Jędrzej Kitowicz

Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III

WIKISOURCE

MATURA 100 PROCENT

OPIS
OBYCZAJÓW i ZWYCZAJÓW

za panowania

AUGUSTA III.

księdza Kitowicza

WYDANY Z RĘKOPISMU

przez

Edwarda Raczyńskiego.

POZNAŃ

W drukarni Walentego Stefańskiego.
1840.

IMPRIMATUR.
Czwalina, Censor.
Posen, den 22. Februar 1840.

PRZEDMOWA

Ścisłe stósunki Polski z Niemcami, Włochami i Francyą, od czasu, jak królowie nasi w związki małżeńskie wchodzili z księżniczkami wspomnionych dopiero krajów, wywarły zapewne wpływ na obyczaje i zwyczaje przodków naszych. Nikt przecież nie przewidywał w XI. wieku, kiedy Chrobry synowi swemu, Ryxę za żonę dawał, ani w XVI., kiedy Zygmunt I. Bonę Sforcyą na tronie Jagiellonów osadzał, aby Polacy płocho poświęcając cudzoziemczyznie własną narodowość, przekształcać mieli kiedy obyczaje swoje, wstydzić się ubioru przodków, i poważny i dobitny język, niezgrabną matwaniną obcych wyrazów kazić. Nieszczęsną tę zmianę co do obyczajów, zaprowadzili dopiero do kraju naszego królowie z domu saskiego.

Ku końcowi XVIII. wieku, już się byliśmy wyrzekli poważnéj w tym względzie po przodkach naszych puścizny. Wszystko dawne aż do ubioru, zostało zarzucone, i byłoby podobno w wiecznéj znikło niepamięci, gdyby się niebył znalazł gorliwy obywatel, pisarz niepospolitą przenikliwością obdarzony, wreszcie, malarz doskonały, który umierającego

starca rysy uchwycił, aby je zachować, aby je rozkwilonemu podać potomstwu. Tym pisarzem był ksiądz Kitowicz, kanonik kolegiaty warszawskiéj, człowiek ze światem dokładnie obeznany. W dziele swym kreśli obyczaje i zwyczaje za Augusta III. i w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta.[1] Śledczemu oku księdza Kitowicza nic nie uchodzi. Uważa on ziomków swoich, w wszelkich stósunkach towarzyskich i porach życia. Stawa nad kolebką dziecięcia, wchodzi do szkół, zaziera do zakątków klasztornych, biesiaduje z palestrą i wojskowymi rot pancernych i husarskich, przedziera się do gotowalni kobiet wielkiego świata, jednem słowem, wystawia nam szczegółowy i wierny obraz obyczajów i zwyczajów swego wieku, w sposobie naturalnym i zajmującym. Dzieło to zaszczytne, jak mniemam, zajmie miejsce w zbiorze moim pod tytułem: **Obraz Polaków i Polski w XVIII. wieku.**

Wydawca.

1. ↑ Krótki życiopis księdza Kitowicza, znajduje się w Skarbcu pana Sienkiewicza; wspomnione dopiero dzieło polecamy czytelnikom naszym, jako jedno z najlepszych, które w tym rodzaju od lat 10. wyszło.

ROZDZIAŁ I[1]

. . . . .— O jasełkach c. d. — O kołysce

. . . . . .
. . . . . [1]
była więc osóbka pana Jezusa, a na boku Maria i Józef, stojący przy kolebce, w postaci nachylonéj, affekt natężonego kochania i podziwienia wyrażającéj. W górze szopki pod dachem i nad dachem aniołkowie unoszący się na skrzydłach, jakoby śpiewający: *Gloria in excelsis Deo*. Toż dopiero w niejakiéj odległości jednego od drugiego, pasterze padający na kolana przed narodzoną dzieciną, ofiarujący mu dary swoje, ten baranka, ów koźlę; daléj za szopą po obu stronach pastuszkowie i wieśniacy, jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy spieszący, dźwigając na ramionach barany, kozły, między którémi osóbki rozmaity stan ludzi i ich zabawy wyrażają: Panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopów na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woły, orzących pługami, przedających chleby, niewiasty dojące krowy, żydów różne towary do sprzedania na ręku trzymających, i tym podobne akcye ludzkie.

Gdy nastąpiło święto Trzech Królów, przystawiano do tych jasełek osóbki pomienionych świętych, klęczących przed narodzonym Chrystusem, i ofiarujących mu złoto, myrrhę i kadzidło, a za nimi orszaki ich dworzan i assystencyi rozmaitego gatunku, Persów, Arabów, Murzynów, laufrów, mastalerzów prowadzących konie pod bogatémi siądzeniami, słoniów i wielbłądów. Toż dopiero wojska rozmaitego gatunku: jezdne i piesze, murzyńskie i białych ludzi hufce, namioty porozbijane, na koniec przez imaginacyą za związek rzeczy występującą, regimenta uszykowane polskiéj gwardyi, pruskie, moskiewskie, armaty, chorągwie jezdne, uzarskie, pancerne, ułańskie, kozackie, rajtarskie, węgierskie i inne rozmaite. Na takie jasełka sadzili się jedni nad drugich najbardziéj zakonnicy.

Celowali zaś innych wszystkich wielością i kształtnością Kapucyni; a gdy te jasełka rok rocznie w jednakowéj postaci wystawiane, jako martwe posągi, niewzniecały w ludziach stygnącéj ciekawości; przeto Reformaci, Bernardyni i Franciszkanie dla większego powabu ludu do swoich kościołów, jasełkom przydali ruchawości, między osóbki stojące mieszając chwilami ruchome, które przez szpary w rusztowaniu na ten koniec zrobione, wytykając na widok braciszkowie zakonni, lub inni posługacze klasztorni, rozmaite figle niemi wyrabiali. Tam żyd wytrząsał futrem, pokazując go z obu stron, jakoby do sprzedania; drugi żyd mu je ukradł, ztąd kłótnia wielka, aż żyd skrzywdzony pokazał się z żołnierzami i instygatorem, biorącym pod wartę złodzieja. Gdy taka scena zniknęła, pokazała się druga, naprzykład: chłopów pijanych, bijących się, albo szynkarka tańcująca z kawalerem, albo śmierć z djabłem najprzód tańcująca, a potém się bijące z sobą i w bitwie znikające. To znowu musztrujący się żołnierze, tracze drzewo trzący, i inne tym podobne akcye ludzkie, do wyrażenia łatwiejsze, które to fraszki dziecinne tak się ludowi prostemu i młodzieży podobały, że kościoły napełnione bywały spektatorem, podnoszącym się na ławki i na ółtarze włażącym; a gdy ta zgraja tłócząc się i przymykając jedna przed drugą, zbliżyła się nad metę założoną do jasełek; wypadał wtenczas z pod rusztowania, na którém stały jasełka jaki sługa kościelny z prętem, i kropiąc nim żywo bliżéj nawinionych, nową czynił reprezentacyą dalszemu spektatorowi, daleko śmieszniejszą od akcyi jasełkowych.

Takowe reprezentacye ruchomych jasełek, bywały prawda w godzinach od nabożeństwa wolnych, to jest między obiadem i nieszporami, ale śmiech, rozruch i tumult nigdy w kościele czasu ani miejsca znajdować niepowinien. Dla czego gdy

takowe reprezentacye coraz bardziéj wzmagając się, doszły do ostatniego nieprzyzwoitości stopnia; książę Theodor Czartoryski, biskup Poznański, zakazał ich; pozwolił tylko wystawiać nieruchawe, związek z tajemnicą narodzenia pańskiego mające. Po którym zakazie jasełka powszedniejąc co raz bardziéj, w jednych kościołach zdrobniały, w drugich wcale zostały zaniechane.

---

§. . .

O Kołysce.

Ojcowie Bernardyni prócz tego wystawiali kołyskę Chrystusa pana nowo narodzonego, nie w kościołach swoich, ale w izbie jakiéj gościnnéj przy forcie klasztornéj będącéj. Ceremonia ta mała, nie wielom wiadomą była i niemal tylko dewotom i dewotkom Bernadyńskim znajoma. Schodzili się na nią zaraz po objedzie; była zaś takowa: Kolebka zwyczajna, w jakiéj kołyszą dzieci, ale jak najsuciéj w kwiaty i materyą bogatą ubrana, stała na środku izby, w niéj osóbka pana Jezusa miary dziecięcia zwyczajnéj, w pieluszki bogate uwinionego, śpiąca; w głowach kolebki osoba dwułokciowa Najświętszéj Panny w suknie według mody ustrojona, w głowach Sgo Józefa żydowskim krojem, ale w światłe materyje ubrana. Całe zgromadzenie klasztorne klęcząc, formowało cyrkuł około kolebki, śpiewając pieśni stosownie ułożone. Gwardyan z jednéj strony, a pierwszy po nim w stopniu godności z drugiéj, klęcząc, kołysali kolebkę,

śpiewając razem z drugimi. Po skończeniu pieśni, gwardyan powstawszy mówił modlitwę z wierszem i odpowiedzią śpiewanym tonem; potém dawał ludowi zgromadzonemu aspersią, i na tém kończyła się ceremonia, która nietrwała dłużéj nad pół godziny, i niebywała tylko raz jeden w rok w sam dzień Bożego Narodzenia.

ROZDZIAŁ II.

***Wychowanie dzieci*. — *Ich odzież*. — *Szkoły*. — *Kolęda*. — *Dalsze ćwiczenie szkolne*. — *Zabawy studenckie*. — *Przywileje studenckie za Aug. III*. — *O Antipatyi dwoistych szkół*. — *O akademii Lwowskiéj*. —**

Rozumiem, żem niewystąpił z materyi, ani z jéj porządku, kiedy przedsięwziąwszy pisanie o obyczajach Polski, najpierwéj udałem się do opisania religii, która gruntem obyczajności będąc, pierwszeństwo między obyczajami trzymać powinna. Przeto w tém mojém opisaniu obyczajów ogólnych pierwsze miejsce dałem tym, które ściągały się do religii, acz zdrożność ludzka wiele do jéj świętych ustaw i obrządków, przymięszała zabobonów, głupstw i nieprzyzwoitości, które się w opisaniu poprzedzającém widzieć dały. —

Skończywszy obyczajność duchowną czyli kościelną; przystępuję do obyczajności światowéj; a że ludzie wprzód są dziećmi, nim się stają ludźmi; przeto opis mój zaczynam od

wieku dziecinnego, prowadząc go po stopniach lat aż do doskonałéj pory człowieka dorosłego. —

§. 1.

W y c h o w a n i e.

Sposób przychodzenia na świat ludziom jeden jest i będzie od początku aż do skończenia tego świata, każdemu wiadomy, z bestyami pospolity. Ale usługa i obrządzanie dziatek narodzonych, tudzież dalsze ich wychowanie, nie zawsze było jednakowe. Pod panowaniem Augusta III. niewiasty podeszłe służyły matkom rodzącym. Zaraz po odłączeniu dziecięcia od żywota macierzyńskiego, kładły je w kąpiel ciepłą z wody i różnych ziółek przygotowaną, w któréj obmyte dziecię obwijały w pieluszki i tę kąpiel do kilku dni z początku, raz lub dwa co dzień, a potém coraz mniéj razy powtarzały; to kąpanie dziecięcia było obowiązkiem baby odbierającéj, potém należało do matki, albo mamki lub piastunki. Zaraz od urodzenia dziecię kładziono do kolebki, wiele razy chciano aby spało, kołysano je, a w dzień je kołysząc śpiewano mu, aby prędzéj usnęło. Tak nauczone dziecię inaczéj nieusypiało, chyba długim płaczem zmordowane, gdy go niemiał kto kołysać; jak się to trafiało dzieciom prostéj kondycyi, lub ubogich rodziców, gdy matka podkarmiwszy je piersią, sama pracą zatrudniona, lada gdzie dziecko porzuciła, czasem na polu w brózdzie przy żniwie, zasłoniwszy je snopkiem od słońca.

W Polszcze zażywano kolebek stojących na ziemi na biegunach, na Rusi i w Litwie wiszących na sznurach. Takie kolebki są wygodniejsze, bo nieczynią żadnego chrobotu, jak te, co na biegunach i rozbujane dobrze, długo się same kołyszą, tak ze kołysząca może się cokolwiek przespać nim kolebka stanie; ale też za to stłuczenie dziecięcia cięższe, gdy przypadkiem z kolebki rozbujanéj wypadło. Lekarstw wewnętrznych żadnych nie dawano dzieciom przy piersiach będącym, prócz jednych ulepków akkomodowanych do ich choroby, a na zatwardzenie żołądka, kładziono im w otwór tylny czopek z mydła. Gdy zaś wypierały im pachy i łona, zasypowano te miejsca alabastrem skrobanym. Gdy dzieci uczono jeść, karmiono je najprzód papką z chleba, cukru, masła i piwa zrobioną, albo z mąki, lub też kaszką drobną tatarczaną, daléj zaś wyższego stanu i majętniejszych rodziców dzieciom dawano rosołki z kurcząt, kaszę z mlekiem lub inne jakie lekkie potrawki. Gdy dzieci uczono jeść, najprzód przed podaniem pokarmu układano ich rączki w znak Krzyża Śgo na czole, piersiach i ramionach, a gdy dziecko poczęło wymawiać słowa, natychmiast uczono je pacierza, niepozwalając im żadnego pokosztowania pokarmu, póki się przynajmniéj nieprzeżegnały, a starsze póki choć jakiéj części pacierza nie nauczyły się na pamięć.

Ubogie matki i proste chłopianki dzieciom pchały toż samo w gębę, co same jadły: Groch, kapustę, kluski, przeżuwając wprzód w swojéj gębie i studząc dmuchaniem. Niektóre matki jaki trunek piły, naprzykład gorzałkę, takiego i dziecięciu kosztować podawały, mając to uprzedzenie, że gdy tego trunku kosztować będzie z dzieciństwa; potém gdy dorośnie, brzydzić się nim będzie; ale to wielka nieprawda, wyrastali z takich dzieci główni pijacy i pijaczki.

§. 2.

O d z i e ż.

Gdy dziecię poczynało stawać na nogach, uczono je chodzić wodząc na paskach; było to sznurowanie rzemienne jakiém płótnem podszyte, na kształt sznurówki kobiecéj, mające z tyłu dwie taśmy długie, którémi piastunka unosiła dziecię nogi stawiające; a gdy już tak nawykło postępować, wsadzano je w wózek okrągły, pod pachy dziecięcia wysoki, mający u spodu cztery kółka, na wszystkie strony obrotne, aby się mógł posuwać wszędzie, gdziekolwiek dziecię nogami na ziemi stojące iść chciało. Chroniąc głowy od stłuczenia dawano dzieciom czapeczki, a na te zawdziewano opaskę grubą z axamitu, pospolicie czarnego z wierzchu, a od spodu z kitajki czerwonéj uszytą, wewnątrz bawełną wysłaną, dwiema taśmami przez wierzch głowy, aby na oczy niezachodziła, przepasaną, i pod brodą wstążką lub tasiemką, aby się z głowy niezmykała, podwiązaną; bez takiego opatrzenia głowy, nigdy dziecie chyba na noc w kolebce gdy spało, nie było. — Przestrzegano także dziecięcych piersi od zimna i ostrego powietrza zasłonkami bawełną wyścielanemi, jako téż całe dziecię w sukienki i futra, tudzież w trzewiczki i pończoszki, a chłopców w bóciki ubierano. — Których ubiorów dzieci chłopskie i ubogich rodziców nie znając, przykrość powietrza w lichéj sukmance, a częstokroć w jednéj koszulinie z gołą głową wytrzymowały.

Temi zwyczajami obchodzono się z dziećmi w karmieniu ich

i odziewaniu do czterech albo pięciu lat; po których odmianę następującą, będę opisywał tylko co do dzieci pańskich i rodziców majętnych, chłopskich i ubogich zaniechawszy, gdyż te żadnego stroju do lat stósownego, ani pokarmu nie miały. — Potrawy dla nich były te same co rodziców. — Odzież koszulą i starzyzna po rodzicach, a po wielu miejscach napatrzyć się można było dorastających chłopców i dziewczyn w koszulach wedle pieców stojących, albo w zimie po lodzie ślizgających się. — Pańskie dzieci i majętnych rodziców miejskiéj kondycyi od pięciu lat ubierano inaczéj. — Dziewczętom dawano sznurowkę rogiem wielorybiem przeszywaną dla uformowania stanu czyli talii, acz zbytniém ściąganiem takiéj sznurówki czasem dostawały stanu przewlokłego, albo na zdrowiu szwankowały. — Na sznurówkę od pasa do nóg spódniczkę latem flanelową, zimą kuczbajową. — Na wierzch tego dwojga wdziewano na dziewczynę kabatek z jakiéj jedwabnéj materyi z tyłu sznurowany, od ramion do nóg długi z gorsém wyciętym w miarę piersi, czasem chustkę jedwabną, czasem niczem według mody nie zakrytych, w stanie wcięty, u dołu fałdzisty, z przodu krótszy. — Na kabatek przywięzywano fartuch muszlinowy lub rąbkowy, z bawetem do piersi sięgającym, rękawy u kabatek po łokieć ręki długie, na ręce kładli rękawiczki skórzane lub jedwabne, dzierzgane lub niciane cienkie, cokolwiek do łokcia niedochodzące. — Głowa w warkocze spleciona goła, albo też w jaki kornet i bukiety ubrana. — W zimie czepiec axamitny czarny, bawełną cienko wysłany, atlasem lub kitajką czasem zieloną, najczęściéj karmazynową poszyty. — Na nogach pończocha niciana, jedwabna lub wełniana, według pory czasu. — Trzewik z skórek malowanych w kwiaty, która moda w środku lat panowania Augusta zaginęła, a na jéj miejsce nastały trzewiki materyalne bławatne. —

Chłopców strojono w żupan bławatny i kontusz sukienny, który miał rękawy od ramion rozcinane nie na ręce zawdziewane, ale w tył na krzyż pod pas założone. — Pas z jakiéj materyi jasnéj jedwabnéj, na nogach pończochy białe niciane i trzewiki z czarnéj skóry cielęcéj. — Głowa w warkocz śpleciona, na głowie kapelusz, na miejscu którego zimą dawano czapki, jako też do odziewania się od zimna szubki futrem jakiem lekkiem podszyte z rękawami długiemi przestronemi, i te szubki były jednakowego kroju, tak dla dziewcząt jak dla chłopców. — Tak dzieci noszono do lat 12. Odtąd strojono je takim krojem, jakiego zażywali ludzie, według mody panującéj.

§. 3.

S z k o ł y.

Lubo niektóre dzieci pojętniejszych zmysłów od pięciu lat zaczynano uczyć czytać w domu; nie oddawano ich atoli powszechnie do szkół aż w roku siódmym zaczętym lub skończonym. —

Dla mieszkających po miastach pierwsza szkoła była parochialna, przy farze lub katedrze: gdzie się znajdowała; po wsiach ztrudna gdzie przy farze znajdowała się taka szkoła. Dla tego szlachcic mieszkający na wsi nim oddał dzieci do szkół, musiał w domu wprzód je nauczyć czytać, przyjmując na ten koniec jakiego nauczyciela, jeżeli między domowymi niemiał nikogo do téj usługi sposobnego.

W szkole parafialnéj uczono samych chłopców, dziewczęta zaś oddawano do niewiast statecznych tem się bawiących, które ich uczyły samego czytania po polsku, dzierzgania pończoch i szycia rozmaitego. Majętniejszych córek uczono języka niemieckiego i francuzkiego, który już zaczął wchodzić w modę. Panów wielkich córki uczone były tego wszystkiego w domu przez ochmistrzynie, a przy tém przez metrów pisania i tańcowania.

Chłopców w szkole parafialnéj uczono czytać na elementarzu i pierwszych początków łaciny na grammatyce, alwarze lub donacie. Katechizm czyli nauka religii, była najpierwszą przed wszystkiemi innemi. Kara szkolna na tych, którzy się uczyć niechcieli, albo swawolę jaką popełnili, była niedopuszczenie jedzenia obiadu, klęczenie, albo plagi. Instrumenta kary: Placenta, to jest skóra okrągła gruba wkilkoro złożona na dłoń ręki szeroka, na trzonku drewnianym obdłużonym osadzona, którą za omyłki w czytaniu, lub na pamięć tego, czego się nauczyć naznaczono, odmawianiu, bito w rękę; za zupełne nienauczenie się wydziału swego, lub za swawolą, albo inne przestępstwo praw szkolnych, instrument kary rózga brzozowa, albo dyscyplina pospolicie rzemienna; u surowszych zaś nauczycielów z sznurków nicianych tęgo spleciona siedm lub dziewięć odnóg mająca, którą to rózgą lub dyscypliną bito na ciało, uderzając najmniéj trzy a najwięcéj piętnaście razy, według przewinienia, według cierpiętliwości ciała; i według surowości nauczyciela. Na sporszych chłopczaków więcéj nad lat siedm starszych, używano kańczuga, a tym niebito na ciało, któreby kaleczył, ale przez suknie, a przynajmniéj przez spodnie, a i tak silno przyłożony, dosyć bolu zadawał. Znajdowały się atoli tak twardego ciała dzieci, że kańczugowe plagi na samo ciało wytrzymowały, bez zbyt wielkiego bólu;

lecz te, które miały tak twarde ciało były też pospolicie równie tępych zmysłów, i małe w naukach czyniły postępy.

Jeszcze był jeden rodzaj kary w szkole parochialnéj, a ten mało gdzie używany. Kiedy który chłopiec nieprzyzwojcie się w izbie sprawił, tedy oskarzony, musiał się sam dobrowolnie położyć na stołku na środku szkoły wystawionym; tam każdy współstudent zdiąwszy bót z nogi, uderzył go raz cholewą, i to była kara wstydząca, nieboląca, występkowi równa.

Przekrzesanych w szkole parochialnéj w pierwszych rudymentach łaciny, oddawano do szkół publicznych, jezuickich lub pijarskich, które po wszystkich miastach, w których się znajdowały, bywały tak liczne, że się w niektórych po tysiącu studenta znajdowało. Wszyscy mieszczanie i szlachta i panowie najwięksi oddawali dzieci swoje do szkół; edukacya i karność dla wszystkich była równa, bez względu na panicza i chudego pachołka, na szlachcica i mieszczanka, albo chłopka. Paniczowie co do szkolnych obowiązków z najchudszymi zrównani, mieli jednak tę dla siebie preferencyą, że zasiadali w szkole pierwsze ławy; chyba że się który źle uczył, to poszedł *ad scamnum asinorum*. Była to ława przy piecu tak nazywana dla tych, którzy się uczyć nie chcieli; a jeżeli i taka degradacya nie pomagała gnuśnemu, wdziewano mu na głowę słomianą koronę; na ostatni zaś bodziec do nauki, oprowadzono go w takiéj koronie po wszystkich szkołach wołając za nim: *asinus asinorum in saecula saeculorum*, do któréj ostatniéj a nieznośnéj hańby ledwo kiedy przychodziło; bo jeżeli który doszedł korony słomianéj, już się tak pocił i mozolił nad książką, że oprowadzenia uniknął; i wkrótce się z ławicy ośléj wydobył, abdykowawszy słomianą koronę kołkowi, na którym zawsze wisiała, wiele razy głowy do niéj niebyło; zapatrywali się na nią leniwi do nauki jak na straszydło, chętni zaś jak na figiel dla

śmiechu wymyślony.

Nauka dzieliła się na szkoły. Pierwsza szkoła u Jezuitów zwała się infima, i dzieliła się na dwie, na infimę *Minorum* i na infimę *Majorum*; lubo w obydwóch niemal jedna była nauka, zgadzać *adjectivum cum substantivo, i casus nominum cum temporibus et modis verborum*, z tą tylko różnicą, iż w infimie mniejszéj, wybierali także składy co łatwiejsze; w infimie większéj co trudniejsze, i druga różnica, że drobniejsze dzieci przychodzące do szkół oddawano do infimy mniejszéj, a sporsze do infimy większéj. U Pijarów tego gradusu szkoła zwała się parwa; uczono w niéj jednéj tego samego, co w dwóch infimach u Jezuitów. Po parwie następowała Grammatyka, od któréj począwszy aż do końca jedna była tak u Pijarów, jak u Jezuitów szkół gradacya, to jest: „Grammatyka, Syntaktyka, Poetyka, Rhethoryka, Philosophia i Theologia“, do któréj ztrudna studenci postępowali, chyba ci, którzy już w szkołach do stanu duchownego czuli powołanie; którzy zaś nie mieli tego ducha, szkoły najwięcéj kończyli na filozofii, a często na rhethoryce. — „Grammatyka“, uczyła składać małe i krótkie sensa prostémi wyrażeniami. — „Syntaktyka“, dawała sposoby, jak mowę prostą, okrasić rozmaitemi figurami i słów wykrętami. „Poetyka“, uczyła *quantitatem* łacińskich słów, które się krótko, a które przeciągle wymawiać powinny: także pisania wierszów łacińskich i polskich, przez które się dowcip rozprzestrzeniał, a tak już z łaciną w syntaktyce przetartą, z dowcipem w poetyce rozprzestrzenionym promowowało się do „Rhethoryki“, sztuki dobrze i długo w jakiéj materyi mówienia, dobrze myśli swoich, bądź w dyskursie, bądź w pisaniu tłómaczenia. Co jako każdemu człowiekowi w jakimkolwiek sposobie życia zostającemu jest wielce potrzebne; tak też edukacya młodzieży szkolnéj to za najpierwszy cel miała, i do niego wszystkie swoje

usiłowania zmierzała. „Philosophia“, miała swój kunszt inny w cale od szkół przed sobą opisanych; ale ja przepraszam czytelnika mego, że mu o niéj doskonałéj nie dam informacyi, ponieważ jéj nietraktowałem, na rhethoryce trzy lata słuchanéj, skończywszy moje szkoły. Ilem słyszał o téj nauce, zabawia się poznawaniem natury, czyli przyrodzenia przyczyn i skutków, wniosków i wypadków, prawd niezawodnych; ale zapomniałem na sam przód położyć, że uczy najprzód terminów pewnych, przez które się w innych filozoficznych sciencyach krótko i dokładnie tłumaczyć można. Dzieliła się ta nauka w szkołach ordynaryjnych tak pijarskich jak jezuickich, na: „*dyalektykę, fizykę, logikę i metafizykę*“, dla niektórych zaś studentów kilka razy w tydzień po godzinie dawano „matematykę.“

W akademiach publicznych, czyli generalnych, jako to krakowskiéj, zamojskiéj i wileńskiéj, prócz nauk dopiero wyliczonych, były nadto: Nauka „*matematyki*“, wszelkiego rodzaju, „*astrologii, geografii, geometryi, kosmografii*“, do tego: *jurisprudencyi*, „*medycyny*“, i zwały się te akademie *universitates*. Co się tycze ogółem filozofii, téj patryarchów nie było więcéj jak dwóch. Arystoteles i S. Tomasz, ponieważ na wszystkich dysputach, nie tłumaczyli się inaczéj walczący z sobą, tylko albo *juxta mentem Aristotelis*, albo *juxta mentem divi Thomae*. W akademiach kto się promowował do godności doktora w filozofii, musiał przysięgać, jako inaczéj nie będzie trzymał i uczył, tylko *juxta mentem divi Thomae*; ci tedy, którzy się trzymali zdania Arystotelesa, zwali się *peripatetici*, a którzy S. Tomasza zwali się *Tomistae*.

Pierwsi Pijarowie jakoś około roku 1749. czyli trochę wyżéj odważyli się wydrukować w jednym kalendarzyku politycznym, niektóre kawałki z Kopernika, dowodzące, że się ziemia obraca, a słońce stoi.

Czego ledwo dostrzegli Jezuici, nieomieszkali nie tylko swoich rozumów, co ich tylko mieli najbystrzejszych, użyć przeciwko Pijarom, ciężkim przeciwnikom swoim; ale też inne zakony przecim nim poburzyć o takową hypothezym, czyli zdanie dawnéj nauce przeciwne. Rozruch ten po szkołach był nakształt pospolitego ruszenia przeciwko Pijarom; wydawali książki zbijające takową opinią, zapraszali Pijarów na dysputy, i najwięcéj z téj materyi Pijarom dokuczyć usiłowali. Ci atoli coraz nowy jaki kawałek wyrwawszy z teraźniejszych wodzów filozoficznych: „*Kopernika, Kartezyusza, Newtona i Leibnitza*“, dokazali tego, że wszystkie szkoły przyjęły Neoteryzm, czyli naukę *recentiorum*, według któréj ziemia się obraca koło słońca, nie słońce około ziemi, tak jak pieczeń obraca się koło ognia, nie ogień koło pieczeni. Że koloru niemasz żadnego w rzeczach, tylko te barwy, które na nich widzimy białe, czarne, zielone, czerwone, żółte, sprawuje temperament oczu i światła, czego jest wielkim dowodem jabłko naprzykład w dzień zielone, w nocy przy świecach wydaje się granatowe. Że ból, świerzbienie i inne czucia nie mają swego placu w ciele, tylko w duszy, ponieważ ciało bez duszy nic nieczuje. Mnie się zda, iż tak ciało nieczuje bez duszy, jak dusza bez ciała; organy niegrają bez organisty, i organista bez organów, a jeżeli czucie nie jest w ciele tylko w duszy, to też i głos niejest. Zgoła pod Augustem III., jakoś wśród czasu panowania jego, wzięła w szkołach polskich początek nowa filozofia, ale z wielką bojaźnią rozszerzała swe zdania; ośmieliła się zupełnie na końcu jego panowania.

Takie było *compendium* szkół i nauk publicznych za panowania Augusta III. Te nauki były wolne: każdy student, który się do nich udał, musiał albo się uczyć podług sił swoich, albo nienauczając się, wytrzymować kary szkolne, albo niechcąc

się wcale uczyć, ustąpić ze szkół. Było to jakieś nakształt przykazania, którego mocno doglądali professorowie, żeby studenci oddani do szkół, koniecznie z nich podług możności dowcipu swego profitowali, osobliwie w mniejszych szkołach aż do retoryki, żeby rodzicom darmo kaszy niezjadali. Oprócz zaś tych nauk, uczono potrosze w pewne godziny języków niemieckiego i francuzkiego, tudzież arytmetyki, ale nie z takim rygorem jak łaciny; wolno było tych przydatków uczyć się i nieuczyć się serio, albo tylko się przypatrywać, być na lekcyi i niebyć, niekarano za to, ani nie strofowano.

Jedna tylko łacina, a raczéj konstrukcya do wszelkiego języka zdatna, była celem natężenia pracy nauczycielów; tak tego doglądano, że nawet professor kiedy niedbale uczył, od swojéj zwierzchności odbierał naganę: albo był od uczenia szkół oddalony i do innéj funkcyi niższego szacunku obrócony. Nauczycielów szkolnych, którzy niższych szkół uczyli, nazywano magistrami, i ci byli klerycy za zwyczaj *minorum ordinum*. W wyższych szkołach nauczycielów, począwszy od rhethoryki nazywano *Patrami*, a to z przyczyny, iż w tych szkołach dający lekcye już byli kapłani.

Nie dosyć było na lekcyi w szkole dawanéj, i na profesorze, czyli nauczycielu szkolnym: byli inni, nazwani dyrektorami, którzy w jednych stancyach z studentami mieszkali, tam im lekcyą szkolną od professora zadaną tłomaczyli, powtarzali, i do zrozumienia jéj oraz nauczenia się dopomagali; z stancyi do szkoły, i z szkoły do stancyi studentów swoich zaprowadzali; na rekracyje lub jakie nawiedziny, zawsze z nimi chodzili. Zgoła zawsze ich na oku mieli. A kiedy studentów zaprowadzili do szkoły, sami szli do swojéj. Tacy dyrektorowie byli najmowani i płatni od ojców studentów. Więcéj o dyrektorach będzie niżéj.

Trzeci gatunek studentów był: chłopcy służący, ubogich

rodziców synowie, najwięcéj szlacheccy u synów pańskich i majętniejszéj szlachty, na służbie będący; ci służąc panom swoim czasem z nimi do szkół chodzili i częstokroć ich w nauce przewyższali. Posługa ich była panięciu u którego, lub u których chłopiec służył, a przytém i panu dyrektorowi, łóżko posłać, izbę zamieść, suknie i bóty wychędożyć, do stołu służyć, książki za panięciem do szkoły i ze szkoły nosić, i pójść po sprawunku, gdzie posłano. Tym sposobem bardzo wiele edukowało się szlacheckich synów i wychodziło na wielkich ludzi. Lecz skoro księża Pijarowie założyli konwikt osobny dla paniąt; a za ich przykładem z początku ganionym, poszedłszy księża Jezuici, wystawili drugi, szkoły publiczne zdrobniały. Krzywda edukacyi publicznéj stała się dwoista, raz iż co lepsi professorowie dawani bywali do konwiktów, a do szkół ordynaryjnych podlejsi; druga, że dyrektorowie i chłopcy służący stracili sposób uczenia się w konwiktach, albowiem niepotrzebowano dyrektorów; powinność których zastępowali professorowie ustawicznie mieszkając, jadając i przestawając z konwiktorami, na ody jak w tureckim Seraju podzielonymi. Niepotrzebowano téż i chłopców, bo na ich miejsce przyjęto lokajów, po jednemu do czterech, a w jednéj odzie mieściło się dwóch konwiktorów. Oda jest to wielka sala, mająca po obu stronach komórki, dwa łóżka i dwa stoliki obejmujące, bez drzwi, zamiast tych firankami zasłaniane. Co dwie ody to trzecia stancya dla Pijara pod zamknięciem: w końcu zaś stancya dla professora najstarszego.

Teatyni lubo mieli konwikt, ale ten był bardzo mały, i inną miał wcale dyspozycyą. Do panięcych usług zażywali służących rozmaitych, czasem szlachty, czasem lokajów Niemców. Kto chce wiedzieć obszerniéj przyczyny, żalenia się na konwikty, niech się postara o książkę pod tytułem: *„Skarga ubogiéj*

szlachty na XX. Pijarów“ wydaną, zaraz po otwarciu pijarskiego konwiktu. Do szkół publicznych w Warszawie za mojéj edukacyi, chodzili Pacowie, dwaj bracia, Wodziccy, Oskierkowie, Pociejowie, którzy mieli po kilku służących, i dyrektorów; każdy dom z osobna. Innych zaś paniczów z mniejszą assystencyą, bardzo wielu znajdowało się w każdych szkołach.

Trzeci gatunek studentów był kalefaktorowie. Byli to chłopacy sporzy po lat 20 i więcéj mający, którzy powinność mieli w piecach palić i drwa rąbać, i jeżeli który student zasłużył, aby był karany, tedy to kalefaktor w końcu zapiecka za zasłoną sprawiał takiego winowajcę, nie professor, a to dla tego, żeby przystojność względem innych studentów i professora zachowaną była, gdyż się nieraz trafiło, że chłopiec niecierpliwy od rózgi brzozowéj, jak gdyby od rhubarbarum, miał operacyą. — Do jednego pieca albo do dwóch, był jeden kalefaktor, na którego zapłatę i na drwa składali się studenci możniejsi, a resztę, gdy mała kollekta była opatrowali z kollegium Jezuici i Pijarowie, dając mu przytém wikt z niedojadków refektarzowych. Narąbawszy drew i napaliwszy w piecu, resztę czasu kalefaktor z innymi studentami obracał na naukę. Z tych kalefaktorów, zazwyczaj dowcipu tępego będących, rzadko który promowował się do wyższych szkół, nauczywszy się czytać, pisać i cokolwiek liznąwszy łaciny, porzucali szkoły, udając się do innego jakiego sposobu życia.

O dyrektorach to jeszcze mam przydać, iż dwojacy byli, jedni rocznie płatni, którzy służyli jednemu jakiemu panięciu, albo też i kilkom jednych rodziców synom, szlacheckiéj lub miejskiéj kondycyi; drudzy, którzy miewali pod swoją dyrekcyą zbieraną drużynę chudych pachołków, od których brali zapłatę kwartalną po kilka złotych na kwartał od jednego, a czasem też i obiady z

koleji. Kondycye takie, czyli partye studentów za zwyczaj rozdawał dyrektorom ksiądz prefekt szkół, doskonalszym lepsze, podlejszym podlejsze. Tacy dyrektorowie jako ubodzy, byle się skromnie i bez noty sprawowali, mieli wolność assystować na weselach, za drużbów i oratorów do oddawania wieńca Pannie młodéj; która to ceremonia jeszcze za moich szkół trwała, ale już tylko między pospólstwem, z domów szlacheckich i miejskich dystyngwowanych będąc wygnaną. Za usługę na weselu taki pan drużba bierał talar bity i chustkę od panny młodéj, co dla chudego pachołka, było niezłą gratką. Urządzali się także tacy chudzi dyrektorowie za pisarzów cechowych po wielkich miastach, do różnych cechów, osobliwie rzeźnickiego, piekarskiego i szewskiego, jako najludniejszych, a zatém dosyć do czynienia na schadzkach swoich mających. Samo przyjmowanie do terminowania uczniów, i wyzwalanie tychże na czeladników lub majstrów, często się trafiające, potrzebowało pisarza, któryby te dzieje cechowe mądrze i pięknym charakterem napisać umiał. Było zaś według ludzi nieuczonych mądrze, kiedy niezrozumianie, a pięknym charakterem, kiedy patent lub list wyzwolony wypisany, był dużemi literami, a brzegi jego wieńcem z malarskiego złota wyklejone.

Nakoniec ewangelie wspierały ubogich studentów: był zwyczaj po miastach, iż dyrektorowie szkołek parafialnych, wysyłali chłopaków po domach w dni niedzielne, aby tym, którzy nie byli na kazaniu, czytali ewangelią. Za co słuchacze ordynaryjnie czytającemu dawali po groszu, a noszącemu wodę święconą wrzucali w dzbanek po szelągu.

Te ewangelie były niezłym zyskiem dla ubogich studentów: albowiem na ten czas wszyscy nawet panowie wielcy mieli sobie za uczynek pobożny przyjmować do domów i pałaców

swoich słowo Boże: i nie groszami, ale szostakami i tynfami odbywali ewangelistę. Na końcu jednak panowania Augusta III., ten zwyczaj wyszedł z mody u panów i majętniejszych mieszczan, i niemiał przystępu, jak tylko do ludu pospolitego. Tak jak i kolęda, która również usunięta została z pańskich domów. — Pierwszy książę Michał Czartoryski, na ten czas podkanclerzy w. Litewski nie kazał puszczać do siebie z kolędą. Za przykładem jego inni panowie poczęli przed księżmi z kolędą chodzącymi drzwi zamykać. I tak duchowni od panów wzgardzeni nie noszą więcéj do nich, tego niegdyś od dawnych Chrześcian szacownego błogosławieństwa, według słów Chrystusowych u Mateusza S. w rozdziale 10., wierszu 13. *Et si quidem fuerit domus illa digna; veniet pax vestra super eam. Si autem non fuerit digna, pax vestra reventetur ad vos.*

§. 4.

K o l ę d a.

Kolęda jest to obrządek kościelny pewny, który się zaczyna od nowego roku i trwa do wielkiego postu. Księża plebani lub ich wikaryuszowie, w te czasy jeżdżą po dworach i wsiach, albo po miastach chodzą po domach, ogłaszają w krótkiéj przemowie, przyjście na świat słowa wcielonego, życzą błogosławieństw wszelkich niebieskich i ziemskich; i po skończonéj perorze, examinują czeladź domową, i służących z katechizmu. Assystujący księdzu do téj kolędy, organista z bakalarzem, gdzie jest i kilku chłopców, śpiewają na

wchodzeniu i wychodzeniu jaką pieśń o Bożem narodzeniu. Po wyjściu księdza dziewki ubiegają się do stołka, na którym ksiądz siedział, która pierwsza usiądzie, ma sobie za wróżbę, że tego roku za mąż pójdzie. Po wsiach chłopi w wielkiéj i w małéj Polszcze dają księdzu kawałki słoniny, serki, grzyby suche, orzechy i owoce, kokosze, a oprócz tego po kilka groszy. Po miastach zaś, tylko same pieniądze, na jakie kogo stać, toż samo i po dworach szlacheckich, w których pospolicie, po odbytéj kolędzie, raczą się gospodarz z księdzem, obchodząc dzień kolędy bankietem według przepomożenia.

W Prusach zaś, kolędny akcydens jest dochodem kościelnym stałym, tak naprzykład, jak meszne i dziesięcina. Muszą to kolędne oddawać księżom katolickim nawet dyssydenci pod księżą katolickimi mieszkający, chociaż kolędy nieprzyjmują. I gdy Prussy dostały się podziałem Polski królowi pruskiemu Fryderykowi drugiemu, a dyssydenci rozumiejąc się być wolnymi od danin księżom katolickim przedtém dawanych, jako pod monarchą dyssydentem zaprzestali oddawać pomienionych danin. Księża zaś katoliccy nierozumiejąc inaczéj tylko, że z dołożeniem się królewskiem te daniny ustały, nieśmieli się upominać; ale na ostatek dla finalnéj rezolucyi odważyli się podać do króla pruskiego memoryał, względem nie oddanych sobie przez trzy lata należytości kościelnych. Król pruski zaraz wydał ordynanse do całego kraju zabranego, aby kościołom katolickim wszystkie daniny zatrzymane oddano i odtąd punktualnie corocznie oddawane były, nie pytając się, od kogo one należą, czy od dyssydentów, czy od katolików, dosyć, że z possessyi témi daninami obciążonéj.

Rzecz nowa i tylko w samych Prusiech znajoma, że po całym kraju kiełbasy nie idą pod miarę, oznaczają się tylko sztukami różnéj wielkości. W Prusiech zaś te, które należą kościołom za

kolędne, mierzą na łokcie, i tak kościół jeden ma kiełbasy kolędnéj łokci czterdzieści, drugi 80, inny 120, według zaszłéj raz na zawsze zgody, czyli assygnacyi fundatorskiéj. Nie bierze jéj ksiądz w ten czas, kiedy kolęduje, ani potém razem, ale po trosze, kiedy chce, posyłając do sołtysa po tyle łokci, wiele chce, który natychmiast księdzu wyznaczoną miarę kiełbasy szafuje.

Zabłądziłem z kolędą między szkoły, za co przepraszam czytelnika: Należał ten kawałek do artykułu pobożności, ale gdy mi w swojem miejscu z pamięci uszedł, musiałem go tu wsadzić, gdzie mi się przypomniał, mając go za cząstkę obyczaju dawnego, które od mała do wiela chcę potomności podać.

§. 5.

Dalsze ćwiczenie szkolne.

Nie dosyć było na usilności professora chcącego dla swojéj sławy i zasługi, wlać umiejętność tego, co uczył w uczniów; nie dosyć było przez kary wyżéj opisane przymusić gnuśnych, ażeby się koniecznie uczyli. Starali się jeszcze po wszystkich szkołach nauczyciele sztucznemi, a jak najskuteczniejszemi sposobami zapalić w studentach taką chęć do nauki, któraby ich nie dla bojaźni kary, ale dla punktu honoru do onejże pobudzała. Wymyślono tedy Emulusów, po polsku zazdrośników, dzieląc całą szkołę na pary jednego przeciw jednemu, wyrzuciwszy ostatniego, jeżeli niemiał pary, który uniknął emulacyi, ale miał

zato pilniejsze nad innych na siebie oko professora. Ci tedy Emulusowie przesadzali się we wszystkiem jedni nad drugich, a który nad swoim przeciwnikiem, bądź w lekcyi, bądź w jakiem zapytaniu znienacka zadanem, bądź w pisaniu okkupacyi, otrzymał górę, za sądem magistra professora miał wolność karać zwyciężonego przeciwnika; co bardziéj gniewało i wstydziło niż bolało, zatem do oddania za swoje przez przesadzenie w nauce pobudzało. Druga emulacya była powszechna jednéj połowy szkoły, przeciw drugiéj połowie.

Jedna strona szkoły nazywała się: *pars romana*, i ta była starsza. Druga strona zwała się *pars graeca*, i ta była młodsza. Żadna strona nieczyniła rzetelnego awantażu ani szkody; jeden punkt honoru wbity studentom w głowę przydawał okrasy jednéj stronie a ujmował drugiéj; nad każdą stroną na ścianie w tyle ławek wisiała tablica z napisem strony, któréj służyła, to jest *pars graeca*, *pars romana*.

Jeżeli jedna strona popisała się lepiéj w lekcyi szkolnéj nad drugą, albo na zadane pytanie od professora odpowiedziała lepiéj niż druga, albo przeciwnéj stronie zadała taką trudność, iż jéj owa strona rozwiązać nieumiała, a zadająca strona rozwiązała ją sama z pochwałą professora; tedy w takowym i tym podobnym razie professor zwyciężającéj stronie nadawał pochwały: *decem laudes*, *centum laudes*, *quinquaginta laudes*, *mille laudes*. Otoż takie *laudes*, strona od professora biorąca, zapisowała na swojéj tablicy, zbierając je przez cały tydzień lub miesiąc, według obfitości lub niedostatku. Gdy przyszła sobota, albo ostatni dzień miesiąca, rachowały się z sobą strony; mająca więcéj, rugowała z ławek mającą mniéj, przesiadając się na jéj miejscu, a swego stronie zwyciężonéj ustępując, i to był cały zysk wygranéj.

Która strona wygrała, zawsze się pisała *pars romana*, a która

przegrała, musiała przyjmować imie *partis grecae*, chociażby przed przegraniem była *pars romana*. Professorowie te sta i tysiące, któremi tak suto szafowali, jedne nazywali *laudes*, a drugie *errores*, jakoby przeciwnéj strony. Co na jedno wychodziło, i nic nie czyniło, a przecież ambicyą w studentach do pierwszeństwa podżegało.

Honory takie szkolne były nie małym bodzcem do nauki. Te zaś były następujące: dyktator, imperatores, audytorowie, *auditor auditorum*, *censor*. — Dyktator miał swoję ławkę osobną na boku katedry professora, jak dyktator rzymski w nagłych tylko i z desperowanych potrzebach rzeczypospolitéj bywał kreowany; tak też i ten szkolny. Kiedy cała szkoła zagadnioną była jaką kwestyą, na którą odpowiedzieć nieumiała; a jeden jakoby salwując honor całéj szkoły, oświadczył się, iż chce na tę kwestyą odpowiedzieć, i w saméj rzeczy odpowiedział, albo w inakszy sposób podług rzeczy, o którą szło zadosyć uczynił, tedy nieodwłocznie przez deklaracyą professora z okrzykiem całéj szkoły, zostawał dyktatorem, któréj to godności te były przywileje. Pierwszy: ławka osobna. 2gi Independencya od audytorów i cenzora. 3ci Że zarobione na swoję stronę *laudes*, wolno mu było, któréj chcieć stronie podarować: bądź *parti romanae*, bądź *parti graecae*. A że dyktator za każdą zasługę dziesięć razy więcéj zyskiwał *laudes*, niż wszyscy inni studenci; więc któréj stronie on podarował niezliczone krocie i milliony swoje, ta za zwyczaj drugą przewyższyła. Chcąc tedy strona stronę zwyciężyć; różnemi podarunkami, jabłkami, cukierkami, nożykami, i tym podobnemi wielkiego u dzieci szacunku fraszkami dokupywała się łaski dyktatorskiéj. 4ty Przywiléj, że z żadnéj powinności szkolnéj, jako to z pensów, okkupacyi domowéj, exercitium szkolnego, skryptury i tym podobnych nie mógł być macany od

nikogo, tylko od samego professora, który jeżeli pana dyktatora w nadzieję swoich przywilejów opuszczonego w czemkolwiek udybał niegotowym, natychmiast degradował go *ad scamnum asinorum*.

Zkąd za poprawą defektu łatwo było wydobyć się, przyjść między drugich, a nawet i rekuperować miejsce dyktatorskie, na które łatwiéj się było dostać, niż się na niem długo utrzymać. Bowiem o dyktatora obijały się wszystkie najtrudniejsze, i niemal enigmatyczne kwestye, od dyrektorów swoich dyscypulom dla domieszczenia ich do godności dyktatorskiéj pokomponowane. Był to cel, do którego zewsząd strzelano osobliwie w ten dzień, kiedy strony grecka i rzymska miały się między sobą z laudesów rachować i miejsca sobie odbierać. Albowiem ten, który dyktatora zpędził; zostawał panem jego wszystkich laudesów, a zatym, gdy je któréj stronie aplikował, każda mu wdzięcznością dobrze kieszeń napakowała. — Imperatorowie mieli ten zaszczyt, że w ławkach szkolnych pierwsze zasiadali miejsce, na processyach publicznych oni z laskami przed swoją szkołą paradowali, i taryffę studentów każdy swojéj partyi trzymali, zapisując w nią każdego studenta podług relacyi audytora, który umiał i jak umiał, albo wcale nie umiał pensa. Pensa, był to wydział południowy alwaru albo grammatyki, którego się pod karą plag nauczyć trzeba było. Przed południem raz, po południu drugi. Imperatorami zawsze bywali panięta, albo majętniejszych mieszczan dzieci, które w lepsze od innych sukienki przyodziane, i urodziwsze, mogły piękniejsze czoło szkoły wydawać, ale przytém, jeżeli nielepiéj od drugich, to przynajmniéj równo z drugimi trzeba się było uczyć, i w postępkach najmniéj mieć płochości.

Audytorowie i audytor audytorów nie mieli żadnéj prerogatywy, tylko cokolwiek reputacyi, iż się dobrze uczyli,

kiedy zostali audytorami; ponieważ tego urzędu niepowierzano tępym dowcipom, ale bystrzejszym i nauki pilnym. Obowiązani byli audytorowie przychodzić do szkoły przed wszystkimi, ażeby wygodnie przed nadejściem professora mogli wysłuchać pensów studentów i podać do zapisu Imperatorowi. Audytorowie po wysłuchaniu innych sami swoje pensa odmawiali przed audytorem audytorów, a ten znowu odprawiał swoje przed którymkolwiek audytorem. Oprócz pensów dziennych, każdy student obowiązany był w Sobotę powiedzieć, czyli odmówić na pamięć pensa całego tygodnia, i gdy ich nie umiał, był karany, a oprócz kary z tych pensów dochodzili jego mocnéj lub słabéj pamięci. — Cenzor w każdéj szkole był jeden czasem sekretny, czasem jawny podług woli professora; ale choć on był sekretny czyli tajemny, czuli go przez skórę studenci. Wybierali professorowie na ten urząd z chudeuszów, statecznego i za zwyczaj zauszniczka. On notował postępki studentów, tak w szkole, ażeby się między dziećmi jakowa nieprzystojność niedziała, jako téż w kościele: i w nim najbardziéj, ażeby skromność jak największa zachowana była. Miał od tego kartelusz z imionami studentów całéj szkoły, który się nazywał petulantes. Był to papier ponastrzygany, każda nacinka miała na sobie literę początkową nazwiska swawoli, jaką kto robił. Co się lepiéj wytłumaczy saméj rzeczy przytoczeniem. Naprzykład: gadał który student w kościele, to cenzor w linii jego nazwiska zagiął nacinkę z literą g., to jest garriebat; oglądał się, to odgiął nacinkę z literą c., która znaczyła circumspiciebat; śmiał się, to odgiął nacinkę z literą r. ridebat. Jeżeli zaś albo szturchnął drugiego, albo za łeb pociągnął, albo inną jaką akcyą nieskromną popełnił, to zagiął cenzor nacinki z literą p. petulantiam oznaczającą. A gdy wiele porobił rozmaitych nieprzyzwoitości, to zagiął nacinkę z literą, albo jedną, albo

dwiema, albo trzema x., która litera jedna znaczyła kilka krotnie nieprzyzwoitości, xx. znaczyły więcéj swawoli, a trzy x znaczyły swawolnika bez końca i miary. W sobotę był examinowany od professora petulantes i exekucya za nim następowała według przewinienia. Jeżeli był cenzor jawny, a przeciw jego zanotowaniu, czyli obwinieniu wywiódł się obwiniony świadectwem innych studentów, mających u professora kredyt, pan cenzor odbierał karę talionis, po polsku wet za wet.

Ale jeżeli był sekretny, ciężko się było przeciw takowemu obronić, a przynajmniéj nie można było żądać z niego satysfakcyi, bo jak on taił się przed studentami, aby nie był poznany; tak też studenci udawali, jakby, kto nim był, niewiedzieli. Lecz taki cenzor musiał się ze szkół wynosić zawczasu przed wakacyami, jeżeli niechciał na pożegnanie mieć skóry wytrzepanéj, którego szczęścia nieraz się i widocznemu cenzorowi dostawało. Lecz jeżeli się nie bardzo wiernie obchodził z swoim urzędem i występki notowane pozwolił u siebie wykupować; to się miał dobrze i bezpiecznym zostawał od guzowego pożegnania. Jeżeli też jakim przypadkiem wydała się jego niewiara, ocięto jak kota i z urzędu zrzucono. — Takie były sposoby, przychęcania młodzieży do nauki, oraz wkładania i do pobożności i przystojnych obyczajów.

Wakacye od nauki rocznéj, czyli zamknięcie szkół poczynały się od Śgo Ignacego i trwały do Śgo Idziego, to jest od ostatniego dnia Lipca, do 1go Września. Na ten czas rozjeżdżali się studenci do domów rodzicielskich, a professorowie także według zwyczaju zakonów odmieniali się do innych kollegiów, lub też którzy się nie odmieniali, jak to w akademiach, spoczywali przez ten czas po pracy rocznéj. —

§. 6.

O zabawach studenckich.

W biegu szkolnych nauk, były dwa dni w każdym tygodniu studentom na rekracyą, czyli rozerwanie umysłu pracą szkolną utrudzonego, dane, a te dni były wtorek i czwartek, i to nie zawsze całe, lecz częściéj po pół dnia, zaczynając od południa; w Maju niemal zawsze bywały całe te dnie na rekreacyą studentom oddawane, kiedy zaś po wtorku albo po czwartku następowało jakie święto; to w takim przypadku niedawano rekreacji, ażeby wiele czasu naukom nie ujmować. Dla tego i rekreacye, albo święta zupełnie od nauki studentów nieuwalniały. Naznaczono pomierne pensa, których trzeba się było nauczyć, i okkupacyą, którą w czasie rekreacyi lub święta trzeba było napisać; inaczéj gdy się pierwszego albo drugiego nieprzyniosło do szkoły; po wesołéj rekreacyi następowały płaczliwe pod batogiem lamentacye. —

Na rekreacyą wychodzili studenci hurmem z professorami i dyrektorami; lecz niekoniecznie wszyscy, kto chciał wolno mu było zabawiać się w osobnéj małéj kompanii. Zabawy na rekreacyi zwyczajne były: piłka i palcat których też zabaw studenci i między szkołami, nim się zaczęła lekcya szkolna, zażywali. Piłka był to kłębek z wełny albo z pakuł, tęgo po wierzchu niciami osnuty, potém skórą obszyty, albo też niciami różnego koloru w siatkę obszyty, niektórzy kładli w sam środek piłki chrząstkę rybią lub cielęcą dla lepszéj sprężystości. Ta

piłka używana była dwojako, raz do trafiania nią w rękę na ścianie wyciągnioną, albo też do uderzenia o ziemię a łapania jéj na powietrzu; drugi raz podczas rekreacyi w polu do wyrzucania jéj na powietrze jak najdaléj, i uganiania się za nią całemi partyami. Pierwsza igraszka piłką uczyła trafności do celu ręcznym pociskiem. Znać jeszcze od owego czasu wprowadzony ten zwyczaj do szkół, kiedy na wojnach, proc, kamieni i innych pocisków używano. Druga dawała gibkość ciału, szybkość w bieganiu i sprawność w ręku chwytaniem piłki na powietrzu, która od jednego z lekka w miarę piersi podrzucona, a od drugiego kijem z boku na ukos silno uderzona, tak się w górę wysadziła, że jéj na czas okiem dojrzeć nie można było. Więc wszyscy téj strony gracze, ku któréj taż piłka rzuconą była z natężeniem oczu w górę, i z gotowością rąk pilnowali na piłkę, na dół się spuszczającą, gdzie im się ukaże; skoro ją zoczyli, tam szybkością jak największą jeden drugiego ubiegając pędzili wszyscy na schwytanie piłki na powietrzu. Jeżeli bowiem nie schwytana od żadnéj ręki upadła na ziemię, już była gra przegrana; która nie miała żadnych zakładów, ani stawek, tylko same słówne chluby z wygranéj, albo śmiechy z przegranéj. Takowa gra zwała się palant, i zabawiali się nią wraz z dziećmi dyrektorowie i professorowie dla agitacyi.

Drugą zabawą podczas rekreacyi były kije, zwane palcatami, w które pojedynkowali studenci dwaj a dwaj z sobą. Ten sposób wielce był potrzebny dla stanu osobliwie szlacheckiego, jako wprawiający młódź do zręcznego w swoim czasie użycia szabli, którą nasi przodkowie na wojnach najwięcéj dokazywali. Jakoż było się czemu przypatrzyć, kiedy się dwaj dobrali do palcatów, bili się aż do zmordowania, a tak sztucznie każdy się palcatem swoim układał zastawiając się ze wszelkich stron, a oraz wzajemnie adwersarza swoim przycięciem sięgając, że żaden

żadnego ani w gębę, ani w głowę, ani po bokach nie mógł dosiągnąć. I tacy byli to już jak metrowie do wprawiania i uczenia drugich. Co się trafiało i między professorami młodszemi, tak Jezuitami jak Pijarami, że się w kije arcyprzednio bili. Te tedy palcaty u studentów były w najczęstszym używaniu, nie tylko na rekreacyach, ale nawet i w samych szkołach, nim nastąpiła godzina lekcyi. Jeżeli był który student bojaźliwy, że nieśmiał z drugim stanąć do palcata; musiał taki wiele wycierpieć prześladowania, i urągania od całéj szkoły.

Jeszczem zapomniał dopisać pod naukami dwóch sposobów, których zażywano do wpojenia studentom jak najmocniéj konstrukcyi łaciny. Były to repetycye czyli powtarzania między sobą czynione przez studentów tego, o czem się w szkole z professorem traktowało, i takie repetyeye odprawowały się w pewne czasy, zwykle w dnie Majowe między szkołami. Drugi sposób do nawyknienia łaciny był zakaz surowy, aby student do studenta nieważył się nigdy i nigdzie osobliwie w stancyach po polsku gadać. Był na to sporządzony kawałek deszczki na kształt tabliczki pułćwiartkowéj z literami N. L., to jest *nota linguae*. Tę notę najpierwéj professor oddał któremu studentowi z umiejących lepiéj łacinę, i zakredytowanych u professora, z rozkazem, aby usłyszawszy którego mówiącego po polsku, choćby tylko słowo jakie, natychmiast mu oddał tę notę, jako znak przełamanego zakazu. Nie wszyscy, którym język nieostrożny notę do ręki wsadził, byli za to karani, owszem żaden nie był karany, tylko ten, u którego nota, albo obiadowała, albo nocowała; albowiem professor skoro wszedł do szkoły, po zwykłéj modlitwie do ducha Ś. najpierwsze pytanie czynił studentom: *quis habet notam linguae*? ten który ją ostatni miał, ztrudna się odezwał na pytanie professora, ale który miał ją

przed ostatnim, natychmiast uwiadomiał professora, któremu ją oddał, a tak ostatni za wszystkich innych otrzymał karę. Za obiad kilka placent w rękę, za noc kilka plag w siedzenie. Dla tego studenci z tą notą tak się uwijali, chcąc ją co prędzéj pozbyć jeden do drugiego, jak z złą monetą. Druga tabliczka podobna pierwszéj była z literami N. M. znaczącemi *notam morum*; tym sposobem miała kurs swój między studentami jak i *nota linguae*; ale już nie z taką troskliwością starano się jéj pozbyć jak pierwszéj, ponieważ *nota morum* dawana tylko była za jaką nieprzystojność popełnioną w obyczajach, gdy albo z nieumytémi rękami lub nieoberżniętémi pazurami, przyszedł student do szkoły, albo nie zdiął czapki przed kim godniejszym, albo miał pierze w czuprynie lub na sukniach; albo inną jakową około siebie nieschludność; więc gdy raz za którykolwiek z tych i tym podobnych występków został skarany, już się go na drugi raz pilniéj wystrzegał, a tak w małéj kwocie tego gatunku przestępców rzadko się zdarzających, *nota morum* nie mogła tak szybko cyrkulować jak *nota linguae*, która czasem przez jeden dzień całą szkołę obiegła, gdyż niemal niepodobno było każdemu ustrzedz się polskiego słowa, kiedy zdrajca mający *notam linguae*, naprowadził na niego pytaniem, *quomodo hoc explicatur Polonice*, a wyciągnąwszy z nieostrożnego polskie słowo, rzucał mu *notam linguae*.

Gdyby zaś przez którego *nota linguae* była zgubiona; tedy z karą musiał inną szafować; co że kosztowało kilka lub kilkanaście groszy; przeto studenci jako niepieniężni, bardzo się zatracenia przerzeczonéj noty chronili, a więc gdy ją jeden porzucił, i odbiegł; drugi rad nierad musiał ją przyjmować, aby niezginęła. Nie chcąc zaś przed professora wytaczać sprawy niepewnego wygrania, o notę niesłusznie czasem sobie narzuconą; wolał szukać z nią innego mniéj także jak sam

ostrożnego; niż się z pierwszym przed professorem rozprawiać.

Dla wprawienia studentów w rzeźwość udatność, i prezencyą, wyprawiano w szkołach rozmaite dzieje, jakoto deklemacye w syntaktyce i poetyce, które były rozmowy, wierszem lub prozą napisane od professora, rozdane między niektórych studentów, czasem śpiewaniem i muzyką przeplatane, którą muzykę studenci na różnych instrumentach udawali, a muzykanci za nimi utajeni grali, zkąd się trafiało, że gdy student z muzykantem, znaku umówionego niezachował, to instrument jeszcze grał, choć go już student odłożył. Sejmiki w retoryce, były to mowy także przez professora studentom rozdane w jakiéj materyi publicznéj Sejmy narodowe naśladujące. Dyalogi bywały dwa do roku: jeden w zapusty magistra poetyki, drugi przed wakacyami *patra* retoryki. Te dyalogi były reprezentacye tragiczne i komiczne na kształt dzisiejszych oper i komedyi, ale tamtych, jak w reprezentacyi, tak w strojach teatralnych niedochodzące.

Ostatni mozoł głowy dla studentów mniejszych szkół było *exercitium de promotione*. To *exercitium* dawali studentom przed samemi wakacyami na rozjezdnem i zamknięciu szkół. Promocya z niższéj do wyższéj szkoły, albo zatrzymanie w tejże saméj na drugi rok, następowało, podług dobrze lub źle napisanego exercitium, które było złożenie kilkunastu słów polskich w mowę krótką, najtrudniejszy wykład na łacinę mających. Te tedy exercycya od studentów zebrane i prefektowi szkół przez professorów oddane, były losami studentów przyszłéj promocyi, dla tego pisząc te exercycya wysilali rozumy swoje i natężali pilność, aby dobrze napisać, niektórzy zaś słabszych dowcipów, żywili się od bystrzejszych, (lubo takowa pomoc wielce zakazaną była) albo też dyrektorowie, kartkami przez okna z szkoły wyrzucanemi pokryjomu

uwiadomieni, jakie było exercitium, tymże sposobem swoim dyscypułom na łacinę przełożone podrzucali: która to sztuka gnuśnym i źle cały rok uczącym się studentom niepomagała do promocyi, jako z łatwością, że nie ich była płodem, od professorów poznawana. Na wzajem także nie ze wszystkim dobrze napisane exercitium przez zbytnie myśli natężenie, a tym samym na wszystkie reguły grammatyczne mniéj uważne, nieprzeszkadzało do tejże promocyi subjektom innych celującym, i cały bieg roczny chwalebnie się do nauki przykładającym. Była to tylko próba na mierne dowcipy na dobitkę używana; których pojętności z rocznéj rozmaitéj aplikacyi wyraźnie rozeznać nie można było. Po tém odbytym exercitium zamykały się szkoły, a zaczynały się wakacye, koniec najmilszy i najpożądańszy dla dzieci, którego wyglądały z równym pragnieniem, jak dusze czyscowe zbawienia.

Jak do nauk tak do nabożeństwa i pobożnego życia, wprawiano młodzież szkolną przez sobotnie exhorty w szkołach, i w wigilie świąt uroczystych. Dawano także co miesiąc kartki, z krótką sentencyą, do jakiéj cnoty zachęcającą od świętego jakiego podaną, którego świętego student odbierający kartkę, powinien był mieć na cały miesiąc za patrona, wzywając pomocy jego do téj cnoty, którą sentencya w kartce zawierała. Zgoła oprócz nabożeństw powszechnych i publicznych w kościołach, spowiedzi miesięcznych, które oprócz jednéj choroby, pod karą plag odbywać koniecznie trzeba było, wszelkiemi sposobami w pobożność i bojaźń Boską wprawiano. Mieli albowiem to za nieomylną prawdę, iż chociażby młodzież miała rozum naukami najbardziéj oświecony, jeżeli w sercu nie ma zaszczepionéj i dobrze wkorzenionéj bojaźni Boskiéj z innemi zdaniami religii, na nic

dobrego nie wyjdzie, tylko na łotrów, frantów, oszustów i obywateli krajowi najszkodliwszych.

§. 7.

O przywilejach studenckich za Augusta III.

Akademie publiczne miały bez wątpienia i mają przywileje immunitatis, jakoto: krakowska, zamojska i wileńska, iż się niegodzi tak studentów jak i professorów, w sprawie jakiéj osobistéj, pociągać do żadnego sądu, tylko do zwierzchności szkolnéj. O takich przywilejach samym akademiom służących, wspominają krajowe kroniki i volumina legum. Lecz inne szkoły jezuickie i pijarskie, nie rozumiem, ażeby takowemi prerogatywami zaszczycone były, a przynajmniéj gdy mi się o nich czytać lub słyszeć niezdarzyło.

Wnoszę tedy, iż sobie używanie takowych swobód, biorąc wzór z akademiów, przywłaszczyli, a nadstawiając pomienionych swobód, do takiéj przyszli zuchwałości, że nieodpowiadali przed żadnym sądem, tylko szkolnym za psoty komukolwiek wyrządzone, sami swoich krzywd wydarzonych, rzetelnych lub czasem tylko dumą studencką w zagorzałéj głowie urojonych, mocą i gwałtem dochodzili, nachodząc domy i wyciągając z nich osoby, do których sobie uroili pretensyą, a z zawleczonych raczéj, niż zaprowadzonych do szkół, czyniąc sobie sprawiedliwość batogami, nadto jeszcze do najniższych przeprosin, przez upadanie do nóg swoim oprawcom i

siepaczom przymuszając. Niechaj tam był kto chciał, jakiéj godności urzędnik, szlachcic, oficer, żołnierz, który studenta chcący lub niechcący, zaczepił, słowem zelżył, albo popchnął albo uderzył. Jeżeli się zawczasu z miasta nie wyniósł, albo gdzie w ciasny kąt nieskrył; już on się od surowéj szkolnéj exekucyi niewybiegał, bo chociaż chciałby się bronić, to jakże było na tę gawiedź szkolną, na drobne dzieci używać słusznéj broni, gdy tymczasem to szamrajstwo, kijami, kamieniami i błotem szturmując do winowajcy, a oraz z tyłu i z przodu właśnie jak pszczoły rozdrażnione, garnąc się mu naciskiem, do głowy, do rąk, do nóg, zgoła do całego ciała i odzienia, zmordowanego i razami zmęczonego, pochwytowali i co tchu do szkół wlekli.

Bywały takie przypadki, że panów nawet z karet wyciągali, i gdy komu takową krzywdę zrobili, uchodziło to za jakowąś sprawiedliwość, jakoby za dekretem ważnym sądu jakiego wypełnioną. Nie było naprzeciw takowemu nieszczęściu innego ratunku, tylko poddać się z jak największą powolnością owéj szarańczy, ująć sobie coprędzéj obietnicami jak najpożyteczniejszemi pryncypałów, albo zyskać zastęp spieszny i mocny samych księży Pijarów, lub Jezuitów, którzy jeżeli kogo pochwyconego z przyjaciół swoich, albo osób respektu godnych uratować chcieli od ostatniéj hańby i nieżartobliwego bólu; wybiegali hurmem z kolegium, otaczali sobą brańca, odsuwając od niego ów tłok studentów, a tymczasem dla zwolnienia pierwszéj zapalczywości, rzecz, o którą szło, rozbierali na uwagę; i gdy już widzieli umysły z pierwszéj zawziętości cokolwiek opłonione, albo wcale zganiwszy studentom napaść, jeżeli była niewinna, do domów się rozejść pod karą szkolną rozkazywali, a obwinionego, dla wszelkiego bezpieczeństwa z sobą do kolegium brali, albo téż, jeżeli się tak nie dało, że była

jakakolwiek wina z strony porwanego; tedy stawając niby za stroną studentów, ale sposobem łagodnym i niejako sądowym, zatargę onę do zgody prowadzili. Zgoda zwykle następowała za daniem studentom in gratiam winowajcy rekracyi na cały dzień, albo dwa dni, i za ucztą natychmiast studentom od tegoż, w jakim domu sprawioną, z miodu, sucharków, jabłek, gruszek i tym podobnych dziecinnych łakotek, po którym traktamencie odbytym przy oświadczeniu jak najwyższego szacunku studenckiéj godności; bywał winowajca uwolniony i bezpieczny; ale się dobrze napocił, nim z téj prassy wyszedł.

Taka absolutność studentów przez wiele lat cierpianą była, i już wszyscy wierzyli, że studenci są to osoby bardziéj nad wszystkie urzędy najwyższe i godności uprzywilejowane, a studenci wierząc takowemu zdaniu i mając go w takiéj pewności, jak artykuł wiary, dziwnie zuchwałymi, i za lada przyczyną do zniewag wyżéj opisanych, porywczymi byli.

Żydów zaś na ulicy szarpać, tak wnieśli w zwyczaj, że żydzi mieli się na wielkiéj ostrożności pod te godziny, w które studenci szli do szkół, albo z nich do domów powracali. Jeżeli zaś żydek jaki trafunkiem postrzeżony był tam, gdzie studenci rekracyą odprawiali, miał się tak, jak zając, kiedy wpadnie między charty i ogary; wszystkie zabawy swoje studenci porzucali, a żyda obracać spieszyli i dobrze go poszamotali.

Takie zuchwalstwa niebaczném uleganiem w kraju całym cierpiane, najwięcéj dokazywały w Warszawie, gdzie téż najpierwéj upokorzone zostały takim sposobem: niejaki Dąbrowski, lat kilka będąc w szkołach jezuickich dyrektorem, porzuciwszy szkoły, udał się w służbę do szlachcica, nazwiskiem Żółtowskiego; ten szlachcic miał dobre zachowanie z jednym karczmarzem na Pradze, u którego zawsze stawał

gospodą, ile razy był na Pradze. Jednego razu, widząc samego Dąbrowskiego, przybyłego bez pana wózkiem okrwawionym próżnym, zapytał się go o pana i o krew na wózku, coby znaczyła? Dąbrowski karczmarzowi odpowiedział: że pan chory, pozostał w domu; a zaś na krew, iż ta jest z cielęcia dorzniętego na drodze, gdy było dużo słabe, które sprzedał razem z drugiemi trzema, żywcem dowiezionemi. Taka odpowiedź Dąbrowskiego, przy krwią polanym wozie, sprawiła w karczmarzu podejrzenie o zabój Żółtowskiego, i wzajemnie w Dąbrowskim inkwizycya karczmarska uczyniła w sumieniu jego pomieszanie, które zawsze miesza szyki w rzeczach, by téż najroztropniéj ułożonych. Dąbrowski coprędzéj wyjechał z karczmy, a karczmarz dający na niego baczenie z nienacka, gdy widział, że się nie wracał do domu pana swego, ale przewiózł się do Warszawy, natychmiast przewiózł się tamże za nim, a skoro Dąbrowski nie opierając się w Warszawie, wyjechał za nię; karczmarz utwierdzony tém bardziéj w swojem porozumieniu, że zabił pana, dał znać do sędziego marszałkowskiego. Sędzia marszałkowski wysłał natychmiast za Dąbrowskim pogoń, ta zastała go w karczmie pod Bielanam. Przyprowadzony do sędziego, zaraz na pierwszém pytaniu przyznał się, że zabił swego pana; ale usprawiedliwiał zabójstwo swoje tą przyczyną, że pan jego był rozbójnikiem: tego dnia, kiedy zginął, zasadził się w boru pod Okuniowem na żydów kupców, mających tamtędy przejeżdżać. A gdy tę myśl swoję oznajmił Dąbrowskiemu, a Dąbrowski miał się oświadczyć panu, iż mu w tém nie posłuży, Żółtowski natychmiast miał strzelić do Dąbrowskiego i chybić, Dąbrowski zaś salwując swoje życie i nie czekając drugiego do siebie pańskiego wystrzelenia, ciął pana szablą w łeb raz i drugi tak dobrze, że więcéj do skonania nie potrzebował. Ta jednak wymówka nie posłużyła

Dąbrowskiemu w sądzie marszałkowskim; Bieliński, marszałek w. kor., surowy i sprawiedliwy, zważając, że Dąbrowski po zabiciu pana swego, jeżeli w obronie życia popełnionym, powinien był według prawa przywieść trupa do kancelaryi, oświadczyć tam całą rzecz, jak się stało, a nie iść wykrętami i nieujeżdżać z rzeczami zabitego, kazał mu łeb uciąć. Że tedy ów Dąbrowski rzecz swoję tak udawał, iż broniąc swego życia, musiał je zbójcy odebrać, a jako świeżo od szkół oddalony, miał w nich wiele przyjaciół; więc studenci skłonni do miłosierdzia tam, gdzie go świadczyć nie należało, zmówiwszy się z sobą z rzemieślniczkami i dworskiemi służalcami, owego Dąbrowskiego na plac do stracenia prowadzonego odbili, do Dominikanów na Nowe-Miasto do kościoła wprowadzili i Te Deum Laudamus nad nim krzyżem leżącym w śmiertelnéj koszuli i w szlafmycy tak, jak był z placu porwany, odśpiewali, a po tym tryumfalnym ceremoniale, Dominikanom go do przechowania i ułatwienia mu ucieczki oddali. Marszałek Bieliński srodze urażony tém zuchwalstwem, kazał studentów szukać, łapać w domach, na ulicach, gdzie tylko którego jego żołnierze przydybać mogli, a zchwytanych serdecznie w kordygardzie batogami ćwiczyć, tak, że przez kilkanaście dni żaden z roślejszych nie śmiał się pokazać studentów, (małym albowiem dzieciom, lubo i te bębny mieszały się do odbicia Dąbrowskiego przepuszczono). Jedni pouciekali z Warszawy do innych szkół w kraju, którzy byli pryncypałami i zostali do schwytania podanymi; drudzy zaparli się być studentami, a inni wcale od téj daty szkoły porzucili. I tak od tego czasu Bieliński miał pilne oko na studentów, a za najmniejszą okazyą porywając studentów pod swoję wartę, niezmiernie upokorzył owę dawną studencką dumę.

Co się zaś tyczy rewolucyi Dąbrowskiego, rozumiem, iż mi

nie będzie miał za złe czytelnik, lubo ta do mego zamiaru nie należy, gdy mu opiszę, jak się zakończyło.

Jak prędko dano znać marszałkowi, iż Dąbrowskiego studenci z placu porwawszy, do Dominikanów zaprowadzili, natychmiast kazał otoczyć klasztór i kościół żołnierzem, aby z niego Dąbrowski nie uszedł, którego Dominikani na rekwizycyą marszałka wydać nie chcieli, dodając przyczynę, iż popełniający zabójstwo w obronie życia własnego, powinien być zasłoniony od kościoła, przeciw surowości świeckiego sądu. Marszałek trzymał w oblężeniu kilka dni klasztór z kościołem, a tymczasem nalegał u nuncyusza o przymuszenie Dominikanów do wydania Dąbrowskiego. Nuncyusz jednego będąc rozumienia z Dominikanami, a pokazując na pozór, jakoby się mieszał w rezolucyi, czy ją ma dać za Dąbrowskim, czy przeciw Dąbrowskiemu, dla wywikłania się z niéj politycznie, bez urazy albo marszałka, albo praw kościelnych, zdał tę rozprawę na teologów, nakazawszy, aby z każdego klasztoru, co ich jest w Warszawie, po dwóch teologów zgromadziło się w jedno. Przypadek Dąbrowskiego rozstrzygnęli i podług prawideł świętéj teologii rozcięli. Zgodzili się wszyscy na jedno, iż ponieważ nie masz innéj wiadomości, z jakiego powodu zabił Żółtowskiego Dąbrowski, tylko własne jego wyznanie, a to stoi za nim, nie przeciw niemu; więc w takowym razie Dąbrowski powinien być zasłoniony kościelną protekcyą, i nie może być wydany pod miecz, bez urazy kanonów świętych. Zatém nuncyusz tę rozolucyą aprobował; a marszałek nie śmiejąc gorzéj klasztoru dominikańskiego gwałcić, kazał wartę ściągnąć, po odstąpieniu któréj, Dominikanie przestroiwszy Dąbrowskiego w habit, wywieźli za Warszawę.

Marszałek atoli zawsze o skutek swoich dekretów gorliwy, a tém bardziéj takiem złudzeniem teologicznem urażony, rozpisał

listy do wszystkich grodów z dokładnem postaci Dąbrowskiego wyrażeniem, aby gdziekolwiek się pokaże; był schwytany i do jego straży odesłany.

Wymknąwszy się Dąbrowski z pod miecza, myślał, że już wszystkiego pozbył nieszczęścia, a zawziętość marszałka, że sam czas uspokoi. Ale się nieborak omylił na swoich ułożeniach, w 4 lata bowiem po ucieczce z Warszawy, przyszedłszy do kancelaryi zakroczymskiéj, dla uczynienia jakowejś tranzakcyi z bracią żony, którą był pojął, tam poznany, pojmany i do Warszawy odwieziony, stracił głowę, dawniéj pod miecz osądzoną. I tak studencka protekcya tyle mu łaski wyświadczyła, że żył dłużéj niż miał żyć, cztery lata.

A co się tyczy studentów, ci lubo w szkołach warszawskich od téj okazyi zbankrutowali na swojéj samowładności, po innych atoli szkołach, gdzie władza marszałkowska nie zasięgała, tak byli zuchwali, jak i przedtém, aż do czasu zniesienia zakonu jezuickiego, z którym razem upadły i szkoły, jako się to da widzieć niżéj pod panowaniem Stanisława Augusta.

§. 8.

O antypatyi studentów dwoistych szkół.

W któremkolwiek miejscu znajdowały się dwoiste szkoły, naprzykład: pijarskie i jezuickie, albo téż jezuickie i akademickie, jakie były w Poznaniu, nigdy tam między

studentami nie było pokoju: jedni drugich prześladowali, dziwackiemi imionami przezywali, a często od słów, przychodziło do guzów. Jeżeli professorowie obojga szkół jedni z drugimi zostawali w dobréj przyjaźni; to takowe zaczepki i poswarki wzajemném przewiniających z obu stron ukaraniem poskramiali. Lecz, jeżeli między professorami nie było zgody, studencka nienawiść tém bardziéj rosła; a że się bez przyczyny nie lubili, słusznie takowe wzajemne od siebie odrażenie, nazwać należy antypatyą. Skutki zaś jéj częstokroć bywały dosyć szkodliwe, osobliwie w warszawskich szkołach, gdzie między samymi Jezuitami i Pijarami trwająca nieustannie zazdrość; raz w tych, drugi raz w owych szkołach większéj i znaczniejszych studentów liczby, albo podsycała, albo dyssymulowała studenckie kłótnie. Bywał zwyczaj w obojgu szkołach, gdy Wisła stanęła, że nawiedzali Loret N. Panny u Bernardynów, na Pradze będący. Jeżeli się tedy obiedwie szkoły w jeden dzień wybrały w tę świętą dróżkę, a spotkali się z sobą na Wiśle, gdzie jedni przed drugimi chronić się nie mogli; rzadko kiedy minęli się bez bitwy, do któréj bywał początek z małéj dziatwy, która pijarskich studentów okrzykała kurtami; a pijarska jezuickich szpicami; do tych słów przydając inne uraźliwe, jako to: „Pijara psia wiara,“ „„Jezuita, psia lelita““ i tym podobne. Dzieci najprzód zaczynały między sobą walkę pięściami, pazurami czesząc sobie wzajem czupryny, albo téż ciskając na się kulkami śniegowemi; za dziećmi małemi pociągali się starsi, a za tymi dyrektorowie, używając do spotkania kijów, a naczas i szabel, do wzajemnego siebie i samych nawet professorów w tumult zamieszanych okaleczenia. Co potem nuncyatura między professorami sądziła, godziła, lub duchownym sposobem karała. A zaś między studentami z takowych batalii tym większa antypatya rosła.

Rektorowie obojga kolegiów i prefekci szkół, upominali professorów, aby się jednego dnia do Loretu nie schodzili, a na ten koniec, ażeby jedni drugich o dniu swojéj peregrynacyi ostrzegali. Lecz majsterkowie młodzi, lubiący takie wojny, zamiast odkładania na inszy dzień drogi loretowéj, z umysłu ją na ten naznaczyli, w który ją téż i druga szkoła odprawić postanowiła; albo téż przez frantostwo wzajemne zwiódłszy jedni drugich w dniu doniesionym, trafunkiem się razem schodzili. Przecież nigdy w tych bitwach nie przyszło do wielkiego krwi rozlania, albo do zabójstwa, bo się téż potykali nie żołnierze, ale studenci, których zapalczywość prędko się porywała, a jeszcze prędzéj gasła, za pierwszym guzem po łbie, albo po pysku, od kija oberwanym. Szablaści zaś rycerze, dawszy komu kreskę, coprędzéj zmykali w kupę, aby nie byli poznani i karani, a czasem dla tego i do szkół więcéj nie powracali.

§. 9.

O Akademii lwowskiéj.

Acz Jezuici mieli w zakonie swoim mężów wielce uczonych; nie mieli jednak doktorów, ponieważ ten tytuł w innych szkołach żadnemu profesorowi nie mógł być dany, tylko w akademii, gdy kto albo się go przez stopnie nauki dosłużył i taki doktór zwał się persona promota, albo się téż przez pieniądze dokupił, którym to drugim sposobem otrzymujący doktorską

godność, zwany był doktór „bullatus.“ Takimi doktorami bullowymi, zostają najwięcéj prałaci i kanonicy katedralni, biorący prelatury, albo kanonie doktoralne, to jest: na doktorów ś. teologii, filozofii, medycyny i prawa kanonicznego fundowane, którzy tych nauk mało co, albo wcale nic nie umiejąc, czynią zadosyć woli fundatorów samym tytułem doktorskim, przez bullę otrzymanym, którego dostępują pospolicie, dawszy akademikom kilkadziesiąt czerwonych złotych. Ci naznaczają mu dzień do eksaminu publicznego, który musi starający się o doktorstwo, odprawić. Dają mu pytania, które na eksaminie mają mu być za dawane i zaraz odpowiedzi na nie, których powinien się nauczyć, jak pacierza. Gdy odprawi taki eksamen, właśnie jak sprawę kondyktową; wszyscy mu winszują doskonałéj nauki i wybornego z niéj popisu. Wypijają potem za zdrowie i kosztem doktorującego się, kilkadziesiąt butelek wina, albo czasem i obiad dobry, lub kolacyą z łaski jego zjedzą, i dają mu bullę, iż się na doktorstwo w téj a w téj sciencii rite et legitime promowował; to trochę odstępnie od akademii lwowskiéj, dla zabawy czytelnika napisałem, za co przepraszam, wracając do materyi.

Lecz Jezuici, którzy mając swoje szkoły, mieliby sobie za wstyd w cudzych terminować, a tem bardziéj pieniędzmi dokupować się doktorstwa, ile gdy szydercy na doktorów bullowych złożyli wierszyk uszczypliwy: *Doctor bullatus, asinus coronatus*; z tém wszystkiem chcąc koniecznie dopiąć przez inny sposób zaszczytu doktorskiego; postarali się u Augusta III. o przywilej, podnoszący ich szkoły lwowskie, do tytułu i prerogatyw akademii. Co im z łatwością przyszło, gdyż królowa, żona Augusta III. święta wielce pani, miała rządców sumienia swego Jezuitów, którzy dla zakonu swego co chcieli, przez nię u króla wyrabiali.

Skoro się objawiła na polskim horyzoncie akademia lwowska, natychmiast powstały przeciw niéj akademii krakowskiéj pióra, dowodząc pismami publicznemi: iż w całéj koronie polskiéj nie może być i nie powinna inna akademia, któraby nie była szczepem i odnogą akademii krakowskiéj, tak jak wywodzili być szczepami swemi akademie zamojską, poznańską i wszelkie inne tu i owdzie szkoły, lub szkółki przez akademików trzymane, koloniami nazwane.

Po takich wywodach i obwodach przeciwnéj strony, dzielących na dwie partye panów, do których się po protekcyą to Jezuici, to akademicy udawali; zapozwała krakowska akademia Jezuitów lwowskich do assessoryi, o skassowanie przywileju na założenie akademii w Lwowie, otrzymanego podstępnie, z krzywdą praw kardynalnych akademii krakowskiéj.

Lecz, że Jezuici mieli po sobie króla i kanclerza, a do tego sprawa o tę akademią nie dawno zjawioną wytoczyła się jakoś na dwa lub trzy lata, przed śmiercią Augusta III.; więc będąc z umysłu dla przyjaźni Jezuitów zwłóczoną, nie wzięła końca.

Król wyjechawszy do Saxonii, tam wkrótce umarł; zaczem akademia lwowska została w swojéj istocie do czasów Stanisława Augusta i następcy po Auguście III.

Zdaje mi się, żem wypisał wszystko, a może aż do uprzykrzenia czytelnikowi, cokolwiek do nauk, gatunku szkół i obyczajów studenckich, za czasów Augusta III. należało.

Teraz mi należy młódź szkolną wyprowadzić z pod rózgi, i ukazać ją w różnych stanach, do których się taż młodzież udawała. Te zaś stany były i są po dziś dzień, stan duchowny, stan prawniczy, pod imieniem „palestry“ rozumiany, stan żołnierski, stan dworski; do tych pospolicie stanów, rozchodziła się młódź z edukacyi pierwszéj, wyjąwszy, że się czasem jaki młodzik, mędrszy nad lata, albo od rodziców, lub opiekunów,

tym traktem poprowadzony, dla familii, albo fortuny, prosto ze szkół ożenił; a co się częściéj trafiało, że dyrektór przytarłszy zębów nad łaciną, poślubił dożywotnią służbę jakiéj ciepłéj wdówce, u któréj syna służył za dyrektora. Lecz to były przypadki, nie zwyczaje, i ja teraz nie mam woli opisywać stanów ludzi doskonałych, tylko te, do których się młodzież garnęła, wyżéj wyrażone, a idąc porządkiem, zaczynam od duchownego.

ROZDZIAŁ III.

***Missyonarze ś. Wincentego a Paulo* — *Kapucyni* — *Reformaci* — *Franciszkani* — *Dominikani* — *Trynitarze* — *Karmelici* — *Augustyanie* — *Kanonicy regularni* — *Kanonicy de Saca* — *Paulini* — *Maryanie* — *Bonifratrowie* — *Kameduli* — *Kartuzi* — *Benedyktyni* — *Cystersi* — *Klasztory Panieńskie* — *Zakonnicy ritus graeci* — *Bazylianie* — *Duchowieństwo świeckie* — *Opaci i Biskupi*.**

§. 1.

O Stanie duchownym.

Że stan duchowny składa się z osób zakonnych i świeckich księży, przeto należy mi dwoiste onego uczynić wyobrażenie. Między zakonami pierwsze miejsce w szacunku powszechnym trzymali Jezuici, po nich Pijarowie, po tych Misyonarze

ś. Wincentego a Paulo, za tymi Kapucyni i Reformaci. Te zakony składały jakoby pierwszą klassę.

Jezuici zdawna od wprowadzenia tego zakonu do Polski, byli w pierwszych respektach u panów, których łaskę umieli sobie zyskiwać, już to przez wygodę w nabożeństwie regularnie bardzo odprawianém w swoich kościołach, już przez uczenie szkół, którym sposobem stawali się potrzebnymi całemu krajowi. Mina ich przytem przez pół poważna i skromna, wiele im u wszystkich dawała respektu; ćwicząc swoich nowicyuszów w cnotach zakonnych i chrześciańskich, nie zapominali oraz dawać im lekcyi w obyczajności świeckiéj, jako to: w ochędóstwie około siebie, w gestach, w mowie, w chodzie, zgoła, w każdem ruszeniu ciała, mieli osobliwsze zacięcia, któremi się od innych zakonników różnili. Nie pospolitowali się także z nikim podłym, ale zawsze szukali znajomości i przyjaźni z osobami znacznemi i panami. Wdowy bogate i wielkie panie, były to ich obłowem, których sumienia umiejąc zostawać rządzcami, ściągali na swój zakon wielkie dobrodziejstwa. Nie pokazywali się na ulicach nigdy inaczéj, tylko parami, wyjąwszy niektórych starców zgrzybiałych, albo téż wielce zasłużonych, po czwartym ślubie zakonnym, wolność wychodzenia za fórtę, bez socyusza mających; ale w średnim wieku, chociażby sam rektór, a dopieroż z młodszych, nigdy się żaden pojedyńczo w mieście nie pokazał; równie takoż wystrzegali się z pilnością, aby ich zmrok nie zapadł za fórtą. Nawiedzać chorych pod murami, albo w gnojach jęczących, pocieszać ich duchowną nauką i niedostatek doczesny jałmużną wspierać; były to cnoty, jak bardzo w innych osobach rzadkie, tak Jezuitom pospolite i niemal właściwe, do których przydać należy assystowanie zbrodniarzom do śmierci, na placu publicznym odbieranéj; lubo co się tyczy tego rodzaju usługi

duchownéj, na czas ją Jezuitom inni zakonnicy odbierali, kiedy więzień o innego zakonnika, zamiast Jezuity, upraszał. Co się jednak rzadko trafiało, bo téż rzadko znajdował się tak wykwintny łotr, któryby w spowiednikach wybredzał, kiedy żaden innéj mu dać nauki nie mógł, tylko ażeby śmierć zasłużoną, a choćby i niezasłużoną, kiedy wyrokiem sądu nakazaną, dobrowolnie i pokornie przyjął. Fórta także jezuicka, ubóstwem napełniona, co obiad i co wieczerza, posiłek temuż dająca, przyczyniła Jezuitom szacunku publicznego. Naostatek szlachectwo i bogactwa, były jedną z największych przyczyną, że Jezuitów więcéj nad inne wszystkie zakony poważano. Każda albowiem cnota lepiéj się wydaje w osobie szlachetnéj, niżeli w podłéj, i przyrodzona jest ludziom szlachectwo imienia poważać, chociaż szatą wzgardy świata pokryte, tak téż szanujemy bogactwa, chociaż w cudzych ręku. Jezuici mając młodzież w swojéj edukacyi, pociągali do swego zakonu subjekta, czyli dowcipy, co najlepsze, a osobliwie szlacheckiéj kondycyi, w których mogli przebierać, jak ogrodnicy w szczepach. Aby tylko iskierkę skłonności do duchownego stanu postrzegli w dzieciuchu jakim, mającym rozum żywy, już oni tak około niego deptali, aż go do swego zakonu namówili; a lubo wielu z takowych, bardziéj nabechtanych, lub fraszkami dziecinnemi, jako to: ciastami, sucharkami, cukierkami, fruktami złudzonych, niż prawdziwém od serca powołaniem pociągnionych; za dojściem wieku młodzieńskiego najgwałtowniejszym burzom namiętności podlegającego, z tego zakonu występowało: wiele atoli było, którzy pierwszéj młodości szturmy, za pomocą duchownych sposobów szczęśliwie zwyciężywszy, wstrzymali się w nim pobożnie, aż do końca. Z stanu szlacheckiego, przyjmowali aspierantów z dwóch powodów: albo z rozumu, chociaż ten nie był celujący

nad miarę, to go szlachectwo nadstawiało; albo z pożytku, kiedy niedostatek talentów, rodzice powołanego dopłacali znacznemi ofiarowanemi zakonowi summami, lub w inny sposób świadczonemi wielkiemi dobrodziejstwy, i ten drugi sposób służył nietylko dla młodych, ale téż i dla starych, nawet zgrzybiałego wieku ludzi.

Widzieliśmy nieraz kasztelanów, wojewodów, biskupów, na schyłku wieku swego opuszczających świat, przyjmowanych do zakonu jezuickiego, z wnioskiem stutysięcznym, a tacy do niczego więcéj nie byli używani, tylko do konfessyonałów, i wyższéj nie piastowali godności, jak ministrowską, która u Jezuitów toż samo znaczyła, co po innych zakonach wikary, albo podprzeorzy.

Z plebejuszów kto był przyjęty, z samego rozumu; musiał w nim nad innych celować, z miernym dowcipem nieszlachcic z trudna bardzo mógł się wcisnąć za torbę jezuicką, chyba znowu, że albo był cudzoziemcem, np. Niemcem, Francuzem, to dla języka był akceptowany, gdyż Jezuici starali się w wszelkim rodzaju nauk i języków, jakie w kraju polskim były w używaniu, mieć swoje subiekta; albo był jakim artystą, np. muzykantem, gdyż mając wszędzie przy kolegiach kapele; chcieli, żeby ksiądz prefekt bursy (tak nazywali zgromadzenie swoich muzyków), znał się na muzyce, i nie był tylko pro forma prefektem; albo nareszcie musiał być synem jakiego bogacza w mieście, od którego mogli się spodziewać szczodrobliwości; albo synem burmistrza, lub radzcy miast główniejszych. Gdyż oni mocno się o to starali, aby ze wszystkiemi celniejszemi stanami mieli jakoweś związki i zachowanie; mieli tedy pokrewieństwo przez wielką liczbę szlachty z wszystkiemi województwami; przez magistratowych synów, z magistratami, a przez inne osoby, dopiero wyliczone związek polityczny ze wszystkiemi stanami.

Co razem wzięte na uwagę, z innemi przymiotami do siebie pociągającemi, różniło ich od wszystkich zakonów w pierwszém poważaniu, bardzo wysoko.

Braciszkowie jezuiccy rządzili dobrami, a w kolejach, kuchnią i piwnicą, trzy urzędy najwygodniejsze.

Pijarowie na początku panowania Augusta III., jeszcze byli dosyć mali, w prostocie zakonnéj chodząc podług ustaw swego patryarchy, świętego Józefa Kalasancyusza, nauczali tylko dzieci małe katechizmu, i pierwszych rudymentów łaciny, kończąc szkoły swoje na retoryce.

Przy małych dochodach kwestowali publicznie jałmużnę; płaszczów zażywali krótkich i czapek wykrawanych, tak, jak dotąd zażywają Maryani.

Lecz, skoro Konarscy, trzej bracia rodzeni, dali imiona swoje temu zakonowi, w którym po kilka razy kolejno byli prowincyałami, będąc ludźmi umysłu wysokiego, chwycili się tych wszystkich środków, które zakonowi ich wziętość, a im sławę zjednać mogły. Najprzód tedy do szkół, przed tém małych tylko dla samych dzieci, przydali teologią i filozofią; potem otworzyli konwikt dla paniąt; potem chwycili się nowych opinii filozoficznych, które też dla zyskania większego faworu u niektórych dam polskich pierwszéj rangi, w wielu księgach przełożyli na polski język. Wymyślili oni pierwsi kalendarzyk polityczny, przedtém w Polsce nie znany, a za zjawieniem swojem, Pijarom wielki zysk i powab od publiczności długo, póki nie spowszechniał, i póki się takiż u Jezuitów i Grölla księgarza nie znalazł przynoszący. Konarski zaś najmłodszy z braci, pióro zakonne obróciwszy do materyi statystycznych, którem wojował mocno przeciw liberum veto, zjednał sobie u pierwszych panów, a mianowicie u familii Czartoryskich, wielką reputacyą; po Konarskich zaś to nad instauracyą publicznéj

edukacyi, to nad polityką pracujących, Samuel niejaki wsławił się wielce amboną i nauką retoryki, tak, iż miany był za najlepszego w czasie swoim kaznodzieję, a kto się chciał pochwalić z umiejętności krasomowskiéj, dosyć mu było powiedzieć, że słuchał retoryki pod Samuelem.

Ci tedy trzej Konarscy i czwarty Samuel, byli pierwszemi filarami, na których podniosła się w górę z nizkości swojéj sława zakonu pijarskiego, któréj przydając okrasy powierzchownéj, zazwyczaj bardziéj pospólstwo, niż sama rzecz wewnętrzna ujmującéj, płaszczyki krótkie zarzucili, a posprawiali sobie płaszcze długie. Żeby zaś utopić w niepamięci takową stroju degeneracyą i swemu świętemu fundatorowi w obrazach, płaszczyki krótkie przemalowali na długie; czapki także grube wykrawane, poprzerabiali w pijuski subtelne, a na te powsadzali kapelusze z jedwabnemi kutasami, złotem poprzerabianemi.

Ten jednak wdzięk nad skromność zakonną występujący, nie trwał długo; albowiem razu jednego nuncyusz ujrzawszy z okna dwóch pijarów, idących przez ulicę z takimi kutasami, zawołanym do siebie, nożyczkami kutasy poobcinał, dawszy napomnienie: *Religiosi non debent sic incedere*.

Mieli i Pijarowie dosyć miedzy sobą szlachty, o którą przy uczeniu szkól, równie jak Juzuitom nie trudno było; przecież przy wszelkiem naśladowaniu Jezuitów, wewnętrznem i zewnętrznem, ich reputacya zawsze kilką essemi mniéj ważyła od jezuickiéj.

§. 2.

O Missyonarzach Śgo Wincentego a Paulo.

Zgromadzenie Śgo Wincentego a Paulo długo po Jezuitach i Pijarach, z Paryża do Polski sprowadzone pod panowaniem Augusta, już było znacznie w Polsce i Litwie rozszerzone; trzymali oni w niektórych miejscach curam animarum, a w niektórych byli tylko przełożonymi i professorami seminaryów dla świeckich kleryków, od różnych biskupów pozakładanych, i dobrami opatrzonych. Najpierwszym zaś ich powołaniem było i jest, odprawiać missye po różnych miastach, miasteczkach i wsiach, do których kiedy są zaproszeni kosztem swoim własnym, też missye odbywają, a to dla tego, żeby wzywać do winnicy chrystusowéj tych pracowników, nikt z przyczyny kosztu nie miał wstrętu. Na tych missyach nauczają oni małych dziatek i pospólstwa katechizmu, żarliwemi kazaniami nawracają grzeszników do pokuty, i spowiedzią sakramentalną oczyszczają sumienia od wszelkich, by też największych zbrodni, na rozgrzeszenie których mają taką moc od stolicy apostolskiéj, jak na wielkim Jubileuszu. Najsławniejszym był z tego zgromadzenia missyonarzem za czasów Augusta III, Sikorski; głos miał wielce donośny i wdzięczny, udanie żarliwe i przenikające, styl prosty retorycznemi wdziękami nieokraszony, wzbudzał jednak w słuchaczu affekta, jakie chciał, płacz, żal, miłosne serca ku Bogu, rozrzewnienie, obrzydzenie grzechów i tym podobne dotkliwości. Widziano nieraz cały kościół na jego kazaniu łzami zalany, krzykiem powszechnym kochanie Boga oświadczający, albo jak rój pszczół zamięszany, do przeproszenia jeden drugiego szukający i do nóg sobie upadający. Jednego razu na missyi w Krakowie, taki miał nacisk

ludu, że aż w polu za miastem, musiał do nich kazania czynić, z wystawionego na ten koniec rusztowania na formę kazalnicy; na pamiątkę, téj tak sławnéj missyi, bite były kopersztychy. Sikorski stoi na ambonie wysokiéj, w komży i stule z krucyfixem w ręku, do góry podniesionym i ludem różnego stanu i płci, na kilkoro staj do koła otoczony.

Miało innych kaznodziei żarliwych zgromadzenie missyonarzy, tak na missyach, jako téż w swoich własnych kościołach, w których trzymali curam animarum, nie wykwintnym, ale prostym apostolskim stylem, przeciw nałogom walczących, a ci celniejsi: Przedziński, Barszczewski, Bielecki, Kossenda, Augustynowicz, Kotarbski, Ormiański, Ardelai z rodziców francuzkich w Polsce urodzony, i wielu innych. Strój ich publiczny był, suknia długa do ziemi z czarnego sukna, z wysokim kołnierzem, białem płótnem obszytych. Na wierzchu płaszcz krótki, nakształt mantoletu kanoniczego, na głowie latem kapelusz rozpuszczony, w zimie czapka sukienna z opuszką z końskich ogonów, których według starszeństwa, jedni mieli po trzy do kupy zeszyte, studenci klerycy po dwa, a seminarystowie tylko po jednemu, zimą w chórze takichże używali czapek, w lecie biretów z trzema rogami. Na początku panowania Augusta III., wszyscy wieku dojrzałego goląc brodę i wąsy, zostawiali na spodniéj wardze prosto w nos mały kosmek włosów na cal szeroki równo z szczęką przystrzyżony, lecz w środku panowania Augusta wspomnionego, w całéj kongregacyi, ledwo było kilku missyonarzy starców, tego antyka używających, który nareszcie nie został tylko u jednego ks. Kaszka i u Śgo Wincentego na obrazie. Braciszkowie missyonarscy mają suknią za kolana długą, na guziki zapiętą aż do dołu, z kołnierzem białém płótnem obszytym, do akademickiego podobnym, z tyłu płaszcz rasowy nad kostki

długi, z pleców wiszący, jest to podobieństwo do stroju, który nazywamy antiqua alba. Missyonarze mają także pobożną wielce ustawę że każdego z świeckich osób i z duchownych, kto tylko żąda przyjmują na rekolekcye na pięć dni, dając mu przez ten czas bez żadnéj nagrody, stancyą, pościel i porcyą taką, jak swoim domownikom w refektarzu. Miewają rekolektantów ustawicznie, czasem po kilku, a czasem po kilkunastu razem, bo się im według woli Śgo Fundatora niegodzi nikomu odmówić téj duchownéj oraz i doczesnéj uczynności. Lubo wielu wprasza się na rekolekcye nie dla pożytku duchownego, ale dla odpędzenia na niejaki czas dokuczającego mu głodu.

Jest podanie w tem zgromadzeniu, że jeden rekolektant z takowych gałgancyuszów umieszczony w komorze w któréj stał okseft z winem, wysuszył go do połowy, i niepostrzeżono téj szkody, aż przyszła potrzeba zaczęcia okseftu, domyślano się zaś, że ów rekolektant wypił to wino; ponieważ ile razy przyszedł do niego ojciec duchowny, dla dania mu według zwyczaju nauki, zawsze go zastał leżącego na ziemi krzyżem. Znać ów łotr, opiwszy się, kładł się spać tym sposobem, aby nie był poszlakowany w pijaństwie i szkodzie, którą uczynił, mimo atoli takowego zdarzenia i expensy koniecznéj na podejmowanie rekolektantów, Śty Fundator synom swoim kazał mieć za wielki zysk, jeżeliby z tysiąca zmyślonych rekolektantów, jednemu drogi zbawiennéj prawdziwie szukającemu przysługę duchowną uczynili. Missyonarze nieprzyjmowali żadnych kapelaniów u dworów, chyba u biskupa pod tytułem teologa, ani plebaniów, ani wikaryatów przy katedrach i kolegiatach, a nawet w swoich własnych dobrach, gdzie mieli kościół parochialny, niezawiadowali nim sami, ale oddawali go świeckiemu kapłanowi.

Przy miastach, przy których mieli domy, niepokazywali się

nigdy na ulicy pojedynczo, tylko parami. Chodzenie w parze zachowywali nawet, idąc do chorego albo roznosząc opłatki po domach, według zwyczaju przed Bożem narodzeniem. Rząd ich wewnętrzny monarchiczny, cały dom zawisł od superyora, superyor od wizytatora prowincyi. Wizytator dożywotny od jenerała całego w świecie zgromadzenia. Przełożeństwa i funkcye wszystkie nie trzechletne jak po innych zakonach, ale długoletnie a czasem dożywotnie, jeżeli zdatność służy, która zgrzybiałym wiekiem nie rada towarzyszy. Forta do wstępywania i występowania otwarta każdego czasu. Seminaryum, czyli nowicyat, dwuletni, zachowanie ustaw dla wszystkich, ścisłe dla seminarystów najściślejsze, zmarszczenie czoła na rozkaz, albo niedbale wykonana powinność, staje się częstokroć przyczyną wyrzucenia ze zgromadzenia. Wikt dla wszystkich, tak najstarszych jak najmłodszych, trzy porcye okrągłe na obiad, dwie na wieczerzę, wszystkie posty zachowują na maśle, wyjąwszy wstępną Środę i wielki Piątek. Ich jednak post maślany, przenosi wszystkie posty olejne innych zakonów, tak się oni oszczędnie karmią. W niektóre święta w ich zgromadzeniu za uroczyste od innych wzięte, miewają lepszą porcyą. Natenczas dają na obiad cztery potrawy i szklankę wina, na kolacyą trzy i także szklankę wina. Seminarystom jednak pospolicie dzieciom młodym, aby nie zawracało głowy, przylewają do niego wody. Tymże seminarystom, uważając na ich żołądki strawne, częstszego posiłku od starszych potrzebujące, dają na śniadanie piwo grzane z chlebem, i okraszone masłem; tegoż posiłku nie bronią i starszym studentom, a nawet kapłanom, lecz że te dwa gatunki więcéj mają do czynienia z nauką i kościołem, dla tego z rzadka mogą znaleść czas do śniadania.

Spowiednicy missyonarscy, byli między wszystkimi innych

zakonów i ustanowień, spowiednikami najsurowsi, i kaznodzieje ich między wszystkiemi kaznodziejami, najżarliwsi; jedni często penitentów bez rozgrzeszenia od trybunału spowiedzi odprawiali; drudzy bez obłazu słuchaczowi złe nałogi, osobliwie nowo zjawione w Polsce reduty, maszkarady, stroje rażące wzrok niewiast, pojedynki i inne wlewające się już potrosze w Polskę zarazy dawnych ścisłych obyczajów, osobom przewiniającym niemal palcem wytykali i surowo gromili, a po parafiach swoich prześladowali rozpustę łapiąc nocnym sposobem osoby podejrzane, a zaprowadziwszy na cmentarz przez dziadów, nie hiżopem, ale konopnem kropidłem wyganiali z nich ducha nieczystego, i na skuteczniejsze obrzydzenie występku, zamykali w kunę kościelną, dla publicznego wstrętu.

§. 3.

O Kapucynach.

Kapucyni i Reformaci w exystymacyi publicznéj, po Missyonarzach pierwsze trzymali miejsce. Zakon kapucyński w początkach panowania Augusta III., ledwo miał trzy klasztory formalne, w Warszawie, w Lublinie i w Uściługu na Wołyniu. Lecz ku końcowi panowania Augusta III., znacznie się powiększył. Ten zakon między wszystkiemi zakonami reguły Śgo Franciszka najściślejszy, nie ma żadnych odmian, tak w stroju, jak w ustawach zakonnych. Chodzą z brodami, w sandałach na bosą nogę wzutych, w habicie tylko samym bez

sukienki, który się różni od reformackiego i bernardyńskiego, kapturem dłuższym i śpiczastszym. W tym jednym obyczaju odmianę uczynili, że przedtem nie wysyłali na kwestę, ale tylko tem się żywili, co im szczodrobliwość dobrodziei przysłała do klasztoru. Lecz gdy po wielu klasztorach zaniechano im dosyłać żywności, muszą teraz obyczajem innych zakonów żebrzących, wysyłać na kwestę do dobrodziei; przy wielkich atoli miastach, jako to: w Warszawie i Lublinie obywatele katolicy a nawet i dyssydenci, tyle im przysyłają żywności i rozmaitéj jałmużny pieniężnéj, iż się bez kwesty obywają. Kapucyni prócz nauk duchownemu stanowi przyzwoitych, jakiemi są: teologia, filozofia i retoryka, uczą się zaraz, wyszedłszy z nowicyatu, kucharstwa i ogrodnictwa, dlatego téż w ich ogrodach frukta, kwiaty najprzedniejsze i potrawy najsmaczniejsze, tym pokarmem wybornym posilając i krzepiąc ciała, ażeby pod ostrym habitem ostrość powietrza w zimie i upały letnie, łatwiéj wytrzymać mogło. Między potrawami stokfisz kapucyński był najsławniejszy, a to podobno dla tego, iż w innych kuchniach sprawić się z tą rybą tak dobrze jak kapucyni umieli, nie umiano. Królowa musiała go mieć zawsze na swym stole, ile razy był dla Kapucynów gotowany, i koniecznie nie w innym naczyniu, tylko w porcyi zakonnéj, co rozumiem czyniła dla dogodzenia smakowi, bo kuchnia Augusta III. w całéj Europie była najwykwintniejszą, ale jako pani wielce pobożna, chciała mieć jakowąś cząstkę zasługi duchownéj z porcyi zakonnéj nad królewski swój stół wyżéj szacowanéj.

Kapucyni długo pod panowaniem Augusta III., najwięcéj byli Niemcy, jako z kraju niemieckiego do Polski sprowadzeni; dlatego oni téż najwięcéj dyssydentów do kościoła rzymskiego nawrócili. Ku końcowi panowania Augusta już mieli między sobą wielu Polaków, a nawet i prowincyałem obierali Polaka nie

Niemca.

Kapucyni odprawiają kazania zwykle dwoiste, to jest: polskie i niemieckie. Do różnych benedykcyi chorych a mianówicie dzieci, wzywani bywają bardzo często; usługę zaś tę odbywając, nieraz z skutkiem cudownie pomyślnym, jednają sobie obfitą szczodrobliwość. Osobliwie takich cudów dokazywali: Felix kapucyn, kiedyś rozpustny dworak, potém człowiek pobożny.

§. 4.

O Reformatach.

Zakon reformacki w ostrości, zaraz idzie po kapucyńskim; obyczaje tego zakonu zawsze skromne i w ścisłéj obserwie zostające, nie podlegały żadnéj odmianie i do tych czas niepodlegają; nabożeństwem regularném, missyami, kapelaniami, usługami duchownemi bardzo punktualnemi, jednają sobie u wszelkiego ludzi stanu miłość i poważanie tak dalece, że z pomiędzy wszystkich zakonników Śgo Franciszka, wyjąwszy Kapucynów, im pierwszeństwo szacunku dać należy. Gdy jeszcze do cnót duchownych przez ludzkość domową, na jaką zebrać się może ubóstwo zakonne, przyjaciół sobie kaptować umieją. U nich tak jak u Kapucynów, niedojadki refektarskie, z obiadu i z wieczerzy, rozdają u fórty ubogim. Wstępuje do ich zakonu bardzo wiele młodzieży różnéj kondycyi, a nawet i szlacheckiéj.

Zakon ten rozszerzony pod panowaniem Augusta III., dwie

wielkie swoje prowincye, polską i ruską, rozdzielił na cztery, to jest: na pruską polską litewską i ruską; do prowincyi pruskiéj dostał się klasztor na Dybowie pod Toruniem, a do prowincyi polskiéj klasztor w samym Toruniu; którą to omyłkę rozdzielenia klasztorów chcąc poprawić, starsi prowincyi zrobili między sobą wojnę domową, która jednak nie kosztowała, jak kilka par sandałów i postronków, któremi się opasują. Do téj zaś wojny przyszło takim sposobem: pozwali się najprzód do nuncyatury, o odmianę pomienionych klasztorów. Nuncyatura kazała się trzymać uczynionego podziału; racye przytoczone od prowincyi polskiéj: niebezpieczeństwo częte w przeprawie Wisły, gdyż tam co rok ruszające się lody na wiosnę, most zrywają, odrzuciwszy Reformaci polscy, apelowali do Rzymu, a tu w Polsce zbierali za sobą wota pierwszych panów, czego téż nie zaniedbali Reformaci pruscy. Rzym zapatrując się na instancye ważne, za oboją stroną liczne, naznaczył kommissyą, któraby tę sprawę rozsądziła, i jeśliby Reformatom polskim przypadało oddać klasztor na Dybowie, aby zaraz dekret swój do exekucyi przywiodła.

Stało się: Reformaci polscy wygrali, ale pruscy nie słuchając dekretu, klasztoru ustąpić nie chcieli i do Rzymu napowrót apelowali; Reformaci zaś polscy, usiłując koniecznie, choćby gwałtem odebrać klasztór, wyszli z Torunia z krzyżem, niosąc przed sobą dekret kommissarzów apostolskich, a za sobą prowadząc orszak ludzi z kijami do ataku i siekierami do wyrębywania opatrzonych drzwi. Reformaci pruscy na Dybowie spodziewając się tego nocą poprzedzającą ataku, posprowadzali do klasztoru różnych ludzi, służących u dobrodziejów swoich, a sami sandały w ręce wziąwszy, gdy nieprzyjaciel nadciągnął pod klasztór, wypadli na niego i z przodu i z tyłu, okładając gęsto zakonnicy zakonników sandałami; a świeccy świeckich kijami,

odpędzali ich; lecz pomiarkowawszy się i obawiając się surowéj z Rzymu kary, zaniechali nareszcie całéj téj kłótni.

Klasztór został przy prowincyi pruskiéj, a winowajcy i uczestnicy nieprzyzwoitego boju, cichaczem postarawszy się u zwierzchności kościelnéj o przebaczenie, rzecz zatarli i w dobrą przyjaźń, jak być powinna, między synami jednego ojca zamienili.

Ten błąd partykularny nie ubliża bynajmniéj zakonowi sławy, z świętobliwości życia nieustannie i zakon i kościół Chrystusów zdobiący.

Pod panowaniem Augusta III. Reformaci ółtarze i ławki, tudzież lichtarze przedtém w każdym kościele odmienne, na jeden fason przemienili. Lichtarze cynowe, lub śrebrne, tudzież aparaty bogate znieśli, a drewniane lichtarze i aparaty tylko jedwabne, lub włóczkowe dla jawniejszego ubóstwa okazywania, postanowili.

§. 5.

Bernardyni.

Bernardyni w regule ś. Franciszka trzymają miejsce po Reformatach, a za tymi na ostatku Franciszkani. Bernardyni nie podają nic osobliwszego do pisania o sobie, żyją jednakową modą i krojem, w chórze śpiewają tonem świeckich księży, nie tak jednostajnym i gęgniącym przez nos, jak Reformaci. Głosy formują sobie zaraz w młodości grube, zkąd powstało

żartobliwe przysłowie: że Reformaci nowicyuszom łamią chrzęstkę w nosie; a Bernardyni konew piwa wielką, o dwu uchach duszkiem wypijać dają. Rząd tego zakonu, cokolwiek zarywa dzikiéj surowości, ponieważ ani przestępców nie karzą tak, jak po innych zakonach samemi umartwieniami, postami, lub od własnéj ręki nakazanemi dyscyplinami; ale jak prędko zdarza się gruby występek, biorą winowajcę, wywłóczą z habitu i rózgami od stóp do głów otną, jak koła. Która surowość w Polsce zadawniona u Bernardynów, może ztąd pochodzić, że do tego zakonu pospolicie udają się ludzie awanturnicy, hajdamacy, żołnierze i inni ludzie passyi rozhukanych, których pochamowanie łagodnemi sposobami jest przytrudne, w powszechności jednak, biorąc Bernardynów, są zakonnicy dobrzy i uczeni. Zimą i latem chodzili Bernardyni w trepach drewnianych bosą nogą, ku końcu panowania Agusta III. poczęli niektórzy w zimie pokazować się z pończochą na nodze sukienną, takiego gatunku jak habit.

§. 6.

F r a n c i s z k a n i.

Co do reguły i obyczajności, są takimi, jakimi dawniéj byli; odmianę uczynili w sukni i w twarzy: na początku albowiem panowania Augusta III. zażywali koloru ciemno popielatego i nosili małe bródki; na końcu wzięli kolor wcale czarny i całą brodę gołą. Są ludzie uczeni i pobożni, lubo zaś są ex ordine

medicantium; przy niektórych jednak klasztorach, mają wioski funduszowe; bardzo wielu idzie na kapelanów do dworów i na wikaryaty, czyli kommendarstwa do kościołów parochialnych. Biorą ich do takich usług duchownych chętniéj panowie i świeccy księża, niż Reformatów, lub Bernardynów, z przyczyny, iż mogą bawić na jedném miejscu bez odmiany, i dłużéj, owszem i po lat kilkanaście, gdy się dobrze sprawują; gdy przeciwnie Reformaccy, kapelani, często się odmieniać muszą; a Bernardyni, choć także długo być mogą na jedném miejscu, ale z przyczyny kroju ich odzieży, nie są tak zdatni do jazdy konnéj na plebaniach do chorego, często się zdarzającéj, jak Franciszkanie.

Franciszkański prowincyał ma swoich kapelanów rękodajnych, w każdym klasztorze podług liczności zgromadzenia, po trzech, po dwóch, po jednemu, którzy z swoich pensyi kapelańskich, muszą prowincyałowi płacić na rok od osoby po 200 złt.

§. 7.

Dominikanie.

Byli dwojacy: jedni dyspensi, ci jedzą mięso i zażywają habitów kamlotowych, kromrasowych i szkotowych; drudzy obserwanci, którzy według reguły ś. Dominika mięsa nie jedzą w refektarzu, w izbie gościnnéj przy gościu, albo za fórtą

zaproszeni na obiad; jedzą także w celach chorzy, za pozwoleniem przełożonego. Habitów zimą i latem zażywają sukiennych, i zamiast koszól płóciennych, cylicyów, które są z wełny, gatunku takiego, jak pytle młynarskie.

Wziętość tego zakonu, największa jest między ludem pospolitym, z przyczyny Różańca, który obacz opisany między bractwami; panowie nie mają do nich takiego przywiązania, jak do zakonów wyżéj opisanych, a to z przyczyny, iż się w ochędóstwie kościelném nie bardzo kochają, osobliwie dyspensaci w Warszawie.

Rząd dominikański, jest nakształt republikanckiego; wszystko tam idzie przez wota seniorów z przeorem, którzy większe wygody na siebie pociągając, są na czas przyczyną pustek i nieporządków w kościołach i klasztorach.

Zakonnicy odzienia i innych potrzeb nie odbierają od klasztoru w naturze, ale w pieniężnych rocznych pensyach, większych i mniejszych, według stopniów godności, które że dla młodszych są szczupłe, przeto dają okazyą do szukania dobrodziejów, a témczasem roztargnienia w zakonnéj osobności.

Dominikanie mają filadelfią, czyli pobratymstwo z zakonnikami świętego Franciszka, na pamiątkę, że ś. Franciszkiem będąc na świecie, żyli w ścisłéj przyjaźni; dla tego w dzień świętego Dominika, celebrują u Dominikanów zakonnicy ś. Franciszka; a na odwrot w dzień ś. Franciszka, u zakonników jego reguły Dominikanie.

Ponieważ habit dominikański nie jest tak przykry, jak reformacki, albo bernardyński, i starsi w zakonie tym przeszedłszy stopnie różnych prac i urzędów, na starość mają wcześniejsze wygody, niż po innych zakonach; przeto téż do Dominikanów więcéj się udaje aspirantów, niż do innych zakonów, w których ustawiczną równość dla młodszych i

starszych co do wygód zachowują.

Dominikanie przyjmują także kapelanie przy dworach i kościołach farnych. Mimo tych przywar, które z starania się o siebie prywatnego, wszędzie, gdzie tylko zakonnik nie ma potrzeb wszystkich od klasztoru wynikać muszą.

Dominikanie byli zawsze i są, dobrzy szkólnicy, dobrzy spowiednicy i dobrzy kaznodzieje, który ostatni przymiot jest piętnem ich zakonu, piszącego się: *ordo praedicatorum*. Dominikański prowincyał, ma się lepiéj od wszystkich innych prowincyałów (wyjąwszy jezuickiego); wozi się po wizytach karetą czworokonną, za którą jedzie wóz z rzeczami do wygody podróżnéj należącemi, także czterokonny; przed karetą jedzie konno brat konwers zakonnik, a czasem i drugi jaki służalec świecki; wszystkie klasztory składają się prowincyałowi na pewną pensyą, i każdy konwent w czasie bawienia jego u siebie, podejmuje go swoim kosztem.

Kapitułę generalną odprawują Dominikanie co trzy lata w jednym klasztorze, i tam obierając nowego prowincyała i starszyznę, albo dawnych na urzędach potwierdzają, czynią rozporządzenia względem innych zakonników, gdzie który mieszkać ma, i skargi zachodzące do nich przeciw przeorom rozsądzają.

Zabawny jest zwyczaj podczas kapituły dominikańskiéj u ich woźniców, gdy się zjadą z swoimi panami: najprzód miejscowy przeór, jednego z swoich księży, daje im za koniuszego, powinnością którego jest wydawać obroki i siano, i przy rozdawaniu tymże woźnicom piwa, gorzałki i porcyi jadła doglądać, aby jeden nie wziął dwa razy, a drugi ani razu. Skoro mają koniuszego, pod jego prezydencyą obierają z pomiędzy siebie marszałka, który honor pospolicie dostaje się woźnicy prowincyalskiemu, albo przeora miejscowego; potém obierają

instygatora i dwóch patronów. Marszałek obrany, zbiera składkę od wszystkich, tę oddaje koniuszemu na mszą wotywę, któréj wszyscy słuchają, klęcząc w kościele parami, z znakami swego urzędu, to jest, z biczami w ręku. Po odbytéj wotywie rozchodzą się do swoich koni; marszałek zaś z instygatorem i patronami, obchodzą wszystkich, rewidują ochędóstwo około koni, powozów i samego woźnicy; a jeżeli którego znajdą, w którym z tych punktów źle się sprawującego, a tem gorzéj, jeżeli w stajniach przy koniach nie nocował; marszałek wyznacza na niego liczbę plag, instygator naszelnikiem rzemiennym od szoru, wylicza mu naznaczone plagi, patronowie zaś służą mu w tém prawie, że go obalają na ziemię, derą przykrytą trzymają, nasiadłszy mu na głowę i nogi, rewidując dokumenta, to jest, macają, czy się nie wysłał dla mniejszego plag uczucia, i takie sądy odprawują co dzień z rana przez całą kapitułę, aż póki się nie rozjadą; który zwyczaj ma się także znajdować na kapitule bernardyńskiéj.

Nie będę nudził czytelnika mego, opisywaniem innych zakonów, mniéj gęstych, a tem samem mniéj znanych; wypiszę tylko ich imiona, aby wiedziano, jak liczne było w Polsce duchowieństwo za czasów Augusta III.; jeżeli jednak przyjdzie mi na pamięć co osobliwszego o którem, dotknąć w krótkości nie zaniedbam. Były więc zakony następujące Trynitarze, imie to dostali od Innocentego III., który kazał im się nazywać zakonem ś. Trójcy. Obowiązkiem Trynitarzów najznakomitszym jest, wykupować więźniów chrześciańskich od Turków i pogan, do którego urzędu wyznaczają jednego w każdéj prowincyi, który ma tytuł redemptora.

§. 8.

Karmelici bosi i trzewiczkowi.

Między tymi dwoistymi zakonnikami, jedni Antykwi, prowadzący swój początek od Eliasza proroka; drudzy świeżsi, trzymający się reguły ś. Teressy, z niektóremi odmianami, u obu krój habitu jednakowy.

§. 9.

A u g u s t y n i.

Ci mają habity jak Franciszkani, tylko z obszerniejszemi od franciszkańskich rękawami, opasują się pasami rzemiennemi, nie sznurkowemi.

§. 10.

Są oni wieloracy, jedni ś. Augustyna, którzy w sukni spodniéj, czyli na habicie noszą całe rokiety, to jest, komże, w rozmaite fałdy fryzowane, z rękawami gładkiemi, wązkiemi; drudzy zażywają tylko półrokieciów, czyli komżów bez rękawów i gładkich, niefałdowanych. Ci kanonicy żyją jedni pod opatami, drudzy pod przeorami, i każdy klasztór rządzi się swoim dworem, podlegając w okolicznościach powszechnéj karności duchownéj władzy biskupa miejscowego.

§. 11.

K r z y ż a c y.

Z czerwonymi krzyżami na sukni wierzchniéj, którzy się piszą stróżami grobu Bożego; początek mają swego zakonu od Jerozolimy, wtenczas gdy państwo jerozolimskie wydobyte z rąk saraceńskich, zostawało w rękach chrześciańskich; ci mają swoję prowincyą, składającą się z kilku klasztorów, z kilkudziesiąt kościołów parochialnych, im na zawsze służących. W Miechowie, w krakowskiem województwie, mają klasztór generalny, w nim nowicyat i proboszcza, który oraz zakonu całego był jenerałem.

§. 12.

P a u l i n i.

Od fundatora swego, Pawła pierwszego pustelnika, tak są nazwani. Klasztor częstochowski mają wielce sławny, tak obrazem Najświętszéj Panny Maryi, od kilku wieków, cudami i łaskami wielkiemi słynący, jako téż fortecę w różnych wojnach polskich, od Szwedów i Rossyan dobywaną, a nie dobytą. Koloru w habitach zażywają białego, czapek wykrawanych, piuskami zwanych. Na habitach noszą płaszcze wąskie, ramion nie ukrywające, wiszące ztyłu do ziemi, nakształt paludamentu, którego koniec, idąc, zakładają na rękę, aby się nie szargał. Generała swego mają w Węgrzech.

---

§. 13.

M a r i a n i e.

Nazwisko to dali sobie od osobliwéj czci Najświętszéj Maryi Panny. Zakonu tego fundatorem, jest Polak Papczyński szlachcic; mieszkając na puszczach, dla małéj liczby klasztorów, nie wielom są znajomi. Krój ich sukni jest taki: suknia długa do ziemi, fałdzista, z przodu zaszyta, z płaszczykiem krótkiem do kolan, czapka wykrawanka.

§. 14.

Bonifratrowie.

Albo bracia miłosierni, do usługi chorym postanowieni, znajdują się w Polsce w wielu miejscach. Są pospolicie bracia lajkowie, przeór, prowincyał i cała starszyzna lajkowie; zakrystyanem i kapelanem ksiądz jeden, a najwięcéj 2 w klasztorze; ci są tegoż samego zakonu, nie należą do usługi chorym, ale tylko do nabożeństwa kościelnego, dla swoich zakonników. Porządkiem więc wspacznym, będąc kapłanami, muszą zostawać pod posłuszeństwem lajków. Wzbili się raz byli w górę nad lajków, i opanowali przełożeństwa, ale znowu lajkowie zepchnęli ich w dawne poniżenie, i są teraz panami rządów.

§. 15.

Kameduli i Kartuzi.

Te dwa zakony prowadzą życie pustelnicze, siedliska swoje mają Kameduli, w lasach zgromadzeń swoich nie zowią klasztorem, tylko eremem, domki mają dla każdego osobne, a w

pośrodku kościół. To zaś wszystko zabudowanie opasują murem, lub drewnianym parkanem, podług możności, chodzą w bieli od którego koloru nazywają ich pospolicie bielanami. Habit ich: suknia długa, na téj szkaplerz, pasem sukiennym wąskim przepasany. Sypiają w habitach. Stół dla całego zgromadzenia nie bywa w refektarzu, tylko dwanaście razy do roku, w pewne święta. W inne dni każdy jada osobno w swojéj rezydencyi. Kiedy jedzą w refektarzu, tedy do napoju niezażywają szklanek, ale miseczek glinianych płaskich, wyrażając w téj mierze dawnych pustelników, którzy brali napój żółwiemi skorupami; wolno im jadać kaczki dzikie, nurkami i łysicami zwane; jedzą także bobry, wydry, żółwie i ryby, ponieważ te zwierzęta według naturalistów, mają więcéj przyrodzenia wodnego, niż ziemnego, brody noszą zapuszczone, głowy całe golą, zostawiając tylko wąziuchną jak sznurek do koła koronę. Mszy śpiewanéj nie odprawiają, chyba na odpustach, a wtenczas wolno i białéj płci wchodzić do ich kościoła; ponieważ zaś Kameduli w wytwornem ochędóstwie trzymają swe kościoły, przeto po każdym ingressie umywają pawinent kościelny, zbywając tym sposobem kurzawę, błoto i pchły naniesione do kościoła, osobliwie od kobiet, których się ten owad rad trzyma. Co dało pospólstwu do rozumienia przyczynę, iż Kameduli tak się brzydzą kobietami, iż ich ślady nawet z kościoła swego zmywają. Jeżeli w cudzych kościołach mają potrzebę przyjmowania spowiedzi, od białéj płci; to biorą na taki przypadek od przełożonego swego pozwolenie. Groby u nich są tak czyste, że żadnego zaduchu, ani wilgoci nie wydają; chowają umarłych w swoich i inne osoby świeckie w katakumbach, czyli lochach murowanych, wsunąwszy umarłego w katakumbę, zasklepiają go.

Erem czyli klasztor, koniecznie musi być przynajmniéj na pół

staja drzewem opatrzony, choćby daléj było pole i niewolno żadnego drzewa z tego okręgu ściąć.

Kartuzi, kolorem i krojem habitu, podobni są do Kamedułów. Brody golą, koszul płóciennych zażywają, pod które kładą na gołe ciało szkaplerz ostry z włósia końskiego, komory czyli cele do mieszkania, mają pod jednym dachem. Na mszą wychodzą do kościoła, ale nie ubierają się w zakrystyi jak inni księża, ale przy ółtarzu: ubrany ksiądz przed ołtarzem czyni medytacyą przez kwadrans, po odprawieniu któréj zaczyna mszą świętą. W święta pewne schodzą się do chóru, do którego gdy zadzwoni, zakrystyan, pierwszy nadchodzący, odbiera dzwonek od niego i dzwoni póty, póki nie nadejdzie drugi, i tak kolejno jeden drugiemu ustępując dzwonka, ostatni kończy dzwonienie, po którém dopiero wszyscy zgromadzeni zaczynają nabożeństwo; co dla tego czynią, aby prędzéj do chóru przyspieszyli, widząc że trzeba przód dzwonić, i podług czasu wymiaru przestać, tóż dopiero chór zaczynać. Gdyby się więc trafiło, żeby który po wyszłym czasie dzwonienia nie nadszedł, delegują zaraz jednego z pomiędzy siebie, dla dowiedzenia się, czemu nie przybywa. Jeżeli posłaniec przyniesie do czekających w chórze wiadomość, że nieprzybywający jest chory, modlitwą szczególną polecają go Bogu; jeżeli nie stanął z przyczyny opieszałości, odbiera od przełożonego karę. Milczenie zachowują ustawicznie w klasztorze, nawet kiedy przechodzi jeden wedle drugiego, niewolno mu przemówić innego słowa, tylko te dwa: *memento mori*; konwersują jednak z sobą na migi i przez karteczki. Żeby zaś takowa samotność nie wprawiła ich w melancholią, dwa razy wychodzą w tydzień na rekreacyą, podczas któréj mają wszelką wolność mówienia i bawienia jeden z drugim. Lecz na niewiasty poglądać im nie wolno zdaleka, dlatego mający wychodzić na rekreacyą, poprzedza

całogodzinne dzwonienie, aby niewiasty, jeżeli się znajdują w tamtéj stronie, w którą idą Kartuzi, na bok opodal ustępowały. Że zaś klasztory mają w własnych dobrach, więc chłopianki uwiadomione dniem wprzód, w którą stronę księża wyjdą na rekreacyą, usłyszawszy dzwon, co prędzéj z tego miejsca uciekają, nawet podczas żniwa. Jeżeli zaś jaka obca niewiasta, przejeżdżająca albo przechodząca, napadnie na Kartuzów, wtenczas nie ona przed nimi, ale oni przed nią uciekają. Przeor jeden mieszka przez dzień przed fortą; na noc obowiązany powracać do klasztoru, i gdy się trafi, że gwałtowną chorobą umrze, za fortą, nie chowają go w grobie communitatis, ale w osobnem dla dwóch urzędników za fortą wystawionym. Podprzeorzy zamknięty razem z drugimi w środku klasztoru, urząd sprawuje. Zdawszy na przeora i prokuratora Kartuzi wszystkie interessa, samą się tylko bogomyślnością zaprzątają. Tego zakonu w Polsce tylko się trzy klasztory znajdują: jeden gdański, wielce bogaty, dlaczego Niemcy nie zowią ich jak zwyczajnie zakonnikami, jak Dominikanów, Bernardynów, ale im mówią: *Panowie Kartuzi*. Drugi klasztor mają w Litwie, w Berezie, trzeci w Gidlach w Polsce, kilka mil od Częstochowy. Klasztory swoje nazywają kartuzami: fundator ich zakonu jest S. Bruno.

§. 16.

O Benedyktynach.

Benedyktyński zakon, z pomiędzy wszystkich zakonów łacińskiego obrządku najdawniejszy, szczep swój od Śgo Benedykta prowadzący, wielkiemi zasługami słynie w kościele bożym i ludzkim towarzystwie: oni nam dochowali skarby wszystkich ksiąg Bożych starego i nowego testamentu, oni wypolerowali nauki, oni największe ciemności starożytnych dziejów mądrem i pracowitem piórem objaśnili. Tego zakonu był mąż nauką wielce sławny, Kalmet, w państwie cesarskiem żyjący i inni nie mniéj uczeni ludzie w teologicznych i historycznych naukach. Benedyktyni także pracowitemi rękami swemi, głębokie puszcze i dzikie pola, w żyzne grunta przemienili. Z Monte Cassino we Włoszech, najpierwéj sprowadzeni Benedyktyni do Tyńca pod Krakowem, rozszerzyli się z czasem po nowo przybywających fundacyach, w Śieciechowie, na Łyséj górze czyli u Śgo Krzyża w Płocku, w Mogilnie za Gnieznem, w Lubiniu pod Lesznem, w Nieświeżu w Herodyszczu i Trokach w Litwie. Te monastery składały prowincyą, którą Benedyktyni swoim terminem kongregacyą polską zowią; trzymają także beneficia curata, przy których mieszkają.

Szkół swoich także długi czas nie mieli, posyłali zazwyczaj kleryków swoich do szkół jezuickich, do Poznania; w takich szkołach wydoskonaliwszy się Franciszek Starzeński, brat rodzony starosty brańskiego, sławnego sekretarza hetmana wielkiego koronnego, Jana Klemensa Branickiego, uformował w swoim monasterze szkoły; lat kilkanaście pracując nad młodzieżą zakonną, tyle dokazał, że potem, nietylko swoich professorów miał ten monaster, ale téż do innych onych udzielał. Za co monaster odmierzając wdzięcznością, obrał go opatem.

Lecz ten mąż pobożny i spracowany, na lat kilka przed śmiercią, wpadł w jakieś pomieszanie rozumu, które go do

niczego zdatnym nieczyniło. Cierpiał go atoli monaster w téj słabości do saméj śmierci, przydawszy mu kuratorów, do pilnowania jego zdrowia i rządu dóbr.

§. 17.

C y s t e r s i.

Prowadzą swój początek od śgo Bernarda, opata klarewalleńskiego, nietylko świątobliwością życia, wysoką nauką, ale téż i opowiadaniem krucyaty sławnego, który będąc zakonnikiem ś. Benedykta, regułę jego zreformował; krój habitu cysterskiego, mało się co różni od benedyktyńskiego. Zimą i latem noszą habity z lekkiéj materyi, pod które podkładają zimą kaftany, futrem podszyte.

Rząd u Cystersów jest monarchiczny. Opat włada absolutnie wszystkiemi urzędami zakonnemi, które podług swojéj woli rozdaje, albo z nich składa. Do dóbr klasztornych nie wdaje się, mając dobra swoje od klasztornych oddzielne. Przeór jest tylko wykonywaczem woli i rozkazów opata.

Dla czego u Cystersów nie masz żadnych konsaltacyi, ani konsultorów, jeden tylko przypadek śmierci opata; daje im prawo wolnéj elekcyi innego. Po obraniu którego, natychmiast przestają być wolnymi, a stają się niewolnikami ś. posłuszeństwa.

Ten, który sprawuje najwyższą władzę całéj prowincyi, nazywa się u Cystersów kommissarzem. Jenerał zakonu,

mieszkający w Francyi, dawał Cystersom polskim kommissarzy wolą samowładną, nie stósując się bynajmniéj do instancyi prowincyi, i ten zwyczaj trwał aż do początków panowania Augusta III, pod którym Cystersi polscy wziąwszy się za ręce, wyrobili sobie w Rzymie brewe, mocą którego już jenerał potém nie mógł im nadawać kommissarzów podług woli swojéj, ale musiał potwierdzać tego, którego prowincya na kapitule jeneralnéj, większością wotów sobie obrała. Wszakże po téj ustawie wydarzył się przypadek jeden taki, że ta konstytucya nadwerężoną została.

Konstantyn Iłowiecki, opat łędzki, obrany był na jeneralnéj kapitule kommissarzem większością wotów.

Rogaliński, podówczas opat wiślicki człowiek rozumu głębokiego i edukacyi wysokiéj, ale w powołaniu młodszy, miał także po sobie kilka wotów, przy których chcąc się koniecznie utrzymać kommissarzem, w brew elekcyi Iłowieckiego pobiegł do Francyi do jenerała, od którego za wielkiemi instancyami różnych panów polskich, duchownych i świeckich, utrzymał konfirmacyą swojéj elekcyi, z odrzuceniem Iłowieckiego.

Oprócz niektórych opatów, krwią z Rogalińskim złączonych, cała prowincya trzymała stronę Iłowieckiego; a tak między tymi dwoma opatami urosł w Rzymie wielki proces; a że ten proces ciągnął się daleko dłużéj, niż funkcya kommissarska sześcioletnia; więc wreszcie strony już nie o funkcyą kommissarską z czasem uniesioną, ale o zgwałcenie konstytucyi między sobą, walczące, w końcu przecież zostały pogodzone. Rogaliński został na lepsze opactwo bledzewskie przeniesiony.

Iłowiecki zaś miał tę satysfakcyą, iż piastował tę dostojność kommissarską po kilka razy i na niéj umarł.

§. 18.

Klasztory Panieńskie.

Po zakonach męzkich, należałoby pisać, o zakonach białéj płci, których nie mało się znajdowało w Polsce i Litwie, jako to: Dominikanki, Bernardynki, Franciszkanki, Karmelitki, Sakramentki, Wizytki, Norbertanki, Benedyktynki, Cysterki; ale że nie świadom jestem ich obyczajów i ustaw zakonnych, przeto nic o nich pisać nie mogę, chyba to jedno, że niektóre klasztory panieńskie, sprzykrzywszy sobie opiekę swoich prowincyałów, udały się pod opiekę biskupów dyecezyalnych, i pod ich zwierzchnością zostają. I że ksieni ołobocka, z domu Koźmińska, przyjąwszy partyą Rogalińskiego, o którym się dopiero mówiło, nie chciała uznawać kommissarzem Iłowieckiego.

A gdy razu jednego ten opat chciał przez moc jéj klasztór odwizytować, z dobraną pomocą kilkunastu osób świeckich, panna ksieni mając na ten koniec w poblizkich mieszkaniach klasztoru zasadzoną szlachtę, podstarościch i chłopów z dóbr, wygnała go z całą jego kalwakatą z dziedzińca klasztornego nagléj i prędzéj, niż się spodziewano. O co zabrnąwszy z Iłowieckiem w proces wielki, tak się mocno broniła, że do saméj śmierci nie mógł téj panny przezwyciężyć, i odtąd żadnego

księdza Cystersa, ani kapelanem, ani spowiednikiem klasztornym nie cierpiała; zaciągając takowych posługaczów duchownych, z różnych innych klasztorów za reskryptami rzymskiemi.

Była ta panna garbatego ciała, ale umysłu wysokiego, z którą każdy, kto miał interes, musiał dobrze zapocić czoła, nim doszedł końca, tak była mocna i obrotna. W tém godna pochwały, że wiele panien szlacheckich przystojnie edukowała swoim kosztem; i niczego nie żałowała, cokolwiek jéj przyjaciół robić mogło, których miała wszędzie podostatku.

§. 19.

O zakonnikach ritus graeci.

W obrządku greckim nie widziemy w całym świecie, tylko jeden zakon ś. Bazylego, który dawnością swoją bierze pierwszeństwo wszystkim zakonom obrządku łacińskiego, wyjąwszy Karmelitów.

Bazylianie są w Polsce dwojacy: jedni są z kościołem rzymskim złączeni, i tych zowiemy „unitami;“ drudzy są od tego kościoła rzymskiego zdawna odszczepieni, i zowiemy ich „schyzmatykami.“

Unitów w Rusi i Litwie jest bardzo wiele klasztorów, a w Warszawie tylko jeden, rezydencya z trzech albo z czterech zakonników złożona przy kapliczce małéj, na Podwalu w pałacu metropolity ruskiego, dla wygody przychodniów i mieszkańców

warszawskich, obrządku ruskiego uformowanéj.

Schyzmatyckie klasztory znajdują się także w tychże prowincyach i w Warszawie na Lesznie mają także kapliczkę małą.

Strój bazyliński unitów i dysunitów jednakowy, do jezuickiego dużo podobny, oprócz kaptura, którego nie nosili Jezuici, a Bazylianie noszą. Kolor habitu czarny, materya sukno i kamlot, podług czasu pory. Na początku panowania Augusta III. wszyscy Bazylianie nosili zapuszczone brody, nawet i biskupi, którzy ordynaryjnie bywają z ich zakonu. Od średnich lat panowania tegoż króla, biskupi ruscy poczęli golić brody, a ku końcu jego panowania, wszyscy tak Bazylianie, jak i biskupi brody ogolili; i w tém tylko powierzchownéj postaci różnią się od schyzmatyków, że ci tak biskupi, jak zakonnicy i popi, to jest, świeccy księża, noszą brody. Duchowieństwo zaś świeckie, obrządku ruskiego unickiego jedni noszą brody, drudzy je golą. Tak jako i jedni mają żony, drudzy nie mają.

§. 20.

Bazylianie schyzmatycy.

W tem są surowsi od unitów, że nigdy mięsa nie jedzą, a co w wielki post nawet ani ryb, tylko samemi leguminami i jarzynami żyją; 2 dni jednak w tymże poście wielkim, mają pozwolenie ryb jedzenia. Między nimi znajdują się drudzy tak twardo poszczący, osobliwie Rossyanie, że tylko w Niedzielę jedzą

potrawy gotowane, a przez cały tydzień posilają się tylko szklenicą wody ciepłéj z kaszą jaglaną na mąkę roztartą roztworzonéj.

Są także w obrządku greckim unitów i disunitów, albo schyzmatyków, zakonnice Bazylianki, jednakową obyczajność z zakonami męzkiemi zachowujące. Pod panowaniem Augusta III. bywały w Warszawie kobiety ruskie, zażywające czarnego koloru w nakryciach głów i sukniach, od którego koloru nazywano je Czernicami; te były nakształt naszych Terciarek, Wizytek, albo Dominikanek, które mieszkają w kupie, ale nie są za klauzurą, żyją z pracy rąk, i chodzą w odzieniu zakonniczém. Czernice ruskie sprzedawały pospolicie po Warszawie nici białe.

§. 21.

Duchowieństwo świeckie obrządku łacińskiego pod panowaniem Augusta III.

To się dzieli na plebanów i proboszczów, *curam animarum* trzymających, do których rzędu należeć powinni wikaryusze i kommendarze subalterni, jeden urząd z pierwszymi sprawujący.

Na kanoników katedralnych i kolegiackich, tudzież na wikaryuszów, Mansyonarzów, Penitencyaryuszów, Altarystów tymże katedrom i kolegiatom służących, i jedno zgromadzenie, czyli kapitułę formujących.

Na prebendarzów nakoniec, na biskupów, która godność w hierarchii kościelnéj jest najwyższa; bo gdy inni wszyscy księża

zakonnicy i świeccy w swojem powołaniu dążą do doskonałości; biskupi stawają w stanie doskonałym, dla tego ani arcybiskup, ani patryarcha, ani kardynał, ani sam papież nie jest w wyższym stanie od biskupiego, ale tylko w wyższéj godności. Dla tego papież pisze się najwyższym biskupem, i gdy pisze do innego biskupa, daje mu tytuł „kochanego brata,“ *dilecto fratri*; a pisząc do innych księży, a nawet do króla, albo cesarza, daje mu tytuł „syna,“ *carissimo filio*.

Idąc tedy po stopniach duchowieństwa świeckiego, obrządku łacińskiego, wystawię czytelnikowi memu, same tylko powierzchowności każdego gatunku duchownych, nie plątając pióra mego w sprawy prywatne, które tu nie należą.

Proboszczowie, plebani i inni tego rzędu księża, chodzili zawsze w sukniach czarnych długich, pospolicie księzkiemi rewerendami zwanych, tak około domu, jak i w podróżach, na taką modę krajanych, jaka w którym czasie panowała. Wierzchnia suknia była bez guzików, tylko z jednym dużym pod szyją, a w niektórych z dwiema na brzuchu.

A zaś u nóg były trzewiki z szprzączkami, lub rzemykami, pończochy, albo też bóty. Na głowie zimą kołpak kuni, albo téż u majętniejszych z soboli.

Głowy nosili rozmaicie, jedni strzygli włosy krótko; drudzy dłuższe włosy zaczesywali w tył, taką modą, jakiéj zażywają owczarze wielkopolscy i niemieccy gburowie. Koronę golili na wierzchu głowy tak wielką, jak talar bity i nigdy bez téj nie chodzili. Materye sukni były podług majątku rozmaite: sukno kamlot, gradetur, atłas. Podszywali także rewerendy futrami rozmaitemi, popielicami, lisami, rysiami; kanonicy katedralni, lub wyżsi prałaci, zażywali kun, krzyżaków, marmurków i soboli. Na tęgie mrozy opatrywali się w wilczury, albo téż płaszcze sukienne, lub kamlotowe, niemieckim krojem uszyte,

które bywały koloru popielatego, albo granatowego z guzikami, u majętniejszych śrebrnemi, lub złotemi, roboty szmuklerskiéj. Od plusków i słoty, zażywali takichże kolorów płaszczów niemieckich, albo też opończów polskich. Podróże odbywali kolaskami lub wózkami w parę lub cztery konie zaprzężonemi, albo też konno, jak któremu możność i sposobność pozwalały. Na kongregacye podobnemiż zwiedzali się ekwipażami; po odbyciu duchownych interessów, biesiadowali swobodnie czasem do drugiego i trzeciego dnia, jeżeli ksiądz gospodarz kongregacyi był ludzki, a czasem téż kolator majętny wyręczał w téj ludzkości swego plebana. Bardzo było rzadko, rzecz oznaczająca ostatnie ubóstwo, lub skępstwo księdza plebana, od którego się z kongregacyi tego samego dnia wszyscy rozjechali.

Takowe raczenie się, że było powszechném w zwyczaju całego kraju u wszystkich stanów, na wszystkich zgromadzeniach, na wszystkich zjazdach, odpustach, wesołach, nawet i pogrzebach; przeto téż kongregacyom duchownym, nie było od zwierzchności duchownéj za występek poczytane.

Kanonicy kolegiaccy w sukni duchownéj nie różnili się w niczem od proboszczów i plebanów, ani w ekwipażu; niektóre kolegiaty nie używały ani mantoletów, ani rokiet, aż do czasów ostatnich panowania Augusta III. Wtenczas dopiero wiele kolegiat postarało się w Rzymie o używanie rokiet i mantoletów, jednak nie wszyscy: kanonicy poznańscy kolegiaty Maryi Magdaleny, zostali się przy dawnym swoim stroju, którego używają w chórze i processyach, a ten jest na wierzchu rokiety płaszczyk krótki, okrywający plecy, ramiona i piersi, białém futrem centkowaném, albo gronostajami wyłożony, od którego futra nazywa ich pospólstwo kożuszkowymi. Wyobrażenie tych mantoletów, czyli płaszczyków, najdoskonaléj wystawiają

malarze, po dziś dzień i snycerze na statuach i obrazach ś. Jana Nepomucena.

§. 22.

Kanonicy katedralni.

Tak w stroju kościelnym jako i domowym lub podróżnym różnili się od księży niższéj rangi, dopiero opisanych. Kanonicy wszystkich katedr już za czasów Augusta III. zyskali dystynktoria: jest to orderek mały, wiszący z szyi na piersiach, na rokiccie, a gdy się bez téj znajduje kanonik za kościołem, na spodniéj sukni. Ten orderek czyli gwiazda, pospolicie z tombaku lub złota zrobiona, wyraża na jednéj stronie orła białego herb krajowy; na drugiéj patrona katedralnego kościoła. Gdy te ordery nastały, zrazu noszono je na wstążkach czerwonych, błękitnych fioletowych lub innych kolorów; według ustanowienia każdej kapituły. Takie dystynktoria na wstążkach dawane bywają nowym kanonikom z kapitularza, którzy własnych nie mają, z obowiązkiem powrócenia ich po śmierci lub wyjściu z katedry, do kapitularza. Lecz że wstążki często się darły i płowiały, a takiemi będąc nie bardzo się lśniły; więc powoli kanonicy przejmując modę od opatów klasztornych i biskupów, na łańcuchach złotych lub suto pozłacanych, krzyże swoje noszących, oni także dystynktoria pozdejmowali ze wstążek, a zawiesili na łańcuchach. Że dystynktoria jednały powagę i poszanowanie większe dla zaszczyconych niemi;

przeto wielu księży starało się o kanonią przynajmniéj tytularną, gdy do aktualnych domieścić się nie mogli, aby tylko piersi swoje łańcuchem i orderem przyozdobić mogli. W innych katedrach mając exystencyą prawdziwą i komplet aktualny prałatów i kanoników, trudno było chwytać kanonie tytularne, bo lubo tych szafunek należał i należy samowładnie do biskupów, jednakowoż dla utrzymania powagi aktualnych kanoników, rzadko dawali kanonie tytularne, więc chciwi dystynkcyi księża, udawali się po ordery najwięcéj do biskupa inflantskiego, którego katedra in abstracto, a kapituła in infinito, bo w każdéj dyecezyi można znaleść po kilku i kilkunastu kanoników inflantskich, a zatem liczba ich nieskończona. Wszyscy kanonicy inflantscy mogą być brani za aktualnych, bo każdy ma patent od biskupa, i wszyscy za tytularnych, ponieważ nie mając katedry, żaden się nie instaluje. Jest także nie mało po województwach Małopolskich kanoników tytularnych Smoleńskich i Kijowskich, którzy żyją w dalekich stronach od tych katedr, których się kanonikami tytułują, i bynajmniéj kanonikom aktualnym niezawadzają.

Strój kanoników katedralnych kościelny, najprzód: suknia ordynaryjna, jak i innych księży świeckich długa, z różnicą, iż na suknią spodnią przed piersi zawdziewają połrokiecie i order na łańcuchu lub na wstążce, bez których przydatków nigdy do swego kościoła katedralnego nie przychodzą; drugi stój cymmara, suknia długa obszerna jak kapa z kołnierzem szerokim z rękawami podwójnemi, z jednemi okrywającemi rękę aż pięści, z drugiemi od łokcia do ziemi wiszącemi po kilka rzędów guzików małych, w pewnéj między sobą odległości mającemi. Trzeci strój mantolet i rokieta z rękawami z spodnią suknią długą z tyłu, po ziemi się nieco wlokącą, na którą kładli pas jedwabny czarny szeroki, z złotemi kutasami, na boku przy

końcach pasa wiszącemi, albo też z zielonemi jedwabnemi złotemi pukielkami i kutasikami przerabiany. Czwarty najparadniejszy w same tylko wielkie święta i w processyach publicznych używany: na spodniéj sukni czarnéj kapa fioletowa kamletowa, lub bławatna z kapturkiem ztyłu małym z wyłogami czerwonemi kitajkowemi, ramiona i piersi okrywającymi, do wpół pleców aż do dołu wstążkami czerwonemi w kilku miejscach w pukle powiązana formę ogona wydająca, tak długiego, że środek wisi nad kostką nogi, chociaż nad rękę lewą według zwyczaju zawdziewają. Na głowę gdy idą do kościoła w ordynaryjnych sukniach albo w cymmarze, latem używają kapeluszów, zimą kułpaków konich, lub sobolich; biorąc zaś mantolety lub kapy, kładą na głowę wtenczas birety. Głowy noszą pod włosami naturalnemi, wtył zaczesanemi z małą w środku koroną.

Ku końcowi panowania Augusta III. poczęli włosy z tyłu fryzować, z przodu tupety czyli czuprynki stojące nakształt grzebieniów stawiać, czego jednak nie chwytali się kanonicy starzy, tylko młodzi gaszkowie, albo też prałaci wielcy, na urzędach publicznych noszący, lub nadskakujący dworowi dla promocyi. Starzy kanonicy łysi, dla uniknienia zimna, wnieśli używanie peruk, najprzód koloru do włosów naturalnych, jakiemi którego natura opatrzyła, stósownych, a potém pudrowanych. Puder pierworodnie od komedyantów wymyślony, dla śmieszniejszéj figury, moim zdaniem, najprzód przyjęli ludzie szafrańcy, to jest ludzie żółtego włosu, pokrywając tym prochem kolor pospolicie i podług reguł fizyonomii człowieka franta, chytrego i zdradliwego oznaczający, acz niebrakuje takiego gatunku ludzi i pod innemi kolorami, i zdarzają się między szafrańcami acz rzadko poczciwi.

Mankietki u koszul około rąk weszły w modę duchowną tym porządkiem jak fryzury i peruki. Toż samo miejsce dać należy kołnierzykom błękitno malowanym, które w czasach Augusta III. nastąpiły na miejsce białych. Te kołnierzyki błękitne bywały dwojakie, jedne u chudszych albo skąpszych księży kitajkowe, drugie batystowe, lazurem i indychtem ciemno lub jasne podług czyjego gustu malowane, był to chleb dobry dla ubogich panien i niewiast, które się praniem bielizny i szyciem bawiły, ponieważ za tuzin takich kołnierzyków nowych, płaciło się od złt. 18 do 24. a od uprania i ufarbowania, od złt. 4. do 8. podług wyborniejszéj roboty i czasu, z początku skąpego, a potém obfitującego w takie fabrykantki, za nową rokietę i modniéj utrefioną, tojest pomarszczoną tym więcéj się płaciło po 6 i po 8. czerwonych złotych od uprania staréj i utrefienia, zwyczajnie czerwony złoty jeden. Do półrokieciów i rokiet, przydawali kanonicy ku większéj ozdobie wstęgę szeroką czerwoną, błękitną lub fioletową lub zieloną pod szyją w pukiel związaną do rokiet i we dwoje przyszytą z długiemi końcami, do których końców paniczowie i bogatsi prałaci przydawali kutasy złote, a takie rokiety bywały rąbkowe; którzy zaś niedbali o okazałość stroju używali półrokieców i rokiet płóciennych bez trefienia i kutasów, czasem z koronką u dołu, czasem bez koronki. Niektórzy zaś ozdobę duchowną pokładający w saméj skromności, nie zażywali nawet wstążek. Jeszcze był jeden strój, od samych tylko kanoników katedralnych, prałatów i biskupów używany, a ten był: czarna suknia niemiecka krótka, z płaszczykiem kitajkowym takiegoż koloru wiszącym, ztyłu trochę od sukni dłuższym. Biskup zaś pokazujący się w takim stroju miał płaszczyk fioletowy, zwał się taki strój en abbé. Takiego stroju zażywali na publicznych kompaniach między świeckimi znajdując się osobami, brali go i do kościoła ale tylko

wtenczas, kiedy w nim znajdować się chcieli, jako prywatnie modlący, nie jaką funkcyą, czyli powinność właściwą swojemu stanowi odbywali. Od sukni czarnéj krótkiéj posunęli się do sukien niemieckich rozmaitego koloru, jakich używali w domach, podróżach i prywatnych kompaniach z początku bardzo rzadko, potém co raz więcéj.

Strojem domowym i podróżnym niemieckim dopiero opisanym długo się brzydzili starych zwyczajów czciciele, prześladowali nawet i przezywali ślifirzami, lub kupczykami przejmujących nowomodę, a moda zwyczajem swoim jak zaraza powietrzna coraz się bardziéj szerzyła, tak, iż nakoniec starych Seneków i Katonów opanowała.

§. 23.

O opatach i biskupach łacińskich.

Ponieważ tylko sama powierzchowność obyczajów jest mego piora materyą, przeto opatów od biskupów nieoddzielam, ale razem o tych dwóch gatunkach duchowieństwa piszę.

Póki opatom klasztornym rzeczpospolita i August król nie odebrał znacznéj części dóbr, które się za rzymskim brewe stały funduszem dla opatów świeckich, komendataryuszami nazywanych, póty opaci klasztorni w paradzie, ekwipażach i stołach nie ustępowali biskupom. Cokolwiek zatem pisać będę o okazałości biskupów, toż samo brać należy czytelnikowi o klaustralnych opatach.

Biskupi łacińscy mieli zdawna i mają ten zaszczyt w Polsce, że są oraz i senatorami, wyjąwszy biskupów *in partibus*, albo zagranicznych, którzy równi są w charakterze biskupom senatorom, ale nie mają juryzdykcyi, nie mając istotnych dyecezyi.

Biskupi senatorowie chowali dwory znaczne, osobliwie bogatsi, jako to: arcybiskup gnieznieński, arcybiskup lwowski, biskup krakowski i biskup kujawski, oraz z litewskich, biskup wileński.

Lecz że te dwory biskupie i inne okazałości równały się dworom i okazałościom świeckich panów, przeto odkładam ich opisanie do miejsca, gdzie będę pisał w szczególności o dworach, tu zaś tylko to zostawię czytelnikowi, co właśnie należy do biskupów.

Biskupi nosili się długo w stroju stanowi swemu przyzwoitym, tak na publicznych miejscach, jako téż w domach swoich. Do senatu wchodzili zwyczajnie w rokietach i w mucetach, kolor sukni fioletowy i płaszcz czarny wszystkim tak arcybiskupom jak i biskupom równy, wyjąwszy Lipskiego, biskupa krakowskiego, który, że był kardynałem, używał purpurowego koloru. W lat kilka po śmierci biskupa krakowskiego, dopiero wspomnionego, i po śmierci Krzysztofa Szembeka, prymasa, Adam Komorowski, proboszcz katedralny krakowski, otrzymawszy tę godność prymacyalną za jakoweś szczególne zasługi od Augusta króla, wyrobił dla siebie i następców swoich prymasów używanie koloru purpurowego, na miejsce fioletowego. Jakie te jego zasługi były pewności nie mam, słyszałem tylko od starszych, w rzeczach politycznych wiadomości mających, że Komorowski podczas drugiéj elekcyi króla Stanisława i Augusta III. będąc kustoszem klejnotów i koron królewskich przysłużył się temu drugiemu, wydaniem ze

skarbu krakowskiego korony, do koronacyi króla starodawnym zwyczajem potrzebowanéj.

Biskupi tedy, jakom zaczął o nich, długi czas pod panowaniem Augusta nie zażywali niemieckiéj sukni, wszędzie, tak w domu, jako téż w podróży, habit nosili biskupom właściwy. Wielu z nich do sukni stósowali i obyczajność dawną i pobożność, sami częstokroć odprawiali ordynacye, czyli święcenia kapłańskie, katechizmy publiczne, kazania, exhorty przed bierzmowaniem częstą bywały ich zabawą; ofiarę ółtarza niemal co dzień w kaplicach swoich pałacowych, a w dnie uroczyste w publicznych kościołach odprawowali. Posty jedni na oleju, drudzy na maśle zachowywali. Jeżeli któremu zdrowie chore kazało w dni postne używać mięsa, jedli go samotnie, nie dając innym w takiéj przygodzie nie będącym, a do mięsa wilczy apetyt mającym źle przystósowanego przykładu. Dyecezye po większéj części sami osobiście wizytowali, a niektórzy z nich we wszystkich sprawach okazując dawną chrześciańską pobożność, stoły nawet swoje, acz pańskie i gościowi otwarte, duchowną lekcyą zaprawiali. Takiemi zaś byli Szembek, prymas, który prócz cnót dopiero wyliczonych, miał jeszcze i te, że wszędzie, gdzie się tylko obracał, gromadę ubóstwa chojnemi jałmużnami nęconą, za sobą prowadził; a oprócz żebraków jawnych, wielu potrzebnych sekretną jałmużną wspierał, śrebrom nawet swoim, gdy podorędziu pieniędzy nie miał, nie przepuszczał. Wyżycki, arcybiskup lwowski; Zienkowicz, biskup wileński; Kobielski, biskup łucki; Sierakowski, biskup przemyślski, potem arcybiskup lwowski, ten regularnie co dzień słuchał jednéj mszy przed swoją, a po swojéj znowu jednéj mszy cudzéj był słuchaczem; gdy mu w chorobie doktorowie zakazali maślnych potraw i olejnych, chcąc go tym sposobem przymusić do mięsa, kazał tylko sobie

potrawy samą solą przyprawione dawać.

Równym był naśladowcą pobożności swego poprzednika Kierski, po Sierakowskim biskup przemyślski, lubo nie tak ścisły w postach, jako też po Kobielskim na katedrę łucką wyniesiony Wołtowicz.

Załuscy, dwaj bracia, jeden sufragan płocki, który nie mając dosyć na doskonałości biskupiéj, został Jezuitą, w którym zakonie świątobliwego dokończył życia, zapisawszy Jezuitom wieś Kobyłkę, pod Warszawą, i w niéj kosztowny wyfundował kościół.

Drugi biskup kijowski, mąż nie mniéj świątobliwością, jako też nauką sławny, z pomocą brata swego po Lipskim, biskupa krakowskiego, fundatora biblioteki warszawskiéj w kolegiacie warszawskiéj proboszcz, i w niéj z okazyi jakowéj nadzwyczajnéj uroczystości, lub nabożeństwa opowiadacz słowa Bożego częsty, ale że nadto długi, przeto słuchaczowi nudny. Do tych należy Hilzen, biskup żmudzki, nietylko w swojéj katedrze, ale też w różnych innych kościołach ambony zaszczycający. Można jeszcze do tego rzędu biskupów nabożnych, przydać Grabowskiego, biskupa warmińskiego, który bardzo często, nawet w powszechne dni uczęszczał do kościołów, dla słuchania mszy świętéj, albo jéj przez siebie samego odprawiania, z tym atoli niepotrzebnym zwyczajem: w którym kościele trafił na śpiewanie różańca, albo innego brackiego nabożeństwa, zaraz sam wołał na cały głos, aby przestano, i musieli umilknąć póty, póki on swego nabożeństwa nie odprawił.

Tak się działo w Warszawie, gdyż w jego Warmii zapewne musiał być wydany rozkaz do wszystkich kościołów, przykazujący owieczkom takowe oraz na zawsze milczenie, w przytomności swego pana i razem pasterza.

Wspomnieć mi także należy i Szeptyckiego, biskupa płockiego, który jak z urodzenia Rusin, zachowywał posty, co dzień regularnie u Kapucynów miewał mszą świętą a choć był kulawy, tak się z nią szybko uwijał, że ledwo mu do niéj kanonik assystujący z kapelanem, ministrować kanon i mszał nadążyli. Pacierze kapłańskie gdy odprawiał, to tak szybko, że się zdawało, iż tylko szuka czego po brewiarzu; słowem, jego msza z przygotowaniem i dziękczynieniem nie bawiła zupełnéj pół godziny. Ubóstwu pewną kwotę pieniędzy codziennie odkładał, którą uszykowanym w rząd przed oknem swego pałacu, patrząc na nich z góry, rozdawać kazał; był człowiek pieniężny, oszczędny, stołów kosztownych i żadnych przepychów nie lubiący; odbierane zaś z téj okazyi od innych biskupów przymówki, dowcipem odcinać umiejący.

Zeszedłbym daleko z drogi przedsięwziętéj opisu obyczajów powszechnych duchowieństwa, gdybym każdego biskupa szczególnie obyczaje czytelnikowi chciał wystawiać, może bym téż nie znalazł miary, gdybym same w ogólności pisał obyczaje, nie wymieniając żadnego osobistego przykładu, dla tego wymieniłem niektórych.

Prócz wyliczonych dopiero biskupów, było wielu innych mądrych, skromnych, poważnych, powołaniu samemu doskonale odpowiadających. Mówią pospolicie, że suknia nie ma nic do obyczajów, oj ma, i bardzo wiele! skoro duchowni zaczęli nosić niemiecką suknią, zaczęli powoli dyspensować się od pacierzy, i od służby ółtarza: na końcu panowania Augusta III., wielu już było biskupów, którzy rzadko ledwo kilka razy w rok do służby ółtarza przystępowali; ordynacye, czyli święcenia księży, i sakrament bierzmowania na sufraganów, a rządy dyecezalne na audytorów spuściwszy, sami się rozrywkami, publikami i chwytaniem dworskich faworów zatrudniali.

Mięsne stoły otwarte w dni postne (jakby im do téj ludzkości, innych dni niepostnych brakowało, albo na ryby nie stać było), dawali i sami, choć czerstwi i zdrowi, pospołu z zaproszoną kompanią z katolików i dyssydentów złożoną, mięsem się nadziewali. Zwyczaj mięsnych stołów dawania w postne dni, pierwszy wprowadził biskup krakowski, który dostawszy się do pierwszych faworów grafa Brühla, ministra królewskiego, lutra, do Mniszcha marszałka nadwornego koronnego, jego zięcia, i do innych partyą dworską składających pryncypałów, gdy między sobą umówili, aby każdy co tydzień raz dawał obiad publiczny; Sołtyk obrał sobie dzień piątkowy. Przed Sołtykiem choć który z górnych duchownych jadł w post mięso, to przynajmniéj stołów publicznych mięsnych w dni postne nie otwierał.

Opaci zakonni, naśladowcy biskupów w świetności; co się tyczy postów, w tych wstrzemięźliwość zachowywali, a jeżeli który dla przypodobania się kompanii, na mięso łakomy, dawał mięso na stół, to dawał i postne potrawy, i jeżeli sam przypisał się do sztuki mięsa, to przynajmniéj przed kompanią uczynił protestacyą, że jeść z postem nie może, bo jest chory, albo że mu doktorowie ryb zakazali.

O pacierzach kapłańskich, jaką miały wziętość na końcu panowania Augusta III. u prałatów dopiero wystawionych, nic pisać nie mogę. Pacierz jest rozmowa człowieka z Bogiem, potrzebuje miejsca i czasu spokojnego, gdzie oko publiczne zaglądać nie powinno; azatém w sprawie téj pióro moje idzie na ustęp.

Biskupi ruscy nie różnili się od łacińskich obyczajnością między temi i tamtemi rozmaitą, tylko tém, że wielu z nich nosili zapuszczone brody, które następcy po nich ku końcowi panowania Augusta III., jako już polerowańszego świata ludzie,

wszyscy pogolili.

Opisawszy stanu duchownego obyczaje jasne i każdemu wiadome, przystępuję teraz do obyczajów świeckiego ludu, powodując pióro moje porządkiem profesyi, do jakowych się młódź wychodząca ze szkół rozchodziła, a będą w szczególności: palestra, żołnierz, dworzanie, ziemianie, albo szlachta mniejsza, panowie wielcy, nakoniec mieszczanie, chłopi, żydzi, cygani.

ROZDZIAŁ IV.

§. 1.

O palestrze i sądach.

Imieniem palestry w Polsce oznacza się stan ludzi prawnych, z których jedni są patronami, służący w sprawach, prawującym się osobom; drudzy się wpisujący do ksiąg publicznych, i z nich wypisujący dekreta, manifesta, relacye pozwów i inne tranzakcye, czyli kontrakty publiczne, o kupno i przedaż dóbr, o zastawy lub arędy tychże, o zeznawanie długów na dobrach, o zapisywanie żonom posagów, lub kwitowanie z nich, także przyjmujący do ksiąg przywileje królewskie na starostwa, urzędy koronne i ziemskie otrzymane, zgoła rozmaite różnych gatunków pisma; a takowa palestra, dzieliła się na regentów, susceptantów i feryantów, który ostatni gatunek składali młodzi ludzie dla edukacyi, lub téż dla dalszéj w téj professyi promocyi

do palestry udający się. Sądy, czyli magistraty, którym ta dwoista palestra służyła, były te: assessorya koronna i litewska, referendarya koronna i litewska, sądy marszałkowskie przy boku króla tylko odprawujące się, trybunał koronny w Piotrkowie i Lublinie, trybunał litewski w Wilnie i Grodnie, kommissya skarbowa i wojskowa w Radomiu. Sądy podkomorskie czyli graniczne, które jako téż kondescensye nie miały *fixum locum*, ani regularnych kadencyi, ale tam i wtedy tylko odbywane bywały, gdzie i kiedy za dekretem trybunalskim, ziemskim lub grodzkim od stron prawujących się, prowadzone były. Kiedy szło o granicę między dobrami ziemskiemi a ziemskiemi, lub duchownemi i ziemskiemi, sędzią był podkomorzy, lub komornik graniczny, jakiegokolwiek województwa, lub powiatu. Kiedy szło o inną jaką do dóbr pretensyą, np. o działy między sukcessorami, o rachunek z zastawy, lub arendy, o zniesienie długów; używano do takich spraw samych sędziów ziemskich, lub grodzkich, albo komorników ziemskich, albo burgrabiów grodzkich, albo subdelegatów, co jest jeszcze mniéj od burgrabiego i takowe sądy nazywano „kondescensyami.“

A kiedy szła sprawa między dobrami ziemskiemi i królewskiemi, t. j. z dóbr stołowych królewskich, z starostwa, albo wsi królewskiéj, lub z miasta królewskiego, bądź z szlachcicem, bądź duchownym; już takowy sąd, czy o granicę, czy o inną pretensyą nie nazywał się kondescensyą, ale kommissyą, dla tego, że sobie strony kommissarzów, jacy się któréj podobały, w równéj z obu stron liczbie nominowały; do granic jednak sypania, prócz kommissarzów, musiał być koniecznie wezwany jaki podkomorzy, lub komornik graniczny.

Oprócz tych sądów i magistratur, bywał jeszcze jeden sąd w wielkich sprawach, a taki nazywał się sądem polubowym czyli

kompromissem, kiedy mające z sobą interes strony, odstępując od wszelkich sądów ordynaryjnych, sprawie swojéj przyzwoitych, zdawały się na przyjaciół i tych sobie za sędziów obierały uroczystym wyznaniem przed księgami publicznemi, że wyrokowi takowych sędziów, nieodmiennie posłusznemi będą. Jeden z takowych sędziów nazywał się superarbiter, i reprezentował obu stron medyatora, drudzy zwani byli arbitrami i znaczył każdy swojéj strony przyjaciela; liczba arbitrów z obu stron musiała być równa, a superarbiter swojém zdaniem przeważał równość, dla czego w kompromissie nigdy rozpisku być nie mogło. Dekret kompromissowy był wyrokiem ostatecznym. Zdarzały się jednak przykłady, że i takie wyroki acz podług praw niecofnione, pękały się w trybunałach, kiedy dekret kompromissarski jawnie i oczywiście przeciwko prawom do rzeczy służącym, był napisany. Albo choć prawnie, lecz o rzecz cudzą między dwiema walczącemi, trzeciemu nie wezwanemu należącą, jako to naprzykład: między opiekunami i kredytorami, o substancyą dzieci niedorosłych. Patronowie do sądów polubownych zażywani bywali: z grodu, z ziemstwa, z trybunału podług ważności sprawy. Jeżeli sędziowie kompromissarscy, wszyscy dobrani byli z osób nieprawniczych, przybierali do pióra jakiego jurystę dla napisania dekretu w należytéj formie. Ale taki pisarz nie dawał swojéj sentencyi, acz wiele mógł dowcipnemi wykładami prawa i słuszności nakłonić umysły sądzące na stronę, któréj był przyjacielem. Te były źródła ordynaryjne, z których się za czasów Augusta III. rozlewała po całym kraju sprawiedliwość. W tych klassach młodzież szlachecka sama tylko mając do nich przystęp, uczyła się praw ojczystych, formowała się na sędziów; a że ten zawód jest zyskowny i poważany, wiele chudych pachołków, aplikując się szczerze do niego, przychodziło do znacznych substancyi i

wysokich honorów. Gdy przeciwnie synowie majętnych rodziców, na edukacyą oddani, pracy nie lubiący, strawiwszy lat kilka w palestrze na rozpuście i próżnowaniu, z pustemi workami i łbami, częstokroć do domu powracali. Palestra suknią i ogarnięciem nie różniła się od osób innego rozmaitego stanu, dlatego w téj mierze nie mam co o nich zostawić potomności. Palestra trybunalska formowała z siebie osobną klassę, dystyngwującą się od innéj palestry grodzkiéj i ziemskiéj, a to pochodziło z przywilejów bezpieczeństwa i powagi nadanéj trybunałom od królów i stanów rzeczypospolitéj. Nadciągając tego przywileju, nie raz palestra burzyła się naprzeciw samym deputatom, nieprzychodząc na ratusz, i nie chcąc stawać w sprawach; gdy który z mecenasów słowem uszczypliwém od marszałka lub innego deputata został urażony. Nie raz wtenczas musiał trybunał zniżyć powagi swojéj, czyniąc palestrze deprekacyą. Krzywda wyrządzona jednemu, oburzyła wszystkich, i tak młodzież palestrancka hurmem się na rewanż gromadziła. Wyjąwszy mecenasów, którym nie było praktyki, żeby śmiał kto jaką krzywdę uczynić; młodzież zwyczajnie wszędzie się mięszać lubiąca, prędko się z kim zaczepiła, a najprędzéj z oficerami, którzy także ile młodzi, nie lubili sedenterii i samotności, zkąd nieraz między palestrą i garnizonem trybunałowi assystującym, bywały potyczki do krwi rozlania i zabójstwa, a po skończonéj kłótni, gdy tak z téj jak z owéj strony równa była wina, tém samém żadnego nie było winowajcy; następowała zatém zgoda, która póty trwała, póki do nowego rozruchu nie podała się nowa okazya. Instygatorowie skrzynkowi trybunalscy, do odbierania grzywien w każdym trybunale, byli dwaj; jednemu ten urząd z swoich przyjaciół albo służących dawał prezydent, drugiemu marszałek. Ci pospolicie te urzędy przedawali palestrantom, bierali za niego od 50 do 100

czerwonych złotych, miarkując podwyższenie lub zniżenie ceny rejestrami województw, jakie na zaczynający się trybunał następowały, i deputatami, jak możni stawali. Jeżeli rejestra przychodziły województw bogatych, jeżeli deputaci byli możni, a osobliwie marszałek, jeżeli był z wielkich panów; to instygatorya skrzynkowa była droższa. Jeżeli przypadały rejestra województw ubogich, albo deputaci byli z pomiernéj szlachty, lub mała ich liczba, dla któréj pauzów częstych w sądzeniu spodziewać się należało, na końcu, jeżeli marszałek był z pomiernych panów; to instygatorya skrzynkowa była tańsza. Gdy bowiem instygator skrzynkowy prezydencki lub marszałkowski, z kolei swojéj odnosił deputatom grzywny przez miesiąc zbierane, te z bogatszych województw będąc znaczniejsze, i majętnym dostając się deputatom, częstokroć przez rezon instygatorowi skrzynkowemu, po części lub w całości bywały darowane, mianowicie od marszałka, wielkiego pana. Inaczéj działo się, gdy z województw ubogich mała kwota, chudym do tego na połatanie niedostatku przychodziła deputatom. Instygatorowie securitatis także dwaj każdemu służyli trybunałowi; jeden z nominacyi prezydenta, drugi z nominacyi marszałka, te instygatorye najdrożéj przedawane bywały od 20 czerwonych złotych do 30. Instygatorów skrzynkowych powinnością było, oprócz odbierania i roznoszenia grzywien, wiedzieć o papierze i o innym serwisie, do pisania służącym w izbie sądowéj, o świecach, o suknie na stół, o ochędóstwie, stołach, ławach, krzesłach do izby sądowéj należących, wypłacać pensye miesięczne naznaczone od trybunału sobie i instygatorom securitatis, księdzu kapelanowi trybunalskiemu i woźnym. Tudzież czynić sprawunki jakie extraordynaryjne, lub dawać jałmużny od trybunału wyznaczone. Kiedy miano kogo skarać grzywnami znacznemi, a

nie był pewny do zapłacenia, instygator przestrzeżony od trybunału, przed publikacyą dekretu przydawał mu wartę tak do stancyi jak do osoby. Jeden żołnierz lub więcéj według potrzeby pilnował stancyi, a drugi żołnierz wszędzie chodził za osobą na grzywny wskazaną, gdziekolwiek się ta obróciła. Jeżeli zaś mimo taką ostrożność (co się często zdarzało) skarany grzywnami uciekł, instygator skrzynkowy ścigał go processem z rejestru poenalium, na tym samym lub na drugim trybunale, podług pory czasu do obrotu sprawie takowéj potrzebnego. Pozostałe grzywny do drugiego trybunału, należące sądowi pospolicie, trybunał ustępował instygatorom lub jakiemu klasztorowi, albo szpitalowi, jeżeli na wygrawającéj stronie nie mógł wytargować, albo nie chciał, ażeby je za stronę przegraną zapłaciła. Instigatorów securitatis była powinność przynosić w dni sądowe na ratusz rano i po obiedzie krzyż prezydencki i laskę marszałkowską i odnosić do stancyi każdego też insignia pod assystencyą dwóch żołnierzy z bronią i gifrejtera; druga obchodzić co noc kolejno z rontem domy szynkowne, aby się w nich kłótnie i pijatyki całonocne nie działy. Jeżeli dano znać instygatorowi securitatis o rozpoczętéj gdzie bitwie i rąbaninie; obowiązkiem jego było, co prędzéj tam z rontem pospieszać, i zdybanych na takowém gwałceniu publicznego bezpieczeństwa i spokojności, do kordygardy zabierać. Co wtenczas tylko służyło, kiedy się bitwa toczyła między ludźmi podłemi, służalcami dworskimi, albo włóczęgami szulerstwem i rozpustą się bawiącymi, między którymi znaleźli się częstokroć tak sprawni do korda, że pojedyńczo lub we dwóch, lub we trzech instygatorowi z rontem z kilku i z kilkunastu żołnierzy złożonym ciosami obdarzonym dawszy odpór, zresztą ucieczką się salwowali, i zemknąwszy na czas jaki z gorącego prawa, tym samym się od chwytania uwolniali; a jeźli im nie uszła

amnestya, i do sądu pociągnionymi byli, to jako ludzie niemający nigdzie żadnéj ostoi, nie zważając na kodemnaty, w inne się strony wynosili. Kiedy się bitwa wszczęła między palestrą lub osobami charakter obywatelski mającemi; do takiéj nie mieszał się instygator, gdyż tacy jako mający zakład odpowiedzi, zapozwani do sądu, prawa dotrzymali. Obrywczą nie małą bywało instygatorów securitatis zdybanego na zabawie nieprzystojnéj z osobą podejrzaną, jakiego młodzika służalca przejeżdżającego, albo rzemieślniczka lub kupczyka, którzy się dobrze musieli opłacić, aby nie pójść do kozy alias aresztu. Owszem każdy w taki trafunek wpadający, szkodę poniesioną na inne nieszczęście zwalał. Tym sposobem obchodzili się instygatorowie i z niewiastami publicznemi, które czasem z rozkazu trybunału rózgami chłóstano, i z miast wyganiano, kiedy rozpusta nazbyt ośmielona, żadnéj już ostrożności w szafunku zakazanego towaru nie używała. Nieraz także i pan instygator doniesiony o lekkie życie, odpoczywał w kordygardzie, i bywał z urzędu zrzucany. Instygator skrzynkowy bierał pensyi miesięcznéj najwięcéj czerwonych złotych 8; instygator securitatis, czerwonych złotych 4, i ten ostatni żywił się u stołu prezydenta, lub marszałka z ich służącemi, kiedy ci panowie byli hojni. Więc, że instygatorya bezpieczeństwa, prócz pensyi szczupłéj nie miała innych obwencyi, przeto téż jéj żaden z palestry nie kupował, chyba chudy pachołek. Najczęściéj szlachcic na bruku siedzący, albo dworak bez służby, między którymi zdarzało się wielu bardzo poczciwie podług przepisu prawa swój urząd sprawujących.

Do instygatorów securitatis, należało jeszcze przyprowadzanie z aresztu do sądów, i odprowadzanie kryminalistów z rzeczą samą takiemi, lub tylko z oskarzenia będących (o czem się więcéj powie niżéj, gdzie będzie o samym

sądzie), wyprowadzenie na plac osądzonych na gardło i czytanie im dekretu. Obecnym zawsze jeden z nich musiał być u sądu, czytać woźnym wokandę, czyli regestr spraw, która po któréj następowała. Nareszcie być na zawołanie prezydenta i marszałka; reszta powinności instygatorów, opisze się między woźnemi, jako z nimi spółeczeństwo i związek mająca.

Woźnych przy trybunale piotrkowskim bywało po trzech, najwięcéj po czterech; w lubelskim trybunale po czterech i po pięciu; zasłużeńszy między nimi, trzymał wokandę, czyli regestr spraw. Jeżeli umiał czytać, sam sobie czytał; jeżeli nie umiał, instygator mu czytał, a on toż samo głosem donośnym oddawał, z przewróceniem słów, nie dobrze usłyszanych, lub nie rozumianych częstokroć, stając się okazyą gwałtownego śmiechu. Tak jednego razu w Lublinie zamiast wpisu przeczytanego sobie od instygatora: Jegomość Pan Kapenhauzen, przeciw Jegomości Panu Rościszewskiemu; woźny wykrzyknął z paszczęki swojéj: Jegomość Pan kiep i błazen, przeciwko Imci Panu Rościszewskiemu. Woźnych innych i tego, który wokandę trzymał, była robota największa na gadających po stronach pod czas sądów wołać niemal bez przestanku: Mości Panowie, uciszcie się! Kiedy znaczny szmer powstał, marszałek wołał na instygatora: panie instygator, niech się uciszą! Instygator natychmiast zawołał w jednéj liczbie: woźny, proś Ichmościów, niech się uciszą, a za tym rozkazem nie jeden, ale wszyscy woźni, wielu ich było przytomnych, zaczęli się odzywać jak żórawie: uciszcie się, nie rozmawiajcie Mości Panowie, uciszcie się! póty nie przestając, póki szmer nie ustał. A skoro znowu powstał, odzywała się taż sama marszałka, instygatora i woźnych repetycya. Skoro marszałek dał znak laską, w stół uderzywszy, i słowem przemówiwszy na ustęp; instygator zaraz powtórzył: woźny proś Ichmościów na ustęp: a

woźni zaczęli wołać bezprzestannie: Mości Panowie, ustąpcie Mości Panowie, wychódźcie, ustąpcie, ale ustąpcie, ale nie bawcie, ale wychódźcie. Instygator zaś raz po razie pierwszemi słowy: woźny proś Ichmościów na ustęp! tak każdy swoje póty wolał, póki wszystkich nie należących do sentencyi za drzwi nie wyprawili; a że na samem wychodzeniu na ustęp, mianowicie w akcessoryach patronowie najwięcéj się między sobą umawiać zwykli, których słuchać każdy miał ciekawość, przeto leniwe wychodzenie na ustęp czasem i godzinę czasu zabierało, a niebożęta woźni z instygatorem od ustawicznego wołania aż chrypki dostawali.

Woźny jeden przywoływał i odwoływał sessye trybunalskie; woźny ogłaszał kondemnaty, na niestawających do sprawy wypadające, co téż było powinnością i woźnych innych mniejszych sądów, jako téż kładzenia pozwów i dawania roków.

Gdy miał być w trybunale czytany dekret śmierci, poprzedzała takowa ceremonia: marszałek wołał na woźnego: woźny, otwórz drzwi! te jeżeli były wtenczas otwarte, woźny je zamykał. Gdy drugi raz marszałek zawołał: woźny zamknij drzwi, woźny je otwierał, i tak do trzeciego razu czyniona była ta kontradykcya rozkazów z wykonaniem, zawsze z mocnym szelestem w otwieraniu i zamykaniu. Na jakiby koniec był postanowiony takowy obyczaj, dochodzę mojem, acz miałkiem zdaniem, iż stanowiciele kar śmiertelnych, chcieli przez to wyrazić, z jaką ciężkością przychodzi im odbierać życie człowiekowi, że gdy się w takowym razie znajdują przez zasługę zbrodni, miłosierdzie walczące z sprawiedliwością wprawia ich w jakoweś zmysłów pomieszanie. Czyli téż, ażeby tym łoskotem drzwi przerażającym ucho, sprawili wzdrygnienie w sercu, i przerażenie do pokuty winowajcy, czasem do ostatniego momentu zatwardziałego. Ostatnia pobudka ma

poniekąd racyą; jeżeli pierwsza zdaje się zbytkować, alboż sprawiedliwość nie jest cnotą, żeby się nad jéj wykonaniem pasować? alboż miłosierdzie nieroztropne nie jest okrucieństwem, żeby go słuchać?

Rok, jest to pozew słowny, dawany bywa, kiedy kto wykroczy przeciw powadze sądu, albo pod bokiem jego popełni jaki występek kary godny. Naprzykład skaleczywszy kogo, porwie się do szabli w publicznéj kompanii, wyzwie na pojedynek, a jest przytem człowiek charakteryzowany, łapaniu i więzieniu przed przekonaniem urzędowem, podług praw kardynalnych nie podległy. Takiemu tedy w stancyi, lub gdzie go znajdzie instygator (wyjąwszy kościół), opowiada: jesteś W. Pan od prześwietnego trybunału rokowany. A w tym samym razie po komplemencie od samego instygatora uczynionym, przystępuje do oskarżonego woźny, i uderzając go raz ręką w ramię, powtarza słowa: masz WPan do trybunału rok. Od tego uderzenia, czyli dotykania się ramienia, wzięły nazwisko wszystkie sprawy uczynkowe, choć z pozwu pisanego, nie z roku wypadające terminorum tactorum, a regestr ich regestru taktowego. W niższych subselliach, gdy się zdarza przyczyna kogo rokowania, sam woźny bez instygatora odbywa tę ceremonią.

Woźni trybunalscy i innych subseliów, jeszcze mieli jeden popis swoich głosów: kiedy na ratusz przychodził prezydent, marszałek, lub który z deputatów, woźni wołali na przemianę: J. W., lub J. O. N. N. ustąpcie, chociażby w izbie czasem i nikogo, prócz wchodzącego i tych samych woźnych nie było. Co także działo się i po innych sądach, nietylko samym sędziom, ale téż i znaczniejszym pacyentom, kiedy woźnym pospolicie takowych pacyentów wizytującym, talara bitego, lub dukata w garść włożyli.

Opisawszy palestrę i sług trybunalskich, wypada mi pod nimi opisać służalców palestry i deputackich, którzy także mieli swoje obrządki, pamiątki godne.

§. 2.

Zabawa sług urzędników sądowych.

Służalcy palestranccy, z któremi często się łączyli deputatcy i dworscy różnych pacyentów; zaraz po zagajeniu trybunału, schodzili się pod ratusz. Tam po dwóch w uformowanym od innych kole, bili się w kije które podług osób bijących się, starszych lub młodszych, bywały cieńsze i grubsze, pospolicie świdwowe i dębczaki, najcieńsze dla młodych chłopców jak palce, najgrubsze dla wąsalów jak kosztur, albo pałka chłopska, wszystkie nazywały się palcatami. Gdy już obeszła każdego kolej, ten który wszystkich wybił, albo téż po zręcznem robieniu palcatem, uznany był marszałkiem koła. Po nim drugi w sztuce pierwszemu bliższy, wice marszałkiem, trzeci instygatorem, czwarty wice instygatorem. Z tymi urzędnikami nowo obranymi, cała owa chalastra idzie do żydów. Ci muszą się zaraz zdobyć na prezenta, dla pomienionych urzędników, i na ucztę całéj czeredy; aby zaś tacy junakowie nie wytrzepali im kijem krymków lub pleców, po odebraniu prezentów i skończonym traktamencie, zazwyczaj miodowym obwarzanowym, i kukiełkowym, powracali pod ratusz, i już się zaczynała jurysdykcya kijowa, która nieustannie trwała zawsze tak długo,

jak długo deputaci na ratuszu zasiadali, a jasność dnia służyła. Ta zaś jurysdykcya, rozciągała się na wszystkich kołowéj chalastrze równych, a czasem i od nich słuszniejszych wedle ratusza podług agitującego się koła nieostrożnie przechodzących. Takiego skoro mogli pochwycić, i do koła wprowadzili, zaraz wysuwał się przeciwko niemu jeden, z którym się potykać musiał; jeżeli od pierwszego odebrał guz na łbie, albo kiełbasę przez pysk, już do bicia się z drugim nie był zniewolony, powinszowano mu, że małym przypadkiem niezręcznym, który się czasem najlepszemu junakowi zdarza, został ich bratem, cechowym kolegą; więcéj już do koła nie był chwytanym, a jeśli sam chciał dobrowolnie, miał do niego każdego czasu przystęp. Jeżeli pierwszego pobił, stawiał się mu drugi, a tak aż do trzech lub czterech, a zawsze z szarego końca, póki się im nienaprzykrzył, albo dalszego bicia się nie wyprosił, lub nie okupił z zyskiem przywileju konfraternii i koleżeństwa. Jeżeli złapany nie chciał się bić żadną miarą, dostał kijem po łbie, pozbył chustki lub czapki, albo jakiego pieniądza na wykupno od wexy. Wolność miał już na zawsze od koła, ale bez zaszczytu pobratymstwa z przydatkiem tytułu obelżywego. Jeżeli sprowadzony fryc, prosił zaraz o marszałka, stawał na miejscu jego najprzód wice instygator, oznajmując iż przystępu do marszałka mieć nie może, póki w przód się z nim i innymi per gradus nie wybije. Jeżeli od pierwszego, drugiego lub trzeciego pobitym został, już się o marszałka kusić nie mógł. Jeżeli tych trzech pobił, marszałek stawać musiał. Zwycięzca marszałek, odbierał applauz od całego koła, i nabywał większéj reputacyi, ale i zwyciężony, od marszałka, jako innych niższych zwycięzca, na sławie swojéj łepskości nietracił. Jeżeli chciał, rząd pobitego obejmował; jeżeli samego marszałka zbił, całego koła marszałkiem został wykrzyknionym, a oraz jeżeli chciał

piastować ten urząd, do żydów na nowy kozubalec, który już był mniejszym od pierwszego, poprowadzonym został. Jeżeli niechciał, to marszałek dawniejszy, przy swoim się urzędzie został, a zwyciężający pełen sławy i poważania odchodził, lub jeżeli na to godził, od pana marszałka na bańkę zaproszonym został, po któréj czasem znowu z sobą experymentowali, i jak się w takich przygodach rado odmieniać szczęście, czasem utraconą sławę reparował marszałek. Zdarzało się, iż słuszni dworscy, lub innego gatunku ludzie, doskonali owi rębacze w kordy, dla uciechy sobie uczynienia, udawali tchórzów i nieumiejętnych, aby pochwyceni do koła, wyćwiczyli skórę instygatorom i marszałkowi, na których sparzeni kołownicy, drugich podobnych nie zaczepiali.

Instygatora i wice-instygatora było powinnością, przechodzących wedle ratusza wyrostków i wąsalów, przypatrujących się kołu, do niego zapraszać, a ociągających się gwałtem z innych pomocą wciągać, bijących się z sobą, bądź kołowych jeden z drugim dla ćwiczenia i zabawy, bądź z kim nowotnym sekundować, aby nadto jeden drugiemu krzywdy nie uczynił, albo go zdradą nie zażył; albo żeby się zawziętość bitwy kijowéj poczęta, za koło do szkodliwszego oręża nie wybaczała, i w kole się przez wzajemne przeprosiny kończyła. Marszałka zaś prerogatywa była, rozsądzać zatargi, które do niego od instygatorów powołane były. W nieprzytomności marszałka, wicemarszałek jego miejsce zastępował.

Ten zwyczaj bicia się w kije, nietylko był używany pod trybunałami, ale téż i na sądach ziemskich i grodzkich; z tą różnicą, że po innych miejscach kołowi rycerze do żydów po kozubala nie chodzili. Ta szarpanina dyssymulowana od zwierzchności, tylko w Piotrkowie i Lublinie się znajdowała.

§. 3.

O reasumpcyi trybunałów.

Trybunał koronny zaczynał się w Piotrkowie. Trybunał litewski zaczynał się w Wilnie.

Litewskich trybunałów, jako nieświadomy Litwy, nie będę opisywał. Rozumiem, że Litwa jak się łączyła z koroną w wielu okolicznościach politycznych, tak téż i w obyczajności współkę z nią trzymała, ile kiedy te dwa narody mieszając się z sobą ustawicznie, jedni od drugich manierę i zwyczaje przejmowali. Co się więc działo na publicznych zjazdach i prywatnych kompaniach, lub zchadzkach w koronie; toż samo pewnie działo się w Litwie; azatem z opisania jednego narodu, może czytelnik sądzić równo o obydwóch, prócz niektórych wyłączeń prawnych, które do mego pióra nie należą.

Trybunału koronnego kadencya pierwsza, czyli początek według prawa był w pierwszy Poniedziałek po ś. Franciszku, którego bywa według kalendarza rzymskiego 4. Września. Poczynał się w Piotrkowie, i jeżeli dnia prawem opisanego, wyżéj wyrażonego nie stanął, już być nie mógł, aż inny za rok. Limita trybunału piotrkowskiego, podług prawa być powinna była w Sobotę, przed Kwietnią Niedzielą; lecz często limitowano go tygodniem prędzéj. Jednakowoż czyniąc prawu na pozór zadosyć, choć prędzéj limitowali, datę jednak limity w aktach zapisowali podług prawa, to jest w Sobotę Kwietnią, i woźny co dzień aż do tejże Soboty przywoływał i odwoływał

sądy trybunalskie.

W dzień poprzedzający reasumpcyą trybunału, zjeżdżali się do Wolborza ci wszyscy, którzy mieli interes przeszkadzać do laski marszałkowskiéj, osobliwie i do funkcyi deputackiéj, osobom na sejmikach obranym, albo téż źle obranych, lub wcale nie obranych, przez rozmaite kabały utrzymować.

Cztery partye były w kraju, nakształt czterech sprężyn, które dawały ruchawość wszystkim politycznym obrotom. Pierwsza była dworska, przez którą znaczyli się przyjaciele ministra grafa Brülla i zięcia jego Mniszcha, marszałka nadwornego koronnego; bo król sam, jako nie mający żadnych spraw w trybunale, byłby względem niego obojętnym, gdyby ci dwaj powagi jego do swoich intryg nie mięszali; druga partya była hetmańska; trzecia Potockich; czwarta familii. Tym terminem znaczyli się Czartoryscy i Poniatowscy; tudzież z tymi krwią i chęcią przewodzenia nad krajem złączeni. Partya Potockich czasem się złączyła z partyą dworską, lub z partyą hetmańską, kiedy Potocki był hetmanem. Partya hetmańska czasem trzymała z dworem i z partyą Potockich. Partya Czartoryskich niemal zawsze była przeciwna dworowi, i w ten czas chyba nie mięszała się do trybunału, kiedy żaden z ich strony nie ubiegał się o laskę marszałkowską.

Kiedy także trzy partye, dworska, hetmańska i Potockich zmówiły się na jedno, już wtenczas pozostała partya bacząc się słabą, rzeczy nie mięszała; ale kiedy trzy pierwsze różniły się między sobą; albo hetmańską na swą stronę przeciągnęła, nigdy nie opuściła zatrudniać się trybunałem.

Sami pryncypałowie partyi, nigdy się nie znajdowali na reasumpcyi, wysyłali tam z pomiędzy siebie młodszych, którzy sobie drogę do znaczenia torować chcieli tym sposobem.

Gdy już poprzednicze konferencye odprawione zostały, albo

też gdy się tylko (jak mówią), partyzanci kto z kim trzyma, i z czyjéj jest strony, powąchali w jak największéj na pozór zgodzie; Prezydent dawszy swój obiad, albo pod jego imieniem, jako dla swego prałata; książę prymas choć nieprzytomny, albo biskup kujawski, jako gospodarz miejsca, zaczynał wjazd do Piotrkowa, któremu wszyscy przytomni assystowali. Naprzód jechali przed karetą prezydencką konni na koniach dzielnych w rzędy suto przybranych, dworzanie różnych dworów i wojskowi, wraz zmięszani; za karetą prezydenta, paradowała dragonia, czasem książęcia prymasa, czasem biskupa kujawskiego; za dragonią ciągnęły się karety różnych panów; nareszcie kolaski mniejszych pacyentów. Bywał ten wjazd prezydencki acz nie zawsze tak liczny, że jeden koniec podchodził pod Piotrków, a drugi dopiero wyciągał z Wolborza, t. j. na dwie mile pocztarskie; kiedy zaś nie było na trybunał żadnéj forsy, to pospolicie cała kalwakata wjazdu prezydenckiego nie wyciągała się dłużéj nad pół mili. Odprowadziwszy prezydenta do jego stancyi, krótko powińszowawszy mu szczęśliwego przybycia, rozchodzili się na swoje stancye; na kolacyi nie zostawali, tylko jego przyjaciele i konfidenci.

Noc cała zeszła między tworzycielami trybunału, na przygotowaniu się jak najlepszém, według wziętych miar i porozumianych okoliczności, do odparcia przeciwnéj swojéj strony marszałka i deputatów, a przynajmniéj marszałka, jako głowy trybunału, która miała tysiąc sposobów kierowania innemi członkami po swojéj wodzy, albo też przeciwne nieskutecznemi czynienia.

O godzinie siodméj rannéj nazajutrz, powinni wszyscy byli, mający być deputatami, zejść się do kościoła farnego, w którym jeden z deputatów duchownych śpiewał wotywę o „Duchu Świętym.“ Nie czekając zawsze końca, obie strony ubiegały do

opanowania miejsca pierwszego w kościele, gdzie był stolik, przy którym zasiadało ziemstwo sieradzkie, przed którem według prawa deputaci tak świeccy, jako duchowni obowiązani byli złożyć swoje instrumenta elekcyi, odpowiedzieć na zarzuty przeciw nim, jakie, albo na kondemnaty osobiste, i wykonać przysięgę na wierne sprawowanie funkcyi, jeżeli nie mieli żadnych zarzutów, albo choć mieli, dowiedli ich nieprawności, albo w dobry sposób zagodzili. Co wszystko podpadało pod decyzyą ziemstwa sieradzkiego. Miejsce tedy przy stoliku ziemskim było wielkiéj wagi do formowania trybunału; dla tego, która strona opanowała stolik, miała już niemal wpół wygranéj sprawy.

Jeden z sędziów głosem dostatnim czytał podług starszeństwa prowincyą, na którą podług starszeństwa laska marszałkowska przypadała województwa, a za przeczytaniem każdego województwa, lub ziemi, które osobnych deputatów obierają, odzywali się deputaci: jesteśmy! jeżeli nie mieli od nikogo przeszkody, przedzierali się przez ciżbę do stolika, na którym złożywszy laudum sejmikowe, uznani od ziemstwa za prawych deputatów, wykonywali przysięgę. Gdy który z takowych był pod kondemnatą, zarzucający ją tamował mu przysięgę, i jeżeli nie mógł sam oddalony, przez dziesiąte ręce podawał ją do stolika, która wpadłszy w ręce przyjazne deputatowi pod nią będącemu, czasem niknęła na powietrzu, a ziemstwo nie dbając na protestacyą słowną, gdy na piśmie nie znajdowała żadnéj przeszkody, odbierało od deputata przysięgę. O przyjmowanie więc ważności wyboru, lub odrzucenie, lukty były wielkie między partyami: każda chciała utrzymywać swoich przyjaciół, a odsunąć niechętnych sobie. Tak tedy namowami, prośbami i groźbami, biegając jedni do drugich, to szeptając do ucha, to się głośno wadząc, o zepchnięcie lub utrzymanie deputata między

sobą certowali. Wypadło nieraz, iż pokazawszy sobie zęby, strona stronie ustąpiła. Szable się pochowały i wszystko ucichło. Nieraz też przyszło do swarów, że jedna strona przemogła drugą.

Gdy pierwszego dnia trybunał jakimkolwiek sposobem stanął, już daléj wszystko szło spokojnie i wesoło. Noc schodziła na powińszowaniach zwycięztwa przemagającéj stronie i wzajemnem wińszowaniu sobie publicznéj pomyślności; jakoż było czego wińszować. Nazajutrz deputaci zszedłszy się na ratusz, obierali marszałka, którym zawsze stawał jaki pan wielki od dworu, lub partyi któréj do tego urzędu przeznaczony. Marszałek nowo obrany, dziękował publiczną mową za swoje obranie i vivat kolegów swoich; najprzód przyniesiono laskę marszałkowską, zawsze w schowaniu u ziemstwa sieradzkiego będącą, przy oddawaniu któréj jeden z sędziów miał mowę do marszałka i do innych deputatów. Po skończonéj elekcyi marszałka, prezydent za zwyczaj dawał solenny obiad dla wszystkich deputatów i rejentów, a marszałek kolacyą. Trzeciego dnia sprowadzano z którego kościoła obraz Najświętszéj Panny do kaplicy ratusznéj, który to obraz niósł prezydent z marszałkiem, a inni deputaci i palestra assystowali mu ze świecami w solennéj processyi; przed umieszczonym w kaplicy obrazem, kapelan trybunalski odprawiał mszą czytaną, pod czas któréj muzykanci do takiéj usługi na cały czas trybunału najęci, grali różnemi instrumentami i głosami litanią. Po skończonéj mszy kapelan podawał prezydentowi patynę, którą ten odebraną do rąk, ofiarował do pocałowania marszałkowi i innym w kolej deputatom, tudzież starszym mecenasom, t. j. prałatom, a na ostatku sam pocałowawszy, oddawał kapelanowi.

Po zakończeniu tego obrządku pobożnego, deputaci z

ziemstwem sieradzkiem zamykali się w izbie sądowéj, i tam układali ordynacyą, czyli rozporządzenie przyszłych sądów trybunalskich, które regestra po których mają następować, palestra wyższa i niższa oprócz zwyczajnych swoich powinności, co ma szczególnego z zlecenia zaczętego trybunału zachować, np. aby długiemi induktami spraw, czasu nie zabierali, aby pod imieniem palestry, osób nieznajomych do szukania pacyentów zdatnych między sobą nie mieścili. Magistrat miasta Piotrkowa aby się starał o wszelkie wygody do wiktu należące, tak dla osób trybunalskich, jako téż dla przybywających w sprawach swoich do trybunału i inne tym podobne do sądów wygody i bezpieczeństwa publicznego ściągające się ustawy, także płace, czyli raty miesięczne sługom trybunalskim; co wszystko znajdowało się i obejmowało terminem ordynacyi. Po ułożeniu któréj, osobnemi kredencyonalnemi listami wyznaczyli posłów do króla, do prymasa i do biskupa krakowskiego, do każdego po dwóch deputatów, jednego z koła duchownego, drugiego z koła świeckiego, z doniesieniem, o doszłym szczęśliwie trybunale; resztę dnia zbywającego obracali na traktamenta i uczty, jakoby dnia przeszłego.

Zbywszy takowe początkowe zatrudnienia, zabierali się trzeciego, lub czwartego dnia do sądzenia spraw, które szły porządkiem ułożonym w ordynacyi. Sądy te otwierały się mową którego z palestry, witającą trybunał, na którą przygotowany prezydent albo marszałek, krótko odpowiedział komplementem dziękującym. Potem z regestru woźny powołał którą sprawę, o któréj po zapisaniu komparycyi, marszałek kazał sądy odwołać na poobiedzie, albo nazajutrz, bo nagle zaprzęgać się do pracy nie było w modzie. Ile, że oprócz prezydenta i marszałka niektórzy z deputatów możniejszych, albo pacyentów panów

możnych, mieli sobie za honor popisować się z obiadami i kolacyami na przepych jedni nad drugich, już to dla trybunału, już dla prześwietnéj palestry dawanemi; dla tego w pierwszym tygodniu mało, albo, wcale nic nie było postępku w administracyi sprawiedliwości; drugi tydzień ocucał cokolwiek więcéj znużonych biesiadami i do pracy zaciągał, acz ta często rozmaitemi festynami, to imieninami, anniwersarzami dworskiemi; nareszcie i bez żadnych okoliczności świetnych powtarzanemi, od panów przerywana była.

§. 4.

Wymiar sprawiedliwości.

Sprawiedliwość niestety nie zawsze była sprawiedliwa, jak się to pokazało na bezecnym owym trybunale w roku 17 . . kiedy nią frymarczono, do czego panowie X. i Z. wielką okazali zręczność.

Nie wszyscy w tém zdarzeniu deputaci samém złotem dali się przekupywać. Znałem dobrze między nimi takich, co poszli za powabem przyjaźni, za obietnicą wzajemnéj przyszłéj usługi, i za ponętą pięknego fartuszka.

Na tymże samym trybunale, którego wymieniać nie chce, wpływali niektórzy panowie na sprawiedliwość trybunału. Niektórzy deputaci (obym ich nie był znał) za protekcyą pańską otrzymawszy funkcye, stawali się protektorów swoich niewolnikami. Już tam na owym trybunale nie ważyła czystość

sprawy, ani moc prawa i dokumentów, a sentencya wypadała ślepo podług rozkazu danego.

Kto według takiego wyroku miał sprawę przegrać, przegrał ją, by téż była najlepszą; kto miał wygrać, wygrał, by téż była najgorszą, bo te rzeczy jeszcze przed sessyą były ułożone i na poczciwość (jeśli się tak zwać powinno skalane sumienie) zaręczone. Deputaci się byli obowiązali do pewnych tylko spraw, po których sumiennie się trzymali świętéj sprawiedliwości, aleć im i ztąd wielki wstyd i hańba. Zgroza wspomnieć, co się działo na tym trybunale (a daj boże, aby już nigdy podobnego nie było). Jeżeli trzeba było jakiéj sprawy nie dopuścić dla tego, że twórcy trybunału znajdowali nieugiętych przy cnocie i sprawiedliwości wielu deputatów, nie doszła ona, choćby była najpierwsza w regestrze. Jeżeli trzeba było, ażeby ta a ta sprawa doszła, musiała dojść, chociażby była tysiącem wpisów poprzedzona, do czego taki w ten czas wymyślono sposób: aby sprawa nie doszła, pilnowano mocno regestru, w którym była, i kiedy już ta sprawa następowała; w ten czas ujęci deputaci, nagle zrywali komplet zmyśloną chorobą i kilkodniowém na łóżku w stancyi spoczywaniem, póki nie minął czas służący regestrowi, w którym była sprawa.

Aby sprawa bardzo daleka doszła, najprzód starali się u możniejszych przed nią wyższe wpisy mających, o pozwolenie spuszczania ich per non sunt, co znaczy, jakoby tych osób, których sprawa przywołana na stół, nie było przytomnych, ani kogo z należących do niéj plenipotentów. Ująwszy tym sposobem, ten, co przy ławce zasiadał, możniéjszych pacyentów, o mniejszych nie dbał: kazał wołać sprawę po sprawie, niezastanawiając się nic na głos odzywających się przytomnych, ale zapisując w wokandzie i ogłaszając, *non sunt*, *non sunt*, aż póki nie nadeszła ta sprawa, któréj dojście było

przyobiecane. I już się niebożęta pacyenci nie opierali, ale zepchnięci z góry na dół swoje wpisy przenosili, a poniesioną zwłokę u sprawiedliwości in gratiam dalszych względów chętnie albo niechętnie ofiarowali. Podobnym sposobem otrzymywano kondemnaty na tymże trybunale. Nasadzono na pacyenta jakich importunów, którzy go w stancyi zabawiali; patrona należącego od niego, zaproszono na konferencyą, lub jego dependentów, gdzie na ustroniu wymyślonemi interesami przytrzymano; tymczasem, sąd z porządku przywołał rejestr, w którym była sprawa; tak ów nieborak pacyent, który kilka niedziel dybał na swą sprawę, w jednéj godzinie został okryty kondemnatą, jakby nieprzytomny. Takie kondemnaty wypadały także bez najmniejszéj winy sądu z chytrości strony przeciwnéj. Rzekło się wyżéj, że takowy rejestr mógł być codzień brany *Directi* zaś *Mandati* każdej godziny, nawet w środku rozpoczętéj innéj sprawy. Do rejestru *Directi Mandati* należały same sprawy kryminalne, i trzeba było do niego mieć koniecznie więźnia okutego w kajdany, pod straż żołnierską oddanego. Kiedy kto o expulsyą z dóbr, albo inną jaką wiolencyą, do ordynaryjnego rejestru taktowego należącą miał sprawę, w któréj nie zaszło zabójstwo, albo choć zaszło, a niebyło więźnia na gorącym uczynku schwytanego, więc patron jeden, a zwał się Pan P... taki sposób wymyślił: użył on człowieka niewinnego okutego w kajdany, i przyprowadził go do trybunału. Patron należący do sprawy powodowéj, wnosił do sądu illacyą, iż jest więzień w téj sprawie świeżo przyprowadzony, prosił aby był do aresztu przyjęty. Marszałek tedy podług przepisu prawa dał bilet czyli cedułę do kommendanta, aby tego więźnia osadził w kordygardzie, drugą do instygatora, aby sprawę wpisał w rejestr *Directi Mandati*. Takim sposobem sprawy rejestru taktowego do rejestru *Directi Mandati* bywały przenoszone, a to dla prędszego

pospiechu; najdaléj albowiem w trzy dni po oddaniu więźnia do aresztu sprawa musiała być wzięta, chyba że się razem kilka takich spraw zeszło, to musiała jedna za drugą czekać swojéj kolei. Sprawy zaś podobne na owym trybunale tak wprowadzano. Najprzód wzięto więźnia na dobrowolne konfessaty, na których gdy się nie przyznał do żadnego kryminału, (bo jak się miał przyznać, kiedy go nie popełnił.) Odsyłano go powtórnie do aresztu, a tymczasem czytano inkwizycye, które już musiały być w którymkolwiek sądzie pierwszéj instancyi wywiedzione. Żadna albowiem sprawa z pierwszego, jak mówią, wiora w niższym sądzie nie przedrabowana, niemogła iść prosto do trybunału. Po przeczytaniu inkwizycyi, gdy te więźnia nieoskarzały, uwolniono go z aresztu, zostawując mu salvam actionem, to jest wolne upomnienie się o niewinne uwięzienie, do czego jednak nieprzyszło. Sprawa zaś pryncypalna między stronami domieściwszy się tym sposobem do stołu, poszła swoim biegiem. Taki to był wymysł owego oszusta.

Pełno na owym trybunale było obszarpańców, którzy się do najnikczemniéjszych posług używać dawali. Byli to zaś szlachta brukowi, którzy straciwszy fortunę, najczęściéj przez debosz, a czasem téż przez jaki przypadek nieszczęśliwy, pilnowali owego trybunału, przy którym rozmaitym sposobem się żywili. Najprzód podczas reasumpcyi trybunału, udawali się do któréjkolwiek partyi zbierającéj szlachtę dla gwałtownego utrzymania, lub spychania deputatów; potem straciwszy od partyi najmującéj dwa lub trzy czerwone złote, chodząc od stancyi do stancyi, pod tytułem pogorzelca, lub prawem o fortunę zniszczonego, ręce do możnych o fortunę zniszczonego, ręce do możnych po jałmużnę wyciągali.

Koneksye w sprawach, należą także do poprzedzających wybiegów czyli obrotów prawnych, mocą których deputaci pacyentom w pospiechu sprawy przysługę czynić mogli. Był to związek jednéj sprawy z drugą sprawą, która z jednego wpisu sądzić się nie mogła, kiedy kto umiał znaleść łaskę u deputatów. Takie sprawy bywały czasem do siebie podobne, jak pięść do nosa, naprzykład: Opaliński dziedzic Grodziska, miał sprawę, z Wilczkowskim, dziedzicem Pogorzewa o sukcessyą po babce. Gdy taki wpis powołano, cisnął się do niego niejaki Miestecki, mający także sprawę z Widlickim, o granicę między wsiami: Wydmuchem i Bielawami, dowodząc, że ponieważ dziad jego idzie od Radzewskiéj, a Opalińska, była quondam za Widlickim; słuszna jest koneksya ich sprawy do pierwszego wpisu, i kiedy taka koneksya przyznana była, sprawa jedna po drugiéj sądzoną była, i nic nie szkodziło że w trakcie sprawy między, Miesteckim i Widlickim, nic się nie ściągało do Opalińskiego i Wilczkowskiego. Dla takowych koneksyi, musieli się pacyenci ze wszystkich stron pilnować, albo téż (jak czynili możni) mieć z między palestry rok rocznie płatnych plenipotentów, którzyby ich obecność zastępowali, lub gdy czas był po temu, że się pierwsza sprawa długo wlokła o nadchodzącéj z koneksyi, albo o kondemnacie wypadłéj donosili. Jakoż kondemnata otrzymana czyniła potém prawdziwszą koneksyą na mocy prawa drugiego nakazującego, aby się sprawa tam kończyła, gdzie się zaczęła. Rejestr Arianismi, ponieważ po śmierci Augusta III. został zniesiony, za słuszną mam rzecz, opisać potomności, co on znaczył, i jakie sprawy do niego należały. Po wygnaniu Aryanów z Polski, zapobiegając, aby się ci karcerze jakimkolwiek sposobem do kraju niewrócili i w nim nieukrywali; postanowiono przeciw nim osobny w trybunale, rejestr, pod który w dalszym czasie podciągnięto sprawy

dyssydentów wszelkich o ich kościoły nowo bez pozwolenia stanu budowane, lub starych bez takiegoż albo przynajmniéj biskupiego pozwolenia reperowanie. O bluźnierstwa przeciw religii katolickiéj od kogokolwiek popełnione, o życie jawnie gorszące, o niewykonanie przez lat kilka spowiedzi wielkanocnéj, o przeżycie przez rok i sześć niedziel w klątwie kościelnéj z jakiéjkolwiek przyczyny rzuconéj.

Nakoniec o krzywoprzysięstwo; lecz że krzywoprzysięstwo nie mogło być pod takim terminem sądzone nigdzie, tylko na sejmie; więc żeby mogło mieć forum w trybunałach, patronowie wynaleźli mu nazwisko laxae conscientiae, to jest sumienia rozwiązłego. Pod tem nazwiskiem sądzone bywało w trybunałach, ale już nie karą śmierci, jak w sądach sejmowych tylko karą cywilną, grzywnami i wieżą i jeżeli kto przekonany o taki występek znajdował się na jakowym urzędzie sądowniczym, odsądzeniem go od funkcyi. W tym także rejestrze miały plac swój cudzoziemstwa, czarownicy i czarownice. Ten rejestr był kiedyś straszny dla wszystkich tego rodzaju winowajców, ponieważ niemal mógł być tak często branym jak rejestr *directi mandati*, i sentencye wypadające z niego, jeżeli nie gardłowe, to ciężkich grzywien i wieży następowały. Na końcu atoli panowania Augusta III. ciżby w nim nie było, czarodziejstwu zgoła nie wierzono, życie rozkoszne w modę weszło, dochodzenie ścisłe spowiedzi wielkanocnéj między osobami znacznemi, za napaść duchowieństwa, za granice swojéj zwierzchności występującą, poczytywano, konsystorzom sprawy o dziesięciny o zapisy testamentu odebrawszy i do świeckich sądów przeniósłszy, tym samym władzę kościelną osłabili. A tak przy regestrze arianismi nie zostały się sprawy, tylko cokolwiek jeszcze promowane z interesów prywatnych o bluźnierstwa i o sumienie rozwiązłe.

Bluźnierstwo karane bywało konfiskacyą dóbr na rzecz dowodzącego, jeżeli winowajca uszedł śmierci, a krzywoprzysięstwo, czyli sumienie rozwiązłe, niszczyło wszystkie dekreta po sobie otrzymane, stawiając na nogi przeciwną stronę, i oprócz tego naganiając tak stronie, jak sądowi rzęsiste grzywny.

Dekret jeden w trybunale litewskim otrzymany oczywiście, to jest kontrowersyi stron obudwóch, byl więcéj niewzruszonym. Dekreta trybunałów koronnych były mianowicie między mocnemi nieskończone; albowiem podług prawa trzeba było mieć cztery dekreta ex juris controversii jednostajnie otrzymane, aby sprawa przeszła, w rzecz odsądzoną in rem judicatam. A że się to z trudnością zdarzyć mogło, bo kto przegrał na jednym trybunale, szedł na drugi przeciwko dekretom, gdzie albo wcale przeciwnie wygrywał, albo téż w motywach lub kategoryach, jednakże odmiany pozachodziły, tak, że pierwszy dekret niebył kubek w kubek podobnym do drugiego, acz z faworem na jednę stronę: przeto sprawy w trybunałach wiekowały i w sukcessyi się synom i wnukom po ojcach i dziadach dostawały. Dotąd pisałem, co się działo w izbie sądowéj, albo jak wtenczas zwano in stuba judicii, którą były ratusze miast Lublina i Piotrkowa. Teraz wystawuję czytelnikom przedsionek ratuszny czyli wstęp, który miał swoje osobliwości od innych sądów różne. Skoro pacyenci i palestra wyszli na ustęp, gdy z gatunku sprawy poznali, że ten będzie długi, osobliwie w długie wieczory zimowe, ażeby im niebyło tęskno siedzieć przy jednéj lampie palącéj się przed obrazem Matki Boskiéj; śpiewali raz po raz Sub tuum praesidium albo Ave maris stella, a gdy się takim nabożeństwem nasycili; starsi zabawiali się rozmowami. Młodzież zaś wszędzie swawolna rozmaitemi figlami do śmiechu starszych pobudzającemi i niemi tęsknicę

uśmierzającemi. Nieraz z takowych żartów przychodziło do czupryn i policzków, w które gdy się bardzo wdali, starszyzna ich rozgramiała, lubo czasem wytaczała się kłótnia za miasto do szabel, acz te jako między swojemi, młodzieżą krótko zapalczywą, więcéj czapek i sukien niż ciała popsuły; potém się takie pojedynki kieliszkami wina lub flaszkami miodu przy chlubie rycerskich serc zakończały.

Deputaci zaś pracujący nad sentencyą jakiego bogatego pacyenta, posilali się także starém winem i przysmaczkami, incognito (co wszyscy widzieli) na ratusz doniesionemi.

Po skończonym ustępie, marszałek kołatał w stół laską, prezydent dzwonił w dzwonek, woźny czuwający przy drzwiach, otwierał izbę sądową, do któréj wszyscy z ustępu hurmem wpadali i taka w tym razie dla młodzieży z staremi była niesworność, że się tłocząc, jedni przez drugich wywracali, suknie rozdzierali, czapki gubili, do czego wiele pomagała ciemnica ustępowa, mianowicie w wieczory długie adwentowe.

Koniec Tomu Siódmego.

1. ↑ Rękopism, z którego dzieło to wydaję, był defektowy i zaczynał się od tych właśnie wyrazów: była więc etc.

ROZDZIAŁ V.

***Honory powierzchowne i parada deputatów*. *Limita trybunału*. *Sądy niższe szlacheckie i miejskie*. *Kommissya radomska*. *Sądy kanclerskie*. *Sądy referendarskie*. *Sądy nuncyaturskie*. *Sądy marszałkowskie*. *Sądy konsystorskie*. *Konsystorze greckiego obrządku*.**

§. 1.

O honorach powierzchownych i paradzie deputatów.

Komendant garnizonu assystującego trybunałowi, co wieczór od marszałka odbierał parol, czyli hasło żołnierskie; to odebrane, do ucha oddawał prezydentowi, a nazajutrz rano o godzinie osméj, lub dziewiątéj, tenże sam parol w liście zapieczętowanym odsyłał obiema, jednym z oficerów do tejże parady komenderowanym. Wiele razy który z deputatów szedł na ratusz, lub z niego schodził wedle odwachu, żołnierz stojący na warcie, wołał głosem jak najmocniejszym: raus! za którém słowem oficer i żołnierze wybiegali spieszno z kordygardy, i uszykowani w rząd, czyli glejt, po żołniersku prezentowali przed nim broń. Dla prezydenta zaś i marszałka, przydawał dobosz bicie w bęben po trzy razy, co się nazywało biciem werbla; taż sama parada żołnierska działa się dla krzyża prezydenckiego i laski marszałkowskiéj, wiele razy te insignia na ratusz niesione, lub z niego znoszone były.

Prezydentowi i marszałkowi oprócz tego, nadwornych assystentów i służących ludzi, w których się podług możności dostatków na tę funkcyą ofiarowali, zabierając z sobą na trybunał młodzież przyjacielską i krewniaków, assystowała jeszcze liczna zgraja pacyentów majątku pomiernego; wszędzie, gdziekolwiek się który z tych dwóch matadorów trybunału obrócił, idąc przed nim z gołemi głowami, choćby w najtęższe mrozy, a za nim ciągnął się drugi orszak hajduków, pajuków, uzarów, Węgrzynków i innéj liberyi, tak jego własnych, jako téż tych, którzy przed nim paradowali, wczem byli w zimie szczęśliwsi od panów swoich, bo mieli nakryte głowy, a tamci gołe, przykremu powietrzu wystawione. Z takąż paradą acz nie

wszyscy tak liczną postępowali inni deputaci. Pierwszy Janusz Sanguszko, marszałek nadworny w. ks. lit., będąc marszałkiem trybunału, a po nim w lat kilka prezydentem Michał Lipski, pisarz w. koronny; nie cierpieli téj mody, każąc assystującym przed sobą w czasy zimne i dżdżyste, nakrywać głowy. Tych jednak przykładów inni deputaci nie naśladowali, radzi będąc, iż przed nimi czapkowano. Ta jednak uniżoność i aplikacja dla deputatów, choć od nich mile przyjmowana, nie czyniła szczęśliwymi i pacyentów; przegrał niemal zawsze sprawę, choć czapkę trzymał, kiedy sprawa była zła; atoli sądzić należy, że ten sposób musiał kiedyś pomagać do wygrania, kiedy się go trzymano. W tym rodzaju usługi, niektórzy pacyenci byli aż do naprzykrzenia deputatom pilni. Byle się krokiem deputat wychylił ze stancyi, wnet pacyent z kąta wysuwał się przed niego, assystując mu wszędzie, gdzie się tylko obrócił, od rana aż do wieczora; w ten czas dopiero odchodząc, kiedy od sług domowych został upewnionym, że już J. W. tego dnia nigdzie z domu nie wyjdzie; albo kiedy deputat sprzykrzywszy sobie taką, nakształ straży assystencyi, politycznie, albo téż po prostu od siebie jéj nie pozbył, mianowicie, kiedy mu taka assystencya do jakiéj potajemnéj wizyty przeszkodę czyniła. Można i to przydać do honorów deputackich, iż im się z prawa tytuł należał J. Wielmożnych. Gdy zaś w ogólności wspominano trybunał, dawano mu tytuł Jaśnie Oświecony. Przed marszałkowską, także i prezydencką stancyą stały żołnierskie szyldwachy, po dwóch przed każdym.

A gdy marszałek aktualny, lub prezydent nie znajdował się przy trybunale, to żołnierze odprawiali wartę przy tych, którzy miejsca pierwszych zastępowali. Kiedy który z deputatów, lub pacyentów na honor trybunału, albo imieniny deputata, tem bardziéj marszałka i prezydenta, dawał solenny obiad, lub

kolacyą; zazwyczaj używał żołnierzy do dawania ognia z ręcznéj strzelby, kiedy zdrowia pryncypalniejszych osób kielichami wina były spełniane; do którego ognia proch szafował ten, kto żołnierzy używał, i na konsolacyą dla nich za tę fatygę, wyrzucał kilka czerwonych złotych; oficera zaś komenderującego, regalizował jaką tabakierą, lub zegarkiem, lub innym jakim podarunkiem, a czasem téż niczem, według hojności, albo oszczędności sprawującego bankiet.

Deputaci w wszystkich kompaniach publicznych, czczeni byli pierwszemi miejscami: największy pan nie podsiadł deputata z łatwością, wiele wprzód narobił ceremonii, protestacyi, ukłonów, nim wyższe od deputata ustępowane sobie zasiadł miejsce; zgoła, wszystko się przed deputatami płaszczyło, chociaż drugi majątkiem i talentami ledwo wyrównywał podstarościemu jakiego wielkiego pana.

A przecie, gdy z jednéj strony takie deputatom zewsząd oddawano uszanowanie; z drugiéj strony ostatnia czasem potykała ich hańba. Kiedy deputat zadufany w swoim charakterze, albo zuchwale ludzi słusznych przez nogi przerzucał; albo z głowami szalonemi, winem zapalonemi, w zbytnią się konfidencyą wdawał; jak plenipotent Fleminga, podskarbiego wielkiego litewskiego, stanąwszy z damą do tańca, gdy od deputata został odepchniony, wyciął mu policzek, i uciekłszy z Piotrkowa, lubo na tym trybunale kryminalnie został osądzony; na następującym jednak za pomocą swego pryncypała, został wolny od dekretu, i umarł kasztelanem. Jak starosta kaniowski, Potocki, człowiek po trzeźwiu, nie dopieroż po pijanu srogi, deputata jednego w Lublinie uderzył w twarz za mały żarcik w publicznéj kompanii. Starosta kaniowski, będąc sam po ten czas deputatem, i mając wielki dwór, tudzież żołnierzy nadwornych swoich więcéj, niż ich było w garnizonie,

assystującym trybunałowi, niczego się nie obawiał, bo cały trybunał przez obawę jego potęgi, tę obelgę magistraturze swojéj uczynioną, winie deputata swego przypisał, który nie mogąc znieść wstydu, wyniósł się z Lublina, porzucił świat i został missyonarzem świętego Wincentego a Paulo. Więcéj bywało podobnych przypadków, lecz że ich okoliczności dobrze nie wiem, dla tego ich nie opisuję. To tylko w ogólności powiem, że deputaci byli szanowani jak bożkowie, kiedy się sami umieli szanować; kiedy zaś któren nie umiał zachować miary powagi swojéj, nieraz ostatnia potykała go konfuzya.

Lubo zaś prawo polskie tak wysoko wyniosło powagę deputatów, iż za zniewagę królewskiego majestatu poczytało uczynioną obelgę z nich któremu i gardłem karać winowajców tego rodzaju kazało; nie zdarzyło się jednak nigdy za mego wieku, widzieć komu za to zdiętą głowę. Albo wieżą górną siedział przestępca, albo wcale był uwolnionym na drugim trybunale, albo przypadek takowy, między czyniącemi, został cichaczem zatarty.

§. 2.

O limicie trybunału.

Trybunał z Piotrkowa przenosił się do Lublina. Dzień początkowy był Poniedziałek pierwszy po Niedzieli przewodnéj, to jest po łacinie, post Dominicam conductus Paschae. Jeżeli wjazd prezydenta do Piotrkowa bywał szumny, również, albo

okazalszy bywał czasem wjazd marszałka do Lublina.

Na reasumpcyą bowiem trybunału, gdzie trzeba było często nadstawić skóry nieprzebywali sami pryncypałowie, tylko ich subalterni pomocnicy. Tu zaś już były rzeczy spokojne, zjeżdżali się na assystencyą marszałkowskim wjazdom, najwięksi panowie: Potoccy, Lubomirscy, Czartoryscy, Rzewuscy, Tarłowie, Zamojscy, Poniatowscy, i inni ruscy majętni obywatele, oprócz hetmanów wielkich, którzy dla takowych festynów, swojéj powagi nie szarzali.

Wjazd marszałka bywał z jakiéj wsi, o milę lub o pół mili Lublina blizkiéj, gdzie i który marszałek miał dom przyjacielski, lub swój własny; z tego domu ciągnął marszałek w świetnéj paradzie dworzan, karet obywateli, żołnierstwa i innego rozmaitego tłumu, prosto na ratusz, gdzie zasiadał z deputatami bez żadnych komplementów powitania. Ziemstwo lubelskie, jako straż ksiąg i aktów trybunalskich, zapisało reasumpcyą czyli otwarcie trybunału, i jeden z sędziów tychże, pospolicie pisarz, jako najmłodszy w urzędzie ziemstwa, przeczytał głośno akt zapisany. Po wykonaniu tej prawnéj uroczystości, marszałek kazał odwołać sądy na dzień jutrzejszy. Zrobiwszy to, co było całem dziełem reasumpcyi, wychodzili wszyscy z ratusza. Jeżeli marszałek miał stancyą opodal na jakim przedmieściu, (jak pospolicie miewał,) tedy w kalwakacie, jaka się w przeciągu miejsca od ratusza do stancyi zmieścić mogła, jechał do niéj, a drudzy, którzy się pomieścić nie mogli, rozjeżdżali się na swoje kwatery. Jeżeli stancya marszałkowska była blizko ratusza, n. p. w rynku albo w murach miasta, szedł do niéj pieszo, w kompanii panów, otoczony zprzodu i ztyłu mnóstwem assystentów. Tam dawał sutą kolacyą, która zwykle do wpółnocy czasu na uczcie zabierała; nazajutrz, w swojéj domowéj kalwakacie jechał albo szedł na ratusz. Tam zasiadłszy z deputatami, kazał przywołać

jaką sprawę, w któréj po zapisaniu komparycyi, znowu do jutra sądy były odwołane; obiad wielki u marszałka, a u prezydenta kolacya, lub téż na wspak, jak im się podobało. Trzeciego dnia następowało powitanie trybunału przez jednego mecenasa, imieniem całéj palestry; téż przez jednego sędziego, imieniem całego ziemstwa a odpowiedziami dziękczynnemi przez marszałka lub prezydenta imieniem całego trybunału.

Trafiało się téż i to, acz nie każdego roku podług humoru marszałka i wziętości burmistrzów, że i magistraty, piotrkowski i lubelski, składały trybunałom swoje powinszowania. Ta jednak submissya na sucho bywała przyjmowana, za powinność, nie za grzeczność poczytana. Nigdy mi się nie zdarzyło widzieć ani słyszeć nawet, żeby który marszałek lub prezydent oratora miejskiego i jego kolegów, wezwał na obiad. Stan miejski czując téż swoją wzgardę od szlachty, nigdy się tam nie cisnął, gdzie ta biesiadowała. Dlatego, jeżeli magistrat kiedy od którego z Jaśnie Wielmożnych wyżéj wspomnionych przez politykę, choć nie przez uprzejmość był na obiad po oracyi proszony, nigdy się nań nie stawił, a gospodarz téż mając więcéj dystyngwowańszych gości, więcéj się o niego nie pytał. Nazwałem pierwszych urzędników tych dwóch miast, burmistrzami, nie prezydentami; raz dlatego, ażebym nie uczyniwszy takiéj dystynkcyi między prezydentem trybunalskim a miejskim, pisania mego nie zawikłał; powtóre dlatego, iż wspomnieni urzędnicy, sami się nazywać prezydentami i przyjmować od kogo takie nazwisko wystrzegali, przez skromność swego stanu i uszanowanie wyższego. Dlaczego choć po wszystkich innych miastach głównych w Polsce zwano burmistrzów prezydentami, w Piotrkowie i Lublinie od potrzeby, mieli 2 nazwiska. Podczas trybunałów, zwali się burmistrzami, a w czasie wakujących trybunałów, prezydentami.

Wracam się do reasumpcyi trybunału: po odbytych powitaniach, pisali ordynacyą, po téj sprowadzali obraz Matki Boskiéj, z jakiego kościoła do kaplicy przedratusznéj, obyczajem w piotrkowskiéj reasumpcyi opisanym.

Ztąd zaczynały się sądy trybunalskie, które tak się odprawiały, jak w Piotrkowie, dla czego opisywaniem ich, któreby było powtarzaniem opisu piotrkowskiego, niechcę nudzić czytelnika.

W wigilią wigilii ś. Tomasza, sądy się trybunalskie kończyły. Marszałek albo prezydent mową publiczną żegnał swoich kolegów, ziemstwo i palestrę; ci nawzajem przez jednego z pomiędzy siebie, żegnali trybunał, przesadzając się na panegiryki jedni dla drugich w administrowaniu sprawiedliwości i gorliwém służeniu pacyentom, chociaż nie jeden deputat i patron, za niesprawiedliwą sentencyą i szalbierskie usługi, wart był kary nie pochwały. W wigilią ś. Tomasza, już niebyło żadnych perorów ani ceremonii, przystępowali deputaci do przysięgi, którą od nich ziemstwo odbierało, jako sądzili według Boga sumienia i prawa, i jako niebrali korrupcyi. Każdy deputat taką rotą przysięgał, ale znałem dwóch, a podobno i trzech w Piotrkowie, którzy niespokojnym głosem wymawiali te słowa: dusił ich kaszel, usta im bladły, i ręka położona na krucyfixie, trzęsła się jak w paroxyzmie febry, a na nich pacyenci wołali z boku: bój się Boga! nie przysięgaj, otoś brał korrupcyą, oto te rumaki zaprzężone do karety, oto te bryki naładowane sprzętami, którycheś z sobą nieprzywiózł, wydają cię, żeś sprzedawał sprawiedliwość. Deputat jednak choć struchlały napół, kończył co prędzéj przysięgę; a tę skończywszy, co tchu wsiadał do powozu, i uciekał z Lublina; a że téż i poczciwi deputaci nie mieli nic więcéj do czynienia po przysiędze, przeto się po niéj

zaraz wszyscy rozjeżdżali. I weszło to już jakoby w powinność, że gdy deputaci szli na ratusz do przysięgi, powozy ich i bagaże stały przed stancyami gotowe do drogi i pozaprzągane.

Jeszcze mi przywróciła pamięć jeden artykuł, należący do trybunałów: w Lublinie, w Piotrkowie deputaci schodzili się co Niedzielę do kościoła na sumę i na kazanie, które dla nich miewał w Piotrkowie w kościele farnym, w Lublinie w jezuickimi Jezuita, ordynaryusz trybunalski zwany. Ten miał wszelką wolność, niemal palcem wytykać niesprawiedliwość i rozpustę i inne występki deputatów i palestry; a przecie była jeszcze w Polakach jakaś bojaźń i respekt religii, że się o to nikt nie śmiał publicznie urażać. Zbywał każdy takowe dotknięcie, jakoby do siebie nie należące, choć go koledzy jego poufali w bok trącali, że o nim mowa. Ci kaznodzieje starali się przez śpiegów z umysłu trzymanych, dowiadywać się o najskrytszych sprawach, które potem ukoloryzowane rozmaitemi krasomowskiemi figurami, z ambony rzucali na sprawców onych, których się każdy wiadomy domyślał, komu służą; z tém wszystkiem nie widać było wielkiéj poprawy w złem, w nałóg obróconem, choć kaznodzieja dokuczał, i można mówić, do żywego.

§. 3.

O sądach niższych szlacheckich i miejskich.

Szlacheckie sądy składały się z ziemstw i grodów. Ziemstwo składało się z sędziego, podsędka i pisarza; ci trzej sędziowie obierani bywali na sejmikach powiatowych, na wakujące stallum obierali ziemianie, trzech kandydatów, a król jednego z nich, który mu się podobał, konfirmował. Na taką elekcyą podkomorzy zwoływał szlachtę, i często tak się trafiło, iż nim się wszystka szlachta dowiedziała o złożonym sejmiku, tymczasem już było po elekcyi; wszakże jeżeli przeciw takim sejmikom protestacye zaskoczyły; to do drugiéj przystępowano elekcyi, co się bardzo rzadko trafiało. Sędzia, podsędek i pisarz, mieli wszyscy równe vota decisiva; lecz który między tymi trzema był czynniejszy, ten dawał pospolicie ton drugim dwom swoim kolegom. Jeżeli który z tych trzech sędziów zachorował, albo znajdował się pod procesem, albo umarł blizko nadchodzącéj sądów kadencyi; że czas nie wystarczał do elekcyi, innego, upadała kadencya sądów, przeto często się i gęsto po powiatach wydarzało, że nie bywało sądów ziemskich po roku i po kilka lat. W takowym niedostatku sprawiedliwości, szlachta udawała się do sądów grodzkich, jeżeli gatunki spraw pozwalały. Sądy albowiem grodzkie nie podlegały takiemu defektowi. Jeżeli sędzia grodzki dla procesu, choroby, lub śmierci, nie mógł sądów odprawować, starosta miał moc dać ten urząd na czas, albo i na zawsze innemu; jeżeli zaś starosta umarł blizko kadencyi sądów grodzkich, w ten czas w powiecie takowym nie było żadnych sądów. Lecz ta pauza nie długo trwała, bo starostwa, jako łakome rzeczy, prędko po jednym zmarłym do drugiego żyjącego rąk przechodziły, i mający łaskę u dworu, niemal na duszy nieboszczyka, sztafety po wakujące starostwa wyprawiali.

Sądy ziemskie miały kadencye dwa, a w niektórych ziemiach trzy razy do roku, od dwóch kadencyi zwane były półroczkami.

Sądy grodzkie, odprawiały się wszędzie, cztery razy do roku. Jednéj formy oficyalistów nie miały wszędzie w województwach: poznańskiem i kaliskiem, tylko były trzy grodzkie sądy, w Poznaniu jedne, w Kaliszu drugie; tych sędziowie nazwali się surrogatorami, byli subalternami jenerała wielkopolskiego, i sami mieli tylko votum decisivum; pisarze zaś ich, tylko votum consultivum. Wszakże kiedy pisarz miał więcéj oleju w głowie niż pan surrogator, dysponował sentencyą; w Wschowie były trzecie sądy grodzkie, dependujące od starosty, nie od jenerałów; w Wschowie sprawujący juryzdykcyą grodzką, nie nazywał się surrogatorem jak w Poznaniu i Kaliszu, ale grodzki sędzia; miał także pisarza przydanego cum voto consultivo. Sądy ziemskie z postanowienia swego, były wyższe od grodzkich, i mocya, czyli apelacya, powinna była iść od sądów grodzkich, do ziemskich; ale grody nigdy nie słuchały tych stopniów; choć kto zakładał mocyą od dekretu grodzkiego do ziemstwa, grod nigdy jéj nie zanotował, lecz odesłał prosto do trybunału, dając przyczynę z powszechnego axioma prawnego *par super parem non habet potestatem*, a tem pokazując się w władzy równym sądowi ziemskiemu. Sprawy niemal te same odbywały się w grodach, co i w ziemstwach, wyjąwszy sprawy o dziedzictwo i zastawę dóbr, które należały do samego ziemstwa.

Palestra taż sama służyła sądom ziemskim, co i grodzkim: inkwizycyi słuchanie należało do komorników ziemskich, burgrabiów i subdelegatów grodzkich. W kryminalnych atoli sprawach, sami sędziowie z komornikami obowiązani byli zatrudniać się inkwizycyą. Lecz w innych mniejszéj importancyi sprawach, najwięcéj wyznaczali do słuchania inkwizycyi subdelegatów i ci często namiętni, inkwizycyi słuchali z faworem dla swojéj strony.

W województwach mazowieckich małopolskich i ruskich, komplet sądów grodzkich, był większy niż w opisanych dopiero wielkopolskich i nomenklatura inna. Tu pierwszy sędzia nazywał się podstarostą; drugi sędzią grodzkim; trzeci jak wszędzie pisarzem, z tą różnicą, iż w jednych województwach pisarz miał *votum consultivum*, w drugich *decisivum*.

Tortury były używane w sprawach gardłowych, kiedy winowajca, albo przez inkwizycyą nie był doskonale o występek przekonany, albo choć był, a nie chciał się przyznać do tego, co mu inkwizycyami dowiedziono, którego wyznania winy podług zwyczaju w wszelkich sądach praktykowanego, koniecznie po winowajcy wyciągano. Choć go zaprzeczenie inkwizycyom nie uwalniało od śmierci, jeżeli te były dokładne; przecież go w takowem razie brano na tortury, których żaden kryminalista uniknąć nie mógł, chyba się sam dobrowolnie przyznał do tego występku, który mu zadawano; nawet kiedy przyznał się pod czas tortur, a po odbytych mękach zapierał się, znowu go trzeci raz męczono. Jeżeli po trzech torturach wytrzymanych wracał się do zapierania, oglądali się sędziowie na okoliczności dowodów i inkwizycye świadków; jeżeli te były mocne, winowajcę śmiercią karano, nie zważając na jego zaprzeczenia, zaciętości umysłu i cierpliwości ciała przypisane. Jeżeli dowody i inkwizycye były słabe, jeżeli się więzień nie przyznał na torturach, albo przyznawszy się na jednych i drugich, a na trzecich zaparł; uwolniono go, z wolném popieraniem kary na stronie, za któréj instancyą był męczony; jeżeli nie było żadnych dowodów, tylko podobieństwa, a więzień na pierwszych, drugich, lub trzecich torturach przyznał się i więcéj przyznania swego nie odwołał, był stracony. Jeżeli podobieństwa były mocne, a winowajca tortury wytrzymał bez przyznania się statecznie, uwolniony zostawał. Lecz i strona instygująca była

wolna od kary za udręczenie winowajcy, z przyczyny mocnych, jako się wyżéj rzekło, do prawdy podobieństw. Najwięcéj zaś takowe męczenia ludzi czasem niewinnych dla tego bezkarnie uchodziły, że pospolicie osoby które brano na tortury, były albo włóczęgowie, albo poddani panów swoich, którzy ich męczyć dawali, albo z ostatniego motłochu, za którymi nie miał się kto ująć; przeciwnie zaś oddający obwinionych na torturę, musieli być ludzie majętni, ponieważ ekspedycya tortur wiele kosztowała.

Tortury, czyli sposób męczenia ludzi, był takowy: w miastach pryncypalnych pod ratuszem była piwnica do tego używana, w któréj ścianach w jednéj był osadzony hak żelazny, gruby, z kółkiem takim, wysoko od ziemi na półtrzecia łokcia; w drugiéj ścianie takiż hak z kółkiem od pawimentu, czyli od ziemi na łokieć, na środku piwnicy postawiono nizki stołek, na nim kat posadził więźnia, związał mu w tył ręce jednym powrozem, drugim powrozem związał nogi do kupy, a końce powroza przywiązał mocno do kółka niższego; przez powróz u rąk przełożył inny postronek, długi i smagły, i dobrze łojem dla lekkiego pomykania się wysmarowany; ten postronek przez kółko wyższe pojedyńcze przewleczony, trzymał za koniec raz i drugi sobie około ręki okręciwszy, aby mu się w ciągnieniu nie wymknął.

Przyporządziwszy tak więźnia, i stanąwszy tuż przy nim na boku, przyciągnął lekko postronka, do wyprostowania go tylko podług odległości jak była od rąk winowajcy do kółka, ażeby ani kółko ani postronek niewisiały, tylko się znajdowały na wyciągłości. Na boku przy ścianie naprzeciw więźnia, postawiono stolik i stołki z kałamarzem piórem i papiórem na stoliku, za którym zasiadał wójt z jednym lub dwiema ławnikami, a na boku stolika pisarz miejski. Gdy już wszystko

było przygotowane, instygator miejski, stojący przy wójcie, imieniem delatora przytomnego lub nieprzytomnego, (jak mu się podobało) w krótkiéj perorze upraszał owego szlachetnego magistratu, ponieważ więzień dobrowolnie niechce się przyznać do excessu popełnionego, aby go wskazał na tortury podług świętéj sprawiedliwości. Wójt zatem zaczął się pytać więźnia, najprzód: jakiéj jest kondycyi, jakiéj wiary, gdzie się rodził, czym się bawił od młodości aż do czasu swojéj kaptywacyi. Jeżeli już niebył o podobny kryminał obwiniony, sądzony lub torturami próbowany? Gdy na te wszystkie pytania odpowiedział, jak rozumiał, a pisarz wszystkie pomienione depozycye zapisał; dopiero wójt przystąpił do rzeczy, o którą chodziło; mówił łagodnie do więźnia po imieniu: podobno to ty lub waszeć tę kradzież, te zbrodnie popełnił, przyznaj się dobrowolnie, nie daj się męczyć; zapieranie ci nic nie pomoże, czy się przyznasz czy nie, równo się od śmierci niewybiegasz, bo są na ciebie wielkie dowody, żeś to ty a nie inny zrobił, a przyznawszy się dobrowolnie, nie będziesz mąk przygotowanych cierpiał, przez wzgląd na dobrowolne twoje wyznanie winy, sąd cię łaskawszą śmiercią ukarze, jeśliś to uczynił z ostatniéj nędzy, na przykład, gdy szło o kradzież, albo z nieostrożności albo w pierwszéj popędliwości, gdy kogo zabił, albo z głupstwa, gdy szło o czary, albo z namowy cudzéj, nauczywszy się od drugich starszych czarowników; przyznaj się, może cię sąd za twą pokorą życiem udarować raczy. Gdy więzień na te pierwsze łagodne perswazye nie przyznał się, zaklinał go znowu wójt na wszystkie świętości religii, na zbawienie duszy własnéj, którą podaje w niebezpieczeństwo utraty, kiedy grzechu na siebie wyznać niechce i przez jedyną zaciętość, ciało swoje grzeszne na męki exponuje. Gdy te exorty nic nie wyciągnęły z więźnia, dopiero wójt rzekł do instygatora:

panie instygator, mów mistrzowi, niech sobie postąpi według prawa. Instygator zawołał na kata: mistrzu postąp sobie według prawa; kat nim przystąpił do exekucyi, zawołał po trzy razy, mości panowie zastolni i przedstolni, (wyrażając temi terminami urząd siedzący za stołem, i instygatora stojącego przy stole) jeśli z wolą czy nie z wolą? Instygator odpowiedział mu, za każdym razem: z wolą. Dopiero kat silnie pociągnął za sznur czyli powróz, którego koniec trzymał w ręku, jako się wyżéj rzekło, wtenczas ręce więźnia poczęły się wyłamywać z stawów ramion, podnosić się w górę tyłem głowy, i stanęły z nią w równéj wysokości, pozytura zaś więźnia podając się wyższą częścią ciała za sznurem, pośladkiem znajdowała się na stoliku. Nogi zaś wyciągnione i do haka przywiązane, wisiały jak na powietrzu. Więzień przeraźliwym głosem wrzeszczał co gardła: nic nie winienem, nieznam się do niczego, nie męczcie mnie; zaklinam was na straszny sąd Boski, puśćcie mnie i tym podobnie, albo jeżeli był miękiego przyrodzenia prosił o pofolgowanie, i otrzymawszy, przyznawał się do tego, o co był obwiniony, powiadał także inne excessa w życiu swoim popełniane, gdyż oprócz występku sprawę czyniącego, nie zaniedbywano nigdy examinować z całego życia. Po takim wyznaniu już niebył więcéj dręczony. Lecz jeżeli się do niczego niechciał przyznać, albo téż inne występki powiadał, a ten, o który chodziło taił, trzymany w pozyturze pierwszego traktu czyli pociągnienia, znowu z poprzedzającemi instygatora i kata rozkazami i pytaniami był mocniéj pociągniony. Do drugiego traktu kat przybierał swego czeladnika chycla; obaj tedy co mieli siły ciągnęli za sznur, więzień wyciągnął się jak strona, ręce wykręciły się tyłem i stanęły w prostéj linii z ciałem nad głową, w piersiach zrobił się dół głęboki, w który tłoczyła się głowa, cały człowiek wisiał na powietrzu, niedotykając się już

nic stolika. Wszystkie żebra, kości, junktury w nim niemal widać było, że mógłby je porachować, do tortur albowiem rozbierano delikwentów do naga obojéj płci, same tylko miejsca wstydliwe jakiem chuściskiem obwinąwszy. Jeżeli się trafiło, że więzień w saméj rzeczy umarł na torturach, wszystko się natychmiast skończyło, pochowano zmarłego, a sprawa przepadła. Trafili się czasem tacy delikwenci, którzy miasto prośby, używali ostatnich słów obelżywych, na stronę sędziów, do podziwienia mężnie najsroższe katownie wytrzymując, a tacy się trafiali najczęściéj z złodziejów. Za drugim traktem, dopiero opisanym, kiedy więzień w uporze był zatwardziały, kładli mu na nogi żelazo, ostre karby nakształt zębów piły mające, z dwóch sztuk złożone, przez które przechodziły z obu końców śruby; temi śrubami chycel ściągał żelaza zębate, na wierzch piszczeli nóg i pod spód zadane, które coraz bardziéj gniotąc i kalecząc nogi, nieznośny ból winowajcy wyciągnionemu, i bynajmniéj nie spuszczonemu zadawały. Mistrzowie te żelaza podobne dybom po swojemu nazwali botami hiszpańskiemi; lecz niewszędzie ich używano, tylko w miastach większych. Powiadano mi za rzecz pewną, iż nieznalazł się żaden delikwent, któregoby takie obuwie do przyznania się nie zmiękczyło. Kropienie siarką gorącą, przykładanie do boków blach rozpalonych, czego po innych miastach używano, niebyło tak skuteczne, jak bóty hiszpańskie. Po innych miastach mniejszych, albo i po wsiach, kiedy do nich miejski urząd na taką inkwizycyą był wprowadzony, męczono więźnia w lada domu lub stodole, ciągnąc go na drabinie położonego i do szczebla pierwszego i drugiego przywiązanego, położywszy pod niego deseczkę, aby się ręce o szczeble nie zawadzały. Kiedy miano czarownice i czarowników próbować torturami, kaci zabobonnicy i guślarze wielcy, golili im na sam przód włosy,

wszędzie, gdziekolwiek te ozdoby i zasłony natura ludziom dała, powiadając, iż w włosy diabeł się kryje i niedopuszcza czarownicy lub czarownikowi wyznania, i że ukryty w włosach, za niego lub za nią cierpi, biorąc za przyczynę takowego mniemania, owo ciche i spokojne wytrzymanie tortur wyżéj wyrażone, z mdłości i upadku z gruntu na siłach pochodzące, nie z łaski diabła, któremu się jako zdrajcy i nieprzyjacielowi ani śniło cierpieć za człowieka. Golili téż także i złodziei, twardych do przyznania. Żydom zaś wskasanym o jakikolwiek exces na tortury regularnie tę galanteryą czyniono. Choć nieraz ogolony tak żyd bez mydła, wszystkie męki, nie przyznawszy się, albo i chrześcianin wytrzymał. Wtenczas kaci w rzeczach fizycznych wielcy błaznowie, udawali, że im jakiś wielki czarownik tortury oczarował, iż swego skutku wziąść niemogły. Podobnież spędzali na czarowanie placu niesprawność ręki swojéj, gdy pod miecz wskazanego, niegładko ścięli. Lecz im ta exkuzya przed mądrymi magistratami nieuchodziła, od których pospolicie za niesprawną exekuzyą, bierali po sto batogów.

Skończywszy pierwsze tortury, z sukcessem pomyślnym lub niepomyślnym względem wybadania prawdy, kat więźnia spuszczał z tortur i zdejmował mu z nóg bóty hiszpańskie, jeżeli do nich przyszło; posadził go na stołku, tak jak przed torturami, wziąwszy potem ręce powykręcane, odkręcał nazad z nowym bólem; potem złożywszy je na krzyż przed piersi więźnia, kolanem między łopatki tłocząc i rozmaicie wiercąc, nabijał i naprowadzał w stawy, co było boleśniejsze od saméj tortury; ubrał potem więźnia w suknie, i zaprowadził do aresztu, z którego do katuszy był przyprowadzony.

Takie tortury na twardych więźniach lub niejednostajnych w wyznaniu winy, były powtarzane do trzeciego razu, odpoczynkiem kilkodniowym dla wzmocnienia sił

przeplatanego, za którem dopiero, następował dekret śmierci lub uwolnienia, podług okoliczności. Tortur nie tentował nigdy żaden sąd szlachecki; ale jeżeli trybunał ziemski albo grod wskazali na tortury kogo, odsyłali go z expedycyą onych do urzędu miejskiego. Tęż samę ceremonią czyniono i z dekretami kryminalnemi, w których nakońcu po sentencyi śmierci dokładano: pro cujus modi executione reum ad officium scabinale civitatis praesentis remittit, oprócz sądów marszałkowskich koronnych i litewskich, z których prosto nie referując się do miasta, winowajcę na plac prowadzono. Juryzdykcya albowiem marszałkowska ma swoich żołnierzy, a inne juryzdykcye nie mając, odsyłają do miast, które miasto żołnierzy, otaczają więźnia ludźmi młodszemi, rozmaitych cechów halabardami i szablami natenczas uzbrojonymi. Trybunały zaś choć mają assystencyą żołnierza komputowego, niechcą go szarzać; wszakże widzieliśmy nieraz więźnia wychodzącego na plac pod bronią żołnierza komputowego, kiedy był dystyngwowany urodzeniem, i ztąd wynikła bojaźń odbicia go i uwolnienia gwałtownego.

§. 4.

O kommissyi radomskiéj.

Ta kommissya odprawiała się w Radomiu, trwała przez sześć Niedziel, poczynając w Poniedziałek po ś. Stanisławie biskupie. Prezydentem bywał zawsze biskup; inni kommissarze z osób

obywatelskich i wojskowych, naznaczeni senatorowie przez senatus consilium; zaś z wojskowych, obierało wojsko. Sprawy do niéj należały skarbowe i wojskowe, naprzykład kupców z oficyalistami skarbowemi o depaktacyą i konfiskacyą towarów. Żołnierzy przeciw żołnierzom, albo oficerom, lub całych chorągwi, lub regimentów, przeciw swoim jenerałom i szefom o krzywdy w żołdzie, w awansie, w degradacyi odprawie niesłusznéj, lub odmówionéj nad kapitulacyą dymissyi, czyli abszycie i tym podobnych okolicznościach pretendowane. Także miejsce tu miały skargi obywatelów, na żołnierzy wiolencye, jakowe w przechodach i na stacyach, albo krzywdy czyniących, od komenderujących chorągwiami i regimentami po rekwirowanéj satysfakcyi nieuspokojone. Jeżeli kto z obywatelów nie zapłacił podatku z dóbr swoich jakiéj chorągwi, lub regimentowi należącego, i nie było sposobu przez eksekucyą żołnierską i raz i drugi daną, wymęczyć go ze wsi i od szlachcica, tu go pozywano, a przewiódłszy zupełny proces, zadłużoną possessyą zajeżdżano, która w dzierzeniu żołnierskiem do nędzniejszego coraz przychodząc stanu, a tém samem coraz w większe brnąc długi, walor swój przewyższający; stawała się dziedzictwem chorągwi, lub regimentu, dziedzic zaś wygnańcem; co się najwięcéj zdarzało po jakiéj wojnie krajowéj, albo innéj jakiéj publicznéj klęsce, pod czas któréj nie było komu z pustéj wsi podatku wypłacać, a skoro klęska minęła, i zabrano się do gospodarstwa, chorągiew lub regiment mający taką wieś w swojéj repartycyi, upomniał się razem podatku zaległego, za wszystkie lata od ostatniego kwitu; choć ta chorągiew, albo ten regiment pod czas tychże podatków i rewolucyi Bóg wie gdzie się obracał, choć na ten czas od nieprzyjaciela zniesiony, swojéj eksystencyi nie miał, choć służąc w partyi nieprzyjacielskiéj, od niego płatnym był,

choć sam tę wieś w gonitwie wojennéj spalił, choć żadnéj osoby z tych, którym żołd w czasie należał, nie miał, choć się de novo zrekrutował.

Kryminalne także sprawy pod bokiem kommissyi popełnione, tumulty i bitwy, wszczynające niespokojność i niebezpieczeństwo publiczne obrażające sądzone i karane tu były.

Likwidowały się przed tąż kommissyą wszystkie regimenta i chorągwie tak z percept i ekspens, jako téż z konceptu głów prawem naznaczonego; to wszystko odbywało się w Radomiu, biegiem pospieszonym, ile w sprawach uczynkowych, a co się nie mogło odbyć na jednéj kommissyi, zostawało na drugą.

Palestra grodu radomskiego służyła téj kommissyi do opowiadania spraw, pisarz zaś trzymał pióro. Instygatorowie i woźni tym sposobem służyli kommissyi, jak i trybunałom.

Mając zamiar wystawić czytelnikowi obyczaje narodu pod panowaniem Augusta III. nie mogę zamilczeć ucztów i pijaństwa, którego przy wszelkim warunku kommissyi, więcéj tu nie równie bywało, niżeli w trybunałach, ile gdy ten zjazd składał się po większéj części z samych wojskowych osób, najczęściéj z towarzystwa onych to znaków wielce poważnych, huzarskich i pancernych, namiestników półkowników, rotmistrzów, przedniéj straży i oficerów authoramentu cudzoziemskiego, którzy w charakterze plenipotentów od swoich znaków i kompanii, albo całych regimentów, tudzież w prywatnych sprawach swoich tu się zjeżdżali. Ci tedy panowie wojskowi nie potrzebując ceremonii zapraszania siebie na uczty i bankiety, poufałością żołnierską, stoczyli się do stołów i kielichów, gdziekolwiek widzieli stoły zastawione, ile gdy imie towarzysz wielce w narodzie poważane, dawało im wolny

przystęp do każdéj kompanii, a do tego nawet niebezpieczno było towarzysza, choć grubijanina i natręta niegrzecznem przyjęciem zafrontować; każdy téż, kto się chciał popisać z traktamentem dla przyjaciół, widząc takowy przymiot wojskowych ludzi, musiał się dobrze przysposobić w trunki i otworzyć piwnicę, aby nietylko gościom zaproszonym, ale téż i niezaproszonym, tytułem grzeczności i attencyi, choć ich o to nie prosił gospodarz i radby się bez niéj obył, przybywającym wystarczyło. Kto tu był gospodarzem, można mu przyznać, iż wytrzymał nowicyat cierpliwości. Towarzysz pijany wołał głośno kielicha dużego, a tym podanym sobie, pił prosto do gospodarza, lub obok stojącego przy sobie, choćby najdystyngowańszego pana, właśnie jakby sam był gospodarzem, i swoim częstował winem; nie odebrać od niego i nie wypić, byłoby poddać się w niebezpieczeństwo kłótni przykréj i napaści. Jedyny sposób był zabawić takiego przez zasadzone osoby, a tymczasem oddalać gdzie na bok wino z kielicha resztę kropel pozostałych w oczach tego wypić. Na kommissyi Radomskiéj napatrzeć się było można, kielichów natłuczonych, obrusów i serwet winem poplamionych, damy nawet mające wszędzie excepcyą do kielichowéj kolei, tu jéj nieznajdowały; jeżeli takowych spełnić niemogły, przynajmniéj odebrać, i pokosztować obowiązane były. Trafiło się, że towarzysz pancerny z partyi ukraińskiéj, mało co od hajdamaka, za którymi uganiać się przywykł, obyczajniéjszy, do panny stojącéj w tańcu, wypił duży kielich wina, z którym wstrych nalanym, czekał na nią, aż taniec skończy; a gdy ta wzbraniała się przyjąć do ręki takiego okrutnika, jako niezwyczajna pieścić się, tylko z wachlarzem i innemi pieścidłami; towarzysz poczytując nieodebranie za wzgardę, wylał jéj kielich za gors, mówiąc: zagrzały się piersiczki, niechże się ochłodzą.

Towarzysz prawda od kollegów, trzeźwiejszych i więcéj uszanowania dla płci białéj mających, został wypchnięty; ale też tylko od kollegów, bo kto inszy, gdyby się odważył uczynić jaką przykrość towarzyszowi, oburzył bybył na siebie cały zjazd wojskowy. Imię towarzysz było hasłem, na które się wszyscy zewsząd zbiegali, to imię noszący, i niemożna było pozbyć się napaści, lub impertinencyi towarzysza, tylko przez protekcyą lub nasadzenie na niego innych towarzyszów.

A lubo ten gatunek wojskowy, pyszny, zuchwały i natrętny, tak sam między sobą, jako też z obywatelami lub authoramentu cudzoziemskiego officerami, często wszczynał rozterki i zwady, nigdy jednak nieprzyszło w Radomiu do bitwy i pojedynku, bo te oboje były tam pod gardłem zakazane, a sąd mający miecz w ręku, ściśle był respektowany jako najwyższa istotna wojskowa jurysdykcya: dobyć szabli było kryminałem: zaczem wszelka kłótnia najwięcéj kończyła się na hałasach, groźbie i odłożeniem zemsty do sposobniejszego czasu; lub jeżeli jaki zuchwalec porwał się do pałasza, wyrywali mu go z ręki, jak miecz szalonemu; obkładali zewsząd guzami i wypychali z kompanii, a po takiem traktamencie, jeżeli niebyło dosyć, pozywali do sądu, który takowych excessantów czasem karał śmiercią, czasem też za mocnemi instancyami, aresztem, utratą regestru służby, lub przesadzeniem z góry na dół, grzywnami, wieżą i publiczną deprekacyą. Czytając takowe opisanie towarzystwa, niech nierozumie czytelnik mój, że wszyscy byli jednakowego ułożenia, wspominam o wyjątkach, bo większa część wcale grzeczni i umoderowani ludzie, mianowicie, którzy byli dla honoru nosili imię wojskowe, a w saméj rzeczy byli obywatele proffessyi cywilnéj, sędziowie, starostowie, urzędnicy powiatowi, mecenasi trybunalscy, ziemianie znacznych nawet substancyi. Coby zaś mieli za honor z sukni i rangi żołnierskiéj,

opiszę obszerniéj pod artykułem, o stanie wojskowym. Najwięcéj prostoty i zuchwalstwa znajdowało się między tymi, którzy niemając żadnéj fortuny, ustawicznie chorągwi i znaków pilnowali, o których tamże będzie obszerniéj. Officerowie cudzoziemskiego authoramentu, jako pod lepszą subordynacyą zostający, a tym samym przywykli do szanowania starszych, szanowali także rangi swoje na sobie noszone, których nieszanowanie ściągało notę, i poczytane było za występek; z tych przyczyn zawsze byli bardzo mili w kompaniach.

Karty i kości, druga zabawa była w Radomiu dla wojskowych, na którą samę bez żadnego interessu i sprawy tu się zjeżdżali: jedni po wielkich kompaniach zakładali publiczne gry, drudzy w prywatnych stancyach dnie i nocy trawili nad kartami i kościami. Trzecia Wenus, jako faworytka Marsa, niezaniedbała do Radomia przystać swojego frauencymeru, z Warszawy i Lublina dla zabawy ognistych rycerzów. Jak się kommissya skończyła, wszystkie likwidacye i regestra odwożone do Warszawy, które tam pod ręką pisarza skarbowego i regenta kwarcianego zostawały. Dekreta zaś w Grodzie Radomskim.

§. 5.

O sądach kanclerskich.

Sądy te miały nazwisko trojakie: najprzód, zwały się sądami królewskiemi, iż kanclerze wyręczali w nich królów, do których

odbywać takowe sądy należało. Powtóre: sądy assessorskie, iż u nich zasiadali z kanclerzem, lub podkanclerzem dignitarze koronni jako to: sekretarze, referendarze, pisarze, instygatorowie i przydani z senatu i stanu rycerskiego, niektórzy assessorowie, których naznaczało senatus konsilium. Potrzecie: sądy kanclerskie, iż tylko sam kanclerz, albo podkanclerz dawał sentencyą. Assessorowie niemieli tylko votum consultivum — pisarz zaś dekretowy assessorski, miał votum informativum; to jest iż do niego należało, w przypadku jakowéj ciemności w sprawie lub prawie, dawać sądom oświecenie, jak ma być rozumiana, nie mięszając się do saméj sentencyi, który przymiot oświecenia nie każdy posiadał pisarz. Bywali tacy pisarze, co im sentencyą, jak jaką okupacyą, słowo po słowie dyktować trzeba było, alboteż ją patronowie koncypowali, i gotową pisarzowi podawali. Co ztąd pochodziło, iż subjekta mocniejsze wolały się trzymać patronizacyi, większy zysk przynoszącéj, niż osiągnąć pioro mniéj importujące, a więcéj zadające pracy. Jeden z pieczętarzów, kanclerz, lub podkanclerzy odprawiał sądy, podług woli między sobą umówionéj, do któréj pierwsze prawo miał kanclerz, przed podkanclerzym; chyba że kanclerz niechciał się zatrudnić tym pracowitym obowiązkiem, to go ustępował podkanclerzemu. Czas sądów assessorskich, trwał od 1. Grudnia do 30. Kwietnia w koronie i w Litwie.

Porządek zasiadających i stawających był takowy: przy jednym końcu długiego stołu suknem karmazynowem nakrytego, siedział pieczętarz na krześle o dwu poręczach; po bokach stołu, z obu stron na krzesłach bez poręczy siedzieli assessorowie, podług starszeństwa swego; którzy czasem do wpół stołu zabierali. Po nich w oddaleniu na kraj u stołu zasiadał pisarz dekretowy. Przy drugim końcu stołu, prosto w kanclerza, stawali patronowie do sprawy należący; inni

nienależący do sprawy, i pacyenci mieścili się za pierwszemi, albo też na ławach lub kanapach, w sali sądowéj przy ścianach rozstawionych spoczywali. Gdy w granicznéj sprawie trzeba było na mapie okazywać dukta i inne miejsca; patronowie przybliżali się do kanclerza i na położonéj przed nim mapie, za pomocą cybuchów długich, wytykali dukta, znaki graniczne, co było w rzeczy,[1] który modelusz i w trybunałach w sprawach granicznych zachowano, o którym, żem zapomniał w swoim miejscu, przepraszam czytelnika. Po wytknieniu mappy, patronowie wracali się do miejsc swoich, próbując dokumentami znaków na mappie pokazanych, których stósowność z tłomaczeniem patronów, z téjże mappy przed sobą zostawionéj, sędziowie rekognoskowali. Miejscem sądów assessorskich, bywał pałac pieczętarza, w jednéj sali z przysionkiem dla ustępu wygodny. Instygatorowie skrzynkowi miéjsca tu niemieli, gdyż assessorya króla sądzącego znacząca, grzywien dla siebie nienaznacza, tylko stronie dla strony. Ani instygatorowie securitatis; bo sądy kryminalskie agitowały się pod bokiem królewskim, gdzie publicznego bezpieczeństwa strzegli z urzędu swego marszałkowie wielcy, lub w niebytności tych, marszałkowie nadworni w koronie koronni, w Litwie litewscy; woźny tylko jeden i ten rzadko kiedy miał potrzebę, upominać znajdujących się o milczenie, gdyż tu wszelka skromność panowała, a jeżeli kiedy powstał jaki szmer, woźny miernym głosem zawołał: Mości panowie uciszcie się, nierozmawiajcie, respekt sądu! i na tym było dosyć. Sprawy z regestru czytał pisarz, a jeżeli zaraz do nich należący nieodezwali się patronowie, czasem na bok oddaleni, i niedający attencyi; to w tenczas cokolwiek wyższym głosem od mowy ordynarnéj powtorzył woźny wpis przychodzący. Patronowie opowiadali sprawę wolnym głosem: lubo kanclerz zasiadał z

assessorami, niemianowano jednak sądu w liczbie składanéj, tylko w pojedyńczéj, obracając mowę do samego tylko pieczętarza, mówiąc: jaśnie wielmożny, lub jaśnie oświecony, (jeżeli był księciem) miłościwy panie i dobrodzieju; nie jaśnie wielmożni miłościwi panowie.

Sposób opowiadania spraw był dwojaki: jeden z pamięci, drugi z karty, i ten drugi nazywał się mówieniem z instancyi; oddawany bywał do piora, po odbytych induktach; i kanclerz w dekrecie musiał wyrażać pobudki, jakie miał do odrzucenia jednej, a przychylenia instancyi drugiéj strony. Kiedy nie przez instancyą, tylko słownie opowiedziana była sprawa, niewspominano w dekrecie instancyi, ale tylko dokumenta, które ważniéjszemi być się zdawały. Patronowie assessorscy pospolicie bywali plebejuszowie, z rzadka kiedy zamięszał się pomiędzy nich szlachcic, dla czego palestra assessorska niebratała się z grodzką i ziemską, od któréj była mniéj poważana, jako nierówna urodzeniem choć bogatsza; dzieliła się na dwie klassy: na patronów i agentów, tych ostatnich przez urąganie palestra grodzka nazywała torbiferami dla tego, że dokumenta i księgi prawne, za swymi pryncypałami nosili na sądy w torbach płociennych; agentów powinnością było, pisać sumaryusze, przepisować na czysto instancye, przeglądać często regestra dla wiadomości, jak daleko są sprawy, do których należą ich pryncypałowie, i przepisane z regestru, który wszedł na stół mieć przy sobie na pogotowiu; a oprócz tych obowiązków, mieć nogi nie leniwe do wszelkich usług i poselstw, Imci pana patrona i Imci pani patronowéj, czasem nawet po pietruszkę na rynek, albo do szewca po trzewiki; do takich jednak usług, niezażywani bywali, tylko nowicyusze, i ci, którzy mieli stancyą i stół od pryncypała, którzy zaś edukowali się swoim kosztem, albo mieli po sobie młodszych, pilnowali

tylko pióra i rzeczy sądowych. Promocya do patronizacyi zależała od aplikacyi i łaski pryncypała. Kiedy agent został patronem, brał patent od króla na sekretarza Jego Królewskiéj Mości, dla którego charakteru, choć nie był szlachcicem, służył mu tytuł szlachecki, po łacinie generosi, po polsku urodzonego. Sprawy do sądów kanclerskich należały: mieszczan z mieszczanami prywatnymi, od magistratu miejskiego przez appellacyą za dworem wytoczone, pospolstwa, albo i prywatnego mieszczanina, przeciw magistratowi, klasztorów, zgromadzeń i kościołów, które miały grunta, domy, kamienice, place na prawie Magdeburskiem lokowane; które miały zapisy, lub pożyczane summy na dobrach miejskich. Starostw z miastami na wzajem, szlachty graniczącéj z starostwami i dobrami królewskiemi stołowemi, sprawy o otrzymane kaduki na dobra, sukcessye, prawego dziedzica niemające, i przeto prawu królewskiemu rozdawniczemu podpadające, sprawy między dwoma na jeden urząd, starostwo, lub dzierzawę królewszczyzny, przywileje otrzymującymi; także sprawy szlacheckie, które z possessyi w miastach nabytéj, albo z sukcessyi przez ożenienie szlachcica z mieszczką wynikały. Zgoła wszystkie sprawy, miały forum w assessoryi, które tykały praw miéjskich, i przywilejów królewskich, w rozpoznanie których żaden inny sąd niemógł się wdawać, tylko assessorya. Dla tego patronowie assessorscy musieli być biegłemi, tak w prawie Magdeburskiem, Chełmińskiem i innych prawach miejskich, jakoteż w statutach królewskich i konstytucyach koronnych. Byli więc mądrzejsi od innych patronów, mianowicie w témże, drożej swój rozum przedawali. Nawet skryptury i extrakty wszelkie assessorskie, z rąk agentów wychodzące, droższe tu były, niż w innych sądownictwach; moneta i talery dwu kurantowe, nie wielką miały tu kurencyą,

tylko złoto, a jeszcze obrączkowe; cokolwiek zaś wychodziło z protokółu dekretowego, lub z metryki koronnéj, ordynaryjną miało taxę, od arkusza czerwony złoty; ale też za to pisano ściślejszym charakterem, niżeli w Grodach, ziemstwach i trybunałach, gdzie prawo naznaczyło od arkusza po złotemu, a na jednéj stronie, czyli facyacie arkusza, kazano mieścić wierszów dwadzieścia, niedołożywszy, ile powinno być liter w jednym wierszu. Stósując się tedy do prawa, pisano prawda na jednéj kolumnie po dwadzieścia i więcéj wierszów, ale w wierszu ledwo się znajdowało dwa lub trzy słowa; także co się mogło spisać na jednym arkuszu, zabierało pięć, sześć, a równie wychodziło piszącemu na złotych ośiemnaście, i ile przy większéj expensie na inkaust i papier.

W assessoryi Litewskiéj, taż sama była forma sądu, co i w koronnéj, wyjąwszy prawa, które w rozmaitych przypadkach służyły samemu tylko Wielkiemu Xięstwu Litewskiemu, i palestrę, która składała się z saméj szlachty, a do tego urzędników, stolników, cześników, mieczników, horodniczych, mostowniczych i tym podobnych, bądź tytularnych; w niższéj zaś palestrze: stolnikiewiczów, cześnikiewiczów, cywunowiczów i tamdaléj, rozmaitych cyców.

Metryki w koronie były dwie: większa i mniéjsza, i w Litwie takież dwie; nazywały się dla tégo, większemi i mniejszemi, że służyły pieczęciom większym i mniejszym, pieczęcie zaś brały nazwisko od pieczętarzów, z których kanclerze zwali się pieczętarzami większymi, podkanclerzowie mniejszymi, chociaż urząd obudwóch był jednakowy, i same pieczęcie równe były sobie w ogromności; pieczęcie pomienione wyrażały, na krzyż dwa orły, herb koronny, i dwie pogonie, to jest: dwóch jeźdzców zbrojnych na koniach, herb Litewski, w środku herb królewski,

jakim się panujący pieczętował.

W metryki wpisywano wszystkie przywileje i dyplomata, które z pod ręki królewskiéj wychodziły; oprócz tego, metryki pomienione były aktami publicznemi, wolno było każdemu czynić w nich wszelkie tranzakcye kupna i przedaży, rezygnacyi, intercyz szlubnych, manifesta, nawet i oblaty wszelkich skryptów, miała każda tranzakcya, w metryce uczyniona taką ważność, jak była uczyniona w własnym Grodzie albo Ziemstwie. Same tylko relacye pozwów niemiały w metrykach miéjsca, prawem do własnych powiatów, pod nieważnością pozwu odesłane, żeby między metrykami nie było zamięszania, żeby metrykanci jedni drugim akcydensów nieodbierali. Żeby szukającym dawnych przywilejów, łatwiejsza kwerenda była, zachowywano ten porządek, iż z pod jakiej pieczęci przywileje królewskie wychodziły w takiéj metryce ingrossowane być musiały protokły, jednak zakończony; do jednego archiwum odnoszono, koronnych metryk do archiwum koronnego, Litewskich do Litewskiego. Metrykant ten miał więcéj zysku, który służył pieczęci czynniejszéj; który pieczętarz prędzéj odbywał przywileja, do tego się bardziéj garniono, a zatém i metrykant jego więcéj profitował. Między pieczętarzami w téj mierze nie było żadnego działu, wolno było każdemu otrzymującemu przywiléj od króla, zanieść go do pieczęci, do któréj się mu podobało; chyba że zaszła rekomendacya od dworu, albo od protektora wyrabiającego przywiléj, aby do téj, a nie innéj pieczęci był podany, co się działo według faworu pieczętarzów, w jaki który u króla, lub magnatów obfitował, i według ważności interesu, kiedy miarkowali, że zyskujący łaskę królewską, a hojny pan dobrze pieczęć złotem opłaci. Każdy pieczętarz miał sekretarza, który przywileje królewskie pieczętował, i na nich się podpisował.

Ten urząd miał dosyć honoru, pożytku zaś tyle, ile go udzielał sekretarzowi. Pieczęć niezawsze posiadali szlachta, bywali czasem sekretarzami pieczęci plebeuszowie duchowni i świeccy. Należało albowiem do pieczętarzów powierzyć pieczęci komu się podobało; człowiek zatem zdatny, każdemu przygodny i w protekcyi kanclerza zostający, miał pokój z strony urodzenia, które wielom niewiadome, od wiadomych zaś dyssymulowane będąc, za szlachetne uchodziło.

§. 6.

O sądach referendarskich.

Wszystko się w tych sądach toczyło jedną formą, co i w sądach kanclerskich: ta sama powaga, ta sama władza jako namiestnicza królewska. Był to sąd chłopów królewskich, tak z starostw, jako też dóbr stołowych, aby chłopi królewscy w uciążliwościach swoich, od starostów i ekonomów znajdowali sprawiedliwość i protekcyą. Patronowie i palestra służyła sądom referendarskim, ta sama, co i assessorskim. Pisarz referendarski bywał zawsze człowiek w rzemieśle prawniczem doskonały; że zaś referendarya otwierała się po skończonéj assessoryi i kursu swego nie miała, tylko kilka niedziel; przeto patronowie assessorscy najlepsi przyjmowali ją dla honoru, gdy ten nieodbierał im pożytku z patronizacyi assessorskiéj, z piorem referendarskiem zgodnéj, i gdy akcydensa patronizacyi i w sądach referendarskich opuszczonéj, nagradzał prowent od

dekretów równy, albo mało co mniejszy.

Referendarskie i kanclerskie sądy, były ostatnią instancyą; dekret z obu stron kontrowersyi, a po Litewsku oczywisto otrzymany kończył sprawę. Czasem jednak za reskryptem królewskim bywała drugi raz roztrząsana i sądzona, kiedy strona mająca się za pokrzywdzoną, znalazła u dworu mocną protekcyą, lecz jeżeli swoję mniemaną krzywdę popierała bez słusznych przyczyn, w nadzieję tylko wsparcia królewskiego, jeszcze gorzéj przegrała za drugim razem, jak za pierwszym; musiała bowiem odpowiedzieć, i za zatrudnienie sądu i za fatygę Jego Królewskiéj Mości.

Najwięcéj takich reskryptów wychodziło za miastami zaludnionemi sekretarzami, Marcina Lutra i Grafa Brühla. A lubo assessorya i referendarya były sądem najwyższym, jako królewskim, od którego żadna nie szła apelacya; przecież widzieliśmy przykład apelacyi, za Jana Małachowskiego kanclerza. W sądach jego miał sprawę Mniszech, marszałek nadworny koronny, z Karwickiem o wieś Rokitno, tegoż Karwickiego dziedziczną, ale od Mniszcha za królewską do starostwa Białocerkiewskiego prebendowaną. Przegrawszy ją Mniszech, bądź słusznie, lub nie słusznie, nic to do mego zamiaru nie należy, założył mocyą do trybunału; mało na tém, zapozwał samego kanclerza do kary za sentencyą uciążliwą, i stronie sprzyjającą, prawnemi terminami, (takowy text wyraża się w pozwach po łacinie, pro panis ratione sententia gravaminose et parti adherenti) co się tylko pisze sędziom pierwszéj instancyi, ale nie ostatniéj. Passya i żądza zemsty zasadzona na kredycie u króla, tak mocno zaślepiła Mniszcha, iż nieuważał nawet na to, że chcąc obalić powagę kanclerską, tém samem obalał powagę majestatu; lecz przed królem nieznającym praw Polskich, wszystko było na stronę Mniszcha

wytłumaczone i jeszcze do tego znalazło wsparcie. Król się interessował za Mniszchem przeciw kanclerzowi, zapozwali się tedy obadwa do trybunału Lubelskiego, jeden jakoby o dekret, drugi o gorszą w saméj rzeczy appelacyą. Wszyscy panowie wezwani na sukurs wdali się w tę sprawę, Czartoryscy przeciwni zawsze dworowi, ujęli się za Małachowskim, ile że głowa Czartoryskich będąc kanclerzem wielkim Litewskim, prócz racyi swoich politycznych sprzeciwiania się dworowi, miał przyczynę nie odpuszczać takowego przesądu, na koledze swoim, kanclerzu koronnym, który przesąd zpraktykowany ina jednym, mógłby z czasem potkać i jego. Sołtyk biskup krakowski, i inni przyjaciele dworscy stanęli przy Mniszku; z obu stron przygotowania wielkie poczynione, jakby chodziło o los publicznéj szczęśliwości, lub nieszczęśliwości. Kanclerz przegrał sprawę wstępną, to jest in accessorio przyznano apellabilitatem od sądów kanclerskich, do trybunału. Małachowski kanclerz i Karwicki, po takowéj zadanéj dorozumiawszy się, iż i interes pryncypalny nieposzedłby lepiéj, dali się obadwa ułagodzić, w krótce potem umarł kanclerz, tóż i król, po którego śmierci właśnie przed reassumpcyą trybunału Piotrkowskiego zdarzonéj, że nie było trybunału, Karnicki osiedział się przy wsi, a potem sejm konwokacyjny na nowo podług dawnych praw inappellabilitatem, od sądów kanclerskich deklarował, zkasowawszy uroczyście, wyrokiem swem dekret w téj mierze trybunalski, i żeby śladu takowego bezprawia i gwałtu nie było, kazawszy tak sam dekret, jako też wszystkie relacye i manifesta w téj sprawie poczynione, z ksiąg wymazać. W tych sądach żadne inne sprawy niemiały miejsca, tylko same kurlandzkie; król na nich zasiadł z senatorami, ministrami i urządnikami koronnemi i Wgo Xtwa Litewskiego, którzy podczas nich znajdowali się w Warszawie. Odprawiały one się

na zamku w miesiącu Maju, nietrwały dłużéj nad kilka sessyi, dla niewielkiéj liczby spraw, patronowie assesorscy stawali w tych sądach, indukowali z karty i to, co patronowie indukowali, każdy z zasiadających, czytał z podanego sobie exemplarza, oprócz króla, który się czytaniem nie zatrudniał. Stołu żadnego w tym sądzie nie było, majestat królewski postawiony w środku sali, przy jednej ścianie otaczały z obu stron i z przeciwka krzesła senatorów i ministrów; za krzesłami w małym oddaleniu stali patronowie indukujący sprawę, mając przed sobą taborety do położenia dokumentów; induktę zaczynali od tych słów: Najjaśniejszy panie, przy wymawianiu których zchylali się do wpół osoby, a potem wyprostowawszy się, zaczynali induktę miernym głosem, i powolną wymową, na kommatach i peryodach sensu stawając. Wszystkie exemplarze, bądź pisane, bądź drukowane, równą liczbę słów zawierały na każdéj karcie; ztąd wypadło, że kiedy patron przewracał kartę, w tenczas i wszyscy czytający, razem swoję przewracali, co przy cichości dla obecnego majestatu zachowanéj, czyniło rozlegające się po sali chwarszczenie; każdy bowiem, czy czytał, czy udawał czytającego, dla pokazania attencyi na sprawę, zachowywał tempo w przewracaniu. Na jednéj sessyi niepromowano więcéj nad jednę sprawę, a czasem kiedy była długa, po skończonéj indukcie z jednéj strony, kończyła się sessya; jeden z referendarzów, z pomiędzy przytomnych starszy, doniósł przytomnym w kilku słowach, na który dzień Jego Królewska Mość determinował następującą sessyą. Woźnego do tych sądów niezażywano, ani wokandy, czyli regestru spraw. Patronowie wiedzieli między sobą, która po któréj następuje, przystępując po odbytéj pierwszéj, do następującéj drugiéj, tym porządkiem idąc, aż do ostatniego. Choć który z senatorów, albo ministrów, lub urzędników koronnych miał sprawę w tych sądach, niestał,

ale siedział na krześle i czytał za równo z drugiemi, proponowane meritum swojéj sprawy; ci co nie należeli do sprawy, tylko z ciekawości znajdowali się na sądach, stali po bokach sali przy ścianach, albo za patronami z wszelką modestyą; wolno jednak było przemknąć się ukradkowym krokiem, z jednego miejsca na drugie, i rozmawiać pocichu, ale zawsze twarzą do krola obróconą.

§. 7.

O sądach nuncyaturskich.

Wszystkie sprawy o dziesięciny i fundusze, o zapisy, o testamenta świeckich osób dla duchownych czynione, albo od duchownych czynione, o spadki po zmarłych bez testamentów duchownych, o prowizye kościołom, albo duchownym osobom należące zaległe, o długi duchowne osobiste, o wiolencye gruntów, i inne wszelkie zakłócenia między świeckimi i duchownymi wydarzone, jurysdykcyi duchownéj podlegały; a przeto ze wszystkich konsystorzów koronnych i Litewskich, obrządku łacińskiego i greckiego, do nuncyatury spływały, niewspominając spraw rozwodowych, spraw o beneficya, i spraw de vita et moribus spiritualium, które tylko po dziś dzień przy jurysdykcyi duchownéj pozostały. Dla tak tedy wielkiego nacisku spraw zewsząd, sądy nuncyaturskie były konsyderowane, między najpierwszemi w kraju; sprawy też w nich dla téjże przyczyny, jak w trybunale, albo w assessoryi

leniwo się odbywały. Lat kilka trzeba było czasu, nim sprawa między osobami miernemi doszła, bo i to przeszkadzało, że sprawy nieszły na stół porządkiem, ale podług woli sędziego, za promocyą przyjaźni, lub mocnéj rekomendacyi; nuncyusz sam nie sądził, tylko audytor Włoch rodem, i czasem świecka osoba żadnego duchownego tytułu, ani święcenia nie mająca. W prawach jednak wielkiéj importancyi miedzy osobami pierwszéj rangi, zasiadał czasem sam nuncyusz z audytorem; patronowie stawali ciż sami w assessoryi, indukowali bardzo krótko językiem łacińskiem, namieniając tylko jak najzwięźléj treść sprawy, i z którego gradusu postępuje do drugiego. Naprzykład: pierwszy raz na stół wniesiona, prosiła o dekret communicationis documentorum; drugi raz przyszedłszy, postępowała od probandum suas incubentias; trzeci raz, jeżeli rzecz wyciągała na inkwizycyą; czwarty raz, ad apertionem retuli, i tak z jednego gradusu pomykała się do drugiego, aż do ostatniego, który nazywał się terminem pro servati. Dekret takowy wyrażał się temi słowy: reverendissimus Dominus, judex visis videndis considerandis sententiam tulit illamque oportuno tempore publicare declaravit. Po takim dekrecie, już nic do expedycyi nie brakowało, tylko łaski sędziego, aby sentencyą publikował; ale ta łaska była najtrudniéjsza i czasem rok i drugi odwłóczona; co się zaś tyczy sposobu, którym patronowie informowali sędziego, wszystko się działo piorem. Agenci patronów dobrze już w prawie przekrzesani, przychodzili do ksiąg nuncyaturskich, jeden z strony pozywającéj, w tychże księgach zapisywał pozwanemu imieniem pryncypała swego; drugi od pozwanego odpisał na nią z przydatkiem, jeżeli miał jakie pretensye; pierwszy obaczywszy w aktach odpowiedź, znowu powtórnie na nią replikował, a drugi podobnież jak pierwszy zbijał ją swojemi racyami, i to

wszystko było w księgach zapisane. Po takich induktach i replikach, patronowie składali dokumenta w ręce pisarza nuncyaturskiego, który się tu nazywał pisarzem, albo kanclerzem; do tych dokumentów, przydawał informacye z racyami, argumentami rozmaitych praw duchownych rzymskich i krajowych synodalnych, tudzież sejmowych, gdy wyciągała potrzeba przywodami, oznaczając księgę i kartę, z któréj jakie prawo było powiedziane, i to wszystko w jeden plik pieczętowali, zapisując na wierzchu, do czyjéj sprawy należały te papiery. Audytor podług czasu i woli rewidował te pliki, czytał wszystkie indukty, dokumenta i informacye, nakoniec przydał swoję sentencyą wspartą racyami, dla których odrzucił obrony jednéj strony, a przychylił się do drugiéj; to zrobiwszy, oddał nazad kanclerzowi, który za ingrossowawszy cały proces do ksiąg, wydawał rekurującym stronom, przeczytawszy go wprzód w obecności audytora. Jeżeli appellacya była założona do Rzymu, auditor bez odwłoki dawał na nią rezolucyą, czy jéj dopuszczał, i już było po sprawie. Odprawiały się te sądy w Warszawie, w pałacu Teatyńskim, w którym stawał nuncyusz.

§. 8.

O sądach marszałkowskich.

Sądy marszałkowskie odprawiały się pod bokiem królewskim, gdzie król jaki czas bawił, to jest w Warszawie i Grodnie; a że w Grodnie ledwo był cztery razy przez swoje

panowanie, do Warszawy zaś, zjeżdżał co dwa lata dla sejmu; i bawił czasem po pół roku i dłużéj; dla tego sądy marszałkowskie najwięcéj się w Warszawie agitowały. Dzieliły się te sądy, na potoczne, i kryminalne; potoczne odbywał sędzia marszałkowski z pisarzem, w kamienicy, w któréj sędzia mieszkał. Na kryminalnych zasiadał sam marszałek w swoim pałacu. Kiedy się przy boku królewskim znajdował marszałek wielki koronny; to miéjsce jego w téj jurysdykcyi, i w innych powinnościach do laski wielkiéj należących, zastępował marszałek nadworny koronny; a jeżeli obudwóch koronnych nie było, to litewski, który się znajdował. Na dwie niedziel przed sejmem, jeżeli jeszcze król nie przybył do kraju, a jeżeli przybył, to prędzéj przed przybyciem jego na kilka dni, otwierała się jurysdykcya marszałkowska, oznajmowana po pryncypalnych przedmieściach i ulicach Warszawskich, przez trąbę i woźnego, któremu instygator marszałkowski otoczony Węgrami marszałkowskiemi dyktował z karty to, co woźny miał obwoływać. Kiedy woźny wymieniał króla, oficer kommenderujący zawołał na żołnierzy: presentier das giver, a natychmiast żołnierze karabiny trzymane na ramionach, brali przed się i trzymali prosto, póki imie królewskie nie wyminęło. Toż samo czyniąc, na wspomnienie Jaśnie Wielmożnego Imci Pana, lub Jaśnie Oświeconego Książęcia Imci marszałka, po przewołaniu niektórych imion, składali znowu broń na ramię, i w takiéj pozyturze assystowali do końca owéj proklamacyi.

Po takiem obwołaniu jurysdykcyi marszałkowskiéj, zaczęły chodzić nocne ronty, nie tylko Węgrów marszałkowskich, ale też i regimentów gwardyi pieszéj i konnéj, tudzież patrole ułanów królewskich przestrzegające spokojności i bezpieczeństwa publicznego; a kogo zdybali na ulicy chodzącego po czapstrzyku, albo w szynkowni, lub przez

podłość odzienia, albo źle daną na pytania odpowiedź, porozumienie nie dobre o sobie sprawującego; zbierali na swoje hauptwachy, a na zajutrz odprowadzali do marszałkowskiéj kordygardy przy bramie Nowomiejskiéj będącéj z któréj po justyfikacyi przed sądem marszałkowskim uczynionéj, odebrawszy karę zasłużoną, byli uwalniani. Zdarzyło się czasem, iż ludzie słuszni dworscy i towarzystwo znaków pancernych lub husarskich, wpadli w ręce rontom, kiedy zagrzaną mając trunkiem głowę, powracali późno w noc do domów, z huczeniem pijackiem i krzesaniem szabel po brukach, albo też w zwadzie i bitwie między sobą, lub z innemi nocnemi hałaśnikami. Żołnierze chciwi takich obłowów, napadali na nich cichaczem, i kogo mogli słabych nóg, albo niesprawnéj do korda ręki, porywali bez respektu na charakter i mundur, zapraszając na nocleg do kordygardy vulgo do kozy; tamże wyszumiawszy nocni rycerze oznajmowali o swoich godnościach sędziemu marszałkowskiemu, który wyrozumiawszy rzecz, jeżeli nie było więcéj excessu nad huki nocne z podpitéj fantazyi pochodzące, kazał ich na zajutrz wypuszczać. Ale oni dla wstydu nie śmiejąc w dzień wychodzić z takiéj kwatery; rekomendowali się grzecznie żołnierzom, aby do następującéj nocy zostać tam mogli; żołnierze też mając się dobrze przy takowych gościach, chętnie im ławy do siedzenia i pryczy do spoczynku pozwalali. Gdy zaś noc nastąpiła jaki taki pożegnawszy się mile z kollegami, w przypadku i z żołnierzami, zmykał co tchu do domu, nie potrzebując przewodnika z latarnią lub pochodnią; jeżeli zaś zaszedł jaki exces, potrzebujący sądowéj animadwersyi; winowajca dystyngwowany był wypuszczany, za kaucyą swojego, któremu assystował lub służył, pryncypała. Towarzysz zaś, jeżeli na areszt zasłużył, odprowadzony był pod wartą marszałkowską, do pałacu hetmańskiego, i od niego

sądzony podług przewinienia; co też zachowywano z oficerami i żołnierzami, rozmaitych regimentów, oddając ich pod własne kommendy i sądy.

A lubo dobycie szabli pod bokiem królewskim było kryminalne, nie widzieliśmy jednak nikogo straconego, za samę tylko takową zuchwałość, a nawet i za zranienie; pospolita kara w takim trafunku była wieża górna i dolna i grzywny, podług miary występku; chyba że zaszło zabójstwo, to w tenczas bądź zabójcy, bądź wszczynaczowi zwady zdejmowano głowę. Nie raz na pokojach królewskich, albo na zamku w przysionku izby senatorskiéj cisnący się natręt, odepchniony kolbą szyldwacha, z niecierpliwości porwał się do szabli, a i taki nie przypłacił swojéj porywczości, głową, tylko wieżą i grzywnami, a wojskowy aresztem i łańcuszkami. Prawa bowiem Polskie nie tak są surowe w exekucyi, jak w osnowie; instancye, respekt na urodzenie i familią, a czasem skłonne do miłosierdzia serce sędziego, rygor prawa determinują do łagodniejszéj sentencyi. Taki geniusz narodu skłonny do litości, nad ludzkiemi defektami, dał się widzieć w ojcach naszych, którzy w pewnym statucie za Alexandra króla napisali o zabójstwie. Quam vis juxta leges humanas et divinas omnis homicida sit poena capitali plectendus, nos tamen Poloni rigorem illum temperantes, statuimus, quod nobilis occidens nobilem, solvat Marcas etc. Cóż dopiero mieli sędziowie zdejmować głowy, za przypadkowe szabli dobycie; kiedy ojcowie ich za mężobójstwo istotnie zdejmować jéj nie kazali. A jeżeli to napisano w prawie, że porywający się do oręża pod bokiem króla, powinien być śmiercią karany; to tylko dla respektu majestatu królewskiego napisano, że godzien winowajca tak być skarany, ale niekóniecznie powinien; i z drugiéj strony, gdy pod bokiem królewskim dla zjazdu ludu z różnych województw, wesołych

szałaputów, kosterów, zalotników, młodzieży nieuniżonéj, żwawców porywczych do korda, pełno było równie jaki na każdym zjeździe niepodobno było każdego karać śmiercią, boby nie zadługo i ludzi brakowało; co wszystko brane na uwagę, mitygowało w sędziach rygor prawa.

Sądy potoczne marszałkowskie zatrudniały się sprawami o wiolencye i bitwy potoczne, wyżéj wspomnione. O kalumnie słowne, o stancye najęte, a według kontraktu lub zgody słownéj niezapłacone, lub po najęciu i zadatku wziętym niedotrzymane. Także o karty ręczne, który to ostatni gatunek spraw, przywłaszczyli sobie marszałkowie jure hospitum. Goście przybywający do miasta rezydencyonalnego królewskiego, niemający żadnéj nad sobą lokalnéj jurysdykcyi, podlegali w wszelkich sprawach jurysdykcyi marszałkowskiéj. Kredytor tedy jakikolwiek bądź miejscowy, bądź goszczący, przydybawszy w Warszawie swego dłużnika, pozywał go do tych sądów, w którym prędka gradacya sprawy przyniosła satysfakcyą.

Za pierwszym terminem bez wszelkich odwłok wypadł dekret solutionis, po nim nieuspokojonym, areszt rzeczy, a daléj tradycya onych wierzycielowi; a jeżeli dłużnik był hołysz, areszt saméj jego osoby i zaprowadzenie do kordygardy: więc każdy, kogo taki zaskoczył proces, starał się jak najprędzéj dług uspokoić, aby na rzeczach albo osobie nie był aresztowanym. Jeżeli zaś po położonym pozwie, (który zawsze w takowych okazyach bywał aresztowny), pozwany ujechał z Warszawy; gospodarz za niego odpowiedział.

Wiedzieć zaś należy, iż tu nie miały miejsca długi na dobrach zapisane, albo z interesu prawnego w innych sądach agitowanego wynikające, tylko same ręczne, nigdzie zapisanego forum nie mające. Kartownicy także i szulerowie o summy

wygrane, a nie zapłacone, tu się pociągali. Najwięcéj zaś było spraw w sądach marszałkowskich ludu pospolitego, prawem miejskiém niezaszczyconego, szlachty osiadłéj przy Warszawie, własne possessye na różnych jurisdykcyach mającéj, albo téż po innych dworkach i pałacach mieszkającéj, którzy wszyscy rozumiejąc się być wolnymi od sądu miejskiego, w saméj rzeczy władzy swojéj nad takiemi osobami rozciągać nieśmiejącego, gdzie indziéj odpowiadać wzbraniali się, tylko albo w sądach grodzkich albo w marszałkowskich; a że w sądach grodzkich nie tak prędka była expedycya, i nie tak ostry rygor, jak w marszałkowskich; przeto wszyscy się chętniéj do marszałkowskich jak do grodzkich ubiegali. Same przekupki warszawskie zwadliwe i wyparzonéj (jak mówią) gęby kobiety, robiły spraw nie mało, powadziwszy się jedna z drugą, albo łeb obdarłszy jedna drugiéj, albo nieuczciwem błyśnieniem ciała jedna drugą zposponowawszy, biegły w zapale do instygatora marszałkowskiego. Te czasem na piśmie, czasem ustnie posyłał przez woźnego pozew stronie pokrzywdzającéj; sam potém, choć mimo wolą stron uciszonych, promowował sprawę, jakoby o urazę publicznéj uczciwości, dekret wypadał na grzywny dla sądu z przydatkiem deprekacyi stron wzajemnéj, czasem też z chłostą obydwóch lub jednéj winniejszéj.

Gdy zaś była słuszna jaka krzywda jednéj strony od drugiéj, szła sprawa należytą formą sądu, i kończyła się grzywnami i wieżą. Śmieszne czasem bywały pobudki między temi kobietami do zwady. Po śmierci Augusta III. jedna przekupka pod ratuszem staréj Warszawy, pod którym to najpryncypalniejsze tego gatunku zasiadały szczekaczki, decydowała, że Stanisław Poniatowski będzie królem, druga że Adam Czartoryski; nie mogąc jedna drugiéj przemodz racyami, rzuciły się na siebie rękami i pazurami, porozdzierały na sobie

odzienie, łby sobie potargały, gęby podrapały, sałaty, zielenizny, frukta które przedawały, na siebie wyciskały, wołając jedna na drugą: kłamiesz, nie twój to Staś, tylko mój Adaś będzie królem; druga odpowiadając: nie prawda, nie twój Adaś ale mój Staś będzie królem polskim i ciebie rózgami wysiec każe.

Na tę bitwę kołem ludu różnego otoczoną, nadszedł jeden rajca warszawski, a zrozumiawszy przyczynę téj zwady i bitwy zajuszonéj, kazał pachołkom obydwie porwać do ratusza, a potém prezydent informowany o rzeczy, skarał obiedwie rózgami i na inne miejsca z straganami rozsadzić, aby się drugi raz na siebie nie rzuciły. To extra materiam przytoczywszy, wracam się do sądów potocznych marszałkowskich. Z przyczyny policyi ogółem do jurisdykcyi marszałkowskiéj należącéj, białogłowy nierządne do tych także sądów były pociągane; co czyniono nie tak dla wykorzenienia złego, bez którego żadne wielkie miasto obejść się niemoże; jako raczéj dla zmniejszenia go cokolwiek i uczynienia wstrętu, aby się nie szerzyło. Pozywano także i gospodarzów, którzy takowym niewiastom domów najmowali, karząc ich grzywnami i wieżą. Niewiasty zaś chłostą publiczną i wygnaniem; a że takowa animadwersya nie była regularna ani punktualna; więc one ukarane i wypędzone, z jednego domu, przenosiły się do drugiego, czyniąc swoje rzemiosło z lepszą ostróżnością, mając na pogotowiu dla podglądającego ich inną jaką uczciwą zabawę, która ich częstokroć od rygoru sprawiedliwości ochraniała; zwłaszcza kiedy instygator nie miał przeciwko nim dowodu. A lubo po rozmaitych kątach Warszawskich ich nie brakowało, Nalewki jednak były niemi najsławniejsze.

Sądy kryminalne marszałkowskie nie miały regularnych sessyj, tylko wtenczas, kiedy się znajdował winowajca godzien śmierci. Lecz skoro Franciszek Bieliński objął laskę wielką

koronną, rzadko kiedy wakowały. Ten bowiem pan był niemniéj surowy jak sprawiedliwy, wyprawiał rączo na tamten świat, ktokolwiek dostał się pod sąd jego, godzien śmierci. Więc że po całym kraju słynął tym darem sprawiedliwości, przetoż wożono do jego sądów kryminalistów z najodleglejszych polskich prowincyj, gdy się delatorom w innych jurysdykcyach miejscowych zdawał process długi i kosztowny, albo sprawiedliwość niepewna; mianowicie kiedy jaki familiant popełnił zbrodnią, za którym obstawała kolligacya albo żyd, którego drudzy żydzi okupem, by téż najdroższym, wyzwalać od śmierci uważali za akt heroiczny swojéj religii. Co oboje u Bielińskiego nic nie popłacało. Jedna królowa, pani wielce pobożna i miłosierna, ta mu często psuła symetryą w exekucyi, usilnemi swemi instancyami wypraszając winowajców od śmierci zasłużonéj, pod nadzieją poprawy życia, rzadko osobliwie w złodziejach widzianéj.

Bieliński, kiedy widział, że zbrodzień do złego przywykły nie wart był dłuższéj na świecie konserwacyi, a obawiał się kobieckiego królowéj miłosierdzia, kazał go sprzątnąć niebawiąc, zamknąwszy się tym czasem w gabinecie, przed importunią królowéj; a czasem gdy się skryć nie zdążył, a szkaradna akcya warta była ukarania, wręcz instancyą królowéj odrzucił. Taka jednak sprawiedliwość, co do złoczyńców dalekich od Warszawy, przestępowała obręby władzy; jurysdykcya albowiem marszałkowska nie rozciąga się, tylko na uczynki, występki pod bokiem królewskim i trzy mile około popełnione.

Lecz nikt takiej Bielińskiemu nie zadał kwestyi, i komu on łeb kazał zdjąć, to przepadło. We dwie niedzieli po wyjeździe królewskim z kraju, kończyła się jurysdykcya marszałkowska, co do sądów; co zaś do innych rozporządzeń w mieście

Warszawie, tą się Bieliński ciągle zatrudniał, nawet choć wyjechał na lato, jak miał zwyczaj, gdy króla nie było, do Otwocka dóbr swoich; zostawiał w Warszawie namiestników swoich, którzy planty jego eksekwowali.

Piszę o samym Bielińskim, gdyż od powzięcia rozumu, jego zaznałem marszałkiem wielkim koronnym i on nim był, aż do śmierci Augusta III. i po nim coś czasu, o czym będzie w dziejach Polskich, inną księgą spisanych.

Sprawy potoczne, które się nie odsądziły w sądach marszałkowskich, po zakończeniu téj jurysdykcyi odsyłane bywały do Grodu i do ratusza miasta staréj Warszawy, podług kondycyj osób, z sobą się prawujących. Inkanceraci zaś wszyscy jakiegokolwiek stanu, jeszcze niedekretowani, oddawani bywali do tegoż ratusza, gdzie ich nie lepszy los czekał, jak od Bielińskiego, póki żył pan Lupta, ustawiczny prezydent tegoż miasta; był to w surowości i sprawiedliwości drugi Bieliński.

Sądy potoczne marszałkowskie, były pierwszą instancyą, od których szła appellacya przed samego marszałka, ale ta rzadko kiedy widziana była, ponieważ marszałek dobierał takowych sędziów, których sentencyj poprawiać nie trzeba było, i którzy z nim razem zasiadając, jednym też duchem tchnęli.

§. 9.

O sądach konsystorskich.

Namieniło się pod sądami nuncyaturskiemi, jakie sprawy należały do sądów duchownych; tu się zaś dodają okoliczności, formę i proceder tychże sądów ukazujące.

Woźny tym sądom służący nazywał się kursor; przy niektórych konsystorzach, nosił suknie barwiane, jakie dawał oficyał swoim ludziom, służącym kroju polskiego; miał także blachę pośrebrzaną, lub pozłacaną, na boku prawym lub lewym do kontusza przyszytą, herb albo cyfrę oficyała wyrażącą. Podczas sądów nie wiele miał do czynienia, gdyż nie wrzeszczał tu tak: uciszcie się, albo na ustęp mości panowie, jak wrzeszczeli woźni w świeckich sądach. Albowiem w sądach duchownych eksplikowali sprawy patronowie, przez pismo jak w nuncyaturze; dla tego kiedy położyli swoje konkluzye i obrony stron, którym służyli; nie mieli potrzeby ucierać się między sobą racyami. Dla czego skoro oficyał, lub surrogator zasiadający na sądach, dał znak na ustęp, natychmiast wychodzili wszyscy bez oporu, jako niemający się nad czym bawić.

Kursora zabawa była największa, przygotować stół, krzesła, krucyfix i serwis do pisania; a kiedy kursor wyprawiony gdzie daleko, z monitorium, to jest: z pozwem, nie zdążył przybyć na sądy, to tę powinność odbył za niego, którykolwiek sługa domowy oficyała albo surrogatora. Nie wszystkie także pozwy zanosił kursor; lada kleryk, bakalarz, organista i dziad kościelny był legitimus exekutor monitorium czyli pozwu, które nie szły do relacyi w księgi konsystorskie, tak jak szły późniéj świeckie do grodzkich lub ziemskich, własnego powiatu; ale tylko ten, kto odniósł pozew, czyli monitorium, kopią tego kładł stronie pozwanéj; oryginał zaś pokazał z daleka i potym podpisał na wierzchu jego, kiedy, gdzie i przy kim go położył, i już to było relacyą. Taki pozew podpisany od eksekwującego strona

czyniąca przeciw pozwanemu, reprezentowała w sądzie i zapisowała z góry w swojej instancyi. Zaczym już to był ważny krok pierwszy, do dalszego processu sprawy; dla tego zaś nie dawał do ręki, ani czytać pozwalał kursor, lub kto inny kładący pozew, samego oryginału, ponieważ znajdowali się tacy śmiałkowie, którzy pod pretextem z konfrontowania kopii z oryginałem, dostawszy go od kursora, więcéj mu go nie oddali, a tak stronie nie mającéj czem próbować położonego pozwu, upadł termin, który z czasem bywał wielkiéj importancyi, dla tego kto miał zepsucia go naglącą potrzebę, naprzykład, zatrzymać publikacyą, exkomuniki, wolał wyrwaniem z rąk kursora oryginału zarobić na nową sprawę, która czasem uszła za sztukę, mianowicie kiedy sprawa poszła do wyższego sądu, niż się dać ogłaszać po kościołach za wyklętego. Klątwy albowiem na ten czas jeszcze były w aprehensyi, przeszkadzały do innych spraw i funkcyj, tak jak kondemnaty świeckie, nadto jeszcze czyniły wstręt do wyklętego, wszystkim ludziom dobréj wiary.

Instygator konsystorski nazywał się fiskalis; dawano mu tytuł Venerabilis, choć czasem bywał świecki człowiek, mający żonę, jak był długi czas w konsystorzu Warszawskim niejaki Łachowski, chodził w krótkich sukniach z kołnierzykiem i płaszczykiem, z tyłu po rzymsku, mając żonę z którą czasem wraz szedł; od niewiadomych brany był za predykanta luterskiego. Jednego zaś razu będąc z nią w drodze, mało życia nie utracił od chłopów, w karczmie widzących, że coś podobnego do księdza zabiera się, ku noclegu z białogłową.

Ad instantiam Venerabilis fiscalis, pisane bywały wszystkie pozwy, czyli monitoria, chociaż fiskał nie interessował się do żadnéj sprawy, chyba wezwany od strony, jako patron.

W środku panowania, gdy się zagęściły rozwody, często z

obu stron zmówne, stolica rzymska postanowiła defensorów matrimonii, któremi byli fiskalowie czyli instygatorowie. Wtenczas z obowiązku wchodzili w każdéj rozwodnéj sprawie, utrzymując ważność małżeństwa; z którego się strona jedna lub obydwie wyłamać starały. Ale ta ostrożność, jak wszelkie inne na świecie, nachylonym do swego zepsucia, niewiele broniła związku małżeńskiego.

Defensor powiedziawszy swoje quamquam na stronę ważności małżeństwa, tyle daléj ku utrzymaniu onego pracował, ile był od któréj strony sekundowany; a kiedy widział, że się strony uwzięły koniecznie na rozerwanie tego jarzma, to też i on miał się nie natarczywie i nie gorąco. Uważał sobie: co mi potém pracować darmo na to, aby dwoje ludzi koniecznie żyli z sobą, którzy tak obmierzli jedno drugiemu, że patrzeć na siebie nie mogą; lepiéj że się rozłączą, niż ma być pomiędzy niemi piekło ustawiczne.

Mówiłby kto, że Duch ś. przez niego gada, a to djabeł był za kołnierzem; tam gdzie mu strona utrzymująca małżeństwa ważność, dobrze zapłaciła, nie był tak skrypulatny choć biedna dama gwałtem za brutala wypchnięta za mąż dla interesu rodziców lub opiekunów, albo wykradziona i chłostą do ślubowania przymuszona, dni i nocy za mężem dzikim okrutnikiem niewiernym, rozpustnym opłakiwała, zwłaszcza gdy pan mąż, bojący się stracić posagu wielkiego, z żoną wziętego, dobrze smarował i patrona defensora i sąd. A tak powoli defensor matrimonii zrazu straszny rozwodnikom, potém poszedł w pogardę tak, iż mimo jego ceremonialne przeszkody, co żywo się ku końcu panowania Augusta małżeństwa złe, rozpustne, odmiany pożycia innych mężów lub żon szukające, do rozwodów ubiegały. Officyałowie albo ich surrogatorowie, zawsze bywali kanonicy katedralni, nie zawsze atoli szlachta;

więc kiedy tak wypadło biskupowi, że musiał konferować jurisdykcyą sądowniczą nieszlachcicowi, to mu nie dawał tytułu officyała, tylko najwięcéj audytora. Surrogatorowie zaś szlachta i nieszlachta byli do zastępowania officyała albo audytora od sądów konsystorskich różnych biskupów. Rzadko kto appellował do sądów arcybiskupich gnieźnieńskich, chyba z jednéj dyecezyi poznańskiéj dla tego, że mu z Poznania do Gniezna po drodze było, ale z innych konsystorzów za zwyczaj szedł prosto do nuncyatury, kto nie był kontent z dekretu.

Palestry konsystorskie nigdy nie były liczne i innego gatunku, niebyło w nich młodzieży, tylko miejscy synkowie, którzy podkrzesawszy się w łacinie i w formie jurisdykcyjnéj, albo szli do rewerendy dla przyszłych pisarzów konsystorskich lub kanoników doktoralnych lub téż fiskalisów albo téż wchodzili, ożeniwszy się w radę miejską, i zostawali miejskimi pisarzami, dla tego mało było takich, którzy wiek swój w Palestrze konsystorskiéj trawili, zkąd téż był tego rodzaju subjektów niedostatek, osobliwie w konsystorzach województw ruskich, gdzie po miastach najpryncypalniejsi mieszkańcy żydzi, a chrześcianie, jeżeli są jacy, to biedni Rusini, mało estymujący łacinę; więc synów swoich rzadko oddają do szkół łacińskich, a per consequens do nauki prawnéj; przeto do tamtejszych konsystorzów, szukali palestry mianowicie na pisarzów i patronów, z dyecezyi Poznańskiéj, Warszawskiéj, gdzie był większy dostatek tego gatunku subjektów, a tém samem tamte konsystorze przepleniali. Za Kobielskiego biskupa w łuckim konsystorzu nie był tylko jeden patron, który stawał na obudwu stronach. Co przywodził na poparcie jednéj strony, to znowu zbijał stawając od drugiéj.

Śmieszna rzecz była, kiedy on w sprawie rozwodnéj z racyi impotencyi, broniąc męża, a taki defekt przez żonę oskarzonego

dowodził, że ma i znowu mówiąc od żony, że nie ma. Żeby zaś czytelnik mój nie rozumiał, że piszę bajki dla zwiedzenia potomności; muszę go wytknąć po imieniu. Był to Jajkowski, patron oraz grodzki i konsystorski. Było tych Jajkowskich, braci rodzonych dwóch, grodzkimi w Łucku patronami, ale w konsystorzu tylko stawał jeden.

Biskupi sami na sądy konsystorskie nie zasiadali, chyba że była sprawa wielkiéj importancyi i między osobami pierwszéj rangi. Także kiedy trzeba było sądzić kanonika katedralnego de vita et moribus albo o jaki wielki exces, na taką sprawę według duchownych kanonów zasiadał sam biskup; ale cum adjunctis przez elekcyą, z pomiędzy osób kapitulnych wysadzonych.

Officyałowie także nie wszyscy, sami przez siebie sądy odbywali, mianowicie kiedy officyałem tylko dla honoru władzy, był jaki majętny prałat; to taki sądownictwem acz intratnym ale pracowitym, sam się nie zatrudniał, ale je na surrogatora potrzebniejszego zdawał. Biskupi niemal wszystkę władzę, którą sami mieli od stolicy rzymskiéj, zlewali na officyałów, a officyałowie dzielili się nią z surrogatorami, których sobie sami przybierali. Pierwszy dopiero Andrzéj Młodziejowski, zostawszy audytorem u Władysława Łubieńskiego arcy biskupa i prymasa, oczerkiesił z władzy oficyałów Gnieźnińskiego i Lwowskiego, wszystkie większéj importancyi interessa prymasowskiéj jakoby władzy zachowawszy.

Wiedzieć albowiem należy, że audytorowie czynili wszystko pod tytułem biskupów, którym służyli, oficyałowie zaś pod imieniem swoim, surrogatorowie pod imieniem oficyała: wszystkie instrumenta wychodziły pod imieniem biskupa, tak że gdzie tylko był audytor, z góry na instrumencie był wyrażony

biskup, na dole nie podpisywał się biskup, lecz audytor lub surrogator. Gdzie znowu był oficyał i surrogator, a oficyał niechciał się zatrudniać jurysdykcyą, wychodziły instrumenta pod tytułem oficyała z podpisem surrogatora.

Chcąc tedy audytorowie mieć jaknajwięcéj władzy, ujmowali jéj oficyałóm, ale im się to nie przy każdym biskupie udało, tylko przy takim, gdzie audytor był duszą biskupa okrywającego imieniem swojem czynności audytora. Gdzie zaś biskup był przezorny, i na swoje decyzyą względny, dawał oficyałom taką samę władzę, jak sam miał od stolicy apostolskiéj udzieloną, aby dyecezanie w łaskach i potrzebach duchownych, mieli bliską ab officio łatwość, nie ciągnąc się po nią kosztem znacznym, na podróż do dworu jego.

Między audytorami i surrogatorami przy boku biskupim będącymi, nie było żadnéj różnicy; funkcya obudwuch jedna, tylko imię inne dawane, podług mniejszéj lub większéj godności osoby, do tego urzędu wezwanéj, co się działo tylko dla samego defektu szlachetności. Po sławnym oficyale poznańskim Pawłowskim, gdy obiął jurysdykcyą konsystorską, Skrzebowski plebejusz, nie miał tytułu oficyała, ale tylko audytora. Forma processu konsystorskiego była niemal taż sama, co u sądów nuncyaturskich, wyjąwszy pozwy, czyli monitorya, które inaczéj się konsystorskie, inaczéj nuncyaturskie zaczynały. Naprzykład pozew nuncyaturski zaczynał się temi słowy: Ex mandato Jllmi Revmi Dni N. N. nuntii apostolici, per aliquem legitimum exactorem citatur N. N., a zaś konsystorskie od tych słów: Admodum Reverendis. Venerabilibus honorandisque viris praepositis, parochis, vicariis, commendariis, altaristis, psaltaristis, mansionariis, scholarum rectoribus, organariis, aliisque legitimis executoribus tenore praesentium requirendis salutem in domino. Mandamus vobis in virtute sanctae

obedientiae et sub excommunicationis poena, qua tenus, ad instantiam N. N. dum et quando fueritis requisiti, seu aliquis vestrum fuerit requisitus, personaliter accendo N. N. ipsum citetis quem nos etiam citamus pro eo.

Sprawy, które się toczyły po sądach konsystorskich, wyraziłem pod nuncyaturą. Tu mi przydać należy, iż jakoś około roku 1750 zaczęła się kolizya o jurisdykcyą w sprawach o dziesięciny, między ziemstwem i konsystorzem warszawskim. Pobudzicielem tego sporu najpierwszym był Szamocki skarbnik natenczas ziemi warszawskiéj, patron sławny trybunalski. Ten będąc pozwanym od księdza plebana swego o dziesięcinę wytyczną do konsystorza warszawskiego podług dawnego zwyczaju, zapozwał księdza do ziemstwa tegoż, podług nastrojonéj planty. Za jego przykładem wszyscy obywatele ziem warszawskiéj i czerskiéj, mającéj dotąd interesa z plebanami o dziesięciny w konsystorzu, obrócili się do ziemstwa: konsystorz na szlachtę, niestawającą rzucił klątwy, a ziemstwo na księży przed sobą niestawających wydawało kondemnaty. Z partykularnych nareszcie spraw urodziła się publiczna między ziemstwem i konsystorzem, obydwie ziemie czerska i warszawska, uczyniły solenny manifest, tak przeciw partykularnym duchownym, toczącym procesa o dziesięciny, jako téż przeciw konsystorzowi, jakoby nieprawnie sobie takowe sprawy przywłaszczającemu. Na tym manifeście podpisał się najpierwszy Bieliński, marszałek wielki koronny, jako najmajętniejszy obywatel ziemi czerskiéj. Ten manifest posłali do Rzymu, przydawszy do niego prośbę, aby Sancta sedes wyznaczyła kommissyą z osób duchownych i świeckich złożoną, któraby wzniecające się rozróżnienie stanów między sobą, podług praw krajowych obojéj strony uśmierzyła. Stolica święta zawsze pragnąca pokoju w kościele Bożym wyznaczyła

kommissyą. Adam Kępiński, sekretarz marszałka wielkiego koronnego, człowiek w naukach i w prawie oboiem tak świeckiem jak i duchownem wielce biegły umieszczonym został między kommisarzami z strony świeckiéj, będąc raczéj stroną niż sędzią, zagłuszył i zwalczył racyami wszystkich kommisarzów strony duchownéj. Dekretem wspomnionéj kommissyi nietylko forum o dziesięciny przyznane sądowi świeckiemu, ale też i same dziesięciny wytyczne na dobrach ziemskich szlacheckich po całéj ziemi warszawskiéj i czerskiéj zniesiono, kazawszy duchownym robić o nie kompozyty z szlachtą podług Bulli Urbana VIII. Sędziowie sprawę tę sądzący, nakładli w ten dekret innych gatunków spraw, o summy kościelne, o zapisy, o testamenta po zmarłych kościołom jakie legacye czyniące które się przedtém w konsystorzach odbywały. A że ta kommissya agitowała się tylko między jednym konsystorzem warszawskim i dwiema ziemiami; przeto inni biskupi nic jéj nie popierali, i była to bardziéj dysputa, niż rozprawa prawna, na któréj wziąwszy górę świeccy, pisali, co im tylko potrzeba było na duchownych, mając w swojéj partyi dwóch wielkich ludzi wyżéj wyrażonych, to jest jednego marszałka Bielińskiego, którego narazić sobie Czartoryski biskup poznański, pokój nad wszystko i życie swobodne miłujący, nie chciał; a Ostrowski oficyał pod ten czas warszawski do wyższéj promocyi zmierzający nie śmiał. Drugim w téj kommissyi znamienitym człowiekiem był Kępiński, sekretarz, któremu nikt poradzić nie mógł. Ten dekret kommissyi Warszawskiéj, poszedł potem za modelusz po wszystkich dyecezyach. W żadnéj sprawie z wyżéj wyrażonéj, żaden świecki w duchownym sądzie odpowiadać nie chciał, ale prosto ciągnął do sądu świeckiego. Trybunały też Piotrkowski i Lubelski, inaczéj spraw takowych do siebie przez appellacyą

przychodzących, nie rozcinały, tylko podług kroju wspomnionéj kommissyi, a tak, obszerna przedtem władza konsystorzów powoli zmalała.

§. 10.

Konsystorze Ritus Graeci.

Długi czas pod panowaniem Augusta III. nie były znajome; jeżeli była jakaś jurysdykcya nad duchownemi ruskimi, zastępująca Władykę czyli biskupa, to się ta mieściła w jednym jakim Bazylianie, urząd niby audytora sprawującym. Spraw też innego rodzaju nie bywało w obrządku Greckim, tylko z popami, de vita et moribus, które odbywali biskupi, lub wspomnieni wyżéj audytorowie. Bez wszelkich prawnych ceremonii, kazano się obwinionemu wraz z oskarzającymi stawić przed Władykę; lub jeżeli rzecz wyciągała z samego miejsca dowodów, zjechał delegowany od Władyki. Po wysłuchanych inkwizycyach, i zrozumianéj rzeczy, popa przestępnego oćwiczono i grzywnami obłożono, i te zaraz z niego w gotowiźnie, albo w dobytku zabranym i otaksowanym wyciągniono; lub jeżeli gorzéj zgrzeszył, z beneficyum zrucano, i już było po sprawie. Kiedy zaś pop wygrał, to cała wygrana jego w tém się zamykała, że się pokazał niewinnym. I jeżeli delatorem jego był sam dziedzic wsi, lub jego administrator, że mu mógł wymówić śmiało, że był niewinnie prześladowany; a co nieborak stracił na sprawę, to przepadło. Jeżeli zaś chłopi

motu proprio bez assystencyi dworskiej uczynili się oskarzycielami, a nie dowiedli zarzutów; brali chłostę i czasem przymuszeni zostali do nadgrodzenia popowi kosztu poniesionego. Dziesięcin ani summ kościelnych, ani gruntów posagiem cerkwiom nadanych nie znano. Ról, które trzymają i z których żyją popi, są tylko czasowi używacze; dziedzic podług woli swojéj odmienia je, zmniéjsza lub przyczynia, o co między popem i panem żadnego sporu nie ma, a zatem i spraw prawnych. Mieli także popi przez akcydensa pewny stały prowent z miodu, niepamiętnym zwyczajem utwierdzony; każdy gospodarz mający pszczoły, (a trudno na Rusi o takiego, co by ich niemiał) daje popom pewną kwotę miodu, podług proporcyi pszczół; z tego miodu pop syci miód do picia podczas praźniku, to jest podczas dedykacyi cerkwi, na całą parochią swoję; rozdaje na osobę każdą przyjmującą sakramenta po garcu jednym, za który bierze zapłatę, raz na zawsze ustanowioną; niedostatek miodu, ani obfitość jego, nie podnosi ani zmniejsza ceny, tylko odmienia gatunek miodu, bo kiedy pop mało dostał miodu, albo niechciał wszystkiéj kollekty ekspensować, to rozbrechtał wodą, małą kwotę urobioną trunku, do tylu garców, ile mu ich na całą parochią potrzeba było. Czyli zaś o taki miód, czyli też o jaką inną należytość, albo kłótnią między popem a chłopem, wszczęła się jaka sprawa, sędzia był dziedzic, lub jego administrator. Widziałem nieraz stojącego za drzwiami u administratora popa, wraz z chłopami, duszącego pod pachą kura, aby głosem swoim prędszą mu zjednał audyencyą. Popi mający żony, wraz z chłopami chodzili do karczmy; bo albo go żona wciągnęła, albo on sam ciągnął się za nią, dla ostrożności mężom młode żony mającym zwyczajnéj. Pop bez żony rzadki był, chyba wdowiec, a jeśli wcale bez żony w stanie młodzieńskim został popem; taki się dystyngwował od chłopów

i formował krój sukni, jako też powagę na wzór księdza łacińskiego. Popi zaś żonaci nosili suknie krojem polskiego żupana i kontusza, tylko z rękawami zaszytemi; od zimna albo kożuch prosty, w którym nawet do służby ołtarza przystępowali, kładąc na niego albę i ryzy, bóty proste chłopskie z podkowami. Zgoła w ubiorze nic nie różniło popa od chłopa, tylko jeden kolor sukni czarny, i czapka czarna.

Kanoników i prałatów katedralnych, albo kollegiackich, także opatów, długi czas pod panowaniem Augusta III., ani słychać było w obrządku Greckim; cała hierarchia kościelna składała się z Władyki, z popów i z zakonników, bazylianów, którzy sami formowali z siebie wszystkie jurysdykcye i officya, jeżeli jakie były. Na sześć lub więcéj cokolwiek lat, przed śmiercią tegoż króla, Władykowie Ruscy poczęli zarzucać to imię, a dawać sobie imię najprzód episkopów, a potem wcale po naszemu biskupów.

Przełożeni bogatszych monasterów Bazyliańskich, poprzezywali się opatami, nareście bogatsze monastery ponabywały dobra na fundusze dla opatów, ile że tak opaci Ruscy, jak biskupi, są zawsze z zakonników Bazylianów, nareście przy katedralnych swoich kościołach, biskupi Ruscy z zdatniéjszych i bezżennych popów poformowali kapituły, to jest prałatów i kanoników; zgoła cały stan duchowny, poczęli kształcić na modelusz łacińskiego duchowieństwa. Fundusze zaś na te nowe kreatury, obmyślili z kontrybucyi i haraczu na popów żeniatych włożonego.

Opisawszy tedy postać i obyczajność powierzchowną stanu duchownego tak łacińskiego obrządku jako téż i greckiego, ile w pamięci utrzymać mogłem i z konwersacyi różnéj wiadomości zasiągnąłem, przenoszę się i proszę z sobą czytelnika do stanu żołnierskiego.

ROZDZIAŁ VI.

Stan żołnierski za Augusta III. *Autorament polski*. *Koło chorągiewne*. *Deputacye do exakcyi*. *Powaga towarzystwa ussarskiego i pancernego*. *Znaki lekkie*. *Wojna z Hajdamakami*. *Wojsko cudzoziemskiego autoramentu*.

§. 1.

O stanie żołnierskim za Augusta III.

Wojsko polskie za Augusta III. było bardzo szczupłe; komput jego przez konstytucyą sejmową za Augusta II. determinowany, wynosił 12 tysięcy koronnego, 6 tysięcy litewskiego.

Summa wszystkiego wojska była 18 tysięcy, ale go nigdy tyle niebyło; bo choć się wszystkie chorągwie likwidowały w Radomiu i wszystkie regimenta; jednak w każdéj chorągwi i w każdym regimencie wiele do kompletu brakowało. Gatunki żołnierstwa były następujące.

§. 2.

Autorament polski.

A w nim chorągwie hussarskie pancerne i lekkie, albo przedniéj straży; w litewskiém wojsku petychorskie chorągwie toż samo znaczyły, co w koronnem pancerne. Nazywał się ten gatunek wojska dla tego autoramentem polskim, iż zażywał stroju polskiego i siądzeń na konie polskich, to jest kulbak, które nie były jednoforemne, ale podług gustu każdego jeźdzca rozmaite, to jest łęk, terlica, jarczak i turecka kulbaka. Łęk był o dwóch kulach równych, z przodu i z tyłu w górę podniesionych, między które kule siadał jeździec na poduszkę skorzaną, siercią bydlęcą wypchaną, rzemieniem pod brzuch konia przechodzącym przywiązaną. Terlica była o jednéj kuli z przodu w górę wydanéj, i o ławce okrągłéj z tyłu na ćwierć łokcia szerokiéj, z poduszką w środku takąż, jak i łęk. Jarczak byłato terlica albo łęk gładki, skórą obklejony bez poduszki, na którym to jarczaku chłopcy, ciurowie, i towarzystwo, rękodajni do twardego siedzenia na koniu bywali przyuczani; turecka kulbaka była podobna do terlicy, z tą tylko różnicą, iż przednia kula była wyższa i ostrzejsza, a zadnia ława szersza; miasto zaś poduszki cały wierzch kulbaki mięko włosiem wysłany, i suknem powleczony i takiego najwięcéj siedzenia hussarze do potrzeby zażywali. Można i ztąd ciągnąć derywacyą autoramentu polskiego, iż to był rodzaj milicyi polskiéj, najdawniejszy krajowy, starszyznę wszystkę pod nazwiskami polskiemi mający.

A tymi byli: hetmani, rejmentarze, pułkownicy, rotmistrzowie, porucznikowie, chorążowie, namiestnicy i całemu wojsku służący pisarze polni, sędziowie wojskowi, bunczuczni, hetmańscy.

Hetman samowładnie rządził całém wojskiem, wielki koronny, koronném, wielki litewski, litewskiem; polni hetmani nie mieli żadnéj władzy tylko wtenczas, kiedy hetman wielki umarł, a król zaraz po jego śmierci buławy wielkiéj nikomu nie oddał. W czasie także wojny dzielili się dawnych lat władzą i pracą wojskową; lecz ciągły pokój pod panowaniem Augusta III. widzieć nam tego podziału władzy hetmańskiéj i operacyi wojennéj nie pozwolił; w całym także trakcie panowania wspomnionego króla po raz tylko jeden buława wielka koronna wakowała po Jozefie Potockim, którą otrzymał Jan Klemens Branicki, hetman polny koronny i dwa razy litewska po Hieronimie Wiśniowieckim, którą wziął Michał książeę Radziwiłł hetman polny litewski, a po Radziwile Massalski.

Rejmentarzów w koronie było czterech: jeden partyi ukraińskiéj, drugi partyi sendomirskiéj, trzeci partyi małopolskiéj, czwarty partyi wielkopolskiéj. Tych kreował podług upodobania hetman wielki koronny, bardziéj dla pompy jak potrzeby; bo prawdę rzekłszy wszyscy nie mieli nic do czynienia w całém wojsku i głębokim pokoju.

W litewskiém wojsku nie było rejmentarzów; bo nie było co dzielić, gdy z sześciu tysięcy wojska, które być miało, ledwo się znajdowało w istocie dwa lub trzy tysiące pod bronią, a przeto na tak małą kwotę sam hetman nie wiele użył pracy, i ledwo ta garsztka wystarczała na assystencye hetmanom i trybunałom. Rejmentarze byli namiestnicy hetmańscy, pomagający mu dzwigać ciężaru pracy, jakoby nieznośnéj na jednę głowę rządu wojskowego. Gdy w saméj rzeczy nie mieli więcéj do czynienia,

jak odbierać raporta od chorągwi i regimentów, sobie powierzonych, i te przesyłać hetmanowi, a czasem też wydawać ordynanse, na asystencyą jakiemu wjazdowi. Pułkownicy chorągwiów husarskich i pancernych, w koronie a petychorskich w Litwie byli tylko tytułami, gdy aktualnych być niemogło, kiedy i pułków takich nie było; poniéważ każda chorągiew, osobną miała konsystencyą, jedna od drugiéj czasem o sto mil odległą. Repartycyą płacy osobno, którą każda chorągiew wybierała z podatku pogłównego i hibernowego, w województwie i powiecie sobie naznaczonym; ani w służbie, lub jakiéj powinności żołnierskiéj, jedna z drugą nie mała żadnéj kommunikacyi. W jednych tylko regestrach popisowych, i w drugich kalendarzach politycznych wojsko Polskie pułkami układano, naprzykład pułk króla Imci, królewicza, pułk hetmana wielkiego, pułk hetmana polnego. W pierwszéj chorągwi każdego pułku porucznik tytułował się pułkowym, zdobiąc się niejako rangą swego rotmistrza, którym w takiéj chorągwi był król, syn królewski, albo hetman i takowy tytuł dawano mu wszędzie, tak w regestrach wojskowych, jako też w ordynansach. W drugich chorągwiach, porucznikom tytuł pułkownika, w urzędowych pismach nie był dawany. Lecz jako honory są rzeczą miłą, tak nie gniewali się porucznicy drugich znaków, gdy im dawano tytuły półkowników w potocznych pismach, listach i konwersacyach. A tak pożyczając jedni od drugich tytułów, wszyscy porucznikowie znaków husarskich i pancernych, zwani bywali półkownikami. Rotmistrze znaków pancernych, petychorskich i husarskich bywali wielcy panowie, książęta, senatorowie i ministrowie, sam król i hetmani; a to też osobliwsza, że w tem wojsku polskiem, i stan duchowny miał swoje umieszczenie: książę prymas był rotmistrzem jednéj chorągwi husarskiéj, książę biskup Krakowski drugiéj, a w

Litewskim kompucie biskup Wileński trzeciéj. Należały te poważne znaki, do rozdawniczéj łaski królewskiéj, która była w niepoślednim szacunku; dosługowano się jéj rozmaitemi dworowi applikacyami, tudzież zabiegami i instancyami. Jeden pan mógł mieć dwa znaki, czyli chorągwie, jednę husarską, drugą pancerną; owszem mógł mieć i trzy: dwie w koronie, a trzecią w Litwie i na wzajem. Nawet mógł być w jednéj chorągwi pancernéj koronnéj rotmistrzem, w drugiéj husarskiéj koronnéj porucznikiem, w trzeciéj petychorskiéj Litewskiéj rotmistrzem i na ostatku być generałem szefem u którego regimentu. Tak sobie czytelnik wyobraża wojsko Polskie, jak duchowną herarchią, w któréj jedna osoba może służyć kilku kościołom, w rozmaitych stopniach, naprzykład: w jednym kościele jest biskupem, w drugim kanonikiem, w trzecim prebendarzem, w czwartym plebanem; tak też i officerowie wojska Polskiego, z tą tylko różnicą, iż duchowni wieloracy w jednéj osobie, wyjąwszy kanonie, muszą na innych miejscach swoich trzymać zastępców, jako to na prebendach i plebaniach, którzyby ich powinności odbywali. Wojskowi zaś téj potrzeby nigdy nie mieli, gdy całe wojsko w głębokiem uśpione pokoju, nie wielu potrzebowało rządców. Rotmistrz nie miał więcéj do czynienia, jako tylko imieniem i godnością swoją zaszczycać i chrzcić chorągiew, porucznik i chorąży, którzy byli kreaturą rotmistrza, przydawali jéj nieco lustru, kiedy sami byli zkąd inąd dystyngwowanymi ludźmi; naprzykład pod znakiem królewskim, albo hetmańskim, albo jakiego pana wojewody, kiedy pan kasztelan, podkomorzy, lub sędzia ziemski porucznikował, lub nosił chorągiew; to więcéj znaczyło, jak kiedy tylko Imci pan *N. N.*, co się też bardzo rzadko zdarzało prostemu szlachcicowi, gdyż do tych rangów ubiegali się mocno najpierwsi w kraju obywatele i urzędnicy. Rotmistrz nigdy nie

należał do żadnéj służby wojskowéj, i podobno, choćby był chciał, nie byłby przypuszczony, o czem nie umiem czytelnika mego uwiadomić, gdyż się ta pretensya za życia mego, nigdy niezdarzyła.

Porucznik i chorąży, ci już, jeżeli chcieli, mogli się interesować do swoich powinności, lecz i to rzadko się trafiało; pospolicie rząd cały chorągwi i komendę trzymał namiestnik, którym bywał jeden z towarzystwa z pomiędzy starszych. Ten już zawsze przy chorągwi siedział, wszystkiemi, pocztowemi i całem gospodarstwem chorągwianym zawiadywał. Towarzystwo tylko wtenczas podlegało subordynacyi jakiejkolwiek namiestnika, kiedy chorągiew bądź cała, bądź część jéj jakowa, za ordynansem rejmentarskim ruszała z miejsca. Wtenczas znajdujący się przy chorągwi towarzyszowie, obowiązani byli słuchać kommendy namiestnika, tak co do stawania w szyku, jakoteż co do marszu i stacyi i to było wszystko, czém mógł namiestnik kommenderować; nie było albowiem więcéj nigdy rezydujących przy chorągwi towarzystwa nad czterech, pięciu, a najwięcéj sześciu; a i ci nie ustawicznie, ale więcéj po sąsiadach, obywatelach, przyjaciołach, trybunałach, kommissyach, lub po swoich interesach zabawni. Musztry do tego lub innych ćwiczeń żołnierskich nie znało wojsko polskie, oprócz tych dwóch tępów, w przysłowiu czystém w używaniu rzadkiém będących: nabij, zabij. A jeżeli w jakiéj chorągwi była mustra i exercerunki; to nie z regulamentu wojskowego, ale z ochoty i fantazyi pana porucznika, chorążego lub namiestnika, który miał gust w rzemieśle wojskowém. Do czego pierwszy dał pochop Wojciech Niemojewski, skarbnik ostrzeszowski, chorąży znaku pancernego Jego Królewskiéj Mci, leżą swoją w Skrzepicach mającego. Ten służywszy w wojsku saskiem, wymustrował

pocztowych czyli szeregowych w rozmaitych handgryffach i szarżerunkach. A za przykładem Niemojewskiego przez emulacyą poszły niektóre chorągwie, ale nie wszystkie. Towarzystwo jednak do téj mustry wcale nie należało.

Ci, którzy zaciągali się pod znak husarski lub pancerny, obowiązali się zaraz albo służyć osobiście, albo téż dać za siebie pocztowego. Każdy towarzysz zaciągał się podwojno, to jest towarzysz i pocztowy, który zaś nie miał woli traktować żołnierskiéj professyi, tylko dla honoru być towarzyszem Jego Królewskiéj Mci, lub pana hetmana, lub innego jakiego pana, stawiał za siebie dwóch pocztów, na których należącą płacę odciągał namiestnik, a resztę oddawał towarzyszowi.

Towarzysz służący w osobie, nie mógł się oddalać od chorągwi bez urlopu po teraźniejszemu, a po dawnemu bez permissyi, któréj niemógł otrzymać od kogo innego, tylko od samego hetmana; co tylko wtenczas potrzebne było, kiedy chorągiew zabierała się do jakiego marszu albo gdy z kommenderowaną częścią pocztów na jaką wyprawę, naprzykład łapanie jakich rabusiów, zbójców, cyganów lub hajdamaków ukraińskich, na niego ciągnąć z regestru koléj wypadała; z takowych powinności urlop otrzymany, exkuzował go legitime; bywał też dawany z łatwością za jakąkolwiek wymyśloną przyczyną, powinność zaś jego zastępował drugi po nim lub przed nim w regestrze następujący towarzysz, podług ordynansu, jak szedł za regestrem, czy z góry na dół czy z dołu do góry. Taki zastępca brał gażą za tego, którego zastępował do proporcyi czasu wyprawy przystósowaną. Kiedy zaś chorągiew leżała na swojéj kwaterze i niebyło żadnéj expedycyi; nie potrzebny był nikomu urlop, gdyż rezydencyi aktualnéj przy chorągwi towarzystwa ściśle i wcale nie wyciągano; dosyć że był na regestrze, i że nie mając urlopu, musiał stanąć, kiedy

potrzeba wyciągała. Namiestnik też nie gniewał się o to bynajmniéj, że często sam jeden chorągwi pilnował; albowiem zwyczajem powszechnie wniesionym, każdemu towarzyszowi, bądź w osobie bądź w sowitém poczcie służącemu, odciągał na rok złotych ośmdziesiąt, za które abcugi dał stół towarzystwu przy chorągwi rezydującemu. Im tedy mniéj było rezydentów, tém się więcéj okrawało namiestnikowi. Ci, którzy dali za siebie sowity poczet, do żadnéj wyprawy nie należeli, ale tylko tracili lafę czyli pensyą dla zastępcy swego.

Lecz kiedy chorągiew dostała ordynans: n e m i n e e x c e p t o assystować jakiemu pompatycznemu aktowi; wtenczas kto się chciał uwolnić od takiego mozołu, oprócz pocztów, musiał przystawić na miejsce swoje innego kogo słusznego personata, który za niego na dzielnym koniu w rynsztunku wojennym paradował, co chorągiew mile przyjmowała; mianowicie gdy aktualny towarzysz był albo nikczemnéj urody, albo dziad stary albo kaleka, gdyż w polskim autoramencie, co do towarzystwa żadnego braku nie było, całą przystojnością i ozdobą osoby, było szlachectwo. W takowéj paradzie chorągiew wydawała się wspaniała i okryta, gdy za jednę osobę dwie pod nią stawało.

§. 3.

O kole chorągwianem.

Co rok każda chorągiew pancerna i husarska odprawiała koło, to jest: obradę w interessach chorągiewnych i partykularnych;

na takie koło zjeżdzali się towarzystwo, którzy chcieli, a którzy niechcieli, przez innych swoje interessa zasyłali.

Towarzysz ciągnący na koło, sadził się według możności jak najparadniéj tam przybyć. Najuboższy towarzysz jechał na koło karabonem, to jest: wozem w skurę czarną obitym, w cztery konie zaprzężonym, z woźnicą w barwę ubranym.

Na wozie siedział towarzysz, mający na sobie szarawary, ładownicę i niemal każdy krucyfix za pazuchą, lub obraz Matki Boskiéj na taśmie jedwabnéj, lub wstążce na szyi zawieszony, z dwiema obdłużnemi końcami na plecy spuszczonemi. Szabla wedle niego była z jednéj strony, z drugiéj strony sztuciec lub rusznica; do wozu była przywiązana dzida, grotem w tył obrócona, za koła zadnie na dwa łokcie stercząca, z kitajką czyli chorągiewką, wedle drzewa obwiniętą, aby się nie szargała. Za wozem luzak, to jest: służalec towarzysza ubrany w barwę, jednego koloru z woźnicą, siedząc na jednym koniu w ładownicy, i szarawarach, i mając tak jak i pan krucyfix lub obraz na sobie, powodował drugiego konia pańskiego, na którym była kulbaka z rzędzikiem, lub rzędem, z pistoletami w olstrach, i to wszystko było przykryte dekiem Tureckim, czerwonym, zielonym albo pomerańczowym wełnianym, w kutner tkanym; głowę także konia i kark przykrywał katan, to jest kapa z białego sukna prostego, na którym były poprzyszywane, innego sukna rozmaitego koloru płatki wystrzygane w ptaki i różne figury; w tym kutanie były cztery dziury, otaśmowane czerwoną lub zieloną tasiemką, albo sznurkiem, przez które wyglądały uszy końskie i oczy. Za wozem szedł uwiązany, albo wolno puszczony chart, albo wyżeł. Majętniejsi towarzystwo z większą ciągnęli liczbą koni i ludzi. Służyli za towarzyszów tak majętni obywatele, osobliwie młodzi paniczowie, że mogli paradować, na koło karetą szóściu

końmi, wóz jeden i drugi za karetą sześciokonny; ludzi służących dwornych, kilku i kilkunastu, z kucharzami, hajdukami, pajukami, prowadząc w wozach wina beczkę jednę i drugą, gorzałki Gdańskiéj kilka puzder, i różnych porządków stołowych i żywności, karabony zgórą były wypakowane, ponieważ tak się popisać u chorągwi suto, było zaszczytem szczególniejszym rycerstwa Polskiego, do innych dzieł w kwitnącym pokoju pola nie mającego.

Zajechawszy do miejsca chorągwi towarzysz, stanął przed stancyą namiestnika z całą swoją paradą, który wyszedłszy przeciwko niemu, przyjmował go jako gościa; tam po pierwszych komplementach towarzysz upraszał namiestnika o kwaterę, który mu ją jakoby z urzędu swego naznaczał, choć już ta pierwéj przez ludzi towarzysza przodem wysłanych, była najęta i obstalowana. Gdy dzień kołu naznaczony nastąpił, zeszli się wszyscy przytomni do porucznika, albo chorążego, jeśli który był z nich przytomny, albo do namiestnika, jeśli żadnego officera nie było. Tam zasiadłszy do koła stołu porządkiem starszeństwa, prezydujący miał mowę do rycerstwa powitalną, w któréj ofiara życia i fortuny, dla całości ojczyzny była najprzód wspomniana, potem dzięki najjaśniejszemu panu, za ojcowskie jego o dobro publiczne staranie, daléj płynęły z ust krasomówcy marsowego pochwały J. O. hetmana, wodza i szafarza krwi żołnierskiéj, nieustraszonego i niezwyciężonego wojownika, walecznych bohatyrów Polskich, Zołkiewskich, Koreckich, Chodkiewiczów, Czarnieckich, Sobieskich, wykapanego sukcessora, dostało się na koniec po trosze pochwał J. W. rotmistrzowi, porucznikowi, chorążemu, namiestnikowi i całemu godnych kollegów zgromadzeniu przytomnym i nieprzytomnym. Po skończonéj mowie, jeżeli nowy jaki towarzysz chciał podjeżdżać pod znak, kupiwszy sobie miejsce,

bo inaczéj bardzo było trudno, dostać się do tych znaków, chyba za jaką wielką promocyą, lub wysługą rotmistrzowi, porucznikowi albo chorążemu; tedy wysyłano po niego dwóch młodszych z towarzystwa, którzy go imieniem całéj kompanii do koła zapraszali. Ten w wszelkiej już gotowości na to czekający, jechał na koniu w zupełnym moderunku, i za nim pocztowy jeden albo dwóch, jeżeli nie osobiście, lecz przez sowity poczet miał służyć. Szeregowi stanęli w paradzie, wyniesiono chorągiew, pod którą stanął nowy towarzysz, obrócił się na koniu, i machnął proporcem w jednę i w drugą stronę, po któréj ceremonii zsiadł z konia; którego odebrawszy masztalerz, poprowadził na kwaterę, wraz z szeregowemi. Towarzysz zaś obstąpiony od drugiego towarzystwa, przy powinszowaniach był wprowadzony do izby, gdzie oddawszy należyte ukłony oficerom, in quantum przytomnym i kollegom, rekommendował się perorą ułożoną do rzeczy, albo też tylko słowy, jakie mu na prędce przyszły, braterskiéj przyjaźni. Potym wyszedł do którego pobliższego domu, lub do izby drugiéj, jeżeli była, rozebrał się z zbroi, gdy ją miał; gdy zaś nie, to tylko z ładownicy, i szarawarów, powrócił do kompanii, i zasiadł miejsce swoje u stołu po ostatnim towarzyszu. Następowała potym rada wojskowa, czyli chorągiewna, na któréj deputat przeszłoroczny składał pieniądze wybrane na chorągiew, z podatków do niéj należących, podawał delatę wsiów i miast, które podatku nie zapłaciły, i czynił rachunek z ekspensy, jeżeli miał jaką na przeszłym kole zleconą; resztę gotowizny z podatków do niéj należących oddawał namiestnikowi, który każdemu towarzyszowi wypłacał jego należytość, wytrąciwszy pieniądze stołowe wyżéj wymienione, strawne dla szeregowego, i inny wydatek zdarzony, na naprawę rynsztunku lub konia upadłego; tym zaś towarzyszom, którzy na koło nie zjechali,

odsyłał przez przyjaciół, jeżeli tak żądali.

Po uprzątnionych rachunkach, przystępowano do obrania nowego deputata, który lubo powinien był iść za regestrem z góry na dół; dla wielu jednak nieprzytomnych, albo niechcących się tem zatrudniać, dostawała się ta funkcya częstokroć najmłodszym, kiedy mieli za sobą mocne instancye, albo miłość u kollegów. Na ostatku obierali plenipotenta na kommissyą do Radomia, i dwóch rezydentów na assystencyą do rotmistrza, albo dawnych potwierdzali. Tym dziełom były trzy dni naznaczone, po których już obrady miejsca nie miały, ale zjazd trwał tydzień jeden i drugi, póki tego, co możni poprzywozili z sobą, nie wyczęstowali, a chudzi nie wyjedli, i nie wypili. Przez cały czas zjazdu, szeregowi zaciągali na wartę, formowali odwach, i gdy ich panowie wytrząsali kielichy za zdrowie króla, hetmanów i oficerów, oni dawali ognia, a za to odbierali od niektórych wspanialszych, na beczkę piwa jednę i drugą, na garniec gorzałki jeden i drugi; co zebrawszy, i odbywszy taką kampanią, gdy się koło rozjechało, sprawili sobie ucztę, albo też jeśli nie chcieli, to się pieniędzmi podzielili. Niemal każdy szeregowy miał żonę i dzieci w miejscu, w którém chorągiew stała, która nigdy leży swoich nie odmieniała; więc szeregowy pobywszy w takiem miejscu rok jeden i drugi, w prędce postarał się o żonę, i o gospodarstwo, pewny będąc, że się po świecie tłuc nie będzie, a choćby go potkała wyprawa na jakich rabusiów, że się skończy w prędce, i on do swojéj leży powróci; zaczem kiedy takich żeniatych szeregowych więcéj bywało, niżeli bezżennych, częściéj woleli podział pieniędzy do ręki, niż traktament.

Póki trwało koło, póty znać było, że tam stoi chorągiew; jak się koło rozjechało, szeregowi do kwater się i do gospodarstwa powrócili, mundury z siebie pozdejmowali, już więc niebyło

znaku chorągwi. Przed p. namiestnikiem warta nie stała, na ordynansie nie było, tylko jeden szeregowy po kolei; trębaczów jednak, których po dwóch bywało, przy każdéj chorągwi obowiązkiem było, co pobudkę trąbić przed stancyą namiestnika, także wytrębować wiwat, kiedy namiestnik gości częstował; prócz tych więcéj nie było znaków chorągwi, przez cały rok. Każdy słodko spoczywał w swojéj kwaterze, a pan namiestnik przechadzał się tedy owedy po mieście, lub po wsi, z cybuchem w ręku, i lulką w gębie, dla utrzymania subordynacyi, i dojrzenia porządku.

§. 4.

O deputacie do exakcyi.

Wyznaczonemu do exakcyi, nie godziło się prowadzić więcéj ludzi, koni, jak tylko tyle, ile towarzyszowi należało. W takowéj tedy wyprawie ciągnął od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka; chorągwi jego podatek płacącego, powinien był ujeżdżać po dwie mili na dzień, i po trzech dniach takowéj ciągłéj podróży, wypoczywać przez trzy dni w miejscu dostatniejszém; ale tego przepisu nie słuchał żaden deputat, odprawiał wszędzie trzydniowkę, gdzie mu się podobało, choć z jednéj wsi do drugiéj nie ujechał, więcej nad pół mili. Skoro wjechał do wsi, oświadczył się dworowi lub starszemu chłopu ze wsi, gdzie był, a w miasteczku burmistrzom; lokował się czasem we dworze, czasem u chłopa, jak mu gdzie dano

kwaterę, stósując się w tem do woli zwierzchności miéjscowéj, zachowując prawo skromności. Ale w innych wygodach wcale się trzymał opodal tego prawa; kazał sobie szafować tyle owsa i siana, ile tylko jego konie na miejscu i przez drogę, aż do drugiéj stacyi umyślnéj, zeźreć mogły. Tyle kur, gęsi, kapłonów, jajec, masła, syra, chleba, mąki, kaszy, słoniny, ile dla niego z czeladzią potrzeba było, i do woza okroić się mogło; pamiętał także wszędzie, kiedy baczył dwór porządny, aby jego puzderko podróżne, wódką dobrą przepalaną, i baryłka z okowitą dla czeladzi w téj kwocie, ile wysuszył przez drogę tam, gdzie takiego trunku nie znajdował do smaku dopełniono; z piwem się niewoził, jako z trunkiem prędko wietrzejącym, na miejscu pił go, co chciał z swoją czeladzią, i co napił, gromada karczmarzowi płaciła. Gdzie złożył trzydniowkę, tam bawił koniecznie, choć mu zaraz pierwszego dnia podatek oddano, na który dawał kwit ręczny, i na wzajem brał drugi od zwierzchności miejscowéj, jako się skromnie obszedł z obywatelami, i żadnéj im krzywdy nie uczynił. Acz nie raz chłopek, a czasem i podstarości oberwał po grzbiecie obuchem od Imci pana deputata, albo gandziarą od jego szeregowego, lub ciury; gdy albo furaż dla koni nie na wybór przedni, lub skąpy, albo prowiant kuchenny takiż był zniesiony. Najwięcéj zaś było zatargi około pieniędzy, gdy albowiem w kraju bardzo mało znajdowało się monety śrebrnéj, a i ta była dużo wytarta, jako jeszcze za Jana Kazimierza bita; dla tego deputat niechciał przyjmować podatku w złocie, dopominając się monety; w téj znowu czynił brak wielki, więc ztąd często przechodziło do kłótni. Posiadacz uparty posyłał do kancelaryi, tam składał podatek z manifestem przeciw deputatowi, o extorsyą. Towarzysz siedział we wsi przewodził i dokuczał, pokąd z manifestem z kancelaryi nie powrócono, i pozwu mu nie

położono, po odebraniu którego za zwyczaj na wozie deputackim kładzonego, ruszał ze wsi, tego i owego na pożegnaniu obuchem wyłechtawszy, lub batogiem wykropiwszy. A że się między ludźmi alternata szczęścia i nieszczęścia trafiać zwykła, bywało i to, że pan deputat z hańbą, guzami albo i ranami expedyowany został ze wsi, z których przypadków, z pierwszéj i z drugiéj strony zdarzonych, rodziła się sprawa na kommissyą Radomską, z sukcesem wątpliwym. Kto nie lubił kłótni, ujmował deputata dobremi sposobami, godził się z nim o cenę pieniędzy, naprzykład dając szostak bity, w którym liczyło się groszy miedzianych 12 i szelągów dwa, za groszy 11, albo 12 zupełne; czerwony złoty po 18 złotych kurs mający, za złotych 17, 16 według zgody. Pieniądze w kancelaryi złożone, deputat czasem namyśliwszy się odbierał, czasem podawał wieś na delatę.

Naładowawszy wóz furażem i żywnością deputat, na drugą jechał trzydniowkę, od któréj się można było wykupić za słuszną odpłatę. Ten był sposób najlepszy pozbycia się prędko tego gościa: ułatwić jak najprędzéj podatek, zapłacić mu trzydniówkę, albo zamiast pieniędzy, próżny wóz wyładować furażem, i prowiantem; tudzież grzecznemi manierami, wyprawić go daléj.

Deputat miał zysk dwojaki: najprzód że na trzydniówkach pieniędzmi mu się opłacano; powtóre, z pensyi, naktórą się chorągiew deputatowi składa, z konia po talarze bitym, trzeciego zysku, nie wszyscy się chwytali, a ten był, że te same szostaki brane po groszy 11 lub 12, w kursie wyższym dając; zaś czerwony złoty ważny obrączkowy, po złotych 16 lub 17, a czasem gdy było złoto obrzynane, to i mniéj, chorągwi zaś oddając go po zupełnych złotych 18; więc funkcya deputata, z tych wszystkich akcydensów wynosiła do trzech i czterech

tysięcy, nie rachując że przez ćwierć roku, albo daléj; nic go nie kosztował wikt własny, ludzi i koni. Chorągwie husarskie nie były do innych expedycyi, tylko na assystencyą jakiemu wjazdowi pańskiemu, na starostwo lub wojewodztwo, albo pogrzebowi podobnemuż; dla tego pancerni husarów nazywali żołnierzami pogrzebowemi, lubo assystowali także pierwsi i drudzy obrządkóm kościelnym.

Kiedy na taką wyprawę ruszała się chorągiew husarska, prowadziła za sobą wielką moc wozów czterokonnych i parokonnych, ludzi przy tem trzy razy tyle, ile komplement chorągwi zabierał, a to z téj przyczyny: najprzód szły wozy naładowane zbrojami, których w ciągnieniu ani towarzysze, ani szeregowi nie zażywali, aż na samym miejscu; raz dla lekszego siedzenia na koniu, druga dla deszczu, po którym potrzebowały chędożenia i polerowania, a za tym się darły; po wozach zbrojowych, następowały wozy z bagażami, Imci pana namiestnika i towarzystwa, przy chorągwi się znajdującego, z sukniami od podróżnych paradniejszemi, z rzędami, kulbakami w srebro oprawnemi, z pościelami, pawilonami, makatami, kobiercami, namiotami, treptuchami, to jest z żłobami płociennemi na kołkach rozpinanemi, w których koniom, gdy w polu trzeba stać było, obroki dawano; z dekami, dywdykami, derami, z rądlami, misami, półmiskami, talerzami cynowemi, kociołkami miedzianemi, z wędzonkami, szynkami, kiełbasami, schabami, leguminami, mięsiwami, chlebami i obrokami, zgoła ze wszystkiemi potrzebami do żywności ludzi i koni należącemi. Jeżeli chorągwi komplet był koni 50, to z woźnicami, marszałkami i inną czeladzią służącą, można ją było rachować na 300 głów, a koni 500. Trzeba było bardzo obszernéj wsi, ażeby się w niéj cała pomieściła. Najczęściéj się rozkładała na trzy części: na towarzystwo z potrzebniejszemi wozami, na

szeregowych z takiemiż wozami, i na resztę taboru w drodze potrzebnego.

Nim się chorągiew ruszyła, poprzedzały ją za zwyczaj trzy ordynanse: za pierwszym namiestnik rozpisywał listy do towarzystwa, aby się do chorągwi ściągali, co czynił w dwojakim przypadku: raz kiedy był ordynans do wszystkich z towarzystwa, nie uwalniający żadnego do assystowania aktowi nakazanemu; drugi raz kiedy niebyło żadnego towarzysza przy chorągwi, aby dla jéj honoru mógł przynajmniej kilku ściągnąć; ordynans za ordynansem najprędzéj wychodził, we dwie niedzieli jeden po drugim. Więc towarzystwo uwiadomione od namiestnika, każdy podług odległości swojéj zabierał się ku chorągwi, jedni przybywając na samo miejsce stancyi, drudzy łącząc się z nią w marszu, trzeci dopiero tam, dokąd chorągiew była ściągniona.

Dniem przed ruszeniem chorągwi poprzedzał jeden towarzysz z młodszego końca, z dwiema szeregowemi, i kilku luźnemi, wszystkie stacye, które chorągiew przechodzić miała, dla obmyślenia wczesnego furażu, i prowiantu. Co się wojskowym trybem nazwało szachownicą, podobieństwem wziętym od tablicy, na któréj grają w szachy lub w arcaby, przystosowanym do rozmaitego koloru sukien, które się na téj garstce ludzi znajdowały.

Po wyprawionéj szachownicy, nazajutrz ruszała się chorągiew, tym porządkiem uszykowana: najprzód jechało dwóch trębaczów, potrębując tedy owedy marsz; za trębaczami następował dobosz bijący pałkami w dwa kotły miedziane, z obu stron konia na przedniéj kuli u kulbaki zawieszone; w odległości kilku kroków, sadził na dziarskim koniu, namiestnik, mając goły pałasz w ręku, wpół człeka trzymany; za

namiestnikiem maszerowało towarzystwo parami, trzymając pałasze na ramionach; któremu brakło pary, jechał trzeci między dwiema w ostatnim rzędzie. Za towarzystwem szła chorągiew, piastowana od starszego z regestru towarzystwa, za chorągwią maszerowali szeregowi, trzymając przed sobą karabiny, kolbą o kulbakę oparte, na ukos ku głowie końskiej pochylone. Kiedy chorągiew szła bez prezentowania broni; to pan namiestnik trzymał nadziak czyli obuch w ręku. Towarzystwo i szeregowi mieli ręce próżne, karabiny zaś u szeregowych wisiały w tokach przy kulbace, rurami w tył obrócone po prawym boku.

Wyprowadziwszy chorągiew w pole o jedno lub drugie staje namiestnik i towarzystwo, przesiadali się do kolasek i karabonów; jeden tylko młodszy z regestru zostawał na koniu, do prowadzenia chorągwi. Tym sposobem pochód był ciągniony aż do miejsca; chyba jeżeli przyszło chorągwi przechodzić przez miasto, w którym stała jaka kommenda cudzoziemskiego authoramentu, lub Polskiego; to znowu towarzystwo wsiadło na konie i czyniło paradę broni, co się po wojskowemu nazywało: masierować ostro. Należy i to przydać do wiadomości czytelnika, iż chorągiew przy dobytéj broni bywała rozwinięta, a kiedy maszerowano bez broni, to w pokrowcu, aby się nie szarzała.

Było co widzieć w popisie swoim chorągiew polską usarską lub pancerną, ale najbardziéj usarską. Nic nadto nie przydam, gdy powiem, że żaden monarcha w świecie nie miał nic tak okazałego, jak chorągiew polska husarska. Koń pod kommenderującym (na sam akt bowiem zjeżdżał zawsze porucznik i chorąży) wart był najmniéj sto a czasem i dwieście czerwonych złotych. Rząd na koniu tureckim, suty srebrny pozłocisty, kamieniami nasadzany, kulbaka także; przy prawym uchu konia buńczuk z gałką pozłacaną, kameryzowaną

zawieszony (jest to ogon koński biały modą tureckich baszów); nad czołem konia kita z strusich piór, albo z szklannego włósia, rozmaitego koloru misternie zrobionych, z egretką czyli naszelnikiem dyamentami i kamieniami drogiemi wysadzoną, srebrno pozłocistą do rzędu przypięta; wierzchnią część głowy końskiéj, i całą szyję okrywał czepiec, albo siatka srebrna, lub złota, z kutasami takiemiż gęsto z obu stron szyi u dołu wiszącemi, z tyłu dywdyk turecki, dek takiegoż kroju aksamitny, srebrem lub złotem suto haftowany, paradniejszy od pierwszego i kosztowniejszy; w czym taki u niektórych panował zbytek, że się tak kosztownemu fantowi szargać po błocie dopuszczali; acz tak uflagany aparat bardziéj szpecił, jak przyozdabiał paradę, sadzając tuż przy bukiecie wyhaftowanym flores nieprzyjemny oczom z rynsztoku. Na kommendancie zbroja stalowa biała na kształt srebra polerowana, z ciągłéj blachy, z brzegami pozłocistemi, całego jeźdźca z tyłu i z przodu, aż do pasa okrywająca; ręce podobnież z broją okryte, która nawet z wierzchu na pałce na kształt rękawiczki, spuszczała się spodem, zostawując gołą dłoń i palce, do ujęcia i trzymania broni sposobne; w ręce prawéj buździgan srebrny lub blachmalowy, lub marcypanowy, kamieniami sadzony; na plecach wisiała skóra lampartowa, adamaszkiem lub atłasem pąsowym podszyta, przez lewe ramię pod prawą pachę wydana klamrą, pozłocistą kameryzowaną, na piersiach za dwie nogi tegoż zwierza spięta; u niektórych kommendantów, zastępował miejsce klamry, jeden duży kosztowny świecący kamień. Na głowie szyszak wysokiemi piórami strusiemi, w grzebienia koguciego formę uszykowanemi natkany, których końce zginały się aż na czoło jeźdźca; szyja obojczykiem żelaznym, policzki twarzy takiemiż blachami i broda opatrzone, więcéj na widok nie wystawiały, jak tylko nos, oczy i same wargi miązszym

wąsem okryte, a jeszcze u niektórych bywała żelazna blacha wąska i obdłużna, prosto przed nosem i w miarę jego do szyszaka jednym końcem przyśrubowana. Od pasa do nóg już nie używano zbroi, szarawary przestronne i fałdziste na wierzch butów zawdziane, okrywały jeźdźca od pasa, aż do kostek nóg; te szarawary bywały z sukna u towarzystwa przedniego francuzkiego, u szeregowych z ordynaryjnego krajowego, paklak zwanego. Kolor sukien i szarawarów: nim nastały mundury, według gustu każdego, był rozmaity. Po wymyślonych mundurach, przez księcia Michała Radziwiłła hetmana wielkiego Litewskiego, dla chorągwi pancernych: żupan, wierzch czapki i szarawary granatowe, kontusz karmazynowy, kontusze nosili sami towarzysze. Szeregowi zamiast kontuszów, mieli katanki nad kolano krótkie, z zawijanemi rękawami i wyłogami na guziki, w sposób niemiecki sukni zapinanemi, guziki mosiężne pobielane wyłogi u rękawów i na piersiach takiego koloru jak żupan, jednym końcem do żupana przyszyte, drugim na guzik zapinane, które paskami przypinali, flintpas i ładownicę, aby w obrotach i rozmaitych ruszeniach, z ramienia nie spadły. Tych pasków nie mieli towarzystwo z początku, ale z czasem wnieśli na ich miejsce sznurki srebrne lub złote, daléj zaś szerokie taśmy galonowe z franzlami sutemi. Kontuszów i katanek nie używano, tylko w ten czas, kiedy byli bez zbroi; gdy zaś brali zbroją, już niebrali kontuszów ani katanek, tylko żupany i szarawary.

Towarzystwo husarskie i pancerne, oprócz szabli przy boku i pistoletu w olstrach przy kulbace, do potrzeby i parady; używali dzid, przy których były małe chorągiewki kitajkowe, u husarów dłuższe, u pancernych krótsze; kolor tych chorągiewek najczęściéj bywał czerwony z białym, acz pod niektóremi chorągwiami używano takich, jak mundur. Nazwisko takim

dzidom z chorągiewkami, dawano husarskim, kopia, pancernym proporce, lekkim chorągwiom, znaczek.

Jak officerowie przesadzali się na dzielne konie, i siądzenia, tak i towarzystwo, z tą tylko różnicą, iż towarzysz nie miał buńczuka, ani zbroi, odmiennéj od drugich, ani dywdyka czyli czapraka na koniu inakszego; ale kolorem i fasonem musieli się wszyscy stósować do równości, chociaż w gatunku materyi i roboty, jedni się nad drugich przesadzali.

Szeregowi husarscy zamiast lampartów, używali wilczéj skóry, takim sposobem na zbroi zawieszonéj, jak lamparty towarzyskie.

Zamiast strusich piór, szeregowi husarscy mieli z tyłu do zbroi przyśrubowane drewno od pasa, nad wierzch głowy wysokie nad tęż głowę zakrzywione, piórami długiemi od końca do końca rzędem natknięte, rozmaitemi kolorami wraz z piórami malowane, gałąź laurową lub palmową naśladujące, co czyniło dziwnie piękny widok, lecz takiego lauru nie wszystkie chorągwie używały. Pod innemi chorągwiami szeregowi na szyszakach mieli tylko kity z piór, pospolicie gęsich farbowanych, albo też gałkę mosiężną okrągłą, na pręcie żelaznym grubym, na 3 cale długim osadzoną. Czapraki u szeregowych były długie do kolan konia, i okrywały cały tył jego, wszystkie były jednakowego kroju, koloru i gatunku, sukna ordynaryjnego, akkomodowanego kolorem do munduru szeregowych, który mundur u wszystkich chorągwi husarskich i pancernych zdawiendawna, był używany, choć go jeszcze towarzystwo nie nosiło.

Pancerne chorągwie w powadze i szacunku w narodzie nie ustępowały znakom husarskim; tak się do nich dobijano jak do husarskich; jedne obyczaje, jeden regulament trybu żołnierskiego, obydwóch znaków; przeto co się pisało

względem konsystencyi, marszu i parady chorągwi husarskiéj, to wszystko służy pancernym; czem się różnili pancerni od husarskich, to opiszę: pancerni zamiast zbroi zażywali pancerzów: był to kaftan żelazny, wpół człeka długi, z rękawami po łokieć długiemi, robiony z kółek maleńkich, płaskich, okrągłych, albo też podługowatych ogniwków, jedne za drugie zakładanych, z rozporem małym na piersiach, na haftki zapinanym, do obłóczenia i zdejmowania pancerza służącym, po ręku szły karwasze żelazne od łokcia do pięści długie, na glanc polerowane, pół piszczeli obejmujące, rzemiennemi paskami na rękę zapinane. Sama pięść ręki nie uzbrojona żelazem, tylko rękawicą, grubą łosią okryta. Od pasa do nóg szarawary, tak jak u husarów; na głowie misiurka, to jest: na samym wierzchu głowy okrągła blacha żelazna, z gałką mosiężną, lub srebrną pozłacaną, według osoby; do téj blachy był przyrobiony kawał pancerza, który otaczał niższe części głowy, czoło i kark, tudzież policzki twarzy, nie zasłaniając oczów, nosa, ust, brody i szyi.

Lampartów ani wilków nie używały chorągwie pancerne, officerowie znaków, na misiurce zażywali kitków z piór farbowanych, albo z włósia szklannego w tulejce kameryzowanéj osadzonego. W koniach, siądzeniach, rzędach, buńczukach, dywdykach, bynajmniéj nie ustępowali pancerni husarskim, zgoła we wszystkim aparacie wojennym, jedni się nad drugich przesadzali; a gdy officer pancerny włożył na lewą rękę tarczą, perłami lub drogiemi kamieniami sadzoną, przypiął do boku lewego z strzałami rozmaicie pofarbowanemi sajdak, podobnież jak tarcza perłami i kamieniami ozdobiony; to jeszcze przesadzał husarskiego; acz tego rynsztunku za czasów Augusta III. już mało co używali. Nosili go jako znaki starożytne sławnych zwycięstw przodków swoich nad Turkami i Tatarami. Towarzystwo także pancerne niekiedy i nie wszyscy

używali na podjazdach, przeciw hajdamakom strzał, lubo już broń ognista dawno w Polsce zażywaną była; dla tego używali strzał, iż najprzód strzała cicho raziła, albo i na śmierć zabijała hajdamakę, bez wydania rażącego, w jakim dole lub chwaście ukrytego. Powtóre, iż w owe czasy trwała opinia, między wojskowymi, że jest sekret albo czary od ołowiu, i że ten sekret czy czary hajdamacy posiadają, nie mogąc być kulą ołowianą ranionemi; a nie masz żadnego sekretu przeciw żelazu, z jakiego kruszcu był grot u strzały. Słyszałem od wielu towarzystwa bywalców w potyczkach z hajdamakami, że ci wystrzelone do siebie kule z sukien zmiatają, jak pigułki śniegowe, że je wyjmują z za pazuchy, że je w ręce łapią, i na urągowisko naszym odrzucają; dodawali ci opowiadacze, iż, aby się kule ołowiane jęły hajdamaków, trzeba było lać je na pszenicę święconą, albo też mieć je żelazne, srebrne lub złote; tak tedy wierzącym wojskowym potrzebne były strzały, choć już po wynalezieniu strzelby. Trzecia, a ta najprawdziwsza była przyczyna, długiego używania strzał, a nie tak strzał, jak sajdaków, że w owe czasy nie było jeszcze dla towarzystwa mundurów; więc towarzysz chcący się dystyngwować, od obywatela prostego na kompaniach i zjazdach publicznych, przypasywał do boku sajdak, bo szabla jako wszystkim powszechna, oznaczała tylko szlachcica, ale nie towarzysza; zbroi też lub pancerza używać prócz służby żołnierskiéj, nie należało i nie wygodno było. Szeregowi pancerni mieli takież pancerze jak towarzystwo, acz nie tak ozdobne.

Postać chorągwi w pancerze ubranéj, w szyku stojącéj, z daleka patrzącemu, stawiała podobieństwo deszczu rzęsistego, co czyniły owe punkta próżne między kołkami i ogniwkami, cień między blaskiem samych kołek i ogniwków polerowanych, rzucające, oku z daleka grubego deszczu krople reprezentujące.

W pół panowania Augusta III. chorągwie pancerne zatrzymały tylko imie swoje, to jest imie pancernych. Pancerze zaś pozarzucali i na końcu panowania Augusta III., nie było wiecéj chorągwi zażywających pancerzów, jak cztery w koronie.

Miejsce pancerzów wzięły blachy żelazne, tylko na piersiach jeźdźca, szyszak na głowie, zamiast mysiurki i karwasze na ręku. Ta odmiana stała się dla tego, że pancerze bardzo wiele kosztowały, że prędko darły się od częstego chędożenia, że od kul muszkietu były przenikliwsze, niż blacha żelazna, po któréj gładko wypolerowanéj, prędko się zemknęła.

Między strojami do ozdoby należącemi, nie poślednie miejsce trzymała; burka, krój tego odzienia, naśladuje kapę kościelną, cokolwiek krótsza, materya z wełny koziéj, lub wielbłądziéj, sposobem pilści siodlarskiéj robiona, z wierzchu kosmata ze spodu gładka, koloru trojakiego siwa, biała i czarna.

Fabryki krymskiéj burka była najprzedniejsza, i kosztowała najprzedniejsza do 40 czerwonych złotych, bez podszewki; użytą do jakiego aktu wspaniałego, pospolicie czarną, podszywano pięknym atłasem błękitnym, lub ponsowym, lub karmazynowym, sznurkiem złotym suto szamerowaną, czyli raczéj w rozmaite pręgi po atłasie ciągnionym. Takową burkę kommenderujący zawieszał na plecy sznurem długim, i grubym złotym pod szyję przestrono zawiązaną, z dwiema kutasami miąższemi na piersi spadającemi; prawa poła burki była na plecy nieco zarzucona, atłasem na wierzch wywrócona, co na szklącym się pancerzu, lub zbroi, od atłasu odbitym, dziwnie piękny czyniło widok. A lubo wielu znajdowało się tak majętnych, iżby im o podobną burkę nie trudno było; dla różnicy jednak officerów, żaden towarzysz nie zażywał jéj do parady. Husarscy officerowie także burek nie zażywali, mając na tym miejscu lamparty wyżéj opisane. Burki mniéj kosztowne

krymskie, lub jeszcze podlejsze kuligowskie, od wszystkich wojskowych były zażywane authoramentu Polskiego; ale tylko w ciągnieniu i obozowaniu, jako lżejsze od futer, trwalsze od nich i lepiéj od stali broniące, niż płaszcz cienki. Jeżeli zaś potrzeba było nocować w polu, co się czasem trafiało uganiającym się kommendom za hajdamakami, służyła żołnierzowi rozpięta na kijach za pół namiotu.

§. 5.

O powadze towarzystwa husarskiego i pancernego.

Każdy towarzysz tych znaków, tytułował się równym swemu rotmistrzowi; ztąd poszło nazwisko towarzysz czyli kollega. Nie mówił, że służy pod królem Imcią, albo pod panem hetmanem, pod panem wojewodą. Towarzysz miał wyższą rangę, niż którykolwiek officer authoramentu cudzoziemskiego, nawet sam Generał. Towarzysz nie mógł pójść pod kommendę generała, a przeciwnie generał z całym swoim regimentem mógł pójść pod kommendę towarzysza. Lecz to tylko zachowane było w mniemaniu, ale nie w skutku; albowiem każdy generał biorąc regiment, starał się zaraz mieć chorągiew husarską, lub pancerną, żeby tym sposobem stał się wyższym towarzysza, i nie szedł pod jego kommendę. Acz i to druga prawda, że sami generałowie nigdy swymi regimentami nie kommenderowali, tylko ich pułkownicy, obersztlejtnanci lub majorowie. Generał każdy był pan wielki senator, albo urzędnik koronny, który się

wojskową służbą nie zatrudniał; mając dosyć na honorze i pensyi.

Ze wszystkich generałów, których widzieliśmy za czasów Augusta III., jeden Skórzewski był generałem dragonii, nie mający żadnego obywatelskiego urzędu, zatrudniając się służbą wojskową, swojéj randze należącą. Ten także, jak inni wszyscy, miał chorągiew pancerną. Jeżeli który regiment cały był kommenderowany do jakiéj wyprawy, wraz z chorągwiami husarskiemi i pancernemi, w takowym razie na kommendanta generalnego, dobierano porucznika pułkownikiem zwanego, od jakiego znaku pancernego, lub husarskiego, aby tym sposobem sztabofficerowie regimentowi, nie mieli sobie za poniżenie pójść pod jego kommendę.

Polacy przez całe panowanie Augusta III., nie mieli żadnéj innéj wojny, tylko z hajdamaki, którzy wypadając z Siczy do Moskwy należącéj, na Ukrainę Polską, i często zabiegając aż na Podole, szlachtę, żydów i chłopów bogatych rabowali.

Przeciw którym rabusiom wyprawiali hetmani koronni co rok dywizye od różnych regimentów pieszych i konnych, chorągwie polskie, pancerne i lekkie, to jest przedniej straży. Nad takim korpusem, czynili generalnym kommendantem jakiego porucznika, dawszy mu tytuł regimentarza; więc już taką godnością przyodzianemu kommendantowi, wszyscy officerowie obojga authoramentów, znajdujący się w obozie, posłusznymi byli. Ten zaś, kiedy z swego korpusu wyprawił jaką partyą na podjazd, z towarzystwa i regimentowych złożoną, nie kommenderował wyższych officerów, jak kapitanów; a kommendę nad całym podjazdem oddawał namiestnikowi lub towarzyszowi, z chorągwi najstarszéj najstarszemu, albo też dzielił władzę, każdemu nad swojego gatunku żołnierstwem równą, tak iż jeden drugiemu nie mógł rozkazywać, ale tylko

znosić się jeden z drugim, podług potrzeby.

Towarzysz w każdéj kompanii publicznej był uważany, jak osoba dystyngwowana, mieścił się między pierwszemi, osobami tak cywilnemi, jako też wojskowemi; nawet officerom swoim, pułkownikom, rotmistrzom z grzeczności lub interesu na to zezwalającym mając się za równego. Na pokoje królewskie, na opery, na bale, kiedy był zakaz puszczać mniejszéj konsyderacyi ludzi; towarzysza zawsze puszczono, skoro za takiego był uznany. A że długi czas Sascy żołnierze, drabantami i karabinierami zwani, trzymali wartę przy królu i przy operalni, którzy mniéj znający się na godnościach obywatelskich, tym bardziéj towarzyskich, wybór dopuszczenia osób, miarkowali po sukniach; kto się dobrze ustroił, i był personat, tego wpuścili, chociaż byt plebeusz, z gminu prostego człowiek; kto zaś nikczemny na osobie albo nie nadto jasno ubrany, tego zatrzymano przed pokojami, lub cisnącego się gwałtem, w nadzieję rangi swojéj, kolbami odparto. Takowe trafunki częstokroć towarzystwu, a czasem i samym officerom Polskiego authoramentu zdarzone, dały okazyą do przyjęcia mundurów, które dotąd nosić towarzystwo Polskie, za sromotę i jakąś nierówność miało. Skoro hetman litewski Radziwiłł wymyślił mundury; obaczywszy koronne wojsko, iż ta sukienka żołnierska więcéj ma szacunku u Sasów, niż najbogatsza obywatelska; co tchu się wzięli wszyscy do mundurów, tę różnicę zostawiwszy sobie, że nie mieli pętelki z guzikiem na ramieniu; Litewscy zaś, nosili na lewym ramieniu, husarze złotą pętelkę, z złotym guzikiem. Petyhorscy srebrną pętelkę z guzikiem takimże, z czego ich korończykowie pętelkami przez szyderstwo nazwali. A tak wstydząc się Litwini tego przydomku, sobie nadanego; w lat kilka, i oni pętelki poodrzucali.

Mundury tedy stały się równe u koronnych i litewskich, i były zaszczytem u obojga narodów, dystyngwującym żołnierza od obywatela.

Nie dostawało jeszcze znaku dla officerów authoramentu polskiego, po których byliby poznani, i jako tacy czczeni. Kiedy albowiem officer authoramentu cudzoziemskiego, przechodził wedle szyldwacha stojącego na warcie, szyldwach spojrzawszy na jego szpadę przy boku, i ujrzawszy przy gifesie wiszący temblak jedwabny, srebrem przerabiany, z kutasem takimże, który znak po francuzku nazywał się port d'épée, po niemiecku Feldceich, a ja po polsku chrzcę go namiecznikiem; natychmiast poznał przechodzącego być officerem, i prezentował przed nim bróń, czyli jak w tenczas mowiono skwerował, to jest: brał z ramienia lub od nogi karabin i trzymał przed sobą w pół chłopa, póki officer nie przeszedł. Gdy zaś przechodził officer, choćby największy authoramentu polskiego, nie skwerował przed nim szyldwach, nie widzący przy jego szabli znaku pomienionego officerskiego, prócz którego nie był inny żaden pewny, bo towarzysz prosty, kiedy był majętny tak suty, od galonów i innych szamerunków złotych, lub srebrnych, podług mody krajowéj zawalił na siebie mundur, jak jego porucznik, albo pułkownik. Zaczem nie chcąc być upośledzeni w téj czci oficerowie authoramentu polskiego, przejęli od officerów cudzoziemskich feldcejchy, czyli namieczniki; a na ostatku przyjęli i szarfy, któremi się, bądź w służbie, bądź nie w służbie, byle w znacznéj kompanii, opasywali, sadząc się na jak najbogatsze i kapiące srebrem, żeby ich znakami officerskiemi zewsząd ozdobionych lepiej szanowano.

Zdaje mi się, żem już wszystko opisał com wiedział, i widział o znakach poważnych husarskich i pancernych w koronie; należy mi oddzielić to dla Litwy, czem się jéj znaki husarskie,

od husarskich koronnych różniły. Ta zaś różnica na małéj zawisła rzeczy: koronni husarze na plecach nosili skórę lamparta, jak się w swoim miejscu napisało. Litewscy husarze nie nosili lampartów, tylko do lewego boku, siedząc na koniu, przypasowali wielkie skrzydło strusia, zasłaniające cały bok konia, i nogę jeźdzca od pasa aż do kostek, co do tych czas w herbie litewskim na pieniądzach, i pieczęciach publicznych, lepiéj, niż w opisaniu rozeznać można. Sadzili się zaś tak na ozdobę pomienionego skrzydła, jak koronni na ozdoby lamparta. Petyhorscy litewscy nie mieli żadnéj odmiany od pancernych koronnych. I to także do uwagi należy, iż towarzysz nie mógł być karany żadną karą cielesną, tylko aresztem, a za ciężkie wykroczenie, odsądzeniem od regestru i wytrąbieniem z wojska. Ta ostatnia kara kogo spotkała, wyrażało się tym terminem: stanęła na nim trąba. Areszt był dwojaki: wolny i niewolny; wolny areszt, kiedy mógł wychodzić z stancyi, ale bez broni; nie wolny, kiedy musiał siedzieć w niéj, nie wychodząc.

§. 5.

O znakach lekkich.

Lekkiemi znakami czyli chorągwiami, nazywali jazdę polskiego authoramentu, nie używającą żadnéj zbroi, ani pancerza. Składała się ta jazda, tak jak husarska i pancerna, z towarzystwa i pocztowych. Broń towarzysza była szabla i pistolety i dzida, z małą kitajkową chorągiewką.

Ubiór: kontusz, żupan, pas, a na tym, szarawary, na głowie czapka z barankiem siwym albo czarnym. Broń pocztowego: karabin, pistolety i szabla. Ubiór: katanka do kolan krótka, żupan, pas, szarawary, na głowie czapka z baranem czarnym dwa razy tak wysokim, jak u towarzysza; oprócz którego odzienia przestronym krojem robionego; od słoty i zimna, pocztowy miał płaszcz, towarzysz zaś jeden płaszcz, drugi oponczę, inny burkę, jak się któremu podobało, i na co którego stać można było; długi albowiem czas i lekkich znaków towarzystwo nie używało mundurów, wyjąwszy pocztowych, których już zaznałem w mundurach. Prędzéj atoli daleko lekkie towarzystwo wzięli mundury, niżeli husarscy i pancerni. Kolor mundurów lekkich znaków był niemal jeden w koronie i w Litwie. Żupan siarkowy, kontusz albo katanka błękitne z wyłogami żupanowemi.

Różniły się chorągwie jasnością lub ciemnością większą lub mniéjszą, jedne od drugich pomienionych kolorów. A nawet pod jedną chorągwią bywała pstrokacizna, albowiem iż takowe kolory z natury swojéj prędko pełzną, przytym nie będąc mundury z jednego postawu krajane, ale każdy towarzysz sprawując sobie i pocztowemu swemu mundur, podług upodobania i potrzeby; tyle się różnił jeden od drugiego, ile na jednym nowszy, na drugim wytartszy znajdował się mundur.

Pod te znaki nie dobierano na towarzystwo koniecznie saméj szlachty; wolno tu było być towarzyszem, i nie szlachcicem, i Tatarowi; dla tego też wielu tu bardzo służyło Tatarów. Nie mało jednak znajdowało się szlachty chudych pachołków, których fortuna pod znakami husarskiemi i pancernemi umieścić nie raczyła, a którzy mając gust, być żołnierzami, nie lubili jednak zostawać pod rygorem cudzoziemskiego authoramentu, w regimentach zachowanym. Nie zważano także na urodę, mógł

pod temi znakami służyć i stać w szyku garbaty i jednooki.

Płaca roczna na towarzysza i szeregowego, tudzież dwa konie, była sześć set złotych, z których musiał wszelkie potrzeby swoje i szeregowego opatrywać. Była to płaca dosyć szczupła, w głębokim atoli pokoju; ile przy leżach nieodmiennych w pastwiska i żywność obfitujących, dosyć wystarczająca, byle się towarzysz skromnie obchodził i nie doznał upadku w koniach, mógł się dobrze utrzymać, osobliwie który umiał handlować końmi, albo był zręczny do myślistwa. Takowy szczując i strzelając lisy, okrył niemi grzbiet, albo skórki przedając żydom, nazbierał na suknią, zające zaś, sarny, kuropatwy i inną rozmaitą zwierzynę stołową, jednę do swojéj kuchni adresując, drugą sąsiadom, szlachcie podarunkiem rozsyłając, wypasał konie wet za wet darowanym owsem i sianem.

Dwie atoli wady były w tym regulamencie, które wielu z towarzystwa tego ciemiężyły. Pierwsza, iż płacą odbierali razem rocznią i że każdy towarzysz wszystkich swoich potrzeb był opatrzycielem. Namiestnik tu nie miał żadnéj opieki, o stole towarzyskim i pocztach, tak jak i chorągwiach poważnych, przeto który towarzysz był pijaczek, albo kostera, albo się nie umiał rządzić, prędko roczną płacę stracił; zkąd potym nie stać go było na potrzeby przystojne, tak dla siebie jak dla szeregowego; u takowego też pospolicie koń gałgan albo pożyczony od kogo, na odbycie powinności przypadłéj; pistoleciska złe, na szabli pół pochwy, kulbaka skrzypiąca, mundur podarty, zgoła cała figura jeźdźca i konia odartusa jakiego borowego, nie żołnierza reprezentująca.

Druga wada że pod tymi znakami towarzystwo nie należało do likwidacyj, ani exekucyi płacy chorągwianéj; często więc

żołd nie regularnie dochodził. W tych lekkich znakach byli rotmistrze i inni officerowie i Tatarowie.

Lekkie chorągwie dzieliły się istotnie na pułki, mając rzeczywistych pułkowników, a temi pułkownikami w koronie, bywali sami szlachta, w Litwie Tatarowie i szlachta.

Kiedy na jaką wyprawę ściągano w obóz lekkie pułki, w ten czas pułkownik kommenderował chorągwiami do swego pułku należącemi; kiedy zaś pojedyńczo chorągwi używano, ordynanse szły prosto do rotmistrza, nie zatrudniając pułkownika.

Te zaś wyprawy, do których używano całych pułków, dwa razy się, ile pamiętani, pod panowaniem Augusta III. zdarzyły. Raz kiedy Jozef Potocki hetman w. koronny z nieukontentowaniem do Sasa, chciał przeciw niemu podnieść rokosz i na ten koniec ściągnął wszystkie regimenta i chorągwie Polskie lekkie i ciężkie, który rokosz za staraniem księcia Jana Lipskiego biskupa krakowskiego i kardynała został odwrócony; drugi raz kiedy Jan Klemens Branicki, po Potockim hetman w. koronny zajechał księciu Januszowi Sanguszkowi, marszałkowi nadwornemu litewskiemu, ordynacyą dubieńską i ostrowską, utrzymując ją od podziału na familie, przez wspomnionego księcia Sanguszka w grodzie sandomirskim uczynionego.

Oprócz tych dwóch razów, ruszały się czasem wojska Polskie i regimenta, niektóre na koło rycerskie, które hetmani pokazując staranność swoję czasami naznaczali. Tam ściągnione chorągwie i regimenta popisowały się z dzieł rycerskich, w owym czasie tryb wojskowy i powinną umiejętność zawierających, o których więcéj uczynię wiadomości czytelnikowi, tam, gdzie będę pisał o hetmanach. Tu zaś ciągnę rzecz daléj o lekkich znakach.

Na hajdamaków najwięcéj zażywano lekkich chorągwi, ale z

trudna kiedy ruszano całe chorągwie, tylko od téj i owéj, po trosze na przemianę. Bywało jednak, że i całe chorągwie ruszano, gdy rotmistrz ochoczy do wojny, sam się o to starał; albo kiedy nagła jaka potrzeba niedozwalała zbierać od chorągiew, daleko od siebie stojących potrzebnego podjazdu, naprzykład kiedy kazano łapać jakiego infamisa, mocno na gardło osądzonego, który z desperacką rezolucyą, miał się do obrony, albo jaki zbójca zebrawszy partyą, najeżdżał na dwory, albo cygani w licznéj kwocie obrąbali się gdzie w lesie, wychodząc z takiego legowiska na plądrowanie pobliższych wiosek, młynów i pobliższych kościołów. W takich, i tym podobnych przypadkach, dawano ordynanse całkowitym chorągwiom pobliższym.

Prócz tych expedycyjéj wojennych nie bez szwanku żołnierstwa czasem i znacznego podejmowanych, chorągwie lekkie zażywane bywały do konwoju hetmanów, kiedy się na sejm do Warszawy z Grodna z ogromnym dworem prowadzili, albo w innéj jakiéj okoliczności do króla przyjeżdżali; w takim razie jedna chorągiew, porządniejsza, konwojowała hetmańską karetę, samego hetmana wiozącą, z towarzystwem z znaczkami czyli dzidami przed karetą paradującem. Druga i trzecia chorągiew, mniéj porządne, rozerwane były do innych wozów, karet, kolasek i bryk hetmańskich konwojowania.

Lekkich także chorągwi powinnością było biegać z listami hetmańskiemi i regimentarskiemi, dla któréj szczególnie potrzeby zawsze przy hetmanie znajdowała się jedna chorągiew lekka, a przy regimentarzu kommenderowanych po kilku od każdéj chorągwi jego regimentarstwa. Zażywano także lekkich chorągwi czasem i do wjazdów publicznych, pogrzebów wielkich panów, żeby z rozmaitego gatunku żołnierstwa większa się okazałość aktu publicznego wydawała.

Na koniec rozstawiano chorągwie lekkie po kresach, gdy hetman lub regimentarz interesowany do trybunału, chciał prędko wiedzieć, jak się udała jego reassumcya. — Zgoła nietylko do wojskowych powinności, ale też do wszelkich innych usług hetmańskich służyć musiały lekkie chorągwie; te nazywano pospolicie przednią strażą.

Póki nienastały mundury w chorągwiach usarskich i pancernych, żaden rotmistrz lekkiéj chorągwi niestarał się bydź za towarzysza pod znakiem poważnym. Lecz gdy, jako się wyżéj rzekło, poważne znaki przyjęły mundury; wszyscy rotmistrze lekkich znaków (wyjąwszy Tatarów), ubiegali się o regestr pod znakami usarskiemi lub pancernemi, a to dla tego, że jako rotmistrz mając przy szabli port'epée, to jest namiecznik a wdziawszy na się mundur pancerny lub usarski, udawał człowieka poważniejszego, niż był w saméj rzeczy; i gdzie nie był znany, uchodził za officera znaku wysokiego. Toż samo czynili porucznicy i chorążowie przedniéj straży, acz nie wszyscy. Wielu bowiem z nich obligowanemi będąc do ustawicznego znajdowania się przy chorągwiach przedniéj straży, nie mieli sposobności zażycia munduru innego znaku, którym tylko się wtenczas krasić mogli, gdy byli extra służby; przeto którzy swoim chorągwiom ustawicznie służyli, o taką ozdobę, któréj zażyć nie mogli, nie starali się.

Musztry takiéj zażywały chorągwie lekkie, albo przedniéj straży, jakiéj zażywały chorągwie usarskie i pancerne: sami szeregowi należeli do téj musztry, towarzystwo nienależeli. Musztry konnéj nieznano w chorągwiach lekkich, a nawet wszelkich innych autoramentu polskiego; maszerować parami, i stanąć w szeregu pod linią podług regestru, nie podług wzrostu, to była cała musztra konna. Piesza zaś składała się z niektórych hantgryffów, jak wziąść karabin przedsię, na ramie, do nogi i

tym podobnych; ale to wszystko szło rozwiązle, nie ostro i nie razem; w czym się najbardziéj ćwiczyli szeregowi to w tém, aby ognia dawali razem, jak gdyby orzech zgryzł i wiele razy trafiło się polskim chorągwiom, dawać ognia po koléi z żołnierzami autoramentu cudzoziemskiego, jak to na komissyach Radomskich, na kołach rycerskich, na wjazdach i pogrzebach wielkich panów; zawsze się lepiéj popisali Polscy, niż cudzoziemscy, ale też zato w nabijaniu broni nie byli tak sprawni, jak żołnierze regimentowi. Po jednym wystrzeleniu trzeba było kilka minut czasu, nim się do wydania drugi raz ognia przygotowali, któréj zwłoki były przyczyną stęple drewniane u karabinów, długi czas pod panowaniem Augusta III., tak w chorągwiach polskich, jak u regimentu używane. Żelazne stęple w wojsku polskiém, generalnie i karabiny w każdym regimencie jednostajne nastały, dopiero około roku 1759, kiedy Moskale wojujący z królem pruskim Fryderykiem II., wielką moc broni tak Prusakom w różnych bitwach zabranéj, jak téż swojéj własnéj, po zginionych swoich soldatach w Polsce zostawili. Nie mało także dostało się Polakom broni takich od dezerterów, a że u téj broni były stęple żelazne, więc ztąd regimenta i chorągwie polskie wzięły okazyą i sposobność do stemplów żelaznych. U pistoletów jednak niemieli Polacy stemplów żelaznych, tylko drewniane i to tylko dla proporcyi; do nabijania zaś mieli stęple dłuższe od pistoletów, pobojczykami zwane, do ładownicy na taśmie jedwabnej, albo rzymieniu przywiązane, czasem wiszące, czasem zaś za pas z tyłu zatknięte. Takie pobojczyki bywały u niektórych żelazne, u niektórych trzcinowe, w miarę kalibru pistoletowego grube. Towarzyszowie majętniejsi wszystkich polskich chorągwi, lekkich i poważnych, pobojczyki swoje oprawiali skowkami srebrnemi, i gałkami takiemi, z drugiego końca ładownicy

wiszącego z kołkiem takimże. Nie mniej także sadzili się na ładownice sute, które były dwoiste: blachmalowa, ta była z czarnéj lub czerwonéj skóry, po wierzchu srebrem lub złotem w kwiaty haftowanéj, na boku od pola blachą srebrną szmelcowaną obita; a czasem w téj blasze były sadzone kamienie turecką modą, czerwone, zielone i błękitne. U takiej ładownicy, wisiała taśma na dwa palce szeroka, szmuklerską robotą, srebrem lub złotem przerabiana jedwabna. Druga była z łosiej skóry, mająca czasem całkowitą srebrną blachę, jasno polerowaną, w różne figury przyozdobioną; czasem zamiast blachy szła obwódka srebrna, w środku krzyż kawalerski z herbem towarzysza; zamiast taśmy był pasek z takiejże łosiéj skóry, jak ładownica, na którego przodzie była przybita gwiazda srebrna czyli róża, mająca w sobie werblik i kółko, od którego kółka wisiały dwie przetyczki jak iglice na łańcuszku, spodem różyczki na odległość dłoni, była druga sztuka gładka albo fugowana w miarę paska szeroka, na poł ćwierci długa, w załomki zakończona, dwie rurki okrągłe przez blachę wzdłuż idące mająca, w które rurki wtykano iglice. Te iglice czyli przetyczki nie służyły do przetykania zapałów, ponieważ były przygrubsze, ale tylko do ozdoby ładownicy; w tyle ten pasek zapinał się na sprzączkę szeroką i grubą, jednym fasonem z przednią sztuką wyrobioną; u końca paska wychodzącego z pod przączki był wypustek suty, w kształcie w przód opisanym sztukom równy, wszystkie zaś sztuczki były z srebra.

Ładownice takowe srebrne czy blachmalowe, najwięcej były używane w czasie bezpiecznym, i już to był towarzysz, albo zbyt ostrej surowości żołnierskiej obserwant, albo w takim stopniu skąpy, albo zbytnie ubogi, który niemiał ładownicy sutéj, albo przynajmniéj jako tako w srebro oprawnéj.

§. 7.

O wojnie z hajdamakami.

Podczas podjazdów na hajdamaków, wystrzegali się towarzysze brać na się ładownic bogatych; jeżeli bowiem potyczka nieszczęśliwie padła, i uciekać przyszło, hajdamak, blaskiem ładownicy zapalony, póty zajeżdzał towarzysza ubranego w blachmal lub srebro, póki go nie dogónił, i nie skłół, pomijając i opuszczając innych, błyskotki na sobie nie mających. Jedna rączność konia przechodząca hajdamackiego, mogła towarzysza unieść od zawziętości hajdamaka, albo też chcąc się pozbyć doganiacza, trzeba było zerwać z siebie ładownicę i porzucić.

Towarzystwo ładownice nosiło na prawym boku, szeregowi ładownicę na lewym, flintpasy od karabinów na prawym.

Towarzystwo wojując z hajdamakami, używali także małych karbinków, albo sztucców; zawieszając je z lewego ramienia na prawy, albo jak i szeregowi nie przekładając ładownicy na drugi bok, ale na jednym mając ładownicę i sztuciec, a to dla różnicy od pocztowych. Kiedy zażywali karabinów, albo sztucców, w ten czas niezażywali dzidów, albowiem karabin był straszniejszy hajdamakom niż dzida, którą tu hultajstwo dziwnie zręcznie, i daleko lepiej od Polaków szermować umiało. Jeden hajdamak wpadłszy między polskich, mógł czterdziestu w momencie rozpędzić, każdemu zadawszy ranę, albo śmierć. Dzidy, po rusku śpisy zwane, hajdamacy mieli krótkie na cztery łokcie, nie

dłuższe, grotem ostrym żelaznym z obu stron opatrzone; ta śpisa i samopał były całym hajdamaki uzbrojeniem, kulbaka na koniu, łączek goły i wojloczek, strzemiona drewniane, uzdeczka cieniuchna rzemienna, albo parciana; koń był szybki i zwrotny jak wiatr, na wszystkie strony; sam jeździec podobnież lekki ubior miał: jego koszula gruba, czarna, łojem kozłowym od gadu wysmarowana. Szarawary płócienne, na nogach bóty lekkie albo kurpie, na koszuli kontusz kusy do kolan, z cielęcéj skórki z siercią wyprawnéj nie przypasany pasem, ale na wierzch zawdziany, rękawy z wylotami dużemi wiszące, albo na plecy założone, na głowie takaż czapka, jak kontusz, cielęca, w formę worka śpiczastego uszyta, końcem swoim na prawą stronę zawieszona. Łeb cały ogolony, jak kolano, kosmyk włosów długi nad czołem zostawiony, za ucho zakręcony. Wąsy opuszczone, broda u niektórych ogolona, u niektórych zapuszczona.

Ci hajdamacy mieli swoje siedlisko w Siczy, w kraju do Moskwy należącym, przy granicy Tatarów krymskich; a że często wspominam o tych hajdamakach, traktując o wojsku polskiem, za rzecz słuszną sądzę, opisać ich gniazdo, tyle, ile mi się o niem dostało wiadomości, zwłaszcza gdy teraz panująca Katarzyna II. a cesarzowa Moskiewska, zupełnie z Siczy tych hultajów wypleniła. Sicz jest to miasto, albo raczéj obóz kozaków zaporowskich w kraju do Moskwy należącym, w szczerych polach, na kilka dziesiąt mil ciągłych, pustych. Kto w nim dawniej siedział, i kiedy go kozacy zaproscy osiedli, o których mam pisać; nie mógłem pewnéj od nikogo powziąść wiadomości, zaczym nie sięgając początku, będę o końcu pisał pomienionych kozaków.

Było w Siczy kozaków, ich terminem zowiąc, czterdzieści

kureni (po polsku) korzeni. Każdy kureń zamykał w sobie dziesięć chorągwi, a każda chorągiew sto kompańczyków, czyli po naszemu towarzyszów, co czyniło czterdzieści tysięcy wojska, gotowego na każdy rozkaz imperatorowéj Rossyjskiéj; ale ich do żadnéj wojny za mego wieku, nawet z królem, Pruskim i z Turkami wojując, Moskwa nigdy nie używała. Słyszałem iż dla tego, że lud zbyt niesforny, a w potrzebie zazwyczaj z placu pierzchający. Mieli ci kozacy nad sobą hetmana jednego, z pomiędzy siebie na tę godność od imperatorowéj Moskiewskiéj wyniesionego i zwał się terminem kozackim: koszowy. Ten był wodzem, a raczéj sędzią we wszystkich sprawach ostatecznym i najwyższym, za cóż albowiem dawać mu imię wodza, kiedy nigdy wojska swego w pole nie wyprowadzał. Religii był schizmatyckiéj greckiéj, mieli swoją cerkiew i popa i to było dosyć nabożeństwa dla hultajów. Żon nie mieli ani kobiety żadnéj pomiędzy sobą niecierpieli; a kiedy który został przekonany, że za granicą miał sprawę z kobietą, tedy takowego do pala w kureniu, z którego był, za dekretem przywiązanego, póty tłukli polanami, to jest szczypami drew, póki go nie zabili; pokazując na pozór, jakoby czcili stan czystości, dla tego też nazywali się pospolicie mołojcami, to jest młodzieńcami, gdy w saméj rzeczy prowadzili życie bestyalskie, mażąc się jedni z drugimi.

Rólnictwa bardzo mało traktowali, najwięcéj bawili się rybołostwem i chowaniem stad wielkich, rozmaitego bydła i koni. Bydło ich rogate różniło się siercią, od bydła naszéj Ukrainy, było bowiem czerwone; bawili się także handlem ryb suszonych, soli, skór, futer i rozmaitych rzeczy, zdobytych na rozboju, który był celniejszym ich rzemiosłem.

Każdy kompańczyk był zapisany w regester, składający owę liczbę wojska czterdzieści tysięcy.

Miał każdy swój dom i kram do towarów, które tam przybywającym kupcom sprzedawali, albo za zboża i gorzałkę zamieniali; nie wychodząc nigdy dla potrzeby z siedliska swego.

Kompańczyk miał swoich wyzwoleńców czyli sług kilku, 5, 6, 7 i więcéj; podług tego, jak się który miał. Kiedy kompańczyk podchodził w lata sędziwe, wybierał z pomiędzy swojéj czeladzi jednego, który mu był najmilszy, prowadził go do kancelaryi i tam uroczyście mianował go swoim następcą. A ten po śmierci takiego ojca swego, ogarniał wszystek majątek, reszta zaś czeladzi przy nim zostawała, albo się do innych kompańczyków rozchodziła; chcąc tedy zostać sukcessorem, trzeba było przylgnąć do jednego kompańczyka, i służyć mu jak najwierniéj aż do śmierci.

Kompańczykowie sami mając się dobrze i będąc gospodarzami, rzadko kiedy wychodzili na rozbój, i wtenczas bywali hersztami kup hajdamackich. Do takich wycieczków przyprowadzała kompańczyków potrzeba, gdy majątek jakim sposobem utracił, albo gdy do rozboju miał serce i ochotę.

Pospolicie atoli na rozbój wychodzili sami wyzwoleńcy, którzy nim wyszli, musiał się najprzód każdy opowiedzieć swemu kompańczykowi, a potym zebrana kupa generalnemu koszowemu, który tym sposobem ponieważ wiedział zawsze wiele i w którą stronę udało się ich na rozbój, przeto gdy który koszowy miał dobre zachowanie z panami polskiemi, przestrzegał ich, aby się mieli na ostrożności, uwiadomiając oraz o liczbie ciągnącéj na rozbój. Zabraniać im koszowy takiéj ochoty niemógł, kiedy polityka dworu obcego prawie dla tego tych hultajów konserwowała, aby Polaków i Tatarów uciemiężali, a oraz ginąc sami w różnych potyczkach i exekucyach, w liczbę nad potrzebną nie wrastali. Do tego rozbój był drogą krótszą i chwalebniejszą do dosłużenia się rangi

kompańczyka niż inne usługi przy boku swego pryncypała. Jeżeli siedm lat szczęśliwie rozbijał; już miał w ręku ascens na pierwsze miejsce wakującego kompańczykostwa; lubo się tego szczęścia nie wielom dostawało, bo ich od polskich podjazdów, dużo ginęło, jako się niżéj da widzieć lepiéj.

Drugą zasługą jeszcze krótszą od rozboju, acz nie tak estymowaną, było kucharstwo. To przez dwa roki bez nagany odbyte, czyniło kucharza kompańczykiem. Ale praca ledwo znośna: każdy kureń, to jest chorągiew miała swego kucharza; ten dzień i noc musiał mieć gotowe jadło dla przybywających w różne godziny dzienne i nocne, od różnych zabaw kozaków. Był razem kucharzem i szafarzem; powinien był wcześnie starać się u starszego chorągwi o to, czego mu do kuchni brakowało. Nie gotował on tam żadnych wymyślnych potraw ani rozmaitych, tylko dwie raz na raz, całym traktamentem kozackim będące, z skarbu szafowane: kasza jaglanna rzadko w mięśne dni słoniną, w postne olejem okraszona i bigos z ryb suszonych, bez wielkiéj przyprawy. Nalewał i nakładał tych potraw w koryta podług miary, jak ich ubywało. Kozak przyszedłszy bądź jeden, bądź więcéj, siadał w czubki przy korytku, dobył łyżki od pasa i jadł tego i owego, póki mu się podobało; gotowały się te potrawy w kociołkach miedzianych na trzech kijach, nad ogniem zawieszonych. Tenże kucharz miał w dozorze swoim tytuń, który także, jak strawę wyżéj opisaną, z skarbu na kurenie rozdawano. W każdym kureniu niedaleko korytek stało kilka lulek wielkich glinianych, mających do koła po kilka dymników, czopkami na sznurkach przywiązanémi, pozatykanych; kiedy który kozak niechciał expensować swego tytoniu, siadał do generalnéj lulki, wyjął czopek i założył swój cybuch w dymnik, ciągnął, póki mu się podobało; kucharz zaś dawał baczenie na lulki i nakładał raz za razem tytoniem, skoro były wypróżnione;

do jednéj lulki mogło się zmieścić i ośmiu kozaków, jeżeli mieli cybuchy długie, podług długości tychże, robił się cyrkuł obszerniejszy, a tym samym do przyjęcia i pomieszczenia więcéj palaczów sposobniejszy. — Odchodząc od lulki, każdy kozak zatknął swój dymik czopkiem, na sznurku przy lulce wiszącym.

Jeżeli kucharz był i ospały i niepilnował swojéj powinności w tych dwóch artykułach, każdy kozak nieznajdujący dla siebie jadła lub tytuniu, miał prawo wykropić mu skórę batogiem, a oprócz téj kary, częste skargi na niego zachodzące, sprawiały mu degradacyą.

Że tedy takie były publiczne stoły i tytunie z skarbu, przeto żaden kompańczyk swoim wyzwoleńcom niedawał wiktu, tym, którzy dla niego w rybołostwie, myślistwie, pasieniu trzód lub w rolnictwie pracowali; wyjąwszy tych, którzy przy boku pańskim na zawołanie być musieli. Jurgieltu też pewnego żaden wyzwoleniec niebrał, należało do szczodrobliwości kompańczyka udzielić mu co z tych pożytków, około których dla kompańczyka wyzwoleniec pracował.

Trunki w szynkowniach były przedawane: miód, wino i gorzałka; ta ostatnia kozakom najlubsza i najpospolitsza. Wolno było każdemu za swój grosz pić tyle, ile się podobało, byle swojéj powinności nie opuścił, i hałasu nie robił; bo za te występki surowo karano. Dla czego choć w Siczy mieszkali najgorsi z całego świata ludzie, apostatowie od wiary i innych zakonów, infamisowie, zbiegowie kryminalni z rozmaitych stron; skromność atoli wielka tam panowała i bezpieczeństwo tak wielkie, iż żadnemu podróżnemu z towarem, po towar, lub w innym jakim interesie do Siczy przybywającemu, włos z głowy nie spadł, pieniędzy nawet gdyby na środku ulicy położonych, nikt nie ruszył. Albowiem naruszenie osoby lub majątku cudzego, bądź tamtejszego mieszkańca, bądź gościa, śmiercią

natychmiast karano, na kogo tylko padła suspicya, dla którego rygoru, wszyscy zaraz starali się o wyśledzenie winowajcy, skoro się w tych dwóch przypadkach jaki występek pokazał. Takie prawo ludzkości rozciągali aż do granicy swojej, daléj zaś nie służyło, tylko tym, którzy pozbywszy, lub nabywszy w Siczy towarów, powracali z niemi do domów z paszportem od koszowego. Jadącym zaś do Siczy, i prowadzącym towary, było wszelkie bezpieczeństwo zaraz od mety zaczynającéj step Siczowy, to jest puste pole, które do Siczy prowadziło, z osiadłéj Ukrainy.

Po wziętym pozwoleniu od koszowego, hajdamacy śli do cerkwi; tam brali błogosławieństwo od popa, jakoby wychodząc na uczynek pobożny, Bogu miły, niszczenia łacinników, żydów i wszelkich innych rusinów, od ich wiary schimatyckiéj odszczepieńców.

W ziemię tatarską jako sąsiedztwem bliższą wpadali rozmaitemi czasy. Tym pospolicie tylko zajmowali z pastwisk stada koni i bydła rogatego, z którym co prędzéj wpław uchodzili, przez rzekę na swoją stronę, za którą Tatarowie nigdy ich gonić nie śmieli, widząc odpór gotowy, od swoich sił mocniejszy, i kontentując się tem, co przed rzeką odbili, i którego hajdamakę zatłukli.

Głęboko w Tatarczyznę nie wkraczali, ani siedlisk tatarskich nie plądrowali, ponieważ Tatarowie będąc takiemiż rabusiami, jak i hajdamacy, zawsze wsieść na konia i skupić się na swoich najezdników gotowymi byli, a tylko nad brzegiem dawali baczenie, gdzie Tatarowie z swoimi stadami koczują; ukradkiem tedy napadłszy na Tatara mniéj ostrożnego, albo drzymiącego, wpadli na niego znienacka, co w polach dzikich wielkiemi trawami zarosłych, uczynić im nie trudno było, i udusiwszy człowieka, albo mu gardło przerznąwszy, co prędzéj zawinęli się

około stada; jeżeli mieli zajmować konie, tedy uważali, który ogier wodzi stado, na tego złapanego wsiadłszy jeden hajdamak, krzyknął, i co tchu do rzeki pędził, a stado zhukane za nim drudzy hajdamacy z tyłu na innych koniach schwytanych poganiali. Lub jeżeli im czas nie pozwolił ująć żadnego konia; pieszo się w owych trawach do rzeki zmykali, bydło zaś rogate, jak najciszéj zająwszy, takim że cichaczem pospieszając ile możności w rzekę wpędzili, gdzie na nich czekali inni kozacy w czołnach, tak dla przewiezienia swoich, jako też dla odparcia pogoni tatarskiéj.

Na Ukrainę polską wychodzili zawsze na wiosnę, a powracali przed zimą; wyszedłszy z Siczy w sto, dwieście lub trzysta koni, rozdzielali się na partye, co czynili najprzód dla tego, żeby więcéj kraju zasięgnąć mogli; druga: żeby kommendom polskim, zciągającym się za niemi, łatwiejsze roztargnienie uczynić mogli; trzecia: żeby razem wszyscy, gdyby zostali pokonani, nie zginęli; czwarta: żeby się łatwiéj w małych partyach ukrywać mogli. Formowali z siebie dwojakie kupy: nigdy z sobą nierozłączne, ale osobno szczęścia szukające: jedni plądrowali konno, drudzy pieszo. Jak jazda, tak piechota innéj nie zażywali broni, tylko śpise i samopałów; piechota sposobniejsza do ukrycia się w wielkich trawach ukraińskich, trudniejsza była naszym do zniesienia, niżeli jazda, raziła bowiem naszych z samopałów, nie będąc widziana; a jeżeli była do koła obstąpiona, broniła się do upadłéj, tak, iż często nasi wziąwszy mocną plagę, odstąpić ich musieli. Albo też oni sami doczekawszy się nocy, z pośrodka nich wymknąć się potrafili. Gdy już tak blizko podjazd polski natarł na hajdamaków, że już daléj uchodzić nie mogli; stanęli w szyku i zdjąwszy czapki, uczynili Polakom pokłon; a dopiero zaczęli się bronić, co czynili częścią przez zuchwalstwo, częścią dodając sobie serca.

Z jazdą mieli łatwiejszą sprawę Polacy, osobliwie kiedy dragonia znajdowała się przy kommendzie polskiéj. Ta zsiadłszy z koni, i dając ognia plutonami, prędko hajdamaków rozpłoszyła, na których zmięszanych i tył podających, wpadłszy jazda pancerna, i przednia straż, jednych żywcem schwyciła, drugich ubiła, albo przynajmniéj prowadzony tabor z zdobyczą zabrawszy, na cztery wiatry rozpędziła. Lecz kiedy nie było dragonii przy Polakach, ciężko im było ponękać hajdamaków, i nie raz od nich dobre plagi wzięli.

Do tych hajdamaków którzy wyśli z Siczy, przywięzywało się wiele hultajstwa z Rusinów polskich i żydów. Ci rozbijając z nimi całe lato, na zimę rozchodzili się po wsiach, służąc po karczmach za parobków, i po gorzalniach, winnicach, za palaczów; drudzy zaś przyjąwszy bractwo hultajskie raz na zawsze, do Siczy z hajdamakami powracali, i ci byli nasieniem i potomstwem hajdamaków, którzy oprócz takich plemienników, powracając do Siczy, porywali też i chłopców młodych; bądź obcych, bądź swoich krewniaków, a tak mnożyli się i następowali jedni po drugich, choć żon nie mieli.

Najeżdżali ci hajdamacy szlacheckie dwory, wsie i miasta nawet, nikomu nieprzepuszczając, kogo tylko zrabować mogli: na śmierć prawda najechanych rzadko kiedy zabijali, chyba z szczególnéj osobistéj zemsty, sługi, chłopa lub żyda do hajdamaków zbiegłego.

Ale do wyciśnienia pieniędzy męczyli niemiłosiernie, i chyba znacznym a oraz łatwym obłowem sobie bez ciężkich inkwizycyj ofiarowanym, ułagodzeni zostali, kiedy nie męcząc, poczęstowawszy tylko kańczugiem po plecach, odjechali, z takiem pożegnaniem. — Dla tego panowie Ukrainscy wszyscy trzymali po kilkadziesiąt i po kilkaset kozaków nadwornych, którzy ich tak w domu jak w drodze dzień i noc od tych

rabusiów strzegli. Miasta zaś i miasteczka w każdą noc przez połowę mieszkańców w broń opatrzonych z kotłami i tarabanami, chodząc po ulicach, pilnowały się od rozboju. A jednak przy takiéj chociaż ostrożności, w nocy zazwyczaj napadnieni, nieraz tak panowie jak chłopi w wsiach i żydzi z mieszczanami, kościołami i klasztorami po miastach zrabowani zostali, kiedy straż domową albo przełamali hajdamacy, albo też w zmowie zostając, do ucieczki przymusili. Dla tego całe lato w Ukrainie z pomiernéj szlachty i chłopi tudzież arędarze żydzi, nikt w domu niezostawał; ale każdy przed zachodem słońca z duszą wynosił się w step, ukrywszy majątek, i jeden kryjąc się przed drugim, mąż przed żoną, żona przed mężem, ojciec i matka przed dziećmi, dzieci przed rodzicami i sami przed sobą; ażeby znaleziony jeden, z bolu niewydał drugiego, gdyby go męczono i o drugich pytano.

Drogi także publiczne obsiadali ciż hajdamacy, w lada dolinie zakradłszy się, nie daleko drogi: uważali kurzawę, która w tamtéj ziemi tłustéj za każdym jadącym na kształt dymu podnosi się wysoko w górę. Uważali tedy wielkość kurzawy; jeżeli miarkowali, że kto jedzie z małym konwojem albo wcale bez konwoju, wypadali na niego, obdarli ze wszystkiego, co miał; i obiwszy ratyszczami, to jest drzewcami od dzidów plecy, w koszuli puścili, powiedziawszy swoje zwyczajne: porastaj.

Ci którzy szczęśliwie powrócili do Siczy, połowę zdobyczy oddawali swoim kompańczykom, a kompańczykowie dziesiątą część téj połowy koszowemu; takiż podział był koni i bydła Tatarom zabranego.

Z takiemi tedy hultajami co lato wojsko nasze, polskiego i cudzoziemskiego authoramentu, odprawiało kampanie, przybierając na czas do siebie kozaków horodowych, to jest nadwornych, różnych panów; najwięcéj zaś sami za nimi

chodzili, bo kozacy z trudna swoich bratów wiernie prześladowali, chyba w ten czas, gdy się rzecz działa bardzo jasno, pod okiem kommendanta polskiego; ale jak na boku opodal, to jak wilcy z psami, z wilczycy i psa spłodzonemi, powąchawszy się, każdy poszedł w swoją stronę.

Kozacy humańscy, Potockiego krajczego koronnego, a potem wojewody kijowskiego najsprawniéjsi byli w dojeżdżaniu i znoszenia hajdamaków, wyjąwszy, iż te przysługę bardzo nie wiernie czynili.

Nie napastowali oni nigdy hajdamaków, kiedy na wiosnę na rozbój w kraj wstępowali, tylko pod jesień, kiedy miarkowali, że z zdobyczą powrócą, wtenczas im zastępowali i zdobycz odbierali, a samych hajdamaków, chyba że się bronili do upadłego, szczerze bili; jeżeli zaś widzieli słabe swoje siły, na tenczas pouciekali, nie bardzo gonieniem za niemi konie swoje mordując.

Kto z zrabowanych chciał odzyskać od kozaków humańskich swoje rzeczy, musiał je dobrze opłacić, darmo nie dostał; które oni poczytali za rzeczy prawnie nabyte, bo z ażardem życia.

Kommendanci polscy wielu dostali żywcem hajdamaków, żadnemu nie pardonowali; lecz zaraz na placu, albo wieszali na gałęziach, albo jeżeli mieli czas, żywcem na pal wbijali, która exekucya takim szła sposobem: obnażonego hajdamakę położyli na ziemię na brzuch, mistrz albo który chłop sprawny do exekucyi użyty, pal ostro zaciesany, wetknął mu od tylu, potem założył do nóg parę wołów w jarzmie, i tak zwolna wciągnął hajdamakę na pal, rychtując go, aby szedł prosto. Zasadziwszy hajdamakę na pal, a czasem i dwóch na jeden, kiedy było wiele osób do exekucyi, a mało palów, podnosili pal do góry i w kopywali w ziemię. Jeżeli pal wyszedł prosto głową lub karkiem, hajdamak prędko skónał; lecz jeżeli wyszedł

ramieniem albo bokiem, żył na palu do dnia trzeciego; czasem wołał horyłki, to jest gorzałki i pił podaną sobie.

I tak to okrutne morderstwo bynajmniéj hajdamaków nie uśmierzało; mieli sobie za jakiś heroizm skonać na palu, kiedy się w kompanii przy gorzałce jeden z drugim kamracił, życzył mu: szczo by ty ze mnoju na jednym palu styrył, to jest: bodajby ze mną na jednym palu sterczał. Bywali drudzy tak zatwardziałego serca, że zamiast jęczenia w bólu, wołali na dyrygującego zaciągnieniem na pal: krywo idet pane mistru, jakby bólu żadnego nie było, albo jakby go tylko w ciasny bot kto obuwał. Dla tak okrutnéj śmierci, acz niby lekce ważonéj, hajdamacy wszędzie się do upadłéj brónili. Na piędziesiąt hajdamaków, trzeba było naszych dwieście, trzysta i więcéj, aby ich zwyciężyli, równéj lub mało większéj liczbie nigdy się pobić nie dali. To już wszystko, co mógłem w pamięci utrzymać, i com słyszał pewnego o wojsku authoramentu polskiego, i regularnym nieprzyjacielu Ukrainy hajdamakach. Jako zaś celem moim jest pisać o obyczajach polskich za Augusta III. tak nie mogę pominąć tego, lubo mam za bajki i gusła: że Polacy wierzyli mocno, iż między hajdamakami wielu znajdowało się charakterników, których się kule nie imały. Powiadali nieraz z przysięgą, że widzieli hajdamaków zmiatających z siebie kule, które w ich twarz albo piersi trafiły, że wyjmując takie kule z za pazuchy nazad na Polaków odrzucali. Dla czego nasi ten zabobon przemagając, robiąc kule na hajdamaków, lali je na pszenicę święconą, to już ta kula miała się chwycić hajdamaka.

§. 8.

O wojsku authoramentu cudzoziemskiego.

Authoramentem cudzoziemskim nazywano wojsko polskie, które używało sukni, języka i trybu niemieckiego. Były to regimenta piesze i konne, tudzież artylerya. Artyleryi było regimentów dwa, jeden składał się z puszkarzów, którzy z harmat strzelali, race i inne ognie do fejerwerków robili; drugi który był jakoby obróną i strażą, w czasie wojny harmatników; pierwszy z puszkarzów nosił mundur zielony z obszlagami i kamizelkami czerwonemi, kapelusz na głowie z dwiema mosiężnemi harmatkami, zamiast kokardy na krzyż przypiętemi; do odbywania warty używał karabinu tak, jak inny żołnierz, obszlagi, kamizelkę i spodnie zielone, a kapelusz z kokardą białą.

Litewskich regimentów tak jak koronnych było artyleryi także dwa.

Wszystkie regimenta piesze i konne, w koronie i Litwie, używały na zwierzchnich sukniach koloru czerwonego, wyjąwszy artyleryą wyżéj wspomnioną; różniły się jedne od drugich kamizelkami i obszlagami, tudzież pludrami, które to ubiory spodnie, u każdego regimentu były odmienne: żółte, granatowe, błękitne, zielone, piaskowe, czarne i białe; którym zaś nie stało odmiennego koloru, różniły się guzikami, kapeluszami i galonkami, które gwardye koronne i litewskie miały, inne zaś regimenta polowe nie miały.

Że regiment generała Gołcza miał tak jak inne regimenta, kolor czerwony z obszlagami, kamizelkami i pludrami białemi; przeto przez swawolą przezwano go białemi rakami.

Regiment konnéj gwardyi zamykał w komplecie swoim pięć set żołnierza gminnego, prócz officerów; kompania jedna składała się z piędziesiąt żołnierza. Inne regimenta konne miały tylko po sto osiemdziesiąt gminnych, to jest po sześć chorągwi czyli kompanii, a po trzydziestu żołnierza w jednéj kompanii. Dla tego wiele było officerów, a żołnierzy mało.

W regimencie pieszym w gwardyi koronnéj liczono najprzód dziesięć kompanii, a w każdéj kompanii po sto chłopa; co czyniło summę całego regimentu: tysiąc. Od połowy jakoś panowania Augusta III. z dziesięciu kompanii zrobiono dwadzieścia, podzieliwszy jednę na dwie; a to dla tego żeby było więcéj placów do promocyi szlachty; nie starano się albowiem o powiększenie sił narodowych, tylko o powiększenie honorów i pożytków dla szlachty. Lubo w regimentach cudzoziemskiego autoramentu do wszystkich rang officerskich mieli przystęp i nie szlachta, wyjąwszy generałów aktualnych, czyli terminem żołnierskim szeffami zwanych, która godność niedawana była, tylko rodowitéj szlachcie polskiéj; a do tego najwięcéj panom mającym zasługi u dworu, lub mocne instancye u drugich panów. W regimentach gwardyi wszystkie szarże, i w innych wszystkich regimentach generalne rangi, należały do dystrybucyi królewskiéj. W regimentach innych wszystkich, wakujące stopnie, począwszy od pułkownika aż do ostatniego chorążego, rozdawali hetmani wielcy. Unterofficerów w regimentach wszystkich kreowali generałowie szefowie, niezatrudniając króla ani hetmanów.

Oprócz zaś w istotnéj służbie znajdujących się przy regimentach officerów, miała polska co nie miara tytularnych generałów, majorów, generałów adjutantów jego królewskiéj mci, buławy wielkiéj, buławy polnéj, koronnéj, litewskiéj,

pułkowników w wojsku koronnym, pułkowników w wojsku W. X. Litewskiego.

Ci także, którzy w aktualnéj zostawali służbie, starali się mieć wyższą rangę od téj, w któréj służyli; i tak chorąży, biorąc płacę i posiadając stopień w regimencie chorążki, starał się o patent porucznikowski; porucznik o kapitański, kapitan o majorski, major o oberstelejtnant, oberstelejtnant o pułkownikowski, pułkownik o generalski; przeto w jednym regimencie, widzieć było trzech generałów. Naprzykład pierwszym generałem był król, albo hetman, drugim, generallejtnant komenderujący, trzecim generał major tytularny, a pułkownik aktualny; officerów zaś niższych bez liczby prawie, bo nawet znajdowali się tacy unterofficerowie, którzy będąc tylko w służbie podchorążymi albo szerżantami, z racyi familii wysokiéj, byli przyodziani rangą chorążego tak dalece, że z téj mnogości officerów, urosło przysłowie, dwa dragany, a cztery kapitany. — Oprócz mundurów regimentowych, był mundur osobliwy, znaczący po saméj sukni generała majora, a ten był rozmaitego koloru na wszystkim odzieniu ponsowego, galonami złotemi na wierzchniej sukni i kamizelce suto szamerowanéj. Generała adjutanta był mundur biały, kolor na wierzchniéj sukni, ponsowy w kamizelce i pludrach. Niektórzy adjutanci swoją zwierzchnią suknią i kamizelkę szamerowali galonem złotym, niektórzy tylko kamizelkę; a niektórzy wcale niedawali galonów, tylko palety złote około dziurek, z guzikami tombakowemi pozłocistemi, kapelusz na głowie czarny, czasem z galonem, czasem bez galonu z kokardą białą. — Do kapelusza czarnego przydawali czasem strusie pióro białe, w trzy gran podług kapelusza zwinione.

Takich mundurów najwięcéj zażywali ci generałowie, majorowie i generałowie adjutanci, którzy do żadnego

regimentu nienależeli, lub go tylko czasem nosili, i zastępujący w aktualnéj służbie. Generałowie majorowie byli dwojacy: jedni z forsztelacyą, drudzy bez forsztelacyi. Generał forsztelowany odbierał wszelkie honory wojskowe, randze generalskiéj należące. Jeżeli się znajdował tam, gdzie stał jaki regiment lub kommenda cudzoziemskiego autoramentu; dawano mu do stancyi szyldwacha, i przysłano mu parol, jaki był wydany, którego dnia, od komendanta; officer każdy niższy, chociaż aktualny, dawał mu pierwsze miejsce. Zasiadali czasem, do krygsrechtów, to jest sądów kryminalnych wojskowych, i kiedy była jaka rada wojskowa, albo kommissyi, używano do tego generałów forsztelowanych. Tych honorów nieczyniły żadnemu officerowi, ani nawet generałowi aktualnemu chorągwie usarskie i pancerne, mając się za wyższych od cudzoziemskiego autoramentu, wyjąwszy generała, który był oraz rotmistrzem jakiego znaku poważnego, jako się wyżéj rzekło, pod autoramentem polskim.

Generałowie nieforsztellowani, niczego z tych przywilejów nie korzystali: wszystka ich dostojność na tym zawisła, że się mogli nosić i mianować generałami i że im tego tytułu nie mógł nikt dysputować, skoro patent pokazali. Było albowiem i takich wiele, którzy nie mieli od kogo innego patentu, tylko od krawca i szmuklerza, to jest mundury i port’épée. Czyniło tak wielu młodzi majętnéj, lekkomyślnéj, a chcącéj się pokazać czemsiś więcéj od drugich, także i z dojrzałych ludzi, kiedyś w wojsku zagranicznym małemi będących, nadętych, szulerów, awanturników, filutów, aby się łatwiéj na pańskie pałace i królewskie pokoje, na bale, na assamble, na opery i komedye, darmo za biletami dawane, wśrubować mogli; zwano pospolicie takich potwarców, generałami od pustego regimentu; kiedy z takowych który popełnił jaki występek, godzien kary, brano go

bez ceremonii do kozy, i sądzono jak prostego winowajcę.

W ostatnich leciech panowania Augusta III. nastali w autoramencie cudzoziemskim, generałowie inspektorowie; tych kreowali hetmani wielcy, wybierając na ten urząd czasem aktualnych, czasem tylko patentowanych i forsztelowanych generałów.

W koronie było ich dwóch, mieli pensyą od hetmanów naznaczoną. — Powinność generałów i inspektorów była objeżdżać regimenta, na ich konsystencyach, lustrować one i hetmanom o stanie ich raportować: jeden inspektor należał do regimentów pieszych, drugi do konnych. Te lustracyą czynili oni z wiernością taką, jaką im zachowanie ścisłe lub obojętne z generałem kommenderującym, i jego subalternami przepisowało. Gdzie lustracya była ścisła, kazano jak należy, stanąć razem całemu regimentowi, pościągawszy nawet szyldwachy; a wtenczas wnet się defekta, jeżeli jakie były, pokazały. Gdzie zaś była z faworem lustracya, rozpołowiono regiment i jednego dnia lustrowano, jednę połowę, drugą drugiego. Lustracya odbywała się tym sposobem, czy cały regiment, czy jego połowa stanęła na placu, naznaczonym; generał inspektor stanął przeciw niemu w pewnéj dystancyi, odebrał regestr regimentu całego lub pół regimentu, który się miał tego dnia popisować, czytał głośno każdego po imieniu albo komu przy sobie będącemu dał do czytania. Najprzód czytane były osoby sztab składające, jako to generał, pułkownik, obersztlejtnant, major, kwatermistrz, X. kapelan, Audytor, Regiment felczer, regiment dobosz, generał profess, stopka, a u konnych fanszmit po niemiecku a po polsku konował regimentowy, za temi kapela regimentowa. Z osób sztabowych, żadnego niebrakło; ponieważ do rangów officerskich jako wszyscy aspirowali, tak też pilnowali tego mocno, aby i jednéj

godziny nie wakowały; inne miejsca służebne wyżéj wyliczone, czasem musiały jaki czas wakować, kiedy po zejściu lub ustąpieniu jednego, drugiego zdatnego na pogotowiu nie było. Po przeczytanym sztabie czytano kompanie porządkiem starszeństwa zaczynając od kapitana, a kończąc na ostatnim doboszu i trębaczu, u piechoty zaś na ostatnim fajfrze, wołając każdego po imieniu i urzędzie.

Każdy z zawołanych, odezwał się po niemiecku hier, to jest jestem. Tu ruszył się z miejsca konny na koniu, piechotny na nogach, poszedł mimo generała inspektora, oddał mu przyzwoitą swojéj randze i służbie salutacyą. Officer konny szpadą, piechotny piką czyli szpontem, granaderski karabinem, gemein konny pałaszem, piechotny flintą, kapelista i trębacz instrumentem, do jakiego służył, feifer piszczałką, dobosz bębnem, każdy swoim krótki odgłos uczyniwszy. Inni zaś słudzy regimentowi, których talent i służba, nie były promptu czyli na doręczu, tylko w okazyj nizkim ukłonem, i to odbywszy, szedł na drugą stronę do placu, na który się miał przenieść cały popis.

Po skończonym regestrze żołnierzy, czytano woźniców sztabowych i chorągwianych.

Do przejścia całego regimentu, z jednéj stony na drugą, rachowano potym głowy w ogół, jeżeli są wszystkie podług summy w regestrze wyrażonéj, która się musiała w zupełności pokazać.

Gdy zaś nie mogło być kompletu wtenczas officerowie od generała inspektora publiczną otrzymali naganę, często generał lub kapitan został przymuszony do przedaży swojéj rangi.

Zakończywszy rachunek głów generał inspektor, pytał się ogólnie żołnierzy, jeżeli który ma jaką krzywdę od swego kapitana, aby wystąpił z szeregu, i uskarzył się przed nim; na ten

czas głos z trudna się który odezwał, widząc, iż nic więcéj nie wskóra, tylko napomnienie kapitana i obietnicę nagrodzenia krzywdy, a po skończonéj lustracyi, za lada wyszukaną okazyą sto kijów lub fuchtlów na plecy, które śmiałków takowych, jeżeli się znalazł który, często trafiały ależ i gdzieindziéj, nietylko u żołnierzy tak się często na świecie dzieje. Kapitan kupiwszy najczęściéj kompanią, musiał poszukiwać z krzywdą swoich żołnierzy, wydanéj summy i lepszego niż mu gaża przynosiła mienia; tak właśnie jak dzierzawca zapłaciwszy drogo arędę, dobiera jak może, a często z oszukaństwem tego, czego mu z pożytków ziemi brakuje; a za to nie broniąc żołnierzom kradzieży i łupiestwa, byle się nie wydali.

Po skończonéj téj ostatniéj inwestygacyj przerobiono raz i drugi karabinami rozmaite handgryfy. Generał pojechał do stancyi, a żołnierze rozeszli się na kwatery, i rzeczy zostały się w takim stanie, w jakim były przed lustracyą, aż do roku następującego, w którym taż znowu, co i roku zeszłego wychodziła na plac scena.

Jeżeli generał szef był kontent z dobrze udanéj figury regimentu swego; to kazał podczas obiadu na honor generała inspektora, dawać ognia żołnierzom, i to była niby druga proba ćwiczenia żołnierskiego, czasem jak na złość niezdarna, czego mniéj zważano, spędziwszy na proch zły, lub na omyłki rekrutów, choć ich nie było, i gdy w saméj rzeczy pif paf, ztąd pochodził, że żołnierze do ognia nigdy nie byli exercytowani, bo rzecz pospolita na proch nic nie dawała, i żaden też generał nie chciał jéj w tym zastępować, chyba pod jaki festyn albo akt pogrzebowy. Co jako się rzadko trafiało, tak też sprawności dawać nie mogło, lecz od zdarzenia dependowało.

1. ↑ A kanclerz i assessorowie takiemiż wskazówkami od patronów opatrzeni za nimi syllabizowali.

ROZDZIAŁ VII.

Dalszy ciąg o wojsku. Służba regimentów koronnych. O gwardyi pieszéj koronnéj. O gwardyi konnéj koronnéj. O jańczarach i Węgrach. (Kapela Jańczarska. Węgierska chorągiew. Węgrzy Marszałkowscy. Milicya miasta Warszawy). O żołnierzach ordynackich i częstochowskich. (Broń). O hetmanach.

§. 1.

Służba regimentów koronnych.

Ta była rozmaita: jedne ustawicznie zostawały na usłudze i assystencyi hetmanów, biorąc od nich nazwiska swoje. Naprzykład regiment konny buławy wielkiéj koronnéj, buławy wielkiéj wielkiego księstwa litewskiego, buławy polnéj koronnéj. Te regimenta które nie były hetmańskimi, albo jenerałów swoich zajęte usługami, w głębokim pokoju na leżach swoich zostawały, przez połowę częstokroć niemając koni, wtenczas dopiero krzątając się około powiększenia jakiego takiego brakującéj liczby, kiedy regiment cały, albo część jakiego dostawała ordynanse na Ukrainę przeciw hajdamakom, które ordynanse iż nie były nagłe, i trzykrotnie zwolna jedne po drugich następowały, przeto ułatwiały oficerom ekwipaż i werbunek. Po odbytéj kampanii, powracały kommendy lub

regimenta na swoje leże, i nieprzypadły takowe expedycye na regimenta stojące w Prusach i w Wielkopolsce, albo na pograniczu zachodnim, chyba co lat kilka. Albowiem najwięcéj zażywano do pomienionéj wojny hajdamackiéj, wojska partyi ukraińskiéj, z tego zaś polskiego autoramentu, tudzież kozaków polskich, jako się wyżéj namieniło.

Używane także bywały regimenta konne do assystencyi jakim solennym wjazdom, pogrzebom i kościelnym ceremoniom.

Gwardya konna koronna Mirowskiemi zwana, przez lat 6 ostatnich panowania Augusta III. zawsze była na straży królewskiéj, trzymając odwach na sali przedpokojowéj pałacu królewskiego, i szyldwachy przy różnych drzwiach wewnątrz; asystowała także królowi, kiedy jechał na zamek, na sejm albo senatus consilium i kiedy wyjeżdżał z Warszawy na polowanie, wyprowadzała go za miasto, o ćwierć mili, potem się wracała, na które to warty zaciągali na koniach z trębaczami dwiema bez doboszów.

Co się wyraziło o lustracyi regimentów pieszych przez jenerała inspektora czynionéj, toż samo ma się rozumieć o lustracyi regimentów konnych. Piechota, ile do służby cywilnéj, miała więcéj do czynienia od jazdy. A najprzód gwardya piesza koronna zawsze assystowała królewskiemu pałacowi i zamkowi, zaciągając warty swoje i odwachy, do pierwszych bram tychże czasów, czy był król w Polsce, czy nie był; z tą różnicą, iż kiedy się król znajdował w Warszawie, to ich ciągnęło więcéj z kapelą i z chorągwiami, tudzież z dwiema cieślami, którzy poprzedzali o trzy kroki oficera prowadzącego wartę. Mieli na głowach czapki grenadyerskie, z tyłu końcem cienkim na plecy opuszczonym, z małym kutasikiem. Mundury, tak jak żołnierze, na przodzie fartuchy skórzane, na ramionach zamiast flinty, siekiery wtył ostrzem obrocone. Gdy zaś króla nie było w

Warszawie, to mniéj i bez chorągwi i kapeli. Ta gwardya długi czas miała kwatery po przedmieściach warszawskich, nim ks. Czartoryski wojewoda ruski, jenerał tego regimentu, wystawił dla niéj obszerne koszary, w końcu zachodnim prowadzącym do Bielan. Zaciągając wartę gwardya, szła bez porządku i tropu do koszar, aż do Dominikanów dyspensatów, przed których to kościołem, szykowała się w cugi, dobosze uderzyli w bębny, kapela zagrała marsz i cała kommenda zaczęła maszerować tropem żołnierskim, to jest: biorąc kroki razem i pod jedną miarą.

Tak ciągnęła w całości aż do bramy zamkowéj przy krakowskiéj bramie będącéj, do któréj wchodziła dywizya, kommenderowana do zamku, reszta trybem zaczętym maszerowała za krakowską bramę, którą część mała tejże gwardyi, oddzieliła się od korpusu, udała się na Podwale do pałacu Branickiego hetmana w. koronnego, któremu asystować miała; a póki był Potocki hetman w. koronny, to ta cześć senatorską ulicą ciągnęła do jego pałacu na Lesznie będącego; pryncypalna zaś dywizya téj warty maszerowała wciąż krakowskiem przedmieściem do pałacu saskiego, w którym za drugą bramą na dziedzińcu trzymała odwach w budynku na to wymurowanym, różne przytym poczty przy stajniach, kuchni, i innych oficynach królewskich.

Druga warta zluzowawszy pierwszą, zostawała na jéj miejscu od godziny dziesiątéj przed południem, do takiejż nazajutrz godziny; pierwsza zaś warta pozbierawszy swoje poczty, ciągnęła do koszar bez kapeli, która z placu zaraz do swoich domów się rozchodziła, bez cieślów, którzy także powracającéj warcie nie asystowali, i z chorągwiami zwinionemi, ale maszerowali z biciem w bębny i w tropie aż do tegoż samego dominikańskiego kościoła, mając na ramionach karabiny, kolbą

do góry obrócone. Gdy przyszli przed kościół, oficer zawołał: halt, drugi raz zawołał, aby karabiny z ramion zdiąwszy, zawiesili na plecach za flint pasy. Co gdy zrobili, dobosze odezwali się w bębny, pospiesznym kilka razy uderzeniem i już żołnierze figurę natężoną zwolniwszy, szli do koszar w pospolitéj sytuacyi.

Ta kommenda, która powracała z pałacu królewskiego, nieczekała za drugiemi z zamku, z pałacu hetmańskiego, i innych drobniejszych w różne miejsca kommenderowanych, powracającemi; bo tylko ciągnąc na wartę, razem z koszar wychodzili; napowrót zaś schodzili się do nich osobnemi partyami; jak się która prędzéj lub późniéj obluzowała. Prócz wysługi warszawskiéj, chodziła gwardya piesza koronna corocznie na straż i asystencyą trybunałom, przenosząc się z tąż magistraturą z Piotrkowa do Lublina; do Radomia zaś z kommissyą wojskową, kommenderowana była z tegoż regimentu inna partya. Do téj usługi najwięcéj kommenderowano ośmiu ludzi gemejnów, jednego kapitana na kommendanta, dwóch poruczników i dwóch chorążych. Za łaski zaś księcia Janusza, marszałka nadwornego litewskiego, ordynata ostrogskiego, z wielką wspaniałością funkcyą marszałka trybunału sprawującego, w Lublinie prezydium trzymała kommenda z regimentu pierwszego buławy polnéj koronnéj. Gwardya koronna asystowała samemu marszałkowi, czego niemiał żaden przed i po nim marszałek. Uczyniono mu ten honor w nagrodę podjętéj funkcyi, gdy innéj nie potrzebował, z własnéj swojéj fortuny będąc wielkim i niewiem jeśli nie największym panem. Że zaś w Piotrkowie niepokazował żadnéj okazałości i krótko w nim bawił, chowając się z całą magnificencyą swoją do Lublina, jako ruski pan; dlatego mu też w Piotrkowie temi honorami co w Lublinie

niekadzono.

Zmięszałem poniekąd okoliczność wojskową z obywatelską, lecz nie mogłem jéj opuścić, bo bym bez niéj nie był czytelnikowi uczynił zadosyć w ciekawości, dlaczego gwardya koronna asystowała marszałkowi, a nie trybunałowi; do czego należy jeszcze przydać, iż dla folgi i awantażu samójże gwardyi, albowiem nie miała tyle pracy, na usługach marszałka, co na usłudze trybunału, wolna u niego będąc od rontów nocnych; powtóre żołnierze brali z skarbu jego przydatek do zwyczajnego rzeczypospolitéj traktamentu; oficerowie ledwo niecodzień nowe od niego odbierali podarunki, przy sutym stole i dostatku wszystkiego.

Prawda że bardzo często musieli wystawać z żołnierzami po całych nocach do ognia na wiwaty; ale się o to nie gniewali, gdy oficerowie przystojnemi podarunkami, a żołnierze tuzinami dukatów byli rekompensowani. Innym marszałkom na ordynans kommenderowany unteroficer jaki, kapral albo sierżant; Księciu Sanguszkowi do takiéj służby dawano porucznika lub chorążego. Oprócz zaś oficera z ordynansu księciu marszałkowi asystującego, wszyscy oficerowie tak od gwardyi jak od buławy polnéj, ile tylko od służby wolnych było, jego pokojów pilnowali.

§. 2.

O gwardyi pieszéj koronnéj.

Gwardya koronna piesza, niemiała ludzi dobranych co do wzrostu, przyjmowała każdego, kto tylko chciał służyć, chociażby najniższéj miary, byle nie chromy, ślepy, kulawy i garbaty. Była to matka powszechna wszystkich kosterów, szulerzy, krnąbrnych rodzicom synów, utraciuszów, lub jakim ciężkim występkiem do ucieczki przymuszonych, przytym rozmaitych rzemieślników warszawskich, od starszyzny cechowéj dla niezapłaconego cechu, wolnego używania rzemiosła nie mających. Ktokolwiek z takich oblekł się w gwardyacką suknią, już był wolny od wszelkiej mocy napaści i ścigania. Mieli téż między sobą gwardyacy i ludzi zacnych, dla promocyi i wykrzesania od rodziców albo krewnych do tego nowicyatu za rekomendowanych. Naostatek mieli ludzi przystojnych hajduków, lokajów parobków chożych, gdzie w szynkowni na ustroniu przydybanych, podpojonych, kapelusz gwardyacki włożyć sobie na głowę dopuszczających; a po takim przymierzeniu, jak by najuroczystszem słowie danym, bez ceremonii chcąc niechcąc porwanych i do kommendy za rekruta stawionych. Gwardya tedy koronna mająca najwięcéj ludzi hazardownych, na wszelkie przygody śmiałych, przytym w ustawicznym ćwiczeniu się w ręcznéj bitwie po trybunałach, komissyach radomskich, zjazdach warszawskich, z rozmaitemi grassantami, szałaputami i zuchwalcami znajdująca, była w reputacyi najsprawniejszego żołnierza. Jakoż nikt prędzej tumultu bitwy i rąbaniny zajuszonéj nie uspokoił, jak gwardyacy; ale też żaden inny żołnierz prędszym niebył do zaczepki jak gwardyaki. Oni się ustawicznie snuli po wszystkich szynkowniach i zgrajach, szukając, z kimby zadrzeć a potym go pobić mogli, niehamując się wspacznym szczęściem nie raz doświadczonym, ani karą rejmentową. Najmilszą mieli zabawę z drabantami królewskimi (był to regiment saski konny, z ludzi

najpiękniejszéj twarzy złożony i wzrostu niemal olbrzymiego). Za tymi drabantami gwardyacy chodzili, jak myśliwi za zwierzem, a gdzie tylko z nimi zwarzyli bitwę, regularnie ich porąbali, a najwięcéj po twarzach haniebnie szpecąc przeciętemi nosami, policzkami, odwalonemi uszami, pięknych wcale ludzi, nieszukając z nich żadnego innego pożytku tylko sławę, że karłowie zbili olbrzymów. Król haniebnie się gniewał o swoich drabantów na oficerów gwardyi i jenerała, że nie mogą utrzymać żołnierza, aby mu téj psoty nie wyrządzał. Wołał po kilka razy w téj mierze oficerów sztabowych i samego jenerała, przekładając im swoje z téj okazyi dolegliwości, i żądając skutecznego onéj powściągnienia. Jenerał i oficerowie, czynili z siebie, co tylko mogli, karali niemiłosiernie, ile tylko przestępców takowych dociec mogli; nareszcie gdy wszystko nie pomagało, uradzili, aby gwardyakom odebrać pałasze, przy których dotąd wszyscy żołnierze tak na powinności jakoteż extra niéj będący, chodzili. Lecz był wtenczas zwyczaj, iż żołnierze niezasadzali bagnetów na flinty, tylko stawając na poczcie i podczas musztry; a w inne czasy nosili je przy boku nad pałaszem; więc gdy gwardyakom pałasze zostały odebrane, oni chodzili z kijami, i kiedy się mieli potykać z drabantami, pozasadzali bagnety na kije, i tak dobrze niemi, albo jeszcze gorzéj wycinali pyski drabantom, jak pałaszami; bo drabanty chłopy ciężkie i nie sprawne do szabli, żadnego układu szermierskiego nieumieli, tylko z góry niby cepami cięli na gwardyaków. Ci zaś podsadziwszy się z układem gładkim i szybkim pod drabów, kiedy ich nacechowali, umknęli.

August król widząc, iż na każdem zaciągnieniu warty, coraz więcéj stawa w szyku drabantów oszpeconych paragrafami, nareszcie, odesłał ich do Saksonii, a na ich miejsce przyzwał regiment karabinierów, chłopów tak jak i drabanci rosłych, lecz

nie tak urodziwych, o których niebył tak troskliwy, i gwardyacy nie mieli na nich takiego apetytu, jak na pierwszych. Jak byli sprawni do korda, tak równie byli sprawni do dawania ognia; wiele razy na nich przypadła ta powinność, zawsze się gracko popisali, bądź w skupionym, bądź w ciągłym ognia dawaniu; pierwszego ognia częste miewali okazye na pogrzebach żołnierskich i oficerskich, tak swego regimentu, jakoteż i innych, których bez kommendy po swojéj potrzebie w Warszawie, Lublinie, Piotrkowie i Radomiu śmierć zabrała. Na pogrzebie prostego żołnierza dawało ognia dwunastu żołnierzy, na unteroficera dwudziestu czterech, na chorążego i porucznika trzydziestu sześciu, na kapitańskim cała kompania, na sztab oficerskim cały rejment, wyjąwszy tych, którzy byli na powinności. Każdemu nieboszczykowi trzy razy wystrzelono na cmentarzu po spuszczeniu trupa w dół albo do grobu, a potym za głosem kommenderującego, poklęknąwszy na jedno kolano, zmówiono pacierz za duszę nieboszczyka, jeżeli był katolik, jeżeli zaś był dyssydent, nie mówiono pacierza, który dyssydenci za umarłych mają za niepotrzebny. Ceremonią zaś strzelania każdemu, jakiéjkolwiek był wiary, oddawano, jako ostatnią służby wojskowéj zapłatę. Lecz jeżeli zginął w jakiéj bitwie szałapuckiéj albo w pojedynku, w tym razie niemiał honoru strzelania. Obcym zaś oficerom nie świadczono go, chyba za staraniem i prośbą chowających zmarłego.

Inne okazye do ognia skupionego, były rozmaite różnych panów uroczystości, o których pisało się wyżéj.

Processya Bożego Ciała uczczona bywała czasem, ale nie zawsze, ciągłym ogniem gwardyackim albo też skupionym, albo i takim i owakim, kiedy król znajdował się w Warszawie i kiedy chciał widzieć sprawność do ognia, i do pałasza. Ten experyment odprawiał się, na dziedzińcu saskim, po odejściu z

niego processyi missyonarskiéj.

Jednego razu widziałem na tymże dziedzińcu dawany ogień trzema zawodami oddzielnemi, podczas wjazdu na publiczną audyencyą do króla posła tureckiego. Jak tylko kalwakata minęła, szwadrony gwardyackie czyli bataliony, zaczęły palić ciągły swój ogień, czy to było dla honoru posła, czyli dla okazania Turkom sprawności żołnierza polskiego, jedno z tego być musiało, a może i oboje.

Mieli także gwardyacy doskonalszy od innych regimentów talent oszukaństwa, kuglarstwa i sztucznéj kradzieży: księgę by niemi zapisał, ktoby wszystkie miał wyszczególniać, dosyć więc będzie ogółem namienić o ich sztukach, że najprzezorniejszy wdawszy się z gwardyakiem w jaki frymark, został oszukany, kupił nie jeden zamiast pasa bogatego, garść konopi albo gałganów, w takiejże miąszości w zawinieńciu, w jakim był pas pokazany; zamiast zegarka rzepę, zamiast bogatéj karabeli, kawał drewna krzywego i innych tym podobnych rzeczy. Gdy się zbiegło do jakiego woza, masłem, serem, ptastwem domowem i innemi żywnościami naładowanego, kilku gwardyaków, już się tam przedający nigdy towaru nie dorachował, choć żadnego kradnącego nie dostrzegł. Oni wymyślili blaszki ołowiane, monecie kurs natenczas mającéj w kraju ze wszystkim podobne, a do tego moneta krajowa będąc stara, bo jeszcze za Jana Kazimierza bita, dlatego wcale wytarta, równą gładkość i ślizkość jak blaszki ołowiane palcom dotykającym sprawowała; z temi tedy blaszkami rozbiegłszy się gwardyacy po ulicach warszawskich, na przymroczu przechodzącym, przedawali różne fanty pożyczone gdziekolwiek za nizką cenę, które takim sposobem prędko przedawszy, pieniądze wzięte za rzecz sprzedaną, do kieszeni schowawszy a podobnych blaszek ołowianych równą liczbę w

garść nabrawszy, w tropy kupców doganiali, i udając przed nimi, jakoby tkniętych sumieniem z racyi rzeczy kradzionéj, którą przedali i bojaźnią kary ztąd pochodzącéj, rzecz sprzedaną odbierali, a zamiast pieniędzy za nią wziętych, owe blaszki ołowiane oddawali; każdy kupiwszy jaką rzecz, pogoniony od gwardyaka z pobudki owych skrupułów, frantowską miną za prawdziwe udanych, rzecz nabytą z łatwością oddawał, kontent, że się bez szkody (jak mniemał) wyplątał z grzechu i intrygi z gwardyakiem. Ale przyszedłszy do światła, albo nazajutrz za potrzebą spojrzawszy do worka, postrzegł że został oszukanym. Ta sztuka niedługo trwała, bo przez oszukanych prędko się po Warszawie rozgłosiła.

Dłużéj służyły gwardyakom kubki; była to gra: trzy kubki drewniane jak pół balsamki małe, gwardyak gdziekolwiek na ulicy na stołku wystawiwszy, przerabiał niemi sprawnie, przemykając postawiony na prawéj stronie, na lewą z lewéj na prawą, średni na bok, i tak kilka razy tu i owdzie owe kubki przemykając; pod temi kubkami była jedna gałeczka mała woskowa, raz tym drugi raz innym kubkiem przykryta, kto trafił na kubek, pod którym ta gałeczka była, ten wygrał, kto nie trafił ten przegrał. Lecz gwardyacy mieli taką sprawność w ręku, iż z trudnością było można upatrzeć ową gałeczkę, pod którym kubkiem po przerobieniu niemi została, choć czasem gwardyak z umysłu kubkami robił. A gdy już kto pieniądze wstawił, w punkcie gwardyak kubki przemięszał, azatem grający gałeczki pod podniesionym kubkiem nie znalazł, którą gwardyak natychmiast pod innym kubkiem pokazał, i stawione pieniądze z stołka zgarnął. Żeby mu zaś na grających niezbywało, tedy owedy grającemu jednemu i drugiemu wygrać pozwolił, więcéj razy natomiast każdego oszukawszy, umiał bowiem szybko i bez postrzeżenia między palce chwytać, iżby pod kubkiem od

grającego znalezioną nie była, pod drugi podłożył.

Miewali też takich ludzi namówionych, którzy grając w te kubki często wygrywając, innych przechodzących swojem szczęściem obłudném do gry zachęcali. Tym sposobem gwardyacy oszukiwali bardzo wiele ludzi mianowicie prostych chłopów i kobiet po sprzedaniu jakiego bydlęcia lub innego towaru wiejskiego chciwością nabycia więcéj pieniędzy do gry zachęconych, także służebne kucharki warszawskie i inne sługi tak miejskie jakoteż i dworskie z pieniędzmi po sprawunki posłane.

O co gdy częste zachodziły skargi, surowo téj gry zakazano gwardyakom, lecz nie zaraz, i za wielką pilnością zwierzchności zaniechanéj, mieli bowiem długo sposób ustrzeżenia się oficerskiego oka, przez ustawionych około siebie kamratów, na oficera, zkąd kolwiekby się pokazał, pilne oko mających, za postrzeżeniem którego, pilnujący zbliżony do gracza rzekł do niego: porzuć to bracie, co ci to po tem. Za takim hasłem gwardyak co prędzéj porywał kubki i stołek i skrył się do kamienicy lub domu najbliższego; a skoro oficer minął, znowu ciągnął grę; aż gdy wyszedł rozkaz, żeby takich graczów każdy miał moc z przed swego domu rugować, albo do któréj kolwiek najbliższéj warty, końcem zabierania ich, dawać znać, lub jeżeli przemógł gwardyaka, z pieniędzy i narzędzi grackich obedrzeć. Dopiero po takim rygorze gra pomieniona ustała.

Doboszowie gwardyi pieszéj koronnéj w dzień Nowego Roku z fajframi obchodzili panów możnych tak rycerskiego jak duchownego stanu, hałasem bębnów swoich i piskiem swoich fujarek, winszując Nowego Roku, a za to biorąc dukaty, za których nazbieraniem, zaczynał im się rok szczęśliwy.

Ci którzy nie mieli przemysłu i sumienia do oszukaństwa, w pracy rąk szukali lepszego wyżywienia, niż go mieć mogli z

lenugu pół dziewięta grosza miedzianego na dzień wynoszącego, z którego jeszcze żołnierz opatrywać glinkę do patrontasza, szwarc do wąsów, kamaszów i trzewików, i jeżeli któremu podarł się mundur, albo trzewiki, albo co się zepsuło w monderunku, to wszystko sporządziwszy kapitan, odciągał z traktamentu, bez czego ztrudna który obszedł się żołnierz, biorąc na dwa roki mundur, parę koszul, parę trzewików z kamaszami, i parę podeszew, co jednym przy pracy, drugim przy łotrostwie, nigdy na dwa roki nie wystarczało. Drugi posiłek mieli najmowania się na wartę jedni za drugich, mianowicie za tych, którzy będąc rzemieślnikami, żadnéj powinności nieodbywali i tylko dla protekcyi mundur gwardyacki nosili; tacy obowiązani byli raz w miesiąc prezentować się kapitanowi swemu w mundurze, wziąść od niego urlop od miesiąca do miesiąca podług lustracyi regimentu, stanąć w szeregu osobiście, lub podczas jakiéj wielkiéj parady, w innych zaś powinnościach mieć za siebie najemnika, którego jeżeli niemiał, kapitan to potrafił, że się bez niego powinność obeszła, ale żaden z takich rzemieślników, co tylko mundur przyjęli, nie brał traktamentu, ani małego moderunku, wszystko się to w kieszeniach kapitańskich zostawało.

Gwardya koronna i litewska, piesza i konna, różniła się od innych regimentów polnych tem: że wszystkie inne regimenta miały mundury gładkie; gwardye zaś burtami włoczkowemi, a oficerowie galonkami złotemi i śrebrnemi szamerowane. Burty i galonki żółte miała gwardya koronna piesza, białe gwardya koronna konna i obydwie litewskie.

§. 3.

O gwardyi konnéj koronnéj.

Gwardyą konną koronną, pospolicie nazywano żołnierzami mirowskimi, od Mira niegdyś tego regimentu sławnego jenerała. Mundur tego regimentu był zwierzchnia suknia czerwona, kamizelka i spodnie jasno granatowe z guzikami cynowemi białemi, ładownice i flintpasy żółtawą glinką farbowane, rękawice z łosiéj skóry, z dużemi karwaszami, takiegoż jak flintpasy koloru. Pas skórzany czyli rzemienny na modę łosiéj skóry wyprawny, na sprzączkę mosiężną zapinany z przodu, do którego pasa z lewego boku były dwie pochwy przyszyte, jedna do pałasza, druga do bagneta, i zwało się to razem z pasem pendent, że w nim wisiał pałasz i bagnet, każde w osobnych pochwach swoich drewnianych, szarą skórką cielęcą obszytych, z mosiężną na końcu skowką, i z takiemi u góry haczykami do trzymania pałasza i bagneta w pendencie w swojéj mierze służącemi. Na nogach bóty w palcach ucięte, łojem z sadzami zmięszanym chędogo wyczernione, z ostrogą żelazną, rzemieniem wązkim z wierzchu i pod spód bóta przypiętą, na glanc wychędożoną. Na głowie kapuza sukienna dwoistego koloru, takiego jak mundur, zawijana nakształt baranka u czapki i spuszczana, w marszu podróżnym na kark i policzki od wiatru, słoty i zimna niemało żołnierza ochraniająca, halsztuk na szyi czarny rzemienny, sprzączką mosiężną zapięty z tyłu. Płaszcz okrągły kolisty czerwony z granatowemi z przodu lisztwami i kołnierzem takimże; do czego gdy sobie dragan za swoje pieniądze sprawił lisi lub wilczy ogon i opasał nim szyję, już się miał za dobrze na mróz opatrzonego, choć czasem przy téj

biednéj opuszce, ledwo nie skościał na koniu.

Broń gwardyaka konnego i innego wszelkiego jeźdźca niemieckiego autoramentu była: karabin, pałasz i bagnet przy boku, na końcu w olstrzach para pistoletów; u oficera szpada przy boku i pistolety w olstrzach.

Bagnetów na karabiny nie zakładała dragonia, tylko podczas musztry i kiedy postawiona była na warcie tłoku zabraniającéj, w innych czasach bagnet był zawsze w pendencie, tak u jeźdźca jak u piechura. Siodło na koniu skórzane, z czaprakiem granatowym sukiennym, z koroną z białego sukna wystrzyżoną i z cyfrą z liter początkowych imienia i nazwiska jeneralskiego złożoną, mającym po obu bokach galonkiem białym włoczkowym oblamowanym. Na czaprakach oficerskich korona, cyfra i galonek do koła, byty śrebrne, u wyższych zaś oficerów w miejsce galonka w koronie i cyfrze, zastępował haft śrebrny, a galonka frandzla suta z krepami. W marszu paradnym konnym, gwardya troczyła w tyle siodeł płaszcze w wałek okrągły, w miarę grubości konia długi, kształtnie zwinięty, kolorami wierzchu i podszewki przez pół obrocony.

W marszu podróżnym troczył dragan na konia najprzód: matelzak z koszulami, szczotką do bótów, i innemi rupieciami żołnierza, na matelzaku bóty na tę i ową stronę konia podeszwami wydane, cholewami do kupy związane. Na wierzch bótów kładł worek z obrokiem, i siano w powrozy skręcone, aby się nie psuło i wiele miejsca nie zastępowało, którego obroku i siana na pięć dni zabierał, gdy tego była potrzeba, na wszystko troczył płaszcz wyżéj opisanym sposobem złożony, kiedy go brać na siebie nie potrzebował. Stawał się ów pakunek do wpół pleców jeźdźca wysoki, przez który aby mógł przełożyć nogę przy wsiadaniu i zsiadaniu, zginał się całym sobą aż do karku końskiego. Na przodzie siodła przy olstrze od pistoletu,

zawieszał małą torbę płocienną z chlebem i inną jaką miał żywnością.

Gwardya konna, pryncypalną leżą swoją i sztab miała w Warszawie, ale nie wszystka, tylko kompaniami czyli chorągwiami; inne kompanie leżały po miasteczkach bliższych Warszawy, dla pastwisk latem, na które najmowali łąki.

Gwardyak konny brał na dzień traktamentu szóstak bity, to jest miedzianych groszy dwanaście i szelągów dwa, za które mógł się wygodnie wyżywić, dlatego téż między nimi takich oszustów nie było, jak między gwardyą pieszą.

Służby u króla nieodprawiali długi czas mirowscy. Żołnierz saski znajdujący się w Polsce i gwardya piesza koronna, (jako się wyżéj opisało) trzymali wszystkie warty i odwachy przy pokojach i na dziedzińcu królewskim. Mirowscy tylko dla reprezentacyi służby przy boku królewskim, będąc z ustanowienia swego stróżami ciała królewskiego, stali w Warszawie, niemiłem okiem poglądając na Sasów, iż im ten zaszczyt odebrali. Lecz kiedy wojska saskie na wojnę z królem pruskim wyciągnęły z Polski, a po nieszczęśliwem pod Pirną zabraniu całéj armii saskiéj, sam tylko król bez żadnego żołnierza swego przybył do Warszawy, i całe sześć czy siedm lat mieszkał w Warszawie, wtenczas gwardya konna koronna przyszła do swojéj powagi, trzymała wartę na sali pokojach, i przy tronie królewskim, tudzież niektóre poczty w ogrodzie i w strzelnicy. Zaciągała na wartę z koszar kazimierowskiemi zwanych do pałacu królewskiego konno z trębaczami dwiema bez dobosza, który do odwachu w sali formowanego nie był potrzebny. Trębacze i dobosze tudzież kapela regimentowa, mieli mundur odmienny od żołnierzy, to jest mieli zwierzchnią suknią żółtą, na rękawach granatowemi ze śrebrem, passamonami burtowaną kamizelkę i pludry granatowe z

żółtemi guzikami mosiężnemi. Zaciągnąwszy blizko okien królewskich, zsiadali z koni, kilku zostało do trzymania, inni uszykowani w rzędy po pięciu wmaszerowali na salą, tam zluzowawszy wartę, wsiadali na konie i tymże porządkiem powracali do koszar.

Król dla okazałości swojéj, sprawił gwardyi konnéj mundur paradny, były to kolety łosie, to jest: kamizelki czerwonemi taśmami burtowane i spodnie takież, flintpasy i ładownice takiemiż burtami złotem przerabianemi, na piersiach i na plecach gwiazdę dużą blaszaną pozłocistą. Tego munduru nie brała gwardya na siebie tylko w dni galowe przednie, jako to: na Boże Narodzenie, na Wielkanoc i w dzień trzeciego Sierpnia w którym obchodzono imieniny Augusta III.

Gdy król jechał na sejm albo senatus consultum, asystowała mu za karetą gwardya konna, z trzydziestu najwięcéj koni i jednym oficerem, który konwój uszykowany w dwa glejty, póty stał na dziedzińcu, przy karecie królewskiéj, póki stała i kareta. Gdy zaś król wyjeżdżał z Warszawy na polowanie, takiż konwój wyprowadzał go o ćwierć mili za ostatnie przedmieście, zkąd daléj konwojowali go jego nadworni ułani pułku Bronikowskiego pułkownika, który się był jakoś z rąk króla pruskiego wyśliznął i do Polski powrócił.

Gwardya konna dlatego króla daléj nie konwojowała, jak o ćwierć mili, że miała ciężkie konie pospolicie fryzami zwane, a król miał zwyczaj tak prędko jeździć pocztą, że co kwadrans milę drogi ujeżdżał.

Gwardya konna, póki nie służyła królowi, najmowała się do różnych robót, tak jak i gwardya piesza, gdy zaś uczczoną została strażą osoby królewskiéj, odtąd miała zakaz najmowania się do roboty, częścią dlatego, aby munduru przy pracy niedarła, i łaciasto tak jak gwardya piesza i inne regimenta nie chodziła,

częścią dla powagi od boku królewskiego nabytéj, częścią dlatego, że prócz lenugu od rzpltéj płaconego, brała przydatek od króla.

Oprócz odbywania warty, służyła gwardya konna królowi do noszenia potraw na stoły publiczne w dni galowe, do któréj służby kommenderowano tylu, ile być miało potraw na jedno danie. Szli w lederwerkach, poprzedzał ich kuchmistrz, za kuchmistrzem szedł z laską unteroficer jeden, prowadzący owę rotę, za unteroficerem szli żołnierze pojedyńczo jeden za drugim z półmiskami; przyszedłszy do stołu, kuchmistrz odbierał potrawy od niosących za koleją i stawiał na stole podług swojéj symetryi, wprzód w kuchni ułożonéj. Żołnierz oddawszy potrawę, niewracał się, aby innych za sobą z potrawami następujących nie pomięszał, albo nieostrożnie nie roztrącił: lecz szedł wciąż do koła stołu, aż wyszedł z sali nieobraziwszy żadnego, potrawę trzymającego. Jakim porządkiem przynosili potrawy, takim zebrane ze stołu, do kuchni odnosili, pod okiem kuchmistrza i unteroficera, żadnéj nietykając. Kiedy była grana jaka wielka opera, w któréj reprezentowano batalie albo tryumfy dawnych bohatyrów, w niebytności saskiego żołnierza, zażywano do tego mirowskich, i płacono każdemu za kilka godzin trwającą operę dzienny lenug, dlatego żołnierze nieprzykrzyli sobie w takiéj służbie króla Jegomości.

Pisałem wyżéj, iż żołnierze gwardyi konnéj koronnéj, przykrywali głowy kapuzami. Tak było aż do średnich lat panowania Augusta III. i nietylko gwardya koronna, ale wszystkie regimenta konne polskie i saskie używały kapuzów, wyjąwszy drabantów, którzy z Saxonii do Polski przyszli już w kapeluszach. Lecz potem w obojem wojsku tak polskiem jak saskiem, zarzucano kapuzy, a wprowadzano natomiast, jak u regimentów pieszych, kapelusze, u polnych regimentów gładkie,

u gwardyi konnéj na powinność galonkiem śrebrnym obkładane, pomimo powinności bez galonku. Gwardya piesza miała kapelusz z żółtym pasamonem półjedwabnym, oficerowie ich złotym galonkiem obszyty.

Druga reforma stała się w bótach już na końcu Augusta III. i ta najprzód dała się widzieć u regimentu mirowskiego. W innych nie zaraz naśladowana; przedtym czerniono bóty sznwaxem z sadzy i z łoju robionym; łój z natury miękki, na nodze do tego rozgrzany, ile w czasy suche, ciągnął w siebie kurzawę, ta oblegając na łoju, czyniła bót popielaty, co szpeciło paradę. Wymyślono tedy bóty obracać, stroną gładką w środek, a kosmatą na wierzch; taki bót niefarbowany czernidłem, ale z szaréj skory zrobiony, nacierano mocno woskiem, a potem sadzami i tak bót nabrał glancu, jak szkło świecącego, i nie utrzymywał kurzawy, która z niego choć chustką lekko uderzona, spadała i bót zawsze był czysty i czarny.

Trzecia reforma nastąpiła w lederwerkach: flintpasy, ładownice, u konnych, były z skóry łosiéj czyli wołowéj, na manierę łosia wyprawnéj; u piechoty pas u ładownicy był łosi, a sama ładownica z czarnego rzemienia. Jak jazda tak piechota flintpasy do karabina i ładownicy farbowała glinką żółtą z kredą zmieszaną, w wodzie rozmąconą.

Pierwszy Wielopolski, koniuszy koronny, odmienił swemu Regimentowi konnemu kolor flintpasów i pasów do ładownicy, kazawszy farbować te lederwerki samą kredą z klejem, co się piękniej wydawało niż glinka, i zapomocą kleju dłużej się farba trzymała, gdyż wyglancowana dobrze kreda na kleju, nie łatwo brud przyjmowała, chyba za przypadkiem deszczu. Same także ładownice łosiowe przemienił w czarne, skórzane, na glanc wyprawne, z cyfrą blaszaną żółtą na środku ładownicy, nitami czyli uszkami przez skórę przechodzącemi przypiętą, do

odpięcia łatwą, żeby żołnierz mógł ją odjąć do wychędożenia, nieszorując zendrą albo kredą po skórze. Ładownice takie nie ciągnąc w siebie wilgoci, tak jak ciągnęły łosiowe, ile z deszczu dużego, ładunki z prochem konserwowały w suszy.

Czwartą odmianę zrobił tenże Wielopolski w swoim Regimencie, w pludrach, dawszy skórzane zamiast sukiennych dotąd używanych i kazawszy je farbować czyli chędożyć białą suchą kredą, wyprane wprzód z brudu. A że ta odmiana z lederwerków i pluder pokazała się niemal razem na regimencie saskim, także konnym koronnym Wielopolskiego, i na regimencie saskim także konnym generała Szybilskiego; przeto nie mogę upewnić, czytelnika, który z tych dwoóh generałów był téj mody wynalazcą, czy Wielopolski czy Szybilski. Inne regimenta, tak polskie jak saskie, lat kilka po tych dwóch trzymały się dawnéj mody tak w lederwerkach jak i w pludrach. Regiment generała Szybilskiego różnił się jeszcze tem od regimentu koniuszego koronnego, że Szybilscy farbowali pludry glinką, a Wielopolscy żołnierze kredą.

Długi czas żołnierze polscy autoramentu niemieckiego, nie pudrowali włosów ani nie szwarcowali wąsów, co oboje w saskim wojsku dawno pierwéj było używane. Wielopolski tego obojga w swój regiment wprowadzonego był naśladowcą, pierwszym od innych regimentów, które daleko później po nim jakoś przy końcu panowania Augusta III dały się widzieć z pudrowanemi głowami i szwarcowanemi wąsami: mianowicie regiment konny buławy wielkiej koronnéj, który po wszystkich regimentach pudru i szwarcu już używających, jeszcze chodził z niepudrowaną głową, z wąsem naturalnym, który u niektórych żołnierzy wieku dojrzałego bywał miąższy jak garść konopi, a tak długi, że się dał zakręcić za ucho; gdy zaś nastała moda szwarcowania wąsów, przystrzygano je do miary od generała

wydanéj, młodym zaś żołnierzom mały jeszcze wąs mającym, wcale golono. Podczas wielkiej parady młodzi żołnierze sascy brali wąsy przyprawne, dwiema hakami drutowemi o zęby zaczepione, a to dla większej jedostajności oku piękniejszy widok czyniącéj: czego w polskiem wojsku nie zważano, owszem rozumiano bydź większą ozdobą dla regimentu, kiedy ma żołnierzy młodych i starych, niż samych starych. Do szwarcowania wąsów używali mixtury z smoły i żywicy rozgrzanej, zasłaniając wargę grzebieniem żelaznym lub mosiężnym od sparzenia; a gdy już wąs był napuszczony maścią przerzeczoną, rozczesowano go tymże grzebieniem, nad świecą rozgrzanym, do proporcyi przepisanej sztafirując w gorę. Była to mała tortura dla żołnierzy, bo nie jeden, nieostrożnym pociągnieniem grzebienia gorącego, sparzył sobie nos albo wargę: musiał jednak ten ból przyjmować, ochraniając się od większego po plecach za niekszałtne wąsów wysztafirowanie. Gdy miazga owa stężała na wąsach, utrzymywała długi czas jego proporcyą, z małą kiedy nie kiedy poprawką, tak, iż wąs nastrojony, niewypadał z trybu swego, ani przez ochędostwo nosa, byle ostróżne, ani przez deszcz, ani przez mróz, który go się nie tak chwytał, jak nie szwarcowanego.

Oficerowie lubo nie byli obligowani do noszenia wąsa, owszem go pospolicie golili, znajdowali się atoli niektórzy tacy, którzy przez galantownią żołnierską chodzili tak jak i gminni żołnierze z wąsem szwarcowanym: inaczéj albowiem popisować się z wąsami niegodziło, tylko albo mieć wąsy szwarcowane, albo nie mieć żadnych. Com tu napisał o regimentach gwardyi, służy po wielkiéj części innym regimentom tak pieszym jak konnym. Gdy do tego wspominałem, co ogółem służyło innym regimentom, albo czem się różniły od gwardyi; nie sądzę za

potrzebne dalsze tychże regimentów opisowanie, abym czytelnika powtarzaniem jednego nie nudził i nie mordował.

NB. Mundurów dla żołnierzy długi czas nie przykrawali z osobna dla każdego żołnierza, ale na miarę ogólną, większą i mniejszą, dlatego też na jednych zbyt opięte, na drugich zbyt przestrone były.

§. 4.

O Jańczarach i Węgrach.

Dwie chorągwie janczarskie i trzy chorągwie węgierskie należały także do wojska rzeczy pospolitéj, komputowym zwanego i były płatne ze skarbu, jedna chorągiew janczarska assystowała zawsze hetmanowi wielkiemu koronnemu, gdziekolwiek on rezydował. Druga wielkiemu hetmanowi litewskiemu. Ubiór jańczarów był taki, jaki widziemy po dziś dzień u jańczarów tureckich.

Nakrycie głowy wysokie, płaskie z blachą mosiężną, obdłużną na przodzie przyszytą, dwa pręty drewniane po bokach skroni, w temże nakryciu zaszyte, utrzymywały jego wyniosłość; druga połowa tegóż nakrycia, spuszczała się na plecach aż do pasa; cała figura tego nakrycia albo czapki, wydawała rękaw długi, pod prostą linią z boków i końców przykrojony. Kolor tego nakrycia sukiennego był taki, jaki był żupan. Odzienie takowe: na wierzch kireja sukienna z rękawami pod łokieć krótkiemi, wprost ściętemi, do kolan długa, w stanie

kroju żadnego niemająca, obszerna, z kołnierzem małym stojącym, sznurkiem koloru żupanowego po szwie, kołnierz z kiereją łączącym, przyszytm; niczem nie podszyta; pod kiereją żupan sukienny z rękawami pod pięść długiemi, przestronnemi, na haftki koło ręki zapinanemi, z takiemiż haftkami pod szyją i na brzuchu aż do pasa zapięty, w stanie do miary człowieka przykrojony, za kolana długi, na bokach od dołu aż do pasa rozcięty, na przednich połach wyszywanym sznurkiem koloru kierejowego, wydającym, jakoby te poły były jeszcze raz tak długie i dla tego pod pas zakasane. Pod żupanem portki szerokie i długie, do pół cholew wiszące, koloru kierejowego. Bóty na nogach polskie, do ordynaryjnego używania czarne, do parady żółte. Pas na żupanie rzemienny, mosiężnemi sztukami z przodu po póty, po póki wyglądał zpod kirei, powleczony, na kirei po lewéj stronie szabla prosta z turecką rękojeścią rogową, mosiądzem nabijaną, z prawego ramienia pod lewym bokiem, na pasie rzemiennym, mosiężnemi sztukami nabijanym wisząca; na drugiej stronie ładowniczka mała, czarna, na takimże pasie pod prawy bok z lewego ramienia zawieszona. Taki był strój jańczarski do parady, do odprawiania zaś warty, miał karabin z bagnetem, tak jak inna piechota, którego pochwy mieściły się przy pasie pod kireją, w pochodzie karabin zawieszali na plecach, na flintpasie prostym, z czarnej skory.

Dobosze u jańczarów byli ciż sami, co i żołnierze, bęben janczarski albowiem był dwa razy tak ogromny jak u innej piechoty, a do tego suknem mundurowego koloru nakryty; nosił go dobosz na brzuchu, u szyi rzemieniem zawieszony, tak jak zwykli nosić niemcy wielkie rękawy z niedźwiedzia. Więc za takim gmachem małego człowieka albo chłopca, jacy są pospolicie dobosze w regimentach, nie widaćby było. Do bębna komenderowani byli żołnierze za koleją, do którego wielkiej

nauki nie potrzeba było, ponieważ jednym tonem szło zawsze bicie w bęben: dwa razy, raz poraz uderzał pałką w jedną stronę; a raz prętem cienkim drewnianym drugą z tą różnicą, iż gdy bił na salutacią albo w gwałtownym jakim przypadku, naprzykład podczas ognia wszczętego, bił prędzéj, gdy zaś wartę zaprowadzał, to wolniéj i z pauzami. Officerowie Janczarscy nosili podczas powinności tym samym krojem i takiegoż koloru suknie, jak i żołnierze, wyjąwszy głowę, którą przykrywali zawojem, tak jak Turcy, do którego zawoju używali czasem pasa bogatego, czasem muślinu białego z żółtą frandzlą u końców, nad lewem uchem wiszącej. Na przodzie także głowy, tam, gdzie się zawój dzieli czyli zwęża, przetykali pierścień z jakiego kamienia świecącego, a na prawéj stronie zakładali kitkę lśniącą zegretką kamelizowaną, sama zaś czapka, którą opasywał zawoj, była aksamitna, koloru żupanowi odpowiadającego, z kutasem na wierzchu złotym. Szabli także niemieli wiszącéj z ramienia, tak jak janczarowie, ale do boku przypasaną; pas perski lub turecki bogaty, w ręce prawéj juka czyli szponton długi, czarno farbowany, drewniany, o dwu konarach, u wierzchu mosiężnych, pozłacanych, z dwiema dzwonkami takiemiż.

Extra powinności officerowie janczarscy nosili się popolsku w rozmaitych sukniach, albo w mundurach pancernych lub usarskich, jeżeli który z nich był towarzyszem pod którym znakiem. Wygodniejszą mieli służbę officerowie janczarscy niż innych regimentów, ponieważ im godziło się podług mody tureckiéj na powinności zostającym, odziewać się futrem, a innym nie. Dlatego też janczarscy oficerowie profitując z tego przywileju, stawali zimą do parady w kierejach czyli szubach kunami, krzyżakami, i innemi ciepłemi podszytych futrami. Latem podług tego przywileju w kierejach, kitajką tylko lub

atłasem na lisztwach przednich, a w tyle wiatrem podszytych.

Kapela Jańczarska.

Kapela ta, była tak odmienna od innéj kapeli włoskiéj, po wszystkich regimentach używanéj, jak samiż janczarowie odmienni byli strojem od innych regimentów. Składała się ona, z sześciu, a najwięcej ośmiu oboistów, czyli raczéj piszczków, na szalemajach, do oboju podobnych, przeraźliwie piszczących; z sześciu doboszów, z dwóch pałkierów, w parę kociołków na ziemi postawionych bijących, i z dwóch brzękaczów, tacami mosiężnemi, w środku wypukłemi, w brzegach płaskiemi, okrągłemi, uderzaniem jednéj o drugą, tęgi brzęk czyniących. Pałkierowie i brzękacze stanąwszy szeregiem na dziedzińcu przed oknami pana hetmana, w odległości na 50 kroków, grali mu na dobry dzień, duże sztuki na kształt symfonii, i drugie dwie na kształt mazurków. Primier kapelmajster zaczął najpierwéj solo na piszczałce, po któréj zrozumiawszy inni, jaką sztukę grać mają, odzywali się wszyscy według przypadającego taktu, piszczkowie, bez przestanku w swoje fujary przeraźliwe dmuchali, aż im się gęby jak bochenki chleba od tęgiego dęcia wydymały i oczy na wierzch wysadzały. Pałkierowie po kociołkach pałkami, a brzękacze tacą o tacę nieustannie chrobotali; dobosi zaś ogromnym głosem bębnów, niejako bas w téj kapeli trzymali, bijąc raz pręcikami drugi raz pałkami; ale to wszystko nie miało żadnéj muzycznéj harmonii, tylko jakiś pisk i łoskot, zdaleka nieco miły, z blizka przeraźliwy. Gdy się miała kończyć muzyka, przestawały tace i bębny, a tylko same piszczałki, i kociołki szybkim górkiem i turkotem jednym tonem

kończyły kuranta. Hetmani zazwyczaj dawali janczarom taki kolor mundurów, jaką dawali swemu dworowi liberyą. Jan Klemens Branicki zostawszy hetmanem wielkim koronnym, odmienił kolor i kroj munduru janczarom swoim. Dwór bowiem jego nosi liberyą popielatą z czerwonym, zamiast kierejów, dawnych kurtki czerwone, w stanie wcinane, z krótkiemi po łokieć rękawami.

Węgierska chorągiew.

Z chorągwi tych, służyła jedna buławie polnéj koronnéj, druga buławie polnéj litewskiéj, trzecia najskrytsza marszałkowi wielkiemu koronnemu. Kolor mundurów chorągwi węgierskich służących buławom był czerwony na zwierzchnich sukniach, granatowe kamizelki i spodnie; na głowach kapuzy, z cyframi blaszanemi, chorągiew od chorągwi różniące. Chorągiew laski wielkiéj koronnéj miała kolor czerwony z zielonym. Krój we wszystkich trzech chorągwiach węgierski, który ponieważ się oczom i dziś prezentuje, na węgrzynach, którzy chodzą po kraju z olejkami, i na Morawcach którzy nam na wiosnę, i na jesień rok rocznie mniszą prosięta, i źrebięta, dla tego opisem jego nie fatyguję czytelnika.

Mustra tak u jańczarów, jak u Węgrów była językiem niemieckim, taż sama, co u innych regimentów authoramentu cudzoziemskiego. Lenung dwa złote na tydzień. Węgrzy jednak marszałkowscy, mieli podsycenie nie złe szczupłego lenungu koronnego od aresztantów, bez których ich kordygarda osobliwie wczasie sejmu nigdy nieobyła się jako się, już wyżéj o tém namieniło. I gdyby im ich oficerowie karbonki nie byli

podbierali, mieliby byli się nie źle; ale oficer, który dzielił gemejnów, zawsze najlepiéj pamiętał o sobie, atoli na miejsce tego uszczerbku, pozwalał im żywić się z aresztantów, którym kiedy przyjaciele posyłali jakie posiłki w napoju i jadle, albo sami sobie aresztanci po takowe posiłki posyłali; to ponieważ nie mogło dojść inaczéj, tylko przez ręce żołnierskie, zaczym ledwo się im pokosztować dostało trunku, albo potrawy przez gęstą żołnierską rękę, przez którą podawany im był posiłek. Z czem poniekąd na drugą stronę i dobrze było aresztantom, ponieważ niemając obciążonego żołądka, nie mogli exhalacyami i wyrzutami gęstemi kazić zapachu kozy, dymem tytuniu żołnierskiego dosyć smierdzącego.

Węgrzy Marszałkowscy.

Ciż marszałkowie mieli też oprócz zwyczajnéj warty przy kurdygardzie i rontów nocnych, jeszcze jeden ciężar, że podczas każdego sejmu, musieli dzień w dzień trzymać wartę przy izbie poselskiéj, w liczbie kilkudziesiąt od rana do nocy; do nich także należało wyprowadzać na plac osądzonych na śmierć, ale tylko tych, którzy szli z dekretu marszałkowskiego; tych zaś, których osądził magistrat miejski albo Grod, wyprowadzała na śmierć milicia miejska albo starościńska. Jeżeli więzień był jaki dystyngwowany, o którego obawiano się, aby nie był odbity przez kolligatów, i przyjaciół, na tenczas przydawano gwardyą pieszą koronną: ta opasowała sobą Węgrów lub milicyą dwoma glejtami ściśnionemi, mając w tył wytknięte karabiny z bagnetami.

Milicya miasta Warszawy.

Milicya ta składała się z dwódziestu czterech pachołków i jednego wachmistrza, ubranych popolsku, w żółte żupany, w błękitne katanki, do kolan długie, z wyłogami żółtemi, guzikami białemi cynowemi: czapki na głowach z czarnym baranem wysokim, z żółtym wierzchem, bóty na nogach czarne polskie, z podkówkami, spodnie błękitne, pas rasowy, błękitny; moderunek: ładownica czarna, skórzana z pasem takimże.

Broń: szabla przy boku w czarnych pochwach skórzanych, w żelazo oprawna, z paskami wązkiemi, z rzemienia kręconego, karabin bez bagneta. Z téj milicyi sześciu codzień zaciągało na wartę, jeden trzymał pocztę przed prezydentem, jeden przed izbą sądową podczas sądów, jeden przed kordygardą; reszta spoczywała w kordygardzie, czekając na obluz albo na jaki przypadek, porwać do kozy jakiego łajdaka albo zwadliwą przekupkę.

Inne także miasta pryncypalne, miały swoję rozmaitą milicią po polsku i po niemiecku ubraną, jako to miasto Kraków, Poznań, i Thorun, którzy niebędąc w takim rygorze służby, jak żołnierz komputowy, kiedy stali na poczcie przy bramie odległéj, postawiwszy karabin, robili pończochy: widziałem to w Toruniu i w Poznaniu.

Żołnierze starosty warszawskiego grafa Brühla, mieli mundur niemiecki, żółty z błękitnym, taki jak pachołcy miejscy, kapelusze czarne z białym galonkiem włoczkowym; ładownica czarna na pasie szerokim białym, pałasz w mosiądz oprawiony, karabin i bagnet. Trzymali poczty przy sądowéj izbie, podczas sądów grodzkich. Przed starostą warty nietrzymali, który

mieszkając przy ojcu w pałacu saskim i będąc wielkim oficerem od dziecka w regimencie leibgwardyi saskiéj: miał podostatku assystencyi z żołnierza saskiego, ale gdy saskiego żołnierza nie było w Polsce; wtenczas appartamentom starosty warszawskiego assystowała milicya starościńska.

§. 5.

O Żołnierzach Ordynackich i Częstochowskich.

Ordynacyj mających wojsko na usługi w czasie potrzeby rzeczy pospolitéj, stawiać obowiązanych, było w koronie dwie: zamojska, i ostrogska, albo dubieńska, w Litwie trzy: słucka, kłecka i ołycka. Piszę tu tylko o znaczniejszych, które konserwowały raz wraz żołnierza, opuszczając te, które obowiązały się przy ustanowieniu swojem dawać w potrzebie rzeczy pospolitéj pewną kwotę żołnierza, ale go nie trzymały raz wraz, tak jak pierwsze.

Gatunek żołnierzy ordynackich był taki, jak i rzeczypospolitéj, to jest, chorągwie husarskie, które ordynaci nazwali złotemi chorągwiami, pancerne, które nazwali białemi; lekkie które nazwali wołoskiemi, albo lipkami. Te się w regulamencie stósowały do authoramentu polskiego, pieszych żołnierzy i konnych, którzy się stósowali do autoramentu cudzoziemskiego, używając kroju i języka niemieckiego.

Żołnierze ordynaccy brali płacę od swoich ordynatów, od których zupełnie dependowali, nie wchodząc w komput wojska koronnego i litewskiego i nienależąc do zwierzchności hetmańskiéj, wyjąwszy podległość honorową, iż od niego brali parol, czyli hasło żołnierskie, wtenczas, kiedy hetman znajdował

się gościem w fortecy którego ordynata. Oficerowie także wojsk ordynackich mieli ten przywiléj, iż od komputowego żołnierza odbierali takowe uszanowanie, jakie się komputowym oficerom należało; szarfy, ryngrafy i felcajchy, z komputowymi jednakowe nosili, i kiedy oficer z wojska ordynackiego przenosił się do regimentu komputowego, niespadł na niższy gradus, ale stawał na tym samym, na którym był w służbie ordynackiéj.

Zamojskiéj ordynacyi żołnierze utrzymowani byli porządnie, zażywali trzewików i kamaszów na wielką paradę białych, na pospolite używanie, czarnych, tak jak piechota komputowa.

Ostrogskiéj albo dubińskiéj ordynacyi piechota, chodziła w prostych butach chłopskich, z podkówkami i odarto; dragonia dubieńska nosiła się porządnie, jako zawsze na oczach Xięcia ordynata zostająca, który, że miał upodobanie w dawaniu ognia, przeto była w nim doskonale wyćwiczona, albowiem Xiążę Ordinat dzień wdzień lusztykujący z gościami i domowymi, raz poraz wychodził do niéj na galeryą, sam ją do ognia musztrując, trzymał duży kielich w ręku z winem, kommenderując dragonią językiem niemieckim, według zwyczaju powszechnego: „macht aich fertych, szlachtan, fajer,“ a gdy dragonia dała zatem słowem ognia, on wtenczas duszkiem wlał w siebie kielich wina.

Przez wzgląd tedy na takową pracę dragonii, noc po noc odbywaną i z pobudki ukontentowania, które miał Xiążę w téj rozrywce, nosił dragonią porządnie, mniéj dbając o piechotę, nie tak blizko i często, jak dragonia pod oczy jego podpadającą, chociaż czasem do ognia zażywana, ale na dziedzieńcu opodal oka Xiążęcego stawająca i to w nocy zazwyczaj, kiedy dziur w łokciach i kolanach albo wytartych boków nie tak łatwo dojrzeć można było. Na wartę zaś po wałach i przy bramach dobierano

co lepszych mundurów, pożyczając jeden drugiemu, na te okazyą, a biorąc na zamianę kożuch albo sukmanę. Albowiem piechota byli to: chłopi wyprawieni ze wsiów, z których wielu było żeniatych, służbę żołnierską czyniących, a po wysłużeniu lat swoich do rólnictwa powracających; zimą tęgą stawali na warcie w kożuchach, osobliwie na pocztach od oka publicznego odległych.

Kommendanci fortec ordynackich, Zamojskiéj i Dubienskiéj mieli rangę pułkowników. Kommendant Słucki miał rangę generała, albowiem Xiążę Radziwiłł, chorąży litewski, który był Ordynatem słuckim, trzymał wojska, swego regularnego sześć tysięcy, różnego gatunku, jazdę i piechotę, którego wyższych oficerów tytułował generałami, pułkownikami, majorami.

Częstochowski żołnierz nie był liczny, cały garnizon składał się najwięcéj i osmiudziesiąt żołnierzy pieszych i kilku oficerów. Kommendantem zaś najstarszym był ksiądz Paulin, do którego co wieczór po zamknięciu fortecy, klucze od bram odnoszono. On do téj garsztki wojska wydawał ordynanse i parole, zawiadywał harmatami, ammunicyą i tym wszystkim, co tylko do kommendanta fortecy należeć powinno. Kiedy wjeżdżał do fortecy, albo z niéj wyjeżdżał, bito przed nim werbel i stawano do parady, jak zwykli czynić żołnierze wojskowym kommendantom świeckim. Też same honory czyniono generałowi zakonu i prowincyałowi, kiedy wizytował klasztór i przeorowi miejscowemu, wiele razy pokazał się u bramy. Wreście dla nikogo z dystyngwowanych gości nieszczędzono tych wojskowych salutacyi, które były polityczną żebraniną, albowiem ostatni żołnierz stojący w szeregu, nigdy nieopuścił zdiąć kapelusza z głowy i wyciągnąć go ku

przejeżdżającemu, aby weń wrzucił jaki pieniądz dla garnizonu. Żołnierz stojący na szyldwachu podobnież przed każdym dobrze ubranym, jedną ręką prezentował broń, a drugą ręką wystawiał kapelusz, w który co dostał, już było jego szczęściem do podziału nienależącem. Żołnierzyska te częstochowskie były powiększéj części stare dziady, w innych regimentach wysłużone, do Częstochowy jakoby, na łaskawy chleb, przyjęte. Takiegoż gatunku byli oficerowie.

Armaty częstochowskie były bardzo przednie i było ich do kilka set spiżowych i żelaznych, ale osady tych armat były stare i wypruchniałe, wyjąwszy kilkanaście pomiernych, z których dawano ognia podczas jakich uroczystości, albo salutacyi wielkich panów, obraz Matki Boskiéj częstochowskiej odwiedzających: trzysta armat i moździerzy leżało na ziemi bez osad; bo pokój ciągły pod panowaniem Augusta III. kwitnący, niepobudzał nikogo do przygotowań wojennych, dopieroż zakonników w rzemieśle wojennym niewyćwiczonych. Lubo mieli dwa starostwa: kłobuckie i brzeźnickie, na konserwacyą fortecy i garnizonu w dobrym stanie, od rzeczypospolitéj nadane.

Mundur częstochowskiego garnizonu był: czerwona suknia zwierzchnia, kamizelka i spodnie granatowe, guziki cynowe białe, kapelusz bez galona; na nogach trzewiki i kamasze, do codziennego używania czarne, do parady białe. Ładownice skórzane czarne, na pasie rzemiennym żółtą glinką, a potym gdy na miejsce glinki weszła kreda w używanie, onąż farbowanym.

Broń.

Karabin z flintpasem rzemiennym, tak jak pas u ładownicy farbowanym; przy boku pałasz krótki z mosiężnym gefesem i bagnet, który stawając na szyldwachu, zakładano na karabin, po odbyciu stacyi zdejmowano.

Nie schodziło także fortecy częstochowskiéj na amunicyi wszelkiego rodzaju: bomby, kule wielkie, kartacze, kupami leżące po wałach widzieć się dały; oprócz tych kazamaty, to jest lochy podziemne, onemiż napełnione były. Prochu nie było nadto, iż tylko do pewnego czasu konserwować się może, przeto wielkich jego zapasów nie czyniono.

Gdyby był kto tak ciekawy i sposobny, żeby był przebiegł całą Polskę i Litwę i porachował żołnierstwo nadworne u wszystkich panów, zapewne naliczyłby go więcéj, niż komputowego, ledwo bowiem który znajdował się senator i minister, żeby niechował nadwornego żołnierza. Xiążę Heronim Radziwiłł, chorąży wielki litewski miał go regularnego do 6 tysięcy tak dobrze, jak pruski żołnierz sprawnego.

Drugie sześć tysięcy nieregularnego, to jest kozaków i strzelców z gruntu służbę czyniących, którym to wojskiem sam przywodząc w osobie swoiéj, pokonał i przytłumił bunt chłopstwa na Żmudzi i Litwie przeciw panom swoim podniesiony, do 20. tysięcy zebrany; ale za tę usługę swoję ze wszystkich dóbr nie dawał podatku, i lubo o to w kommissyach wojskowych stawały na niego kondemnaty i dekreta executionis, żaden atoli Regiment, ani żadna chorągiew komputowa, przewodząca na nim proces, nieśmiała natrzeć do dóbr jego ne executią, skoro pierwsze, które tego szczęścia probować odważyły się, przepłoszył i powyganiał. Urzędnikom zaś przekładającym niesprawiedliwość i pogardę najwyższéj, zwierzchności, w niepłaceniu podatków popełniane, odpowiedział: że on ma wojsko przedniejsze niż rzecz pospolita,

i że nim gotów służyć ojczyznie w potrzebie, a przeto konserwując takie wojsko, więcéj daleko płaci rzeczy pospolitéj, niż podatek. Drugi po Radziwile pan możny w żołnierza nadwornego, był Mikołaj Potocki, starosta kaniowski, który żołnierza regularnego pieszego i konnego dobrze płatnego i umundurowanego, miał do dwóch tysięcy; w tym lepszy od Radziwiłła, że podatki publiczne płacił, bądź przez sprawiedliwość, bądź przez uwagę większych sił od swoich rzeczypospolitej. Do proby nie przyszło, zatem w obojętnem mniémaniu zostało.

Miał także do kilku set kozaków po dobrach osadzonych i z osady bez innéj płacy, pod jednym atoli mundurem, swoim kosztem sprawionym, do potrzeby stawających. Trzeci Franciszek Salezy Potocki, krajczy koronny, trzymał po pryncypalnych miastach swoich, do kilku set kozaków humańskiemi pospolicie zwanych, z gruntu służących, oprócz których miał nadwornych ułanów, Jańczarów, piechotę i dragonią, cudzoziemskim authoramentem urządzoną, co wszystko w kupę zebrane, wynosiło do dwóch tysięcy ludzi.

Czwarty xiążę Jabłonowski, wojewoda ruski, brat jego starosta czechryński, który prócz kozactwa z gruntu służącego, miał dragonią i piechotę authoramentu cudzoziemskiego, do ośmi set ludzi. Inni panowie znaczniejsi, jak to Czartoryscy, Lubomirscy, Rzewuscy, Sapiehowie, Oginscy chowali nadwornego żołnierza w mundur okrytego i należytym moderunkiem opatrzonego, po trzysta, po dwieście, po sto, i po kilka dziesiąt, a po tych nie było prawie żadnego biskupa, i senatora, wyjąwszy kilku ubogich, któryby nie trzymał dwunastu dragonów albo kilku ułanów.

Nareście nadworny żołnierz, tak wszedł w modę, że lada panek mający intraty rocznéj sto tysięcy, nie chciał bydź bez

nadwornego żołnierza. Widzieć było prawie powszechnie przed karetą jakiego takiego Podkomorzego, Starosty albo pana Stolnika pędzących szybkiego na koniach, czasem jasno kościstych kilku usarów, albo ułanów z chorągiewkami. Co potém przeniosło się do szlachty bez urzędów tyle majętnéj, i do paniczów młodych w fortunę znaczną po rodzicach wstępujących. A tak nie bardzo się omylę, kiedy nadwornemu żołnierzowi, od wiela do mała w kupę zebranemu naznaczę liczbę 30 tysięcy, nie rachując kozaków, których mogło bydź na Ukrainie zdrugie tyle; każdy albowiem szlachcic, mający wieś dziedziczną, musiał chować takowych ludzi, nie dla parady, ale dla obrony życia, i majątku od hajdamaków; zaczym jeżeli miał wieś 200 osady, to przynajmniéj 30 oddzielił na kozaków, którzy mu żadnego zaciągu nie odbywali, ani żadnéj daniny nie dawali, tylko co noc przez lato uzbrojeni śpisą i samopałem, zjeżdżali się konno na podworze do dworu, około którego wartę nocną trzymali, a pan z żoną, i domownikami rozszedłszy się na przymroczu w stepy lada gdzie w chwascie spoczywali, powierzywszy majątek cały owéj warcie, która nieraz wielkim najazdem hultajstwa obskoczona i zniesiona była. Nieraz też porozumiawszy się skrycie z hajdamakami, i naprowadziwszy ich na dom straży swojej oddany, wespół z nimi go zrabowała.

§. 6.

O Hetmanach.

Należało było zaraz za żołnierzem komputowym położyć hetmanów, albo jeszcze lepiej na tronie jego, jako wodzów i głowy całego wojska. Namieniłem cokolwiek o nich powyżéj; ale opisać ich ze wszystkiem w tamtym miejscu nie szykowało się ze wszystkim do materyi wojskowej; ponieważ oni zawsze na sobie nosili dwa charaktery, wojskowy i obywatelski, będąc razem wodzami i senatorami. Zatym kiedy po stanie wojskowym następuje cywilny, tu najwygodniejsze zdało mi się bydź miejsce do opisu hetmanów.

Skoro który pan otrzymał od króla JMci buławę wielką, lub polną; natychmiast, jeżeli używał stroju francuzkiego, musiał się przebrać po polsku. Niewiem, czyto było takie prawo, aby hetmani chodzili po polsku czy tylko zwyczaj, dosyć iż był sciśle za czasów Augusta III. zachowany. Pierwszy Franciszek Xawery Branicki, po Janie Klemensie Branickim hetman W. Koron złamał to prawo, czyli zwyczaj, nieodmieniwszy używanego od siebie stroju francuzkiego, choć wziął najprzód buławę polną, a potém wielką, pod panowaniem Stanisława Augusta, przeciwnie zaś Antoni Kossowski, podskarbi nadworny wielki koronny, nosił się po polsku, choć był tylko generałem regimentu łanowego pieszego, pod panowaniem jeszcze Augusta III., w tym stósując się do regimentu swego, kiedy chciał, albo miał potrzebę pokazać się generałem łanowym, że wdział na siebie suknią koloru regimentowego, ale krojem polskim, to jest kontusz czerwony z żółtemi wyłogami i żupan żółty sukienny, galonkiem wązkim srebrnym do pasa i około rękawów obrzucone, szarfę oficerską miasto pasa, bóty czarne. Czapkę z barankiem czarnym z wierzchem sukiennym żółtym.

Hetmani lubo byli wraz i generałami regimentów, konnych i pieszych, mając każdy po jednym Regimencie pieszym i po

jednym konnym, chodzące pod tytułem regimentów buławy wielkiéj albo buławy polnéj koronnéj lub litewskiéj. Nigdy jednak niebrali na siebie munduru tych regimentów, ale zawsze używali mundurów usarskiego lub pancernego, wiele razy chcieli się pokazywać po wojskowemu, które mundury jak na hetmanach, tak na wszystkich wojskowych, zimą i latem były zawsze sukienne, i kiedy który oficer ustroił się w mundur bławatny albo kamlotowy podczas lata, nazywano takiego gaszkiem, choć taka suknia nie miała miejsca w służbie, tylko extra służby, z tą odmianą, że na głowę nie brali czapek mundurowych z barankiem, ale kołpaki z sobolem na wierzchu. Tych mundurów najwięcéj zażywali wtenczas, kiedy się pokazywali na publicznym kształcie, jako to na audyencyą publiczną do króla, albo na pierwszą sessyą do senatu; pomimo zaś tych okoliczności stroili się w rozmaite kolory i materye sukien obywatelskich, jakie kiedy były w modzie podług pory czasu.

Nie zdarzyło się nikomu pod panowaniem Augusta III. widzieć hetmana na koniu; pospolicie ta ranga dostawała się starcom, dobrze laty przycisnionym, a do tego konna jazda już wychodziła z mody, mianowicie u panów wielkich i u paniczów, za zwyczaj karety miasto konia w publice używających, wyjąwszy regimentarzów, półkowników, generałów i urzędników koronnych, którzy przez applikacią, końcem promocyi wyższéj lub zyskania intratnego starostwa, jadącemu królowi na sejm do zamku, lub senatus consilium, konno przed karetą assystowali czasem; co też i hetmanom, ale tylko wojskowi wyrządzali.

Kiedy hetman wielki korony albo litewski jechał do króla na audyencją, bo na sejm, albo na senatus consilium, karetę jego paradną w sześć koni pod szorami od złota i srebra zaprzężoną,

kierował stangret i foryś w barwie sukna francuzkiego galonkiem srebrnym lub złotym obłożonéj, w pasach atłasowych z frandzlą złotą lub srebrną, podług stosunku do koloru sukna lepiéj przypadającego, w żółtych bótach z podkówkami wysokiemi żelaznemi, pobielanemi cyną, albo srebrnemi, w kołpakach wysokich, sobolich, kunich, albo też barankowych, u których wierzchy długie sukienne, galonkiem przeszyte, w formę worka okrągłego uszyte, z kutasem srebrnym lub złotym, na końcu wiszącym spadały na lewe ucho; harapnik u forysia, i bicz u stangreta jedwabne, z końcami dla trzaskania głośniejszego włosianemi, trzonek u harapnika, biczysko u bicza stangreckiego malowane były kolorem żupana. Kontusz u stangreta i forysia broszkiem, to jest przez pół człowieka, wylotem rękawa na lewą rękę zawdziany i z tejże strony wiszący, sznurem złotym lub srebrnym z kutasami na szyję założony, prawą półą na wierzch podszewką wywięniętą za pas przed brzuchem zatknięty, wydawał podobieństwo do paludamentu, którego dawni bohaterowie zażywali. A że te suknie były buchaste, w stanie szerokie, tak że mógł wygodnie w zimową porę podwlec pod żupan kożuch gruby; przeto w takim stroju siedział stangret na koźle karecianym jak kupa siana, a foryś nakoniec jak bachus, osobliwie kiedy był chłop słuszny, i wąsaty, czasem od stangreta w leciech starszy. — Za stangretem na ławce czyli niższym kole, po francuzku albo Węgrzynek po węgiersku, albo Turczynek po turecku, bogato od złota, srebra lub bławatu ubrani, trzymając się rękami ramion stangreta, i stojąc tyłem do karety.

Za karetą stało dwóch albo trzech lokajów, dwóch pajuków, wszyscy suto i bogato ubrani. Lokaje po niemiecku, pajucy po turecku, wedle karety szło 4 hajduków.

Przed karetą waliła się wielka liczba pachołków i

masztalerzów; za nimi w odległości kilka kroków, sadzili na skocznych koniach dworzanie hetmańscy, pułkownicy, generałowie i towarzystwo na rezydencyi będące, albo też jaką łaskę, u hetmana pozyskać chcące; za tymi wszystkimi jechał przed forysiem tuż koniuszy hetmański i za nim masztalerz jego, i nigdy koniuszy nikomu choćby z najdystyngwowańszych miejsca tego nieustąpił.

Z dwóch stron przy samych drzwiach karety jechali dwaj paziowie, albo dwaj pokojowcy hetmańscy. Począwszy od zadnich kół karety szli jańczarowie dwiema liniami równemi maszerując w kolei, którędy szła kareta, choćby w największe błoto, a jeszcze w żółtych bótach, które gdy się raz i drugi uszargały do stracenia glancu, dawano im coraz świeższe. Między Jańczarami za karetą prowadziło dwóch pajuków bogato ubranych, trzymając przy pysku konia hetmańskiego, dobierając pospolicie siwego albo wcale białego: kulbaka bogata, od złota i kamieni, robotą turecką, i dywdyk z materyi takiéjże bogatéj okrywał konia, cały zad aż pod kostki zadnich nóg, czyli mówiąc po roztrucharsku po pętlinę. Przy kulbace po jednéj stronie wisiał podłuż konia miecz rycerski; był to oręż długi jak dwarazy szpada, w pochwie bogatéj i okrągłéj, srebrnéj marcypanową robotą; rękojeść długa okrągława bez krzyża, także od srebra z kamieniami drogiemu. Po drugiej stronie koncerz, tojest dwa noże proste obosieczne na pięć cwierci łokcia długie, w końcach okrągłe, w jednéj pochwie grubéj okrągłéj srebrnéj także marcypanową robotą, z któréj trzonki cienkie, bogate tych noży wyglądały. Taki nóż miał całkiem formę noża żydowskiego rzeźnickiego od dużego bydła. Na przedniéj kuli kulbacznéj wisiał ogon koński biały w siatce złotéj lub jedwabnéj złotem przerabianéj do połowy tegoż ogona długiéj, bujając się po nogach koniowi idącemu. Ogon ten w

korzeniu swoim osadzony był w gałkę podługowatą złotą lub pozłocistą dyamentami i innemi świetnemi kamieniami sadzoną, i zwał się taki ogon buńczuk, znak i naśladowanie tureckich wezyrów. Drugi taki ogon wisiał z drugiéj strony kulbaki, a trzeci przy uchu końskim przypięty. Na wierzchu głowy między uszami, kita z piór strusich w tulejkę bogatą kameryzowaną osadzona.

Ile razy hetman wielki tak koronny jak litewski jechał na audyencyą publiczną do króla, do książęcia prymasa, lub którego posła zagranicznego, albo na sejmową lub senatorską sessyą; zawsze z taką kalwakatą. Bóty poszargane od jańczarów odbierano do skarbu, i temi prowidowali obuwia należące kuchtom, stajennym pospolitym, stróżom i innym posługaczom dworskim. Marszałek też hetmański takiemi butami należące swoim służalcom obuwie zastępował, albo gdy tego nazbyt było, szewcom za małą cenę odprzedawał, osobliwie gdy się sejm przez swój czas szescioniedzielny ciągnął, a słoty panowały.

Hetmani polni mieli przed karetą równą jak hetmani wielcy kalwakatę wyjąwszy janczarów i konia, których nie mieli.

Przed pałacem hetmana wielkiego trzymała pierwszą wartę chorągiew janczarska, drugą węgierska, trzecią gwardya piesza koronna, na galeryi przed pokojami, czwarty hauptwach z dragonii regimentu buławy. Przy drzwiach zaś pokoju, w którym leżała na stoliku buława, i przy sypialnym hetmańskim pokoju, stali na warcie unteroficerowie od gwardyi z pikami czyli szpontonami.

Przedpokoje hetmańskie były zawsze napełnione towarzystwem na rezydencyi i oficerami na ordynansie będącymi, prócz innych osób różnéj rangi wojskowych i cywilnych, to dla interesu, to dla zabawy, to dla attencyi panom

hetmanom schodzących się.

Władza hetmańska była pewnemi prawami określona, które nie należą do mego zamiaru, bo nie są obyczajami o których pisać przedsięwziąłem. Prawa są prawidłem, obyczaje zaś często z swego prawidła zbaczają.

Hetmani władali wojskiem samowładnie, jak im się podobało, nie odnosząc się w tem ani do sejmu, ani do senatus konsilium. Kommissya radomska, była to juryzdykcya najwyższa wojskowa, obejmująca samych nawet hetmanów, kiedy w czem nad pozwoloną sobie władzę wykraczali. Ale dekreta téj kommissyi tyle tylko miały wigoru, ile go jej hetmani udzielić raczyli, czyli to w własnych sprawach swoich, czyli téż w cudzych, w protekcyą swoją wziętych. Widzieliśmy tej władzy moc, w sprawie ordynacyi ostrogskiéj.

Janusz, książę Sanguszko, bezpotomny i ostatni wspomnionéj ordynacyi posiadacz, pod pozorem, że ta ordynacya od ustawy swojéj, aż do jego czasów przez żaden sejm nie była approbowana, ale przez kilka sejmów z góry w recess puszczana; a kiedy pod panowaniem Augusta III. wszystkie sejmy zrywane, o ordynacyi wspomnionej, żadnej wzmianki nie uczyniły; wspomniony książę Janusz, zażył tego zamilczenia do zbogacenia kassy swojéj na debosz wypróżnionéj; pokrajał na sztuki, i porozdawał rozmaitym osobom tęż ordynacyą, rezygnacye sposobem dziedzicznych dóbr przedanych poczyniwszy.

Nie podobał się ten krok Janowi Klemensowi Branickiemu, hetmanowi wielkiemu koronnemu; więc, jako stróż całości rzpltéj, donataryuszów z dóbr nabytych ordynackich powyganiał i całą ordynacyą ostrogską wojskiem koronnem zajechał, nie udając się wprzód do żadnéj magistratury po rozprawę z książęciem Sanguszkiem, który takowym postępkiem

hetmańskim ogołocony ze wszystkiego, począł wołać gwałtu przez manifesta wielkie i obszerne, z których powstała wrzawa między panami. Rozdzielili się na dwie partye, a że hetmańska była mocniejsza, postępek jego przez senatus konsylium został pochwalony. Dobra ordynackie tymczasem do rezolucyi sejmowéj w admikistracyą z pomocą wojskową Szołdrskiemu, generałowi wielkopols., oddane.

Gdy się zaś hetman ukontentował pokazaniem swojéj mocy, pod którą Sanguszko rad nie rad, musiał się upokorzyć; rzeczy zostały powrócone do dawnego stanu. Sanguszkowi oddano w possessyą ordynacyą, zawiesiwszy ważność donacyów do rezolucyi sejmu.

Sejmiki, sejmy, trybunały, kommissya radomska, takich i tych miewali deputatów i posłów, jakich i których hetmani wielcy mieć chcieli. To jednak trzeba rozumieć, względem innych panów, którzy hetmanom oprzeć się nie mogli. Co się albowiem tyczy Czartoryskich, miała w sobie tyle siły zjednoczonéj, iż i hetmanom sprzeciwić się mogła, jako się o tem obszerniej pod reasumpcyą trybunałów wyraziło.

Patenta na wszystkie rangi cudzoziemskiego autoramentu, wydawali hetmani, także na porucznikowstwa i chorąztwa w chorągwiach polskich, tak poważnych, jako téż lekkich. Same generalstwa regimentów, i rotmistrzostwa chorągwi polskich, należały do szafunku królewskiego. Co wszystko pomnażało wielce władzę hetmańską, wyjąwszy bowiem generałów i rotmistrzów, którzy promocyą swoją, czyli zaszczyty winni byli królowi, reszta wojskowych oficerów zapatrywała się na hetmanów, jako na swoich dowódzców, mniej dbając o króla, od którego niespodziewała się żadnego wywyższenia. Jeżeli albowiem zawakował jaki regiment, albo chorągiew polska, pospolicie dawał go król któremu z panów, choć ten ani w tym

regimencie, ani w tej chorągwi, ani wcale w wojsku nie służył.

W mocy także hetmańskiéj było wszelkie ukaranie wojskowej osoby wszelkiej rangi, nawet i śmiercią, a to przez Kriegsrecht w 24 godzinach, lubo przykłady takiego rygoru nie dały się nam widzieć; dosyć, że taka była powszechna między wojskowymi o władzy hetmańskiej opinia, którą hetmani najczęściej w łajaniu oficerów krnąbrnych i zdrożnych wspominali, choć do skutku nie przywodzili.

Koło rycerskie było największym zaszczytem i reprezentacyą władzy hetmańskiéj, oraz utrudzeniem i pracą najznakomitszą, osoby pospolicie latami obciążonej.

Koło rycerskie ztąd wzięło nazwisko swoje, że regimenta i chorągwie ściągnione do kupy, szykowały się w okrąg na placu wyznaczonym, mając w pośrodku siebie hetmana na koniu.

To koło rycerskie z dwojakiego końca uważane być mogło, raz jako rewizya wojskowa, drugi raz jako konsultacya. Ile wiem, opiszę obadwa. Hetman ordynansami swemi ściągnął do którego miejsca pewne regimenta i chorągwie; wszystkich nigdy razem nie ściągał, nie chcąc ogałacać kraju zupełnie z wojskowéj usługi.

Ściągnione regimenta i chorągwie, leżały tydzień jeden i drugi w polu pod namiotami, robiąc tymczasem różne exercerunki i mustry, nim hetman nadjechał; po odbytych zaś ćwiczeniach żołnierskich, oficerowie z towarzystwem poważném zabawiali się ucztami, kielichami i kartami.

Widok tego obozu był taki, jak podczas wojny, ponieważ ten zjazd był niejako polerunkiem w trybie wojennym.

Dnia jednego podług woli swojej wyznaczonego, hetman lustrował wojsko, które wtenczas proporcyą wielkości swojej formowało ogromny cyrkuł. Hetman objeżdżał do koła uszykowane regimenta i chorągwie, uważając, albo

przynajmniej udając uważającego, co było gdzie godne nagany, albo pochwały; czasem tę lustracyą dzielił na dwa, albo na trzy dni, a czasem jednego dnia zaczął i skończył wszystko, nie będąc od nikogo muszonym, ani nie znajdując potrzeby pracowania więcéj nad tyle, ile mu się podobało. Tę lustracyą czyniąc, siedział na koniu, którego pod nim prowadziło dwóch pajuków, a innych dwóch szło tuż przy hetmanie, trzymając się jedną ręką za strzemiona, a to po części dla większéj figury, po części dla utrzymania konia w powolnym i prostym chodzie, który żeby wcale nie mógł brykać, był spętany na wszystkie cztery nogi na krzyż łańcuchami żelaznemi.

Czasem hetman, kiedy jeszcze był rzeźwy, brał na siebie zbroją, czasem zaś, kiedy już był podupadły na siłach, objeżdżał wojsko tylko w mundurze huzarskim, z paludamentem na plecach zawieszonym, jaki się opisał pod marszem chorągwi huzarskiéj.

Przed hetmanem bunczuczny niósł bunczuk, to jest, ogon biały koński, także już wyżéj w kształcie swoim opisany, na długim drzewcu kształtnie umalowanym, wiszący. Bunczuczny tę służbę odbywał na koniu, którego pod nim dla większéj reputacyi, choć nie z potrzeby, powodowali dwaj janczarowie; za hetmanem tłoczyła się na koniach liczba regimentarzów, generałów, pułkowników etc., a tych wszystkich z bunczucznym i hetmanem opasywała chorągiew jańczarska, przygrywając raz poraz wdzięczną, jak niedźwiedzią kapelą swoją.

Po odbytej lustracyi, hetman powracał do namiotu swego, przed którym regimenta i chorągwie popisywały się z dzielnością swoją.

Druga przyczyna, czyli koniec ściągania wojska na koło rycerskie była, żeby pan hetman pokazał pilność w urzędzie swoim; także kiedy chciał zrobić jaką odmianę w mustrze,

służbie, lub sukni żołnierskiéj, co mu łatwiéj i z większą satysfakcyą przychodziło przez konsultacyą na kole, niż gdyby tego dokazywał przez samowładne ordynanse, w narodzie wolnym zawsze przykre.

Najprawdziwszą zaś przyczynę, mieli hetmani ściągać koła rycerskie dla pomnożenia sobie względów i aprensyi, gdy te ustawać zdawały się ku ich osobom. Od tego albowiem czasu, jak Leduchowski, i po nim Potocki, pod pozorem koła rycerskiego zrobili rokosz przeciw królom, jeden przeciw Augustowi II., a drugi przeciw Augustowi III., wiele razy hetman wielki koronny ściągał koło rycerskie, zawsze dwór zostawał w niepokoju, nadsłuchując z pilnością, jeżeli się co przeciw niemu tém kołem nie toczy, a w takiej znajdując się aprehensyi, hetmanowi ile możności pochlebiał, obsypując go faworami swemi.

Nie byli zaś w takiéj aprehensyi hetmani litewscy, choćby się komosić na króla chcieli, bo mała garstka wojska litewskiego, więcejby uczyniła śmiechu, niż strachu.

Hetmani także polni w obojga narodzie nie znaleźli wcale do kommendy wojskowej, czyli rządu wojskowego, wyjąwszy te regimenta, które do ich straży i usługi oddzielnie należały. Kalwakata ich nie miała żadnej różnicy od kalwakaty innego jakiego pana, w stanie cywilnym będącego.

W starych dziejach polskich czytamy hetmanów tak polnych, jako wielkich kommenderujących wojskami w czasie wojny; że zaś w pokoju nie było wielkiej pracy około małej armii, przeto kommendy nie dzieląc miedzy hetmanów, całkowicie ją jednemu wielkiemu oddawano.

ROZDZIAŁ VIII.

§. 1.

O Orderach.

Order polski był tylko jeden „Orła białego,“ ustanowiony od Augusta II., rzadko któremu z panów polskich dawany, i tylko takim, którzy intratę rocznią krociami, tysiącami, lub milionami rachowali. Ku końcu panowania Augusta III. zagęściły się ordery, które graf Bryl, minister krakowski, pod pokrywką wyniszczonych wojną pruską skarbów królewskich przedawał, od możnych i pragnących téj błyskotki, biorąc po dziesięć i więcéj tysięcy czerwonych złotych; wszakże gdy ten towar wielkiego pokupu niemiał, a żądza pieniędzy, jako rzeczy najlepszych na świecie rosła, spadała dużo cena; można było na ostatku dostać orderu za tysiąc jeden i mniéj czerwonych złotych. Przecież utrzymując szacunek polityczny temu znakowi łaski królewskiéj, niedawano go tylko senatorom, ministrom i urzędnikom koronnym i w. x. l. kto się w takiéj godnośći nie znajdował, nie zyskał orderu, choćby go był rad najdrożéj kupił. Dawano go także i darmo, osobom wziętym u dworu, i aplikującym się ministrowi. Darmo wziąść order nazywało się: kiedy za otrzymanie go nic zapłacić nie trzeba było, tylko za walor orderu, którego taxa była sto dwadzieśćia czerwonych złotych, lubo nie miał tyle waloru wewnętrznego, będąc tylko

kawałkiem złota, choćby dwadzieścia czerwonych złotych ważącym, z jednéj strony biało poszmelcowanym, i ośmią dyamencikami małemi obłożonym, co wszystko i z rzemieślnikiem niewynosiło więcéj nad czerwonych złotych sześćdziesiąt.

Oprócz taxy orderu, jeszcze biorący order musiał wyszypłać kilkadziesiąt czerwonych złotych, na kamerdynera królewskiego, odźwiernych, i lokajów, którzy każdemu biorącemu order powinszować tego honoru jedni po drugich przychodząc, i po kilkanaście dukatów wyłudzić nie omieszkali, co wszystko z taxą orderu uczyniło wydatku do dwóchset czerwonych złotych, mniéj i więcéj podług szczodrobliwości order biorącego. Po śmierci którego wracał się order do królewskiéj garderoby, oddany uroczyście królowi, przez jednego z familii, przy mowie dzięki czyniącéj za zaszczyt, w osobie zmarłego całemu domowi jego użyczony, i rekomendujący się dalszym majestatycznym względom. Pan orderowy do każdéj sukni miał przyszytą gwiazdę i do płaszcza i kierei, ledwo nie do szlafroka, aby go wszędzie i zawsze znać było, że jest orderowym.

Kiedy wychodził na publiczny widok, zawsze musiał mieć za sobą jaką asystencyą, przynajmniéj dwóch lokai; a taka mała assystencya tylko uchodziła przy saméj gwiaździe, bo kiedy pan zawdział order na wstędze błękitnéj, z prawego ramienia na lewy bok zawieszony, to wtenczas i zprzodu i z tyłu otaczała go kalwakata. Wtenczas i on sam i wszyscy dworzanie jego musieli być przy orężu, to jest: szabli albo szpadzie. Nawet kto z gości nawiedzał go w takiéj dobie, musiał takowąż zachować etykietę.

Póki było mało orderowych, ponieważ ci, co niemi byli zaszczyceni, byli to wielcy panowie, nie używali innych pojazdów, tylko sześciokonnych z kalwakatą, dworem przed

karetą i gronem liberyi za karetą; gdy się zaś zagęściły ordery, poczęli zwolna panowie używać karet parokonnych, bez asystencyi dworzan. Co wkrótce tak w modę weszło, że tylko w dni galowe zajeżdżali na dziedzińce królewskie sześćma końmi, i tylko z jednym dworzaninem dyżur trzymającym; odbywszy zaś galę dworską, inne miejsca objeżdżali karetami parokonnemi, wyjąwszy grafa Brylla, prymasów, hetmanów i Potockiego wojewodę kijowskiego, którzy nigdy inaczéj się niewozili, tylko karetami sześciokonnemi z liczną kalwakatą i liberyą, chociaż przejazd był czasem tylko z jednego końca ulicy do drugiego.

Przy końcu panowania Augusta III. wszyscy wojewodowie, ministrowie, i po większéj części kasztelanowie krzesłowi byli orderowi, i prawie weszło w zwyczaj, kiedy któremu panu dawano senatorskie krzesło, lub ministrowską godność, że mu razem dawano i order; oboje czasem za dobrą zapłatą, czasem z łaski bezpłatnie, przy całości atoli waloru orderu i akcydensu liberyi wyżéj opisanych.

Który z panów nie był kontent z orderu garderobianego, sprawiał sobie inny bogatszy, oraz gwiazdę do niego, obojga tego używając w dni uroczystsze dworskie, jakoto: w dzień elekcyi i koronacyi królewskiéj, w Nowy rok, w Wielkanoc, i w dzień 3. Augusta, w który obchodzono jakoby imieniny królewskie, że się pisał Augustem III. lubo się król urodził 7. Października 1696. i lubo dzień 3 Augusta podług kalendarza rzymskiego jest poświęcony znaleźieniu S. Szczepana, nie S. Augustowi. — Przesadzali się panowie w ordery jeden na drugiego, kamelizując, lub zdobiąc order jak gwiazdę suto dyamentami brylantowemi, które wynośiły u niektórych przeszło dwa kroć sto tysięcy złotych.

Lubo order polski, Orła Białego jest po dziś dzień znajomy

wszystkim; żeby jednak torem jakim wyniosłości przeciwnym nie zaginął, tak, jak zaginęły ordery w Francyi; maluję go piórem czytelnikowi dla pamiątki rzeczy.

Był to krzyżyk mały, trzy calowy, równo długi i szeroki, w środku okrągłą tarcz mający, na któréj był orzełek biały, o jednéj głowie, z rozciągnionemi skrzydłami i nogami, wypukły; od tarczy wychodziły cztery boki płaskie, wązkim końcem w tarcz wsadzone, w ostatnich częściach rozłożyste, po dwa różki wydatniejsze mające; cały skład tego orderu wyrażał gwiazdę kwadratową z ośmią narożnikami; w narożnikach i w oku orła, było osadzono po jednym dyamencie prostym, cały zaś skład orderu, był zrobiony z złota, szmelcem białym po jednéj stronie powleczony. Gwiazda, służąca do sukni, była dwa razy większa od orderu tegoż samego kształtu, ale bez orła złotemi niciami na płótnie grubem haftowana, na któréj czterech skrzydłach były haftowane słowa „pro Fide, Rege, et Lege,“ podzielone na cztery częśći. Na téj zaś gwiaździe, którą Król nośił, były wyszyte słowa, „pro Fide Grege et Lege“. — Powiadają, że gdy August III. wysyłając w poselstwie do Petersburga Stanisława Poniatowskiego, stolnika litewskiego, o sukurs przeciw królowi pruskiemu, przyozdobił go orderem; kamerdyner królewski przydając podług zwyczaju gwiazdę do orderu, z prędkośći dał mu tę, która była z napisem: „pro fide grege et lege,“ co było znakiem, że po Auguście Poniatowski miał być królem; ale tego przypadku nikt nie uważał za czasów Augusta, dopiero, jak Poniatowski został królem. Jakoż ten prorok najprawdziwszy, który wtenczas prorokuje, gdy się już rzecz stanie.

Oprócz orderu polskiego, dopiero opisanego, były w Polszcze używane ordery zagraniczne, cesarskie i hiszpańskie, złotego runa; francuzkie, moskiewskie, angielskie i inne rozmaite; nareszcie krzyżyki małe, jedwabiem na sukni wyszywane, które

mają być zwyczajne w Rzymie, o których Włosi przez swawolę zrobili przysłowie: „pur non pisiare,“ aby go kto nie oszczał, czyniąc alluzią do muru, na który, gdy w jakiem miejscu znęcą się przechodzący Włosi wypuszczać urynę, właściciel muru robi tam krzyż z napisem: „per amorem dei nolite pisiare,“ tym sposobem zapobiegając dalszéj ruinie muru, a więc przez tradukcyą, gdy na kim widzą krzyżyk wyszywany, mówią: przypiął sobie krzyż, aby go kto nie oszczał.

ROZDZIAŁ IX.

O stanie dworskim. *O zasługach, czyli zapłacie*. *O stołach i bankietach pańskich*. *O Trunkach i pijatykach*.

---

§. 1.

O stanie dworskim.

Pod tym tytułem znajdzie czytelnik obyczajność wielkich panów i im służących, ponieważ opisując jednych bez drugich, musiałoby się często jedno powtarzać.

Szlachta i pospólstwo służące różnym panom i pankom,

słusznie mogło się nazywać stanem, od innych stanów oddzielném, albowiem wielka liczba takowych sług znajdowała się za panowania Augusta; nie było szlachcica o jednéj wiosce, żeby niemiał chować jakiego dworskiego. Lubo to imie dworskie, obszernie wzięte, znaczy każdego służebnego; w ścislejszém atoli rozumieniu, wyrażało samych sług honorowych szlacheckiéj kondycyi, albo plebejuszów, a czasem i poddanych, przez szablę do boku przypasaną, za szlachtę udających się, lub od pana za takich udawanych.

Słowo dworskie, w znaczeniu istotnem, czyli in substantivo, znaczyło samego tylko sługę szlachcica urodzonego, albo mniemanego, jako się wyżéj wyraziło.

Słowo dworskie, in adjectivo, czyli w przyrzutném znaczeniu, wyrażało pokojowego chłopca, lokaja, hajduka, pachołka, pajuka, węgrzynka, hussara, strzelca, pazia, turczynka, turczyna, laufra, czyli bieguna, stangreta, forysia, masztalerza, kuchmistrza, kucharza, kuchtę, cukiernika szafarza, kredencerza; zgoła wszystkich ludzi służących wielkiemu panu, lub pankowi małemu.

Jak żołnierze mustry, tak dworscy ludzie musieli się uczyć służby, ażeby niezgrabnemi manierami, nieochędóstwem około siebie i płochą mową, pana wstydu, a siebie kary, lub szyderstwa od kolegów nienabawili.

Była tedy dworska służba, jak szkoła przystojnych powierzchownych obyczajów, grzeczności i kształtnéj postaci, na którą się jedni nad drugich przesadzali i który bardziéj w takie przymioty obfitował, ten lepiéj popłacał; dołożyć do tego należy wierność.

Nie tylko zaś w materyi miłosnéj, ale w każdéj innéj szukano słów, któreby wywrócić na smieszne znaczenie można było, i zawstydzić tego, który się z niemi nieostrożnie wymówił.

Tam, gdzie panowie chowali wielkie dwory, lubo takich mniej było niż pomiernych, a gdzie z samym panem dworzanie do stołu, nie siadali, było tyle stołów, ile było gatunków dworzan i dworskich.

Oficyaliści wyżéj wypisani i dworzanie honorowi, rzadko kiedy mieli stół osobny, chyba w ten czas, gdy był nacisk gości; inaczéj jadali z panem.

Drugi stół był marszałkowski, do którego siadali dworzanie służący.

Trzeci dla pokojowych; czwarty dla chłopców, piąty kuchmistrzowy, do którego należał kamerdyner i paziowie.

Względem stołu i dystynkcyi dworzan i dworskich, nic nie można pisać powszechnie, ponieważ w tych okolicznościach u każdego niemal dworu inne były ustawy, i tak: u prymasa, koniuszy nie siadał nigdy do stołu pańskiego, choć inni oficyalistowie siadali; u Branickiego zaś, hetmana, koniuszy siadał nawet pod czas największej liczby gości, chyba, że sam dla jakiego zatrudnienia nie poszedł do stołu pańskiego; tęż samę powagę miał u Branickiego sekretarz, człowiek wysoko u swego pana konsyderowany, za jego pomocą starostwem brańskiem, i chorągwią pancerną, przy znacznéj pensyi z skarbu pańskiego opatrzony. Koniuszem był Jędrzy Węgierski i oraz pułkownikiem pułku królewskiego przedniéj straży; sekretarzem Maciej Starzeński. Marszałek po tych dwóch, trzecie miejsce trzymał, i nie należał, tylko do dyspozycyi i dozoru kuchni, gdy koniuszy całym dworem i jego potrzebami zawiadował.

Ta osobliwość po innych dworach rzadka była, pospolicie zaś każdy oficyalista swój urząd sprawował; marszałek gospodarstwo całego dworu; sekretarz expedycyą listów; koniuszy stajnią i co do niéj należy; podskarbi szafował skarbem; podczaszy winem i innemi trunkami zamorskiemi,

mając do pomocy piwniczego, jednego z liberyi, do którego należało wydawanie piwa; lecz podczaszy rzadki był, u którego dworu, wyjąwszy książąt Sanguszków, Radziwiłłów, Czartoryskich i hetmana Potockiego; szatny miał w dozorze suknie i sprzęt pański, szatny i kamerdyner, jedno znaczyli.

Nazwiska odmienne, stósowane były do różnicy osób: kiedy na tej funkcyi był szlachcic i chodził po polsku, nazywano go szatnym, miał rangę między innymi oficyalistami dworskimi i z innymi dworzaninami assystował panu konno, lub pieszo, podług okazyi. Kiedy był cudzoziemiec, albo choć Polak i szlachcic, ale w stroju niemieckim, nazywał się kamerdynerem, nie należał do kalwakaty i regestru dworzan, ale trzymał średnie miejsce, między nimi i liberyą; u niektórych dworów siadał do stołu z dworzaninami, ale bardzo rzadko gdzie, u niektórych pospoliciej chodził do stołu kuchmistrzowskiego. Najwięcej tak bywało: że pan miał szatnego, pani zaś kamerdynera.

Pensye dla dworzan oficyalistów, były rozmaite, podług wielkości pana i czynności służby; pensye dla dworzan, bez funkcyi, pospolite były 400 złotych na rok, obrok na trzy, albo parę koni; strawne dwa złote na tydzień dla masztalerza, który, kiedy chodził w barwie, zwał się masztalerzem; kiedy nie w barwie, tylko w sukniach z pana dworzanina na niego darowizną, albo w mycie spadłych, zwał się pachołkiem; lubo usługa obydwóch była jedna, konie oprzątać i do wsiadania panu podawać, suknie pańskie i porządki wychędożyć. Pospolicie pochołkowie byli ubogiéj szlachty synowie i nosili szablę, o nich będzie niżej.

Jeżeli który dworzanin oprócz masztalerza i pachołka, miał jakiego innego służalca do pokoju chłopca, węgrzynka, lub kozaczka; utrzymywał go co do odzienia swoim kosztem, żywił zaś z talerza, z którym służalec takowy panu swemu do stołu

asystował, a pan, gdzie był stół nie skąpy, tyle brał z każdéj potrawy, że się i sam najadł i służalca nasycił. Dla tego u dworu, gdzie taka moda była, nie przestrzegano ceremonii, ale skoro zasiedli do stołu, ubiegał się jeden przed drugim do sztuki mięsa i pieczeni, i kiedy bliżsi i sprawniejsi rozebrali grubsze potrawy, ostatni musieli się kontentować saporem i polewką. Najwięcéj się takowéj dyjety dostawało pannom, gdzie wraz z dworzanami do stołu siadały, te bowiem jako z natury niesmiałe i do chapania niesprawne, zawsze ostatnie do półmiska bywały, chyba, że która miała swego dobrodzieja, który o niéj i o sobie pamiętał. Masztalerze nigdy dworzanom nie służyli do stołu, będąc strawowani, albo pieniędzmi z skarbu pańskiego, albo z kuchni, toż samo i pachołkowie. Lecz kiedy dworzanin nie miał innego służalca, tylko pachołka, ten stawał za swoim panem z talerzem, pod pozorem usługi, dokładając kiszki, któréj mu szczupłe strawne, bądź ze skarbu, bądź z kieszeni pańskiéj dawane, do sytości wyładować nie pozwalało. Lubo albowiem dworzanin mógł chować dwóch służalców, nigdzie jednak o obydwóch, tylko o jednym wiedzieć nie chciano, wyjąwszy oficyalistów, których służalcy wszyscy, choćby jeden miał dwóch, albo i trzech, byli ze skarbu płatni. Stoły dla dworzan nie u wszystkich dworów były jednakowe, w niektórych dworach dawano dla wszystkich służących na stole jeść uczciwie i dostatnio, przy którym dostatku łapanina nie miała miejsca; każdy był pewien, że mu się dostanie porcya słuszna wszelakiej potrawy, którą się i sam naje i swego służkę pożywi.

W niektórych zaś dworach nie dbano o tę wygodę, zastawiono stół z kilką potrawami, które w momencie zniknęły, a połowa zasiadających wstała od stołu głodna. W takich dworach był zawsze regestr służących otwarty, jedni się w rok, albo i prędzej odprawiali, drudzy nieznajdujący lepszej służby,

przystawali. Kiedy taki pan z dworem swoim ciągnął w drogę, wszędzie za nim, po karczmach i wsiach pełno było narzekania i przekleństwa tem więcej, im z większą wlókł się czeredą, a osobliwie, kiedy jeszcze miał z sobą dragonią. Ci rycerze głodni, na każdym popasie i noclegu, najpierwszą potyczkę odprawiali z wiejskiemi kokoszami, łapiąc i zjadając niepłatnie, gdzie się im jaki drób nawinął; a potem ulokowawszy się w karczmie, lub gdy tam ciasno było, po chałupach wiejskich, kazali sobie szafować dla koni siana i owsa.

Po odbytym popasie, lub noclegu, obrachował marszałek, co wzięto. Lecz biada żydkowi, gdy więcéj położył niż dał, niezawodne za to brał plagi. U niektórych panów był zwyczaj, że żadnemu dworzaninowi nie usługiwał jego służka, ale gdzie był stół dla dworzan, tam oraz było i usłużenie pańskie: lokaj, hajduk, kredencerz należący do stołu marszałkowskiego, płatni i żywieni od pana. U takich panów był wybór dworzan, polityka i uczciwość w największym stopniu. Nie porzucał żaden takowej służby, chyba, że się przenosił od dworu do ojczystéj fortuny, albo do innego stanu, albo, gdy przez niestatek, lub debosz, mimo wolą swoją grzecznie był pod jakim pozorem odedworu oddalony.

Piwa dawano do stołu, ile kto chciał, naczas po kieliszku wina, albo po szklance miodu; skoro się stół skończył, już kropli piwa w izbie stołowej nie znalazł; posiłek wszelki kończył się z obiadem, a dla dygestyi potraw, woda wchodząca już w modę, od naszych ojców nieznana, tylko do umywania, subministrowana była czującym pragnienie.

Dla dworzan dawano piwo do ich stancyów po jednemu i po dwa garce na dzień. To służalcy dworzan za odgłosem dzwonka od piwniczego odbierali, który regulament piwa miał miejsce tylko u wielkich dworów. Pomniejsi pankowie i szlachta, trapili

piwo w kompanii gościa i dworskiego od obiadu do wieczerzy, do poduszki, przeplatając na czas przywiększéj uczcie winem, miodem, lub gorzałką przepalaną.

Był też zwyczaj u kilku panów, choć znacznych, ale skąpych, którzy chcieli pogodzić wielką figurę z sknerstwem i dla menażu, iż sadzali dworzan do jednego stołu z sobą, że przed nich kładziono chleb gruby, a przed państwo pytlowany. Lecz ten zwyczaj, że był powszechnie wyśmiewany i przez tych samych dworzan, którzy mu podlegać musieli, rozmaitemi sztukami, dowcipami i śmieszkami afrontowany; prędko zniknął.

U książęcia Sułkowskiego starego, ojca Sułkowskiego, dwóch wojewodów poznańskiego i kaliskiego, osobliwy i wcale jedyny zwyczaj, był co do żywienia dworu. U tego pana, dworzanin trzymający dzienną służbę, siadał do stołu z panem, inni dworzanie wszyscy Polacy i Niemcy, oficyaliści, szli do stołu marszałkowskiego. Panny zaś, miały swój stół osobny. Reszta dworskich, jakiego bądź gatunku, brali strawne, pieniądze miesięczne, nawet kucharze i kuchtowie. Warta stała przy kuchni, pilnująca, aby nie szło co na bok, toż samo przy spiżarni. Żołnierze nadworni nosili na stół półmiski i zbierane ze stołu, z resztą potraw odnosili do spiżarni, które niedojadki przerabiano z obiadu na wieczerzą, lub na jutrzejsze obiady do mniejszych stołów. Ktokolwiek był postrzeżony, że ruszył jakiéj potrawy, czy kucharz, czy lokaj, albo hajduk, lub inny posługacz; tracił miesięczne strawne, w czem była wielka ostrożność. Taki zwyczaj (jak powiadano u tego dworu), miał zachowywać wielką oszczędność ekspensy kuchennéj, nadgradzającéj sowicie strawne kucharskie, przecież u żadnego dworu w całéj koronie polskiéj i wielkiem księstwie litewskiem nie był naśladowany.

§. 2.

***O zasługach, czyli zapłacie*.**

Marszałkowie, koniuszowie i inni oficyalistowie dworscy rozmaicie u różnych dworów byli płatni, nigdzie jednak więcéj nad cztery tysiące, ani mniéj nad jeden tysiąc złotych, oprócz furażu na konie, barwy i strawnego dla służalców, a to tylko u wielkich panów. U pomniejszych zaś, dla takich oficyalistów największa była płaca, tysiąc złotych.

Dworzanin respektowy, nie brał żadnych zasług, prócz furażu na konie i strawnego na jednego człowieka, lub dwóch ludzi. Pospolicie takowi dworzanie, bywali synowie majętnych obywateli, oddani do dworu dla poloru i swego czasu dla promocyi do urzędów ziemskich, tudzież funkcyi poselskich, deputackich i skarbowych, jakiemi są: superintendencye i pisarstwa celne bogatych komor; nareszcie dla złapania jakiego starostwa od króla JMci, za pomocą pana.

Dworzanin, służący u pana wielkiego, za złotych na rok 400, musiał mieć trzy konie i rząd suty z kulbaką, kilkanaście par sukien, ładownicę blachmalową, i zawsze prezentować się strojno i modno; do tego na strawnem, lub wikcie skarbowym, pacholika, albo masztalerza, a czasem oprócz tego, służkę jakiego.

Dworzanin podwójny, to jest, służący z parą koni i człekiem u pana miernego, brał zasług na rok dwieście złotych, był

obowiązany mieć porządki też same, co pierwszy, choć nie tak sute.

Dworski służący u szlachcica, urzędnika, pojedyńczo, to jest, na jednym koniu, brał najwięcéj półtorasta, najmniéj sto złotych, miał dobrego mierzynę, kulbakę od rzemienia, na czas rządzik czerkieski, sukien parę, jednę i drugą i inne mniejsze porządeczki, szablę czarną, to jest, w żelaznéj oprawie, lub téż ze śrebrnym kapturkiem.

Przyjmując do służby, bądź dworzanina, bądź dworskiego, każdy pan uważał najprzód kształt osoby, potem porządki, z których sądzono o statku, przymiotów doświadczono w czasie służby.

Kogo natura udarowała urodą, kształtem i miną dobrą, choć bez talentów, które zwyczajnie na wierzchu nie siedzą; ten prędko wszędzie, gdzie się udał, znajdował służbę. Jeżeli zaś nie miał lepszéj zalety, tylko urodę i minę, nie wiele estymowany, przesłużywszy rok, przenosił się od dworu do dworu. Talenta dworzanina, były: roztropność, obyczajność; co do przystojności, zręczność w wykonywaniu rozkazów pańskich, i umiejętność robienia dobrze szablą, gdzie téj bądź w interessie pańskim, bądź w swoim, zażyć potrzeba było.

Panowie przeto tak utalentowanym dworzanom, nagradzali podarunkami małe zasługi wyżéj wyrażone, dając w rekompensę i w miarę przysługi, konia gołego, konia z rzędem i siądzeniem, karabelę ze skarbcu oprawną w śrebro, pas, czapkę, parę sukien, parę pistóletów, fuzyą, lub inny fant jaki.

Oprócz zaś takowych podarunków przypadkowych, były insze pospolite dla wszystkich, w dzień imienin pańskich, a te były czasem z skarbcu pańskiego, czasem z garderoby, czasem z kieszeni, i nie przynosiły dziesiątka czerwonych złotych, która

kwota była najwyższa, i tylko u wielkich panów, mniejsi panowie wywięzywali swoje imieniny mniejszą, na czas trunkiem obficiéj nad zwyczajną porcyą dodanym, wieczerzą i tańcami, któremi się i sami ucieszyli.

Pokojowi u niektórych panów znaczyli jedno, co chłopcy, chodzili w barwie, tę mieli dwoistą, od powszedniego dnia i od święta. W kalwakacie przed karetą w publicznéj paradzie nie assystowali panu, tylko w drodze, i nie wszyscy, tylko naznaczeni, chyba że pan ruszał z całym dworem, służyli do stołu z talerzem, i do butelki z tacą pospołu z lokajami i inną liberyą. Należeli do jurisdykcyi marszałka, który miał moc za każde przewinienie skarać ich plagami, położywszy na kobiercu, dla różnicy od liberyi prostéj kondycyi, która odbierała takowąż karę, rozciągnięta na gołéj podłodze. Młodych chłopców i pokojowców za najmniejszą rzecz karano plagami, za słowo w dyskurs pański wmieszane, za odpowiedź albo milczenie niewczesne, za nieochędostwo koło siebie, za plamę na sukni, za niewyczesanie czupryny, za nieoberznięcie pazurów, za nieranne wstanie, za drzymanie wieczorne, za złe opasanie się, za grę w karty lub w kości, za skosztowanie trunku panu lub gościowi podawanego, za kłamstwo w jakiej relacyi lub służbie popełnione, zgoła za najmniejszy defekt w obyczajach i manierach, najbardziej zaś za komplimenta i umizgi do fartuszka ćwiczono w skórę panów młodych. Marszałek sam był sędzią najwyższym takowych pacyentów i ministrem sprawiedliwości. Czasem też pan postrzegłszy jakowe wykroczenie, napisał bilet pod pieczęcią do marszałka, i posłał go przez winowajcę, który natychmiast porwany na kobierzec, bez wszelkiéj justyfikacyi niepozwolonéj ani nie słuchanéj, odbierał plagi, biletem naznaczone. — Czasem mu i niepowiedziano za co: aby tym sposobem bardziej się strzegł

wszystkiego, czego się strzedz był powinien, i żeby takowe utajenie przyczyny w większéj młodych ludzi utrzymywało karności.

Po wysłużeniu trzech lat czyli wybyciu tego twardego nowicyatu, Pan podczas jakiéj gali, publicznie przy gościach wyzwoleńca, ubranego już w suknie paradne niebarwione, uderzył w gębę, aby pamiętał łaskę Pańską, przypasał mu potém szablę do boku, wypił do niego kielich wina i ofiarował mu konia z siądzeniem, i drugiego z masztalerzem, który już w tę chwilę czekał na dziedzińcu na swego nowego pana; to było całą zapłatą trzechletnią pokojowego i chłopca.

Jeżeli pan chciał go konserwować u siebie za dworzanina, naznaczał mu marszałek stancyą wygodniejszą, a pan zasługi innym dworzanom równe. Jeżeli niechciał go pan w służbie swojéj, albo on sam niechciał dłużéj służyć, opatrzył go na drogę kilką lub kilkunastą czerwonych złotych, i zarekommendował tam, gdzie sobie życzył. Jeżeli zaś nie na pewne; ale na przypadkowe wynosił się miejsce, nie dawano mu żadnéj rekommendacyi, gdyż pod panowaniem Augusta III. listy zaświadczalne czyli odprawne dla osób stanu szlacheckiego nie były w zwyczaju, nawet i pospolitéj kondycyi służącym nie dawano testimoniów, chyba że odprawujący się wyraźnie o nie prosił, to te dawał marszałek dworu.

Gdzie zaś pokojowi trzymali średni stopień między chłopcami i dworzanami, tam ceremonia wyzwolin odprawiała się przy postępowaniu z chłopca na pokojowego, z tego zaś gradusu idąc na dworzanina, niebyło żadnéj ceremonii, miał tylko podwyższone zasługi i stół odmieniony.

Służba takich pokojowych była prezentować się na pokojach

pańskich dobrze ubranym od rana do wieczora, wyjąwszy obiad i wieczerzę; assystować przed karetą na koniu lub pieszo panu idącemu, w któréj kalwakacie początek czynili pokojowi, dalszy szereg dworzanie, co téż i w pieszéj assystencyi obserwowano. — Pokojowi byli używani do listów wożenia, kiedy te niemiały iść na pocztę, ale przez umyślnego, do spraszania gości do pana na jaki festyn lub obiady i kollacye, do interessów mniejszéj importancyi, jakoto: odwiezienia i odprowadzenia podarunku od pana drugiemu panu ofiarowanego, na przykład klejnotu, fantu drogiego, konia, psa, karety i tym podobnych rzeczy; do takiéj usługi zażywali panowie pokojowców zasłużeńszych i milszych, ponieważ przy takowéj okazyi oddawający prezent, zyskiwał podarunek od pana przyjmującego, w fancie jakim lub w pieniądzach. Nareszcie używano pokojowców, a tych śmielszych i sprawniejszych do wyzywania na pojedynki imieniem pańskim, gdy się pan z panem skłócił, i chciał orężem krzywdy pretendowanéj dochodzić.

Gdzie zaś niebyło takich pokojowych, dworzanie wypisane wyżéj komissa wypełniali. Oprócz zaś tych; dworzanie sami należeli do assystowania pani czyli powodowania ją za rękę, do czego pospolicie bywał jeden wyznaczony, i zwał się rękodajny. — Używani także bywali dworzanie za szyprów do Gdańska ze zbożem i do Królewca, do wołów, koni, owiec, trzody chlewnéj i innych produktów czyli towarów krajowych, które panowie z majętności swoich, na sprzedaż do różnych miast wysyłali. I to była łaska pańska oraz i sprawności próba. Jeżeli się dobrze popisał, prócz obrywczéj, jaką na swoję stronę przedający dworzanin od kupca mógł wytargować, potkała go druga od pana, i nowy komis. Jeżeli źle sprawił interes, poszedł w zaniedbanie albo i służbę stracił. Zasłużonych dworzan dobrze panowie promowowali do fortuny, puszczając im wsie w

dzierzawy niskim kontraktem, albo też bez kontraktu do wiernych rąk, albo dożywociem, bez opłaty, albo dobrém ożenieniem. Choć tedy dworzanie małą w saméj rzeczy brali płacę, wspierani jednak temi sposobami od panów, którym służyli: przychodzili do znacznéj substancyi i stawali się słusznemi obywatelami, ale za to na sejmikach, na sejmach, na trybunałach, musieli żarliwie stawać przy interessach swoich pryncypałów, jakiekolwiek one były, bądź słuszne, bądź niesłuszne.

Podczas wielkich kompanii dworzanie tak respektowi jako też płatni mieli ten honor, że mogli pójść do tańca, nawet i w pierwszą parę i właśni ich panowie nie mieli sobie za ujmę powagi iść za dworzaninem swoim w drugą lub w dalszą parę. Gdyby zaś pokojowy średni między dworzaninem i chłopcem na pokojach swego pana lub w gościnie wyrwał się do tańca, natychmiast byłby ze służby odprawiony. Niższy zaś w jednéj z chłopcem randze służący, gdyby się odważył tańcować, choćby w ostatniéj parze i tylko z jaką panienką, wziąłby bez wszelkiego pardonu karbaczem na kobiercu. Taka była karność dla młodych. Atoli gdy który umiał gładko tańcować kozaka, mazura lub krakowiaka; rozkazywano takowym popisywać się z umiejętnością swoją dla uciechy kompanii. Jakoż było się czemu przypatrzyć osobliwie gdy młodzian i Panna dobrali się oboje, gładko takie sztuki tańczący.

Oprócz zaś tych przypadkowych taneczników, chowali panowie osobliwie z ruskich, niemal każdy kozaka, który grając na bandurze, razem tańczył, dziwne skoki i miotania sobą czyniąc. Nad pospolity zwyczaj dopiero opisany, muszę zostawić w pamięci dwóch panów, którzy osobliwym sposobem, różnym od wszystkich innych, utrzymywali swoje dwory, dla pokazania różności w geniuszu narodu.

Pierwszym z tych był, Teodor Książę Czartoryski, biskup poznański, chował on znaczny dwór, i żołnierza nadwornego, przytem wyborną kapelę. Ci wszyscy lokowani byli we wsi Ciążeniu, przy pałacu wspaniałym z oficynami i ogrodem, rezydencyi biskupów poznańskich. Marszałkowi jego, nazwiskiem, Cedrowskiemu, służył ten dwór cały, kuchnia, piwnica i kapela obowiązana dwa razy w tydzień grać koncerta do stołu, dla exercytacyi, i tańce zawsze, wiele razy marszałek chciał, bądź domowych, bądź gości zabawić tańcem. Dworzanie tak respektowi, jako też służący, nie mieli żadnéj powinności, jak tylko usieść do stołu, i najadłszy się, bawić, czem się któremu podobało. Zapłata, obroki, piwo, drzewa, wszystko to punktualnie każdego od największego do najmniejszego dochodziło; miał w tem ten pan osobliwe jakieś upodobanie żywić ludzi, nie patrząc na nich.

On zaś sam mieszkał w Dolsku, miasteczku siedem mil odległem od Ciążenia, o jednym dworzaninie, który zawiadował ludźmi i końmi, o dwóch lokajach, o dwóch hajdukach, o jednym służalcu, o jednym kucharzu z kuchtą, o jednym cugu koni. Kiedy chciał dać jaką uroczystość, obywatelom, przyjaciołom (co się bardzo rzadko trafiało,) pisał do marszałka, a ten z taką partyą dworu, jaką chciał mieć pan, przyciągnął do Dolska, i po odbytéj gali, powracał do Ciążenia, w którym wyśmienicie sam sobie służył.

Gdy biskup miał być w Warszawie na sejm, lub na inną jaką publikę, przy dłuższéj rezydencyi potrzebującą; na trzy niedziele przed swoim wyjadem, kazał ruszyć dworowi, który traktem prostym z Ciążenia, wygodnie w karetach pańskich paradnych wolnym krokiem ciągnął do Warszawy; a pan innym traktem swoim szczupłym ekwipażem, bo tylko jedną karetą i jednym kuchennym wozem, pospieszał rączego, albo czasem pędził

pocztą. Po wyjeździe pańskim z Warszawy, regularnie dwór jego nie ruszał się prędzéj, aż we dwie niedziele, biorąc sobie czas do ułożenia się i przygotowania w podróż, takim porządkiem, jakim przybył do Warszawy, powracając do Ciążenia. Jeżeli zaś wypadło biskupowi na krótki jaki czas dopaść do Warszawy, obył się swoim lekkim pojazdem i usłużeniem; nie fatygując wielkiego, ciężkiego i rozkosznego dworu.

Drugi był Jerzy Fleming, podskarbi wielki litewski; ten cały dwór swój miał przy sobie, i gdy z dóbr jechał do Warszawy, ciągnął z całym dworem, albo złączonym, albo też na partye jedna po drugiéj dzień za dniem następujące podzielonym. Ale że to był z urodzenia Niemiec indygena Polski, nie lubił Polaków, tylko tyle, ile mu ich lubić interessa kazały. Dla czego, iż mu należało mieć przyjaciół między szlachtą, konserwował za dworzan szlacheckich synów obywatelskich, ujmując sobie tym sposobem szlachtę i czyniąc popularność. Regestr tych dworzan był u niego wielki, ponieważ ich do stu i więcéj liczono. Ale żadnego nietrzymał przy boku swoim, dawszy któremu u siebie służbę, zapisał w regestr dla pamięci, naznaczył pensyą, wikt i furaż dla koni i z takową assygnacyą odesłał do ktorego klucza dóbr swoich. Tam osadzony dworzanin nie miał więcéj do czynienia tylko wypasać siebie i konie swoje, oraz handlować nimi. Czasem téż używał ich do pomocy swoim gubernatorom, ekonomom, i innym oficyalistom w interessach granicznych i jarmarkowych. Kiedy zaś miał jaki interes na sejmik, albo na trybunał, albo na sejm potrzebujący forsy; wtenczas rozpisywał listy do swoich dworzan, aby się do niego tam, a tam zjeżdżali. Gdy dworzanin stanął przed nim (ponieważ mało którego znał), pytał się go, kto jest? a gdy mu dworzanin odpowiedział, że jest jego sługa, z téj a tej majętności; szedł do regestru; a tam znalazłszy prawdę, odesłał go do marszałka, aby mu dał kwaterę

i wszelką wygodę; po skończonéj potrzebie, każdy znowu dworzanin powracał do swego siedliska, z którego przybył.

Przy boku swoim nie miał, tylko dwóch Polaków, jednego marszałka, drugiego sekretarza; reszta oficyalistów, składało się z Niemców. Marszałka miał Polaka; stósując się do zwyczaju krajowego, który jeszcze dotąd na tym urzędzie poważnym, dla uniknienia nienawiści u szlachty i utajenia ducha wzmagającego się w Polakach cudzoziemskiego, nie cierpiał Niemców. Sekretarza Polaka dla języka polskiego, w pisaniu listów. Z marszałkiem swoim miał kontrakt stołowy, któremu płacił co miesiąc tysiąc czerwonych złotych, na wszelką ekspensę kuchenną, bądź w domu, bądź na publice. Takim sposobem miał urządzoną i obrachowaną ekspensę stołową, i inne wszystkie ordynaryjne wydatki, z których, lubo się mogło co okrawać zawiadówcom, ale już nic więcéj szarpać szkatuły pańskiéj nie mogli, i żeby sami nieszkodowali, pilnie doglądać musieli, aby nic na stronę nie szło, ani się nie marnowało, jak bywało po innych dworach, gdzie takowéj ustawy nie znano. Gdyby zaś który oficyalista dla zysku swego nadrabiał skępstwem, ujmującym tego, co gdzie należało, straciłby służbę. Ale się taki przykład u Flemminga nietrafił, bo i w osobach na funkcye wybieranych, wielką miał Fleming przezorność.

---

§. 3.

O stołach i bankietach pańskich.

Panowie tak w domach jak na publicznych miejscach przebywając, kochali się w wielkich stołach, dawali sobie na publice nawzajem obiady i wieczerze; do tych zapraszali przyjaciół, obywatelów, wojskowych i sędziackich; w domach zjeżdżali się do nich bliżsi sąsiedzi, rzadki był dzień bez gościa; częste biesiady z tańcami i pijatyką. W całym kraju pędzono życie na wesołości, wyjąwszy małą garstkę skromnych w napoju. Stoły zastawiano wielkiemi misami, które u wielkich panów były srebrne, u mniejszych, prócz wazów i serwisów, cynowe. Talerze także podług pana, srebrne, albo cynowe.

Od połowy panowania Augusta III., nastały talerze farfurowe, daléj porcelanowe, nareszcie cala służba stołowa, składała się u wielkich panów z porcelany: wazy, serwisy, misy, półmiski, salaterki, talerze, solniczki, karafinki, trzonki nawet u nożów i widelców porcelanowe, ale że ta materya była natenczas droższa od srebra, a przytem prędkiemu stłuczeniu podlegała, przeto bardzo rzadko się z nią popisowano, chyba w dni bardzo uroczyste. Łyżki do jedzenia, pospoliciej srebrne, po niektórych zaś dworach niezbyt wykwintnych, lub mniéj dostatnich, albo u tych panów, którzy zwykli dawać otwarte stoły i którzy często nieznali swoich stołowników, na pośrodek stołu, gdzie mieścić się miały dystyngwowane osoby, kładziono łyżki śrebrne, i talerze takież; albo za wprowadzoną modą farfurowe, lub porcelanowe. Po końcach zaś, do których tłoczył się, kto chciał i kto się mógł zmieścić, dawano łyżki blaszane, lub cynowe, i talerze. Nożów i widelców u wielu panów niedawano po końcach stołu, trwał albowiem długo od początku panowania Augusta III. zwyczaj, iż dworzanie i towarzystwo, a nawet wielu z szlachty domatorów, nosili za pasem nóż, jedni z widelcami, drudzy bez widelców, inni zaś, prócz noża za pasem z widelcami, miewali uwiązaną u pasa srebrną, rogową, lub

drewnianą z cisu bukszpanu, lub trzmielu wyrobioną łyżkę, w pokrowcu, skórzanym, u niektórych srebrem haftowanym: przeto, póki taka moda trwała, miano zadosyć pośrodek stołu opatrzyć łyżkami, nożami i widelcami, wiedząc, że ci, którzy zasiędą końce stołu, będą mieli swoje noże i łyżki, na pańską pieczeń, barszcz i inne potrawy. Jeżeli zaś który nie zastał u stołu łyżki gospodarskiéj i swojéj niemiał, pożyczał jeden u drugiego, skoro ten rzadkie zjadłszy, do gęstego się zabrał, albo zrobił sobie łyżkę z skórki chlebowej, zatknąwszy ją na nóż, co niebyło poczytane za żadne prostactwo, w wieku wykwintnością francuzką niebardzo jeszcze zarażonym, czyli też niewypolerowanym. Serwety także i odmienianie talerzy, za każdą potrawą nie zaraz nastało; a gdy nastało to oboje, najprzód tylko używane było do środka stołu, niezasięgając końców, przy których stołownicy obywali się jednym talerzem, dopiero gdy był napełniony ogryzkami i kościami, podawali go posługaczowi jakiemu do odmienienia.

Goście od szarego końca siedzący, z jednéj szklanki pili, za koleją, lub z jednego puhara. Biała płeć nawet nie miała odrazy przytykać swoich ust delikatnych do puhara w koléj idącego. Jak zaś nastały kielichy sklanne i kieliszki, nastała zarazem i obrzydliwość cudzéj gęby. Kto spełnił kielich, nim go drugiemu podał, wytarł go czysto serwetą, daléj zaś za ochędóstwem postępującym w górę, przepłókiwano go po każdym pijącym wodą w kredensie, kieliszki zaś małe do wina stawiano z osobna przed każdego, tudzież butelkę z winem i wodą i szklankę do niej przed każdą osobę. Jeżeli kto żądał piwa, to na tacy roznoszono w szklankach dla siedzących u stołu. Gdy zaś ta moda nastała; już wtenczas przy całym stole od końca, kładziono talerze, serwety, noże i widelce. Na ostatku aby na niczem nie zbywało wykwintności; na każdym talerzu kładziono

po kilka drewienek bukszpanowych cienko i konczysto zastruganych do wykłuwania zębów, których drewienek w Warszawie kopę płacono Noremberczykom po dwa tynfy, to jest po dwa złote dzisiejsze i po groszy miedzianych 16. Te drewienka wolno było każdemu zabierać do swego sztucca czyli jak go nazywano zębodłuba, drewienka zaś same nazywano iglicami, z podobieństwa do takiego narzędzia. Do wielkiego stołu od osób kilkudziesiąt, wyszło takich iglic kopa jedna i druga; na każdy publiczny obiad kupowano świeże, ponieważ jedne goście rozebrali, drugie mniéj dbający służący na koszt pański za mało poczytany, sprzątając ze stołu bez uwagi na te fraszki rozproszyli, lub między siebie rozebrali, ponieważ o zginienie ich żadnego niebyło pytania. Liberya służyła do stołu, podając i odbierając talerze przez serwetę, ażeby gołą ręką niezgrabną na czas lokaj lub hajduk pieszczonemu smakowi niesprawił obrzydzenia. Toż samo zachowywał kuchmistrz, zastawiający stół potrawami i roznoszący półmiski lokaje, o czém będzie niżéj przy opisie potraw i sposobie niemi częstowania.

W pierwszym zwyczaju staroświeckim na początku panowania Augusta III. jeszcze trwającym, niebyło zbyt wykwintnych potraw. Rosół, barszcz, sztuka mięsa, bigos z kapustą, z różnego mięsiwa kawalcami, kiełbasą i słoniną, drobno pokrajanemi i z kapustą kwaśną pomieszanemi, i nazywano to bigosem hultajskim; daléj gęś gotowana z śmietaną i z grzybkami suszonemi, w kostkę drobno pokrajanemi, kaszą perłową zasypana. Gęś czarna, którą u pomniejszych panów zaprawiano tak: kucharz upalił wiecheć słomy na węgiel, w niedostatku czystéj, z bóta czasem na prędce wyjętéj, przydał do tego łyżkę lub więcéj miodu praśnego, przylał podług potrzeby jakiego octu mocnego, zmieszał z ową słomą spaloną, zasypał

pieprzeni i imbierem, a zatém stała się gęś czarna, potrawa bardzo wzięta owych czasów i podczas największych bankietów używana. Nikt mi niezada, iż taką przyprawę słomianą zmyśliłem na wyszydzenie staroświeczyzny, kiedy sobie wspomni na tarnosolis płatki, których po dziś dzień kucharze do farbowania galaret i cukiernicy do farbowania cukrów używają, wszak te płatki są to zdziery starych koszul i pluder, które gaciami zowią, płóciennych; jeżeli mi nie wierzy, niech sobie ich każe dać funt w korzennym sklepie, znajdzie między temi płatkami, kołnierze od koszul i paski od gaci. Jeżeli powie, że te płatki, nim poszły do farby, wprzód musiały być czysto wyprane, to téż uważyć powinien, że ogień, którym słoma do gęsi była palona, bardziéj wyczyszczał wszelkie brudy niż woda płatki. Dalsze potrawy, flaki czasem żółto szafranem zaprawne, osobliwie w województwie sandomirskiém, od których i od cielęciny tymże szafranem zaprawionéj nazywano ich żółtobrzuchami; czasem bez szafranu w białym sosie, mąką zaklepanym. Cielęcina szaro, cielęcina biało ze śmietaną, kury, kurczęta gęsi rumiano, indyki, kapłony, bażanty, baranina z czoskiem, prosięta, nogi wołowe na zimno z galaretą, wędzonka wołowa, a w Wielkiéj Polsce barania i wieprzowa. Wszystko to rozmaitemi smakami, do których zwyczajne zaprawy były: migdały, rozynki, kwiat, goździki, gałka, imbier, pieprz, szafran, pistacye pinelle, trufle, miód, cukier, ryż, cytryna, ale bardzo jeszcze natenczas mało, jako droga, bo po tynfie jedna sztuka najtańsza; nadstawiano kwasu potrzebę octami, daléj jeszcze: kiełbasy, kiszki z ryżem i wątrobne. Toż zwierzyna zające, sarny, jelenie, daniele, dziki, przepiorki, kuropatwy, kaczki dzikie, cietrzewie, ptaszki drobne, pasztety, pardwy na Rusi; z temi mięsiwami łączyli warzywa ogrodowe, jako to: marchew, pasternak, rzepę, buraki i kapustę słodką. Takowe potrawy

dawano na pierwsze danie i było to wszystko gotowane i przysmażane, gdy zaś takie było, zwało się po francuzku: ragout, fricassée.

Na drugie danie stawiano na stół takież mięsiwa i ptastwo pieczone na sucho całkowicie, albo téż jakim sosem podlane.

W tych zaś wszystkich potrawach najbardziéj przestrzegano wielkości, tak, iż półmiski i misy musiały być czubate. Między pomienione pieczyste z mięsa, stawiano także torty i ciasta francuzkie, które jeszcze dotąd widujemy, ale te ciasta owych czasów dla niewydoskonalonéj sztuki kucharstwa, były bardzo ciężkie i grube, względem teraźniejszéj delikatności. Niedobierano do nich masła młodego, ale owszem starego, czasem aż zielonego, albowiem takie było sporsze, dając więcéj czucia swego, choć w mniejszéj kwocie użyte, niż młode; do tego każdy zbytek w początkach swoich ogląda się na dawniejszą oszczędność, z któréj występuje. Język téż inaczéj niepoznaje delikatności smaku, tylko przez używanie coraz łagodniejszych potraw, więc kiedy niekosztował tortów i ciast francuzkich z młodém masłem pieczonych, przyjmował z gustem, i pieczone z starém masłem, jako nowe specjały lepsze od klusków i pirogów.

Między półmiski, rozmaitém ptastwem i ciastem napełnione, podług wielkości stołu stawiano dwie albo trzy misy ogromne, na kształt piramidów z rozmaitego pieczystego złożonych, które hajducy we dwóch nosili, boby jeden nieuniosł. Te piramidy na spodzie miały dwie pieczenie wielkie wołowe, na nich położona była ćwiartka jedna i druga cielęciny, daléj baranina, potém indyki, gęsi, kapłony, kurczęta, kuropatwy, bekasy, im wyżéj, tém coraz mniejsze ptastwo. Z tych piramid, jakotéż mis i półmisków goście sprawniejsi do krajania, za prośbą gospodarza, brali przed siebie owe pieczyste, rozbierali,

częstowali w kolej siedzących u stołu, nieprzepominając zostawić dla siebie najlepszéj sztuczki; po obczęstowaniu wszystkich sami jedli.

Tak w pierwszém jak drugiém daniu, wszystkie mięsiwa i ptastwo szły do garka, rądla lub na rożen w przyrodzonéj istocie swojéj, albo całkowite, albo też na sztuki rozebrane. Zobaczemy niżéj, jak kucharska sztuka wydoskonalona z czasem, potrafiła robić z jednych ciał drugie, dając na przykład pieczeni formę karpia albo szczupaka i tam daléj.

Trzecie danie składało się z owocow ogrodowych i cukrów rozmaitych na talerzach i półmiskach, między które stawiano z cukru lodowatego misternie zrobione baszty, cyfry, herby, domy dragantami zwane, które biesiadujący łamiąc burzyli. Postne obiady tymże szły porządkiem, co i mięsne, a że wtenczas Polacy ściśle zachowywali posty, nieobaczył u żadnego pana na stole maślanéj potrawy, ale wszystkie z oliwą lub olejem, który wybijano z siemienia lnianego, konopnego, z maku i migdałów. Skoro się nacisnęło do Polski kucharzów Francuzów i rodacy wydoskonalili się w kucharstwie, zniknęły potrawy naturalne, a nastąpiły na ich miejsce jak najwykwintniejsze, jakoto zupy rumiane, zupy białe, rosoły delikatne. Potrawy z mięsiw rozmaitych komponowane: pasztety przewyborne. Zaprawy niewystarczały z korzennych sklepów; brano z aptek spiritusy, essencye i olejki drogie, zapachu i smaku przydające, i apetyt rozdrażniające. Gęś czarna wyszła z mody, niedawano jéj chyba na obiadach pogrzebowych, albo w partykularnych domach, a gdy się kędy na stole pokazała, kolor jéj dawano nie ze słomy palonéj, ale z miodowniku, dodawszy do niego cytryn zamiast octu, cukru, goździków. Miód praśny powszechnie ze wszystkich kuchniów pańskich i szlachty majętnéj został wywołany, na jego miejsce nastąpił cukier. Cytryny były już

powszednie, i gdzie przedtém nadrabiano octem, tam potém robiono kwasy z cytryn, a jeżeli dla oszczędności przymięszywano octu, to samego winnego, i to w małéj kwocie. Kucharz niemiał się już za dobrego, jeżeli musiał gotować bez cytryny. Pistacye i pinelle wyszły z mody, a nastały na ich miejscu kapary, oliwki, serdele, tartofle i ostrygi marynowane. Wina także zaczęto używać do potraw, które miały być ostrym sosem, mianowicie zaś szafowano nim do ryb, o których zaczęto już powoli trzymać, że szkodzą zdrowiu ludzkiemu, sprawując w nim przyrodzoną wilgotnością swoją wielość flegmy. A przecież starzy Polacy byli mocniejsi od dzisiejszych, i mieli w sobie więcéj ognia, choć jadali ryby w wodzie gotowane. Łososia świeżego u panów wykwintniejszych gotowano w samém winie burgunskim, przecież w saméj rzeczy niebył on lepszy od gotowanego w wodzie, chyba przez imaginacyą. Nic to było kucharzom wielkich panów, do jednego obiadu na kilkadziesiąt osób, zepsuć kopę cytryn, których dawniéj kilka do takiegoż obiadu wystarczyło, bo kucharz jednę cytrynę wypotrzebował do potrawy, a dwie schował do kieszeni. Toż samo działo się z winem, którego część do potrawy, a dwie części wlał kucharz do gardła. I gdy kucharz wołał wina do ozora; prawdę mówił, że go potrzebował do ozora, ale do swego, nie do wołowego. Niechżeby mu nie dodano, czego podług jego woli, z umysłu zepsuł potrawę, udając, iż niemiał zadosyć ingredyencyi, których do takiego smaku potrzebował.

Oprócz sztuki mięsa, którą gotowano w saméj wodzie z pietruszką i solą, inne wszystkie potrawy nalewano sokiem z mięsiwa rozmaitego wygotowanym. Ten sok po kucharsku zwał się Alabrys; robiono go tak. W wielki kociół w każdéj kuchni będący, nakładł kucharz całą goleń wołowa, z mięsa nieco ogołoconą, w sztuki porąbaną, a jeśli miał być wielki obiad, to

przyłożył pieczeń jednę i drugą, ćwiartkę cielęciny, ćwiartkę baraniny, kapłona jednego i drugiego, słoniny niesłonéj karwasz, pietruszki, selerów, porów, marchwi; to wszystko wrzało bez soli w owym kotle, aż się mięsiwa od kości oddzieliły. Tym sokiem dopiero nalewali potrawy w osobnych rądlach gotowane, przyprawując je rozmaitemi kondymentami, wyżéj wypisanemi i solą.

Drugi wymysł był farsz, to jest siekanka z łoju wołowego, z cielęciny, z kapłona, z chleba tartego, jajec, masła, gałki muszkatułowéj, pieprzu, imbieru, i innych korzeniów; tym farszem nadziewano mostki cielęce i baranie, prosięta, kapłony, kury, które nazywano pulardami. Dosyć wyrazić, że tyle mięsiwa, ile go psuli kucharze na sosy i siekanki, wystarczyło przedtém na cały suty obiad, a przecież lubo tak wiele mięsiwów i ptastwa brano do kuchni, na stole mało tego znać było. Wyszły z mody wielkie półmiski i głębokie, nastały małe okrągłe i płaskie salaterki jeszcze mniejsze, misy niesłużyły już więcéj tylko do sztuki mięsa i pieczeni albo ptastwa wielkiego, gęsi, indyka, głuszcza. Byłoby grubiaństwem i obrzydzeniem, gdyby na jednę misę położono dwie pieczenie, albo dwóch indyków; półmiski także niebyły pełne, ale tak tylko, żeby potrawa samo dno zajmowała, przeto jeden kapłon, jedna kura, para kurcząt lub para kuropatw dosyć była na półmisek, gdy każdy z osobna, miał to za jakąś pewność, że wielkość potrawy psuje do niéj apetyt. Nie uważano zatém, choć się téj i owéj potrawy nie każdemu dostało, gdy natomiast liczba potraw, których do 60 i więcéj na jedno danie stawiano, nadgrodziła szczupłość onych. A do tego, gdy rosoły, zupy, sztuka mięsa i pieczeń w téj obfitości były zastawiane, żeby się z nich każdemu choć po trosze dostało. Moda téż wprowadzona razem z nowemi potrawami ostrzegała gości, ażeby się niebardzo potrawami

obkładali, kosztując bardziéj téj i owéj po trosze niżeli jedząc, chociaż drugi dobry mający apetyt, dla téj mody wstał głodny od stołu, co się najwięcéj wstydliwéj białéj płci i galantom francuzkim przytrafiało.

Kończąc o potrawach nowomodnych, to jeszcze przydać należy: kucharze przedni dla pokazania swojéj doskonałości, wyjmowali sztucznie z kapłona lub z kaczki mięso z kościami, samę skórę w całości zostawując; to mięso posiekawszy z rozmaitemi przyprawami, kładli nazad w kurę zdiętą, a powykrzywiawszy dziwacznie, nogi, skrzydła, łby, robili figury do stworzenia boskiego niepodobne, i to były potrawy najmodniejsze i najgustowniejsze.

Rybne obiady tymże sposobem dawali jako i mięsne: jednę połowę ryb rozmaitych gotowali w kotle na smak z przydatkiem rozmaitéj zielenizny wyżéj opisanéj, w tym smaku dopiero gotowali ryby, które się miały prezentować na stole, przeto były arcy smaczne. Niektórzy kucharze, żeby się lepiéj popisali z doskonałością swoją, gotowali ryby w sosie mięsnym, a do karpia kładli na spód słoninę, czyniąc to wtenczas, kiedy nikt nie widział, i na wydawaniu, kryjąc zdradę, aby niebyła postrzeżona. Wszakże doszli tego z czasem, iż ryb smak czyli extrakcya z ryb wygotowanych przydana rybie mającéj pójść w swojéj całkowitości na stół, smaczniejszą ją czyniła, niż zaprawioną sosem mięsnym albo słoniną.

Ciasta także francuzkie, torty, pasztety, biszkokty i inne, pączki nawet wydoskonaliły się do stopnia jak najwyższego. Staroświeckim pączkiem, trafiwszy w oko, mógłby je był podsinić, dziś pączek jest tak pulchny, tak lekki, że ścisnąwszy go w ręku, znowu się rozciąga i pęcznieje, jak gąbka do swojéj objętości, a wiatr zdmuchnąłby go z półmiska. Stawiano na stole

przed potrawami w mięsne obiady, jednę i drugą parę śledzi surowych na talerzach, tego panowie przed wszystkiemi potrawami jedli po dzwonku lub mniéj, a to dla zaostrzenia apetytu jak mieli podanie od doktorów, którzy z obżarstwa panów, spodziewając się chorób, doradzali im to, co psuło zdrowie, aby mieli kogo leczyć.

Kucharz dawny u wielkiego pana już to dobrze był zapłacony na rok trzema set tynfów, co uczyni na dzisiejszą monetę złotych 380 i był razem, kucharzem do warzonego i do pieczystego. Późniejszych zaś lat zdrożała ta professya. Najmniéj dobremu majstrowi, który był wyzwolony, trzeba było dać na miesiąc czerwonych złotych 5. 6. aż do 8, kiedy był przedni majster. Różnica także nastała miedzy kucharzami, jedni byli z nich do gorących potraw, to jest do warzonego, i ci byli drożsi, drudzy do pieczystego, i ci byli tansi; nazywali się pasztetnikami, lubo nie do samych tylko pasztetów należeli, ale do wszelkich potraw z pieca wychodzących, jakoto: torty, ciasta, leguminy, mięsiwa i zwierzyny, które przemysł kucharski nie w rądlu ani na rożnie, ale w piecu przyprawiał. Daléj jeszcze p a n o w i e p o l s c y, powracający z cudzych krajów przywieźli z sobą montkochów to jest: górnych (?) kucharzów. Ci, montkochowie niemieli do siebie ciżby od miernych panów, mieścili się rzadko gdzie po najpryncypalniejszych kuchniach, gdyż to już był zbytek nad zbytkami, montkoch brał na miesiąc duk. 12, przyjmując służbę wymawiał sobie, żeby nie należał do wszystkiéj roboty kuchennéj, tylko, do tylu potraw, do wielu się zgodził, najwięcéj do sześciu, i to dla samego pana, a gdy ten niemiał być u siebie na obiedzie, montkoch nie zajrzał do kuchni, choć w niéj dla innych domowników albo familii pańskiéj obiad gotowano, przysławszy do kuchni po swoję porcyą, siedział w domu, albo się spacerem bawił. Potém montkochowi musiało być

nagotowane wszystko pod ręką, co on miał gotować, tak, żeby niemiał więcéj pracy, tylko włożyć w rądel, i z niego wyłożyć na półmisek, a potém umaczawszy palec w sosie i oblizawszy, powiedzieć: bon sos. Co téż i kuchmistrzowie przy zastawianiu stołów robili, rekomendując jaką osobliwą potrawę, i naprawując do niéj apetyt. Tym sposobem zastawione potrawy zbierano po jednéj z stołu, krajano na kredensie, i pokrajane obnosili lokaje i hajducy do koła stołu, aby nikt niemiał przyczyny, sięgać przez trzeciego do półmiska, albo prosić oń drugiego.

Nie ustępując nasi Polacy w niczém Włochom i Francuzom, nawykli powoli, a daléj w najlepsze specyały obrócili, owady i obrzezki, któremi się ojcowie ich, jak jaką nieczystością, brzydzili. Jedli żaby, żółwie, ostrygi, ślimaki, granele, to jest jądrka młodym jagniętom i ciołkom wyrzynane, grzebienie kurze i nóżki kuropatwie, same paluszki nad świecą woskową przypiekane, którym sama tylko imaginacya jakiegoś smaku dodawała; sałaty, ogórki, musztardy i inne surowizny, które dawano do stołu do sztuki mięsa i pieczeniów. Te nie należały do kuchni, ale do kredensu, i stawiano to na stole razem z serwisem.

Serwis była to machina srebrna, na łokieć wysoka, na trzy ćwierci łokcia w dnie szeroka, u góry węższa, z czterech balassów prostych albo wyginanych w essy złożona, które wiązały się z sobą poprzeczniemi baleczkami lub essami. Na tych kolumnach osadzony był kosz srebrny misterną robotą, w który kładziono cytryny, albo nawa do téjże potrzeby służąca. Nad koszem lub nawą unosiła się kopuła orła z rozpiętemi skrzydłami, albo jakiego geniusza dźwigająca, czasem zaś sam kosz lub nawa z cytrynami składały wierzch serwisu; niżéj kosza między kolumnami były cztery obrączki, między sobą

związane do baleczek poprzecznich przylutowane, w każdéj z tych obrączek stała wetchniętą bańka misterna z nakrywadłem srebrna, albo téż kryształowa srebrem w kilkoro obwiedziona; te bańki nazywane karafinkami dla tego osadzone były w cyrkuły czyli obrączki, ażeby nie podlegały nieostróżnemu wywróceniu. Służyły zaś do octu, oliwy, cukru na mąkę stłuczonego, i musztardy, których ingredyencyi panowie zażywali, gdy sami sobie na stole sałatę zaprawić, lub jakiéj potrawie smaku lepszego podług dotkliwości języka swego przydać chcieli, musztardę zaś brali do sztuki mięsa i kiełbasy pieczonéj, z którą kiełbasę sądzili być zdrowszą i smaczniejszą. To jedna sztuka serwisu. Druga była spód: a tą była tafla drewniana, srebrnym gzymsem oprawna, nizkich nóżek sześć, cztery mająca, lub téż bez nóżek, na któréj tafli stawiano owę pierwszą sztukę. U niektórych panów cała tafla była blachą srebrną powleczona, na téj tafli po brzegach między kolumnami stawiano cztery małe naczynia srebrne, solniczkami z polska, salserkami z francuzka zwane, dwie z solą, dwie z pieprzem, aby sobie każdy doprawił potrawy do swego gustu; jeżeli się mu która niedosyć słona lub nie dosyć pieprzna wydawała. W bańce z musztardą była łyżeczka proporcyonalna do bańki z trzonkiem zakrzywionym, głęboka jak wiaderko srebrna, w środku wyzłacana, w każdéj znowu salserce czyli solniczce tkwiała malenka szufelka srebrna w swojéj gębie wyzłacana do nabierania soli albo pieprzu. Bańka cukrowa miała przykrywadło szparowate albo dziurkowate, którędy sypał się cukier bez otwierania przykrywadła. Bańki z oliwą i octem kto potrzebował, odkrył przykrywadło i nalał sobie likworu łatwo ciekącego. Że zaś musztarda jako gęściejsza, nie tak łatwy ciek miała, dla tego do niéj przydawano łyżkę, bez któréj nalewający musztardy, alboby za zbytném nachyleniem bańki razem wiele nalał, albo za

małém długoby ciągnącéj się massy powoli czekał. Takich serwisów na wielkie stoły stawiano po dwa i po trzy; na małe po jednemu, do małych zaś wcale stołów były serwiski dużo od pierwszych mniejsze, zwały się menazikami, i niemiały więcéj sztuk w sobie jak dwie albo cztery bańki srebrnemi obrączkami i cyframi połączone z koszykiem na dwie lub trzy cytryny dla kształtu raczéj, niż dla potrzeby, ponieważ gdy tych potrzebowali stołownicy, osobliwie przy jedzeniu ostrzygów, dodawano ich z kredensu na talerzach, tak u wielkich, jak u małych stołów. Salserki zaś, rozstawiano tu i owdzie po stole. Cukier na talerzu, a musztardę, gdy była potrzebna w flaszce szklannéj bez ceremonii przyniesiono, ponieważ w małéj kompanii prędko się mogła obejść kolej musztardy, nie od każdego potrzebowanéj.

Prócz serwisu paradowały jeszcze na stołach pańskich, w gorące czasy kufle srebrne bez uchów, w które stawiano butelki z winem i wodą, a potém obkładano lodem dla utrzymania zimna w napoju. Takich kuflów liczbę miarkowano i stawiano na stoły podług liczby służby stołowéj, na wiele osób był stół nakryty, miarkując jeden kufel na dwie osoby. Jedném słowem stoły się uginały pod ciężarem srebra. Gdy na jednym stole, w wazach, misach, półmiskach, talerzach, salaterkach, nożach, widelcach, serwisach i kuflach można go było rachować na pięćset i więcéj grzywien. I że już ten przepych opanował wszystkich, niemający dostatkiem panowie sreber, pożyczali ich jedni od drugich, byleby tak, jak inni swoje stoły pokazali srebrem zastawione.

Przy wszelkich konceptach do wymyślności smaku użytych, długo Polacy niemieli sposobu utrzymania potraw w cieple. Nim się kuchmistrz wyguzdrał z swoją symetryą potraw, które wprzody na stole kuchennym, niż na pańskim ustawiał,

przypatrując się, jakby jaki biegły fizyk, konnexyom i powinowactwom potraw; tym czasem wszystko pokrzepło, a jeżeli jeszcze cokolwiek ciepło na stół pański zaniesione zostało, to do reszty wystygło, nim panowie zasiadający do stołu proces, indukty, repliki, rerepliki i juramenta względem miejsc pierwszeństwa skończyli. Więc zasiadłszy, następowała remissa zimnych potraw do kuchni dla rozgrzania, a ta przewlekała, psuła i przerywała apetyt. Trafiało się i to, że potrawa odesłana do kuchni, więcéj nie powróciła na stół, i czasem w sprawnych rękach, jakiego służalca a czasem i domowego, ile w zamieszaniu, z półmiskiem przepadła. Końcowi zaś stołownicy mając gorące żołądki zmiatali, choć na zimno przed sobą potrawy postawione. A tak panowie środek stołu trzymający, albo téż choć na zimno jeść musieli, albo czekając za rozgrzaniem, widzieli koniec obiadu wtenczas, gdy go zaczynali. Myśląc tedy długo nad taką nieprzyzwoitością, nareszcie wymyślili fajerki srebrne: te stawiano na stoły w zimne czasy, nalane spiritusem, który dodając ognia, nieczynił dymu. Dopiero po takim wymyśle, jadali ciepło, postawiony albowiem półmisek na fajerce, w momencie się rozgrzał, tak jak trzeba było.

Żeby téż i od talerzy zimnych niekrzepły potrawy, i żeby farfurki zimne nalane ciepłą potrawą niepękały, co im było zwyczajne, rozparzano je wprzód w ciepłéj wodzie, z téj na stół wyjmowano, lubo i to naczyniu kruchemu niewiele pomagało, od jakiegokolwiek gradusu ciepła lub zimna większego niż miały w sobie, pękały talerze farfurowe, ale że na nich czyściéj było jeść niż na srebrnych, przeto nieżałowano na nie kosztu i czém przedniejsze, tém drożéj płacono. Tuzin ordynaryjnych farfurek płacił się po złotych 6 lepszych drożéj, aż do czerwonych złotych dwóch.

Do sreber stołowych, acz te nie stały na stole, należały śrebra kredensowe, te zaś były wanny śrebrne do zmywania talerzy, konwie wielkie do piwa, i puhary staroświeckie, mało co już pod panowaniem Augusta III. do napojów używane, wyjąwszy limoniadę i kaliszan, które w nich robiono. Limoniada znajoma jest po dziś dzień. Kaliszan zginął, więc go opiszę dla wiecznéj rzeczy pamięci. Ad perpetuam rei memoriam. Była to mieszanina z piwa, z wina francuzkiego, z soku cytrynowego cukrem osłodzona i chlebem utartym zakruszona. Tym się chłodzili z rana po wczorajszém przepiciu. Przytoczyłem trochę o pijaństwie z okazyi puharów, napiszę więcéj o nim w swojém miejscu, skończywszy o stołach.

Nim cukry modne nastały, stoły wielkie bywały wązkie na półtora łokcia szerokie, na dwanaście długie, na nogach warownych, albo jak zwano ligarach krzyżowych stawiane; kiedy potrzeba było dłuższego stołu, składano takich dwa do kupy, albo do jednego tak lub mniéj długiego, przystawiano dwa krótsze po końcach.

Skoro zaś nastały cukry nowomodne, już takie stoły wązkie niesłużyły, albowiem te cukry znaczną część stołu zajmowały. Więc porobiono stoły szersze a krótsze, czyli raczéj tafle na 3 łokcie szerokie i na tyleż długie, na nogach prostych lisztwami u góry i dołu spajanych osadzane. Takie tafle przystawiając jednę do drugiéj, robił się stół równy, tak długi jak długiego potrzebowano, i był sposobniejszy do uprzątnienia, niż owe długie dwunastołokciowe. — Długo przed obiadem cukiernik zastawił cukry, zajmując niemi sam środek stołu. Te cukry składały się najprzód z taflów szklannych, lecz gdy te często się tłukły, domyślili się cukiernicy porobić drewniane, gdy jak szklannéj tak drewnianéj tafli nikt nie jadł, ale cukry. Te tafle rzędem ustawione, czyniły jeden skład cukrów reprezentujących

jaką długą galeryą, albo szpaler ogrodowy albo ulicę miejską podług imaginacyi cukiernika, wyjąwszy, iż na zbyt długim stole, dzielił te tafle serwis jeden środkowy, gdy drugie dwa zamykały końce taflów, ale ten dział bynajmniéj nie psował symetryi, ponieważ tafle przy nim zamykały rzecz cukrami reprezentowaną. Plan czyli płaszczyzna taflów była wysypana piaskiem grubym rozmaitemi kolorami farbowanym, różne figury czyniącym, albo téż jednostajny kolor, całéj dłużyznie dającym, najczęściéj zielony, jako najmilszy oku. Brzegi taflów poboczne oblepiano papierem białym, wązkim, w koronkę wystrzyganym, kupowano go w korzennych sklepach na funty z cudzych krajów sprowadzony, płacono funt po kilkanaście złotych, ponieważ do wybijania jego niemieli jeszcze formów, czyli téż cukiernicy tém wybijaniem zatrudniać się niechcieli. Na taflach tak przyozdobionych stawiali robione z gipsu rozmaite figury geniuszów, bogów niebieskich, bohaterów, nimfy, satyry, słowem różne figury, jakie cukiernikowi do symetryi przypadały. Sama struktura składała się z takich części, jaki gmach reprezentowała. Jeżeli ogród, to drzewa rozstawione łączyły się zielonemi gierlandami. Jeżeli ulice, to widzieć było kamienice, pałace, zamki, bramy tryumfalne, kolumny, mury ościenne albo sztakiety białe z zielonemi kapitelami i tym podobne ozdoby. Zawsze zaś w jakiéjkolwiek bądź strukturze stawiano w samym pośrodku altanę wydatną, herbem gospodarza albo gościa pierwszego, na którego honor dawany był obiad, przyozdobioną. Jeżeli zaś serwis pośrodek taflów trzymał, to herby dubeltowano i albo zaraz przy serwisie, albo téż na końcowych taflach stawiano. To wszystko żywemi kolorami ozdobione, dziwnie piękny i wesoły oku czyniło widok i wszystko to było dla samego oka. Gdyż nareszcie za postępującym przepychem wszystkie te rzeczy były

porcelanowe.

Do zjedzenia stawiano po brzegach taflów w małych karafinkach rozmaite konfitury mokre, wiśnie, pożyczki, agrest, śliwki czarne, śliwki zielone, orzechy włoskie, a przy taflach na farfurkach stawiano konfitury suche, jako to gruszki w cukrze smażone, migdały cukrem białym oblewane i karulek takimże sposobem; lody cukrowe, to jest: massy cukrowe, z śmietany, malin albo innych soków, zimnem stężonych w figury rozmaite melonów, arbuzów, kunsztem cukiernickim utworzone, i galarety z rosołu mięsnego i cukru składane, biszkokty, makaroniki, pierniczki, i frukta świeże ogrodowe. Takie tedy cukry z talerzami dopiero wymienionemi czyli farfurkami zastępowały środek stołu na pięć ćwierci łokcia; na reszcie pozostałego placu stawiano potrawy i talerze do jedzenia. Takowych cukrów niezażywali do każdych stołów, chociaż wielkich, ale tylko w dni osobliwszéj jakiéj gali. Przydawali także do cukrów wiersze rozmaite w różnéj imaginacyi pisane, które geniusze albo kolumny lub facyaty bram utrzymowały. Służyły one najwięcéj do wypicia kielicha wina, za zdrowie uroczystującéj osoby lub aktu. Takich wierszów rzadko używano w Warszawie, najwięcéj po trybunałach i domach wielkich panów lubiących się popisywać, nie tylko z dobrem winem, ale téż z rozumem, chociaż nie u jednego było wino jego własne, lecz wiersze cudze, najwięcéj jezuickie albo pijarskie.

§. 4.

Najadłszy się smacznych potraw, i skosztowawszy cukierków, trzeba się napić, obaczmyż, jak starzy Polacy tę potrzebę ułatwiali. Najprzód gospodarz po odbytéj sztuce mięsa nalał w mały kieliszek wina, i pił nim zdrowie wszystkich siedzących u stołu, począwszy od osoby najgodniejszéj do ostatniéj, za wymienieniem każdéj znacznéj osoby przytykając do ust i odejmując kieliszek, a skończywszy dystyngwowanych, resztę stołowników, wymieniał jednego po drugim własnym nazwiskiem lub téż powszechnym WPana, zdrowie. Gdy kogo nieznał, kierując ku niemu oko, nieprzytykając do ust kieliszka; tylko trzymając go w ręku, a dopiero po wymienionym ostatnim łyknął trochę, lub do reszty wypił, jak mu się podobało, i postawił kieliszek.

W ten sam moment, kiedy gospodarz wymienił pierwsze zdrowie, jaki taki brał się do swego kieliszka, i tymże sposobem pił zdrowie wszystkich, którym gospodarz. Więc gdy razem wszyscy jedni drugich zdrowia pili, robił się hałas do kościelnego podobny, kiedy lud za plebanem mówi powszechną spowiedź, tak iż jeden drugiego niesłyszal i nierozumiał. Ani téż dawał kto baczenia na to, czy był w téj litanii wspomniany czy niebył, chyba że kto z gardła całego wykrzyknął imie jego, to mu się ukłonił. Gospodarz pierwszych osób zdrowie pił stojąc, potém usiadł i kończył reszty, toż samo czynili inni dystyngwowani; końcowa zaś drużyna piła stojąc, wszystkie zdrowia, nieczyniąc sobie większéj nad drugich powagi. Po téj pierwszéj ceremonii, była pauza jaką chwilę, jedli i popijali z małych kieliszków aż do drugiego dania, lubo to nie wszędzie, bo wielcy pijacy, nieczekając na drugie danie, kazali dawać wielkie kielichy jeszcze przy pierwszem. Lecz idźmy

powszechniejszym zwyczajem, abyśmy się lepiéj każdemu przypatrzyli. Skoro sprobowano drugiego dania, to jest: pieczystego, natychmiast gospodarz zawołał: dużego kielicha, tym w strych nalanym pił do dystyngwowańszego, (zdrowie najdystyngwowańszego gościa, który się tam znajdował, pił stojąc, a z nim razem wszyscy stali). Skoro wypił, albo jeżeli był nie tęgiéj głowy, po mocném przeproszeniu za niespełnienie, odlał w inny kielich lub w szklenicę, oddał kielich temu, do kogo był adressowany i usiadł; wszyscy za tym posiadali. Gdy drugi powstawszy, zaczął pić przedsięwzięte zdrowie, znowu cały się stół podnosił, tak mężczyzni jak damy, chyba, iż kogo albo znacznie wysoka godność, albo lata podeszłe od téj grzeczności wymawiały, i cała kompania proźbą, aby nie wstawał, uwalniała. Gospodarz promowował co raz inny kielich za zdrowie dystyngwowańszych po stopniach jednego za drugim, a ci znowu każdy z osobna gospodarskie zdrowie nowemi kielichami w kolej podawanemi i spełnianemi odwdzięczali, akompanijując wstawaniem, każdego z przedniejszych pijącego, i było w tém wstawaniu i siadaniu tyle utrudzenia, że drugi osłabł od niego wprzód jeszcze, nim się upił; trudno zaś było siedzieć nieporuszenie, gdy drudzy wstawali, bez noty grubijanina albo admonicyi od sąsiada. Po odbytych zdrowiach pryncypalniejszych w szczególności, szło zdrowie powszechniejsze osób mniejszych na różne klassy podzielonych, na przykład: gdy się znajdowały u stołu jakie urzędniczki i proste szlachcianki z córkami, księża świeccy i zakonni, oficerowie i towarzystwo, palestra i obywatele mali, że w tak dużéj kompanii, sam czasby nie wystarczył na zdrowie każdéj z takich osób pojedyńcze, pili więc klassami. Jch Mści dam, Jchmściów duchowieństwa, JMci wojskowych, Prześwietnéj palestry, JMciów obywatelów, a na ostatku, żeby

nikomu krzywdy niebyło, całéj kompanii zdrowie. Te zdrowia spełniane kielichami, począwszy od kwaterkowego aż do kwartowego. Kto się nie ochraniał, mógł się upić, nie wstając od stołu, nie potrzebując zwyczajnéj dolewki po stole, na którą, ponieważ kolej chodziła już tylko między przyjaciołmi, dawano lepszego wina, i zwano to na stępel, jakoby przybijając to, które pili u stołu.

Gdzie był gospodarz dyskretny, chociaż wylany do uraczenia gości, tam się uchronić można było od spełnienia kielichów; ale kiedy sam lubił pić i drugich poić, trudna rzecz była: wołano, krzyczano, dolewano, i co tylko było sposobów, wszystkiemi przymuszano do spełnienia, a jeszcze duszkiem. U niektórych panów lokaje, hajducy, węgrzynkowie, chłopcy mieli rozkaz raz na zawsze podczas uczty pilnować, kto nie wypił, aby mu dolano; na ten koniec służebni domowi jedni się porozsadzali z flaszami do koła stołu, drudzy z temiż pod stół powłazili. Jeżeli nie wypijający kielicha swego, broniąc się od dolewki sąsiada, wyniósł go w górę, albo za siebie uchylił, pachołek na to czatujący, sprawnie mu go dolał, jeżeli skrył go pod stół, toż samo zrobił mu siedzący pod stołem służka, i tak ów niedołężny pijak, który niemógł duszkiem wychylić kielicha, kręcił się jak wąż tam i sam, w górę i na dół z kielichem, a wszędzie mu go dolewano, aż póki do dna trunku przybywającego nie wymęczył, albo póki nie postrzeżono, że się ma do odwrotu tego, co wypił, albo póki się ta komedya najbardziéj biesiadujących bawiąca do innego nie przeniosła, kiedy się kielichy dwa i trzy rączego za sobą goniły.

Kiedy zdrowiów nie stało, a trwała ochota picia, wymyślali rozmaite, takiemi zdrowiami bywały: prosperitas publica, salus publica, dobra przyjaźń, dobra kompania, i tym podobne. Na czas brali swawolne zdrowia. Dykteryą jaką rozpustną, albo

słowo śmieszne z prędkości lub z nieumiejętności, nie do rzeczy wymówione. Wstawszy od stołu jeżeli nastąpiły tańce; to pijatyka zwolniała, jeżeli niebyło tańców, czémże się zabawić, jeżeli niedobrem jeden drugiemu życzeniem: w ręce WWćPanu, Mci Panie wojewodo, lub Mci Panie bracie! mówił gospodarz do pryncypalnego gościa, trzymając kielich lub puhar w ręku; i tak znowu po gradusach godności, pił jeden do drugiego. Wszakże, gdy wtenczas nie znajdowali się w porządném posiedzeniu, ale przechodząc się tu i owdzie i mieszając między sobą, można się było uchronić od kolei, można było i oszukać roztargnionego gospodarza, i zamroczoną winem kompanią, dawszy nieznacznie wypić za siebie jakiemu służalcowi, albo ulawszy większą część w jakiekolwiek naczynie. Gospodarze, którzy z obowiązku ludzkości musieli dotrzymować kompanii od początku aż do końca, a niemieli głowy po temu, pili wodę farbowaną, kolorem wina, którą im sprawnie poddawali słudzy, miasto wina prawdziwego. Kto zaś z gości nie mógł się dłużéj na nogach trzymać, albo też niechciał być trunkiem zalanym, wynosił się nieznacznie z kompanii.

Lecz jeżeli był celem owéj ochoty i miany po oku, goniono za nim, a dogonionego wracano do kompanii, albo też przy ostatnim progu, na schodach, na wsiadaniu do karety, plac do pijatyki determinowano; tam musiał rad nie rad wypić zdrowie ochoczego gospodarza, gospodyni, konsolacyi, całéj kompanii i jeżeli przez czas uczty nie uwalił się z nóg; to na pożegnaniu został bez zmysłów. To było największym zamiarem owego traktamentu, i ukontentowaniem gospodarza, kiedy słyszał nazajutrz od służących, jako żaden z gości trzeźwo nie odszedł, jako jeden potoczywszy się, wszystkie schody, tocząc się kłębem, przemierzył; jako drugiego zaniesiono do stancyi, jak nieżywego; jak ów zbił sobie róg głowy o ścianę; jak tamci dwaj

skłóciwszy się, pyski sobie powycinali; jako nareszcie ten jegomość chybiwszy krokiem, upadł w błoto, a do tego ząb sobie o kamień wybił.

Między pijakami celowali osobliwszemi przymiotami trzéj w koronie, a jeden w Litwie, z których każdego zostawić w pamiątce potomności za rzecz słuszną osądziłem. Najpierwszy był Janusz, książę Sanguszko, ordynat ostrogski, marszałek nadworny litewski; tego pijaństwa opisanego wyżéj niebędę powtarzał, przydam tylko, iż jego pijaństwo nie miało nic dzikiego, sama wesołość rządziła jego deboszami, a że nigdy się sam nie ochraniał, tylko pił szczerze, przeto mało dawał na innych baczenia. Kompanie przytém u niego wielkie zawsze go czyniły roztargnionym. Miał zaś tak tęgą głowę do picia, że gdy się już tak spił, że się chwiał na nogach, kazał zaprządz do karety, w téj przejechawszy się kilkoro staj, powracał tak trzeźwy, jak gdyby nic nie pił, i pił na nowo z tymi, którzy mu kompanii dotrzymowali.

Drugi Borejko, kasztelan zawichostki, tego można nazwać pobożnym pijakiem; najbardziéj albowiem lubił cieszyć się i pijać z duchownymi, kiedy z świeckiemi osobami nie miał żadnego zatrudnienia. Skoro był wolny od interesów; rozpisał listy do pobliższych mieszkania swego klasztorów, aby mu przysłali po dwóch zakonników, jakikolwiek pobożny pretext do tego wymyśliwszy. Przełożeni klasztorów wiadomi końca téj missyi, posyłali mu co lepszych do picia. Z tymi Borejko zamknął się w pokojach osobnych, i oznajmił domownikom swoim, że to jest klasztor, do którego po zamknięciu nikogo nie wpuszczono, ani z gości, ani z domowych, ani żony, ani żadnéj kobiety, choćby nie wiedzieć, jaka była potrzeba.

Przed zamknięciem tego klasztoru przygotowano w nim wszystkiego, co należało do wygody i do potrzeby, do jedzenia i

picia, a najwięcéj wina. Pokój sypialny był wysłany cały słomą i kobiercami, innéj pościeli dla tego pijackiego bractwa nie potrzebowano, ponieważ każdy, jak padł, tak spał. Słudzy do usług byli naznaczeni i wraz z panami zamknięci. Był także i dzwonek przy jednych drzwiach, tak, jak bywać zwykł przy forcie klasztornéj albo na korytarzu; w ten dzwonek dzwoniono na mszą, do stołu i na silentium, które dopiero wtenczas następowało, gdy się wszyscy popiwszy, powywracali na owéj słomie. Żeby zaś w tym klasztorze nie uchybić chwały Pana Boga, dziś na jutro, naznaczali jednego z pomiędzy siebie kapłana, który nazajutrz miał mieć Mszą świętą. Temu nie dali pić dłużéj, jak do godziny jedenastéj, chociażby chciał, biorąc jeszcze ściśléj godzinę czas abstynencyi kanonami przepisanéj, dla wszelkiego warunku od omyłki na zegarkach. Gdy nazajutrz wszyscy powstawali, szli na Mszą do kaplicy, będącéj przy tym klasztorze. Po wysłuchaniu Mszy napili się herbaty podług zwyczaju, potém wódki raz i drugi, potém nastąpiło śniadanie; po śniadaniu wino, po winie miernie zażytem obiad, po obiedzie formalna pijatyka aż do wieczerzy, po wieczerzy toż samo. Wszakże przytém wszystkim pacierze kapłańskie musiały być w swoich godzinach odbyte i pan Borejko sam je z kapłanami odprawował. Ten klasztor trwał dni trzy najmniéj, a najwięcéj pięć podług panującéj w pijakach dewocyi. Po rozpuszczeniu klasztoru swego, odesłał każdych zakonników do ich własnych klasztorów dobrze udarowanych i jałmużną opatrzonych. Gdy mu niestało klasztoru, a niemiał z kim pić, wyszedł na rozstajne drogi, przy których zbudował porządną kapliczkę Śgo Jana Nepomucena, daszkiem, sztakietami i ławkami do koła opatrzoną; do tego eremitorium przynieśli za nim pajucy puzdro jedno i drugie wina i kilka wielkich kielichów. Tam zasiadłszy z paciorkami, czekał aż kto nadjedzie, albo nadejdzie z

podróżnych, ksiądz, braciszek, kwestarz, szlachcic, mieszczanek, chłopek, żyd, dziad, zgoła byle człowiek; wyszedłszy naprzeciw niemu z kaplicy, zatrzymał przywitaniem, zkąd, dokąd i po co, a tym czasem pachołek wiadomy pańskiego zwyczaju, nalał kielich wina, którym odebranym pił pan do podróżnego, animując, aby na odwrót do niego wypił, i tak długo tego było, póki aż ów podróżny albo z nóg nie spadł, a jeżeli się wywrócił, to i usnął; pan Borejko odszedłszy do domu, wyprawił do niego stróża, aby go pilnował od złodzieja albo innego łotra, żeby nie został obdarty i okradziony. Gdy zaś kilku zebrało się tym sposobem podróżnych, ze wszystkimi póty pił, póki każdego nie upoił. Podróżny z liczniejszym pocztem jadący, proszony był do dworu na wstęp momentalny; na który jeżeli się dał namówić, nie łatwo się ztamtąd wydobył; jeżeli niedał, to przynajmniéj z całą swoją czeladzią musiał po którym kielichu, a czasem aż do wysuszenia puzdra wypić. W tym był względny pan Borejko, że nieprzymuszał do ścinania kielichów duszkiem, pozwolił odetchnąć raz i drugi, jednak niedługo. Był to pan tak wysoki i mężny, że wszedł w przysłowie w województwie krakowskim, iż kiedy kto chciał kląć drugiego z dosadnością przeklęstwa, to mówił: bodajeś tylego diabła zjadł, jak pan Borejko.

Drugi Adam Małachowski, krajczy koronny, tego można nazwać zabójcą ludzkiego zdrowia, wielu albowiem ludzi zalanych winem poumierało, niektórzy nawet w jego domu zasnąwszy raz na zawsze snem śmiertelnym. To rzecz dziwna, że takowe przypadki w oczach jego darzone, nie odmieniły w nim szalonego zwyczaju pojenia ludzi gwałtownie i zalewania winem. Miał u siebie w Bąkowéj górze kielich wielki półgarcowy, na którym wyrznięte były trzy serca z podpisem: corda fidelium. Używał niekiedy tego kielicha do bankietów i

wotów wielkich, ordynaryjnie zaś trzymał go od przywitania każdego, kto pierwszy raz był u niego, w Bąkowéj górze. Jeżeli taki gość przybył z rana, co prędzéj sporządzono mu śniadanie, aby miał po czém pić, ponieważ ten kielich nikogo niemógł minąć. Skoro go oddano w ręce gościowi; przestrzeżono zaraz, że powinien był wypić duszkiem, inaczéj gdyby cokolwiek nie dopił, natychmiast mu pełno dolewano póty, póki niewypił; to gwałtowne picie więcéj szkodziło zdrowiu, aniżeli sam zbytek wina. Z panów wielkich mniéj sposobnych do pijaństwa, z trudna który odważył się nawiedzić krajczego, a jeżeli bytności u niego, wyciągał koniecznie jaki interes, to wprzód wyrobił sobie od niego rewers, nakształt salvum conductum, pod najcięższemi zaklęciami, jako do pijaństwa, a mianowicie do kielicha corda fidelium niebędzie przymuszany. Najwięcéj do niego zjeżdżali się bibosze koronni, a mianowicie towarzystwo, co się beczki niezląkł, nietylko kielicha. Który pan posłał sługę z listem do krajczego, niechybiło go to, że musiał za nim posłać drugiego dowiedzieć się, co się z pierwszym stało, a na czas i trzeciego, kiedy pierwszy i drugi wpadłszy w ręce krojczemu, popojeni lada gdzie pod schodami albo pod płotem, niewiedząc o świecie, dopieroż o responsie, spoczywali, albo i wcale pomarli. Nie czynię w tém opisaniu żadnéj exageracyi, bo sam ledwo uniknąłem podobnego nieszczęścia, uciekłszy bez szabli, bez czapki, bez konia, w zastaw niby pewności powrotu zostawionych, pod pretextem pilnéj potrzeby, któréj wymieniać nie należy.

Przecież ten pan rozumiejąc, iż niemasz na świecie nikogo nadeń w pijaństwie mocniejszego, któregoby swoim kielichem corda fidelium nie zwyciężył, czyli mówiąc właściwiéj, nie zciemiężył; trafił na jednego takiego, który go w takim mniemaniu zawstydził. Był to braciszek, kwestarz, bernardyn z

klasztoru Wielkiéj woli, czyli Woli Pana Jezusa, w powiecie Opoczyńskim leżącego. Ten czując się na siłach, będąc wyprawiony na kwestę, zajechał śmiało do krajczego do Bąkowéj góry, którego miejsca wszyscy inni kwestarze jak morowego powietrza unikali. Trafiło się to przed obiadem z rana. Krajczy rad, że mu taki gość dawno niewidziany wpadł w ręce; na pokorną proźbę braciszka o jałmużnę; zaraz mu podał kondycyą: jeżeli duszkiem wypijesz ten kielich, skazując na corda fidelium, każę ci naładować pełen wóz zbożem; a jeżeli od razu niewypijesz, doleją ci go tyle razy, ile razy przestając pić, choć kroplę w nim zostawisz. Braciszek pokornie odpowiedział, iżby wolał być posilonym pokarmem jakim, niż trunkiem, ponieważ jest głodny. Krajczy natychmiast kazał mu dać jeść; przyniesiono mu tedy półmisek bigosu hultajskiego i karwasz pieczeni. Zjadłszy certum quantum tego i owego, prosił o szklankę piwa, a tę wypiwszy, zaczął się niby zabierać do odejścia, jakoby z bojaźni kielicha nieśmiał już i o jałmużnę prosić. Krajczy wesół z jego bojaźni, rzecze: Nie, bracie, z domu mego nikt wyniść nie może, kto weń pierwszy raz wnijdzie, póki tego kielicha nie wypije. Bernardyn na taką zapowiedź udając wielkie w sobie pomieszanie, z przymusem wziął kielich w obie ręce strychem nalany, toż zrobiwszy nad nim kilka krzyżów, uderzywszy się w piersi, jako człowiek przymuszony, i westchnąwszy do niebios, zaczął we czwał łykać, ale jakby mu tchu brakło, odjął nagle od ust, zostawiwszy w kielichu z półkwaterek wina: ho, ho, niedopiłeś bracie, (zaczął krajczy wołać) dolejcie mu, dolejcie. Hajducy na rozkaz pański skoczyli do bernardyna z flaszami, ten zaś dopijając z kielicha reszty, począł tam sam umykać po pokoju, pokazując kielich do reszty wypróżniony. Nic to nie pomoże, bracie (znowu krajczy) nie wypiłeś duszkiem, złapcie go i nalejcie mu pełen. Złapano

bernasia, i dolano w strych jak pierwszy, do tego uchwycono za pas, aby nie mógł uciekać. Osaczony Bernardyn jak niedźwiedź w kniei, odetchnąwszy kilka razy, począł doić drugi kielich wolniejszemi łykami, i znowu trochy nie dopił; daléj znowu krajczy nie dopiłeś, dolejcie mu. Bernardyn na kolana, w prośby na wszystkie względy. Ale gdy te nic nie pomogły, przyłożył się do trzeciego i wypił w téj mierze jak pierwsze dwa, żeby przyczyna do musu nie zginęła; krajczy kazał mu znowu nalać; i tak z owemi grymasami zmyślonemi wypił Bernardyn sześć kielichów wina, jeden po drugim. Krajczy jak z początku miał wielką uciechę z Bernardyna, ale widząc daléj, że ani z nóg nie spada, ani cery nie mieni, poznał, że z niego żartuje, wpadł w passyą, kazał go wypchnąć za drzwi. A to filut jakiś, a wzdyćby on mnie całą piwnicę wypił. A to Bernardyni filuty z umysłu na szyderstwo ze mnie takiego mi pijaka z końca świata wyszukanego przysłali. Opłonąwszy z pierwszéj passyi, kazał pójść za nim, obaczyć, co się z nim dzieje. Doniesiono mu, że wsiadł na wóz dobrze bez najmniejszéj omyłki i pojechał. Kazał krajczy skoczyć za nim i wrócić go, wysłał mu assygnacyą na kilka korcy zboża; ale nie chciał się z nim widzieć i zakazał, żeby więcéj nigdy u niego nie postał.

Trzeci pijak sławny był Karól Książę Radziwiłł, wojewoda wileński. Wieleby było pisać, jakie on psoty wyprawiał po pijanemu największym familiantom, powiem tylko, co zrobił z Pacem, pisarzem w. x. litewskiego. Temu jednego razu przykremi psikusami swemi tak dokuczył Radziwiłł, że niemogąc ich ścierpieć dłużéj Pac, pogroził mu pojedynkiem. Ale Radziwiłł, nie chcąc z nim rozrywać przyjaźni, a chcąc go nastraszyć za ową groźbę, udał, jakby się o nią szalenie na Paca rozgniewał, kazał go natychmiast porwać, w kajdany okuć i wtrącić do więzienia. Nazajutrz kazał go ubrać w śmiertelną

koszulę, wyprowadzić na plac w assystencyi kata i księdza, i dysponować na śmierć, wszyscy przyjaciele Paca i Radziwiłła struchleli na ten widok, rzucili się Radziwiłłowi do nóg za Pacem, który łzami i lamentami prosił go także o miłosierdzie; ale Radziwiłł udając zapalczywą cholerę, i czyniąc się głuchym na wszystkie prośby, naglił na Paca, aby klęknął pod miecz, z którym mistrz stał mu nad karkiem. Nareszcie gdy Pac prosił jeszcze o moment do poprawienia spowiedzi; Radziwiłł będąc już syt żartu, skoczył do Paca z miłym uśmiechem: a widzisz, ja ciebie lepiéj nastraszył, niż mię ty pojedynkiem! poprowadził tedy Paca na pokoje w śmiertelnéj koszuli tak, jak był na placu, tam mu zaraz ofiarował za ten żart wielkie prezenta, toż dopiero gala wielka i pijatyka, na cześć takiego konceptu. Pac naturalnie śmiercią zmieszany, a potém nagłą radością przejęty, przymuszony będąc w takiéj rewolucyi krwi do pijatyki, wpadł w chorobę, i trzeciego dnia umarł.

ROZDZIAŁ X.

O trunkach. *O częstowaniach i pijatykach sejmikowych*.

§. 1.

***O trunkach*.**

Trunki wielkim Panom były zwyczajne: rano herbata, czasem z mlekiem, czasem bez mleka, zawsze z cukrem, potém wódka gdańska, persico, cynamonka, dubelt-anyż, ratafia, krambambuła, i te dwie ostatnie były najdroższe, płacono kieliszek pół ćwierci kwaterki trzymający, po tynfie jednym. Napiwszy się po kieliszku, przejedli konfitur albo piernika toruńskiego, po tych chleba z masłem lub sucharków cukrowych, i znowu powtórzyli raz i drugi po kieliszku wódki. Jeżeli śniadanie miało poprzedzić obiad, jak bywało w zapusty; to się składało z kapłona pieczonego jednego i drugiego podług proporcyi osób, z zrazów pieczeni z pieprzem i masłem albo z surowego mięsa smażonych w maśle z imbierem, z kiełbasy i bigosu hultajskiego; po czém ochłodził się jaki taki szklenicą piwa albo wody, niekiedy zalali to wszystko kielichem wina i czekano obiadu zabawiając się rozmowami, to graniem kart, warcabów, szachów lub przechadzką. U małych panów i szlachty, zamiast gdańskich wódek, służyła wybornie gorzałka przepalana domowéj roboty, z konfiturami w miodzie smażonemi pierniczkami i suchareczkami, takiemiż fabryki Jejmci pani stolnikowéj albo podczaszynéj z córkami i pannami służebnemi, i było to tak dobre, albo i lepsze jak owe gdańskie wódki i konfitury włoskie drogo płacone.

Po obiedzie trunki wielkich panów: wino węgierskie, w krakowskim, sendomirskim i na Rusi; w Prusiech, w Kujawach i w Litwie francuzkie rozmaite i zamorskie, jako to: pontak, muszkatel i szczecińskie; w poznańskim i kaliskim, gdzie panowie i szlachta we wszystkiém wielką zachowują oszczędność, dla pryncypalnych osób wino węgierskie i to dobre, na szary koniec francuzkie; na Ukrainie wino wołoskie i

manasberskie. Zaczęło też już wchodzić w używanie, ale bardzo rzadko wino szampańskie, którego dawano na stępel po węgierskim. Burgunskiego zażywano do wody dla wielkich panów, którzy byli już wychowania modnego francuzkiego, i niepili piwa. Takim Jchmciom i damom dla konkocyi potraw dawano wina ryńskiego po kieliszku. Gdy zaś nastała kawa, i rozeszła się po wszystkich domach pańskich, szlachty majętniejszéj i bogatszych mieszczan; dawano ją najprzód z rana z mlekiem i cukrem, po któréj pijano wódkę, a herbatę jako sprawującą suchoty i oziębiającą żołądek, wcale zarzucono, policzono ją w liczbę lekarstw przeciw gorączce, i do wypłókania gardła po ejekcyach, mianowicie z gwałtownego pijaństwa pochodzących. Po każdym także stole dawano gościóm kawę jednym, z mlekiem, drugim bez mleka. Tym trunkiem najulubieńszym raczyły się kobiety najwięcéj, tak z rana, jako też po obiedzie i po wieczerzy, osobliwie gdy w kompanii jakiéj albo pod czas tańców długo w noc dosiadywały; kto z mężczyzn chciał uniknąć wina, wstawszy od stołu, miał się do kawy, było to albowiem nakształt przywileju zdrowia, że kto pił kawę, nie mógł być opprimowany winem. Ale ten przywilej nie służył dłużéj jak do dwóch godzin, dobre i to, osobliwie, gdy złym winem pojono. Kawa od ludzi majętnych przeszła nareszcie do całego pospólstwa, podniosły się po miastach kafenhauzy; szewcy, krawcy, przekupnie, przekupki, tragarze i najostatniejszy motłoch udał się do kawy. Niebyła już wtenczas droga, za sześć groszy miedzianych dostał filiżanki kawy z mlekiem i cukrem, lecz też potemu była i kawa. Łót kawy dla zapachu 4 łóty pszenicy palonéj, trochę faryny cukrowéj, łyżka mleka roztworzonego wodą; smakowało to jednak prostactwu nieznającemu smaku czystéj kawy dobrze sporządzonéj. A nawet i po domach małych albo skąpych robili sobie taką kawę,

przymieszając do niéj przez połowię pszenicy lub grochu palonego, bo koniecznie chciało się kawy, już to, że bez niéj dom byłby poczytany za prostacki i sknerski, już, że kawa z czasem weszła w nałóg tak, jak gorzałka albo tabaka, że się bez niéj obejść niemoże, kto się w nią włoży, tak dalece, że woli nie jeden, a jeszcze bardziéj nie jedna obejść się bez chleba, niżeli bez kawy. Po miastach osobliwie niemieckich rzemieślnicy, nie szkodowali na kawie, owszem im expensy umniejszało. Póki nieznano kawy, rzemieślnik musiał dać czeladnikowi kieliszek gorzałki, który kosztowi trzy grosze, potém chleba z masłem, to drugie trzy grosze; więc śniadanie jednéj osoby kosztowało po sześć groszy, którego sam nie kosztował. Gdy zaś kawa weszła w zwyczaj, rzemieślnik kupił kawy już palonéj i mielonéj w sklepie korzennym za 6 groszy; w mleku ugotował ową trochę kawy, za 6 groszy kupioną, dał każdemu po kawałku cukru lodowatego, przez który w zęby wzięty pili ową kawę, po każdym łyku przejadając chleba z masłem cienkie krómki, i takim sposobem odbył śniadanie swoje, żony, dzieci, czeladzi, do kilku osób czasem, do ośmiu i dziewięciu, straciwszy mało więcéj na wszystkie osoby, jak przed tém na jednę, a najwięcéj dwie. Z tych, co się zbytecznie włożyli w kawę, ledwo który otworzył oczy, zaraz mu do łóżka niesiono kawę; bo było uprzedzenie od doktorów zatwierdzone, że wstawać z łóżka naczczo, a jeszcze bardziéj wychodzić tak na wiatr, jest nie zdrowo. Dla tego panie nabożne, kiedy miały przyjmować kommunią, spieszyły się do niéj jak najraniéj, a po przyjętéj jeszcze spieszniéj powracały do domu, gotowe wyprać po pysku sługę, policzki jéj wyszczypać z wielkiéj gorliwości, jeżeliby za wstąpieniem w próg kawy gotowéj niezastały. Parochianki zaś wiejskie, kiedy miały przyjmować tę świętość, opodal od kościoła mieszkające, brały z sobą na odpust kawę, i tam albo w

domu księżym albo w karczmie lub innym jakim, zaraz po kommunii napijały się najmilszego swego trunku, z obawy przez długą czczość żołądka, aby aury niezdrowéj w niego nie naciągnęły. Dziwna rzecz, iż z takiego uprzedzenia niemogli się wyprowadzić doświadczeniem, z służących swoich, którzy pospolicie do obiadu, czci, a czasem i cały dzień głodni, zdrowi i rzeźwiejsi byli od swoich panów i pań delikatek.

Choćby dziesięć domów na dzień (jak to jest łatwo w miastach), odwiedziła która Jéjmość kawiarka, w żadnym się nie wymówiła od filiżanki kawy, gdzie ją tylko częstowano, wszędzie zaś tym trunkiem raczyć się damom było we zwyczaju.

I dobrze: póki albowiem niebyła znajoma kawa; biała płeć dystyngwowana na ranny posiłek używała polewki robionéj z piwa, wina, cukru jajec, szafranu albo cynamonu. Co iż tylko służyło domowym osobom, albo gościom bawiącym dzień jeden i drugi w gościnie, a niesłużyło oddającym krótką wizytę, mały koszt sprawowało. Ale za to po poleweczce Jejmoście domowe same i z goszczącemi na sekret przechodziły się często do apteczki, i tam wódeczką, mdlącą poleweczkę zakrapiając, często się gorzałką rozpajały, i na rozmaite jędze, dziwaczki, chimeryczki, nareszcie na pijaczki ogniste wychodziły, których defektów rozumu, że kawa niesprawuje, chwalić ją ztąd należy i dzięki oddawać temu, kto ją pierwszy do naszego kraju sprowadził, albowiem ona nie tylko białą płeć, ale téż i wielu mężczyzn od gorzałki, niszczącéj zdrowie i rozum, zachowała.

W pomiernych domach szlacheckich trunki w zwyczaju były, i dziś może są na Rusi: gorzałka, miód, wiśniak, maliniak; w Litwie gorzałka; miód ordynaryjny i lipiec; w Wielkiéj Polsce i w Mazurach gorzałka, i piwo, którego gatunki słynęły te osobliwsze: w Łowiczu i okolicach jego zajmując i Warszawę

długi czas słynęło piwo łowickie; w Lublinie i okolicach jego wąchockie; w Piotrkowie i okolicach jego gielniowskie; w Poznańskim i Kaliskim grodziskie; w Warmii eleborskie, które takoż szacowane było w Warszawie pod imieniem czarnego piwa; ku końcu panowania Augusta III. nastały w Warszawie najprzód, a potém po różnych stronach kraju piwa czeskie ordynaryjne i dubeltowe, tudzież piwo angielskie, które najpierwszy wyinwentował Hieronym Wielopolski, koniuszy koronny; miało dużo podobnego smaku do prawdziwego piwa angielskiego, które sprowadzano i po dziś dzień sprowadzają z Anglii. To jednak piwo angielskie niemiało nigdzie więcéj propinacyi tylko w Warszawie przy pałacu tegoż pana; i w Oborach, gdzie je robiono mil 3 od Warszawy, wkrótce spadło z wziętości. Otwockie piwo przesadziło je. Otwockiemu odebrało znowu konkurs willanowskie, a willanowskiemu inflantskie, ale nie tak mocne i nieburzące się obyczajem prawdziwego angielskiego. Szynkarki po miastach pryncypalnych szukające swego zysku, nauczyły się nalewać w butle i w butelki małe piwa młodego niewyrobionego, to przytkane gliną w butli dużéj, po odrobieniu dawało smak lepszy, jak prosto z beczki; w butelce zaś małéj dobrze zaszpuntowanéj, po wyjęciu czopka tak się burzyło, jak angielskie prawdziwe. Więc gdy te tak rozmaite piwa ponastawały; łowickie, gielniowskie, wąchockie piwa estymacyą swoję straciły, wszedłszy w rząd piw pospolitych; grodziskie zaś słynęło coraz bardziéj po Wielkiéj Polsce tak, iż szlachcic tam, który niemiał w swoim domu piwa grodziskiego, poczytany był za mizeraka albo za skąpcę. Téj estymacyi przyczynili mu wiele doktorowie, przyznając mu cnotę wód mineralnych. Jest to piwo cienkie, i smakowite, głowy nie zawracające, doktorowie we wszystkich chorobach, w których zabraniają wszelkich trunków pacyentom, grodziskie piwo pić

pozwalają, owszem w pewnych chorobach pić je każą.

W Krakowskim i Sendomirskim żadne piwo, wyjąwszy prawdziwe angielskie, niebyło w szacunku; ponieważ pospolstwo tamtejsze mianowicie chłopstwo tak, jak na Rusi i w Litwie, gorzałkę mają za trunek pospolity. Szlachta zaś i mieszczanie majętni wino węgierskie z przyczyny blizkości Węgier. Wyszydzają Krakowianie Wielkopolanów, że ci gościowi podają na tacy probki piwa w kieliszkach, (choć to jest czysty żart). Lecz po prawdzie mówiąc, gdyby i tak było, lepsze jest dobre piwo, jak złe wino, jakim się w partykularnych domach częstują Krakowianie i Sendomierzanie. Owo okrajkowe, cieniuchne, ni woda, ni wino, popłukowiny ostatnie drybusów i pras węgierskich, w których wino tłoczą. Taki tedy trunek, w któréj prowincyi panował, takim się raczono, i była to już zła kompania, zła uczta, kiedy się nie popili, kiedy gość trzeźwo pożegnał się z gospodarzem; taki szlachcic, co taką trzezwość zachowywał w domu swoim, niewielką miał estymacyą, nie wiele wart był w kompanii i pospolicie nazywano go francuzem, moderatem, wędzikiszką. Tam, gdzie piwo było w modzie, pili go od śniadania do obiadu, od obiadu do poduszki. Byli tak dobrego gardła niektórzy i tak przestronnego brzucha, że kufel piwa garcowy albo szklenicę taką lub kielich bez nogi, z umysłu taki, żeby go niemożna było postawić kulawką zwany, duszkiem bez odpoczynku wypijali. Mieli do takiego wypijania poskładane różne kuranty krótkie, które nim przespiewała kompania, albo przegrała kapela, trzeba było garniec ów piwa do kropli wyłykać, bo jak nie wypił, to dolano, i znowu kuranta zaczynano póty, póki niemogący ponękać zbytniéj miary, nie uprosił pardonu, albo nie uciekł za drzwi, z czego drudzy mieli okazyą śmiechu i prześladowania słabego.

Beczka piwa w komin, kiedy się dobrała kompania dobrze pijących, wstawiona, nie zabawiła dwóch godzin, a została wysuszona do drożdży albo przez debosz i z drożdżami. Takie lusztyki słynęły najbardziéj w Mazurach i w Sieradzkim, gdzie się więcéj znajduje szlachty miernéj fortuny, o jednéj wiosce, o kilku chłopkach, niż krociowéj albo millionowéj substancyi. Było to poniekąd i z oszczędnością, ponieważ pachołek lub inny służka nie tak wiele zdarł bótów, kiedy beczka stanęła w kominie, jak kiedy do niéj musiał często biegać z konwią stojącéj w piwnicy. — Czterech a czasem dwóch tylko dobrych łykaczów wypróżnili beczkę 50garcową, od wieczerzy do poduszki, mało albo nic zarwawszy północka. Na tryumf po zwycięztwie napili się gorzałki i poszli spać z dobrém zdrowiem cokolwiek podochoceni. Takowa junakierya czyniła reputacyą w narodzie rycerzom kuflowym, a oraz wynosiła ludzkość gospodarza, do najwyższego stopnia. Panowie wielcy starali się o takich pijaków, którzy lubili trząsać sejmikami, i rej wodzić po wszystkich magistraturach. Gdy albowiem w narodzie nic nie można było zrobić bez pijaństwa; czy to zgodę jaką, czy elekcyą, czy interes własny utrzymać, nie oblawszy go trunkiem jakim, podług wartości osób należycie; sama za tem rzecz zniewalała panów do konserwacyi przy boku swoim głów na wszelkie trunki jak najmocniejszych, którzyby ich w takowéj potrzebie gardłem swoim zastępowali, gdy tym czasem panowie takowém zastępstwem cokolwiek przy lepszym rozumie zostawieni, zamroczone rozumy, albo raczéj machiny bezrozumne, do swoich zamiarów nakręcali.

Oprócz zwyczajnych naczyń do trunków, kieliszków, kielichów, szklanek i puharów, po domach, gdzie lubiono zapijać, mieli osobliwe inne do samego piwa, jakoto: kije szklanne długie z gałką na końcu obszerną kwartę piwa

obejmujące, kufelki z rurkami, którędy pić trzeba było; trąby i waltornie i szklenice półgarcowe o trzech obrączkach. Kij, kufelek, trąbka, nie tak były przykrém naczyniem z przyczyny trunku, bo go nie wiele zabierały, jako bardziéj z sposobu picia, który był uprzykrzony; pijąc z kija albo trąbki, trzeba się było dziwnie łamać i wyprężać w tył. Kufelek, kto chciał odjąć od ust, a niewiedział sposobu przytkania rurki językiem, ażby się piwo przerwało, to się oblał. Szklenicy zaś z obrączkami, kto się podjął wypić, powinien był najprzód determinować całéj kompanii, po którą obrączkę jednym zawodem wypije; jeżeli nie dopił albo nad to wypił; to mu zaraz dolano. Prócz narzędzi, wyżéj wspomnianych, były także powymyślane rozmaite sztuki, za pomocą których upijali się choć nie chcący; jednę za wszystkie przytoczę, po któréj rzecz będzie doskonale zrozumiana.

Usiadł jeden przy stole, drudzy go obstąpili do koła w urzędzie sędziów i świadków, wziął szklenicę w rękę, jaka mu się podobała, wielką czy małą, piwem nalaną, tę powinien był wypić nie razem, lecz trzema zawodami. Za pierwszém pociągnieniem piwa, powinien był pogłaskać się jednym palcem po jednym wąsie raz, po drugim raz, po brodzie tymże palcem prosto w nos z góry na dół raz, pod brodą w tejże linii raz, a z dołu do góry, tymże palcem uderzyć w stół z wierzchu raz ze spodu, raz tupnąc w podłogę nogą, i wymówić to słowo: piwo.

Za drugim zawodem powinien był te wszystkie grymasy nie ochybiając żadnego, ani z kolei swojéj przemieniając powtórzyć we dwoje, to jest: pomusnąć się po jednym wąsie dwa razy, po drugim dwa razy, po brodzie dwa razy, pod brodę dwa razy, uderzyć w stół z wierzchu dwa razy, ze spodu dwa razy, tupnąc nogą w podłogę dwa razy, i wymówić słowo: dobre. Za ostatnim razem, za którym już reszta piwa powinna być z szklenicy

wyprzątniona, wszystkie gesta wyżéj wyrażone należało potrajać, na ostatku oddając szklenicę, wymówić słowo: naléj; w którémkolwiek geście, liczbie i słowie pijący popełnił omyłkę, natychmiast mu dolano szklenicy, i acz te grymasy zdają się być bagatelnemi, do obciążenia pamięci niezdolnemi, przecież że stojący w około z umysłu rozmaite przeszkody czynili; wydarzały się częste omyłki, i jak się kto raz omylił, już mu trudno więcéj omyłek ustrzedz się było najbardziéj ztąd, że za każdą omyłką z początku zaczynać musiał. Myląc się wiec coraz bardziéj, upił się i sztuki nie dokazał, zrobiwszy z siebie zabawę kompanii.

Dobre czasy, pokój ciągły, obfitość wszystkiego, całą myśl obywatela rozrywkami i uciechami zajmowały. Ile gdy zrywane raz w raz sejmy nikogo nie wabiły do zatrudnienia się około dobra publicznego.

§. 2.

O Częstowaniach i pijatykach sejmowych.

Panowie i można szlachta częstowali się na sejmikach uczciwie potrawami wybornemi i trunkami dobremi, najwięcéj winem węgierskim, którego im gdzie więcéj i lepszego dawano, tym większa tam była schadzka.

Drobna szlachta nie mieszała się z panami, miała swoje osobne stoły po różnych gospodach, a w lecie po sadach i podworzach pod szałasami, gdzie ich przez ciąg sejmiku karmiono i pojono, przy każdym takowym stole albo raczéj garkuchni znajdował się jeden i drugi z ramienia pańskiego

sługa albo przyjaciel dowódzca do ochoty. Potrawy dla drobnéj szlachty niebyły wykwintne, pospolicie mięsiwa, wołowe, wieprzowe baranie, cokolwiek kur, gęsi, indyków pieczono i warzono, pieprzno, słono i kwaśno, aby się lepiéj do trunków zaostrzało pragnienie. Od rana dano wódki raz drugi i trzeci, postawiono na stole kilka bochnów chleba, kilka brył masła i kilka pieczeni w zrazy pokrajanych, co na prędce w słojaczki między siebie rozerwano; kto czuł po tym posiłku pragnienie, dano mu piwa. Z resztą od obżarstwa wstrzymowano ich, aby mogli utrzymać się przy zmysłach i władzy do roboty sejmikowéj, na którą ich podług czasu do kościoła, lub na cmentarz, gdzie się miał sejmik odprawić, zaprowadzono nauczonych, co mają utrzymować lub czemu mają przeszkadzać. Po skończonéj sessyi prowadzono te roty do swoich garkuchniów, gdzie zaczęty obiad stykał się z wieczerzą, a ta ciągnęła się do północka albo i białego dnia; gdy niemogąc się wszyscy razem pomieścić do stołu, jedni po drugich zasiadali. Ordynaryjnie taką szlachtę pojono winem z gorzałką zmieszanem, dla prędszego zawrotu głowy i piwem dla ochłody pragnienia. Pijąc tedy na przemianę raz owę mieszaninę wina z gorzałką, drugi raz piwo, prędko się i niewielkim kosztem popili. Popiwszy się, wywracali się, i tam zaraz, gdzie który padł, spali przy stole, pod stołem, pod płotem, na środku ulicy, w rynsztoku, w błocie, gdzie kogo nogi taczające się zaniosły.

Po smacznym śnie, choć nie w puchowéj pościeli, ujrzał się jaki taki bez czapki, bez pasa, bez szabli, a czasem do koszuli obrany od jakiego łotra albo i kolegi trzeźwiejszego. W takowym stanie szedł do pryncypała, od którego był na sejmik sprowadzony po nadgrodę poniesionéj szkody. Jeżeli pryncypał utrzymał się przy swojéj pretensyi, wziąwszy gorę nad przeciwną partyą, nadgradzał zwyż rzeczone straty swoim

adherentom, dawał inne pasy za pasy, czapki za czapki, suknie za suknie, w co wszystko panowie opatrywali się dostatecznie, wybierając się na sejmiki; jeżeli zaś tych fantów z staréj garderoby, z tandety i od dworskich swoich nazbieranych na ten koniec brakło; bonifikował pieniędzmi, nie czyniąc w takowéj nadgrodzie żadnéj trudności dla drugiego razu. Ale jeżeli się pryncypał z partyą i pretensyą swoją nie utrzymał, a do tego musiał uciekać z sejmiku, aby nie był rozsiekany; szlachcic, który był przy nim, za czerwony złoty, a najwięcéj dwa na rękę wzięte, pozbył bez nadgrody sukni, szabli, czasem jeszcze do tego ręki, ucha lub kawała szczęki wyciętéj, albo wcale i życia; bo nietylko że się z przeciwnikami partyi swego pryncypała rąbać musieli, popierając interes pański, ale téż między sobą zwadziwszy się, rąbali. Tą drobną szlachtę zwozili panowie na sejmiki brykami, a po skończonym sejmiku rozpuszczali do domów pieszo, zamknąwszy garkuchnie i zniknąwszy im z oczu. Takie były traktamenta domowe i sejmikowe przez całe panowanie Augusta III.

ROZDZIAŁ XI.

O strojach czyli sukniach męzkich. *O strojach białogłowskich*.

§. 1.

O strojach czyli sukniach.

Na początku panowania Augusta III. mało bardzo było panów używających stroju zagranicznego, wyjąwszy dom Czartoryskich, Lubomirskiego, wojewodę krakowskiego i kilku innych, którzy jeszcze za Augusta II. przestroili się w niemiecką suknią. Podczas koronacyi August III. i wszyscy panowie polscy żadnego nie wyłączając, byli w polskiéj sukni.

Lecz skoro August III. zbywszy tę ceremonią, wrócił się do rodowitego swego stroju niemieckiego; natychmiast i panowie rzucili się do niemczyzny. A nietylko, że się ci wrócili, którzy w niéj przedtém jako się wyżéj rzekło, chodzili; ale téż inni co raz gęściéj z czasem poczęli się przebierać po niemiecku; tak, iż ku końcu panowania Augusta III. ledwo dziesiąta część senatorów i urzędników koronnych została przy polskiéj sukni. Nareszcie połowa narodu okryła się niemiecką suknią. Na wszystkich zjazdach publicznych prezentowały się oczóm dwa narody, jeden polski, drugi niemiecki.

Młodzież osobliwie powracająca z zagranicy upatrywała dla siebie w stroju cudzoziemskim jakąś dystynkcyą; i choć nie w jednéj kompanii mianowicie na sejmikach tym polskim niemcom fałdów przetrzepano; jedynie z przyczyny stroju, na który krzywo patrzyli długo sektatorowie polskiéj sukni; jednak takowe momentalne przypadki nie truły gustu paniczom do niemczyzny, gdy w nadgrodę od białéj płci pierwsze względy odbierali. Jeżeli się do damy zabierało dwóch konkurentów równéj fortuny i talentów, a było w mocy damy obierać sobie męża, bez wątpienia obrała sobie niemca, a Polaka odprawiła. Jeżeli rodzice lub opiekuni obierali pannie męża, i byli za

Polakiem, ale panna płakała; to mu kładli kondycyą, aby się przebrał po niemiecku.

Dwie przyczyny miała płeć biała do wstrętu ku polskiéj sukni, pierwsza: iż Polacy, chodzący po polsku jako nie wypolerowani za granicą, w te umizgi, łechcące płeć białą, które modnisiowie za największą grzeczność obyczajów do kraju przywozili, zachowywali jeszcze maniery dawnym sarmatyzmem tchnące. Druga: iż kto się nosił po polsku, musiał oraz utrzymować wąsy, niemogąc ich golić, bez wystrychnienia się na błazna. Nic zaś tak nie odrażało od siebie białą płeć jak wąsy, gdy miały pod dostatkiem w stroju cudzoziemskim gachów bez wąsów, a do tego równie jak niewiasty wypudrowanych, wyfryzowanych, wygorsowanych, wypiżmowanych. Jest to powszechnie w naturze, lubić obmioty sobie podobne.

Mimo jednak tego powszechnego gustu, znajdowały się takie heroiny, które za jakąś waleczność poczytały sobie, oddać rękę mężowi Polakowi, ale taka była bardzo rzadkim ptaszkiem. Napisawszy tę różnicę sukni z okolicznościami do niéj się ściągającemi, wieszam niemiecką czyli francuzką suknią u krawca na grzędzie; niech sobie wisi albo niech ją krawiec przerabia co raz na inną modę. Ja biorę w rękę kontusz, jako rodowity strój polski i tym będę bawił czytelnika mego.

Kontusz, żupan, pas, spodnie i bóty, czapka, to było całym ubiorem publicznym Polaka szlachcica i mieszczanina. Szlachcic przypasywał kontusz pasem. Kontusze zimowe bywały podszywane lekkim jakim futrem, gronostajami, popielicami, królikami, pupkami, sustami, kunami i sobolami.

Mieszczanin opasywał się po żupanie, kontusz zawieszając tylko na ramionach sznurem grubym jedwabnym lub złotym albo srebrnym z kutasami na końcach pod szyją zawiązany, z

tyłu na kształt paludamentu wiszący. Mieszczanin, tak ubrany, niósł w ręku laskę czyli trzcinę grubą w pas, od ziemi krótką skówką mosiężną u dołu okowaną, na wierzchnim końcu gałkę srebrną lub kokową, z srebrną obrączką, mającą, pod którą gałką przeciągnięta była przez trzcinę antabka srebrna lub też mosiężna, a u antabki wisiał sznur albo taśma z kutasami, jedwabna przez się, jedwabna srebrem lub złotem przerabiana, srebrna lub złota przez się, i zwała się ta taśma lub sznur temblakiem. Trzcina zatém była podporą, ozdobą i orężem mieszczanina, gdyż przy szabli nie godziło się chodzić mieszczanom, wyjąwszy krakowskich i magistraty Poznańskie i Wileńskie, z dawno służących przywilejów.

Szlachcic, gdy wychodził z domu, przypasywał szablę do boku, brał w rękę obuch, który oprócz tego nazwiska, mianował się Nadziakiem i Czekanem. Skład jego był taki: trzcina gruba na cal dyametru, krótka w pas człowieka od ziemi, na końcu ręką trzymanym gałka okrągło podługowata srebrna, posrebrzana, albo wcale mosiężna, na drugim końcu u spodu osadzony mocno na téjże trzcinie młotek żelazny, mosiężny, albo i srebrny, podobny końcem jednym płaskim zawsze do szewskiego, drugi koniec jeżeli miał płasko zaklepany, jak siekierkę, to się zwał Czekanem, jeżeli koźczasto grubo nieco pochyło, to się zwał Nadziakiem. Jeżeli zawinięty w kółko jak obarzanek, to się zwał obuchem.

Straszne to było narzędzie w ręku polaka, ile pod ów czas, gdzie panował humor do zwad i bitew skłonny. Szablą jeden drugiemu obciął rękę, wyciął gębę, zranił głowę, krew zatém dobyta z adwersarza tamowała zawziętość. Obuchem zaś zadał ranę często śmiertelną, nie widząc krwi i dla tego nie widząc jéj, nie zaraz się upamiętał, waląc raz na raz, i nie obrażając skóry, łamał żebra i gruchotał kości. Dla tego na wielkich zjazdach,

sejmach, sejmikach trybunałach, gdzie za zwyczaj częste działy się zabijatyki; nie wolno było pokazywać się z nadziakiem, w kościele zaś katedralnym gnieźnieńskim wisi u wielkich drzwi tablica, ostrzegająca o klątwie na takowych, którzyby się do tamtego domu Bożego z takim instrumentem prawdziwie zbojeckim wchodzić ważyli. Instrument to był prawdziwie zbojecki, bo kiedy jeden drugiego końcem ostrym nadziaka trafił pozauszku, do razu zabijał, wbijając w skronie żelazo fatalne aż na wylot.

Szabla za czasów Augusta była rozmaita. Szabla prosta czarna, alias w żelazo oprawna na rzemiennych paskach, i ta pospolita była zawsze szlachcie ubogiéj zamiast capy albo kurszu (są to dwa gatunki skóry, w które szable oprawiano) obszyta w węgorzową skórkę; nic to nieszkodziło, bo głownia alias żelazo stanowiło cały szacunek, i nietylko między drobną szlachtą, ale téż między najmożniejszymi pany szabla przechodziła od ojca do syna, od syna do wnuka i tam daléj w sukcessyi między najdroższemi klejnotami. Przy czarnéj szabli także chodzili zawsze szulerowie, nocni grasanci, szałapuci, których to zabawą było, obciąć kogo, nakarbować gębę gładką jakiemu galantowi, albo gacha jakiego przepędzić przez błoto w białych pończochach. W powszechności zaś czarna szabla używana była od wszystkich, w okolicznościach, w których się spodziewano tumultu, a potém rąbaniny. Ci, którzy używali niemieckiego stroju, do takich okazyi brali, pałasze niemieckie i rapiery obosieczne; nakoniec szabla czarna służyła do pojedynku, najwięcéj tym orężem odbywanego. Szabla czarna staroświecka była zawsze krzywa. Z kuźnic wyszyńskich najbardziéj popłacała, dobroci jéj probowano, kiedy się dała giąć, niemal do saméj rękojeści, i gdy się po takim zgięciu wprost wyprężała. Nastały potém szable proste, szaszówki,

hiszpanki, wązkie i lekkie, które nie tak wiele przy boku ciężąc, służyły dobrze do obrony i odpędzenia napaści niespodzianéj. Rękojeści u szabel czarnych były z pałąkiem graniastym i małym skobelkiem żelaznemi — ten pałąk nazywał się krzyżem, a skobelek paluchem, od wielkiego palca, który w niego wchodził. W dalszym czasie, kiedy sejmy i trybunały zaczęły bywać burzliwe, wymyślono do szabel takie krzyże, że całą rękę okrywały, i zwał się taki krzyż furdyment, składał się z prętów żelaznych, jak klatka, i z blachy w środku wielkości dłoni. Dla proporcyi tak ogromnego krzyża dawano pochwy szerokie jak tarcice, choć do wązkich szabel, która moda przeszła potém do wszystkich szabel nawet i do tych, u których były krzyże bez furdymentów. Tę modę niedługo trwającą wymyślili Litwini, a od Litwinów przejęli koronczykowie, musiała ona jednak bywać dawniéj na świecie w rzeczypospolitéj rzymskiéj, kiedy poeta łaciński niewiem który, czy Horacyusz, czy Marcialis napisał te wierszyki na jakiegoś Pontyka: Grandi in vagina, Pontice, claudis acum, co znaczy po polsku:

W dużéj pochwie Pontyka
Igiełka się zamyka.

Takie szable z szerokiemi pochwami i wielkiemi krzyżami nosili najwięcéj ludzie dworscy, szulerowie i szałapuci, którzy mieli upodobanie, kiereszować się w kordy, po wiechach i szynkowniach, bo kogo pobili, to i obdarli, albo się im opłacił, jeżeli się nie czuł na mocy i serca niemiał. Wszakże gdy taki oręż jako ciężki psował suknią, wkrótce go zaniechano, osobliwie kiedy łagodniejsze obyczaje nastawać poczęły.

Do paradniejszego stroju używano karabelek tureckich, czeczugów tatarskich i pałasików w srebro oprawnych albo

pozłacanych albo szmelcowanych; takich najwięcéj wychodziło ze Lwowa, przez co zwano je za zwyczaj lwowskiemi. Nawiązanie do szabel i karabelów było dwojakiéj mody: najdawniejsze było z pasków rzemiennych, obszernych z sprzączkami i centkami na końcach srebrnemi albo pozłocistemi; te paski utrzymywały szablę tuż przy pasie, tak iż krzyż szabli równał się z pasem; paski obejmowały sam bok lewy, schodząc się do węzła w tyle na krzyżu człowieka nad pasem czyli na pacierzu. Takim sposobem nawiązywane były rapcie, które się tem różniły od pasków, że były nierzemienne, ale z jedwabnego sznuru, czasem same przez się, czasem srebrem lub złotem przerabiane, czasem z samego srebra i złota. Dworacy, gaszkowie i paniczowie młodzi, jaki mieli żupan, takie zakładali i rapcie do karabeli lub szabli, w paskach zaś jedności koloru z żupanem nie przestrzegano.

Potém nastało nawiązanie długie, tak iż szabla wisiała pod kolanem, i idąc, trzeba ją było koniecznie albo trzymać za krzyż albo nieść pod pachą, aby się między nogi nie wplątała i nie wywróciła. Paski i rapcie zachodziły na cały tył człowieka jak putszurek na konia. Ta moda jako śmieszna i wielce nie wygodna: nie trwała dłużéj na 5 albo 6 lat stała zarzucona, i wrócono się nawiązania krótkiego i wązkiego nic a nic tyłu nie zajmującego, tylko sam bok, co téż niezbyt wygodno było, bo się szabla w chodzeniu tłukła po boku. Nastały potém paski z taśmów srebrnych lub złotych, sztuczkami srebrnemi, odlewanemi lub srebrno pozłocistemi gęsto nasadzane. Takich pasków zażywano do samych pałasików, w ków srebrny i srebrno pozłocisty oprawnych: niesłużyły do szabli czarnéj, to jest: w żelazne skówki oprawnéj, ani do karabeli. Takie paski dla trwałości niektórzy podszywali spodem irchą białą. Niektórzy kochając przepych i zbytek niczem niepodszywali. Kiedy w

modzie było nosić nóż za pasem, starali się majętniejsi mieć u niego rękojeść, z jakiego kamienia przedniego, albo téż z kości lub rogu srebrem albo złotem nabijanéj. Pochwa nożowa pospolicie z skóry czarnéj capowéj zrobiona, ozdobiona była skówkami srebrnemi, białemi albo pozłacanemi, zszyta misternie nicią srebrną albo złotą. I żeby się nóż niewymknął z za pasa, była przy nim taśma na antabce odpowiedającéj skówkom, jedwabna, w kolorze, albo srebrna, albo złota, i ta się kilka razy około pasa okręcała.

Pasy w pierwszém używaniu za mojéj pamięci do publicznego stroju, tak u szlachty jak u mieszczan bywały jedwabne siatkowe szmuchlerskiéj roboty, z końcami w sznurku kręconemi, w kolorach rozmaitych, lecz najwięcéj w karmazynowym z końcami czyli kutasami, u chudszych jednostajnemi, u majętniejszych z srebrnemi lub złotemi. Takież pasy bywały wciąż na pół srebrem lub złotem przerabiane. Na powszednie chodzenie zażywano pasów taśmowych rzemieniem podszytych na klamrę żelazną, mosiężną, srebrną, pozłocistą, według przepomożenia i ambicyi każdego na przodzie zapinaną.

Zarzucili nie długo takie pasy siatkowe i taśmowe, wzięli się do pasów tureckich, perskich i chińskich; te ostatnie były to z wełny tak delikatnéj robione, że choć był taki pas szeroki na dwa łokcie, przewlókł go przez pierścionek, nazywał się taki pas bawolim, służył do najbogatszéj sukni, lubo niemiał żadnéj innéj ozdoby, tylko szlaki czyli brzegi, dziwnie w miłe kwiaty wyrobione. Samego pasa takiego kolor bywał jednostajny, zielony, pomerańczowy, karmazynowy i biały, i był w takim szacunku, że choć niemiał w sobie nic drogiego, ani ozdobnego, prócz szlaków; płacono jednak jeden osobliwie biały, kiedy był nowy nie przechodzony do 50 czerwonych złt. Lecz z trudna takie pasy nowe dostawały się do Polski. Najwięcéj

przychodziły od Turków i Persów na zawojach dobrze podnoszone, a przez naszych Ormianów czysto wyprane, wyprassowane i za nowe przedawane.

Tureckie i Perskie pasy były rozmaite, dłuższe i krótsze, szersze i węższe, sute i ordynaryjne, wszystkie jedwabne rozmaitych kolorów i deseniów, srebrem i złotem bogato i skąpo przerabiane. Ordynaryjny pas turecki, mędelkowym zwany, płacił się najtaniéj czerwonych złotych 4, stambulski czerwonych złotych 12, perski 16, 18 i wyżéj podług gatunku aż do czerwonych złotych 60. Prócz zaś takich pasów, znajdowały się po pańskich garderobach pasy daleko od wymienionych dopiero droższe, albowiem jeden do czerwonych złot. 500 szacowano. Taki pas był długi łokci 9, szeroki do 3 łokci, gruby jak sukno francuzkie, tęgi jak pargamin, przeto téż takich pasów nie używano do stroju, ale raczéj trzymano dla zaszczytu garderoby pańskiéj, i na podarunki; bywał tkany z nici srebrnych lub złotych, albo po jednéj stronie srebrnéj, po drugiéj złotéj, kwiatami jedwabnemi w rozmaite kolory przerabiany.

Nastały potém pasy słuckie, bogactwem i pięknością perskim i tureckim bynajmniéj nieustępujące. Każdy pas takowy, bogaty lub ordynaryjny miał na końcu wyhaftowane słowa: textus est Sluciae, któremi różnił się od perskiego i tureckiego.

Po słuckich pasach dały się widzieć pasy francuzkie w gatunku tureckich i perskich, ale kolorami dobranemi i żywemi daleko, wszystkie pasy wyżéj wyrażone celujące, z napisem na końcu: à Paris. Rozmnożyła się na ostatku w Polsce fabryka pasów rozmaitych po wielu miejscach, jednak przez to pasy niestaniały, wyjąwszy ordynaryjne tureckie, które gustownością nowych pasów zgaszone, pokupu do siebie niemiały. Przyjdzie tu komu na myśl: kiedy fabryki pasów zagęściły się w kraju, dla czegoż pasy niestaniały. Odpowiedź na to bardzo jasna:

niemamy w kraju naszym ani jedwabiu, ani złota ciągnionego, ani fabrykantów; wszystko to sprowadzamy z zagranicy, i utrzymujemy w kraju naszym kosztownie. Zaczem pas zrobiony w kraju, drożéj kosztuje przy takim nakładzie, niżeli zrobiony za granicą, gdzie się jedwab rodzi, a fabrykantów tak wiele, że się ledwo nie za łyżkę strawy najmują do roboty. Nie tak, jak u nas, co fabrykant sprowadzony, godzi się na miesięczne Laffy, a te wysokie odbierając, więcéj pilnuje rozrywek albo i pijatyki niż warsztatu.

Czapki pod panowaniem Augusta były kilkorakiego gatunku; najpierwsze, które zaznałem, były z wązkim barankiem okrągłym, rozcinanym na przodzie i w tyle z wierzchem czworograniastym, cienką bawełną wyściełanym, po szwach, gdzie się kwaterki schodzą sznurkiem srebrnym albo złotym obkładane, lub téż rygielkami takiemiż ujmowane. Po tych nastały czapki konfederatkami zwane, były to czapki właśnie takiego kroju, w jakich malują papieżów, co je zowią ruskami. Po konfederatkach nastały czapki kozackie z wysokim wierzchem, z wązkim barankiem miałko wyścielane. Daléj weszły w modę czapki z wysokiemi baranami z wierzchem płaskim, od modnisiów jeszcze do tego w głąb barana wtłaczanym, tak, iż niewidać było nic wierzchu, tylko sam baran na głowie. Forma takich czapek była ostatnia, i utrzymuje się do dziś dnia, z tą różnicą jedynie, że baranka zwężono a wierzchu podniesiono; takie czapki zwały się w swoim początku kuczmami, a potém przezwano je krymkami od Tatarów krymskich, od których modę takich czapek Polacy przejęli. Do wszelkiego rodzaju czapek, używano baranków naturalnych, czarnych, siwych, kasztanowatych i białych i pstrych; lecz najwięcéj czarnych a siwych; innego koloru baranki były w guście, tylko ludzi młodych i gaszków. Rodzaj baranków:

węgierski, krymski i bułgarski, jeden od drugiego porządkiem wyrażonym lepszy. Niekiedy téż udał się baranek domowéj owczarni, który uszedł za węgierski i bułgarski mianowicie wyporek, ale tylko w kolorze kasztanowatym, pstrym i białym w czarnym i siwym nigdy.

Wierzchy u czapek rozmaitego koloru zawsze sukienne aż do ostatnich lat Augusta III. w których zaczęto używać na lato czapek z wierzchami bławatnemi dla lekkości i chłodu. Kapeluszów albowiem chodzący w polskim stroju nieużywali (wyjąwszy chłopów). A komu dogrzewał upał słoneczny, rozwieszał chustkę; głowę i twarz okrywającą, aby się gaszkowi nieopaliła. O którą szkodę mniéj dbając mężczyzni dawnego sarmatyzmu, łby wygolone jak kolano, zdjąwszy czapkę, albo ją tylko na jednym uchu zawiesiwszy, na największym skwarze dystyllowali. Jak nastały wierzchy bławatne, nastały oraz i baranki atłasowe: z czarnego atłasu na nić marszczonego robił się baranek czarny, z popielatego siwy, przedziwnie piękne i lustrowne. Podszewka do czapki za zwyczaj bławatna. Starym ludziom wygody nie mody przestrzegającym, z lisiego futra, albo łapek baranich. Takie czapki zwały się kapuzami, były zawijane, i mogły się spuszczać na cały kark i zasłonić twarz. Sam nos do oddechu i oczy do patrzenia zostawując gołe. Senatorowie i majętni szlachta wieku podeszłego, na wielką paradę zażywali kołpaków sobolich, z wierzchami aksamitnemi, karmazynowemi, granatowemi albo zielonemi, przypinając do kołpaka w środek opuszki soboléj nad czołem jaki kamień drogi świecący, albo sygnet bryllantowy, co Polaka dziwnie poważnego i ozdobnego wydawało.

Krój kołpaka był ten sam, co czapki, krymki, lecz przez wysokość i ogromność opuszki soboléj wydawał się inakszym. Spodnie ubranie jednym słowem polskim powszechnym portki

zwane, u szlachty i mieszczan bogatych były z sukna francuzkiego, ponsowego lub karmazynowego; także z atłasu i adamaszku błękitnego. Po szwach w kroku niektórzy te portki szamerowali galonkiem srebrnym lub złotym, niektórzy gładkich nieszamerowanych używali, niektórzy zaś mieli portki takie, tylko rygielkami złotemi lub srebrnemi po tychże szwach ujmowane. Kogo niestać było na galony i rygielki srebrne lub złote, albo miał je za zbytek, a przecie lubił się do modzi (jak mówiono) stroić, używał na to miejsce taśmy jedwabnéj, błękitnéj i rygielków takichże. Co tylko służyło do portek sukiennych, spodnie były buchaste przestrone, do samych kostek długie, żeby się zaś w zuwaniu bóta niezmykały z nogi do góry, dawano do nich strzemiona krajczane. Długi czas pod panowaniem Augusta używali Polacy spodni zawiązywanych na sznur, był to pasek jedwabny siatkowy z obdłużnemi końcami, kutasiki na czas srebrem i złotem przerabiane mający, na który spodnie nawlekano i onym zawięzywano. Sposobem na kształt chłopskich gaci, których do dziś dnia używają wieśniacy z tą różnicą, iż oni swoje gacie sznurkiem zawięzują na boku. Szlachta zaś spodnie wyżéj opisane zawięzywała na przodzie prosto w rozpór, które zakrywały końce sznura z kutasami na wierzch spodni wydawane. Żeby fałdy zamkniętych spodni szerszych zawsze od lędźwi człowieka nieczyniły grubości i nieodymały sukien; tak do sukiennych jak do adamaszkowych lub atłasowych spodni, dawano lisztwę powierzchniéj stronie bławatną, po wewnętrznéj płócienną, pomiędzy którą przechodził sznur; u sukiennych spodni lisztwa bywała atlasowa, błękitna u adamaszkowych i atłasowych kitajkowa, albo kitajowa u mniéj majętnych. Zarzuciwszy sznury zaczęto nosić portki na guziki niemieckim sposobem zapinane.

Bóty w używaniu były troistego koloru, żółte, czerwone i

czarne. Cholewa u bóta krótka z tyłu łytkę całą, z przodu pół kolana dłuższym od tylnéj części końcem, wichlarzem zwanym, zajmująca, z dwóch sztuk po bokach bóta zszywanych składana, z przyczyny nogawic portkowych szerokich przestrona. Napiętek u bóta łubem drewnianym w środek skór zasadzonym, obwarowany, aby się nie koślawił i nie marszczył, pod napiętkiem podkówka żelazna, na 3 palce wysoka, u panów pobielana albo wcale srebrna, u chudych pachołków tylko pilnikiem cokolwiek pogładzona. W dalszym czasie panowania Augusta III. nastały podkówki płaskie na kształt końskich, trzema ćwiekami do podeszwy przybite. Nareszcie podkówki wszelakie zarzucono, na miejsce których nastały abcasy skórzane, tak jak u niemieckich bótów, ale niższe, i to była moda ostatnia bóta polskiego pod panowaniem III. Augusta. Póki trwały w modzie podkówki, przy każdych jatkach szewskich po wielkich miastach znajdował się kowal, który wszelkiego rodzaju bóty podbijał podkówkami, według mody używanemi, biorąc za proste po groszy 6, za pogładzone pilnikiem groszy 12, pobielane i srebrne wychodziły od innych majstrów. Białogłowy także gminne zażywały do trzewików małych podkówek, które do nich przybijał ten sam kowal, za zapłatą trzech groszy od pary. I taki kowal nierobił żadnych innych sztuk przy wielkich miastach, mając dosyć zatrudnienia i pożytku z samych podkówek.

Pospólstwo i szlachta drobna różniła się od uboższych jeszcze od siebie bótami, u których były przyszwy nowe czarne, a cholewy żółte lub czerwone podszarzane, z żądzy zwyczajnéj naturze ludzkiéj pokazania się czymsiś więcéj niż jest, chcąc każdy takowy zostać w rozumieniu, jakoby miał wprzód nowe żółte lub czerwone bóty, a te znosiwszy, kazał przez dobrą ekonomią podszyć i czarnemi przyszwami, choć w saméj rzeczy

takie kupił od szewca, jako tańsze od żółtych i czerwonych nowych, acz cokolwiek droższe od wcale czarnych pospolitych, zkąd urosło szyderskie przysłowie: znać pana po cholewach. Koszula polska miała rękawy szerokie około pięści zawijane, kołnierz wązki, tasiemką zawiązywany pod szyją albo szpinką srebrną, złotą lub rubinkową zapięty, którego nic z pod sukni nie było widać. Długość koszuli u tych, którzy staropolskim obyczajem nosili gacie płócienne na gołém ciele, spodem portek nie dochodziła kolan. U tych, którzy już zarzucali gacie, spuszczała się do pół goleni.

Opisawszy każdą sztukę z osobna do stroju należącą, obaczmyż teraz Polaka w to wszystko w czasach swoich ustrojonego. Najdawniejszą zaznałem modę pod panowaniem Augusta III. kontusz i żupan długi niemal do saméj ziemi, w plecach wązko podług miąższości człowieka przykrojony, od pasa do dołu fałdzisty. Z przodu opięto, kołnierzyk wąziuchny, tak u żupana jak u kontusza, u którego zapinał się na jednę pentelkę. Od szyi do pasa z pod kontusza wielkiego dawał się widzieć żupan. Rękawy tak u żupana, jak u kontusza wązkie, wyloty u kontusza od pachy aż do łokcia otwarte, któremi wyglądał żupan. Dąbski, marszałek Załuskiego, biskupa krakowskiego, Szaniawski, starosta Kąkolownicki i Kraszewski, natenczas dworzanin Wdy kijowskiego, trzej patryarchowie mód polskich, jakie mieli żupany, takiego koloru wdziewali i bóty, żółte, czerwone, zielone, błękitne etc. ale tego ich gustu nikt więcéj nie naśladował. Poły u obojga nic a nic niezałożyste, i tylko brzegami poła poły dosięgająca, w siedzeniu i chodzeniu otwierając się, widok spodni sprawowała. Ten widok albo upoważniał albo upodlał osoby. Jeżeli albowiem portka była czysta, nowa bogata, wrażała patrzącym rozumienie, że ten, co się tak nosił, jest pan, majętny człowiek. Jeżeli pokazy się portki

dziurawe, łatane, wytarte, zafolowane, była konwikcya, iż osoba w takich chodząca małego jest wątku. Przeto téż kiedy błoto, uginać się w takim długim stroju chodzących przymuszało; ci, co mieli dobre portki, brali fałdy sukien w rękę z tyłu, podnosząc je tym sposobem do góry, aby się nie szargali, i było to podług przysłowia metaforycznego, nieść zadek w garści. Ci, co mieli złe portasy, zawijali, poły na przedzie jednę na drugą, pokazując tym sposobem sukien wyżéj trochę nad pół goleni, aby podpasawszy wyżéj, kolanami lub golenami przez złe portki nie błyskali.

Póki suknie długie były w modzie, czupryna także była długa, z tyłu i z przodu wszędzie równa, okrągła, rzęsista, pół czoła z przodu, a z boków pół ucha zajmująca, z pod któréj cały kark goły wyglądał.

A że pod owe czasy karety nie były nikomu znajome po miastach, tylko wielkim panom i posłom podczas sejmu, a reszta szlachty i wszelki lud możny, i ubogi roił się pieszo po wszystkich ulicach; przeto moda długich sukien jako wielce na błoto nie wygodna, ustawać poczęła jakoś około roku 15. panowania Augusta i we dwa roki najdaléj od początku ustawania zupełnie ustała. Na jéj miejsce nastała insza, wcale kusa, i we wszystkiem od pierwszéj różna. Kontusz i żupan ledwo zakrywały kolano krój od kołnierza do pasa haniebnie buchasty, tak iżby mógł wygodnie pod pachy włożyć po bochenku chleba, kołnierz wykładany wysoki zachodzący prawie na kark cały, rękawy długie, aż do palców szerokie, jak wory, i dla zbytecznéj długości fałdujące się na ręku, z wylotami malenkiemi ledwo znak żupana ukazującemi, często do góry od téjże ręki, aby jéj wcale nie skryły, pomykania potrzebujące; od pasa do dołu żadnego fałdu ani z przodu, ani z tyłu, wydawały człowieka, jakby nie w sukni przykrojonéj, lecz jakby w kawał

sukna obwiniętego. Poły na przodzie zakładały się jedna na drugą, aż pod same pachy. Nie potrzeba się było w takim stroju obawiać rozsunięcia, bo tak szczupły krój, a przytem otulony około człowieka, ledwo dawał sposobność uczynienia zamaszystego kroku. Z pod takich sukien portki wielkie, buchaste, na pół cholew opuszczone, nieprzywykłym oczom w czasy pogodne smieszną, a pod czas błota zachlastane plugawą Polaka wystawiały postać; lecz póki co jest w modzie, póty za dobre uchodzi, choćby było najgorsze i najniewygodniejsze. Pod tę modę czupryna zredukowaną została do kilku włosów na samym wierzchu pozostałych, dla czego takie głowy młokosom, dworakom, najwięcéj upodobane, poważniejsze osoby nazwały głowami cybulanemi, przez podobieństwo do cybuli wśród gładkiego kręgu swego mały kosmyk mającéj.

Pasów do takiego stroju zażywano jak najdłuższych i najszerszych. Że zaś do miary grubości i szerokości pretendowanéj w modnym opasaniu pasy żadne niewystarczały; przeto zwijali w kupę po dwa i po trzy pasy, ubożsi modnisiowe kładli ręczniki, prześcieradła albo pakuły. Guz na przodzie wiązano jak bochen chleba, i ten z pasem musiał być spuszczonym aż na lędźwie. Końce zaś pasa pozakładane w tył człowieka. Wielu jednak z panów starych tę modę czerkieską nazwaną, miarkowali pośrednią z staréj i nowéj kompozycyą, używając sukien nie tak długich i szczupłych jak pierwsze, ale nie tak kusych i buchastych, jak drugie. Opasywali się także niezbytnie grubo. Wojewoda zaś wołyński Potocki, starzec dużo letni, do saméj śmierci żadnego pasa nieużywał, opasując się samemi od szabli paskami, zachowując modę dawniejszych lat, która podobno pod Augustem II. ale już nie pod III. panowała. Czupryn także wielu z nich niepodgalało zbyt wysoko, żaden jednak nienosił staroświeckiéj czupryny wyżéj opisanéj.

Bóty wyścielano słomą, a stopy nog obwijali w chusty płocienne latem, do których w zimie przykładano dla ciepła kuczbaje, i zwały się takie płaty, bądź płócienne, bądź kuczbajowe onuczkami; słoma zaś w bót używana wiechciami. Najwięksi panowie, senatorowie, hetmani w polskim stroju chodzący, używali wiechcia do bótów, i była to funkcya służących, codzień kłaść panu w bóty świeże wiechcie, strzygąc słomę w miarę bóta. Przed końcem panowania Augusta naprzód onuczki, a potém wiechcie skassowane zostały, do czego się przyczyniły wprowadzone wtenczas podłogi woskowane, które się z wiechciami i barłogami z nich zrobionemi niecierpiały. Miejsce wiechciow zastąpiły podeszwy pliśniowe, kuczbajowe, burkowe albo kapeluszowe. Onuczki zaś przemienione zostały na szkarpetki. Co do ciepła i zdrowia, lepsze były wiechcie słomiane od jakichkolwiek podeszwow, ponieważ słoma to ma do siebie, iż wyciąga wilgoć. Co do ochędostwa albo polityki, przystojniejsze są szkarpetki jak wiechcie.

Trzecia i ostatnia moda polskiéj sukni po owéj buchastéj nastąpiła ostatnich lat Augusta III. moda wcale przystojna, ani zbyt kusa, ani zbyt długa, kroj wcale przystojny, niezbyt opięty, niezbyt fałdzisty, rękawy gładkie sudanne, wytoki na przodzie u kontusza obdłużne i wyloty u rękawów takież, dosyć żupana na widok wystawające. Który ponieważ się prędko brudził w tych otworach, przeto wymyślili bluzgiery, to jest: łaty z takiejż materyi przyszyte na przodzie. Koszule nastały z kołnierzami wązko na żupanowy wązki kołnierz wykładanemi, takież kołnierzyki u rękawów koszuli na wierzch żupana wywijane, szpinkami metalowemi, a u panów wielkich perłowemi albo dyamentowemi zapinane; w tym czasie z trudna, kiedy rękawy kontuszowe zawdziewano na ręce, ale pospoliciéj zakładano je na plecy. Żupany aż do tego czasu u koronczykow były

całkowite z jednéj materyi w tyle i na przodkach; Litwini tył żupana robili z płótna, choćby do najbogatszego żupana.

W tenże sam czas zagęściły się zegarki, dewiski do nich, szpinki pod szyję dyamentowe albo bryllantowe i pierścienie na ręce, które Polakom wiele do stroju, ozdoby przydawało. Z początku, jak się zagęściły zegarki, Polacy nosili je w kieszonkach małych u żupanów na prawym boku, Niemcy w spodniach. Dewiski, łańcuszki i taśmy z kutasami srebrne, złote, lub jedwabiem przerabiane wystawując na widok. Potém Polacy zegarki przenieśli za kontusze na przód piersi, a Niemcy zostawili swoje w dawnem schowaniu.

Poczęli także Polacy używać kontuszów materyalnych bławatnych i kamlotowych, tudzież do czapek wierzchów materyalnych koloru żupanowi odpowiadającego. Kontusz bławatny albo kamlotowy już się odtąd niezwał kontuszem, ale kubrakiem. Na ostatek Polacy co raz lepiéj naśladując kobiecą pieszczotę w stroju, wymyślili pod bławatne kubraki, żupany muślinowe, czerwoną albo zieloną kitajką podszywane, zamiast któréj mniéj majętni dawali płótno glancowane takichże kolorów. Zimową porą najdawniéj zażywali wilczur, atłasem karmazynowym poszywanych, na sznur gruby srebrny lub złoty z kutasami pod szyją zawięzywanych. Te wilczury w powozach siedząc, wdziewali na rękawy i otulali się niemi, chodząc zaś pieszo lub jadąc konno, zawieszali na sobie za ów sznur na bakier, to jest: przykrywając jedno ramię i bok, a drugie na powietrze wystawując; a gdy jedna strona uziębła, obracali wilczurę na drugi bok naziembiony. Wilczury lubo od wilczego futra miały nazwisko; nie wszystkie jednak były robione z wilków, nosili możniejsi krzyżakowe, marmurkowe i barankowe czarne i siwe, te zaś barankowe, iż mniéj miały ciepła, niż inne wysokiego włosa, podszywali gronostajami. Wilczury z wilków,

czém bielsze, tém były droższe; wszakże kiedy wilczura była z wilków brunatnych, jak marmurkowa albo krzyżakowa, drożéj była szacowana od białéj, kosztowała czasem taka do stu czerwonych złotych, i nie okrywała tylko panów wielkich, ale i dobrze majętną szlachtę. Ordynaryjne wilczury kitajem podszywane, jakich najwięcéj zażywali szlachta mniéj majętna, skąpcy i służący ludzie, nie była droższa nad czerwonych złotych 6, 5. aż do 4.; a taka pospolicie była z wilków krajowych. Podolskie, szwedzkie i sybirskie wilki, podług gatunku dobroci, jedne drugich ceną przewyższały. Bywały téż wilczury z białych baranków lustrowanych, gronostajami podszywanych, ale bardzo rzadkie. Wilczur używali zarówno, tak Polacy jak niemcy, czyli Polacy po niemiecku wystrojeni. Lecz nie wszyscy; najwięcéj używali panowie niemieckiego kroju, płaszczów sukiennych ponsowych ze złotemi guzikami i paletami do rozporów ku wytchnieniu rąk służących, rozmaitym futrem, najczęściéj krzyżakami podszywanych. Lubo jeszcze długo były używane wilczury dopiero opisane, jednak już rzadko. Moda wniosła bekiesy, te dają się jeszcze po dziś dzień widzieć w miejskim stanie i między szlachtą ubogą. Bekiesa jest suknia futrem podszyta, krojem kontusza zrobiona, z zaszywanemi rękawami, tak dostatnia, żeby mogła wniść na żupan i kontusz, z pętlicami i sznurkami do zawiązywania.

Najpierwsze bekiesy pokazały się w żółtym kolorze, siwemi barankami jak najprzedniejszemi, u panów podszyte, z srebrnemi albo téż błękitnym jedwabiem, ze srebrem przerabianemi potrzebami; chudsi dawali potrzeby same błękitne, baranki pod spód jakie takie, z opuszką czyli wyłogami lepszemi, siwemi albo czarnemi. Tak się nagle zagęściły żółte bekiesy, iż niebyło dworaka ani modnisia, któryby jéj nienosił. Działo się to przez kilka lat na znak akkomodacyi królowi

Augustowi. Iż on liberyą dworowi swemu od parady dawał żółtą, więc panowie używając takich bekiesów, pokazywali się królowi być życzliwemi sługami. Lud zaś mniejszy nie zapatrując się na tę tajemnicę i nie myśląc o niéj, tylko z zapatrzenia się na panów, rzucił się do żółtych bekiesów, a skoro te panowie porzucili, i on porzucił. Żółty kolor, jak się nagle pokazał, tak téż nagle zginął; ale bekiesy w długim zostawały używaniu w rozmaitych kolorach, rozmaitym futrem podszywane, i te dotrwały do czasów Stanisława Augusta. Po zgaśnieniu żółtych bekies nastały kiereje karmazynowe, wilczym futrem podszywane: ta suknia jest bez stanu w pasie, z rękawami szerokiemi, u niektórych przy pięści wązko ścinanemi; u niektórych osobliwie niemców równo od ramienia do końca szerokim. Kiereja nie rugowała bekiesy; lubiący ciepło i podróżni odziewali się razem, i bekiesą i kiereją. Karmazynowa kiereja, oprócz ciepła zwyczajnego, każdemu kolorowi dobrym futrem podszytemu dodawała honoru, póki była w modzie. Kto niemiał kierei karmazynowéj, poczytany był za chudego pachołka. A co znaczyła kiereja karmazynowa; toż samo znaczyła opończa tegoż koloru adamaszkiem albo atłasem błękitnym podszyta; takiegoż kroju jak kiereja będąca, z przydanym kapturem do nakrycia głowy, służyła od deszczu wszędzie, i od kurzawy w drodze. Mieszczankowie małych miasteczek i szlachta drobna przylgnęła upodobaniem do kierejów, ponieważ one służyły im tak do stroju, jakotéż do podróży, w dzień za suknią i opończą, w nocy za pierzynę. Kierejka była distinctorium tych dwóch stanów, z tą różnicą, iż kto był w kierejce przy szabli, uznawanym był za szlachcica, kto bez szabli, tylko z trzciną w ręce, za mieszczanka; lecz kiereje takiego drobnego ludu nie były karmazynowe, ani wilkiem podszyte, tylko najwięcéj kuczbają czerwoną, mniéj zieloną lub

białą, pod wierzchem z sukna prostego granatowego albo popielatego.

Litwini kiereje swoje karmazynowe podszywali niedźwiedziami czarnemi, albo szaremi czyli marmurkowatemi. Od Litwinów przejęli modę koronczykowie podszywać kiereje niedźwiedziami. To futro nie tak obłazi jak wilcze, ale téż za to nie jest tak ciepłe jak wilki, choćby z najlepszych i młodych niedźwiadków, ponieważ niedźwiedź niema tyle puchu pod długim włosem, co wilk, i skóra niedźwiedzia jest dziurkowata, zaczém łatwiéj ją wiatr przedyma niż wilczą, gęściejszą i kosmatszą.

Karmazynowy kolor trwał trochę dłużéj jak żółty, zgasł jednak najdłużéj po 10. leciech: rzucili się do kierejów zielonych, które się lepiéj do wilków stósowały, a potém do rozmaitych kolorów. Kiereje jednak choć się w barwie odmieniły, jednak niezaginęły jako najwygodniejsze okrycie zimowe, czy to w mieście, czy w drodze, ale nie były tak powszechne, jak z początku swoich narodzin.

Delije wymyślone odebrały im większą połowę nosiadów, osobliwie młodych ludzi. Delija niczém się nie różni od kierei, tylko jednym stanem wciętym w miarę pasa, którego nie ma kiereja. Gdy nastały delije, nastały téż razem i opończe wcinane, rozmaitego koloru, atłasem błękitnym podbijane, i była to suknia, w któréj godziło się wniść do pokoju, gdy przeciwnie w opończy bez stanu, choćby karmazynowéj, wniść do pokoju, byłoby grubijaństwo. Lecz takich opończów, jako z przedniego sukna francuzkiego robionych, nienosił lud pospolity, tylko sami możni, z najwięcéj dworzanie. Te delie przezwali potém czujami, choć się przez to nazwisko w niczém nieodmieniły.

Jeszcze się muszę wrócić do kontusza i żupana.

Najdawniejsi Polacy na strój codzienny zażywali żupanów

sukiennych, karmazynowych, do których pod szyją przyszywali drobne guziczki srebrne lub pozłociste, z małemi w końcach osadzonemi rubinkami. Kontusze także nosili sukienne z dużemi sześcią guzami, w formie głogu, wielkości orzecha laskowego; te guzy bywały białe srebrne, srebrne szmelcowane i marcypanowe, albo pstro pozłacane z rubinkami małemi; mniéj majętni zażywali takich guzów z prostego krwawnika kolbuszowskiéj i głogowskiéj roboty, których 6 nie więcéj kosztowało nad dwa tynfy, teraźniejsze dwa złote i groszy 16.

Suknią odświętną były: kontusz sukienny różnego koloru, żupan atłasowy karmazynowy, bez guziczków, albo żółty. Kontusze i żupany sukienne bramowali Polacy sznurkami jedwabnemi takiegoż koloru, jakiego był kontusz i żupan, albo też srebrnemi i złotemi; w kontuszach najwięcéj używali, ciemnych kolorów. Mieszczanie pomniejszych miast zażywali żupanów żółtogorących, łyczakowych; a że ta materya atłasowi podobna, robi się z włókien, czyli łyków konopnych, dla tego mieszczanków pospolicie nazywano łyczakami. Szlachtę zaś od żupana karmazynowego najwięcéj zażywanego, karmazynami.

Potém nastały kontusze axamitne, atłasem podbijane od żupanów bławatnych. Daléj znowu kontusze sukienne drugim suknem takiego koloru, jakiego był żupan podszywane. Daléj weszły w modę kontusze bez podszewki sukienne, koloru pieprzowego, z żupanami aksamitnemi zielonemi. Znowu kontusze i żupany z jednakowego sukna, z grubym jak bicz furmański sznurem srebrnym lub złotym, to z plecionkami takiemiż, to nakoniec z brzegami do koła kontusza suto haftowanemi, to z wycinanemi do koła w ząbki albo w łuszczkę rybią brzegami, jedwabiem koloru takiego, jak żupan obdzierzganemi. Nie długo ta moda trwała, zarzucili hafty, dzierzgania, galony, taśmy, sznurki, które dawali do kontuszów i

żupanów sukiennych, a wnieśli w modę gładką bez wszelkich potrzeb, ale rękawy u kontuszów i poły podszywali kitajką i grodetorem lub atlasem różowym, choć przy sukiennym żupanie. Kiedy zwierzchnia suknia miała zaszyte rękawy, zwała się czechmanem, i taką będąc, musiała być podszyta takim suknem, jakiego był żupan. Kiedy zaś suknia zwierzchnia miała rękawy z wylotami; zwala się kontuszem, chociaż była podszyta, jak pierwsza. Na żupany bławatne modnisiowie przywdziewali kaftany krótkie za pas, nieco występujące, z takiéj saméj materyi, jakiéj był żupan, to było częścią dla tego, aby się żupany, na podbrodku, którego nigdy kontusz nie zakrywał, nie smoliły, częścią dla okazania dostatków. Były téż czechmany zapinane na drobne guziczki szmuchlerskiéj roboty aż do saméj szyi, sukienne, z wąskim wykładanym kołnierzem aksamitnym; lecz takich mało noszono, ponieważ czyniły porozumienie złe o żupanie. Niewiedzieli panowie, jak się różnić od szlachty, jakąkolwiek oni modę wymyślili, wnet ją widzieli na szlachcie. Kazał sobie pan obsadzić do koła perłami kontusz; Szlachcic, choćby mu przyszło żonę i córki poobdzierać z pereł, musiał także po pańsku swój kontusz uszamerować, albo przynajmniéj ze srebra narobić guziczków perłom podobnych. Przypiął pan do kontusza jaką bogatą z dyamentów drogich kamieni konchę, syn szlachcica dobrze majętnego, na matce, na siostrach, na ciotkach, na stryjenkach wytargował zausznice, monetki, pierścionki, z których sobie podobną w kształcie, choć nie w szacunku zrobił.

Piotr Sapieha, wojewoda smoleński, którego ta emulacya najbardziéj mierziła, medytując, jakby się wystroić tak, żeby go żaden z szlachty nie naśladował; kazał sobie zrobić czechman multanowy biały, błękitnym axamitem podbity, przyszywszy do niego order. Udała mu się na pierwszych sądach w Poznaniu

wyśmienicie taka sukni dystynkcya; on sam jeden w czechmanie multanowym paradował. Lecz przyjechawszy na drugie sądy, niemal wszystkich obywatelów województwa Poznańskiego w czechmanach multanowych, choć nie wcale axamitem podbitych, to przynajmniéj nim obłożonych zastał. A jeszcze bardziéj zdziwił się, kiedy tegoż roku w Warszawie pełno multanowych czechmanów obaczył. Darował swój kucharzowi, i natychmiast czechmany multanowe z panów, na kuchtów, masztalerzów i podstarościch poprzechodziły.

Choć w całém tém opisaniu stroju usiłowałem wyrazić wszystkie odmiany kroju i materyów pod Augustem III. używanych, zapomniałem jednak położyć w swojem miejscu żupanów domowych białych, latem od dworzan i innéj szlacheckiéj i miejskiéj drużyny używanych, z tasiemką wązką, jedwabną w ząbki robioną, około kołnierza i na przednim licu od szyi do pasa przyszywanych, także pasów kałamajkowych w różnym kolorze, z szlakami w rozmaite kwiaty jedwabną, srebrną i złotą nicią wyszywanemi, z frandzlą na końcach złotą lub srebrną. Te pasy były zażywane w jednym czasie z pasami siatkowemi, nim nastąpiły pasy tureckie i perskie.

Do podróży używali Polacy zamiast kontuszów, kurtek zielonych sukiennych, kitajką czerwoną podszytych, z maleńkiemi na przodzie i około rękawów guziczkami szmuchlerskiéj roboty, do kształtu, nie do zapinania służących; a to tylko latem, w zimową porę nosili takież kurtki, barankami, rysiami, lisami i wilkami podszywane. Na żupan obłoczyli szarawary wielkie sukienne popielate albo zielone, i to był strój podróżny każdego dworskiego, na koniu przed karetą jechać podług zwyczaju obowiązanego, w ładownicy i przy szabli.

Lubo nie założyłem sobie opisowania stroju niemieckiego, dotknąć go atoli w przedniejszych okolicznościach muszę.

Używający takiego stroju Polacy przesadzali się na galony i hafty sukien jak najsutsze, po wszystkich szwach dawali galony, albo kolbertyny tak szerokie, że ledwo z pod nich cokolwiek sukna widzieć można było. Toż potém nastały hafty bogate do zimowych sukien, i jedwabne do letnich. Te sprowadzali z Francyi: haft w materyach pomienionych był tak ułożony w sztuce, jaki w których miejscach miał przypadać w sukni. Do mankietów około rąk i gorsów na piersi u koszul używali koronek brabanckich, których para z gorsem do jednéj koszuli kosztowała 50 czerwonych złt. Na wielką galę panowie pierwszéj rangi dawali do sukien wszystkie guziki z samych dyamentów, brylantów i innych najdroższych kamieni robione; w inne zaś czasy używali guzików srebrnych albo złotych odlewanych na fason szmuchlerskiéj roboty, albo téż wcale szmuchlerskich. Głowy nosili jedni w naturalnych włosach podług mody fryzowanych, drudzy w pudrowanych, inni najwięcéj starzy w wielkich perukach pół policzków zakrywających, z lokami czyli po polsku kędziorami na plecy spadającemi. Młodzi końce peruk albo włosów przyrodzonych kładli w worki kitajkowe czarne płaskie na plecy spuszczone. A insi całą głowę strzygli tak nizko, jak Benedyktyni, pudrem posypawszy i to się zwało po szwedzku. Ci, którzy nosili włosy naturalne, przykrywali głowę kapeluszem, którzy mieli peruki, niekładli na nie kapeluszów, ale jakiekolwiek kapeluszysko stare pod pachą gnietli. Potém zaś kiedy puder wszedł jeneralnie na wszystkie głowy, nie nakrywali głów, a którzy sobie kapeluszem z pod pachy wyjętym ukłon oddawali, nie nakrywali dla tego głowy, ponieważ fryzura modna, wytrefiona i grubo pudrem przypruszona, traciła od kapelusza swoje ułożenie, kapelusz się pudrem oblepiał, i kiedy w izbie musiał z głowy przenieść się pod pachę, suknią plamił. Było tedy śmieszno

Polakowi ciepłą czapką głowę nakrytą mającemu, widzieć Niemca w najtęższy mróz z gołą głową po ulicy biegającego, a w futrze ciężkim, wilczym albo niedźwiedzim albo innym, lecz moda wszystko wytrzyma. Z tém wszystkiém, kiedy miał mieć audyencyą w senacie turecki poseł; w ten czas panowie niemieckiego stroju brali kapelusze do nakrycia głowy zdatne. Albowiem, iż Turcy zawsze mają głowę turbanem przykrytą, więc aby Polacy nie zdawali się być dla posła z odkrytemi głowami, skoro Turczyn wchodził do senatu; natychmiast wszyscy senatorowie nakrywali głowy czapkami albo kapeluszami.

§. 2.

O strojach białogłowskich.

Musiałbym zażyć do tego pisania jakiéj staréj ochmistrzyni, żebym mógł opisać doskonale wszystkie suknie kobiece i stroje, których używały pod panowaniem Augusta III. białogłowy polskie pierwszego i pospolitego stanu. Lecz i ta, gdyby się jeszcze dziś znalazła, byłaby bardzo stara, a zatém do regestrowania wszystkich mód dla osłabionéj pamięci w kobietach prędzéj niż w mężczyznach wietrzejącéj niesposobna. Więc sam ile co pamiętam, czytelnikowi wystawuję. Zaczynam od głowy, jako pierwszego obmiotu, gdy kto na drugą osobę rzuca okiem. Panny senatorskiéj i szlacheckiéj kondycyi tudzież magistratowe i kupieckie córki nosiły głowy z warkoczami, plecionemi, rozpuszczonemi wstążką przeplecionemi. Skronie otaczała przepaska muślinowa z wązką koronką nicianą,

wstążkami rozmaitemi w pukle powiązanemi opięta. Nad czołem na wierzchu głowy przypinały kwiaty ogrodowe, rozmaryn, lewkonią, goździk, tulipan, a zimową porą włoskie kwiatki albo też własnych rąk roboty, jedwabne, naturalne kwiaty naśladujące. Te bukiety zdobiły bajorkiem srebrnym i rozmaitemi blaszkami świecącemi. Przypinały do tych bukietów czapki i kapelusze maleńkie, wielkości na ptaszka z materyi jedwabnéj, także ptaszki rozmaite z jedwabiu wyrabiane. Potém warkocze obkręcały około głowy, nieprzydając wstążki do plecienia, a na ostatku postrzygły warkocze; krótkie włosy po karku tak, jak i mężatki rozpuszczając. Już wtenczas strój głowy był jednakowy wszystkim niewiastom, pannom, mężatkom i wdowom. Kapiki materyalne bogate używane od mężatek i wdów zostały zarzucone od wszystkich młodych, świecąc się jeszcze niejaki czas na letnich białogłowach, wiekiem obciążonych, wygodę głowy, nad modę przekładających. Rzuciły się wszystkie młode panny i nie panny do kornetów, których kształtnie opisać trudno, ponieważ ten odmieniał się niemal co miesiąc. Zawisł zaś na rozmaitém składaniu, fałdowaniu, strzempieniu, wykrawaniu, bryzowaniu muślinu, rąbku, koronek i wstążek. Najdawniejsze kornety były dwoiste. Żołto-farbowane, jak opłatki, i białe. Żółty kornet szedł na spod, biały na wierzch: noszone były dwojako, raz opuszczone na policzki, zawiązane wstążką pod szyją, drugi raz zawinięte w górę. Żółte kornety pod panowaniem Augusta III. niedługo zostały zaniechane, nie używano ich więcéj jak lat 5 albo 6 pod tym monarchą, wyjąwszy Radzewską, podkomorzyną poznańską, która przeżyła Augusta III. używając do saméj śmierci korneta żołtego starym krojem, i całego stroju staroświeckiego. W zimową porę na kornet zażywały dueta axamitnego czarnego karmazynowym albo różowym atłasem

lub kitajką podszytego, bawełną prześciełanego i koronką czarną obłożonego, pod szyją wstęgą ponsową albo zieloną zawiązanego. Ten duet był dwojaki: najpierwszy był szczupły wierzch głowy i skronie z uchem przykrywający. Potém nastał duet wielki, szeroki, okrywający całą głowę, cały kark i występujący na twarz na dobrą dłoń tak, iż w takowym duecie pod gębą podwiązanym wydawała się twarz jak w głębokim pudle. A kiedy w nim czuły zbytek ciepła, to go zawijały w miarę skroni. Duety nie trwały dłużéj nad 10 lat. Potém nastały kołpaczki axamitne zielone i ponsowe z opuszką sobolą z końcem łykowatym na ramię spadającym, z kutasem złotym lub srebrnym. Po kołpaczkach nie długo zarzuconych nastała moda kornetów wielkich, najeżonych na drutach, w których modnym damom było ciepło, choć w trzaskający mróz, bo moda grzała, wszakże do tego ciepła modnego przybierały na głowę czapeczki małe płócienne, przeszywane, białe, ogromności żydowskich krymek, te zaś sztucznie włosami swemi przykrywały tak, iż kornet zdał się siedzieć na gołéj głowie. Takie kornety wywożono z Paryża, a na wzór paryzkiego upinano podobne w Warszawie, zkąd rozchodziły się po całym kraju. Choć zaś w domu mogłaby sobie niejedna taki kornet upiąć, imaginacya jednak dowodziła na oko; iż żaden nie mógł być tak pięknym, jak warszawski, dla tego wiele pań obywatelek warszawskich miały znaczny zysk z kornetów, chowały po kilka dziewcząt do upinania kornetów, same będąc im do przykrawania i kombinowania mateklasów kornetowych majstrami czyli mistrzyniami. Najtańszy kornet był za 20 złotych, najdroższy dukatów 6, choć cały jego towar niewart był 10 złotych, a dziewczyna sprawna mogła upiąć na dzień dwa. Lecz gust najwięcéj przydawał téj drożyny, rzeczom z siebie podłym. Urzędowe upinaczki kornetów siedziały z swojemi

dziewczętami w sklepach oknami, w zimie dla ciepła, w lecie dla kurzawy zamkniętych, przez które okna przeglądając ładne twarzyczki, zwabiały kupców do kornetów, czasem mimo potrzebę jedynie dla umizgów kupujących.

Nie bardzo miłego mógł się spodziewać mąż od żony przywitania, przyjeżdżający z Warszawy bez korneta, o który najpierwsze na przywitaniu było pytanie. Jeden wielce gniewliwą jak ossę mający żonę, kupił dla niéj kornet modny. Jedzie wesoły do domu, pewien miłego przywitania; lecz na nieszczęście od pudełka źle umieszczonego, zginęło w drodze denko z kornetem. Mąż przybywający do domu ciemnym mrokiem, a przytém podochocony w nadzieję korneta, bierze pudełko w ręce, niesie prosto i oddaje żonie: naści moja kochanko prześliczny kornet. Żona rozumiejąc, że ją tym sposobem przegryza, gdy biorącéj za spód wpadła ręka w próżne pudło, uderzyła go mężowi o łeb, nałajawszy słowami jak najdokładniejszemi. Mąż nieczekając większéj zapłaty, pojechał czémprędzéj do Warszawy, i przywiózł inny kornet. Lecz żona statecznie trzymała, że zgubiony był piękniejszy, choć go nie widziała. Po kornetach naostatku nastały szeniony, były to czapki haniebnie wysokie z płótna szyte, bawełną albo i pakułami wypchaną głowę, dwa razy tak wysoką jak była naturalna, czyniące. Te szeniony wsadziwszy na wierzch głowy okrywały do koła włosami z przodu i z tyłu gładko w górę wymuskanemi i wypudrowanemi, a któréj niewystarczały samorodne włosy, przybierały do nich innych takiego koloru, jakie miała która z przyrodzenia. Na sam wierzch szenionu nad czołem przypinały malenki kornecik skrzydlasty na drótach upinany, i ta moda była ostatnich czasów Augusta III.

Sukien zażywały rozmaitych, najpierwéj spodnicy, zwyczajnéj po dziś dzień, bogate z materyi tęgich bławatnych w

kwiaty, samych jedwabnych i litych, uboższe z atłasów, grodetorów, kitajek, a jeszcze uboższe z kamlotów; pod którą wdziewały drugą spodnicę atłasową na bawełnie przeszywaną albo téż kuczbajową.

Na wierzch brały sznórówkę rogiem wielorybim czyli fiżbinem przeszywaną, z wyciętym gorsem, sciskając się temi sznórowkami jak najmocniéj, dla wydania subtelności stanu, czasem aż do mdłości. Ta sznórówka była powleczona atłasem lub kitajką. Na sznórowkę kładły jupeczkę krótką, za stan cokolwiek dłuższą, z rękawami po łokieć krotkiemi, z materyi takiéj, jak spodnica, albo téż i odmiennéj, z tyłu fałdzistą, z połami przestronnemi, na przedzie krojem takim, jak mantolety kanonickie. Zimowe takie jupeczki podszywane były futrem, w lecie kitajką albo płótnem glancowaném. Daléj te jupeczki były w stan wcinane opięto, na guziczki z przodu zapinane, z rękawami do pięści sięgającemi. Do rękawów krótkich wyżéj wspomnionych przypinały mankiety wielkie gazowe z koronkami, podwojne, i niezwały się takie mankiety mankietami, lecz angażantami. Do rękawów długich przypinały mankietki małe bez koronek, przy nazwisku mankietek zostawione. Latem niekładły nic na żadną z tych jupeczek, tylko chustkę na szyję muślinową, jedwabiem złotym i śrebrem w kwiaty haftowaną, kolorów, białego, żółtego, zielonego i czerwonego, któréj końce, na krzyż na przodzie założone, szpilkami do jupeczki przypięte, pierś wypukłą zakrywały, dając przez materyą cienką i rzadką dosyć przezroczystości. Na plecy w miarę łopatek spuszczał się jeden koniec czyli róg takiéj chustki trójkąt wydający.

Zimą na takie jupeczki brały kontusiki futrem podszywane, z długiemi rękawami wiszącemi, z wylotami szerokiemi do ręki wytchnięcia sposobnemi, u ramion obszernie sfałdowanemi, u

pięści wązko ścinanemi. Te kontusiki zdejmowały z siebie, przychodząc do ciepłéj izby, któremi okrywali się, zostawieni za drzwiami lokaje, paziowie, węgrzynkowie i inni służebni, mianowicie na balach i redutach, na których całe nocy w przysionkach zimnych pokutować musieli. Któréj niestać było na kontusik, obywała się jupeczką samą. Kontusik był długi do wpół udow, trwał długi czas w modzie, choć nastały inne futra, o których będzie niżéj. Zażywały także damy bogate jupeczek bez rękawów, letnich i zimowych, gronostajami podszytych albo popielicami albo felpą jedwabną; kroju były takiego, jak jupeczki bez stanu, i zwały się takie jupeczki kozakinkami; a gdy się w takie jupeczki stroiły, brały na spód gorseciki materyalne, opięte z rękawami do pięści długiemi, wąziuchnemi, do grubości ręki stósowanemi, a na takie kozakinki w mne czasy kładły kontusiki wyżéj opisane. Od średnich lat Augusta III. nastały szamerlaki, manta-szusty i szlompry i robrony, tych ja z osobna opisać nie umiem, ponieważ mała różnica kroju odmieniła im nazwiska, z całkowitéj zaś postaci wydawała się oczom męzkim, jak jedna suknia. Była zaś jednostajna na całą osobę z stanem wciętym, długa z przodu aż do kostek u nóg, z tyłu zaś daleko dłuższa, tak że się wlekła po ziemi na półtora łokcia albo i na dwa łokcie i zwał się ten zbytek sukni ogonem, który paziowie nosili w ręku za swojemi paniami.

Ale jeszcze przed temi wszystkiemi pierwszy był kabat, który został teraz suknią samych panienek niedorosłych, choć przedtém był strojem wszystkich dam. Kabat tém się różnił od innych sukien długich, że się sznurował z tyłu, a inne wszystkie z przodu, i że nie miał w tyle fałdu, przez całe plecy aż do dołu ciągnionego, jak go miał szust, robran, szamerlak, i tym podobne.

Gdy nastały te długie suknie, nastały oraz i gorse wycinane, tak, iż całe plecy aż po łopatki, i pół piersi aż do brodawek suknią niebyły przyodziane, co było widokiem oko skromne przerażającym, a lubieżne zapalającym; zakrywałyć one wprawdzie te ponętę swoją, chustkami wyżéj opisanemi, albo téż palatynkami strusiemi; ale to takie były zakrycia, które wązkim przesmykiem rzuconego cienia, więcéj jeszcze blasku ciału, przeglądającemu jak przez sici albo przez kratę, dodawały.

Szyję zdobiły najprzód koralami z perłami przeplatanemi, potém samemi perłami, potém łańcuszkami złotemi, naostatku wązką axamitką czarną od któréj spadał między piersi misternéj roboty krzyżyk dyamentowy, lub inny jaki portrecik kamelizowany, albo téż bez żadnéj figury drogi kamień świecący. Jakie zaś było noszenie na szyi, takie być musiały manele na ręku; pierścionków zaś im więcéj na palcach, tém lepiéj ręka ubrana. Do uszów najprzód przypinały zauszniczki małe perłowe lub rubinkowe w złoto oprawne, potém większe w figurę róży z brylantów prawdziwych albo czeskich; te dwa gatunki przetykały przez brzusiec ucha, szpilką za młodu przekłótego. Na ostatek wymyślili zausznice wielkie jak grona winne wiszące, z pereł i brylantów, które że uszy przerywały, przeto nie przez ucho, ale za ucho na stronie mocnéj bywały zakładane.

Wychodząc z domów na otwarte powietrze, używały na głowę i całą twarz spuszczonych kfefów czarnych, krepowych, albo téż jedwabnych w siatkę robionych; przez takie kfefy mogła dama dobrze wszystko widzieć i być widzianą, było to bardziéj służące dla modestyi, osobliwie w kościołach, jak dla uniknienia ogorzelizny. Na ręce kładły rękawiczki irchowe, po łokieć długie, palczaste albo téż bez czterech palców, klapką jedwabiem i złotem lub srebrem wyszywaną przykrywanych, o

jednym paluchu w pół palca krótkim, na wielki palec. Te rękawiczki były w różnych kolorach, częstokroć do koloru sukni stósowane. Drugiego gatunku używały rękawiczek jedwabnych czarnych, kształtem siatki albo pończochy dzierzganych; te zawsze były o jednym palcu z klapką bez wyszywania na inne 4 palce spadającą, i zwały się takie rękawiczki mitynki, lepiéjby je było nazywać nitynkami, od nici, z których były robione. Uboższe takie mitynki robiły sobie z nici białych lnianych. Bez wachlarza nigdy nie były w drodze i na przechadzce, a nawet i w domach, zasłaniały się od słońca, i chłodziły powiewaniem onego, mianowicie, kiedy były tańcem lub inną jaką agitacyą zmordowane. Wachlarz najmodniejszy był i najdroższy, który miał żebra z słoniowéj kości, kitajkę, malowaniem chińskim ozdobioną powleczony. Podlejsze wachlarze były z drewna i papieru, z malowidłem czyli drukiem, albo wybijaniem różnych figur i kwiatów. Pończochy były w modzie zimową porą wełniane, rozmaicie farbowane, u bogatszych kastorowe, to jest z bobrowéj szerści, latem ponczocha czarna albo innego koloru włóczkowa, cienka i jedwabna. Zarzuciły niedługo te wszelakie pończochy, a rzuciły się do jedwabnych lub nicianych, cienkich, samego białego koloru, ponieważ w takich wydaje się noga subtelniejsza i choć w mróz dokucza zimno, za to nadgradza ukontentowanie, które znajduje dama w swojéj sarniéj nodze, choć to nie prawda: bo nie jedna, lubo w jedwabnéj pończosze, ma giczały grube jak stempory. Podwiązek zażywały dawniéj ze wstążek, potém pasamońskiéj roboty, złotem lub srebrem przerabianych, szerokich, na tasiemkę jedwabną lub wstążkę zawięzywanych; naostatku zapinały podwiązki sprzączką brylantową albo perłową do garnituru sprzączki u trzewiczka; takie podwiązki były zdobyczą dworskich łotrzyków, którzy pod pozorem amorów, jakoby na nezabudesz, głupie panny, męża

pragnące, z tychże podwiązków i pierścionków obdzierali, z czego sprzedanego, oporządzali sobie rzędziki na konie, szable i ładownice.

Trzewiki najdawniéj w modzie były u dam dystyngwowanych irchowe malowane w kwiaty. Ta moda już zaczęła zchodzić z nóg dystyngwowańszych osób w początkach panowania Augusta III. a przechodzić jak wszystkie inne mody, do niższego stanu i mniejszego majątku, mianowicie do szynkarek i innych służebnic miejskich. Damy zaś dystyngwowane po zarzuceniu trzewika malowanego, obuły się w czarny zamszowy, pręgą na 3 palce szeroką od wierzchu aż do palców srebrem lub złotem haftowaną, ozdobiony. Proste szlachcianki i wiejskie kobiety zażywały trzewika czarnego gładkiego skórzanego. A niektóre w błotne czasy i zimowe, bócików opiętych z cholewami pod kolano długiemi, na klocku cienkim tak, jak u trzewika. Zażywały téż bociąt i trzewików żółtych i czerwonych, ale tylko podlasianki i lublinianki; wszystkie zaś ruskie kobiety chłopskie więcéj używały botów krojem męzkim z podkówkami niż trzewików, które bardzo rzadko w tamtych stronach na prostych kobietach dawały się widzieć, i to najwięcéj na popich żonach, córkach młynarskich.

W średnich latach panowania Augusta III. nastały trzewiki bławatne atłasowe i grodetorowe, rozmaitych kolorów, gładkie bez haftu, nie już jak dawniejsze, tasiemką albo wstążką zawięzywane, ale zapinane na sprzączkę srebrną, która w początkach swoich była mała, wązka, potém przerobiona na wielką, cały niemal wierzch nogi okrywającą, miejsce miała niedaleko od palców, po które miejsce trzewik był wykrojony. Był to sztuczny wynalazek, przez który stopa choć duża, jak niedźwiedzia łapa, wydawała się małą. Te trzewiki nagle się rozszerzyły po całej płci białéj, tak szlacheckiéj, jak miejskiéj

kondycyi; już ani szynkarki, ani kucharki, ani młodszéj czyli pokojowéj dziewczyny nieobaczył, tylko w bławatnym trzewiku. Zbytek się coraz bardziéj pomnażał. Majętna płeć, która przedtém obyła się, mowiąc o jednéj osobie, cztérema parami trzewików skórzanych na rok, do obmycia i ochędożenia sposobnych; potém potrzebowała co miesiąc, a wymyślniejsza co tydzień inszych, bo lada plamka na trzewiku bławatnym zrobiona, już go z garderoby pani rugowała. Zaczém spadały takowe trzewiki na służebnice, a przeto najlichszego szurgota niewidać było w innym trzewiku, tylko w bławatnym, choć przydeptanym i ziewającym.

Szewcy warszawscy niezmiernie profitowali na tym towarze, który z tego miasta rozchodził się po całym kraju, i choć po innych miastach robiono takież trzewiki; nie miały jednak takiego szacunku jak warszawskie; co większa, z reki tegoż samego szewca, który w Warszawie robił bardzo gustowne trzewiki; już się nie wydawały takie, skoro się przeniósł do innego miasta. Mężowie dla żon, ojcowie dla córek, kawalerowie dla dam wyprowadzali takie trzewiki tuzinami i kopami; w prezentach nawet przedślubnych niepoślednie trzymał miejsce warszawski trzewik. Wśród panowania Augusta III. ukazały się salopy na dwóch francuzkach w Warszawie, Bersouville zwanych, z których się najprzód śmiano, jako stroju dziwackiego, mere do płaszcza z kapturem bernardyńskim podobnego; lecz powoli oko nabrało gustu do tego, co mu się pierwszy raz smiesznem zdawało. Nie wyszło pół roku czasu, a już połowa dystyngwowańszéj płci białéj przykryła się salopami. Salopy pierwsze były z saméj kitajki czarnéj, niczém niepodszyte. Potém nastały podszywane rozmaitém futrem lub kitajką albo atłasem czerwonym, na wacie jedwabnéj dla ciepła, oprócz zaś tego podszywania rozróżniły się jeszcze i tem od

pierwszych salop, że tamte były do kolan krótkie, teraźniejsze zaś zostały niemal po pięty długie. Lecz nie wszystkie są takiemi, wymyśliły sobie znowu białogłowy półsalopia, te są krótkie po pas z końcami na przodzie dłuższemi i z kapturkiem małym. Salopa jest suknia bardzo uczciwa i wygodna, najpierwszą ma zaletę od skromności, zasłaniając albowiem całą osobę, ukrywa przed okiem lubieżnem talią czyli stan, i gors czyli piersi, dwie pokusy najmocniejsze; powiadają jednak, iż salopa wymyślona jest nie z tak pobożnéj przyczyny, ale od garbatéj osoby, która się nie mogąc pokazać kształtną; szukała sposobu, jakby ułomność swoję pokryć mogła. Druga wygoda z salopy, że może być prędko na osobę włożona, w czém przysługuje się białogłowom skrzętnym, niedbałym o strój, leniwym do ubioru i nagle zdybanym. Trzecia, że okrywa niedostatek, ujdzie pod nią i kożuch barani, i suknia ladajaka, byle była salopa dobra. Rogówki nastały niedługo po salopach, były z początku małe, potém stały się wielkiemi do trzech łokci u dołu szerokiemi. Niezażywały rogówek innéj kondycyi damy, tylko szlacheckie, senatorskie i tym służące panny. Wiele razy pokusiła się która mieszczka ustroić w rogówkę; zawsze jéj affront zrobiono, dla czego w samym tylko dystyngwowanym stanie rogówki się rozdymały. Rogówka była to spodnica z płótna na trzech obręczach z wielorybiéj kości obszyta, na jednéj w pas, na drugiéj w kolano, na 3éj w pół łytki. Te obręcze niebyły okrągłe, jak na beczce, ale spłaszczone do podługowatości, na kształt wanny owalnéj. Brały najprzód damy strojące się w rogówkę spodnicę materyalną, letką lub przeszywaną, podług pory czasu; na nią kładły rogówkę, a na rogówkę dopiero wdziewały suknią wielką, jaka była w modzie. Nic niebyło niewygodniejszego dla dam i mężczyzn nad te rogówki, wszędzie w tym stroju było im ciasno. Siadłszy dwie

koło siebie w karecie, musiała jedna drugą przykryć skrzydłem od rogówki, gdy z nich jedna była wyższa, druga niższa. Toż samo działo się przy stole, osobliwie w ciasném zasadzeniu.

Jeżeli Polak siedział wedle damy, nic to czuprynie jego nie szkodziło, choć go po głowie rogówka głaskała. Jeżeli zaś niemiec, albo druga dama, popsowała się fryzura i kornety, które wstawszy od stołu trzeba było z nowa trefić i poprawiać. Najśmieszniejszy zaś był widok, kiedy jakiemu niemcowi, a jeszcze łysemu, nieostróżnym rogówki poruszeniem dama zemknęła perukę z głowy. Te jednak przypadki żadnéj nie sprawiały urazy, bo moda trzymała wszystkich pod prawem swojéj podległości.

Jako zaś niemasz nic tak złego w rzeczach ziemskich, żeby oraz nie miało w sobie jakiéj cząstki dobroci, tak téż i rogówki, lubo swoim nosicielkom i sąsiadującym z niemi sprawiały wielką subjekcyą; atoli w zwadliwych kompaniach, służyły za fortece. Nie jeden tchórz, skoro rzecz wytoczyła się do szabel, skrył się pod rogówkę, a gdy drudzy karbowali łby sobie, nosy, policzki, obcinali ręce, on w dobrém zdrowiu pod rogówką przesiedział zawieruchę, bo już go tam nikt attakować nie śmiał, ile kiedy jedna go nakryła, a drugie w kąt zbite, na kształt wałów i szańców, rogówkami nie dozwalały przystępu. Rogówki nie trwały dłużéj w częstém zażywaniu nad 15 lat. Z początku żadna dama na publiczném widoku niepokazała się bez rogówki, nawet i w domu przy gościu. Potém zaczęli brać rogówki tylko na wielkie publiki, na kompanie, na bale, a nareszcie ku ostatnim latom panowania Augusta III. te gmachy zawadzające, wcale zostały zarzucone, wyjąwszy dnie galowe niektóre u dworu, do całowania ręki królewskiéj damom senatorskim przeznaczone; w takowe dnie prezentowały się damy królowi w robach, a zatém na rogówkach. Roba jest

czarna suknia, krojem kabata dziecinnego z tyłu sznurowana, mająca rękawy po łokieć krotkie, od tegoż łokcia aż do ramienia koronkami białemi jak najprzedniejszemi bryzowane, z tyłu ogon długi zamiatający pokoje.

ROZDZIAŁ XII.

O wygodach i zbytkach: o łóżkach i pościelach, o pałacach i domach ślacheckich, o pojazdach, o koniach i szorach.

§. 1.

O łóżkach i pościelach.

W domach wielkich łóżko małżeńskie było adamaszkowe takiego koloru, jakiego koloru obiciem był obity pokój, w którym stało. Kształt jego był łóżka szpitalnego, firanki zsuwane, płotek u góry i u dołu suto galonem złotym obłożony. Stawiano takowe łóżka głowami pod ścianę, nogami na środek pokoju postawione. W każdym pałacu pańskim takich łóżów było kilka, akkomodowanych zawsze do pokojów. Co się zaś tycze kawalerskich i damskich łóżek, tych długi czas nie znano, innych prócz tabczanów i sienników; kawaler obsłonił swój tabczan kobiercem tureckim, ścianę nad nim obił makatą, powieszał na niéj rzędy, pałasze, pistolety, fuzye, trąbki

myśliwskie, ładownice; na ziemi przy tabczanie rozciągnął niedźwiedzia, taka była każdego kawalera, panięcia, dworzanina, towarzysza, palestranta, łóżkowa parada. Pościel zaś cała składała się z pary poduszek, prześcieradła, kołdry i siennika, słomą albo sianem, albo sieczką wypchanego; nie znali spodków piérzem napchanych, ani pierzyn wierzchnych. I kiedy który pieszczoch do dworu wyprawiony, przyjechał z pościelą pierzaną wyżéj wyrażoną, został wyśmiany, i musiał do domu odesłać piernaty, a kontentować się kołdrą i poduszkami.

Panieńska pościel składała się z poduszek, spodka pierzanego, prześcieradła i kołdry, która tak u panien jak u kawalerów bywała bławatna na bawełnie przyszywana, pospolicie kitajkowa, karmazynowa, lubo bywały i w różnych kolorach, i z różnych bławatnych materyi. Łóża małżeńskie przykrywano na dzień kołdrą cienką z takiéj materyi, z jakiéj były firanki i inne ozdoby, nieprzeszywaną; pod którą kołdrą na noc zdejmowaną, była pierzyna gruba, puchowa, w poszwie bławatnéj, w powłoce cienkiéj z białego płótna do okrywania i ogrzewania śpiącego małżeństwa.

Od połowy lat panowania Augusta III. miękkość i wygody dawnym Polakom nieznane, poczęły zagęszczać między paniętami spodki, pierzynki i beciki puchowe przeszywane, a potém rozszerzyły je po wszystkiéj młodzieży, témbardziéj po podeszlejszych i starcach. Już potém obyczajem na inną stronę przewróconym, było wstydem dworzaninowi, palestrantowi i towarzyszowi hussarskiemu albo pancernemu niemieć porządnéj pościeli, spodka, beta, poduszek wstęgami szamerowanych, i duchenki to jest: czapki nocnéj, jedwabną, złotą i srebrną nicią w różne wzory haftowanéj, płótnem od potu obszywanéj, która duchenka bywała pospolicie podarunkiem kawalerowi od damy,

albo bratu od siostry, albo pokrewnemu od jakiéj pokrewnéj najczęściéj od zakonnicy w klasztorze zamkniętéj. W równym czasie z betami nastały łóżka rozmaite na miejsce tabczanów, które odtąd zostały hajduków, lokajów i innéj pospolitéj drużyny legowiskiem. A nie tylko nastały łóżka miejscowe, ale nawet i podróżne składane, które delikatni panowie i paniczowie wszędzie za sobą z pościelą wozili, wzdrygając się spania na słomie w karczmie dla pchłów, albo w domu cudzym w obcéj pościeli. Co poniekąd było i lepiéj dla gospodarza, który nim nastała taka moda, musiał nieraz siebie samego, żonę i dzieci poobierać z pościeli dla gości licznych. Naostatek, żeby nic do wygody niebrakowało, stawiano dla każdego gościa przy łóżku urynały, długo przedtém nieznane. Też same prawie każdy porządny podróżny woził z sobą, a niektórzy nawet i stolce składane. Tak iż po potrzebie złożony stolec i zamknięty na klauzury, wydawał się jak księga jaka wielka.

§. 2.

O pałacach i domach szlacheckich.

Pałace pańskie staroświeckie do dziś dnia jeszcze tu i owdzie widzieć się dające, od pra pradziadów pomurowane, służyły wnukom i prawnukom z małą przypadłéj ruiny naprawą, w takim kształcie, w jakim przed wieki były wystawione. Nie widać było długo żadnéj ruiny starych pałaców i wywracania ich, a nowych stawiania. Te gmachy, jakie kto po ojcu odebrał,

w takich mieszkał, nie znając jeszcze zbytków, nie wielkiéj potrzebował wygody. Pałace i zamki murowane składały się zwyczajnie z dwu piętrów, rzadko gdzie ze trzech; wewnętrzny ich rozkład był: przysionki, ganki, izby wielkie i wysokie, po narożnikach izdebki małe, alkierzyki, apteczki, kapliczki i skarbce. Gdy się najechało gości do jakiego pana, tedy na nocny spoczynek mieszczono po kilka familii, w jednéj sali, oddzielając jednę od drugiéj parawanami, co téż działo się miedzy obcymi mężczyznami i białogłowami; naznoszono tabczanow, wyżéj opisanych; a jeżeli te niewystarczyły, rozpościerano słomę po sali, i na téj pokotem kładziono pościel rozmaitą, jednemu wedle drugiego, jednéj wedle drugiéj. Nie było to dobrze, ile przy obżarstwie i pijatyce; wydarzały się różne przypadki, często i gorszące, co zwykle przypisywano jakiemu duchowi pokutującemu, a tym był łótr swywolny. Ile gdy w owe czasy mianowicie między niewiastami pełno było opinii o pokutowaniu dusz. Urynałów stawiać przy łóżkach gościnnych nie było w zwyczaju, kto był uczciwy, wychodził z potrzebą na dwór, chociaż w trzaskający mróz, nie obawiając się kataru. Kto zaś nie chciał zadawać sobie téj przykrości, zalewał w kominie ogień, który zwyczajnym trzaskiem niejednego ocucił ze snu i przestraszył.

Obicia w pokojach pańskich bywały albo szpalerowe, albo włóczkowe krosnowéj roboty, albo adamaszkowe, i te już były najparadniejsze: jakoż uważając wewnętrzny walor, w saméj rzeczy takiemi były, osobliwie suto galonem złotym szamerowane. Kolor adamaszku czworaki był w zażywaniu do obiciów: karmazynowy, zielony, żółty i błękitny; jakiego koloru było obicie, takiego koloru były i firanki do okien, pospolicie kitajkowe, i krzesła i kanapy, wszystko pod jedną maścią, od któréj brał nazwisko pokój, naprzykład: pokój żółty, zielony etc.

Stoliki małe do zabawy służące, nie miały żadnego kształtu wymyślnego, były z prostych tarcic; nakrywano je kobiercami rozmaitemi, tureckiemi, perskiemi, kosmatemi, gładkiemi, jedwabnemi, włoczkowemi, złotem i srebrem haftowanemi, i bez złota i srebra; także suknem w różne kwiaty i figury wyszywanym z frandzlą do koła jedwabną. Wielkie zaś stoły po odbytym obiedzie albo do sieni wynoszono; albo też przysunięte do ściany, kobiercem wielkim tureckim, albo suknem gładkim frandzlą obrzuconym nakrywano. Którzy panowie chowali kapelę wielką, u takich dla niéj bywały ławki w narożniku jednym sali, czerwoném suknem obite albo gołe, lub téż chórki pod suffitem. Którzy mieli małą kapelę; mieścili ją w jednym pokoju blizkim sali, zkąd melodia wychodziła do siedzących u stołu i tańcujących. Pomniejszych panów i szlachty majętnéj dwory najwięcéj bywały drewniane, we dwa piętra i w jedno, przyozdobione zewnątrz galeriami, wystawami, gankami i przysionkami; lecz ten kształt niebył powszechny, były drugie budowane w prosty czworogran czyli kwadrat, jak stodoły i szopy. Rozporządzenie wewnętrzne niemal wszystkim równe tak pańskich pałaców, jak szlacheckich dworów wyżéj opisane. Jeżeli był gmach wielki, zwał się pałacem, bądź murowany, bądź drewniany, gdy miał wedle siebie officyny. Jeżeli nie miał, a do tego był pomiernéj wielkości, zwał się dworem, albo dworkiem według swojéj rozległości. Jeżeli zaś był murowany, a do tego wystawiony na jakim kopcu i wodą oblany lub fossami i wałami obwiedziony, nabywał imienia zamku.

Małéj szlachty mieszkania nie różniły się od chłopskich chałup, snopkami, częstokroć poszywane. W tém tylko różnica była, iż przed szlacheckim dworkiem musiały być koniecznie wrota wysokie, choć podworze całe było płotem chrościanym ogrodzone, i druga, że dworek szlachcica miał dwie izby po

rogach, a sień w środku; gdy przeciwnie u chałupy chłopskiéj sień jest z czoła, za nią izba, a w tyle komora. Lecz ta różnica dworków szlacheckich, od chałup chłopskich, tylko służyła w Mazurach, w województwach bowiem Wielkopolskich, chłopi, sołtysi i holendrzy mają porządniejsze dworki, niż drobna szlachta mazowiecka. Com napisał o obiciach i innych ozdobach pałaców wielkich panów, to samo znajdowało się u możnéj szlachty, u pomiernych zaś, dosyć było na jednym i drugim pokoju obitym, krzesłami, kanapami i tam daléj ozdobionym, gdy reszta zostawała bez obiciów, ławami prostemi do siedzenia opatrzona.

Od połowy panowania Augusta III. gdy weszło w modę powszechną synów pańskich i majętnéj szlachty, prosto ze szkół wysyłać za granicę dla nabycia poloru i dobrego gustu; wszczęło się obrzydzenie w narodzie całym do starych struktur, do starych meblów czyli ruchomości. Skoro panicz po śmierci ojca został panem majętności, najpierwszą jego rzeczą było przerobić na nowy fason, albo wcale rozwalić odebrany po pradziadach pałac, zamek, dwór, a nowy choć słabszy ale kształtniejszy postawić. Od tego czasu zagęściły się w całym kraju fabryki pałaców murowanych w ozdobie i kształcie z zagranicznemi walczących. Meble także staroświeckie, owe obicia wiekuiste adamaszkowe z pokojów powyrzucano, chwycili się obiciów lekkich najprzód brukatelowych, podobieństwo adamaszku mających ale tańszych, dla tego nawet i szlachcicowi o jednéj wiosce do nabycia łatwiejszych; lecz i to niedługo zarzucono. Weszły w modę obicia płócienne w kwiaty i różne figury malowane, wesołe, choć podłe i nietrwałe. Daléj znowu nastały obicia papierowe, takiegoż kształtu jak płócienne, a że jeszcze od płóciennych tańsze, bo łokieć takiego obicia papierowego spadł na końcu panowania tego króla do złotego jednego;

zaczém nietylko już pańskich pokojów, ale téż i mniejszéj szlachty, a na ostatku żadnego domu majętnego mieszczanina, księdza plebana nieobaczył papierowém obiciem nieobitego. Panowie zaś gardząc zawsze tém, co się staje pospolitém, i chcąc mieć zawsze co nowego, udali się do obiciów włoskich al fresco, czyli na świeżym murze malowanych, których szacunek pochodzi od malarskiéj ręki przedniejszéj lub podlejszéj. Co przedtém kosztował adamaszek na cały pałac, i dostał się wnukom, to teraz tyle kosztuje malowanie jednego pokoju, i gdy takie malowanie niemoże być tylko farbami wodą rozrabianemi; zaczém prędko pełznie, po kilku leciech modnemu panu sprawuje obrzydzenie, i zaostrza gust do nowego malowania z przepadkiem pierwszéj, a nakładem nowéj expensy. Przydano do tego malowania sztukateryą i wyzłacanie lisztwów, gzymzów i lamperiów czyli obwodów spodnich. Nastąpiły lustra zwierciadłowe w ramach brązowych, suto w ogniu wyzłacanych, po ścianach rozwieszone, z lichtarzami do świec kryształowemi. Zwierciadła wielkie nad stoliki do przeglądania się także w ramach jak najwytworniejszych. Prócz luster ściennych, przyszły lustra wiszące, od suffitu ogromne kryształowe, o kilkunastu świecach; które gdy pozapalano, pokój złotem suto ozdobiony, zdawał się płonąć od światła.

W tymże czasie na miejsce starych podłóg, z prostych tarcic, a najwięcéj kiedy z tafli stolarską robotą, wodą i ścierką z błota i kurzu chędożonych, nastały podłogi z takichże tafli, w kostkę układanych, ale woskowane, niemyte, po których chodzenie tak ślizgie, jak po lodzie. Takie podłogi, gdy się zafolują, najprzód myją mydłem z wodą ciepłą, bo sama woda wosku by nie odmyła, potém dopiero na nowo woskują, i u wielkich panów do samego woskowania i mycia podłóg trzymają pachołków, którzy się nazywają froterami; te jednak podłogi woskowane pod

panowaniem Augusta III. nie były, tylko w pałacach wielkich panów. W Puławach w jednym pokoju widziałem suffit, ściany i podłogę całą ze zwierciadła.

W meblach także nastąpiła odmiana: wymyślono krzesła i kanapy, ze skóry pozłocistéj w różne floresy. Potém nastąpiły krzesła plecione w kratkę z trzciny z brzegami i nogami drewnianemi; potém nastały stoliki różne składane; biórka, kantorki i szafy rozmaitych wielkości i kształtów, jedne lakierowane pokostem chińskim, drugie wysadzane kością albo drzewem odmienném od tego, które składało korpus, do lustru i gładkości szkła sejdwaserem napuszczane i potém suknem, skrzypiem i wiorem stolarskim aż do gorącości tarte i tak świecenia nabierające. Antaby do takich korpusów i obkładki do zamków dawali z srebra, z bronzu, z mosiędzu w ogniu pozłacanego. Gdy szafa była wysoka w miarę człowieka i miała drzwi podłużne od góry do dołu, zwała się szafą. Gdy była nizką w pół człowieka i miała szuflady jednę nad drugą, zwała się biórkiem. Gdy zaś była na kształt stolika na nogach z jedną szufladą ukośnie na wierzchu drzwiami zamykaną, które drzwi otworzone i horyzontalnie spuszczone na nodze wysuwanéj do tego przyprawnéj oparte, służyły zamiast stolika do pisania, zwala się kantorkiem: dawniejsi takie szafy albo stoliki zwali pulpitami.

Szafy, biórka i kantorki nie odmieniły swego kształtu do czasów Augusta, ponieważ te meble są bardzo w domu wygodne i ozdobne, a trwając w modzie, coraz większéj nabrały wytworności. Kanapy zaś i krzesła plecione nie trwały nad 10 lat z przyczyn trzech: raz, iż były słabe, druga, że musiały być z Gdańska lub zkąd inąd dla niedostatku trzciny w kraju sprowadzane, trzecia że sprawowały siedzenia twarde, któremu ostatniemu zabiegając defektowi, porobiono do nich poduszki,

włosem wyścielane, trypowe lub sycowe. Na reszcie wcale krzesła i kanapy trzcinowe jako słabe, często siadających zdradzające, a przy upadku nieraz z grzmotem zdarzonym, wstyd i ból upadającemu, gospodarzowi zaś hańbę sprawujące, zarzucono. Wzięli się do kanap i krzeseł krajowéj roboty mocnych, bo na urząd dla każdego robionych; daléj nastały taborety, czyli stołki bez poręczy wyścielane włosem końskim, a z wierzchu obijane najprzód płótnem grubém, a na niém jaką materyą trypą, brukatelą, atłasem adamaszkiem, ale tylko temi drogiemi bławatami w pałacach wielkich panów i w pokojach paradnych; w pierwszych zaś pokojach i w domach szlacheckich na krzesła kanapy i taborety płótnem grubém, jako się wyżéj rzekło, obciągnione, kładziono opony sycowe, tasiemkami podwięzywane, które do wyprania po zabrukaniu lub naprawy po rozdarciu, mogły być zdjęte bez rujnowania krzesła. Ta ostatnia moda tańsza od atłasów i adamaszków po panowaniu Augusta III. skończoném przeszła pod panowanie następne i trwa do dziś dnia, biorąc ją jednak w porównanie z gołemi dawnych lat ławami i stołkami, a najwięcéj kiedy suknem przykrytemi, albo téż szarą lub czarną skórką cielęcą obitemi, można nazwać zbytkiem. Syc albowiem czyli cyc prędko się smoli i drze, a więc na miejsce zdartego, często trzeba sprawiać inny i nowy koszt łożyć, którego nie znali dawni Polacy, raz umeblowane pokoje konserwując przez wieki, w téj saméj ozdobie i odebrane od ojców, oddając w tymże stroju synom.

Cokolwiek napisałem tu o meblach pałaców pańskich, to wszystko w proporcyi służy do dworów i domów szlacheckich jakotéż mieszczan bogatych, mianowicie kupców warszawskich, w żadnym zbytku panom pierwszeństwa nieustępujących i przez to nie raz bankrutujących. Każdy się sadził, jak mógł, tylko na ozdobę swego mieszkania. Nie jeden krociowéj albo i mniejszéj

intraty szlachcic, osobliwie który pojął w manierze francuzkiéj wychowaną żonę, stracił fortunę na wymurowanie i wymeblowanie pysznego pałacu i przy nim ogrodu włoskiego, oranżeryi i innych okazałości wystawienia. A gdy z wiosek ojczystych, nieodpowiadających pałacowi powybierał młodzież na lokajów, na hajduków, na froterów, na ogrodniczków i tym podobnych darmozjadów, gdy pan ogrodnik do chędożenia kwater i szpalerów zabrał co lato większą część zaciągu, gdy wszystkie nawozy co najlepsze wytrwonił pod inspekta, pod melony, pod ogórki, pod sałaty; naturalnie musiała takiego rzecz gospodarska upadać, a za nią kurczyła się intrata, a pomnażała się expensa i z niéj długi, których gdy nie było czém zapłacić i dłużéj nacierającym kredytorom nie można się było wyśliznąć, przyszło do tego, że i z pałacu i z majętności zatradowanéj pana dłużnika wygnano. Owoż pałac i ogród włoski z przepyszną figurą swoją zaczął się psować, podléć; nareszcie wszystko poszło w ostatnią ruinę, kiedy posiadacz za prawem w dobrach osadzony, wolał robić około roli na pszenicę, niż około tulipanów, albo około landszaftów w pokojach.

§. 3.

O pojazdach.

Drugi modny zbytek nastąpił w pojazdach i karetach. Dwojakie bowiem to nazwisko zastałem już na świecie, przyszedłszy do rozumu, służące paradnym wozom czyli

powozom; mówiono i pisano: jechał karetą, jechał pojazdem, jednę rzecz znaczyły te dwa imiona, zawsze karetę całkowicie przykrytą. Imie powozu służyło kolaskom półkrytym, kolaskom nieprzykrytym, faetonom potém kariolkami przezwanym, oprócz których były w używaniu skarbniki, karabony, rydwany i wózki małe, których najwięcéj używały do jazdy białogłowy, duchowni zakonni i plebani, tudzież uboższa szlachta wiekiem obciążona. Gdy która szlachcianka jechała wózkiem, a podczas deszczu zawinęła spodnicę na głowę, przez szyderstwo mówiono o niéj: jedzie półkrytkiem. Ażeby niczego nieopuścić, co należy do wozów; była téż w pierwszych leciech panowania Augusta III. jeszcze w zażywaniu lubo rzadkiém: bieda; to jest wózek mały jak skrzynka na dwóch kołkach, o jednym koniu; miedzy dwa drągi wprzężonym, inaczéj ta bieda zwała się półwoziem.

Przezwali ją ztąd biedą, że jéj dwóch kół brakowało, i że ten, kto nią jechał, był sobie oraz stangretem; ponieważ szczupłość miejsca i ciężar na jednego konia nieuwiózłby dwóch ludzi.

Ta tedy bieda, jako wychodząca z mody, ponieważ rzadko widzieć się dała, chłopcy swawolni osobliwie studenci, skoro ją w jakiém mieście postrzegli, nie omieszkali, zbiegłszy się w kupę do kilkunastu póty krzyczeć za nią: bieda jedzie, bieda, póki im z oczu nieuciekła, i to powitanie albo pożegnanie, żadnego biedą jadącego z miasta lub do miasta w dziennéj porze niechybiło.

Długi czas nie było w kraju innych karet tylko sprowadzanych z Gdańska i Leszna, po innych miastach lubo się znajdowali siodlarze i stelmasi, nie mieli jednak szczęścia robić nowych karet, tylko reperować stare, czy dla tego, że nie mieli materyałów do tego potrzebnych, czyli téż dla tego, że nie umieli, czyli téż dla tego, że karet krytych całkiem niezażywali,

tylko sami wielcy panowie i nie odmieniali sprowadzonych raz, aż po całkowitém zepsuciu pierwszych. Dla tego majstrowie doskonali i majętni nie ściągali do kraju, w którym mały był na ich towary odbyt.

Po zagęszczeniu karet tak, iż niemal każdy szlachcic o jednéj wiosce, jeżeli nie dla siebie, to przynajmniéj dla żony z corkami utrzymował karetę całkokrytą, albo półkrytą. Zagęścili się po miastach majstrowie, fabrykanci pojazdów. Stanisław Poniatowski, wojewoda mazowiecki, najpierwszy osadził niemi i różnymi innymi majstrami Zaleszczyki, miasto na Ukrainie, a po nim niedługo Jan Małachowski, kanclerz wielki koronny także miasto swoje Końskie, w Sandomirskim, gdzie także na około po dobrach swoich erygował kuźnice, bardzo przednie żelazne, i fabrykę strzelby.

Od tego czasu zaczęto robić nowe powozy po różnych pryncypalnych miastach, mianowicie w Warszawie.

Że jednak we wszystkiém przeważał gust cudzoziemski, przeto zrobione w kraju powozy, by téż najlepsze, traciły natychmiast swój szacunek, skoro się dowiedziano, iż były stworzeniami krajowemi. Więc żaden majster niekładł na karecie swego imienia, tém bardziéj miasta polskiego, ale położył miasto Paryż, Londyn, Berlin, Wiedeń, do tych albowiem miast panowie, zaniechawszy Gdańsk, ubiegali się po karety, tak nawet, że i gdańscy majstrowie podprowadzając do Warszawy na szkutach dla sprzedania swoje karety dawali im napisy angielskich, francuzkich, jakoby do Gdańska z tamtych krajów morzem sprowadzonych, lubo w saméj rzeczy były towarem gdańskim. Kiedy zaś przepych rozlał się po całym kraju, że karety niemal co trzy lata na inszy fason odmieniano, natenczas już nie zważano miejsca, zkąd była rodem kareta, czy z Paryża, czy z Warszawy, czy zkąd inąd, tylko ile celowała w

modzie i w guście, to sądzącym za najpiękniejsze, co było modniejsze. Kto z oszczędnych zażywał karety, która już z mody wyszła, ale była jeszcze mocna i wygodna, urągali się z niego modni utraciuszowie, mówiąc o nim, że jeździ korabiem Noego.

Karety wielkich panów i królewskie od wielkiéj parady były najprzód po wierzchu rzeźbą rozmaitą, malowaniem chińskiém, koronami czyli listwami bronzowemi, w ogniu suto wyzłacanemi ozdobione; w środku zaś aksamitem i galonami złotemi suto wybijane, z oknami zwierciadłowemi, a niektóre składały się całe z taflów zwierciadłowych, w ramy bogate osadzonych, i z tyłu i z przodu i po bokach; takowe karety do dziś dnia widujemy na wielkich publikach, wyjąwszy sam kształt karety podług czasu odmienny.

Karety zaś do większego zażywania, najprzód były suknem ponsowém lub karmazynowem, żółtym galonkiem, albo białym włoczkowym, szamerowanym wewnątrz wybijane, zewnątrz skórą czarną, juchtową, ramami drewnianemi pozłocistemi obłożone, wierzch z takowejż skóry, czasem koroną bronzową albo mosiężną obłożony, częściéj ćwiekami mosiężnemi pozłocistemi dużemi obity. Pudła karecianego wysokość taka, aby osoba mogła w niéj wygodnie stanąć. Pudło to wisiało na pasach grubych rzemiennych, między dwiema drągami, zadnią oś z przednią wiążącemi, pudło osadzone od ziemi nie wyżéj, jak na trzy ćwierci łokcia. Koła zadnie u karety wysokie, przednie niziuchne, dla potoczystości, ale za to stangret musiał najmniejszy pień albo kamień omijać, aby osią przednią lub pudłem o niego nie zawadził. Tylny kozieł na osi osadzony z desek gładkich, taką farbą, jak koła i drągi pomalowanych, które z obu stron od kół zasłaniały od błota, dwa duże skrzydła skórzane na prętach żelaznych opięte; u kozła tylniego wisiał

stopień drewniany takiż, jak koziół malowany, na paskach rzemiennych, po którym lokaje na koziół wstępowali, hajducy zaś i pajucy, gdzie nie było hajduków, na tym stopniu plac swój za karetą mieli. Przedni koziół był tak nizki, że stangret siedzący na nim, ledwo głową nad końmi strychował. Ten koziół był oraz skrzynką stangreta, w któréj chował zgrzebło, szczotkę, trzepaczkę do koni i co mu było potrzebne, a zmieścić się mogło, czasem prezerwatywę od głodu, kawał chleba i sera, czém się posilał, stojąc na czas kilka godzin na paradzie, jako o tém będzie w swojém miejscu. Jakie było wybicie karety wewnątrz, takie było przykrycie kozła, ze wszystkim szamerunkiem jak w karecie i zwało się czaprakiem; za kozłem też deska, osadzona na drągach, kolorem drągów malowana, na któréj stawał paź albo węgrzynek, albo turczynek albo murzynek według gustu pańskiego, jakiego w téj randze chłopca chował, trzymającego się za ramiona stangreta. Drzwi do karety zamykały się żelaznemi klamkami, zewnątrz przyprawionemi, mającemi mosiężne trzonki albo kółka takież, za który trzonek lub kółko ujęta klamka, podnosiła się otwierającemu, i spuszczała na dół zamykającemu karetę. Starano się, aby drzwi jak najdychtowniéj były osadzone, a to dla tego, żeby niełatwo mogła się wcisnąć do karety woda lub kał, gdy kareta nizko osadzona, przez jaki bród lub kałużę głęboką przechodziła. I kiedy drzwi były obluzowane, zawsze się w takowym razie błota lub wody do karety nagarnęło, umaczawszy i uwalawszy nogi siedzącym w karecie, jakby piechotnym, jeżeli z niemi uciec na siedzenia dla ciasności wielością osób siedzących sprawionéj nie mogli albo niezdążyli. Ten przypadek trafiał się nawet podczas wielkiéj parady panom, którzy na ulicach błotnistych i dołowatych stancye albo swoje pałace mieli, mianowicie w Warszawie, która długo (wyjąwszy Krakowskie

przedmieście i stare miasto) nie miała ulic wybrukowanych, pełno zaś było wszędzie po przedmieściach dołów i kałużów, o których napiszę więcéj pod tytułem publiki wielkich zjazdów. Stopnie u karet były jeszcze niżéj wiszące niż same pudła, były skórzane z podeszwą drewnianą na dwóch kolcach drewnianych do drągów przybitych, osadzone mogły się uchylać cokolwiek w górę, gdy o co twardego zawadziły, wisząc lekko niedychtownie tak, jak perpendykuł u zegara; ale kiedy kareta brnęła rzadkim błotem, to go stopnie garnęły sobą, jak pług ziemię.

Takową niewygodę karet poprawił kunszt zagraniczny, na końcu panowania Augusta III., a wprowadził inną mniéj przykrą. Majstrowie zagraniczni wymyślili karety na ressorach, to jest na sztabach żelaznych gibkich wysoko osadzone na pół ćwierci nad drągami, z których czasem tylko jeden dawali pod karetą, czasem dwa u przedniéj osi; te drągi były nadkładane żelazem w górę zakrzywioném nakształt szyi łabędziéj, gąsiorem zwanéj, aby wygodnie w obracaniu karety koła przednie z wody wprowadzonéj, ledwo jedną częścią od zadnich niższe, pod rzeczone gąsiory podchodzić mogły. Że tedy pudło karety wysoko stało od ziemi na 5 albo 6 ćwierci łokcia, zatém co mu wysokości majstrowie przydali z dołu, to mu ujęli u góry, bowiem wtenczas pudła były nizkie, tak iż w nim siedząca osoba stanąć niemogła, ale wlazłszy chyłkiem do karety, musiała zaraz usieść, gdyż siedzącéj osobie wierzch pudla był tuż nad głową. Stopnie do takich karet nastały składane, gdy stopień spuszczono na dół, miał dwa trepy, po których wsiadano i wysiadano; gdy był złożony, niewisiał tak, jak jego antecessorowie, ani pił błota, ale został w karecie drzwiami przymknięty, przy których miał miejsce na kształt tablicy o ścianę opartéj.

Koziół dla stangreta u tych karet był tak wysoki, że stangret

połową osoby swojéj wyżéj siedział nad pudłem, wstępował na taki koziół, jak po drabinie, najprzód na szynkiel potém na pręt kozłowy, a potém na stopień, potém siadał na koźle, na którym żeby się mógł trzymać warowniéj, były dwa ucha rzemienne mocne, przybite do podnóżka, w które ucha wsuwał stangret stopy nóg.

Siedzenie stangreta było z materaca na pasach rzemiennych osadzonego, czaprakiem przykrytego, pod którym z boków były dwie torby skórzane do schowania munimentów stangreckich.

Jeżeli przypadkiem jazdy albo gorzałką zamroczony spadł z takiéj wysokości, dwa złożenia nieomylnie go czekały, łóżko i mary, i jeżeli się wywikłał od ostatniego, nigdy nie uniknął pierwszego.

Te modne karety jeszcze się tém różniły od dawnych, że niebyły skórą tak jak dawne powlekane; ale masą papierową lakierowaną, różnemi kolorami jednostajnemi, na przykład całe pudło kolorem białym, popielatym, zielonym, żółtym, za zwyczaj według koloru liberyi, z rozmaitém malowaniem różnych figur albo cyfrów herbowych; najwięcéj atoli używano karet lakierowanych czarno, a niektóre malowano w pasy. Tegoż właśnie czasu nastały karety zwane z francuzka vis á vis, po polsku zaś zwano je wizawami; te karety były tak wązkie, że nie mogły mieścić się w nich obok siebie dwie osoby, ale tylko jedna na tyle, druga na przodzie, i że takie karety dla wielu osób nie mogących bez niezdrowia siedzieć tyłem do koni, były przykre, często dla téj przyczyny godniejszą osobę rugowały z miejsca starszego, a sadzały młodszą na nim, przez wzgląd na taką affekcyą zdrowia; więc je niedługo zarzucono. Wymyślili na ich miejsce soliterki czyli karety na jednę tylko osobę, która była przez to panem miejsca swego, gdy drugiéj osoby nie miała gdzie pomieścić. Ale i te niedługo zarzucili jako nieludzkie i

smutne, osobliwie w drodze. Zostali przy karetach na dwie osoby, siedzące wedle siebie, i na cztery osoby, dwie na tyle, dwie na przodzie siedzące.

Oprócz karet własnych, których używali panowie wielcy, majętna szlachta i niektórzy z bogatszych kupców, nastały w końcu panowania Augusta III. karety najemne: te niewiem, jeżeli były gdzie indziéj oprócz saméj Warszawy u kilku siodlarzów, do których trzymali po parze koni i stangreta w barwie, najmując potrzebującym i biorąc na dzień od godziny 7. zrana do godziny 12. południowéj i znowu od godziny 2. po południu do godziny 9. wieczornéj zimą, a latem do 10. biorąc przodem od lepszéj karety z końmi po czerwonym złotym, od podlejszéj po 12 złotych. Kto dłużéj potrzebował karety nad czas przepisany, musiał albo stangreta ująć, albo go w takiém miejscu przytrzymać, z którego niemógł umknąć. Inaczéj, jeśli niedostał w garść jakiego pieniądza, a miał przestwór, uciekł natychmiast, skoro usłyszał wybijającą swoję godzinę, i to uchodziło za słuszność podług umowy.

Panowie wielcy, nigdy niezażywali najemnych karet, a nawet wstydzili się jeździć codzień jedną, lecz coraz inną na przemianę, także zawsze sześciu końmi. Mniejsi panowie, szlachta majętna, posłowie na sejm, ci pospolicie najmowali karet, gdy im się ich własna zepsuła, niemającym więcéj nad jednę, którą się przywieźli do Warszawy, i w drugim razie, kiedy który niemiał stangreta sprawnego, wszystkich ulic i miejsc świadomego, to taki wolał nająć karety, niż swoją z niesprawnym stangretem utrącać szynkle u przemijających gęsto i ciasno cudzych karet, albo też u swojéj, lub co kilka kroków postawać i pytać się o ulicę i mieszkanie tego, do kogo jechał.

Moda sześciokonna trwała u panów i szlachty do ostatnich lat panowania Augusta. Ministrowie, senatorowie, urzędnicy

koronni i powiatowi bogaci, kawalerowie młodzi, wielkich fortun posłami na sejm, posłowie cudzoziemscy, konsyliarze dworscy, inaczéj nieparadowali po Warszawie, tylko sześciu końmi i z kalwakatą przed karetą: był jakiś wstyd i przyrównanie do mieszczanina, jechać parą końmi; woleli szlachta chodzić pieszo po Warszawie albo też jechać konno, niż w karecie parokonnéj.

Ale w sześciu leciech ostatnich panowania Augusta III. poczęli sobie panowie ujmować w ekwipażach i kalwakatach; odbywszy pierwsze wizyty sześciu końmi z kalwakatą, już dłużéj niejeździli, tylko parą końmi i bez kalwakaty, o jednym za karetą lokaju i hajduku, lub też o dwu lokajach, za których przykładem poszli mniejsi urzędnicy powiatowi i szlachta. Zatém karet używanie jako w parę koni od sześciu łatwiejsze, bardziéj się zagęściło: mało kto z majętnych obywateli dał się widzieć pieszo, tylko w karecie, lub kolasce jakiéj takiéj, zlada służką stojącym za powozem do otwarcia i zamknięcia drzwi na wsiadaniu i wysiadaniu. Ale w dni galowe u dworu, pierwsi panowie zajeżdżali na pałac królewski sześćma końmi, z jednym dworzaninem dniową służbę odbywającym. Hetmani zaś obojga narodów, marszałkowie i kanclerze trzymali się wciąż mody sześciokonnéj, tak w dni galowe, jako i niegalowe. Panie także wielkie, osobliwie stare matadory, zawsze się sześćma końmi woziły. Jakoż używanie sześciu koni do karety służyło nietylko do samego przepychu, ale też i do łatwiejszego przebycia miejsc błotnistych; ale gdy z tych niemal wszystkie ulice Warszawskie zostały oczyszczone przez bruk; przyczyna używania sześciu koni upadła i drugą za sobą, to jest przepychu pociągnęła. Przepych albowiem miał swój czas w dzień, w nocy niebył potrzebny, ale błoto i w nocy kazało zaprzęgać po sześć koni, bez których obeszło się po wybrukowaniu ulic.

§. 4.

O koniach i szorach.

Równie przesadzali się panowie jedni nad drugich w cugi i szory, mówmy o każdym po jednemu. Cug koni, kiedy miał być paradny, powinny były być wszystkie 6 koni rosłe, piękne, jednakowéj maści, i jednakowéj więzi czyli jednakowego składu; najbardziéj dobierano aby łby miały równéj proporcyi, aby karki równo załamywały, nietrzymając jeden wyżéj, drugi niżéj, żeby nogi miały gładkie i zbieranie nóg kształtne: taki cug był w najpierwszym szacunku. Dobierano do takiego, koni dzielnych wierzchowych tureckich, angielskich, wołoskich, ukraińskich i polskich stadnych i te gatunki koni były w używaniu pierwszych lat panowania Augusta III., potém zarzucili polskie, tureckie i ukraińskie konie z przyczyny, że do figury karet zbyt wysokich, zdawały się małe do wielkiéj parady, która wszystkiego wielkiego i ogromnego wyciągała. Więc się udali do wielkich szkap niemieckich, duńskich, meklemburskich, pruskich i saskich, jako téż i hiszpańskich. Aże te konie miały nogę grubą i kosmatą, więc ją szkłem skrobano, aby się wydawała gładka i cienka. Jeżeli wszystkie 6 koni były tak dobrze dobrane, że się nic niemieniły między sobą, ani co do maści ani co do urody, mówiono, cug maścisty i sprzęgły. Maścitość zaś na tém polegała, żeby we wszystkich sześciu koniach wydawała się szerść jedna, nie będąc ani jaśniejszą ani ciemniejszą w jednym jak w drugim, o co, że w

polskich osobliwie i tureckich koniach było bardzo trudno, przeto nietak zważano na małą odmianę maści czyli stopień koloru, tak naprzykład, jak miedzy murzynami ludźmi jeden jest czarniejszy od drugiego. Ale się wysadzali, przy mierném dobieraniu szerści, na tok jak najrówniejszy, i gdy ten dobrze w podobieństwie odpowiadał, już był cug dobry i paradny.

Szory były w używaniu trojakie, pierwsze z rzemienia czarnego bez mosiądzu i te służyły do pracy i jazdy pospolitéj, do karabonów, do bryk poszustnych, do kolasek, wozów kuchennych, a to u wielkich dworów; także dla szlachty parą lub czterma końmi podróż odprawujących. Drugie szory czarne z mosiądzem, jakich używali panowie do cugów sześciokonnych w podrożach i prywatnem jeżdżeniu po miastach. Trzecie szory paradne, te robiły się raz z czarnego rzemienia suto mosiądzem wysadzone, tynkturą lustr świecący dającą, z gorzałki tęgiéj, sadła, sadzy gdańskich i wosku robioną, wysmarowane i potém szczotką mocno wyglancowane; gdy do nich przydano lejce kamelorowe albo jedwabne z fiakami takiemiż, czyli kutasami do łbów końskich, po trzy do każdego łba przyprawianémi, z zaplotkami takiemiż do czupryn końskich i grzywów, do których przydawano po trzy róże z takiegoż materyału, jak lejce zrobione, wedle ucha, wśród grzywy i przy kłębie wpięte, czwartą różą przypinano koniowi nad ogonem. Drugi raz szor rzemienny powlekano aksamitem błękitnym, zielonym, ponsowym, karmazynowym lub żółtym do liberyi dworu stosownym, albo taśmą jedwabną złotem lub śrebrem przerabianą, sadząc na nią sztuki śrebrne, albo mosiężne w ogniu pozłacane lub pośrebrzane, z przydatkiem cuglów i lejców jedwabnych lub kamelarowych, nicią śrebrną lub złotą przerabianych, z takiemiż jak lejce fiakami, różami i zaplotkami. Takich szorów zażywano tylko do wielkiéj parady, jako zbyt

kosztownych a częstemu zepsuciu, ile przez konie swawolne podległych. Jakie były lejce, taki musiał być bicz u stangreta i harapnik u forysia.

ROZDZIAŁ XIII.

O zjazdach publicznych — O sejmach. — O zapustach i kuligach. — O combrze. — O dyngusach. — O Sobotce.

§. 1.

O s e j m a c h.

Między zjazdami publicznémi miejsce pierwsze trzymały sejmy, po nich senatus consilia, daléj trybunały, kommissye radomskie, kontrakty lwowskie i wjazdy panów na województwa i starostwa grodowe, na audyencye do króla posłów zagranicznych, na akty weselne i pogrzeby wielkich panów. Pierwszego dnia sejmu, gdy król jechał z pałacu swego do zamku, panowie i posłowie ziemscy, zebrani wprzód na zamek na godzinę naznaczoną od Marszałka Wielkiego kor., wysyłali karety swoje z liberyą na assystencyą królowi. Ulica krakowska od pałacu królewskiego do zamku, tego dnia była oczyszczona z wszelkich śmieci, barłogów i błota, a jeżeli była posucha, tedy wodą skropiona i miotłami umieciona. Nikt tego

dnia niemógł przejeżdżać tą ulicą, póki się wjazd królewski nieodprawił. Drabańci sascy, lub karwanierowie w paradnych mundurach byli rozstawieni po obu stronach ulicy o dziesięć kroków jeden od drugiego.

Karety szły porządkiem jedna za drugą, podług godności swoich panów; przed każdą karetą szła pieszo liberya, lokaje przed końmi, hajducy w długich kontuszach, w wysokich węgierskich magierkach z strusiemi piórami, wedle karety za hajdukami, (jeżeli byli konserwowani) pajucy, po turecku w bogate materye suto ubrani. Między hajdukami przy karecie mieścili się na koniach dwaj paziowie, czterech lokajów i dwu hajduków składało liczbę liberyi najmniejszą; największa zaś była dwunastu lokajów i sześciu hajduków, z dwoma lub czterema pajukami, i téj liczby nieprzenosiła nawet królewska liberya, wyjąwszy Kajetana Sołtyka, biskupa krakowskiego, który pierwszego roku biskupstwa krakowskiego, na publicznych paradach prezentował się o dwudziestu czterech lokajach, dwunastu hajdukach i czterech paziach, ale w drugim zaraz roku tak szumny dwór swój, wszystkie inne przesadzający liczbą i przepychem, zredukował do mierności średnéj.

Za wszystkiemi karetami panów polskich, następowały karety posłów cudzoziemskich i nuncyusza papiezkiego; za którymi dopiero szła kareta marszałka wielkiego koronnego. Po niéj następowała kalwakata królewska, która się składała z kilkunastu pierwszéj rangi urzędników koronnych i lit. regimentarzów i pułkowników, a między nimi wielu orderowych na dzielnych koniach w bogatych siądzeniach, z jednym dworzaninem królewskim, dniową służbę odbywającym; zamykał ten orszak koniuszy królewski, zawsze Sas, za którym postępowała porządkiem wyżéj opisanym, liberya królewska i

kareta w sześć koni pospolicie izabelowatych, wielkich cabanów, hiszpańskich ogierów zaprzężona. Kareta królewska od złota i taflów kryształowych, ze wszystkich stron blask wielki sprawująca, dawała widzieć całą osobę królewską zprzodu i z tyłu siedzącego, w karecie samego jednego, który osobą swoją ogromną i dziwnie wspaniałą, złotu samemu przydawał okazałości. Za karetą paradowało na koniach 36 drabantów lub karwanierów w bogatych koletach, z jednym officerem na froncie i z drugim w odwodzie.

Na widok takiego wjazdu pełno było po oknach wszystkich kamienic i na ulicy spektatora.

Lubo zaś król, póki się sejm nie zerwał, a podczas Senatus consilium, póki się to nieskończyło, co dzień zjeżdżał na zamek z pałacu swego; ta jednak parada panów, nieassystowała, mu tylko dnia pierwszego. Ulica krakowska niebyła już więcéj żołnierzem osadzona, jeżdżono nią i tylko w samą godzinę przejazdu królewskiego, dawali węgrzy marszałkowscy baczność, aby na niéj nic nie zastępowało. Mieszkańcy jednak téj ulicy każdego dnia, dawali z okien swoich baczność, aby się tym miłym widokiem nasycali, którym oraz dawali znak swojego do monarchy przywiązania.

Jaki porządek i przepych wyczytuje czytelnik w tym wjeździe królewskim, taki niechaj sobie wyobraża na innych wjazdach, posłów zagranicznych, tudzież panów krajowych, na województwa i starostwa z tą różnicą, iż wjazdowi królewskiemu nie assystowali dworzanie żadnego pana; kiedy zaś prowadzono na audyencyą publiczną, jakiego posła zagranicznego, albo wjeżdżającego na województwo lub starostwo, to za szeregiem karet assystujących, następowała kalwakata rozmaitych dworskich, od różnych dworów zebrana, która w Warszawie za rozkazem marszałka wielkiego kor.

zjeżdżała się przed pałac wjazd odprawującego, po innych zaś miastach, na wjazdach, weselach lub pogrzebach, przyjaciele jedni drugim swoich dworzan udzielali i wraz z nimi aktowi assystowali.

Rozkaz marszałkowski nie był tak surowy, żeby go się przestąpić niegodziło; i niewychodził w innym składzie buletinów, tylko w składzie prośby. Ale że u każdego pana było zadosyć dworzan, a ile paniczów młodych, przeto z ochotą każdy przybywał na taki popis, na którym i na siebie i na konia i na bogate siądzenie zwabiał oko licznego spektatora, osobliwie białéj płci, przed którą pląsać na dobrym koniu, miło mu było i bywało jéj czasem do 500 koni.

Kalwakata ta składała się najprzód z masztalerzów i pacholików, którą prowadził jeden dworzanin marszałka wielkiego kor., w oddaleniu o kilka kroków, ciągnęli się dworzanie, a za tymi następowała kareta z wjeżdżającym żywym, albo powóz pogrzebowy z umarłym.

Z jakim porządkiem prowadziła żywego takowa kalwakata, z takim go na powrót odprowadzała. Umarłego zaprowadziwszy do grobu, rozjeżdżała się do domów, jeżeli na żałobny obiad niebyła zaproszona.

Opisawszy kalwakaty i parady na zjazdach publicznych używane, przystąpmy teraz do rozmaitéj obyczajności na wspomnionych zjazdach pod Augustem III. trwającéj, a nim wnidziem na pokoje i sale, zastanówmy się na dziedzińcu, na którym obaczymy lekkomyślność kanalii dworskiéj obyczajem utrzymywaną, zabawkę i śmiech jednym, drugim wstyd przynoszącą. Ponieważ sejm nieodprawował się tylko w dzień, ten zaś nie miał nigdy pewności, jak długo się pociągnie i czy się tego dnia nie skończy, którego się zaczął; dla tego panowie prędzéj się niezjeżdżali, jak około godziny II. przed południem,

a zjechawszy się o wspomnionéj godzinie, ciągnęli sessyą do godziny wieczornéj; przeto karet i koni wierzchowych nie odsyłali, z których chociażby który chciał swój powóz do stancyi odesłać, niełatwo tego mógł dokazać, jeżeli kareta jego gdzie w kącie innémi karetami była zapakowana, więc oprócz wyżéj wyrażonéj przyczyny i ztąd wypadało karetom stać w miejscu: toż samo i koniom wierzchowym, gdzie się co umieściło, że się z owego tłoku trudno było wydobyć. Cały dziedziniec zamkowy i ulice pobliższe były zapchane karetami, stawając dycht jedna wedle drugiéj, i końmi wierzchowémi, tak iż mały przesmyk do bram dla pieszych był zostawiony. Stangreci tedy, forysie, masztalerze i pacholicy, nudząc w takim położeniu kilka godzin, czynili sobie rozrywkę z samych siebie i z przechodzących. Naprzód sami między sobą experymentowali na bicze, harapniki i kanczugi, o miejsca, na których się szykowali. A gdy się już wychłostali i uspokoili, skoro postrzegli kogo przechodzącego w wilczurze, lub w barankach, lub w lisach, nieomieszkali krzyczeć na niego co z gardła: hulu wilka, hulu wilka! tiu lisiu ha, tu lisiu ha! na baranią szubę beczeć: be, be! póty, póki im z oczu niezniknął. Jeżeli jaka młoda białogłowa przechodziła, lub przejeżdżała blizko nich, okrzyczaną została najpospolitszémi wyrazami; cokolwiek któremu ślina do gęby przyniosła. Takowe salwe nikogo niechybiło z osób wyżéj wyrażonych, chociażby była najdystyngwowańsza. Nikt się o to nieskarzył, i zwierzchność wcale się tém niezatrudniała; kto wpadł między nich, nakrywszy sobie głowę i twarz, zasłoniwszy, uciekał co tchu z owego placu, jak złodziéj, kiedy go gonią. Na Józefa także, błazna nadwornego królewskiego, beczeli często, ale nie zawsze, ponieważ jego nic ten bek nie obchodził, owszem, jeżeli ci wrzeszcze milczeli, on go sam zaczął, a jadąc sobie, jak

najwolniéj, dokazywał tego nieraz, że umilkli, zmordowawszy się beczeniem, albo téż gdy poczęstowani tabaką kichającą, jedni kichali, drudzy się z kichających śmiali. Gdy się zmroczyło, a panowie niezabierali się do siadania, stangreci i masztalerze przejęci głodem, albo zimnem i słotą, wołali na nich: a siadaj łysy, siadaj ślepy, siadaj garbusie, siadaj szafrańcze, siadaj bachusie, siadaj kulasie, siadaj gaszku! albo innym jakim słowem do przymiotu swego pana stósownym. Gdy panowie po skończonéj sessyi zaczęli się ruszać z izb, tam dopiero powiększył się hałas, gdy nastąpiło pospolite ruszenie karet i koni; każdy wołał po imieniu swego stangreta lub masztalerza, zajeżdżaj, albo dawaj konie: ten się panu z miejsca odzywał, zajeżdżam tu, tu, albo niemogę. Kto miał sprawniejszych woźniców, osobliwie forysia, ten się prędzéj karety doczekał, bo foryś łepski, ubiegając się z drugimi do zajazdu, harapnikiem sprawnie na obie strony siekąc, bez uwagi, czy to koń, czy człowiek, czy pospolity, czy dystyngwowany, zastępował mu, albo się z nim równał w zajeżdżaniu, prędzéj sobie rum zrobił, niż bojaźliwy albo mniéj sprawny. Hajducy także, lokaje, laufrowie i inna czeladź dworska, podług przemocy kijowéj, a czasem i szabel, wiele pomagała do prędszego przystawienia karety swojemu panu, co wszystko w tumulcie i w nocy uchodziło, choć przez ten nieporządek wiele kaleczono koni i ludzi, czasem końmi stratowanych, i karet psuto, niewspominając mniejszych szkód i szwanków na podrapanych sukniach, w pozbytych okach, i potaśmowanych gębach.

Kto niechciał mieć szkody, czekał godzinę jednę i drugą, aż się tłok przerzedził, po którym wsiadł spokojnie i zajechał zdrowo. Z tych zaś, co lubili walczyć o precedencyą, niejednemu tak się trafiło, iż w zepsutéj karecie, albo o drugą w

ciasnym kącie w bramie zawadzonéj, tak iż się żadna ruszyć niemogła, musiał siedzieć kilka godzin, nim go z owéj cieśni wydobyto, lub inną karetę podprowadzono; gdy tymczasem inni wyjeżdżający, takową zawadę, inną stroną omijali, życząc mu snu smacznego na ulicy. Dla uniknienia podobnego nieszczęścia, jeżeli pan który mógł bezpiecznie pieszo dojść do swojéj karety, poszedł i wsiadł i niecisnąc się do zajazdu, choć w przeciwną stronę wykierowawszy, pojechał szczęśliwie.

Trafiło się jednego razu, że książę Czartoryski, kasztelan Wileński, który był garbaty, użył tego sposobu, wyszedłszy z senatu sam jeden, niepostrzeżony od swojéj liberyi, trafunkiem postrzegłszy karetę swoję blizko stojącą, poszedł pieszo i wsiadł do niéj, właśnie wtenczas, gdy stangret jego najbardziéj wrzeszczał: a siadajże przeklęty garbusie. Książę się mu z karety odezwał: jestem ja tu już, panie Matyaszu (tak było imie stangretowi). Na to stangret przelękniony: ha kiedy tu wasza książęca mość jesteś, to ja niebędę, i natychmiast uciekł; darmo książę wołał zanim, prosząc, aby się wrócił, zaklinając się na wszystkie obowiązki, że mu nic nie będzie. Stangret słusznie kalkulując u siebie, że zarobił na sto kijów, więcéj się niepowrócił. Książę z jednym forysiem zostawiony, obawiając się, aby go za wyjściem z powozu inny znowu śmieszny, a niewygodny przypadek niepotkał, póty w karecie siedział, póki go liberya jego po długim szukaniu nie znalazła i do pałacu niezaprowadziła. Lubo Bieliński marszałek wielki koronny w wielu rzeczach zatrudniał się policyą, co się atoli tyczy dopiero opisanego hałasu i nieporządku stangretów i masztalerzów, tém się bynajmniéj nie zajmował; dosyć miał na tém, że jego kareta musiała mieć plac wolny i że jéj nikt w zajeżdżaniu wyprzedzać nieśmiał, ani żaden foryś, chociażby hetmański z forysiem marszałkowskim potykać się na batogi.

Co się działo na dziedzińcu zamkowym, toż samo działo się wszędzie po pańskich pałacach, albo placach publicznych, gdzie się dosyć karet i konnych nazjeżdżało, wszędzie hałas, trzask, prask i wywoływania najszpetniejszych słów na białą płeć. Skoro zaś tym wrzaskom nikt niezapobiegał, wkorzeniając się coraz bardziéj w zwyczaj i szerząc od masztalerzów i woźniców po wszystkiéj liberyi, przyszło do tego, że gdy na jaki bal damy zaproszone w nocy wtłoku wysiadały z karet, stojąca pieszo przed salą hałastra dworska, chłopcy, węgrzynkowie i lokaje, futra z panów swoich i pańskich odbierający i cały czas trzymający, chwytała je za nogi, czego pod wielkiemi rogówkami dokazać bez postrzeżenia niewstydnika łatwo było. Dama przestraszona chwyceniem, krzyknęła, wyskoczyła z karety jak sparzona, inna kareta nastąpiła, hałastra się zmieszała, następującéj damie toż samo się stało, i wszystko się owym tłokiem i mrokiem nocnym zatarło. Panowie wielcy: mający żołnierza komputowego lub nadwornego usiłowali, nieraz tę swawolę poskromnić złapaniem którego niegodziasza i wygarbowaniem mu skóry należycie w kozie; ale darmo, bo skoro żołnierze wyszli na tę czatę, służalcy stojący blizko żołnierzy, sprawowali się jak najskromniéj, gdy tymczasem stojący opodal, jak największe krzyki i swawole wyrabiali. A gdy się w tamten kąt, gdzie był hałas, przedarli żołnierze, ci, do których się zbliżyli żołnierze, ucichli, a tamci, od których odeszli, nanowo wrzeszczeć zaczęli. Więc żołnierze nabiegawszy się tam i sam i naprzedzierawszy się przez tłok, nadaremnie powracali próżno. Ledwo przecie wymyślili ubezpieczenie damom, panowie od téj nieprzystojności, dawszy warty mocne dwiema szeregami mocnémi, od zajazdu karet aż do pierwszéj sali, czyli przysionku, niewpuszczając w środek między te szyldwachy żadnego służalca, ale każdego w tył

żołnierzy wypychając. Co zaś do wrzasku, ten został w modzie, jako żadnym sposobem nieuleczony i nareszcie uchodził za rozrywkę.

§. 2.

O Zapustach i Kuligach.

Lubo wielcy panowie i można szlachta przez cały rok, zabawiali się bankietami i tańcami, bardzo często spraszając do siebie gości z rozmaitych okazyi, jakoto: na święta Bożego Narodzenia, na Wielkanoc, na Zielone świątki, na imieniny, na chrzciny, na zaręczyny, na wesele; najwięcéj jednak takowych ochót sprawiali sobie począwszy od tłustego czwartku aż do wstépnéj środy, często zaś bardzo rozhulawszy się, choć przy postnych potrawach, gwałcili tańcami i pijatyką i wstępną środę i wstępny czwartek, ledwo hamując się w swywoli w pierwszy piątek postny, który to dzień, jako piątek marcowy, a jeszcze pierwszy, nabożeństwu do serca panu Jezusowego poświęcony, był w wielkiéj obserwie; przeto już w niego tańcować nieśmieli; ale co pić to bynajmniéj nie przestawali, zalewając suchoty i postne potrawy rozmaitemi trunkami, i niby spłukując z gardzielów tłustości mięsopustne. W domach atoli biskupich i duchownych tańce nie trwały dłużéj, jak do święta wstępnéj środy; i to tylko tam, gdzie się młodzieży zbyt nogi rozbiegały, a gospodarz łagodny, niesurowy obserwant czasów kościelnych, niechciał im psuć wesołéj fantazyi, dissimulując tę wiolencyą

postu świętego, póki sami zmordowani nieprzestali. Bo u skrypulatów, miedzy jakowymi prym trzymał Sierakowski, biskup przemyślski, a potém arcybiskup Lwowski, nad 12tą godzinę północną, w ostatni wtorek na środę, ani raz w tańcu nogą posunąć niewolno było. Skoro ta wybiła, zaraz dudy w miech, a kompania do poduszki rozejść się musiała. Co téż zachowywano i po wielu świeckich domach gospodarstwa laty obciążonego, pobożności bardziéj, niż światowym uciechom przychylnego; mianowicie gdzie jegomość albo jejmość, albo też oboje państwo wpisani byli w jaki zakon terciarski.

Takowe uciechy działy się po pańskich domach między przyjaciołmi zaproszonymi. Niższéj zaś fortuny szlachta wyprawiała kuligi, które były takowe: Dwóch albo trzech sąsiadów zmówili się z sobą, zabrali z sobą żony, córki, synów, czeladź służącą i co tylko mieli w domu dorosłego, niezostawując w nim, tylko małe dzieci pod dozorem jakich dwojga osób, mężczyzny i niewiasty. Sami zaś wpakowawszy się na sanki, albo gdy sannéj niebyło, na kolaski, karety, wózki, na konie wierzchowe, jak kto mógł, jechali do sąsiada pobliższego, ani proszeni od niego, ani przestrzegłszy go, żeby się im nieskrył albo nieujechał z domu. Tam go zaskoczywszy, rozkazywali sobie dawać jeść, pić, koniom i ludziom, bez wszelkiéj ceremonii właśnie jak żołnierze na exekucyi, póty u niego bawiąc, póki do szczętu niewypróżnili mu piwnicy, śpiżarni i szpichlerza; gdy już wyżarli i wypili wszystko, co było, brali owego nieboraka z sobą, z całą jego familią i ciągnęli do innego sąsiada, któremu podobnież pustki zrobiwszy, ciągnęli daléj, aż póki w koléj do tych, którzy zaczęli kulig, niedoszli. Ci zaś, że pospolicie byli najmniéj majętni, a do tego garłacze koronni, niemający zaległych trunkami piwnic ani zapaśnych śpiżarniów, niedługo w domach swoich kompanią

zabawili, ile już deboszami w innych domach dostatniejszych znużoną. Poczynały się te kuligi zwyczajnie w przedostatni tydzień zapustny i trwały do wstępnéj środy. Że takowe kuligi najwięcéj bawiły się pijatyką i obżarstwem, przeto mniéj dbając o tańce, przestawali na jakim takim skrzypku, czasem z karczmy porwanym, albo między służącą czeladzią wynalezionym. Chyba że i gospodarz miał swoją domową kapelę, albo też rozochocony, posłał po nią gdzie do miasta. Najsławniejsze co do pijatyki te kuligi były w województwie Rawskim. Tam jeżeli się kto obcy przez niewiadomość wmieszał do tego kuligu, a nie mógł wystarczyć zdrowiem pijaństwu, wypędzili go, jakoby dla słabego zdrowia, niegodnego tak dzielnéj kompanii.

Tak na kuligu, jakoteż i bez niego w kuse dni zapustne (tak albowiem nazywano ostatnie trzy dni zapustne) przestrajali się i przekształcali w różne figury; mężczyzni za żydów, za cyganów, za olejkarzów, za chłopów, za dziadów. Niewiasty podobnież za żydówki, za cyganki, za wiejskie kobiety i dziewki udając mową i gestami takie osoby, jakich postać na siebie brali; w ostatni zaś wtorek jeden z między kompanii ubrał się za księdza, włożywszy na suknie zamiast komży koszulę, a zamiast stuły pas na szyi zawiesiwszy, stanął w kącie pokoju na stołku kobiercem do ściany przybitym, w pół pasa zasłoniony, wydając się jak w ambonie miał kazanie z jakiéj śmiesznéj materyi; i to było już po skończonych tańcach na kształt pożegnania zapustnego.

Po wieczerzy mięsnéj w ostatni wtorek, dawali około godziny dwunastéj północnéj, mleko, jajca i śledzie, przygrawając niejako témi potrawami następującemu postowi, i niby po stopniach od mięsa przez nabiał do niego przystępując. Ta maślana kollacya zwała się p o d k u r e k, była wszędzie w używaniu, tak w wielkich domach, jako też w małych.

Po wielkich miastach w stępną środę, czeladź jakiego cechu poubierawszy się za dziadów i cyganów, a jednego z między siebie, ustroiwszy za niedźwiedzia czarnym kożuchem, futrem na wierzch wywróconém okrytego, i około nóg czysto, jak niedźwiedź poobwiązywanego, wodzili od domu do domu, różnych figlów z nim dokazując, któremi grosze i trunki z pospólstwa chciwego na takie widoki wyłudzali. Inni znowu spory kloc do łańcucha przyprawiwszy, chwytali dziewki służebne; złapaną wprzęgali do pomienionego kloca, przymuszając do ciągnienia póty od domu do domu, póki innéj niezłapali dla uwolnienia pierwszéj. Początek téj swawoli wziął się od zalotnika wzgardzonego i stał się powszechną karą na dziewki dorosłe, które za mąż nieposzły, chociaż się im dusznie pragnącym tego szczęścia nie dostało. Podobne swawole praktykowały się i po wśiach między parobkami i dziewkami, ale najwięcéj na wsiach w ostatni wtorek bywało we zwyczaju obnoszenie po chałupach przez parobczaków, kurka drewnianego na dwóch kółkach małych z dyszlem, czyli raczéj kijem osadzonego, na którego kurka, jakby na prawdziwego koguta dziwki i gospodynie zapraszali, a te rozumiejąc tę ceremonią, dawały im ser, masło, szperki, kiełbasy, jajca, z czego w saméj rzeczy mogli zrobić ucztę nieladajaką przykupiwszy do tego gorzałki i piwa, bez czego się nieobeszło.

Zaś przy kościołach w wstępną środę po miastach chłopcy, studencikowie, czatowali na wchodzącą do kościoła białą płeć, któréj przypinali na plecach kurze nogi, skorupy od jajec, indycze szyje, rury wołowe i inne tym podobne materklasy; tak zaś to sprawnie robili, że tego osoba dostająca nieczuła, bo to plugastwo było uwiązane, na sznurku lub nici, do końca któréj była przyprawiona szpilka zakrzywiona, jak wędka, więc chłopiec do takich figlów wyćwiczony, byle się dotknął ową

szpilką sukni, wraz i figla na osobie zawiesił. A ta nic o tém niewiedząc, pięknie przybrana i częstokroć będąca dystyngwowaną postępowała w kościół z dobrą miną, gdy tymczasem wiszącym na plecach kawalcem, pustym głowom śmiech z siebie czyniła, którym się i sama nakoniec od kogo roztropnego uwolniona od wisielca, zarumienić musiała.

§. 3.

C o m b e r.

W Krakowie tylko samym był ten zwyczaj, że pierwszy czwartek postny przekupki sprawiały sobie ochotę, najęły muzykantów, naznosiły rozmaitego jadła i trunków, i w środku rynku na ulicy, choćby po największém błocie tańcowały, kogo tylko z mężczyzn mogły złapać, ciągnęły do tańca. Chudeuszowie i hołyszowie dla jadła i picia sami się narażali na złapanie; kto zaś z dystyngwowanych niewiadomy nadjechał albo nadszedł, na ten comber, wolał się opłacić, niż po błocie, a jeszcze z babami skakać. W ten dzień w kościołach dawano ludowi popielec, to jest przyklękającym przed wielkim ółtarzem, lub innym pobożnym, po odprawionéj mszy świętéj, ksiądz posypował głowy popiołem z palmy w kwietną niedzielę święconéj (nie z trupich kości, jak rozumie prostactwo) upalonym, przypominając ludowi tym sposobem, że kiedyś w proch się obróci; zatém żeby się do marności światowych, a tém bardziéj do rozpusty nieprzywiązywał, ale owszém za zbytki i

swawole mięsopustne, miał się przy poście świętnym do pokuty. Na ten popielec zjeżdżali się i zchodzili do kościołów wszyscy katolickiego wyznania, panowie nawet najwięksi nigdy go nieopuszczali. Ale że niewszyscy byli sposobni w wstępną środę do przyjęcia tego obrządku, przeto dawano go drugi raz po kościołach, mianowicie po wsiach w pierwszą niedzielę postu. Taka zaś była jeszcze pobożność Polaków pod panowaniem Augusta III. w latach początkowych, że nawet chorzy nie mogący dla słabości przyjąć popielcu w kościele, prosili o niego, aby im był dany w łóżku.

Lecz ku końcu panowania wyżéj wyrażonego króla, gdy wiara stygnąć poczęła, w młodzieży osobliwie duchem libertyńskim zarażonéj; popielec ledwie miał ciżbę do siebie w kościele i to najwięcéj od pospólstwa, po domach zaś rozdawać go, gdy nikt nieprosił, wcale zaniechano.

Ale natomiast niefatygując księży, swawolna młodzież, rozdawała go sobie sama, trzepiąc się po głowach workami popiołem napełnionémi, albo też wysypując zdradą jedni drugim obojéj płci na głowy pełne miski popiołów. Ta jednak swawola niepraktykowała się po wielkich domach, tylko po małych szlacheckich i po miastach między pospólstwem.

Druga ceremonia nie kościelna, ale światowa z popiołem, bywała długo w używaniu po miastach i po wsiach, która zawisła na tém, że jaki młokos przed przechodzącą lub tuż za przechodzącą niewiastą; albo jaka dziewka przed lub za przechodzącym mężczyzną rzucała o ziemię garnek popiołem suchym napełniony, trafiając tym pociskiem tak blizko osoby, że popiół z garnka rozbitego wzniesiony na powietrze, musiał ją obsypać albo obkurzyć. Co zrobiwszy swawolnica lub swawolnik, zawoławszy: popielec, mości panie, lub mościa pani, albo panno, uciekł; że zaś niekażdy mógł znieść cierpliwie

taki ceremoniał, sukni i oczom szkodliwy, mianowicie gdy między osobą czyniącą i cierpiącą żadnéj przyjaźni i znajomości niebyło: trafiało się, że ztąd wynikały zwady i bitwy, a tak ta ceremonia niedługo ustała przeniosłszy się z katolików na samych żydów, których affrontować, i nie tylko garnkiem popiołu za plecy zwalić, ale też i kijem wyprać zalada okazyą wolno było, osobliwie w Warszawie, gdzie żydzi niemający prawa inkolatu, bardzo pokornymi być musieli, a zatém małe krzywdy i urazy cierpliwie znosili.

Zeszedł nareszcie popiół i z żydów, gdy bilety nastały, które czyniąc marszałkom wielkim koronnym nie małą intratę, ściągnęły też na żydków kochanych większą protekcyą. Żyd by najmniéj urażony, byle tylko znał urażającego, natychmiast pozywał na sądy marszałkowskie, gdzie przestępcę nieodwłócznie na worku albo na skórze podług majątku osoby skarano; więc affrontowanie żydów wcale nie tylko w ten sposób, ale i w inny wszelki ustało.

W wielką środę po odprawionéj jutrzni w kościele, która się nazywa ciemną jutrznią, dla tego: iż za każdym psalmem odśpiewanym gaszą po jednéj świecy, jest zwyczaj na znak tego zamieszania, które się stało w naturze przy męce Chrystusowéj; że księża psałterzami i brewiarzami uderzają kilka razy w ławki, robiąc mały tym sposobem łoskot: chłopcy swawolni naśladując księży, pozbiegawszy się do kościoła z kijami, tłukli niemi o ławki z całéj mocy, czyniąc grzmot po kościele, jak największy tak długo, aż dziadowie i słudzy kościelni przypadłszy z gandżarami, niewyparowali ich z kościoła. Ale chłopcy szybciejsi w nogach od starych dziadów; urwawszy tego i owego po plecach kijem, sami zdążyli przed gandżarą umknąć z kościoła. — Toż dopiero zrobiwszy bałwan z jakich starych gałganów, wypchany słomą na znak Judasza, wyprawili z nim

na wieżą kościelną jednego lub dwóch z pomiędzy siebie, a drudzy z kijami na pogotowiu przed kościołem stanęli. Skoro Judasz został zrzucony z wieży, natychmiast jeden porwawszy za postronek uwiązany u szyi tego Judasza, włóczył go po ulicy, biegając z nim tu i ow-dzie; a drudzy goniąc za nim, bili go kijami, nieprzestannie wołając co gardła: Judasz, póki owego bałwana w niwecz nie popsuli. Jeżeli żyd jakowy niewiadomy téj ceremonii nawinął się im, porzuciwszy zmyślonego Judasza, prawdziwego judę tak długo i szczerze kijami okładali, póki się do jakiego domu niesalwował. Lecz i ta swawola chłopców w zwyczaj wprowadzona, jako pokrzywdzająca domy Boskie, sługi kościelne, i biednych żydków, za wdaniem się w to szkolnych professorów i rządców publicznych, pobywszy lat kilka, nareszcie ustała.

Zostały się chłopcom do zabawki grzechotki, te miały początek w wielki czwartek, a koniec w wielką sobotę; trwały przez ten czas, przez który kościół nie używa dzwonów do dzwonienia, tylko klekotów do kołatania. Jak prędko na wieży kościelnéj odezwała się klekota, chłopcy natychmiast nieomieszkali biegać po ulicach, z swojemi grzechotkami, czyniąc niemi, przykry hałas w uszach przechodzącym. Grzechotka było to narzędzie małe drewniane, w którém deszczka cienka, obracając się na walcu także drewnianym pokarbowanym, przykry i donośny hałas czyniła. Im tężéj ta deszczka do walcu była przystrojona, tém głośniejszy czyniła łoskot; jedni ją sami sobie robili, drudzy kupowali gotowe, kupami na rynku, jak jaki towar od wieśniaków przedawane.

Klekot kościelny wiele miał części podobnych do tego instrumentu, którym len chędożą, i był osadzony na kółkach, jak taczki, dla sposobności toczenia go po ulicy około kościoła, dla oznajmienia ludowi czasu zbliżającego się do nabożeństwa.

Pobożne zwyczaje polskie w dzień wielkiego piątku opisałem wyżéj.

Tu zaś, opiszę jeszcze niektóre światowe i puste, między któremi niechaj ma miejsce śledź i żur. W piątek wielki wieczorem, albo w sobotę rano, drużyna dworska, przy małych dworach uwiązawszy śledzia na długim i grubym powrozie, do którego był nicią cienką przyczepiony, wieszała nad drogą na suchéj wierzbie, albo innym drzewie; karząc go niby za to, że przez sześć niedziel panował nad mięsem, morząc żołądki ludzkie słabym posiłkiem swoim.

Żur wynosili z kuchni jako już dłużéj niepotrzebny: co było sidłem dla zwiedzenia jakiego prostaka. Namówili go, żeby garnek z żurem w kawale sieci wziął na plecy i niósł go tak, albo na głowie trzymając, niby do pogrzebu; za niosącym frant jeden szedł z rydlem, mający dół kopać żurowi i w nim go pochować. Gdy się wyprowadzili z kuchni na dziedziniec, ów, co szedł z rydlem, uderzył w garnek, a żur natychmiast oblał niosącego i sprawił śmiech assystującym, temu zmyślonemu pogrzebowi żurowemu i patrzącym na niego.

§. 4.

O Dyngusie.

Była ta swawola powszechna w całym kraju, tak między pospólstwem, jako też między dystyngwowanemi; w poniedziałek wielkanocny, mężczyzni oblewali wodą kobiety, a

we wtorek i w inne następujące dni, kobiety mężczyzn, uzurpując sobie tego prawa aż do zielonych świątek, ale niepraktykując dłużéj, jak do kilku dni.

Oblewali się rozmaitym sposobem i amanci dystyngwowani, chcąc tę ceremonią odprawić na amantkach swoich, bez ich przykrości, oblewali je lekko, różaną lub inną pachnącą wodą po ręce, a najwięcéj po gorsie, małą jaką sikawką, albo flaszeczką. Którzy zaś przekładali swawolę nad dyskrecyą, niemając do niéj żadnéj racyi, oblewali damy wodą prostą, chlustając garnkami, szklenicami, dużémi sikawkami prosto w twarz lub od nóg do góry. A gdy się rozswawoliła kompania panowie i dworzanie, panie panny, nie czekając dnia swego, lali jedni drugich wszelkiemi statkami, jakich dopaść mogli; hajducy i lokaje donosili cebrami wody, a kompania dystyngwowana czerpając od nich, goniła się i oblewała od stop do głów; tak iż wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiego potopu. Stoły, stółki, kanapy, krzesła, łóżka, wszystko to było zmoczone, a podłogi jak stawy wodą zalane. Dla tego, gdzie taki dyngus, mianowicie u młodego małżeństwa miał być odprawiany, pouprzątali wszystkie meble kosztowniejsze i sami się po ubierali w suknie najpodlejsze, takowych materyi, którym woda niewiele, albo wcale nieszkodziła. Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku, to już ta nieboga musiała pływać w wodzie między poduszkami i pierzynami, jak między bałwanami; przytrzymana albowiem od silnych mężczyzn, nie mogła się wyrwać z tego potopu; którego unikając miały w pamięci damy w ten dzień wstawać jak najraniéj, albo też dobrze zatarasować pokoje sypialne.

Ile zaś do mężczyzn, ci w łóżkach niemogli podlegać od kobiet takowéj powodzi, mając większą siłę do odporu, a słabszy attak przez naturalny wstyd, niepozwalający kobietom

ujmować i dotrzymować krzepko mężczyznę rozebranego. Bywało nieraz, iż zlana wodą, jak mysz osoba, a jeszcze w dzień zimny, dostała ztąd febry, naco bynajmniéj niezważano, byle się zadosyć stało powszechnemu zwyczajowi. Takież dyngusy odprawiały się i po miastach między osobami poufałémi. Parobcy zaś po wsiach łapali dziewki (które się w ten dzień jak mogły kryły); złapaną zawlekli do stawu, albo do rzeki, i tam wziąwszy za nogi i ręce wrzucili: albo też włożywszy w koryto przy studni, lali wodą póty, póki się im podobało.

Po ulicach zaś w miastach i wsiach, młodzież obojéj płci czatowała z sikawkami i garnkami z wodą na przechodzących; i nieraz chcąc dziewka oblać jakiego gargasa, albo chłopiec, dziewczynę, oblał inną jaką osobę słuszną i nieznajomą, czasem księdza, starca poważnego lub starą babę. Kobiety wiedzące, iż im mężczyzni mogą sto razy lepiéj oddać; nigdy dyngusa niezaczynały i rade były, gdy się bez niego obejść mogły; ale zaczepione od mężczyzn podług możności oddawały za swoje.

Temu dyngusowi początek dwojaki naznaczano, jedni mówią iż się wziął z Jerozolimy, gdzie żydzi zchodzących się i rozmawiających o zmartwychwstaniu Chrystusowém, wodą z okien oblewali, dla rozpędzenia z kupy i przytłumienia takowych powieści. Drudzy, iż ma początek dyngus od wprowadzenia wiary ś. do Polski, w początkach, któréj niemogąc wielkiéj liczby przymującéj wiary chrzcić w pojedynczych osobach, napędzali tłumy do wody i w niéj nurzali: wolno wierzyć jak się komu podoba. Genealogii zwyczajów niewywodzę, tylko jakie były pod panowaniem Augusta III. opisuję dotykając, kiedy niekiedy początków, ile mi się słyszeć o nich dostało.

§. 5.

O S o b o t c e.

Po zimnéj kąpieli przystąpmy do ognia dla ogrzewki. — W wigilią Ś. Jana Chrzciciela po nieszporach, a czasem twardym zmrokiem po miastach i wsiach rozpalali spory ogień na ulicach, który się zwał Sobotką przez który młodzież obojéj płci, najwięcéj atoli męzkiéj skakała. Ten zwyczaj gorszy daleko od dyngusu, w średnich latach Augusta III. już był konającym, przy końcu zaś lat jego, wcale ustał. Dozorem surowym marszałka wielkiego koronnego w Warszawie najprzód, a za przykładem Warszawskim, zkąd się i złe i dobre zwyczaje po całym kraju rozlewały, wszędzie wytępiony, jako złe skutki sprawujący: już to w pożarach budynków z Sobótki zapalonych, już w osobach skaczących Sobotkę, które nieraz, ile przy gęstym dymie, skacząc naprzeciw siebie i upadając w ogień, raziły sobie płomieniem oczy, twarze, ręce i nogi, mianowicie bose, albo u kobiet u spodu nieopatrzone. Osobliwie kiedy chłopcy, których kaduk mięsza do każdéj swawolnéj kompanii, klucze prochem ponabijane, lub też ładunki z prochem nieznacznie w ogień rzucali. Te wysadzając ogień do góry i huk niespodziany czyniąc, najczęściéj dawały przyczynę, że skaczący przelękniony, lub też w wysadzonych głowniach uplatany, upadł w ogień za nim rozpędzony drugi i trzeci; którzy nim się podnieśli, tymczasem będący na spodzie dobrze sobie przypiekł pieczeni.

Sobotka bez wątpienia wzięła początek od Polaków jeszcze pogan, którzy na cześć bożków swoich ognie palili i przez nie skakali. A gdy Polacy przyjęli wiarę Ś. katolicką, używali znowu ognia do palenia bałwanów, tak tych, które były po bałwochwalniach, jako też i tych, które mieli po domach, do czego, jak przedtém na honor, tak potém na wzgardę przydali skakanie.

ROZDZIAŁ XIV.

O niektórych sprzętach domowych. — O workach. — O zegarach. — O pierścieniach.

§. 1.

O Workach.

To, co teraz następuje, trzeba było napisać przy sukniach, jako w nich swoje mieszkanie mających, a zatém i związek co do materyi mego pióra. Lecz kiedy się tam nieprzypomniało, niechajże tu siedzi. Niemyślę ja tu opisować worków do zboża, które rozumiem, były i będą zawsze jednego kroju; ale zakładam opis worków do pieniędzy. Te u ludzi prostych bywały najwięcéj z monszów baranich i kozłowych, z skórek łasicowych, wiewiorczych i węgorzych. U szlachty zaś i

mieszczan, zamszowe na zameczek z sprężyną bez klucza zamykane i otwierane, w formie okrągło podługowatéj. Gaszkowie, którzy chcieli mieć wszystko nad innych modniejsze, starali się o worki materyalne, śrebrem i złotem haftowane, szukając w tym jakiejś wysokiéj o sobie opinii przez worek bogaty, choć często pusty.

Ku końcu panowania Augusta III., gdy nastały sakiewki jedwabne, wszyscy możniejsi do nich się rzucili, jako do wygodniejszych. Zamszowe jednak łasicowe i inne wyżéj wspomniane, przy pospólstwie zostały. Materyalne zaś, jako próżna expensa, zaszczyt mały i rzecz słaba, wcale zostały zaniechane.

§. 2.

O Zegarach.

Zegary po wieżach, zegary po domach pańskich i mieszczan bogatszych, starsze były w Polsce od panowania obydwóch Augustów, a może i od Zygmuntów. Zegary jednak ścienne drewniane po domach partykularnych, a najwięcéj księżych, wzięły początek pod panowaniem Augusta III.; majstrami ich byli młynarze Sasi, i choć to była sztuka podła, z początku jednak kosztowała do trzech czerwonych złotych, a potém spadła do szesnastu złotych. Te zegarki drewniane były ścienne z wagami wiszącemi i dla zalecenia kunsztu miewały, acz niewszystkie, przydaną do siebie kukułkę, swojém kukaniem

wybijającemu godziny zegarowi odpowiadającą. Dzwonek bywał u nich pospolicie szklanny z młotkiem drewnianym, i dawał znak mocniejszy, milszy, niż gdzie był mosiężny.

Pektoraliki albo kieszonkowe zegarki śrebrne i złote, w początkach panowania Augusta III. znajdowały się tylko u samych wielkich panów, znać iż niedawno przyszły na świat, ponieważ dosyć były niezgrabne w proporcyi do terazniejszych: pierwsze były niemal wszystkie wybijające godziny, noszone tak od mężczyzn, jak od niewiast, w kieszeniach bez łańcuszków, tylko z taśmą albo wstążką. A że te bijące zegarki często się psuły, a niebyło majstrów zegarmistrzów do sporządzenia, tylko w Gdańsku i Warszawie; przeto zarzucili zegarki z dzwonkami, używając samych cichych, jako nietak zepsuciu podległych.

Powoli zaczęły się gęściéj zegarki pokazywać, tak w szlacheckim jakoteż miejskim stanie. Szlachcic majętny, dworzanin, officer wojskowy, officyalista skarbowy, jurysta, kupiec bogaty, nosił zegarki, i gdy nim błysnął między ludem pospolitym, dla obaczenia godziny, był natychmiast poczytany za człowieka w swoim stopniu majętnego.

Przydano potém większego kształtu zegarkom, z wymyślonych do nich łańcuszków, złotych, śrebrnych, stalowych na glanc polerowanych i tombakowych; pomknięto wyżéj okazałość, nawieszano do łańcuszka węzeł spory dewizków czyli wisiadłów, rozmaitych formów, maleńkich na pół cala a największych na cal; temi zaś dewizkami były osobki piesków, kotów, ptaków, żab, koni; toż różnych instrumentów i strojów wyrazy: czapki, kapelusze, książki, kielnie mularskie, harmatki, pistolety, i tym podobne, czém więcéj, kto miał u zegarka tych dewizków, tém bardziéj był konsyderowany. Wtenczas, gdy przyszły łańcuszki do zegarków, noszono je nie w kieszeniach, ale na widoku. Mężczyzni zażywający polskiego

stroju, kładli zegarki za kontusz, prosto w dołek pod piersiami, a łańcuszek od niego wypuszczali na wierzch kontusza; mężczyzni w niemieckim stroju kładli zegarek do kieszonki, z umysłu dla zegarka w spodniach na przedzie po prawéj stronie zrobionéj, wypuszczając łańcuszek na wierzch tak, jak i Polacy z dewizkami; potém Polacy nosili zegarki w żupanach pod kontuszem, w kieszonce osobnéj w prawéj pole zrobionéj, łańcuszek tak jak i pierwéj na wierzch żupana wydając, który, że ostrością swoją psował żupan, nareszcie tę galanteryą przenieśli do pluder po niemiecku; bo też i pludry niemieckie przyjęli powszechnie, staropolskie buxy zarzuciwszy.

Damy nosiły zegarki u pasa na wierzchu, zakładając je klamrą dużą obdłużną, w któréj wisiał zegarek za spódnicę. Te klamry bywały śrebrne, złote, tombakowe pozłacane, glancem i innémi figurami ozdobione. Na końcu panowania Augusta III. zagęściły się tak zegarki, iż dały się widzieć u lokajów, stangretów i innéj drużyny dworskiéj i miejskiéj, a takie u takich były pierwszéj owéj fabryki, które zostawszy od panów i możniejszych osób wzgardzone, przeniosły się do sług i uboższych, tak jak stare bóty.

Odprawiwszy panowie od siebie zegarki śrebrne jako pospolite, zaczęli się różnić zegarkami złotemi, a gdy i te zostały rozmnożone; zaczęli je kamelizować drogiemi kamieniami, brylantami i innémi, w czém już ubożsi panów doścignąć niemogli. Lecz Noremberczykowie i złotnicy dla pokupu wynaleźli sposób czeskiemi kamieniami naśladować prawdziwe drogie oryentalne kamienie. Wiec kiedy zegarek ukamelizowany czeskiemi kamieniami tak się błyszczył dobrze, jak i ukamelizowany prawdziwemi dyamentami; różnicy powierzchownéj niebyło między zegarkiem kilkanaście i kilkaset czerwonych złotych kosztującym. Dla czego na ostatku

szacunek i wziętość zegarków między panami obróciła się do saméj cnoty zegarka, mniéj dbając o jego ozdobę. Jednak dlatego kosztownych brylantowych zegarków panowie wielcy, a osobliwie monarchowie i potentaci niezaniechali, wyłączywszy je od stroju, którego przedtém częścią były, nakształt czerwonych złotych, które są dotąd częścią stroju żydówek; chowają je po gotowalniach, szkatułach i pokojach, i czyniąc z nich prezenta jakim znacznym osobom, używają ich zamiast pieniędzy z oszczędnością: bo piękniéj się wydaje regalizować kogo zegarkiem kamelizowanym, wartującym dukatów 100 albo 200, niż dać mu w istocie taką kwotę, albo gdyby jeszcze większą dać trzeba było, a w zegarku mniejszą się zbywa.

§. 3.

O Pierścieniach.

Mieć na palcu pierścień dyamentowy, szpinkę pod szyją takąż, lub z innego jakiego drogiego kamienia, znaczyło panicza i dworu modnego, a kiedy jeszcze na obu rękach błyskały pierścienie, to tém bardziéj. Choćby się kto najlepiéj ubrał, bez tych ozdób nie był miany, tylko za miernego obywatela, albo też za niegustownego domatora. Dla czego kogo niestać było na prawdziwe klejnoty, stroił się w czeskie, głogowskie i biłgorajskie, mianowicie w nocnych kompaniach, w których od rzęsistych świec lada szkiełko, nabiera blasku, i do tego mało było w kraju jubilerów takich, którzyby jedném rzuceniem oka

prawdziwe klejnoty od fałszywych rozeznawać mogli.

Mężczyzni oprócz pierścionków, noszonych za zwyczaj na średnim palcu, zasadzali na palec gruby krótki, skówkę złotą lub śrebrną szmelcowaną, i to było znakiem gracza do szabli, choć niejeden pod takim znakiem chodził tchorz jedynie dla tego, aby niebył napastowany.

Damy także stroiły się suto w pierścionki, kładąc czasem po dwa i trzy na jeden palec; szpinek pod szyją nienosiły, zażywając gorsa otwartego; ale zamiast szpinki, zawieszały na szyi łańcuszki złote, sznury pereł, aksamitki wązkie, brylantami nawlekane, od których spadał na piersi krzyżyk złoty, bogatym kamieniem oprawny. Korale były w modzie w początkach panowania Augusta III., potém przetykali je perłami, w ostatku wcale zarzucili, ustąpiwszy ich mieszczkom i żydówkom. Szlacheckie zaś damy, więcéj ważyły nad korale perły woskowe, jakąś kompozycyą światłą i twardą powlekane.

Jeden tylko chléb niewychodzi z mody i podobno jak nastał na świecie, zawsze jest jednakowy; a jeżeli dawniejszemi laty bywał inszy od teraźniejszego, to odwołuję moje mniemanie, ja piszę to, com zastał na świecie.

ROZDZIAŁ XV.

***O Tabace*. — *O Tabakierkach*. — *O Kartoflach*.**

§. 1.

O Tabace.

Tabaka za mojéj pamięci była najprzód prosta z tytuniu w donicy wierconego robiona, do któréj dla tęgości, owi wezwyczajeni niąchacze, którzy woleli obejść się bez chleba, niż bez tabaki, przydawali popiołu z skórek łoziny, albo z grochowin palonego, aby im w nosie lepiéj wierciało, potém nastała ropa; ta zaś była z tytuniu de St. Omer na tarce blaszanéj tarta, jako droższa od prostéj tabaki była tylko w używaniu możniejszych ludzi.

W początkach panowania Augusta III. zjawiła się w Warszawie jedna włoszka z miasta Sirakuzów, od którego mianowała się i pisała Sirakuzana; ale pospólstwo Warszawskie, a od niego wszystko inne całego kraju zepsutém słowém zwało ją Srajkozina. Ta tedy pani wymyśliła tabakę proszkową w takich ziarnkach, jak proch ruszniczny i takiego koloru: wchodziły do téj tabaki prócz tytuniu, który był pierwszą i główniejszą materyą tabaki, lewanda, albo też olejek pomarańczowy. Kiedy tabaka była zaprawna lewandą, zwała się lewandową; kiedy olejkiem pomarańczowym, zwała się pergamatą: do obudwóch zaś gatunków przydawano koperwas, dla czarności i szczypania, urynę ludzką dla lipkości i lepszego granizowania się tejże tabaki. Jak proch ruszniczny, jeden jest grubszy, drugi drobniejszy, tak też była i ta tabaka rozmaitéj grubości pod numerami znaczona. Tabaka lewando: No. 2., No. 4., No. 8. Tabaka pergamato: No. 2., No. 4., No. 8. Ta tabaka w krótkim czasie taki znalazła do siebie nacisk, że nietylko w Warszawie, nikt już więcéj innéj tabaki zażywać niechciał, jak tylko proszkową; ale też kto tylko nawiedzał

Warszawę, starał się, aby z niéj bez tabaki proszkowéj niewyjechał. A lubo niektórzy kramarze przejęli sposób robienia tabaki proszkowéj, niemieli jednak na nią takiego pokupu, jak pani Srajkozina: czy to pochodziło z uprzedzenia, czyli z doświadczenia lepszości jednéj od drugiéj, niewiem, bom wtenczas tabaki niezażywał; dosyć, że tak było, póki żyła Srajkozina, nikt jéj szczęścia do tabaki wydrzéć nie mógł. Zrobiła sobie fortunę z tego mizernego proszku, kupiła sobie kamienicę i powydawała córki za szlachtę z dobremi posagami.

Po śmierci Syrakuzany chwycił się tabaki proszkowéj Fontana, znalazł odbyt: drugi za nim posunął się brat jego, a potém Bizesty; wszyscy mieli szczęście, poprzychodzili do wielkich substancyi, bo tabaka proszkowa coraz bardziéj wchodząc w używanie całego narodu, coraz też więcéj potrzebowała fabrykantów; już nie w kufrach i funtach, jak z początku prywatni, ale brykami wielkiemi rozwozili ją po kraju handlarze i przekupniowie biorąc attestata z fabryk o jéj prawdziwości, które im służyły do przymięszowania tabaki w domu na modę Warszawską zrobionéj.

Assystowało to szczęście tabace proszkowéj ze 12 lat po śmierci Syrakuzany, po których razem tabaczników odstąpiło. Bądź ze złości, bądź z szczerości. Parobek jeden fabryczyny od téj tabaki doniósł sędziemu marszałkowskiemu pod sekretem, że Włosi, fabrykanci tabaki proszkowéj, mieszają do niéj popiół palony z trupich kości, włosy końskie drobno strzyżone, urynę ludzką, i bobki końskie, tudzież koperwas. Sędzia marszałkowski kazał instygatorowi zapozwać do swoich sądów wszystkich fabrykantów téj tabaki. Wywiedli się oni z trupich kości, z włosów i limonii końskich, iż takowych ingredyencyi nigdy do tabaki niepotrzebowali. Na inne zaś zyskali zdanie

doktorów, jako nosom ludzkim i zdrowiu nie szkodzą. Ale lud mając takowe świadectwa za przekupione i niewchodząc w tę sprawę, a na samym odgłosie trupich kości i innych plugastw przestając; jak raz za odgłosem tego processu, tabakę proszkową porzucił, tak i po wygranéj sprawie więcéj się do niéj wrócić niechciał: wrócili się wszyscy i możni i pospolici do tabak kafelkowych swojéj roboty, z tytuniu prostego krajowego w kaflu, od którego nazwisko brała, albo w doniczkach wierconego. Szczęście dla fabrykantów tabaki proszkowéj, iż ich ta fatalność w ten czas potkała, kiedy już znacznych podorabiali się fortun.

Po zniesieniu tabaki proszkowéj, i po kafelkowych tabakach nastały tabaki zagraniczne, a te były de St. Omer, hollenderska i hiszpańska. W największém używaniu była hollenderska, przedawana w rulach małych i wielkich. Rula mała ważyła funt 1, za który płaciło się gr. 15. Duża rula ważyła 6, 8 i więcéj funtów, i podług tych liczby, cenę wyżéj wyrażoną płacona była; z tych rul dopiero każdy podług swego gustu robił sobie tabakę. Hiszpańską przedawano już gotową, de St. Omer dwojaką, i w funtach pulwerizowaną i w sztangach czyli rulach długich. Daléj zaś kupcy po sklepach korzennych dla pospólstwa z rul robili tabakę tłuczoną w moździerzu na proch i przez sita przesiewaną. Ta tabaka była w używaniu do śmierci Augusta III.

§. 2.

O Tabakierkach.

Najdawniejsze tabakierki, które od dziadów dostały się wnukom i były używane w początkach panowania Augusta III.: noszono śrebrne wewnątrz wyzłacane, albo też niewyzłacane roboty rozmaitéj, sztucznéj i gładkiéj, toż z perłowéj macicy, z śrebrnemi, złotemi i tombakowemi zawiaskami i opaskami; po tém rogi czyli różki małe z wołowych rogów i łosich kopytków, misternie wyrabiane, śrebrem lub złotem oprawne i takimże kruszczem w rozmaite figury nabijane. Pospólstwo zaś używało rogów prostych, nieco spłasczonych i tabakierek blaszanych, które były dwojakie: jedne okrągłe jak jasczyki do masła, drugie podługowate, których jedna część wsuwała się w drugą, nakształt szuflady, i gdy była wyciągnięta do połowy, otwierała okno do wzięcia tabaki, zsunięta do kupy, zamykała. Te tabakierki podługowate z prostéj białéj blachy zrobione, wielkość pół gomułki Wielkopolskiéj mające, żółtemi listwami mosiężnemi po końcach i w oknie przyozdobione, były w używaniu nawet od dobrze majętnych osób. Wielcy panowie trzymali się tabakier śrebrnych i z perłowéj macicy.

Potém nastały tabakierki blaszane, czerwono lakierowane, okrągłe z przydatkiem na niektórych jakiéj sztuki malarskiéj. Te tabakierki choć z podłéj materyi, ale że sztuką przyozdobione, skoro się rozświeciły po sklepach Norymberskich, tak przypadły do gustu, że zarzucono dla nich śrebrne i perłowe. Służyły samym panom, którzy z początku płacili za jednę taką do dukatów 12. Ale niedługo lakierowane tabakierki piastowane były w rękach pańskich; czém więcéj się ich mnożyło, tém bardziéj spadały z ceny, a gdy już bardzo zagęściły się w narodzie, panowie niemi wzgardzili, możniejsi toż samo, i tak od dukatów 12, spadły do 1 złotego. Stały się galanteryą samych tylko woźniców i innéj podłéj czeladzi, ale że i tym nie trwale służyły, jako towar słaby, nie będąc dłużéj w używaniu nad 6 lat,

wcale zaginęły.

Miejsce po lakierowanych czerwonych wzięły tabakierki czarne papierowe, potém szylkretowe same przez się i massą papierową w różnych kolorach z wierzchu oblepiane, zkąd stłuczeniu nie tak łatwo, jak gołe podległe; z témi razem były w modzie porcelanowe i miedziane, porcelaną z wierzchu i wewnątrz emilianowane czyli szmelcowane. Potém w najwyższym szacunku od samych tylko panów i ludzi majętnych, noszone szczerozłote, robotą misterną ceny wysokiéj kruszcowi przez się drogiemu przydającą w rozmaity fason wyrabiane. Na ostatku między kosztownie sprzęty monarchów i wielkich panów weszły tabakierki brylantami kamelizowane. Lecz te niebyły używane do tabaki, bo prędko ginęły od złodziejów kieszonkowych, ale tylko zdobiły szkatuły i skarbce pańskie, z których dostawały się w podarunku przyjaciołom lub sprawcom wielkich jakich interessów, tudzież donosicielom pierwszym pomyślnych upragnionych zdarzeń, i tym podobnych okoliczności, tak jak i zegarki i pierścienie; pierścienie z portrecikami małemi pod szkłem lub kamieniem drogim nastały razem z tabakierkami brylantowemi. Portreciki takie wielkości szeląga, nazywały się miniaturą, zazwyczaj bywały królów, książąt, wielkich generałów, i dam pierwszéj urody. Obkładano je do koła brylantami.

§. 3.

O Kartoflach.

Tacyt pisze, iż starodawnych Niemców pokarmem były poma agrestia, recens fera, jabłka ziemne, zwierzyna świeża. Nieodmienił się smak do téj strawy i teraźniejszym Niemcom, jest to i teraz ich specyałem, z tą tylko różnicą iż dawni Niemcy lubili źwierzynę świeżą, według słów Tacyta wyżéj wyrażonych: recens fera; teraźniejsi zaś wolą skruszałą, gdy już swędzić zaczyna i gdy brzuszki ptastwa zielonego koloru nabywają. Jabłka zaś ziemne, czyli ziemniaki, a po teraźniejszemu kartofle, bądź świeże, bądź stare w jednéj utrzymując się porze, równą też appetytowi sprawują satysfakcyą. To z okoliczności związku namieniwszy, przystępuję teraz do czasu, którego się kartofle w Polsce i gdzie najpierwéj zjawiły. Zjawiły się najprzód za Augusta III. w ekonomiach królewskich, które samemi Niemcami Sasami ekonomistami osadzone były, a ci dla swojéj wygody ten owoc z Saxonii z sobą przynieśli i w Polsce rozmnożyli.

Długo Polacy brzydzili się kartoflami, mieli je za szkodliwe zdrowiu, a nawet niektórzy księża wmawiali w lud prosty takową opinią, nie żeby jéj sami dawali wiarę, ale żeby ludzie przywyknąwszy niemieckim smakiem do kartofli, mąki z nich jak tamci nierobili i za pszenną nieprzedawali, przezcoby potrzebującym mąki przez się pszennéj do ofiary ółtarzowéj, mąką kartoflową, choćby i z pszenną zmieszaną zawód świętokradzki czynili.

Powoli rólnicy w ekonomiach królewskich zaczęli od Niemców nabywać kartofli, od których znowu pograniczni. Nareszcie gdy kartofle były znajome po Żuławach Gdańskich, po hollendrach wielkopolskich i litewskich; gdy do Wielkiejpolski przyszło kilkaset familii szwabów, którymi panowie niektórzy, a mianowicie miasto Poznań, wsie swoje całe, wypędziwszy dawnych chłopów polskich, poosadzali; ci

przychodniowie przyuczeni w swoich krajach żyć niemal samemi kartoflami, najbardziéj do nich polskim chłopom, a od tych szlachcie appetyt naprawili; tak, że na końcu panowania Augusta III. kartofle znajome były wszędzie w Polsce, w Litwie i na Rusi.

Póki nieznano kartofli, używano bulwów, jest to owoc podobny do kartofli, z tą różnicą, że jest ogromniejszy; pod jedną łodygą będzie 40, i 50 bulwów, nakształt kłąbka w kupę cienkiemi jak nić wyrostkami splątanych; smak mają ten sam, co kartofle, ale odór przeraźliwy, podobny do pluskwy. Łodyga bulwy wysoka na półtora chłopa, gruba na cal. Po zaplenieniu kartofli zarzucono bulwy.

ROZDZIAŁ XVI.

O zabawach domowych. — Zatrudnienia płci pięknéj. — Zatrudnienia mężczyzn. — Zabawy młodzieży. — Gry szulerskie.

§. 1.

Zatrudnienia płci pięknéj.

Biała płeć szlacheckiéj kondycyi zabawiała się szyciem, haftowaniem na bembenku i krosienkach, tudzież robieniem

pończoch. Damy wysokiego urodzenia, najwięcéj zabawiały się wiązaniem siatki z cienkiéj nici białéj, któréj do stroju swego na głowę zamiast koronek i na fartuchy używały; oprócz tego niektóre pobożne robiły do kościołów: alby, tuwalnie i ornaty. Taż sama zabawa była dam miejskiéj kondycyi majętnych.

§. 2.

Zatrudnienia mężczyzn.

Mężczyzni najwięcéj bawili się polowaniem, które wszędzie każdemu po cudzych kniejach tak wolne było, jak po swoich własnych, i nikt niemógł wzbraniać polowania sąsiadowi, a choćby i z za dziesiątéj granicy przybylcowi plądrującemu po swoich kniejach i polach. Wszakże téj wolności prawem dla wszystkich pozwolonéj, wielcy panowie niedopuszczali nikomu w swoich dobrach, goniąc i bijąc takowych, którzy się w pańską knieję zapuszczać swoje myślistwo odważali. Z czego częstokroć przychodziło do zabójstwa, a potém do processu prawnego.

Po odbytém myślistwie w wieczorne chwile bawili się Polacy rozmowami o szczęściu polowania, kuflem i kartami, albo też warcabami lub kościami. Taż sama zabawa była w dni święte, w które się polować niegodziło, i w czasy niesłużące do polowania.

§. 3.

Zabawy młodzieży.

Młodzież obojéj płci zabawiała się różnémi igraszkami uczciwemi, a to w godziny wieczorne, najwięcéj w dni uroczyste, aby się w próżnowaniu nienudziła. Te zaś igraszki działy się w obecności starszych, dozierających przystojności i z młodocianych krotofili ukontentowanie dla siebie znajdujących; a czasem do takich igraszek między młodzież mieszających się. Te zaś igraszki były: ślepa babka, gdy jedna osoba z zawiązanemi oczami, póty musiała biegać po izbie, póki drugiéj z kompanii grających nie złapała. Ci zaś wszyscy, którzy grali rozpierzchnąwszy się po izbie, powinni byli jękiem odzywać się ślepéj babce; ale jęknąwszy co prędzéj uchodzili w inne miejsce; przeto trudne było schwytanie: złapany lub złapana musiał znowu biegać po izbie, z zawiązanemi oczami, póki innéj nie złapał osoby.

Druga igraszka zależała na pytaniach i odpowiedziach; naprzykład, pytanie wzięto: na co się słoma przyda? każdy za koleją musiał odpowiedzieć i to szło w koléj do kilku razy; więc kiedy się przebrało odpowiedzi coraz nowych, gdyż powiedzianych powtarzać niewolno było, rosła trudność, zatém kto niemógł w prędce odpowiedzieć, musiał dać fant, który po skończonéj grze musiał wykupić jaką pokutą, od siedzącéj wedle siebie osoby naznaczoną. Która, iż bywała nakazywana w allegorycznych terminach, osobliwie między dworakami;

niejednego nowiciusza lub nowiciuszkę wstydu i mozołu nabawiła; naprzykład gdy kazano przynieść węgiel rozpalony w uchu, a to znaczyło ucho u klucza, albo pokazać pannie wstydliwy członek lub gołe kolano, co znaczyło oko, łokieć u ręki. Która zaś tego niewiedziała, zabierała się do ucieczki od takiego dekretu, toż dopiero naśmiawszy się z niéj, dopowiedziano, co miała pokazać. Témi i tym podobnemi zabawami przepędzali chwile wieczorne młodzi ludzie, gdy im zbywało na lepszéj zabawie.

§. 4.

O Grach szulerskich.

Na początku panowania Augusta III. jeszcze były w używaniu po dworach (gdzie panowie chowali wielu dworskich próżniaków), pliszki i kości. Pliszki były 4 drewienka z rózgi brzozowéj urznięte rozpłatane na dwoje, na pół cala długie, grube jak pręt w miotle. Każda zatém pliszka miała jedną stronę płaską, drugą okrągłą; rzucali niemi z ręki na stół, kto urzucił do pary, dwie na jedną stronę wywrócone, ten wygrał, komu padły 3 jedną stroną, a czwarta inszą, ten przegrał: kto zaś urzucił wszystkie 4 na jedną stronę płaską lub okrągłą, ten brał stawkę dubeltową. Że te pliszki były łatwe do zrobienia i lada na czém można w nie grać było; dla tego były w częstém używaniu u pokojowców i tych wszystkich służalców, którzy musieli być na zawołanie pańskie w przedpokoju.

Ci, co niepilnowali pana, w stancyach swoich zszedłszy się jeden z drugim, ogrywali się z pieniędzy kościami.

Kości były 4 sztuki na pół cala długie, na tyleż szerokie czyli grube, z kości wołowéj wyrobione, z sześciu stron liczbami naznaczone, od jednéj do trzech, a czwarta krzyżyk znacząca 10, dwie zaś strony naprzeciw siebie były bez liczby. Kto urzucił większą liczbę, ten wziął stawkę; także komu padły wszystkie 4 kości stronami bez liczby, albo samemi krzyżykami, ten zarówno przegrał, jakby najmniejszą liczbę urzucił.

Szulerowie po miastach, po szynkownych domach najwięcéj grali w kości, mieli tak sporządzane, iż im padały na stronę wygraną, którym sposobem sobie samym wiadomym, ogrywali niewiadomych, do gry zwabionych.

Druga grą były kręgle, w te najwięcéj po domach szynkownych bawili się Niemcy, Sasi, rzemieślnicy i żołnierze. Dla czego szynkarze, którzy mieli kręgle w podwórzu przy szynkownym domu, albo w ogrodzie mieli większy odbyt, niż ci, którzy niemieli placu do takiéj zabawy. Czterech albo sześciu grali w partyą na dwoje rozdzieleni dwóch a dwóch, lub trzech a trzech, rzucając kulą drewnianą do kręgli od mety na kilkanaście kroków długiéj, za koleją jeden po drugim po trzy razy, która partya większą liczbę ubiła, ta wygrała i stawkę się dzieliła, kto zaś za jednym razem wywrócił kulą wszystkie kręgle, jakoteż gdy samego króla wywrócił, nieobaliwszy żadnego kręgla, już tém samém partya wygrana była. Obalony król z innym kręglem, rachował się za dwa.

Ci zaś którym się niedostało grać w kręgle, czynili jeden z drugim zakłady o grających, iż ten ubije dwa albo trzy, drugi trzymał, że nieubije, który zgadł ten brał pieniądze; takowe

zakłady zwali wetowaniem. Stawiali na nie szóstaki, tynfy, a czasem i talary. Chłopcy posługujący grającym stawianiem kręgli i odrzucaniem kuli do mety brali po groszu za każdą partyą, a czasem i po szóstaku od szczęśliwego gracza. Liczba służąca do wygranéj była dwojaka jedna zamierzona, druga niezamierzona; jeżeli gra była umówiona do liczby zamierzonéj, kto więcéj ubił przegrywał tym samym partyą, jeżeli gra niebyła umówiona do pewnéj liczby, nic nieszkodziło ubić jak największą. Szulerowie Polacy i Niemcy, co tylko kości i kręgli pilnowali, mieli do obojga tak sprawne ręce, że im niemal zawsze padała wygrana, dla tego znający ich rzadko do swojéj kompanii przyjmowali, chyba podpili, a przeto wiele o swojej zręczności trzymający, przypłaciwszy workiem takowego mniemania, a czasem i zdrowiem: gdy po przegranéj nastąpiła zwada, a z téj rąbanina, bez któréj rzadko się kiedy gra w kręgle, gdzie się wmięszali szulerowie kończyła.

Trzecią grą były karty, te były dawniéj przed Augustem III. znajome, ale iż sposób grania w nie niewielom był znajomy, i rzadko gdzie w którym mieście dostać ich można było, dla tego szulerowie mało się niemi bawili, a do tego, że dawne gry jako to pikieta, Chapanka, kupiec, były zmudne i deliberacyi długiéj potrzebujące; dla tego tym, co lubili prędką expedycyą cudzych pieniędzy, nie smakowały.

Zagęściły się karty, a zaginęły pliszki i kości, gdy wymyślono grę Rusa, potém tryszaka, do których nietrzeba było długiéj deliberacyi, bo cała rzecz zawisła na szczęściu. Kto miał w rusa 3 karty starsze, albo maściste w tryszaku, 3 karty jednéj figury, a jeszcze lepiéj cztery, ten brał pieniądze. Stawkę też pieniędzy wolno było podwyższać coraz większą, zatém chęć pieniędzy prędkiego nabycia uczyniła karty niemal całemu narodowi znajome. Nawet i ci, którzy bez pieniędzy tylko dla rozrywki

chcieli się zabawić, porzucili dawniejsze saki, szachy i warcaby jako zmudne i melancholiczne, a wzięli się do kart. Fabrykant też kart sprowadzony do Warszawy, ułatwił po większéj części pierwszą ich trudność po całym kraju.

Gdy zaś w Paryżu wymyślono grę faraona, wędrowcicy Polscy przynieśli do kraju, tak się wszystkim podobała, iż ją na wszystkie kompanie, assamble, bale, reduty i same nawet królewskie pokoje przyjęto.

Zrobił się z téj gry wielom stopień do fortuny, wielom do upadku, gdy w professyą szulerów przedtém wzgardzoną i tylko między małym ludem zachowane mającą; za pojawieniem gry faraona weszli ludzie dystyngwowani, a nawet najwięksi panowie stali się szulerami, ogrywając jedni drugich, nietylko z gotowych pieniędzy, ale nawet z nieruchomych substancyi, z dóbr, z klejnotów i całéj fortuny. Kiedy na jedną kartę wolno było stawić i tysiąc czerwonych złotych i sto tysięcy, i przez jednę noc można było miernie majętnemu, lub synowi i szlachcica wyprawionemu do dworu, albo do palestry ograć się do koszuli. Wielkich panów opanował jakiś szalony honor przegrywać w karty na jednéj kompanii po kilka i kilkanaście tysięcy czerwonych złotych. Co zaś najdziwniejsza, że ci, którzy długów swoich płacić nielubili, przegrane kwoty na kredyt z wielką punktualnością nazajutrz wygrywającym odsyłali. A jeżeli niemogli zapłacić, a byli zapozwani, tedy wszystkie magistratury, takowe długi płacić i dobra tradować nakazowały: generał Rozdrażewski osobliwszem szczęściem do kart obdarzony, z chudego pachołka przez szulerstwo w karty, zrobił sobie kilkanaście milionów substancyi. Niebyło pana, ani panicza, karty lubiącego, żeby go w znacznéj kwocie nie urwał, bo jeżeli przegrał (co mu się nieraz trafiało), tak długo rewanżował, póki swoich pieniędzy z profitem nie odegrał.

Między przypadkami jego szczęścia, ten był osobliwszy: kupił dwie wsi w województwie Poznańskiém, powiecie Kościańskim pod Lesznem leżące: Gronówko i Górkę za trzykroć stotysięcy złotych od książęcia Antoniego Sułkowskiego, wyliczył mu summę razem w kancelaryi Kościańskiéj. Hajducy w kufrze odnieśli summę do stancyi Sułkowskiego, i tyle tylko czasu była w ręku jego, ile zabrała tranzakcya przedaży i rezygnacyi, po któréj uczynionéj i odebranéj, generał Rozdrażewski honoris gratia odprowadził książęcia Sułkowskiego do stancyi, a potém wywabiwszy go w karty, wszystkę summę, co do szeląga przez jednę noc wygrał na nim tak, że Sułkowski zostawszy bez grosza, musiał na kartę od Rozdrażewskiego pożyczyć kilkaset czerwonych złotych, z tych samych pieniędzy, które przed kilką godzinami jego były, a Rozdrażewski wjechał do wsi niedawszy nic za nie.

Po faraonie wymyślono inną grę nazwaną kwindecz, ta równie była hazardowna, jak faraon, można było i w tę przegrywać znaczne summy, lecz iż potrzebowała większéj umiejętności, niż gra faraona, i niemogła być grana w większéj liczbie nad pięciu, dla tego w mniejszym była używaniu. Faraon zaś mało na umiejętności, a więcéj na szczęściu zasadzony, zwabiał do siebie i umiejętnych i nieumiejętnych.

Maryasz szlifowany wymyślony został na ostatku i służył tylko do zabawy, tak w pieniądze, jak bez pieniędzy, najwięcéj czterem osobom. Panowie najmniéj do kart przywiązani i szlachta, tą grą najwięcéj się bawili jako niemogącą uczynić wielkiéj pieniędzy straty. Stawiano w tę grę najwięcéj po złotemu i na stawkę po drugiemu; wygrywający jeden z drugim brał od przegrywającego złoty, który musiał także na stawkę stawić drugi, a kto wygrał wciąż ze trzema zabierał wszystko, co na stawce było. Ta gra kończyła się do 131., kto się dograł

prędzéj téj liczby, ten wygrał. Sposób grania ten sam, co pikiety, przydawszy do niego królów i wyżników, których gdy kto miał razem jednéj maści, rachował ok 20, a gdy miał kozerne, rachował ok 40, i to się zwało maryaszem; dla tego zaś szlifowanym, że wyrzucali z gry te karty, które się za oka nierachują; same szóstki zostawując dla skupowania karty świętnéj. Kart do ręki brało się 6, i gra rozciągała się do dwóch razów, jeżeli zaś za jednym razem dograł się kto 131 ok, wygrał dublę i brał od przegrywającego dubeltową płacę. Kwindecz zawisł na dobraniu się 15 ok; przybierając co raz więcéj kart do ręki po jednéj, i w nadzieję wygranéj, stawiając coraz więcéj pieniędzy, aż do wielkich summ osobliwie w zapale gry, a gdy nad 15 ok, większą kartę dostał, przegrywał, czego obawiając się, przestawał na mniejszéj liczbie; a jeżeli grający z nim sadził większą stawkę, a drugi niechciał dostawić, tedy ten, co stawił, zabrał, co było stawione pierwéj, choć miał kartę mniejszą, któréj nawet niebył obligowany pokazać graczowi, niedotrzymującemu podwyższonéj stawki.

Faraon był otwarty. Jeden wysypawszy kupę dukatów na stół albo i monety, lubo ta rzadko się dawała widzieć po wielkich kompaniach, przerzucał karty francuzkie, jednę po drugiéj biorąc na dwie kupki, z których była jedna przegrana, druga wygrana i zwało się to ciągnąć bank. Osoby, które chciały grać z nim, otaczały stół, mając każdy przed sobą kartę, na któréj leżał czerwony złoty lub więcéj: zapaleni gracze, garszciami czerwone złote na karty stawiali: w téj grze, gdy jednym czerwonym złotym można było po czwartym zaparolowaniu wygrać kilkadziesiąt czerwonych złotych, dla tego najwięcéj się osób do faraona cisnęło, i na tém szczęściu niektórym sprzyjającemu więcéj się graczów oszukiwało. Bywały jednak i takie przypadki, iż bankier przegrał cały swój bank założony,

osobliwie, gdy szulerowie albo gracze ażardowni obstąpili. Druga rzecz nęcąca do faraona była ta: że wolno było każdego czasu, każdemu do gry przystąpić i odejść od niéj, toż samo bankierowi uczynić wolno było.

Gdy pontier stawiwszy kartę zawołał wabank, wolno było bankierowi akceptować taką propozycyą i nieakceptować. Jeżeli akceptował i przegrał pontier bez rachunku, zagarnął wszystkie pieniądze, które były na stole przed bankierem, a jeżeli wygrał, tedy rachował, wiele ich było, a pontier przegrawszy, musiał wyliczyć tyle, ile bankier narachował.

Chęć do grania w karty nagle i mocno opanowała cały naród, iż ledwo kogo nalazł z pierwszych i ostatnich, którzyby się niemi bawić nielubili: z panów zaś wielkich i paniczów, kto nieznał kart, kto się niemógł pochwalić, że podczas publiki w Warszawie, albo podczas kontraktów we Lwowie, albo na trybunałach nie przegrał lub niewygrał w karty, sta jednego i drugiego tysięcy, a miał potemu fortunę, ten był poczytany za grubianina i sknerę.

ROZDZIAŁ XVII.

O Redutach.

Reduty zjawiły się najpierwéj w Warszawie w średnich latach panowania Augusta III., odprawiały się tylko w jedném miejscu na całą Warszawę, i tylko w Zapusty, począwszy od Nowego roku aż do Wstępnéj środy, dwa razy w tydzień, we wtorek i we czwartek; wprowadził je i utrzymywał przez lat kilkanaście, sam jeden tylko Salvador, Włoch rodem, mieszkaniec Warszawski ku końcu panowania Augusta, reduty samym tylko panom znajome, poczęły zwabiać do siebie i pospólstwo; już jedno miejsce było dla nich małe, przeto pan Salvador dostał emulantów, którzy przykładem jego, reduty w kilku miejscach pozakładali. Nietylko zaś co do liczby, ale też co do czasu rozszerzyły się reduty: bywały pierwsze przez sześć tygodni przed adwentem, drugie przed wielkim postem w zapusty, jako się wyżéj opisało; także, żeby się do sytości tą zabawą ludzie nacieszyli, przydano redutom więcéj dni; więc bywały w niedzielę, poniedziałek, wtorek, środę i czwartek, ledwo sobie swawolnicy dali czasu do wytchnienia przez piątek i sobotę. — Nie mieli także dosyć zabawiać się redutami na jednym miejscu, ale się przejeżdżali z jednych na drugie, płacąc wszędzie nowe antre czyli wchodne. Jeżeli zaś miał kto intencyą powrócić na pierwsze reduty, z których wyjechał, to się opowiedział antreprenerowi i wziął od niego bilet, przeto powracając, już niepłacił drugiego antre.

Niegodziło się wchodzić na reduty z bronią, także bez maski czyli larwy na twarzy. Tę jednak maskę osoby pierwszéj rangi i szlachta, gdy chcieli, mogli zdiąć z twarzy, mogli jéj nawet wcale niekłaść na twarz, lecz dla zachowania postanowienia, mogli ją przywiązać do ręki blizko ramienia, albo zatchnąć za kapelusz lub czapkę. Ponieważ maska na to tylko była postanowiona, ażeby równość między kompanią za równe pieniądze cieszącą się, bez zniewagiy lub ujm honoru czyjéjkolwiek, mogła być zachowana. Człowiek podłéj

kondycyi, jeżeli się demaskował, tém samém wyłączał siebie samego od społeczeństwa z znaczniejszymi; ale póki był pod maską, nikt nim niemógł pogardzać i krzywdę mu czynić, choćby wiedział, że to człowiek podły, bez ściągnienia na siebie rygoru sądów marszałkowskich, pod których protekcyą i za pozwoleniem dobrze opłaconém, odprawiały się obyczajami swemi, właśnie jak prawami kardynalnémi obwarowane reduty. Szewc, krawiec i inny jakikolwiek rzemieślnik, okryty maską, hulał sobie zarówno z panami. Skoroby ją zaś zdiął i chciał się z kim godniejszym zpoufalić, natychmiast zostałby zaffrontowany.

Oprócz zaś gminu obojéj płci, który się dla tego przez całe reduty niedemaskował, chodziły okryte maską i inne dystyngwowane osoby, gdy poznanemi być niechciały, szpiegując mąż żonę, albo amant amantkę i na wspak z kim i czém się bawi. Którzy zaś niemieli przyczyny tajenia się i szpiegowania, pospolicie po jedném i drugiem przejściu się po pokojach, zdejmowali maski z twarzy dla wolniejszego oddechu.

Zabawa redut była trojaka: Taniec, gra w karty, i przypatrywanie się jedni drugim, chodząc po pokojach tam i sam, różne maski jedne drugich napastowały w dobry sposób, zatrzymując i zgadując, kto jest pod maską, ten zaś tając osobę swoją, potrząsając głową i mrucząc odmiennym głosem, zapierał się téj osoby, którą go być mniemali, i to była zabawka największa kobiet, gdy niebyły w tańcu. Dla pierwszéj pary mającéj tańcować stało krzesło na sali; kto się chciał docisnąć do pierwszéj pary w tańcu, starał się usadzić damę swoję na tém krześle, z którą miał tańcować, stanąwszy sam przy niéj, i gdy się tego domieścił, około czego trzeba się było nie leniwego zawinąć, już mu nikt niebrał pierwszeństwa.

Reduty bywały liczne na początku i na końcu, zjeżdżało się na jedne pryncypalniejsze po 500 par masek, do tańca szło razem po 50 par, oprócz tych, którzy w osobnéj pomniejszéj sali rozmaite tańce cudzoziemskie tańcowali. W środku, gdy się nimi nasycili, niebywało ciżby. Wtenczas najwięcéj tylko ci służyli redutom, którzy dla zysku kart pilnowali, z kobiet zaś same wielkie panie, które chyba z przyczyny niezdrowia reduty opuszczały.

Na redutach po zapłaconym bilecie, te dwie rzeczy służyły wszystkim w powszechności darmo: światło i kapela, resztę trzeba było sowicie opłacić: kto potrzebywał do posiłku szklanki wody czystéj, nie dano tam darmo; trzeba było za nią, pijąc w kredensie, tam gdzie stała, dać 12 groszy, a jeżeli miała być przyniesiona do innego pokoju, to tak drogo, jak zaprawna. Szklanka limoniady półkwartowa tynfa, szklanka orszady mniejsza tynfa, filiżanka herbaty 12 gr., filiżanka kawy tynfa, filiżanka czokolady dwa tynfy, piwo krajowe na redutach niebyło w modzie. Oznaczało wieśniaka, kto go żądał; piwa angielskiego butelka kwartowa 4 tynfy; wina francuzkiego do wody butelka takoż dwa tynfy; wina węgierskiego dosyć ordynaryjnego butelka ośm tynfów, lepszego czerwony złoty; szampańskiego butelka czerwony złoty, ryńskiego czerwony złoty, burgunskiego 9 tynfów. Kapłon pieczony talar bity, para kuropatw zaprawnych czerwony złoty. Pieczeń cielęca w ćwiartce całkowitéj, talar bity; w zrazach na półmisku, od osoby po tynfie, do czego dano po bułce chleba francuzkiego. Wołowych pieczeniów i innych potraw grubych niedawano. Kto chciał mieć kolacyą z gorących potraw, miał ją, zapłaciwszy od osoby po czerwonym złotym; kto zaś chciał tylko posiłku z samych zimnych rzeczy, dostał wszystkiego, czego chciał, szynków, ozorów, salsesonów i t. p. zapłaciwszy każdą rzecz.

Sług niczyich na reduty nie wpuszczano, ponieważ też tam żadnéj usługi innéj niepotrzebowano, tylko do jadła i napoju: do czego byli służebnicy antreprenera, czyli gospodarza redut. Jeżeli zaś kto potrzebował swego sługi w jakiéj potrzebie, mógł wyniść z sali i tam go przywołać, ale niedaléj jak za próg przed wartą, ponieważ gdyby wyszedł daléj, tedy nie byłby wpuszczony na powrót na reduty, chyba za nowym biletem opłaconym.

Każdym redutom assystowała warta od gwardyi koronnéj, przy drzwiach wchodnich. 4ch żołnierzy za drzwiami, a dwóch przy tychże drzwiach, z jednym officerem w środku sali, dla dozoru spokojności i przystojności. Kto hałas zrobił, natychmiast przez officera i żołnierzy był wyrugowany za drzwi: tam się musiał odmaskować, jeżeli był w masce; officer sądził o osobie, i podług swego rozsądku z nią postępował. Jeżeli osoba wyprowadzona za drzwi uznana była za podłą, kazał wziąść dla wypoczynku po fatydze redutnéj do kozy, albo też w miejscu kijem wytrzepać plecy. Jeżeli hałaśnik, był godny człowiek, officer niewchodząc w roztrząsanie uczynku, tém go tylko ukarał, że go więcéj na reduty niewpuścił, a kłócący się z sobą, nazajutrz krzywd swoich prawem lub pojedynkiem wetowali; tym drugim zaś sposobem najczęściéj wtenczas, gdy w kłótnią wchodził dyshonor, albo jaki afront damie wyrządzony. Przez ten sposób na redutach nigdy bitwy być nie mogło krwawéj, bo wszyscy byli bez broni, i wszczęta w prędce była żołnierzem uspokojona. Toż samo służyło do zachowania wszelkiéj przystojności, jeszcze z większym rygorem, bo nietylko żołnierze, ale wszyscy redutnicy przykładali się do wyrzucenia z kompanii i okrycia guzami takiego, który się popełnić płochość jaką wstydowi przeciwną odważył.

Na intrygi miłośne młodzi ludzie mieli inny sposób: prócz

salów i pokojów publicznych dla całych kompanii otwartych, antreprenerowie zachowywali pokoje osobne pod swojemi kluczami: Kawaler umaskowany prosił o klucz do osobnego pokoju, dał od niego pięć, sześć i więcéj czerwonych złotych, powiadając, że chce w osobności wypić butelkę z przyjacielem lub w karty pograć. Antreprener niewchodząc w roztrząsanie tego interessu, bo go dobrze rozumiał i był do niego ministrem, dawał klucz, kawaler osobę namówioną, pokręciwszy się z nią tam i sam po salach i pokojach otwartych, nieznacznie wprowadził do tego, od którego miał klucz. To tylko było w redutach, co się złém i niegodziwém nazwać mogło, lubo niewypadało z układu redut, ale szczególnym było wymysłem antreprenerów dla zysku swego i niemiało placu tylko w jednéj Warszawie, gdzie obszerne pałace dla redut najmowano. Inne wszystkie zabawy były uczciwe.

Tym, co tylko gry kart, pilnowali, od każdego stolika do kart na długo czy na krótko potrzebowanego, trzeba było antreprenerowi zapłacić czerwonych złotych dwa, wprzód nim zasieść do gry, a już za tę zapłatę gracz najmujący stolik, miał darmo świecę do grania i kart jednę talią, którą po grze skończonéj, należało zostawić na stoliku, z lichtarzami do świec i szczypcami. Taż sama zapłata należała, choćby gracz albo bankier wcale z nikim niegrał, dosyć, byle sobie kazał dać stolik i karty; jak się nie jednemu trafiło, gdy wielu pozasiadało stoliki, a nie jeden nikogo do grania z sobą nie dostał, to posiedziawszy godzinę jednę i drugą próżno, poszedł szukać szczęścia na inne reduty, albo się zabawił tańcem z drugimi. Zasmakowawszy sobie w redutach Warszawskich, z całego kraju uczęszczający do téj stolicy obywatele i obywatelki, roznieśli je po całym kraju przy końcu panowania Augusta III., znane były w Poznaniu, Lesznie, we Lwowie, w Wilnie.

Kalkulowali sobie, nie wiem, czy rzetelnie, czy pochlebnie obywatele: iż mniéj ich kosztowały zapusty, odbywając te w mieście przy redutach z żonami i córkami, niż na wsi przyjmując kompanie, z zgrajami ludzi i koni i to wszystko żywiąc, a przytém dla dogodzenia ludzkości, pijatyką i niewczasem zdrowie fatygując. Lecz na takiéj kalkulacyi nieraz się omylili, kiedy nie kontentując się ordynaryjnémi zabawkami redut, skonfederowali się niejako i sprzysięgli na zbytki. Jeden wziął na siebie osobę kucharza i reprezentował ją z żoną i córkami, drugi piekarza, trzeci pasztetnika, czwarty cukiernika, piąty kawiarza, szósty winiarza, inny znowu kramarza w innych drobnych fraszkach, i tak oni zmówieni między sobą szaleńcy, te wszystkie wiktuały, trunki i rzeczy, jakoby na walnym zjeździe, albo jarmarku darmo rozdawali wszystkim, którzy do nich przychodzili, niby to na kredyt; mając w tém uciechę, że na próżne pasienie brzuchów, osób po części nie znajomych i niewartych takich przysmaków, po sto jedno i drugie czerwonych złotych przez jednę noc potracili. Mądrzejsi byli ci, którzy do takich traktyerniów i kramów uczęszczali, jedząc, pijąc i profitując z cudzego głupstwa.

W Poznaniu reduty niebywały zbyt liczne, ponieważ szlachta niechcieli się bratać z mieszczanami, a tak, że szlachty niemogło być wiele z jednego powiatu, przeto też i reduty niebywały ludne. Przeciwnie na miejskich kompaniach ludność bywała daleko większą, bo się na nie cisnęli szlachta młodzież, których mieszczanie dobrze przyjmowali przez respekt wyższego stanu, i że sobie mieli za honor, iż szlacheccy synowie z ich córkami bawić się raczyli, które domy szlacheckie niegodnemi swoich kompanii poczytały. Lecz te zabawy miejskie niebyły redutami, tylko kompaniami składanémi.

Drugi sposób do zażycia uciechy wstydliwéj był takowy. Na dziedzińcu przed pałacem redutowym stały karety najemne przez całą noc, dla odwożenia i przywożenia redutników. Kto tedy chciał ukraść cudzą żonę albo córkę na godzinę, sekretnie wyniósł się z nią z redut, czego w wielkiéj kompanii dostrzedz trudno było. Wsiedli do karety, i albo się zawieźli do jakiego domu, z którego był kawaler lub dama; albo też kazawszy się wozić w karecie stangretowi po odległych ulicach, w niéj się zjeździli; i jakby nigdy nic, powrócili na reduty, z osobna nieznacznie jedno za drugim wchodząc między kompanią; między którą daremnie przez ten czas szukał mąż żony, albo matka córki. A gdzieś ty była? (pyta znalazłszy) nigdzie, odpowiedziała śmiało, tańcowałam, i chodziłam po pokojach; na tém przestać musiała inkwizycya nigdy w takim zawikłaniu nie docieczona. Takowa swawola była dopiero szczepem zepsucia, który się pod panowaniem następcy, Stanisława Augusta rozkrzewił.

ROZDZIAŁ XVIII.

O Rugach. — *O Sejmach*. — *O sessyach prowincyalnych*.

§. 1.

O Rugach.

Rugami nazywano roztrząsanie instrumentów poselskich, zaświadczających ważne ich na tę funkcyą obranie, same zaś takowe instrumenta zwały się Lauda. Dawane były posłom na sejmikach zaraz przy ich obraniu, z których wypisywano nietylko elekcyą, ale też żądania województwa, powiatu, ziemi, a nawet i partykularnych osób, które żądania posłowie na sejmie popierać i do skutku przywodzić, obowiązywali się; ale ztrudna, kiedy słowa dotrzymali, miasto zleconych sobie proponując inne, a na czas wcale przeciwne materie.

Najpierwszą tedy czynnością sejmową były pomienione rugi, dla tego tak nazwane: iż który poseł pokazał się być źle obrany, albo kondemnatami okryty, był z liczby posłów wyrugowany. Na tych rugach nieraz dwa i trzy dni zeszło, kiedy posłowie dwoiści z jednego powiatu na sejm przybyli. Każda partia pokazując swoje Laudum za ważne, przeciwne zaś naganiając, albo też kiedy poseł mając na sobie kondemnatę, został obranym na sejmiku, choć bez kontradykcyi, nie śmiał się tam z nią popisować, aby niebył zrąbany, albo choć się popisował, to na nią niezważano. Lecz tu dopiero, jako w miejscu od gwałtu wszelkiego bezpieczném zabiegł posłowi w oczy. Marszałek staréj laski z posłami, przeciw którym niedała się słyszeć żadna protestacya, był sędzią zarzutów. Aże pospolicie, każdy czujący na sobie przeciwność, bądź słuszną, bądź niesłuszną, stara się o przyjaciół, którzyby go w złym razie ratowali; przeto pomienione rugi odprawiały się z wielkim hałasem i zamieszaniem izby, gdy z jednéj strony do zepchnięcia posła z funkcyi, z drugiéj strony do utrzymania go, forsa się natężała. W takowym razie przyjaciele z obu stron pracowali około pogodzenia przeciwników, zażywając do tego różnych sposobów: prośb, gróźb, obietnic i gotowych pieniędzy. Gdy wszystko nieskutkowało dla zaciętéj strony, osobliwie gdzie

magnata siła przeciw posłowi dowodziła; w takim razie, okryty kondemnatą poseł, lub źle obrany, rad nierad musiał się wynosić z koła poselskiego.

Oczyściwszy się tym sposobem, lub czystym pokazawszy każdy poseł, dopiero przystępowali do obrania nowego marszałka. Choć który miał na sobie process przewiedziony, albo kondemnatę, bez czego rzadko bywał z wielkich panów, a i mierny szlachcic nie jeden, tedy byle objektant nieodezwał się przeciw niemu przed elekcyą marszałka; już potém nic mu zarzucanie nieszkodziło, bo odpowiadała za niego, i za nim cała izba, że już poseł wszedł in activitatem przez wotowanie na marszałka, więc go wyzuwać niemożna. Zatém zarzucający umilknąć musiał, a poseł przy funkcyi się utrzymał.

§. 2.

O Sejmach.

Dobry pan zewszech miar August III., był tak nieszczęśliwy, że za jego panowania trzydziestoletniego, żaden Sejm niedoszedł.

Niechętne partye i obce dwory zrywały Sejmy przez subordynowanie osoby, zwalając winę na króla, utyskując na jego nieszczęśliwe panowanie: że nie masz w kraju żadnego rządu, że król jak bałwan, bez znajomości interessów publicznych, o niczem niewie, na niczem się niezna, że cały rząd królestwa oddał jednemu ministrowi swojemu ziomkowi

Sasowi. Że przeto wyuzdana wolność tak daleko się rozbrykała, że z lada pozoru odważa się targać wszystkie węzły i kluby prawa, i niechce dopuścić, aby przez Sejm stała się poprawa nieładu i niemocy krajowéj. Prawdać to jest, że król sam przez się niewdawał się w interessa państwa szczególnie; ale ile tylko mógł starał się ogólnie, żeby rzecz pospolita z nieładu dawnego przyszła do sprawy i do aukcyi wojska, niewdawał się sam w układy i projekta, bo nieznał praw Polskich. Ale ile tylko mógł łaskami swemi, szafunkiem urzędów i starostw, ujmował tych wszystkich, którzy się do interessów publicznych zdatnymi być widzieli, godząc między nimi zawiści, uśmierzając niechęci, uroszczone ku swojéj osobie, albo ku swemu ministrowi, bez którego jako Sas bez Sasa obejść się niemógł, a który też w żaden sposób interessami Polskiemi bez rady i decyzyi panów Polskich nietylko nie rządził, ale też bardzo gorliwie przy swoich zdaniach szczególnych nieobstawał. Ogólnie tylko około tego pracując, żeby się panowie Polscy, aby na jeden Sejm zgodzili i dojść mu pozwolili. Lecz to była robota próżna, tak z strony królewskiéj, jak z strony ministra jego i tych wszystkich panów Polskich, którzy wraz z królem około dojścia Sejmów pracowali, bo partye przeciwne radząc z nimi pospołu i układając materye Sejmowe, oraz utyskując wzajemnie na nieszczęśliwość Sejmów, sekretnie obmyśliły każdemu zrywacza, który zapłacony, Sejm zerwał i uciekł z Warszawy.

Do zerwania Sejmu niezażywano osób rozumem i miłością dobra publicznego obdarzonych, bo też tego i niepotrzeba było. Lada poseł ciemny jak noc, nieszukając pozornych przyczyn, odezwał się w poselskiéj izbie: niema zgody na Sejm, i to było dosyć do odebrania wszystkim mocy Sejmowania: a gdy go marszałek spytał, co za racya? odpowiedział krótko: jestem poseł, niepozwalam: i to powiedziawszy usiadł, jak niemy

diabeł; na wszystkie prośby i nalegania innych posłów, o danie przyczyny zatamowanego Sejmu, nic więcéj nieodpowiadając, tylko to jedno: jestem poseł; a potém wymknąwszy się nieznacznie z poselskiéj izby, zaniósł do kancelaryi manifest o nieważność Sejmu, za byle jaką racyą. Przyczyny używane do zerwania Sejmu, bywały czasem pozorne, jaka była natenczas, kiedy Moskwa wojując z królem Pruskim rozpościerała się po całéj Polsce. Zrywacze Sejmu używali pretextu tego, iż pod bronią obcego żołnierza, wolność jest przyciśniona, a zatém Sejm wolny być niemoże, więc żaden być niepowinien.

Czasem bywały wcale niezgrabne i obce, naprzykład, gdy w roku 1750 Rzewuski, wojewoda Podolski, obmyślony ode dworu za marszałka Sejmowego, na ten koniec złożył województwo, ażeby mógł być posłem, a zatém i marszałkiem. Partya dworowi przeciwna, tego wynalazku substancyacyi senatora szlachcica, acz niezwyczajnego, ale nic dobru publicznemu nieszkodliwego, użyła za przyczynę do zerwania Sejmu; który z téj jedynie przyczyny manifestem został oskarzony za nieważny. Z podobnejż przyczyny w roku 1772 Sejm zerwany został, że ziemi Warszawskiéj stanął posłem na Sejm, syn grafa Brylla, ministra Saskiego, który niebył szlachcicem Polskim, przez konstytucyą; prawda, że niebył, ale za takiego uznanym był przez dekreta trybunalskie, i jako szlachcic polski z Bryllów z Ocieszyna pochodzący, wziął starostwo Warszawskie, co większa przysiągł na niego przed Poniatowskim wojewodą, natenczas Mazowieckim ojcem Stanisława Augusta, króla, bez żadnéj od kogoż kolwiek kontradykcyi. Miany był za polskiego szlachcica przez lat kilkanaście. Takich i tym podobnych przyczyn zażywali Polacy do zrywania Sejmów.

Gdy zaś jednego roku panowie Polscy z królem uwzięli się

koniecznie zrobić Sejm, aby jeden; i już mu partye obiedwie dojście poślubiły, niesnaski wszelkie z pomiędzy siebie dla dobra publicznego wygnawszy: zgoła, gdy wszyscy szczerém i niezmyśloném sercem na oko Sejmu pożądać zdawali się, a to było w roku 1746; najprzód zgodnemi głosami do laski marszałkowskiéj, zaproszonym został Lubomirski, starosta Kazimierski, wielki jąkała w potocznéj, a czysty krasomówca bez zająknienia w publicznéj mowie; potém rugi uspokojone,materya aukcyi wojska do 60 tysięcy uchwalona, płaca dla niego obmyślona, co wszystko w czasie Sejmowi opisanym sześcioniedzielnym szło pięknie i nieprzerwanie. W ostatni dzień, gdy już więcéj niepozostawało do czynienia, tylko przeczytać całe dzieło i podpisać, posłowie rozmaici poczęli jeden po drugim w prywatnych materyach, zabierać głosy tak długo, aż się dobrze zmierzchło, gdy już ani czytać ani pisać niemożna było; darmo marszałek prosił i wiele innych prosiło tych Ichmościów oratorów, aby te prywatne żądania swoje do innego Sejmu odłożyli, a teraźniejszemu dziełu zbawiennemu długo pożądanemu wziąść ważność swoją przez podpisy nieprzeszkadzali; lecz tych prośb niesłuchano, póty perorowali, póki się dobrze niezciemniło. Gdy już było należycie ciemno, perory się skończyły; marszałek tedy ucieszony nadzieją dokończenia szczęśliwego, zawołał, by przyniesiono świece, lecz te i pochodnie po kilka razy przyniesione, z okrzykiem wielkim, iż się przy świecach sejmować niegodzi; za każdym razem we drzwiach izby poselskiéj, przez nasadzonych na to chustkami, czapkami i rękami były zagaszone. Siedział marszałek z posłami w ciemności do dziesiątéj godziny, tentując coraz po jedném zgaszeniu innego światła; na ostatek widząc, że ta rzecz nie pochodzi od swawoli motłochu służebnego (jak zrazu rozumiano), ale jest ułożonym z góry sposobem na

zepsucie Sejmu, pożegnał i rozpuścił izbę długą i wielce tkliwą mową, zakończywszy temi słowy: „a kto temu okazyą, stet diabolus a dextris ejus.“ Ten jeden tylko był Sejm, który się ciągnął przez cały czas swój, i skończył się, zostawszy niczém bez manifestu. Inne Sejmy czasem bywały zrywane wkrótce po obraniu marszałka, czasem i przed obraniem jego. Niektóre też wlokły się po dwie i trzy niedziele; mianowicie następujący w Grodnie po świeczkowym Warszawskim, gdzie winę zerwania Sejmu na obcy dwór składano, który na ten koniec kilku posłów przekupił. Z tych jeden sędzia ziemski Wschowski, poseł Wielkopolski, wziąwszy w nocy kilkaset czerwonych złotych, nazajutrz publicznie w izbie zabrawszy głos, wyjawił jego przekupstwo: i na dokument rzucił na środek izby z kieską wzięte pieniądze, mianując i drugich, którzy pobrali, i prosząc ich, aby toż samo, co on uczynił, uczynili. Lecz miasto tego heroizmu, powstała wielka wrzawa w izbie proszących o sąd na posła, jakoby za kalumnią. Żwawe z téj i owéj strony utarczki do tumultu blizkie rozerwał marszałek salwowaniem sessyi. A nazajutrz pokazał się manifest od trzech osób uczyniony o nieważność Sejmu. I tak, czy to była prawda, co poseł zadał, czy sztuka na zepsucie Sejmu, zostało uduszone i Sejm z takiéj racyi zerwany. I posłowie na takową zbrodnią, jaką była zrywanie Sejmu, nigdyby się nieodważyli dla postronnéj fakcyi, gdyby wiedzieli, że wszyscy a wszyscy magnaci Sejmu pragną, gdyż w takowym razie zrywacz Sejmu niemający protektora, byłby niepuszczony z miejsca obrady i Bóg wie, jak prześladowany i batogami zbity i zabity na śmierć, tak jak się nie raz trafiało; niktby się nie ujął za jego zgubą, a choćby się jaki drugi chudeusz ujął, toby nic niewskórał; gdy zaś względem Sejmów dochodzenia i niedochodzenia partye dworska z Czartoryskiemi były rozdwojone, trudno było ścigać, albo prześladować w jaki

sposób ostry Sejmu zrywacza, mającego pewną i mocną protekcyą, pod pozorem obrony wolności, bo to było hasłem powszechném, a na tem zasadzali wolność, że szlachcic na Sejmiku, a poseł na Sejmie z głosu swego nikomu sprawiać się niepowinien. Wolno tedy było zrywać Sejmiki i Sejmy bezkarnie. I daleko było bezpieczniéj zerwać Sejm niżeli Sejmik, bo Sejm jako z wyboru osób złożony, zachowywał cóżkolwiek skromności; wyjąwszy dwa ostatnie: jeden na dwa roki przed śmiercią królewską, drugi konwokacyiny po jego śmierci, na których się do szabel porwano. Sejmiki zaś pospolicie odprawiane tumultem, przemocą i popijanu, nieraz zrywającego, a nawet i przeczącego większemu zdaniu na szablach rozniosły, chyba że z dobranemi pomocnikami dopadł do kancelaryi, podpisał manifest i nim się za nim z koła sejmikowego drużyna pijana wysypała, zdążył uciec z miejsca Sejmiku. Wtenczas dopiero obaczywszy manifest, wszyscy jednostajnie osądzili, że niemożna daléj sejmikować bez zgwałcenia prawa wolnego: niepozwalam, które pospolicie nazywano pupilla libertatis, źrenica wolności. A jeżeli kontradicenta doszli, zrąbali lub też na śmierć zabili, nim zaniósł manifest, to pupilla libertatis miana była za zdrową i całą, choć szablami pokrajana, albo z oka i ze łba wycięta.

Jako do zerwania sejmu nieszukali mocnych przyczyn, tak tém mniéj dbali o nie do zatamowania na jaki czas obrad, albo jak na tenczas makaronizmami łacińskiemi sadzić było w modzie, do zatamowania izbie activitatem. Na jednym sejmie w roku 1758 poseł Starodubowski przez całe 3 dni trzymał izbę w takowym zatamowaniu, za to szczególnie, że go pijarowie przez niewiadomość w kalendarzyku politycznym posłem niewydrukowali, właśnie jakby staranie o kalendarzyków drukowaniu i ich nieomylności do rzeczypospolitéj należało. I

niedał się żadnemi prośbami osób najgodniejszych ubłagać, aż we wszystkich kalendarzykach jeszcze w drukarni będących omyłkę poprawiono, i tak poprawiony kalendarzyk z najniższą deprekacyą ks. rektor Pijarski w sutéj oprawie jemu ofiarował, dopiero się uspokoił i activitatem wrócił izbie. Konnexya drukarni pijarskiéj do rzeczpospolitéj była takowa: Pijarowie swoją drukarnią podług przywileju, mianowali drukarnią I. K. Mci i rzeczpospolitéj, więc pan Starodubowski podług téj konnexyi rzeczy biorąc, słusznie karał rzeczpospolitą, jako panią za winę jéj sługi drukarni, bo i to trzeba wiedzieć, że podług dawnego prawa ma odpowiadać pan za występek sługi, tę też racyą dawał p. Starodubowski do zatamowania activitatis.

Drugi poseł Wołyński na sejmie w roku 1746 zatamował activitatem izbie poselskiéj przez dwa dni, że Wielkopolanie podali projekt do porównania podatków, chcąc aby województwa ruskie takież podatki płaciły jako i inne. Czego, że przedtym niepłaciły, dla tego Wołynianin na nie pozwolić niechciał, lecz temu starostwem Rudzińskiem prędko gębę zatkano. Takie tamowania activitatis całéj izbie często się zdarzyły, nawet gdy poseł mówiący nieostrożnie jakie słowo wyrzekł przeciw drugiemu urażliwe; urażony natychmiast mścił się na całéj izbie. Więc zchodzili się do niego tam, gdzie on siedział, marszałek posłowie, a na czas i delegowani z senatu, prosząc o przywrócenie activitatis; dopiero ten nadąsawszy się i nasapawszy do woli, nasycony prośbami, ukłonami, wracał activitatem. Toż dopiero dzięki w mowach owemu Imci, który się zmiłował nad ojczyzną i przywrócił jéj obrady. Miasto tego, coby on był powinien na kolanach czołgając się od jednego do drugiego posła, przepraszać wszystkich za zmarnowanie złośliwe i głupie drogiego czasu. To tylko jedno wymawiać każdego takiego mogło, że ponieważ sejmy wszystkie na

zerwanie były przeznaczone; zatém na jedno wyszedł czas, czy był dobrze, czy źle, czy na obradach, czy na próżnościach strawiony.

A gdy takim sposobem nie było żadnego pożytku z sejmów, przyszły też nareście do takiéj pogardy, że arbitrowie siedzący wysoko na ławkach, ciskali jabłkami i gruszkami twardemi na posłów perorujących, osobliwie, gdy który prawił co ladajako. Trafiony w łeb, a jeszcze według mody panującéj natenczas wygolony jak kolano poseł, wołał na marszałka: protestor, Mci panie marszałku, o zniewagę charakterowi memu poselskiemu od arbitra uczynioną; pokazując takowéj zniewagi jawny dowód i oczywisty, świeży guz na czele lub pod okiem siniec. Marszałek w saméj rzeczy i wszyscy posłowie uznawali w tém rzucaniu obrazę majestatu rzpltéj, nietylko głowy Imści pana posła, dopraszali się na marszałku, aby takową swawolą arbitra przykładnie ukarał, i od dalszych afrontów arbitrowskich, osoby poselskie ocalił. Lecz to sztuka była do dokazania niepodobna, żeby było można wyśledzić swawolnika, który w tłoku i w natężeniu wszystkich na prawiącego posła, przez trzeci rząd siedzących rzuciwszy pocisk, siedział jak trusia. A choć téż i postrzegł kto, to dla rozrywki, którą ztąd wszyscy mieli, nie oskarzył, ani nie wskazał. Zatem marszałek nabiegawszy się po kole poselskiém i nagroziwszy wszem w obec i każdemu z osobna tak płochemu, najsurowszemi karami, gdy od nikogo żadnéj nie wziął odpowiedzi, ani śladu o winowajcy, zbył tem szarpiącego się z guzem posła: znajdź Wacpan, kto Wacpana uderzył, a obaczysz jego przykładne ukaranie; a ponieważ ta kondycya była tak trudna posłowi, jako i marszałkowi, zaczem musiał się uspokoić. Z tego był ten pożytek, iż poczęstowany tak poseł, więcéj się nie odezwał przez obawę nowego guza i wstydu, z nim złączonego. Tym zaś, którzy gładko i do rzeczy

perorowali, taka się zniewaga nie trafiała.

Arbitrowie prócz ciskania na posłów jeszcze innym sposobem przerywali postom mowy, kiedy spychając jeden drugiego z ławy, a spadający chwytając się siedzących, razem kilku na ziemię spadło, z czego śmiech powszechny przerywał obrady. Taka była płochość w izbie poselskiéj.

Sessye sejmowe pospolicie zaczynały się o godzinie 10téj lub 11téj przed południem, i trwały wciąż do godziny 8méj, a na czas 9téj i 10téj wieczornéj: dla tego kto z arbitrów chciał się znajdować na całéj sessyi, a bywało takich wielu, którzy Dyaryusze pisali, musiał się w przód wyczyścić dobrze z odchodów przyrodzonych, nim w izbie zasiadł; ledwo bowiem kto podniósł się z miejsca, wnet inszy stojący przy nim i czekający na wakans, podsiadł go; albo ci, którzy siedzieli ciasno, jak w prassie, miejscem tém opuszczoném nadstawili sobie wygodniejszego siedzenia, i to były przygody ustawiczne. Dla czego, kto chciał wygodnie siedząc, attentować całéj sessyi, nie mógł wychodzić.

Posłowie dla potrzeb przyrodzonych, mieli blizko poselskiéj izby miejsce, do tego wygodne. Jeżeli zaś kto z arbitrów miejsce poselskie zasiadł pod jego nieprzytomność, co się prędko trafiło; ponieważ i arbitrowie dystyngwowani tłoczyli się między posłów i siedziało to, gdyby śledzie w beczce; tedy za powrotem posła musiał mu miejsce oddać. Druga nieprzyzwoitość była między posłami piwo butelkowe, wtenczas będące w guście musujące tak jak angielskie, albo też w saméj rzeczy angielskie. Posłowie po dobrych śniadaniach naturalnie cierpieli pragnienie; niechcąc wychodzić z koła dla tłoku zawsze panującego, kazali sobie przynieść owego piwa; to w ręku niesprawnego służalca, albo też filuta, otworzone z butelki musując, gdyby z sikawki po głowach i sukniach jakiego takiego, poruszyło blizkich do

ucieczki, a ztąd do zamieszania i śmiechu całéj izby, z przerwaniem nieraz mowy oratora, mianowicie, kiedy filut hajduk trzymając w jednéj ręce szklankę, w drugiéj butelkę, jakoby niemając sposobu do zatkania, z umysłu tam z nią uciekał, gdzie było ciaśniéj.

Arbitrowie dla miejsca przychodzili na sessyą o godzinie siódméj rannéj z naładowaną kiszką; przychodzić tam i zostawać aż do wieczora, niebyło bezpieczno dla stracenia miejsca wygodnego (jako się wyżéj rzekło), więc głód dokuczał potężnie arbitrom; ale można go było uspokoić, wziąwszy z sobą jaki delikatny posiłek do kieszeni, albo téż kupiwszy go sobie w izbie poselskiéj, w któréj nieprzestannie przedający przekupniowie i przekupki, chłopcy i dziewczęta, obnosili dokoła ławek rozmaite frukta, ciastka i cukierki; sami nawet posłowie zwoławszy przedającego lub przedającą do koła, te fraszki kupowali i jedli, mianowicie posłowie młodzi; i w czasy gorące sejmów extraordynaryjnych, latem zazwyczaj składanych.

Póki trwała sessya w izbie poselskiéj, póty siedzieli i senatorowie w senacie z królem, który zazwyczaj aż do obrania marszałka dosiadywał do końca, po obraniu marszałka przyjechawszy codzień na sessyą i posiedziawszy godzinę jednę i drugą, gdy niebyło żadnéj materyi w izbie poselskiéj skonkludowanéj, odjeżdżał do swego pałacu, będąc gotowym powrócić zaraz do senatu, skoroby izba poselska do złączenia się z senatorską przychodziła. Co się trafiało, czyli należało z sprawa: najprzód po obraniu marszałka, potém za każdą materyą w izbie poselskiéj skonkludowaną.

Ceremoniał łączenia się izby poselskiéj z senatorską był takowy: najprzód obrawszy marszałka posłowie, i toż samo

ubiwszy jaką materyą wyprawili z pomiędzy siebie po dwóch lub po czterech posłów z każdéj prowyncyi z doniesieniem królowi Jmści i senatowi o rzeczy, która się stała. Posłowie przyszedłszy do senatu, meldowali się marszałkowi W. kor., z czém przyszli; marszałek W. oznajmił to całemu senatowi, król z senatem kazał posłów prosić do środka, co marszałek w kilku słowach uczynił. Delegowani stanąwszy w izbie senatorskiéj, przez jednego z pomiędzy siebie wybranego oznajmili senatowi przyczynę przyjścia swego; po skończonéj mowie delegata, kanclerz W. kor. od tronu, a marszałek W. kor. od całego senatu odpowiedzieli delegowanym ukontentowanie swoje, z tak pożądanéj nowiny. I zaraz kanclerz W. kor. imieniem królewskiem mianował senatorów, po dwóch z każdéj prowincyi do izby poselskiéj, zapraszając ją, ażeby się z senatem złączyła. Za złączeniem izby poselskiéj z senatorską, marszałek sejmowy miał mowę do króla i senatu, oznajmując o swojém wybraniu do laski, dokładając w tém oznajmieniu usilności i chęci swoich, iż będzie chciał ze wszystkich sił swoich pracować około dobra publicznego, wraz z godnymi kolegami swemi. Kanclerz W. kor. imieniem królewskiém wysadziwszy się na pochwały jak najokazalsze marszałka sejmowego i wszystkich posłów, zaprosił wszystkich do pocałowania ręki królewskiéj; po skończoném ucałowaniu wracali się posłowie do swojéj izby, i taki ceremoniał był zawsze, wiele razy izba poselska łączyła się z senatorską, czy to po obraniu marszałka, czy po innéj jakiéj materyi skonkludowanéj, jako się wyżéj rzekło.

Ani król, ani senat niemieli vocem activam, dla tego w izbie senatorskiéj żadnych ustaw niepisano: całe prawodawstwo zostając w stanie rycerskim jedynym, w izbie poselskiéj swój plac miało. Gdzie po prawéj ręce wejścia do izby poselskiéj stał, na boku koła poselskiego, stolik mały, kratą drewnianą w

czworogran ścienny otoczony dla tłoku zabronienia, przy tém stoliku zasiadał sekretarz sejmowy, i delegowani do zapisowania konstytucyi, nad niemi zaś wyżéj trochę w pół osoby była ławka, miejsce ordynaryjne posłów ziemi Wieluńskiéj. Ta prerogatywa dostała się za to Wielunianom, że raz (podług tradycyi) dostrzegli fałszu w konstytucyą mimo wolą sejmujących wpisanego, i o tém ostrzegli izbę, za co w nagrodę otrzymali na wieczne czasy, to miejsce gorujące nad piszącymi konstytucyą, niebyło albowiem natenczas w modzie drukować projektów, ani nawet pisać, wszystko się głosem robiło, a co się zrobiło, to publiczne pióro sejmowe zapisowało, dla tego łatwo się przewrotność w ustawę sejmową zakraść mogła, gdy tego, co czytał sekretarz, niekażdy mógł dosłyszeć przy wrzawie i szemraniu; czytanie zaś przez każdego posła napisanéj konstytucyi, wiele by było zabierało czasu i uwłaczałoby wierności przysięgą zaręczonéj delegowanym.

W senacie nad przyniesioną konstytucyą, jeżeli który senator albo minister czynił jaką reflexyą, to tylko w sposobie radzącym, i to zwało się mówić passive, a najwłaściwiéj zwaćby się powinno precative czyli prośbownie, bo senator inaczéj mowy swojéj niemógł konkludować, tylko prośbą izby poselskiéj, ażeby to, co mu się zdawało być krzywo postanowionym, poprawić raczyła. I gdy takie prośby były od tronu i wielu senatorów popierane, czasem skutek wzięły, czasem nie, ponieważ wszystkie ustawy od jednostajnéj zgody posłów zawisły; przeto gdy choć jeden przeciwił się poprawie, musiało tak zostać, co było uchwalone, jak było pierwszy raz za zgodą wszystkich napisane.

§. 3.

O sessyach prowincyalnych.

Jeżeli się sejm ciągnął, jakoż bywało, że się ciągnął i kilka niedziel, nim został zerwany, tedy po zagajeniu albo raczéj po wniesieniu materyi sejmowéj, gdy ta została przyjęta od całéj izby poselskiéj, rozchodzili się posłowie na sessye prowincyalne, a tymczasem sejm in pleno był zalimitowany do dni umówionych, pospolicie trzech lub czterech. W te dni król z senatorską izbą miał spoczynek. Lecz senatorowie interessujący się do materyi wniesionéj, końcem utrzymania onéj lub zepsucia, niezaniedbali bywać na sessyach prowincyalnych, przebiegając z jednéj prowincyi do drugiéj. I lubo sami niemogli tam nic poczynać active, tak jako i na sejmie; przez przyjaciół atoli rady, szepty, obietnice i poduszczenia, zmacniali albo psuli interess publiczny. Te sessye prowincyalne odprawiały się po klasztorach pospolicie u Dominikanów, Dyspensatów, Bernardynów, Kapucynów, Reformatów, Karmelitów bosych; z przyczyny obszerniejszych u nich, niż w innych refektarzów, bibliotek i innych officyn. Po odbytych sessyach prowincyalnych na dzień limicie naznaczony, zjeżdżali się znowu posłowie na zamek do poselskiéj izby, gdzie materye na sessyach prowincyalnych ułożone in pleno roztrząsali i konkludowali. A jeżeli się układ jednéj prowincyi przyniesiony nie podobał drugim prowincyom i został odrzucony, to taką materyą w izbie poselskiéj na inną modę przerabiano; tak postępowano za każdą materyą.

Trzeci i najmocniejszy bywał zjazd u tych panów, którzy

trząsali rzeczą pospolitą, i od których partyami dependowali posłowie; jak tu uradzono, tak było na sessyach prowincyalnéj i poselskiéj izbie. Partya dworska i partya Czartoryskich były to dwie strony, na które dzieliła się cała rzplta.

Jeżeli się znajdował który poseł nie interessowany do żadnéj, przez swoją poczciwość, albo też mało ważność, to wolał odpocząć sobie wtenczas w stancyi, lub jakiéj zażyć rozrywki, niż w zgiełku obrad po całych nocach trwających, pocić się nad rzeczą, która na niczém przez zerwanie sejmu skończyć się miała.

Może sobie w tém miejscu pomyślić czytelnik: Jeżelić każdy sejm koniecznie zerwanym być musiał, na co się przydało tak pracować około niego? Odpowiadam. Partya dworska mając chęć i nadzieję utrzymania aby jednego sejmu, szczerze i z całych sił swoich około niego pracowała; lecz niechętni królowi choć przeznaczyli go do zerwania, żeby się z tym niewydali, przekupiwszy jakiego zrywacza, lub czasem kilku, z resztą przyjaciół swoich, zdrady niewiadomych robili to wszystko, co dworska partya; znosili się z nią, podawali jak najlepsze projekta, upartych posłów godzili i ujmowali, i po zerwaniu sejmu, zarówno z partyą dworską nad losem nieszczęśliwym ojczyzny ubolewali. Jak że się tedy złość jéj wydała, oto tak: że wiele razy chciano ścigać posła zrywającego sejm, jako zdrajcę ojczyzny, i przymusić go, aby dał przyczynę postępku swego; zawsze się znalazł ktoś bardzo mocny takiemu żądaniu sprzeciwny, pod pozorem, iżby takowe posła ściganie, było gwałtem wolności.

Po każdym zerwanym sejmie następowało senatus consilium, na którym obmyślano materye do przyszłego sejmu, przyjmowano posłów zagranicznych, najczęściéj tureckiego i tatarskiego i dawano inwestyturę książętom kurlandzkim; także

przez senatus consilium nominowano senatorów, którzy mieli zostać przy boku królewskim, sędziów pogranicznych, i jednego z biskupów na prezydenta do kommissyi Radomskiéj. Trwało senatus consilium dni 5, król zawsze na nim zasiadał. Dobry ten monarcha czynił wszystko z siebie, co tylko był powinien, nawet gdy czasem wypadła jaka pilna potrzeba rady senatu, zjeżdżał na nią, aż z Saxonii czasem do Warszawy, czasem tylko do Wschowy; zkąd odbywszy radę senatorską, wracał się do Saxonii, w któréj pospolicie mieszkał, wyjąwszy te czasy, kiedy przypadały sejmy, na które wcześnie zjechawszy do Warszawy, mieszkał w niéj najkrócéj ćwierć roku.

ROZDZIAŁ XIX.

O obyczajach chłopskich.

Ile zapamiętam chłopski strój, co do kroju był ten sam, który jest dzisiaj. Każda jednak prowincya, a niemal każde województwo miało swój krój osobliwy. Ruski chłop nosił, jak i dziś nosi, żupan czyli siermięgę z prostéj wełny białéj, w stanie przestronny, z rękawami przestronnemi do pół goleni długi: pod siermięgą czyli żupanem koszula czarna gruba, w drodze dalekiéj, łojem kozłowym dla wstrętu gadowi wysmarowana, w spodnie wpuszczona. Spodnie płócienne, częstokroć dziegciem kapiącym z woza i słoniną na tymże będącą stłuszczone, wielkie

szerokie jak tureckie szarawary, między nogami, jak torby wiszące; w zimową porę habiane czyli sukienne grube, takiegoż kroju; na nogach kurpie skórzane, albo łyczane chodaki, sznurkami do stopy w szmatę obwinionéj poprzywięzowane; takiemiż sznurkami noga po spodniach do wpół łydki obwiniona. Pas na sukni, albo na koszuli pod suknią wełniany domowéj roboty, najczęściéj z czerwonéj wełny. Czapka na głowie wysoka z czarnym baranem wązkim, z czerwonym wierzchem sukna francuzkiego. Broda u niektórych golona, u niektórych osobliwie pasieczników zapuszczona. Idący w daleką drogę, mieli na zapas po kilka par chodaków łyczanych i te pospolicie niósł każdy swoje na plecach powieszone. Kurpiów na zapaz niebrali, na których zdartych miejsce obuwali chodaki łyczane, a jeżeli gdzie dopadł rusin jakiéj zdechliny, to wyrznąwszy z niéj kawał skóry, łatwo sobie zrobił kurpie, niepotrzebując do niéj żadnego majstra, ani musztry szewskiéj. Jak w podróży tak w domu strój jednakowy, z tą różnicą, iż do kościoła na większe święta używali bótów i odziewali się w suknie lepsze i czyściejsze; latem kapelusz słomiany na głowie, w ręku kijek cienki miasto laski.

Krakowski chłop nosił suknią szarą wełnianą, sznurkiem włóczkowym około szyi i po bokach z kutasikami różnego koloru bramowaną i kołnierz u sukni potężny wiszący, całe plecy okrywający, pas rzemienny goździkami żółtemi nabijany, im więcéj rządków guzików mający, tém droższy; na sprzączkę stalową, albo mosiężną zapinany; przy prawym boku do pasa przyprawione na rzemieniu kółka płaskie mosiężne 2, 3 i więcéj do 5ciu i 6ciu dla ozdoby i wygody, ponieważ zwykli byli do tych niektórych kółek przywięzywać nóż, szydło, końce do biczów, lub jakie rzemyki smagłe. Koszula gruba do roboty, cieńsza do kościoła, na spodnie sukienne albo parciane

wypuszczona, nad kolano krótka, czapka czerwona wysoka z czarnym baranem wązkim, latem słomiany kapelusz; laska drewniana krzemieniem nasadzona, który krzemień zasadzali za korę drzewa na pniu stojącego, gdy już dobrze wrósł krzemień w drzewo, dopiero spuszczali i laski robili. Takiegoż kroju sukni majętniejsi używali, z sukna kramnego granatowego koloru, szamerowanéj sznurkiem odmiennym z kutasami włoczkowemi różnego koloru po bokach i około szyi, ale u téj sukni niedawali kołnierza na plecach wiszącego, używanego tylko do siermięgów, przydawszy do sukni guzików cynowych wiszących rzędem od kołnierza do pasa.

Mazowiecki chłop stroił się w siermięgę szarą lub białą z łapkami czerwonemi lub zielonemi, czasem sznurkiem obwiedzioną, czasem bez sznurka, w koszulę grubą do roboty na spodnie wypuszczoną, do kościoła w spodnie schowaną; spodnie do roboty zimą i latem parciane, do kościoła granatowe sukienne. Używali także majętniejsi do kościoła żupanów sukna kramnego, najwięcéj granatowych, najmniéj zielonych, do których przydawali wyłogi czarne axamitne otwarte, jak u kontuszów i po dwa guzy cynowe; pas czerwony lub w paski żółte z czerwonemi tkany taśmową robotą w kilkoro obstający, na nogach do kościoła bót, latem przy robocie bosa noga. Czapka na głowie różnego koloru niska, grubo pakułami słana, za szyszak od pałki służąca, z baranem szerokim pospolicie czarnym, w ręku kij gruby dębczak albo świdłak, kółtonów pełna głowa, które kołtóny lubo się znajdują w całéj Polsce i Litwie dosyć obfito, biorąc jednak proporcyą do innych województw, można powiedzieć, że w księstwie Mazowieckiém, osobliwie między chłopstwem, samo centrum i korzeń powszechny sobie założyły, tak dalece, że między trzema głowami chłopskiemi dwie musiały być kołtonowate. Ledwo

dziecku głowa porosła włosami, zaraz się zwijała w kołtóny rozmaite, drobne, grube, pojedyńcze na kształt czapki, podzielone w sznury gładkie, albo też na końcach węzłowate. Czy to pochodziło z natury, czy z niechlujstwa, zostawuję rozwiązanie tego zdania lekarzom. Mazurowie latem używali kapeluszów prostych wełnianych białych albo szarych rozpuszczanych, albo słomianych . . . . . .

(*Reszty rękopismu niedostaje*.)

K O N I E C

4go i ostatniego tomu Opisu obyczajów.

Przypisy

1. ↑ W I i II wydaniu dzieła brak większej części pierwszego rozdziału. Brakującą część rękopisu opublikowano w *Pamiętniku Literackim, Rocznik XXVII, Nr 1/4*. Patrz *Niedrukowany rozdział Opisu obyczajów Kitowicza*.

O tej publikacji cyfrowej

Ten e-book pochodzi z wolnej biblioteki internetowej Wikiźródła[1]. Biblioteka ta, tworzona przez wolontariuszy, ma na celu stworzenie ogólnodostępnego zbioru różnorodnych publikacji: powieści, poezji, artykułów naukowych, itp.

W publikacji została zachowana oryginalna ortografia, oczywiste błędy w druku zostały poprawione przez redaktorów Wikiźródeł.

Wersja źródłowa tego e-booka znajduje się na stronie: Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III - Całość

Książki z Wikiźródeł są dostępne bezpłatnie, począwszy od utworów niepodlegających pod prawo autorskie, poprzez takie, do których prawa już wygasły, i kończąc na tych, opublikowanych na wolnej licencji. E-booki z Wikiźródeł mogą być wykorzystywane do dowolnych celów (także komercyjnie), na zasadach licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach wersja 3.0 Polska[2].

Wikiźródła wciąż poszukują nowych wolontariuszy. Przyłącz się do nas![3]

Możliwe, że podczas tworzenia tej książki popełnione zostały pewne błędy. Można je zgłaszać na tej stronie[4].

W tworzeniu niniejszej książki uczestniczyli następujący wolontariusze:

- Wieralee
- Zdzislaw
- Alenutka
- Cafemoloko
- Vearthy
- Waćpan
- PMG
- Paelius
- Kuladam
- Mudbringer
- Teukros
- Trevas
- Himiltruda
- KaMan
- Jimregan
- Sp5uhe
- Rotemliss
- Eloquence
- Brevam

1. ↑ https://pl.wikisource.org
2. ↑ http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl
3. ↑ https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki
4. ↑ http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium